

OD DEMOKRACJI DO DYKTATURY

POLSKA
1921–1926

Radość i duma, że Polska wyszła z wojny z honorem, rozgrzewały serca i mózgi. Wzmagała się ambitna chęć popisania się przed światem rozmachem polskich pojęć i zamierzeń.

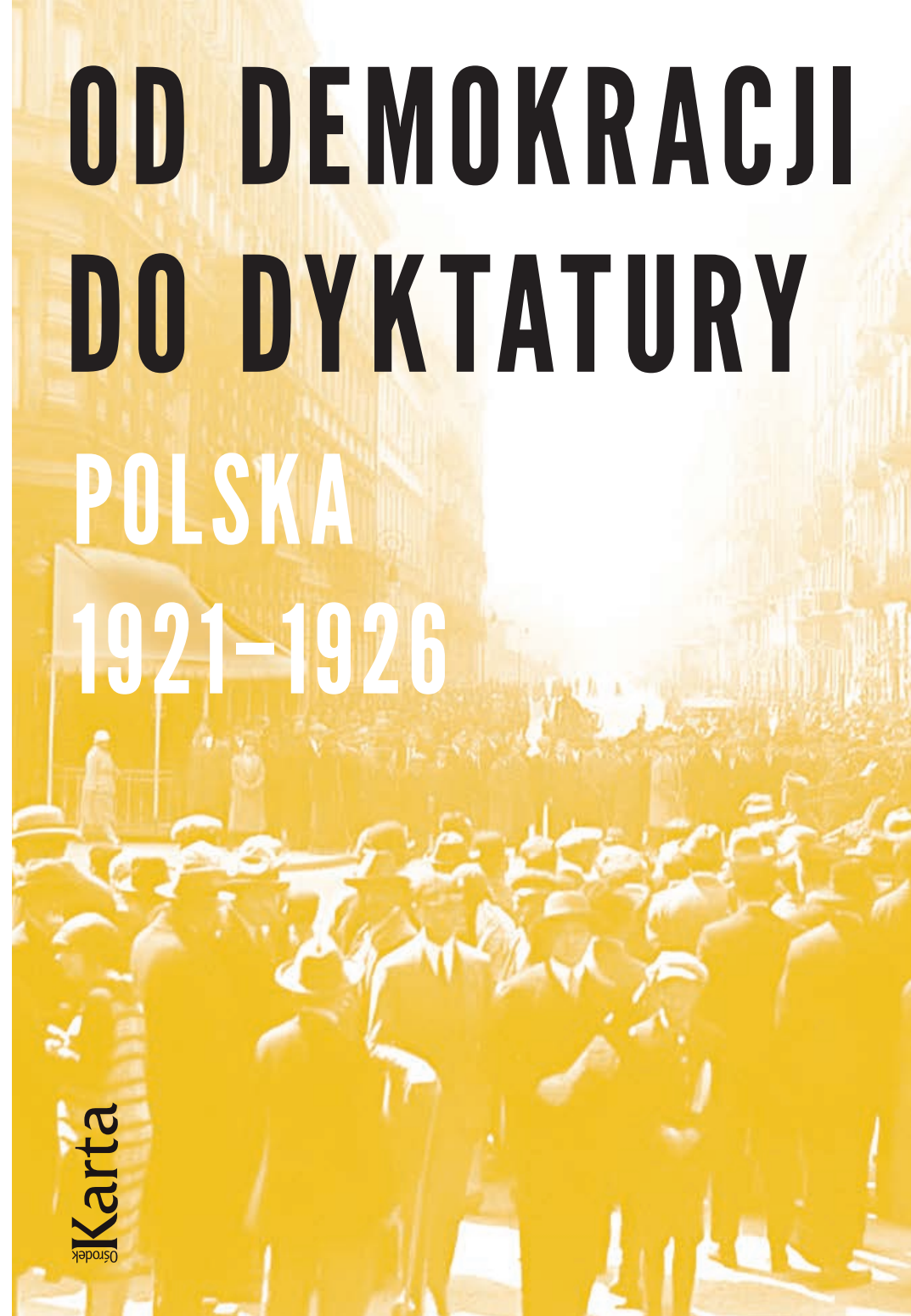
STEFAN KRZYWOSZEWSKI



OD DEMOKRACJI DO DYKTATURY

OD DEMOKRACJI DO DYKTATURY

POLSKA
1921–1926



Ośrodek Karta

ISBN 978-83-67820-27-1



9 788367 820271

Ośrodek Karta

**OD DEMOKRACJI
DO DYKTATURY**

DO DEMOKRACJI OD DYKTATURY

P O L S K A

1921–1926

WYBÓR I OPRACOWANIE

Aleksiej Rogozin

WARSZAWA 2024

© Fundacja Ośrodka KARTA, 2024

ISBN 978-83-67820-27-1

Warszawa 2024

WYBÓR I OPRACOWANIE: Aleksiej Rogozin

KOORDYNACJA: dr Agnieszka Dębska

KONSULTACJA NAUKOWA: prof. dr hab. Anna Landau-Czajka

RECENZENT: prof. dr hab. Jerzy Kochanowski

KWERENDY TEKSTOWE: Dominik Szymański, Emilia Wileńska-Skwarzec,
Michał Woźnica, Maciej Zawistowski oraz zespół Ośrodka KARTA

KWERENDY IKONOGRAFICZNE: Ewa Kwiecińska, Mariusz Olczyk

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD: Tandem Studio Piotr Suwiński

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: s. I – Warszawa, maj 1926. Tłum ludzi na rogu ulic

Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej podczas przewrotu majowego. *Fot. NAC*;

s. IV – Warszawa, lata 20. Pokaz modeli lotniczych wykonanych
przez młodzież szkolną na lotnisku mokotowskim. *Fot. NAC*

DRUK: Drukarnia READ ME w Łodzi

WYDAWCA: Fundacja Ośrodka KARTA, ul. Narbutta 29, 02-536 Warszawa,

ok@karta.org.pl, kolportaz@karta.org.pl, ksiegarnia.karta.org.pl, www.karta.org.pl

PUBLIKACJA DOFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA W RAMACH
PROGRAMU MINISTRA EDUKACJI I NAUKI POD NAZWĄ „NAUKA DLA
SPOŁECZEŃSTWA”, NR PROJEKTU NDS/546588/2022/2022, KWOTA
DOFINANSOWANIA 1 323 700 ZŁ, CAŁKOWITA WARTOŚĆ PROJEKTU 1 323 700 ZŁ.



Od Redaktora

Dzień 11 listopada 1918 został już w okresie międzywojennym uznany za datę symboliczną, stanowiącą początek odrodzonego po 123 latach politycznego niebytu państwa polskiego. Tamten moment jednak, pomimo wielu sprzyjających Polsce wydarzeń w Europie i na świecie, nie przesądzał, jak Polska będzie wyglądać: jaki będzie miała ustrój państwowy, przebieg granic, skład narodowościowy. Nie przesądzał również o tym, czy Polska w ogóle przetrwa jako państwo niepodległe. Przez kolejne dwa lata obywatele polscy musieli niemal codziennie udowadniać światu, że Polska jest faktem dokonanym, państwem o dużych ambicjach i sporej sile, a nie tworem sezonowym, który zniknie tak samo niespodziewanie, jak się pojawił.

Nie brakowało pesymizmu również w głowach samych Polaków, którzy pod presją kolejnych wstrząsów, niestabilności politycznej, niszczycielskich skutków I wojny światowej, rosnącej inflacji, wciąż nierozstrzygniętych konfliktów granicznych ulegali nieraz zwątpieniu i wykazywali brak wiary w przyszłość. Jednak, budując zręby własnej państwowości, Polska od samego początku mogła liczyć na wydatną pomoc Stanów Zjednoczonych, które w dużej mierze karmiły, leczyły i odziewały mieszkańców kraju zniszczonego przez wojnę, głód i inne nieszczęścia. Po tym, jak w sierpniu 1920 roku odparto bolszewicki

najazd spod Warszawy, a 12 października tego samego roku w Rydze zawarto polsko-sowiecki rozejm, Polska weszła w nowy okres tworzenia i układania swego niepodległego bytu. Okres ten trwać będzie do przewrotu majowego i skończy się razem z ostatecznym odejściem od demokracji i zwrotem ku autorytaryzmowi, który zdominuje polskie życie publiczne aż do wybuchu II wojny światowej.

Przedstawiona tu opowieść stanowi portret zbiorowy polskiego społeczeństwa w pierwszych latach niepodległości. Powstała metodą montażu źródeł – takich jak wspomnienia, dzienniki, listy, prasa, dokumenty oficjalne, zebrane z całej możliwej literatury przedmiotu. Ścierają się w niej odmienne wizje Polski, sprzeczne spojrzenia i racje, światopoglądy i ideologie, które nadawały kierunek debacie publicznej w latach 1921–26. Nie brak tu także głosów zwykłych obywateli II Rzeczypospolitej – różnych profesji i narodowości, zdających sprawę ze swej codzienności i problemów, z którymi muszą się mierzyć. Wszystko to razem pokazuje proces, który – z perspektywy 11 listopada 1918 był wielką niewiadomą – a który pozwolił ukształtować demokratyczne podstawy nowego państwa, a następnie popchnął je w kierunku dyktatury.

Aleksiej Rogozin





Stanowienie

PO ODPARCIU NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO W SIERPNIU 1920 POLSKA PRZEZ CAŁĄ JESIEŃ I ZIMĘ PROWADZI W RYDZE ŻMUDNE NEGOCJACJE Z ROSJĄ SOWIECKĄ. II RZECZPOSPOLITA STAJE TEŻ PRZED KONIECZNOŚCIĄ UPO-
RZĄDKOWANIA SWOJEJ SYTUACJI PRAWNEJ. CHOĆ POLSKA ISTNIEJE NA MA-
PIE EUROPY OD LISTOPADA 1918, WCIAŻ NIE MA ANI MIĘDZYNARODOWO
UZNANYCH GRANIC, ANI KONSTYTUCJI. SYTUACJĘ WEWNĘTRZNĄ UTRUDNIA
FAKT, ŻE Z POCZĄTKIEM 1921 POWOLI KOŃCZY SIĘ POMOC AMERYKAŃSKA
DOSTARCZANA W PIERWSZYCH LATACH NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ ROZMAITE
ORGANIZACJE ZZA OCEANU.

Gieorgij Cziczewin w telegramie do Adolfa Joffego

Według informacji Polaków [z delegacji pokojowej], mamy zamiar przerwać negocjacje w Rydze. [...] Wydaje mi się konieczne, aby Pan jak najszybciej spotkał się z Dąbskim i zwrócił mu uwagę na te niewątpliwie prowokacyjne plotki. Przerwa w rozmowach ryskich jest absolutnie daleka od naszych intencji, a zresztą jest sprzeczna z całą naszą linią polityczną; ale nawet gdyby zostały przerwane, wtedy oczywiście nie aresztowalibyśmy polskiej delegacji. Taka plotka to potworny absurd. Wydaje mi się, że trzeba bardzo energicznie wska-

zać Dąbskiemu absurdalność takich przypuszczeń, a ponadto wskazać mu, że jakaś niewidzialna ręka najwyraźniej próbuje podburzyć Polskę przeciwko nam.

Moskwa, 1 stycznia 1921 [49]

Władysław Konopczyński, profesor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, w dzienniku

Nowy Rok spotyka się teraz wśród smętnych refleksji nad marką polską, Górnym Śląskiem, drożyną – i niegodziwością Anglii.

Kraków, 1 stycznia 1921 [128]

Z uchwał II Zjazdu Kobiet Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS)

II Zjazd kobiet PPS oświadcza, że kobiety pracujące wraz z całą klasą robotniczą wypowiadają stanowczą walkę rządowi reakcji społecznej i politycznej, i dążyć będą do obalenia tych rządów i oparcia życia politycznego i społecznego w Polsce na podstawach rzetelnej i całkowitej demokratyzacji i socjalizacji. Zjazd wzywa kobiety do bezwzględnej walki przeciw próbom reakcji narzucenia Polsce Senatu. Zjazd domaga się wraz z całą klasą robotniczą zorganizowaną w PPS rozwiązania obecnego Sejmu i przeprowadzenia nowych wyborów. Zjazd domaga się najbardziej kategorycznie zawarcia pokoju i ostatecznego zlikwidowania wszelkiej wojny. W sprawie Śląska Cieszyńskiego, Śląska Górnego i Spisza i Orawy Zjazd podziela niezłomną wolę klasy robotniczej w Polsce, że ziemie te bezwzględnie do Polski wrócić muszą.

Warszawa, 15 stycznia 1921 [242]

Jan Dąbski w liście do Eustachego Sapiehy

Joffe był nieustępliwy i proponował w dalszym ciągu kwotę 30 milionów rubli złotych, którą uważam za niewystarczającą. Dyskusja była bardzo naprężona. [...]

Kiedy oświadczył w sposób ультимативный, że poza 30 milionów nie wyjdzie, wtedy odpowiedziałem, że ja 30 milionów przyjąć nie mogę,

i zaproponowałem zakończenie posiedzenia. Gdy wszyscy obecni wstali, aby się rozejść, Joffe, na którego podziałało moje ultimatywne postawienie sprawy, zapytał: „Czy już wcale posiedzenia Komisji nie będzie?”. Na co odpowiedziałem: „Co do tego porozumieją się sekretarze”. Rozeszliśmy się w sytuacji bardzo naprężonej. [...] Chodzi obecnie o to, kto kogo przetrzyma nerwowo, bo siła nerwów odgrywa obecnie największą rolę.

Ryga, 21 stycznia 1921 [45]

**Michał Römer, prawnik, publicysta, działacz społeczny,
w dzienniku**

O, Polsko! Ty żeś winna, że Wolność Litwy ludowej realizuje się nie z Tobą, lecz przeciwko Tobie! I jakąż ironią, Polsko, jest uchwała Twego Sejmu czy jego komisji zagranicznej [...] głosząca jednocześnie inkorporację Wilna do Polski i gotowość wejścia w stosunek federacyjny z okaleczoną Litwą, ograniczoną do Kowna! Spaczyłaś dzieło najpiękniejsze, jakieś mogła ułatwić na Wschodzie, spaczyłaś nie tą uchwałą swoją, bo nie jest ona żadnym przesądzeniem sprawy, ale całą polityką swoją względem Litwy i Białej Rusi. Ustami Piłsudskiego głosiłaś swobodny związek współpracy równych z równymi, a pragnęłaś w istocie panowania nad ludami. Nie będziesz go miała, Polsko, choćby Ci się nawet powiodło zaanektować Wilno z przyległym terytorium litewsko-białoruskim. Wrogów śmiertelnych jeno przez to w ludach tych sobie stwarzasz, a rabując je – śmiesz im o federacji mówić! Mogłaś z nich mieć towarzyszy, a mieć będziesz mścicieli, którzy Cię nienawidzą. Chciałaś mieć unię lubelską i każesz Wilnu grać rolę ówczesnego Podlasia. Przez Podlasie niegdyś złamałaś opór magnatów litewskich, ale dziś tą metodą oporu ludu, który pragnie żyć i być wolny, nie złamiesz. I pomimo wszystko mam jeszcze wiarę, że ten rozbrat, rękami Polski tworzony, upadnie i że solidarność nastanie jeszcze – solidarność między wolnymi.

28 stycznia 1921 [255]

Hugh S. Gibson, minister pełnomocny USA w Polsce, w liście do Ansona Congera Goodyeara, amerykańskiego biznesmena, członka zespołu ekspertów Amerykańskiej Administracji Pomocy

Jak zwykle, przeskakujemy z jednego kryzysu do drugiego [...], i chociaż zmiany z tygodnia na tydzień są widoczne, kolejne miesiące wyglądają mniej więcej tak samo [...]. Wkrótce ustabilizujemy wartość marki i zatrzymamy spadek jej kursu. Właśnie zaczynamy eksploatować lasy i pola naftowe oraz organizujemy stały eksport, który zapewni szczęście, dobrobyt i zaufanie. Przypuszczam, że wszystkie te rzeczy kiedyś będą miały bardziej istotne znaczenie, choć aktualnie nie wydają się zbyt ważne. Sprawa kursu wymiany niestety się nie poprawia [...].

Mówiąc serio, wiele zależy od tego, co wydarzy się w następnych kilku miesiącach. Nie wierzę, że będzie to atak bolszewików, chociaż takie plotki słychać z różnych źródeł. [...]

Ludzie myślą bardzo rozsądnie – są zmęczeni walką i chcą wrócić do pracy. Zdają sobie sprawę, że muszą nie tylko ciężko pracować, lecz także jakoś wynagrodzić osobom, które im w tym pomagają. Dobrze będzie przekonać uznanych obcokrajowców, że mogą zrobić niezły biznes, inwestując tutaj, finansując nabycie niezbędnych maszyn, surowców, nasion, narzędzi rolniczych itp. Bez wątplenia zapłata za uzyskaną pomoc może być w dużej części przekazana w naturze – ropą naftową czy drewnem, choć konieczne będzie również zaciągnięcie kredytów. Sprawy jednak toczą się bardzo powoli; potrzeba nie tylko cierpliwości, ale też sporo ciężkiej pracy.

Warszawa, 29 stycznia 1921 [177]

Aleksander Ładoś

Przez dwa dni nie było w ogóle żadnego kontaktu pomiędzy delegacjami. Bez przerwy natomiast trwały narady delegacji polskiej nad tym, jak wybrnąć z tego położenia. Wasilewski stanowczo domagał się podjęcia kontaktu z delegacją sowiecką i doradzał poufną rozmowę obu przewodniczących i sekretarzy. Odpowiadało to zupełnie intencjom Dąbskiego, który też stanowisko Wasilewskiego poparł. W tym

też duchu poszły decyzje delegacji i w ich wykonaniu podjąłem kontakt z sekretarzem delegacji bolszewickiej.

Ryga, styczeń/luty 1921 [178]

Z artykułu w „Kurierze Warszawskim”

Ostatnie dni karnawału, połączone z akcją zbierania funduszy na plebiscyt górnośląski, wykazały dzięki ulgom co do istniejących obostrzeń i rygorów ową utajoną, żywiołową chęć zabawy, jaka tkwi zwłaszcza wśród tych, którym siedmioletni okres wojny odebrał uciechy, młodemu wiekowi właściwe. W zabawach publicznych w nocy z soboty na niedzielę brało udział sporo przedstawicieli kolonii cudzoziemskich. Wielu chciało skorzystać z tej nocy, aby bliżej poznać obyczaje nasze, sposób zabawy i stosunek do chwil przeżywanych. [...] Wszystkich miejsc niepodobna było objechać, zabawy bowiem całonocne odbywały się w 63 miejscach. [...]

Kulminacyjnym punktem zabawy i miejscem najliczniej odwiedzanym była reduta w Tatrze Wielkim, złączonym z salami reutowymi, urządzona przez zarząd teatrów. [...] O północy zebrały się tłumy. W maskach i bez masek. We frakach nieposzlakowanych i mundurach oraz w marynarkach. W strojach i kosztownych toaletach balowych, dyskretnych dominach oraz w skromnych sukniach i w kostiumach, niezbyt zresztą pomysłowych. Zabawę psuły nieco tylko ceny w bufetach. Nie „górnośląskie” – jak ktoś powiedział, lecz górnio słone. Cztery kroć wyższe niż w najdroższych restauracjach. Byli ciekawi, którzy prosili, aby komitet zbadał, ile z tych kroci utargowanych w bufetach za szampana i cukry wpłynęło do kasy komitetu górnośląskiego. Powinno wpłynąć bardzo dużo, boć zabawa była nie dla utuczenia kieszeni czyjejkolwiek, lecz – na plebiscyt.

Warszawa, 8 lutego 1921 [155]

Karol Poznański, sekretarz delegacji polskiej

Jeszcze przed podpisaniem traktatu pokojowego Polska zawarła 24 lutego układ o repatriacji z Rosją i Ukrainą. W myśl artykułu I obie

strony zobowiązały się przystąpić, natychmiast po jego podpisaniu, do najrychlejszej repatriacji wszystkich znajdujących się w granicach ich terytoriów zakładników, jeńców cywilnych, osób internowanych, wygnańców, uchodźców i emigrantów – i to wszystkich, i tych, którzy mieli wyroki skazujące, i tych bez wyroków.

Ryga, 24 lutego 1921 [224]

Wincenty Witos, prezes Rady Ministrów, w telegramie do prezydenta elekta USA Warrena Hardinga

W dniu objęcia przez Pana Prezydenta rządów Stanów Zjednoczonych spieszę powitać Go z ufnością, iż odrodzona Polska znajdzie w Panu Prezydencie rzecznika tej przyjaźni między Ameryką a Polską, która – oparta o drogie dla nas historyczne wspomnienia – tyle dobrego już zdziałała dla naszej Ojczyzny. Serca polskie pełne są gorącego uznania dla Stanów Zjednoczonych, które [...] tak bardzo przyczyniły się do naszego państwowego wskrzeszenia i tak niesłychanie wiele zrobiły dla Polski w zakresie dzieła miłosierdzia.

Warszawa, 5 marca 1921 [145]

Nikołaj Bierieżanskij

Jako świadek wszystkich perypetii polsko-sowieckich negocjacji pokojowych uważam, że pokój nie zostałby zawarty, gdyby na wadze polskiej strony przekłety historyczny los Rosji nie postawił powstania w Kronsztadzie*. Kiedy [1 marca] wybuchło powstanie, Joffe niespodziewanie zachorował na „zapalenie mięśnia sercowego”. Rokowania pokojowe zostały przerwane.

Ale 2 marca Joffe dostał telegram od Cziczerina, w którym [...] otrzymał rozkaz niezwłocznego porozumienia się z Polakami i natychmiastowego zawarcia ostatecznego pokoju „w świetle nowych intryg międzynarodowej burżuazji i rosyjskich białogwardystów”, idąc

* Powstanie kronsztadzkie marynarzy przeciwko władzy bolszewickiej w dniach 1–18 marca 1921. Zostało brutalnie spacyfikowane przez Armię Czerwoną.

nawet na ustępstwa terytorialne. Następnego dnia Joffe wyzdrowiał, tak samo niespodziewanie, jak zachorował.

W ciągu dwóch tygodni zrobiono znacznie więcej niż przez całą zimę.

Ryga, 17 marca 1921 [22]

Hugh S. Gibson w liście do matki

Zaledwie otworzyliśmy oczy, kiedy nadeszła wiadomość, że Sejm, po obradach przez dwie kolejne noce, zdołał przegłosować całość Konstytucji i że pod tym względem wszystko jest w porządku. Oczywiście zapanowała powszechna radość i zapowiedziano *Te Deum* w katedrze [...].

Zgodnie ze starym obyczajem, cały Sejm przeszedł pieszo parę kilometrów do katedry i stał w nawie podczas ceremonii prowadzonej przez kardynała w najwspanialszych szatach liturgicznych, jakie kiedykolwiek mogłabyś zobaczyć. [...] Kiedy ceremonia się zakończyła, kardynał wszedł na swój tron, nadał stojąc. Sekunda ciszy, a potem zabrzmiał potężny głos, ktoś zaintonował stary hymn *Boże, coś Polskę*. Do śpiewu przyłączyły się tysiące ludzi w katedrze i dalsze tysiące stojące wokół niej. Muszę przyznać, że nigdy nie słyszałem niczego bardziej imponującego.

Warszawa, 17 marca 1921 [94]

Z informacji w prawicowej „Gazecie Porannej 2 Grosze”

Trotuary przepełnione były publicznością, balkony i okna zasiane tysiącami głów. Co chwila rozbrzmiewały okrzyki: „Niech żyje Konstytucja!”, „Niech żyje Sejm!”, „Niech żyje Marszałek [Wojciech] Trąpczyński!”, „Niech żyje Naczelnik Państwa!”, „Niech żyje rząd!”. Podejmowały je natychmiast nieprzebrane tłumy ze wszystkich warstw społecznych. Okrzyki mieszały się ciągle z dźwiękami muzyki orkiestr, które grały ciągle pieśni narodowe. [...] Długo jeszcze po mieście trwały pochody i manifestacje ogólne. Radość powszechna i entuzjazm ogarniał wszystkich.

Warszawa, 17 marca 1921 [80]

Z deklaracji PPS

Większość sejmowa, uchwalając Senat, stworzyła sztuczną przeszkodę dla postępów dalszej demokratyzacji, odrzuciła dalek bezpośrodkowe głosowanie ludowe i prawo ludowej inicjatywy, odrzuciła izbę pracy i żądanie, by Konstytucja zagwarantowała szereg postulatów robotniczych w dziedzinie wolności strajków i prawnej ochrony pracy; stronnictwa prawicy przeforsowały uprzywilejowane stanowisko kleru w państwie, nie przyjęły postulatu autonomii terytorialnej ani czynnika społeczno-robotniczego w organizacji własności, często niedostatecznie zahamowały samowolę biurokracji i policyjnych władz.

Nie możemy tedy brać na siebie odpowiedzialności za powyższe ustępy konstytucyjnej ustawy i nie możemy oddać za całością Konstytucji swych głosów. Uważamy niemniej za obowiązek stwierdzić w obliczu kraju i całej klasy robotniczej, że z dniem uchwalenia Konstytucji Polska staje w rzędzie nowożytnych państw demokratycznych.

Warszawa, 17 marca 1921 [243]

Wojciech Trąpczyński, marszałek Sejmu

Uchwalenie Konstytucji Rzeczypospolitej było dziełem i zasługą całego Sejmu, rolę jednak czynnika twórczego i opiekuńczego odegrał w Sejmie w pierwszym rządzie Związek Ludowo-Narodowy. Posypały się przeciw niektórym postanowieniom Konstytucji wkrótce po jej uchwaleniu rozmaite uwagi krytyczne, niektóre także z obozu narodowego, pochodzące od ludzi, którzy nie zdawali sobie sprawy ani z trudności, wśród jakich trzeba było konstytucję przeprowadzić, ani z prostej konieczności kompromisowego załatwienia tak doniosłego dzieła.

Warszawa [332]

Z komentarza w prawicowej „Gazecie Warszawskiej”

Przyjaciele nasi na Zachodzie pobudzali nas do jak najszybszego uchwalenia Konstytucji, zwracając uwagę na to, że niepodobna

zawierać sojuszy i na dłuższy przeciąg czasu obowiązujących umów z państwem, w którym nie wiadomo dokładnie, kto jest odpowiedzialny za rządy i czyje zobowiązania będą miały moc na przyszłość, kiedy się ustrój państwowy ustali. Wrogowie zaś nasi mówili wprost, że Polska jest tylko państwem sezonowym [...].

Konstytucji [...] niewątpliwie zarzucić można to i owo, są tam rzeczy zbyteczne, są i praktycznie nieureczywistnialne i na całości leży piętno niedoświadczenia politycznego, która musi cechować nasze pokolenie. Nie ma jednak żadnego stronnictwa, nie ma grupy w Sejmie, która by Konstytucję 17 marca uważać mogła za klęskę dla ogółu i za gwałt, woli ludu zadany.

Warszawa, 18 marca 1921 [91]

Stefan Krzywoszewski, prezes Związku Autorów Dramatycznych

Konstytucja [...] była dokumentem ówczesnego napięcia sytuacji. Tak długo i bezskutecznie tęskniliśmy za wolnością, że gdyśmy ją odzyskali, zapomnieliśmy o smutnych doświadczeniach przeszłości – i wynikającej z nich nauki, iż wolność, niemiarkowana należnymi państwu obowiązkami, łatwo zniekształca się w swawolę. Radość i duma, że Polska wyszła z wojny z honorem, rozgrzewały serca i mózgi. Wzmagająca się ambitna chęć popisania się przed światem rozmachem polskich pojęć i zamierzeń.

Twórców marcowej Konstytucji trawił lęk przed dyktaturą i despotyzmem. Konstytucja zlecała tedy władzę Sejmowi, jako przedstawicielstwu narodu, 444 „suwerenom”, których mandaty niekoniecznie świadczyły o ich kwalifikacjach umysłowych – nawet nie zawsze i moralnych – ani o zasługach społecznych, bo mandaty bywały nieraz płodem targów partyjnych i demagogii.

Zagadnienia narodowościowe podsycaly ogniska gorączki. W Wielkopolsce i na Pomorzu Niemcy występowali coraz bardziej. Wzbraniał się ustąpić ze Śląska, buntowali Gdańsk.

Warszawa, marzec 1921 [131]

**Edward Woyniłłowicz, ziemianin, wygnaniec z Mińszczyzny,
w dzienniku**

Wilią imienin Piłsudskiego traktat pokojowy [z Rosją Sowiecką] podpisany został, aby go jako wiązanie na imieniny Naczelnikowi Państwa u podnóżka Belwederu złożyć. [...] Miliony ludności z dawnych kresów Rzeczypospolitej odpadły od macierzy polskiej i rzucone zostały w paszczę molocha bolszewickiego przez „Braci Polaków”. Podpis na cyrografie ma Marszałek solenizant położyć!

Warszawa, 18 marca 1921 [350]

Karol Poznański

20 marca miał się odbyć na Śląsku plebiscyt. Rządowi polskiemu, ze względów zrozumiałych, zależało, by traktat pokojowy z Rosją podpisać przed plebiscytem, choćby o kilka dni. I to właśnie chciała delegacja sowiecka wyzyskać, aby wymusić na nas ustępstwa we wszystkich kwestiach, które w tym czasie [...] nie były jeszcze ostatecznie uzgodnione. Przede wszystkim chodziło Sowietom o uchylenie się od zwrotu Polsce zabytków kulturalnych. [...] Dawano nam do zrozumienia: albo panowie Polacy zrezygnujecie z tych pamiątek historycznych, a my się pospieszymy i wtedy da się traktat podpisać przed plebiscytem, albo – jeżeli będziecie upierali się przy tych nieuzasadnionych żądaniach – my jeszcze długo będziemy się spierali. Słowem: albo Śląsk, albo zabytki kulturalne. Ciężki to dla nas dylemat!

Ryga [224]

Aleksander Ładoś

Rokowania posuwały się coraz szybciej [...]. Rozstrzygały się poważnie teraz na komisji redakcyjnej, w której i Wasilewski brał udział, a która obradowała dwa razy dziennie i nieraz do późnej nocy. [...] Równocześnie pracowała też Komisja Terytorialna [...]. Poprawki te dotyczyły dwóch punktów: skrawka guberni wileńskiej koło Radoszkowicz oraz Puszczy Turowskiej na Polesiu, na której uzyskaniu zależało zarówno Ministerstwu Spraw Wojskowych, jak i Ministerstwu

Robót Publicznych, ze względu na plany osuszenia błot poleskich. Pozyskanie tych terytoriów, przekraczających dość znacznie, zwłaszcza na Polesiu, linię ustaloną w preliminarzach, było osobistym sukcesem i zasługą Dąbskiego.

Ryga [178]

Karol Poznański

W wielkiej sali balowej zasiadły przy stole obie delegacje w pełnym składzie: polska – pod przewodnictwem Jana Dąbskiego i sowiecka – pod przewodnictwem Joffego. Przybył też rząd łotewski z premierem Mejerowiczem* na czele, przybył cały korpus dyplomatyczny akredytowany w Rydze, zjawili się liczni dziennikarze, korespondenci pism zagranicznych. Delegacje i goście zebrali się punktualnie o siódmej wieczorem. Wszystko było gotowe. Brak było tylko egzemplarzy traktatu, które miano podpisać na tym uroczystym posiedzeniu. Miał je odebrać z drukarni i dostarczyć na siódmą jeden z sekretarzy polskiej delegacji. Mija kwadrans, mija pół godziny – nie ma ani sekretarza, ani traktatu. Na twarzach delegatów po obu stronach stołu maluje się zdziwienie i zniecierpliwienie; wśród zebranych gości zaczyna się szemranie. [...]

Taki podobno pełen napięcia panował nastrój w pięknej sali balowej. Piszę „podobno”, gdyż mnie tam wtedy nie było, bo to ja właśnie byłem tym sekretarzem delegacji polskiej, który w tajemniczy sposób zaginął bez wieści! Tak! Spóźniłem się z traktatem o półtorej godziny! [...] Drukarnia nie spóźniła się z wykończeniem druku, egzemplarze były gotowe przed siódmą, ale gdy mi je doręczono, spostrzegłem z przerażeniem, że były to luźne, niezbroszurowane arkusze. Okazało się, że drukarnia nie miała własnej introligatorni. Musiałem więc pojechać do jakiegoś warsztatu introligatorskiego i błagać, aby mi na poczekaniu zbroszurowano trzy egzemplarze. Siedziałem tam jak na rozżarzonych węglach, nie spuszczać oczu

* Właśc. Zigfrīdsem Meierovicsem.

z zegarka, a nie mogłem nawet uprzedzić mojej delegacji, gdyż w staroświeckim Domu Czarnogłowych nie było telefonu. Podpisanie traktatu opóźniło się o półtorej godziny.

Ryga, 18 marca 1921 [224]

Jan Dąbski w przemówieniu po podpisaniu traktatu pokojowego

Po przeszło wiekowym zmaganiu się narodu polskiego o niepodległość, po dwóch latach ciężkiej i krwawej wojny, następuje okres pokoju i wzajemnej współpracy. Targana wojną i zamieszkami wschodnia połowa Europy wróci do normalnych warunków. Krocie tysięcy ludzi po jednej i po drugiej stronie, które musiały walczyć lub zostać pod bronią, wrócą do swych warsztatów pracy i znów, jak dawniej, szeroka ziemia, zroszona krwią, będzie mogła stać się karmicielką zgnękanym mas Europy. [...]

Ale sam traktat byłby w wielu wypadkach martwą literą bez jego wykonania. Wykonanie dopiero nada mu treść życiową, która zdecyduje o faktycznych stosunkach między zainteresowanymi narodami. Jeżeli chodzi o Polskę, to mogę tu złożyć kategoryczne oświadczenie, że Rzeczpospolita Polska wypełni lojalnie wszystkie zobowiązania, które wzięła na siebie w tym traktacie. Ufam, że i druga strona to samo uczyni, i dlatego wierzę w trwałość tego pokoju.

Ryga, 18 marca 1921 [45]

Karol Poznański

Tak, myśli Dąbski, nie jest to traktat idealny, ale idealnych traktatów nie ma na świecie. Traktat ten otwiera jednak przed Polską pomysły horoskopy na przyszłość, stabilizuje granicę wschodnią i to na linii, której wielkie mocarstwa nie chciały poprzednio Polsce przyznać, oraz stwarza możliwości pokojowych dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją. Tak, Dąbski wierzy, że wykonał powierzone mu przez Piłsudskiego i przez rząd Rzeczpospolitej zadanie: na jego twarzy maluje się spokój i zadowolenie.

Ryga, 18 marca 1921 [224]

Nikołaj Bierieżanskij

W tym samym czasie, kiedy w Kronsztadzie znowu powiewała czerwona flaga [tego dnia powstanie stłumiono], w Rydze zakończył się drugi akt rosyjskiej tragedii...

Czytanie protokołów pokojowych trwało godzinę. Ostрым, twar-dym głosem Dąbski czytał artykuły traktatu pokojowego o tym, co „wraca się”, „ustępuje się”, „oddaje się”, „nalicza się”, „przekazuje się” Polsce od Rosji. Równie szybko i monotonna Joffe czytał wyrzeczenie się przez Rosję tego, co budowano, tworzone i gromadzono przez stulecia krwią i pracą setek pokoleń Rosjan.

Ryga, 18 marca 1921 [22]

Wincenty Witos, premier RP, w przemówieniu w Teatrze Wielkim

W niezwyklej cokolwiek okolicznościach chcę podać do wiadomości akt pierwszorzędnej doniosłości: doniesiono mi urzędowo, że delegacja nasza pokojowa w Rydze o godzinie dziewiątej minut 30 wieczorem położyła podpis swój pod sprawiedliwy traktat pokojowy, po zwycięsko zakończonej wojnie. Próba sił, narzucona naszemu państwu, przebyta zwycięsko dzięki męstwu żołnierza i wytrwałości narodu, należy do przeszłości.

Fakt ten historyczny dla Polski i dla świata znaczenia podają do wiadomości z uczuciem głębokiego zadowolenia, które niewątpliwie podziela cały naród polski. Traktat pokojowy bowiem, podpisany dziś w Rydze, zamyka okres krwawych zmagania, które olbrzymie połacie ziemi naszej przemieniły w pustynię, miliony ludzi naraziły na śmierć lub piekło mąk i udręczenia, cofnęły naturalny rozwój kultury i gospodarstwa całej Europy. Wierzimy, że z tą chwilą nie tylko Polska, która została wojną najciężej dotknięta, ale Europa weszła nareszcie w upragniony przez nią stan pokoju, tak potrzebny dla uleczenia ran zadanych przez wojnę. [...] Wschodnie granice państwa ustala traktat ryski w sposób zdecydowany, usuwający wszelkie wątpliwości, bo ustala je na podstawie ugody między zainteresowanymi stronami.

Okres wojny rozpoczęty przez zaborcze mocarstwa zamyka wola odrodzonej Polski.

Warszawa, 18 marca 1921 [344]

Stanisław Grabski, poseł Związku Ludowo-Narodowego, członek polskiej delegacji pokojowej w Rydze

Gorycz ich [ziemian z Kresów] była aż nadto zrozumiała. Toć przez sto przeszło lat rodziny ich uporczywie, znosząc niezliczone przesładowania, nie tylko same pozostawały wierne swej narodowości i wierze, ale nie szczędziły największych wysiłków, by na ziemiach, które przed rozbiorami wchodziły w skład Rzeczypospolitej Polskiej, utrzymać, jeśli nie przewagę, to przynajmniej silną pozycję polskiej kultury. A nastąpiła już chwila, że były w ich rodzinnych stronach i polskie wojsko, i polskie władze administracyjne. I oto po świetnym zwycięstwie nad Wisłą i Wkrą [w 1920 roku] – Polska się ich wyrzeka, pozostawia ich domy, majątki, parafie, groby ich przodków poza swymi granicami.

Ryga, 18 marca 1921 [98]

Edward Woyniłłowicz w dzienniku

Uroczystości w Warszawie. [...]

Jest to nie dzień chwały, a dzień hańby narodowej, za którą aby przyszłość nie karała całego narodu za niepoczytalnych jego przedstawicieli.

Warszawa, 20 marca 1921 [350]

Stanisław Zakrzewski, oficer, wysłannik Polski do Wolnego Miasta Gdańska

Traktat pokojowy polsko-sowiecki zawarty. Konstytucja uchwalona. Powinniśmy żyć jak u Pana Boga za piecem w krainie mlekiem i miodem płynącej. W rzeczywistości istnieją jeszcze kłopoty ze Śląskiem, któremu grozi nowe powstanie.

Gdańsk [356]

Alfred Wysocki, chargé d'affaires RP w Niemczech

Propaganda plebiscytowa, której przyglądałem się z daleka, była prowadzona przez Niemcy po mistrzowsku. Aby odstraszyć Ślązaków od głosowania za Polską, wymyślano w prasie codziennej i propagandowej niestworzone historie przedstawiające nas jako kraj stojący nad przepaścią polityczną i gospodarczą. Giełdy gdańska i berlińska grały stale na niżkę marki polskiej, która spadała też z dnia na dzień. Niemiecki aparat propagandy plebiscytowej zakupował ją stale w ogromnych ilościach, aby dodawać na przykład po 100, a potem po 500 marek polskich do każdej paczki papierosów kupowanych za kilkadziesiąt fenigów na Górnym Śląsku i na jego pograniczu. Równocześnie oba państwa przygotowywały się do rozwiązania sprawy za pomocą rzekomo spontanicznego odruchu niezłomnej woli ludu. W Berlinie werbowano różnych bezrobotnych i wysyłano ich z fałszowanymi papierami jako mieszkańców Górnego Śląska. Niemcy byli na ogół dobrej myśli, bo liczyli na poparcie Komisji Międzysojuszniczej.

Berlin [354]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka narodowa

Nadzieję budziła postawa górnośląskiego ludu, który już dwa razy zerwał się był do powstania dla polskiej sprawy, oraz niezwykła siła woli i decyzji, z rozumem połączona, wodza tego ludu, Wojciecha Korfantego. Przyczyną obaw było stanowisko Anglii, pod której wpływem warunki plebiscytu chwiały się i zmieniały na korzyść Niemiec. Ciosem dla Polaków była decyzja Rady Najwyższej [Konferencji Pokojowej w Wersalu], dopuszczająca do głosowania przy plebiscycie dawniejszych mieszkańców Górnego Śląska, którzy przed laty wyemigrowali z kraju do innych części Niemiec. Było do przewidzenia, że emigrantów – a mogło ich być paręset tysięcy – Niemcy ściągną na plebiscyt odpowiednio pouczonych, obdarowanych, nastrojonych. Każdy z nich mógł wśród mniej uświadomionej ludności polskiej, w rodzinnej swej wsi lub mieście, zyskać łatwo kilka głosów

dla Niemiec. Korfanty i jego współpracownicy wielki mieli żal do rządu polskiego, że nie potrafił przeciwstawić się skutecznie decyzji co do emigrantów.

Niemcy umieli zręcznie wykorzystać wszystkie swoje atuty przeciwko Polsce i perfidnie stwarzać sztuczne. Wprawdzie zwycięstwo polskie nad wojskiem sowieckim osłabiło silnie główną broń propagandy niemieckiej, jednak zwłoka z zawarciem ostatecznego traktatu pokojowego [...] dawała możliwość straszenia łatwowiernych, że na wiosnę ruszy znów ofensywa rosyjska. [...]

W przemysłowym okręgu obszaru plebiscytowego na Górnym Śląsku wpływy niemieckiego ciężkiego przemysłu były bardzo wielkie. Z początku wykorzystywane były dyskretniej, na krótko jednak przed plebiscytem główni przedstawiciele przemysłu wyszli z rezerwy i wydali podpisaną przez siebie odezwę, tłumaczącą zręcznie ludności, jaką klęską stałoby się – bo dla niej przemysłu, z którego ona żyje – odejście od Niemiec. [...]

Nie tylko podzielałam niepokój męża [Józefa Kiedronia, pracownika Polskiego Komitetu Plebiscytowego na Górnym Śląsku] co do losów Górnego Śląska, lecz bałam się także o jego bezpieczeństwo. [...] Mąż mój należał do głównego sztabu armii plebiscytowych pracowników, który to sztab z Korfantym na czele rezydował w hotelu Lomnitz w Bytomiu. Cały ciężar niemieckiej nienawiści legł na owym hotelu. Oczywiście główne niebezpieczeństwo groziło Korfantemu. Wysoka cena na jego głowę była jakoby wyznaczona, niewiele on sobie jednak robił z pogłosek i grózb, trzymał tylko przy sobie wielkiego, odpowiednio wytresowanego doga. Dla obrony zaś przed ewentualnym napadem Niemców na hotel Lomnitz, co zagroziłoby wszystkim znajdującym się tam Polakom, poczynione zostały różne środki ostrożności. I istotnie taki napad zdarzył się, a mimo dzielnej obrony skończyć się mógł tragicznie, gdyby nie [...] nadeszła była w porę odsiecz aliancka.

[...] W pamiętnym tym dniu nadeszły wieczorem do Cieszyna wieści o wyniku głosowania tak dobre, że nie mogłam im dać wiary. [...]

Ale inni uwierzyli i polski Cieszyn urządził jeszcze tegoż wieczora radosną manifestację. A następnego dnia smutne rozczarowanie.

Cieszyn, 21 marca 1921 [124]

Zofia Romanowiczówna, działaczka społeczna, w dzienniku

Boże, Boże! Jak Ci dziękować? Jakie szczęście niewymowne: Śląsk nasz! Wierzyłam mocno, że tak będzie i myślę, że niemal wszyscy tak wierzyli, a jednak fakt dokonany to jeszcze co innego, to już taka zorza, raczej słońce, jasność, której już ani na sekundę nie zaćmi mgła niepewności, wahania. [...] A ta radość wielka nasza nie jest jedyna: słusznie nazwano ostatni tydzień Wielkim Tygodniem Polski [...]. Oby w całej pełni weszła w życie [Konstytucja], oby rząd nasz szedł dalej wytrwale drogą, na którą wstąpił: walki ze złem, z anarchią, z paskarstwem, łapownictwem i złodziejstwem, a wtedy Polska, Polska droga, ukochana, wolna, zakwitnie!

Lwów, 21 marca 1921 [253]

Stanisław Wojciechowski, urzędnik prezydium Rady Ministrów

Za Niemcami oświadczyło się 707 tysięcy głosów, za Polską 479 tysięcy, a według gmin w 844 większość głosowała za Niemcami, w 678 za Polską. W zachodnich powiatach Śląska większość niemiecka była przytłaczająca, natomiast we wschodnich powiatach, bogatych w kopalnie i fabryki, wyraźną przewagę mieli Polacy, za wyjątkiem paru miast, w których większość stanowiła napływowa ludność niemiecka.

Warszawa [345]

Arka (Arkadiusz) Bożek, działacz społeczno-polityczny Śląska Opolskiego

Na kilka tygodni przed plebiscytem zebrało się u mnie w domu paru „wiesiadników”. Jak zwykle w tym okresie rozmawialiśmy na tematy polityczne; wkrótce nasza rozmowa przerodziła się w gorącą dyskusję. Ktoś powiedział, że lepiej przecież u matki, niżli u macochy. Wśród gości był również gospodarz Franciszek Badura, którego w za-

den sposób nie umieliśmy przekonać do sprawy polskiej. [...] Badura mówił: „Oj, żeby was ta wasza matka nie przycisnęła tak do serca, aż wam krwawe łzy pociekną. Tam w Polsce bieda, u nas dobrobyt. Zobaczcie, że was opadną ci panowie z Galicji jak szarańcza. Na koniec wy pozostaniecie głupcami, jakeście zresztą przed tym byli. Modłę się po polsku, spowiadam po polsku i gadam po polsku, ale u Niemca mam się dobrze. Czegóż mi więcej trzeba? Będę się stawiał? Przecież głową muru nie przebiję. Ostatecznie – są Niemcy, jestem Niemcem, będzie Polska, będę wtedy i ja Polakiem”.

Tak zapatrywało się w owym czasie na te sprawy wielu Ślązaków. Było to bardzo niebezpieczne i z tym trzeba było walczyć. W miarę tego, jak z czarnych skrzydeł orła niemieckiego opadały pióra, lud sam trzeźwiał. My ten proces wspomagaliśmy [...].

Niespodziewany sukces w dniu 20 marca* przypisać można w dużej mierze sprężystej organizacji życia polskiego na Śląsku, działalności kółek rolniczych i związków zawodowych. Wszystko to pozbawione było cech rozkrzyczanego, dzikiego, bojówkarskiego reklamiarstwa niemieckiego. Akcja nasza była cicha, rozważna, kulturalna, prawdziwie europejska.

Markowice [359]

Józef Kiedroń, pracownik Polskiego Komitetu Plebiscytowego na Górnym Śląsku, w liście do żony

Niemcy jeszcze są potęgą, a my jesteśmy słabi dotychczas – a tu mimo wszystko siła fizyczna i materialna decydowała. Mam wrażenie, że przyjdzie do podziału [Śląska] i już od Francji zależeć będzie, by nas poprzeć całą siłą, bo to leży w jej interesie.

Bytom, 21 marca 1921 [124]

* Bożek najprawdopodobniej ma na myśli niespodziewanie wysoką liczbę głosów na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski, mimo ostatecznie niekorzystnego dla Polski wyniku: 479 tysięcy (40,2%) za Polską i 707 tysięcy (59,4%) za Niemcami.

Aleksander Ładoś

Upłynęło jeszcze kilka dni na wizytach pożegnalnych i likwidowaniu spraw delegacji i 23 marca delegacja opuściła Rygę, wracając do Polski przez nową wspólną granicę pomiędzy Polską a Łotwą. 25 marca delegacja zatrzymała się w Wilnie, wszędzie po drodze i w samym Wilnie witana bardzo uroczyście. Nazajutrz byliśmy już w Warszawie.

Warszawa, 26 marca 1921 [178]

Maria Dąbrowska, pisarka, w dzienniku

Tyle wypadków przez ten czas. [...] Ale abstrahując od politycznej strony tej całej sprawy i trudności, które z takiego jej rozstrzygnięcia wynikają, a pisząc tak sobie cicho w tym dzienniczku, to stała się rzecz cudowna. Po 700 latach straszliwej pracy niemieckiej jednak na tak znacznej przestrzeni tego Śląska, ludność wypo wiedziała się za Polską, przy tak bezskrupulatnej organizacji głosowania, jaką mieli Niemcy, przy tak żadnej organizacji, jaką mieliśmy my.

Warszawa, 28 marca 1921 [43]

Generał Józef Haller

Wreszcie mogła Polska odetchnąć i zająć się organizacją wewnętrzną, jak scaleniem trzech zaborów, włączeniem Wileńszczyzny. Co do tej ostatniej wyrażałem zawsze swój pogląd, że nie był potrzebny żaden sztuczny zamach w postaci tzw. buntu dywizji generała Żeligowskiego [w październiku 1920], lecz należało zająć Litwę Kowieńską z powodu współdziałania jej z bolszewickimi wojskami przeciwko Polsce. Wileńszczyzna, prawie całkowicie polska, sama przez się byłaby połączona z Polską.

Warszawa [104]

Z informacji w „Kurierze Warszawskim”

Przewodniczący komisji kontrolującej [Ligi Narodów] pułkownik [Pierre] Chardigny odmówił przyjęcia na dworcu [w Wilnie] delegacji

kobiet wileńskich, która miała mu wręczyć protest przeciwko wykluczeniu kobiet od udziału w ewentualnym plebiscycie [na Wileńszczyźnie]. Decyzję tę, jak wiadomo, przypisują pułkownikowi Chardigny.

Powodem nieprzyjęcia delegacji było to, iż przybyła ona o kwadrans za późno. Wówczas niezadowolone wilnianki, wyczekawszy chwili, gdy pułkownik Chardigny przechodził z wagonu do wagonu, obrzuciły go jajami, wznosząc wrogie okrzyki. Pułkownik Chardigny zażądał spisania protokołu. Delegat rządu polskiego pan [Władysław] Raczkiewicz wyraził niezwłocznie ubolewanie.

Część uczestniczek demonstracji aresztowano.

Warszawa, 31 marca 1921 [156]

Włodzimierz Perzyński, dramatopisarz, w „Rzeczypospolitej”

Trudno jest człowiekowi normalnemu zrozumieć logikę plebiscytów. Na Górnym Śląsku dopuszcza się do głosowania ludzi, którzy nie mają ze Śląskiem nic wspólnego, prócz tego chyba, że się urodzili tam przypadkowo. Natomiast w Wileńszczyźnie chce się pozbawić prawa głosu kobiety. Dlaczego? [...]

W każdym razie na jedno trzeba się zgodzić, że z szykanami czy bez, nie ma nic głupszego niż te plebiscyty. Przede wszystkim bardzo jest wątpliwą rzeczą, czy istnieją naprawdę na świecie terytoria sporne. Wystarczy powierzchowna choćby znajomość geografii, etnografii i historii, aby z góry wiedzieć, komu z prawa takie terytorium się należy. I plebiscyt w praktyce nie jest obroną idei sprawiedliwości, ale raczej próbą uprawnienia oszukańczych pretensji. A poza tym zdaje się, że gdyby się chciało doprowadzić całą ludność jakiejś prowincji do nerwowej choroby, to nie ma [lepszego] środka niż przygotowania plebiscytowe. Proszę sobie wyobrazić psychikę ludzi, którzy od wieków czują się Polakami, i którym naraz każe się głosować wśród tysiącznych intryg i trudności, czy chcą należeć do Polski. Przecież może ich furia ogarnąć.

I to powinno chyba usprawiedliwić wilnianki, które zrobiły awanturę pułkownikowi Chardigny. Zapewne sama przez się ta manife-

stacja była przykra i niepotrzebna. Ale jajka, nawet zgniłe, w okresie wielkanocnym mają jakiś mniej przykry zapach, a z drugiej strony galanteria francuska każe mieć wyrozumiałość dla gwałtownych przejawów temperamentu kobiecego. I pan pułkownik Chardigny, gdy mu czyszczono mundur, powinien był sobie powiedzieć: „Spotkała mnie przykreść, ale nie winię o nią te doprowadzone do rozpaczki kobiety, ale dyplomację europejską za jej bezsensowne pomysły. Ach z jakąż rozkoszą sprawiłbym sobie nie jeden, ale dwadzieścia nowych mundurów, gdybym wiedział, że ta moja przygoda przekona opinię europejską o bezsensowności i hipokryzji plebiscytów”.

Warszawa, 1 kwietnia 1921 [259]

Władysław Wróblewski, poseł RP w Londynie, w depeszy do centrali MSZ

Ambasador włoski [Giacomo de Martino] prosił o informacje, czy Pan Minister [Konstanty Skirmunt] postawił w Pa ryżu i w Londynie, albo tylko w Paryżu, żądanie uznania traktatu ryskiego i tym samym naszych granic wschodnich, dalej jak się odniósł premier angielski [David Lloyd George] do tej kwestii w rozmowie z Panem Ministrem.

Odpowiedziałem, że rozmowa dotyczyła przede wszystkim ogólnie Genui i Rosji, i że premier [...] dał do zrozumienia, iż fakt pokoju ustalającego granice między dwoma państwami, jak to stało się w Rydze, uważa za naturalne załatwienie kwestii granic. Kładąc nacisk na to, że sprawa od chwili podpisania traktatu ryskiego dla nas samych ostatecznie załatwiona, zaznaczyłem, iż Polska, trzymając się i w tym traktatu wersalskiego, uważa formalną sankcję Mocarstw za pożądaną i potrzebną przede wszystkim w interesie uporządkowania stosunków międzynarodowych Europy.

Prawdopodobnie Ambasador miał wiadomość o naszych krokach w Paryżu, zwłaszcza że korespondent „Gazety Warszawskiej” telegrafował o wręczeniu noty [Maurycego] Zamoyskiego co do granic wschodnich. Powód zapytania włoskiego tłumaczę częściowo obawą popadnięcia w sprzeczność ze stanowiskiem premiera angielskiego

w naszej sprawie, częściowo chęcią zorientowania się, czy jest szansa dla Włoch korzystnego targu z Rosją albo Czechami, czyli Małą Ententą*, w zamian za ewentualną gotowość Włoch kwestionowania traktatu ryskiego; częściowo wreszcie drażliwością, czy Polska nie zamierza zlekceważyć mocarstwowej pozycji Włoch, przy żądaniu aprobaty sankcji artykułu 8718. Ambasador miał natychmiast depeszować wynik rozmowy do Rzymu.

Londyn, 11 kwietnia 1921 [46]

Z listu Klubu Politycznego Kobiet Postępowych do kobiet wileńskich

Klub w Warszawie przesyła Wam, siostry – Wilnianki, wyrazy uznania za wystąpienia w obronie obywatelskich praw kobiet w ważnej sprawie, udziału w głosowaniu plebiscytowym Litwy Środkowej, rozumiejąc, iż wystąpienie Wasze miało na celu wyłącznie obronę zagrożonych praw kobiet, nie zaś manifestację przeciw naszej aliantce – Francji.

Warszawa, 13 kwietnia 1921 [157]

Ignacy Daszyński, poseł PPS, w Sejmie

Co do Wilna, będziemy czekać jeszcze dość długo na załatwienie plebiscytu. Możemy się naprawdę łudzić, jak chcemy, ale jestem głęboko przekonany, że plebiscytom z wewnątrz nic nie grozi. Niebezpieczeństwo dla Polski w sprawie plebiscytów leży nie w Polsce, lecz w Londynie, Paryżu i Rzymie, w nieudolności naszych dyplomatów, członków rządu – tam leży prawdziwe niebezpieczeństwo.

Warszawa, 15 kwietnia 1921 [280]

* Mała Ententa – porozumienie utworzone przez Czechosłowację, Jugosławię i Rumunię na podstawie sojuszy dwustronnych (1920–21) oraz paktu organizacyjnego (1933), skierowane przeciwko rewizjonizmowi węgierskiemu i ewentualnym próbom powrotu Habsburgów na tron, a szerzej – utrwalenie powojennego ładu politycznego w regionie Europy Środkowej.

Herman Lieberman, poseł PPS

Na wiosnę 1921 roku otrzymałem w Przemysłu telegram ówczesnego ministra spraw zagranicznych księcia Eustachego Sapiehy, wzywający mnie do natychmiastowego przyjazdu do Warszawy w ważnej sprawie państwowej. Kiedym się zgłosił na skutek tego telegramu do ministra, prosił mnie, bym jak najspieszniej wraz z delegacją górnośląską wyjechał do Rzymu, celem zetknięcia się z miarodajnymi sferami rządowymi i parlamentarnymi Włoch i usiłował skłonić rząd włoski do zdecydowanego poparcia stanowiska polskiego w Radzie Najwyższej w kwestii Górnego Śląska. Zadaniu ministra uczyniłem zadość i ruszyłem w drogę. [...]

Pierwszą wizytę oficjalną delegacja polska złożyła ministrowi spraw zagranicznych hrabiemu [Carlowi] Sforza [...]. Przeszedłem do sprawy Górnego Śląska, w krótkich słowach wyjaśniając ministrowi istotę polskich żądań i wyrażając nadzieję, że rząd i naród włoski pozo- staną wierne swojej tradycji i nie opuszczą Polski w ostatecznej walce o sprawiedliwość i wyzwolenie ziemi górnośląskiej od panowania niemieckiego. Sforza na to odpowiedział w słowach pełnych serdecznej kurtuazji, a nawiązując do sprawy Górnego Śląska rzekł dosłownie: „Tę sprawę znam i dobrze się w niej orientuję, tylko jedno wam panowie muszę powiedzieć. We Włoszech wszystkim jest opinia publiczna, ona kieruje, ona góruje i ona rozstrzyga. Dlatego mogę tylko panom poradzić, abyście jak najrychlej w sprawie górnośląskiej zwrócili się do opinii publicznej”.

[...]

Byłem silnie obserwowany i szpiegowany przez służbę wywiadowczą rządu niemieckiego, agenci niemieccy wiedzieli o każdym moim kroku i wszędzie, gdzie się zjawiałem, by odbyć konferencję, krótko potem zjawiali się także przedstawiciele Rzeszy Niemieckiej, w osobach niemieckich posłów socjalistycznych lub też innych demokratycznych ugrupowań, by odeprzeć moje twierdzenia i argumenty. Część prasy włoskiej też pozostawała pod silnymi wpływami niemieckiego rządu. Były nawet organy prasy, o których włoscy socjaliści

twierdzili, że pozostają stale na żołdzie rządu niemieckiego. Przez prasę filoniemiecką byłem też często atakowany.

Rzym, druga połowa kwietnia 1921 [173]

Jan Jacyna, oficer Wojska Polskiego

Kiedy w pierwszych dniach maja do Warszawy przysła wiadomość, że komisja międzysojusznicza w Opolu ma zdecydować na naszą niekorzyść sporną sprawę podziału [Górnego Śląska] – w Warszawie odbyły się pochody protestu, tłum gwizdał i krzyczał przed poselstwami: angielskim i włoskim.

Warszawa, początek maja 1921 [117]

Stanisław Wojciechowski

Na podstawie wyników głosowania poseł Korfanty [...] wystąpił z żądaniem przyznania Polsce całej wschodniej części Śląska, w której za Polską oświadczyło się 560 gmin, a za Niemcami tylko 150. Z trzech członków Komisji Koalicyjnej delegat francuski wypowiedział się za podziałem zbliżonym do żądania polskiego, natomiast delegaci angielski i włoski zaprojektowali przyznanie Polsce tylko powiatu rybnickiego, pszczyńskiego i skrawków paru innych powiatów, pozostawiając Niemcom cały okręg przemysłowy wraz z zachodnimi powiatami Śląska. Przy takim podziale około dwóch trzecich głosujących za Polską pozostawałoby pod panowaniem niemieckim.

Wiadomość o tym projekcie wzburzyła ludność polską na Śląsku i w nocy z 2 na 3 maja wybuchło trzecie powstanie. Korfanty rzekł się swego stanowiska urzędowego i jako syn tej ziemi stanął na czele powstania, ażeby mu nadać właściwy kierunek.

Warszawa [345]

Hugh S. Gibson

Po lunchu słysząc było grające orkiestry, kroki marszowe i wkrótce zobaczyłem, że dziedziniec jest wypełniony ludźmi niosącymi flagi. [...] Zakładałem, że przyszli [delegaci Towarzystwa Polsko-Amery-

kańskiego] po to, żeby okazać przyjaźń i powiedzieć mi, jak bardzo kochają Stany Zjednoczone, a więc wyszedłem, gotowy wygłosić małe przemówienie podobne do tego, które skierują do mnie. Wymieniliśmy ze wszystkimi uściski dłoni, a wtedy, kiedy rozpoczęły się przemowy, uświadomiłem sobie, że chodzi o coś innego.

Przywódca tłumu oznajmił, że obawiają się niekorzystnej decyzji w sprawie Górnego Śląska i że chcą mnie ostrzec, iż w razie decyzji nieodpowiadającej temu, czego potrzeba, Polska będzie walczyć. Nie mając absolutnie niczego wspólnego z tą sprawą, uznałem, że wolno mi udzielić im drobnej ojcowskiej rady, że płaczą, zanim ich jeszcze zabolalo, że najlepsze, co mogą uczynić, to nie robić niczego. Dodałem też, że wszyscy ich kochamy jak braci. Wtedy podziękowali mi z wieloma uśmiechami za przyjazne przyjęcie i poszli powiedzieć to samo w innych poselstwach.

Na szczęście nie było żadnych nieporozumień co do istoty tego, co mieli do przekazania i nie zostali przyjęci, a więc ich groźby nie wyraziły żadnych szkód.

Warszawa, 3 maja 1921 [94]

Zygmunt Jasiński, minister kolei żelaznych

Gabinet Witosa znalazł się w bardzo krytycznej sytuacji. Konflikt zaostrzył się w dodatku przez zbrojne starcie powstańców z włoskim oddziałem koalicyjnym, przy którym było kilku rannych i zabitych po stronie włoskiej. Niemcy wysłali znaczne posiłki wojskowe.

Górny Śląsk stanął w ogniu wojennym. Pod naciskiem komisji koalicyjnej i całej dyplomacji rząd zdecydował się dążyć wszelkimi środkami do zaprzestania walki i zlikwidowania powstania, co jednak natrafiało na stanowczy opór powstańców i ich dzielnego dowódcy Korfantego, który chciał oczyścić Śląsk z Niemców aż po tak zwaną „linię Korfantego”. Nie pomogły telegramy, telefony i kurierzy rządu z rozkazami zaprzestania walk i krwi rozlewu. Powstańcy posuwali się zacięcie naprzód.

Warszawa [118]

Wincenty Witos w Sejmie

Rząd znalazł się wobec ruchu zbrojnego, jako faktu dokonanego, któremu nie mógł przeszkodzić, bo to nie leżało w jego mocy. (*Głos: A chciał?*) Wiadomość o rzekomej decyzji członków komisji międzysojuszniczej w Opolu przyznającej Polsce tylko drobną część Górnego Śląska, była dla rządu [...] zupełnie niezrozumiała, bo niczym nieuzasadniona, dla ludu zaś polskiego na Górnym Śląsku była ciosem, który on odczuł jako podeptanie jego woli.

[...]

Tu ponad wszelką wątpliwość stwierdzić należy, że powstanie górnośląskie to żywiołowy, samorzutny akt rozpaczyny ludności, która nie została w swoim czasie do Polski włączona, a skazana na piekło udręczeń, jakim był plebiscyt, miała znowu doznać strasznego zawodu. Rząd, oceniając nie tylko nad wyraz trudne położenie ludu górnośląskiego, choć wiedział, jakie przykre uczucie krok rządu wywoła, uważał jednak za konieczne stwierdzić, że przeciwny jest dochodzeniu przez lud górnośląski praw swych drogą orężną. Stojąc na tym zasadniczym stanowisku i chcąc zapobiec wszelkim możliwym komplikacjom, rząd starał się z jednej strony wszelkimi sposobami wpłynąć na lud górnośląski uspakajająco, by zaprzestał walki orężnej, z drugiej zaś strony wydał zarządzenia, usuwające wszelkie możliwe współdziałania z tym ruchem, jakkolwiek wiedział, że całe społeczeństwo polskie w uczuciach swoich będzie tym krokiem w wysokim stopniu boleśnie dotknięte. [...]

Rząd odwołał natychmiast komisarza plebiscytowego Korfantego, który przekroczył swoje pełnomocnictwa, a potem stanął na czele ruchu powstańczego. Równocześnie rząd Polski zamknął granicę polsko-śląską i zamknięcia tego ściśle przestrzega. Rząd wydał zakaz werbunku na terytorium Rzeczypospolitej i działa wciąż uspakajająco na umysły ludności Górnego Śląska i Polski, która to ludność [...] uczuciom swoim daje wyraz na niezliczonych wiecach i zgromadzeniach. (*Głos: [minister spraw wewnętrznych, Leopold] Skulski znowu zamknął granicę.*) Rząd robi ze swej strony wszystko, by na Górnym

Śląsku powrócić spókoj, porządek i równowagę umysłów i aby losy Górnego Śląska mogły być rozstrzygnięte zgodnie z tak dobitnie wyrażoną wolą ludu górnośląskiego, tym bardziej, że nie będzie to niczym innym, jak aktem zwykłej sprawiedliwości i spełnienia litery traktatu [wersalskiego]. [...] Rząd musi też z całą siłą odeprzeć wszelkie zarzuty współdziałania w akcji powstańczej, podsuwanie mu zapędów imperialistycznych i chęci burzenia pokoju.

Warszawa, 10 maja 1921 [281]

Jan Jacyna

Dowiedziałem się, że w sprawie śląskiej – podziału terenów na Śląsku – Niemcy zgodzili się na warunki, które im poddyktowała Ententa. Ogólne zdenerwowanie mija, bo są podstawy do przypuszczenia, że na Śląsku będzie przyjęta „linia Korfantego”.

Warszawa, 11 maja 1921 [117]

Z komentarza w „Czasie”

Przyjaźń nasza z Francją, oparta na umowie wojskowej, politycznej i gospodarczej, [...] jest niesłychanie cenna, jest nawet jedynym naprawdę cennym dorobkiem naszej polityki zagranicznej w ostatnich dwóch i pół latach. Ale Francja jest naprzód od nas oddalona i bezpośrednio z nami nie sąsiaduje; a następnie Francja sama potrzebuje pomocy od innych mocarstw jeszcze od niej potężniejszych [...]. Utrudniamy też Francji niesłychanie jej dobrą wolę i życzliwe dla nas działanie, jeśli sami robimy wszystko, aby doprowadzić do otwartego zerwania z Anglią czy Włochami.

Postępowanie Anglii i Włoch w sprawie górnośląskiej jest niewątpliwie nacechowane wobec nas najwyższą bezwzględnością, a życzliwością dla Niemców. Niemniej, tym łatwiej przyjdzie Francji przekonać tych dwóch swoich sojuszników o słuszności naszej sprawy, im więcej zachowamy zimnej krwi wobec nich i im mniej dopuścimy się do przetworzenia ich nieżyczliwości w otwartą z nami wojnę. Jest to niewątpliwie zadanie trudne, zwłaszcza dla narodu na wskroś kobie-

cego, kierującego się tak chętnie nerwami i odruchami uczuciowymi. Ale dyplomacja nasza i nasze sfery kierownicze powinny nad tymi odruchami zapanować i nie dać się wyprowadzić z równowagi.

Wszelkie manifestacje uliczne przeciw Anglii i Włochom, jakich widownią była przez parę dni Warszawa, są niedorzeczne, nawet zbrodnicze. Zohydzanie obu tych krajów i obelżywe traktowanie ich mężów stanu w prasie i opinii jest również czymś szkodliwym.

Kraków, 22 maja 1921 [27]

Michał Römer w dzienniku

W prasie zagranicznej dużo się pisze o kombinacjach federacyjnych Polski z Litwą, wysuwanych w Brukseli przez Polskę. Prasa litewska, z urzędówką „Lietuvą” na czele, wykazuje niemożliwość federacji i traktuje te żądania polskie jak zamach na niepodległość Litwy. Czy się o to układy rozbiją, nie wiadomo, ale tymczasem konferencja trwa i mam wrażenie, że jednak poza urzędowymi rokowaniami toczą się i próbują układać rozmaite kombinacje zakulisowe, w poszukiwaniu możliwego dla obu stron wyjścia z sytuacji. Warunkiem tych wszystkich kombinacji jest oczywiście za wsze oddanie Wilna Litwie, do czego w zasadzie wszyscy bodaj pośrednicy europejscy się skłaniają. Chodzi tylko o to, za jaką cenę ten warunek ma być spełniony.

26 maja 1921 [255]

Jarogniew Drwęski, prezydent Poznania, w przemówieniu na otwarciu pierwszych międzynarodowych Targów Poznańskich

Stoimy na przełomie dwóch epok. Skończyła się epoka krwawych bitew, a rozpoczyna się zmaganie potężne i uparte ekonomicznych sił narodów, rozpoczyna się walka twarda, bezlitosna na białą broń pracy. Podzieli ona narody na panujących i na służebników cudzych. Wynik jej rozstrzygnie o przyszłym porządku świata. Biada narodom, które z walki tej wyjdą zwyciężone, które wyłącznie bierny w niej wezmą udział jako rynki zbytu. [...]

Fala rośnie. Budować trzeba tamy. Nie zbuduje ich mądrość ani wymowa polityków. Nie zbuduje ich żołnierz na granicy państwa, bo moce, które zmagać się będą, nie znają granic państw. Wy, panowie przedstawiciele przemysłu, rozegracie bitwę walną o przyszłość, o przyszlą wolność narodów.

Poznań, 28 maja 1921 [28]

Z reportażu w „Kurierze Poznańskim”

Współzawodniczą ze sobą tu wszędzie dział metalowy z włókienicznym, dział chemiczny z meblarskim, szkło i ceramika, zabawki, wyroby skórzane, szczerstwo i koszykarstwo, dział papierowy i wszelkiego rodzaju wyroby papierowe, grafika, kartonaże, druki, wreszcie wyroby wódczane, cukrownicze, tytoniowe, dział instrumentów muzycznych itd. i kończy się na maszynach precyzyjnych.

Efektownie bierze udział w Targu przeszło 1200 eksponentów. [...] O ile znajdują się wyroby zagraniczne, jak na przykład maszyny do pisania, traktory (wozy ciężarowe) itp., to z całą świadomością dopuszczono je na Targ jedynie dlatego, by poprzeć hurt polski i przez to rozwinąć w najbliższym czasie odpowiedni przemysł i u nas.

Mimo, że Targ Poznański nie ma charakteru międzynarodowego, lecz ściśle krajowy, to jednak wzbudził znaczne zainteresowanie za granicą. Dowodzą tego dość liczne zgłoszenia przedstawicieli kupiectwa i przemysłu zagranicznego w zamiarze zwiedzenia Targu, jak ze Szwecji, a nawet z Chin, Ameryki, Brazylii, nie mówiąc już o krajach południowosłowiańskich oraz Francji i Anglii.

Poznań, 29 maja 1921 [150]



Farges' Reichswehr London.



Mniejszości

W ODRODZONEJ RZECZPOSPOLITEJ PRAWIE JEDNĄ TRZECIĄ WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW STANOWIĄ MNIEJSZOŚCI NARODOWE: UKRAIŃCY, ŻYDZI, BIAŁORUSINI, NIEMCY... POMIMO, ŻE KONSTYTUCJA MARCOWA GWARAN- TUJE RÓWNOUPRAWNIENIE WSZYSTKIM OBYWATELOM, W PRAKTYCE WIELU NIE-POLAKÓW CZUJE SIĘ W PAŃSTWIE POLSKIM POKRZYWDZONYCH. RÓW- NIEŻ SYTUACJA KOBIET POZOSTAWIA WIELE DO ŻYCZENIA.

**Gabriela Balicka, posłanka Związku Ludowo-Narodowego,
w interpelacji sejmowej**

Od dłuższego już czasu w kołach i stowarzyszeniach zawodowo pracujących kobiet, jako też i w różnych organizacjach kobiecych podnoszono kwestię upośledzonego stanowiska kobiet w urządach państwowych.

Z chwilą, kiedy po uzyskaniu niepodległego bytu przystąpiliśmy do organizowania naszego państwowego życia, kobiety zgłosiły się na równi z mężczyznami do obejmowania placówek pracy, nawet najniż- szych, pomimo wyższych kwalifikacji, nie zaznaczając żadnych pre- tensji do zajmowania jakichkolwiek uprzywilejowanych stanowisk, w tym przekonaniu jednak, że uzyskawszy prawa polityczne, mogą

spokojnie oczekiwać bezstronnej oceny ich kwalifikacji w stosunku do zajmowanych stanowisk.

Niestety rzecz przedstawia się inaczej. Z przygodnie tylko przeze mnie zebranego materiału [...] widać jasno, że przeciwko kobietom pracującym [w urzędach] istnieje systematyczna akcja, mająca cechy zorganizowanej dążności [do] niedopuszczenia kobiet do zajmowania wyższych stanowisk, przekładając z reguły najmniej wykwalifikowanego mężczyznę jako kandydata.

Warszawa, 3 czerwca 1921 [108]

Maria Dąbrowska w dzienniku

Mężczyzna – to całe długie pokolenia zwycięstw. Ma psychologię zwycięzcy zawodowego. Jest bardziej wspaniałomyślny i subtelniejszy, bo może sobie już na to pozwolić. Kobieta zaczyna dopiero zwyciężać i opanowywać życie. Męczy się. Jest niesyta zwycięstw. Dlatego jest brutalniejsza w gruncie rzeczy.

Wejherowo, 3 czerwca 1921 [43]

Stefan Krzywoszewski

Konstytucja marcowa wyposażała każdą obywatelkę polską bez względu na to, czy umiała czytać lub nie umiała, w te same prawa polityczne, co najbardziej wykształconych i doświadczonych obywateli państwa. Pod względem równouprawnienia politycznego kobiet Polska prześcigała państwa o najwyższej kulturze. Zarządzenie to nie tyle było wynikiem istotnej potrzeby społecznej, ile – skutkiem niezupełnie usprawiedliwionej ambicji przodowania innym narodom w dziedzinie postępu.

[...]

Ogólne zubożenie utrudniało zawieranie małżeństw. Dawało się to odczuć najbardziej w stolicy i w większych miastach, gdzie zarówno kandydat, jak i kandydatka do stanu małżeńskiego zazwyczaj obciążeni bywali wytężoną pracą zarobkową. Jakież mogło być ognisko rodzinne? W jednym odnajętym pokoju, najwyżej w dwóch, bez dziecka,

bo dziecko stawalo się balastem, często bez wspólnych posiłków – nawet bez domowego psiaka.

Warszawa [131]

Z informacji w lewicowym dzienniku „Iskra”

Wczoraj od samego rana tłumy wzburzonych kobiet oblegały magistrat [Sosnowca]. Przyczyną tej niewieściej rewolucji było podrożenie ceny chleba kartkowego o 100 procent. [...] Rozsądniejsze z wielu „delegatek” żądały natychmiastowego zaprowadzenia wolnego handlu, lecz ultimatum, by cena funta chleba była znów obniżona do 8 marek jest w obecnych warunkach niemożliwe do urzeczywistnienia. [...]

Magistrat Sosnowca wysłał wczoraj depeszę do ministra aprowizacji, ministra spraw wewnętrznych i prezydium rady ministrów oraz zawiadomił o zajściach na tle podrożenia chleba województwo i starostwo. Był to jednak, zdaje się, tylko krok dyplomatyczny, celem uspokojenia wzburzonej rzeszy kobiet.

Sosnowiec, 10 czerwca 1921 [113]

Z komentarza w „Kurierze Polskim”

Około 5 tysięcy kobiet polskich stanęło w ogniu walki w czasie zdobywania naszej niepodległości. Wyrósł ten zastęp nowożytnych amazonek w chwili krwawej obrony Lwowa, towarzyszył armii naszej w jej pochodzie na Wschód, odznaczył się bohatersko w walce o Warszawę.

Ten spontaniczny odruch dziś, z nastaniem pokoju, przekształca się w ciągłą czujną a gotową ofiarność, wyciskając równocześnie na ogólnej psychice niewieściej znamienne ślady. Zdemobilizowany zastęp legionistek wniesie do swoich środowisk rodzinnych inną już ideologię, hartowniejsze formy życia, pogardę jego małostkowych objawów [...].

Szkolą społecznej pracy wydają nam się kursy wojskowe dla kobiet, otwierające się od września rb. pod Krakowem w Woli Justowskiej. Przyjmowane są na nie ochotniczki na następujące działy: 1) oficerski, 2) biurolistyczny, 3) gospodarczy, 4) oświatowy. Widzimy więc, że poza dyscypliną żołnierską, wyszkolenie tam nabyte może być zastosowane

zarówno w armii, jak w życiu prywatnym, które często wymaga kar-
ności i umiejętnego podporządkowania się z góry określonym celom.

Głównym zadaniem jednak tworzonej obecnie instytucji jest wpro-
wadzenie do armii naszej [...] gospodarczego ładu, zapału oświato-
wego i systematyczności w pracy biurowej, które – jak sądzą inicjator-
ki – mieścić tam będzie mogła kobietę, poprzednio w tych kierunkach
przygotowaną.

Kto by wątpił, że tak być może, niech uda się do Zegrza, gdzie tym-
czasowo urządzony został kurs podoficerski dla 50 dziewcząt. Kształcą
się tam one do służby łącznikowej, a więc w umiejętności sygnalizo-
wania, w radiotelegrafii itp. sprawach wymagających niezwyklego
natężenia uwagi. Ta żołnierska kolonia kobieca, ten zastęp młodych
dziewcząt wesołych, pracowitych, wytrwałych, budzących się do
swoich zajęć ze wschodem słońca, zdaje się przekreślać raz na zawsze
pojęcie o nieporadności kobiecej, o specjalnym zakresie pojęć i upodo-
bań płci słabszej. Szary mundur niweluje je zewnątrznie, ale w każdej
z tych postaci dziewczęcych promieniuje myśl daleka od formalistycz-
nego „drylu”. Ustrzegł go się nawet kurs urządzony w Poznaniu, na
którym kształcą się sanitariuszki i biuralistki dla armii, pomimo tak
niedawnych jeszcze tradycji pruskich. Jest to nowa forma pogotowia,
mogącego stanąć murem w każdym niebezpieczeństwie.

Warszawa, 30 czerwca 1921 [135]

Zygmunt Seyda, poseł Związku Ludowo-Narodowego, w Sejmie

Prawo cywilne, obowiązujące w byłym Królestwie Kongresowym,
zawiera szereg przepisów przestarzałych, często wprost śmiesznie
działających, a naruszających równouprawnienie kobiet. Przytoczę na
przykład artykuł 78 kodeksu cywilnego byłego Królestwa Polskiego,
który opiewa, że przy aktach stanu cywilnego mogą być świadkami
tylko mężczyźni. Artykuł 182 tego kodeksu opiewa, że żona nie może
stawać przed sądem bez upoważnienia męża, chociażby się trudniła
kupiectwem publicznie i chociażby sprawa tyczyła się majątku, pozo-
stającego pod własną jej administracją. Artykuł 1124 traktuje kobietę

na równi z małoletnimi i bezwłasnowolnymi jako niezdolną do zawierania umów.

Warszawa, 1 lipca 1921 [282]

Gabriela Balicka w Sejmie

Kwestia kobieca jest mało interesującą społeczeństwo polskie; poza niektórymi tylko czynnikami jest ona wyłącznie zostawiona w rękach kobiet, które muszą się dopominać same o swoje prawa i nie mogą zadawać się tym, co się dla nich robi dotychczas. Najczęściej, jeśli idzie o prawa kobiet, traktuje się je z jednej strony dla utrzymania władzy, jaką dotychczas posiada mężczyzna, z drugiej – utrzymania posiadania majątkowego, i nic nie ma trudniejszego, jak właśnie wprowadzenie zmiany w tym kierunku. Usunięcie władzy męża i odjęcie mu całkowitego rozporządzania majątkiem żony natrafia na opór nawet w umysłach przyjaciół kwestii kobiecej.

[...]

Kobiety wiedzą, że te prawa dostaną i dostać muszą. Wobec tak postawionej kwestii zdawałoby się, że otwieram drzwi otwarte, muszę jednak powiedzieć, że bynajmniej te drzwi nie są otwarte, są one za ledwie uchylone, i wiem, iż musimy otworzyć je własnym wysiłkiem, z pomocą, być może, nielicznych przyjaciół kwestii kobiecej, ale bądź co bądź naszym własnym wysiłkiem, który nas jednak nie przestrasza, bo naszym dążeniem jest ułatwienie drogi rozwoju kobiety – jako obywatela, obywatela, który ma mieć pełne prawa i który w pełni i jasności będzie z tych praw korzystał. Korzystać z tych praw chcemy, ażeby naszej godności ludzkiej nic nie gnębiło, żebyśmy mogły rozwinąć siły nasze i pracę naszą jak najgłębiej i jak najszerzej, jak zawsze, dla dobra naszej Ojczyzny.

Warszawa, 1 lipca 1921 [282]

Z informacji w „Tygodniku Ilustrowanym”

15 czerwca w Poznaniu została otwarta Szkoła Pielęgniarstwa dla 15 słuchaczek. Szpital Kolejowy Okręgu Poznańskiego jest pierw-

szym szpitalem, w którym nauczać będą praktycznego pielęgniarstwa. Szkoła ta będzie prowadzona przez dwa lata.

Druga szkoła, mająca powstać w Warszawie 1 września, będzie prowadzona pod kontrolą Rady Administracyjnej, składającej się z przedstawicieli Ministerium Zdrowia, Magistratu m. st. Warszawy, Polskiego Czerwonego Krzyża, Fakultetu Medycznego Uniwersytetu Warszawskiego i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Pewna młoda osoba, ucząca się pielęgniarstwa w Waszyngtonie, a interesująca się rozwojem pielęgniarstwa w Polsce, zobowiązała się ofiarować sumę 10 tysięcy dolarów rocznie w ciągu trzech lat na pokrycie kosztów dostarczenia instruktorek dla tej szkoły. Sześćdziesiąt słuchaczek ma być przyjętych w ciągu pierwszych dwóch lat. Dwa pawilony w szpitalu Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie zostały przeznaczone na użytek szkoły.

Warszawa, 2 lipca 1921 [337]

Frank E. Walser, członek American Friends Service Committee, w liście otwartym

W świecie powojennym, tak pełnym gwałtów, nienawiści i przesądów, jest jedno piękne i jasne światło – to przyjaźń pomiędzy naszymi narodami. Należałoby, ażeby ta przyjaźń była trwała. Nasze szczęście, pokój i dobra przyszłość w znacznej mierze od tego zależą. [...]

Wszędzie w sklepach, w hotelach, na stacjach kolejowych, w pociągach, spotykam się w stosunku do siebie z miłością i dobrocią. Dzisiaj każdy Amerykanin, zwłaszcza jeżeli mówi choć trochę po polsku, posiada klucz do waszych serc. [...]

Podczas moich podróży po waszym kraju, bardzo często spotykałem się z poglądami zupełnie fałszywymi na mój naród. Ameryka Północna nie jest wcale rajem. Nie jest ziemią obiecaną, płynącą mlekiem i miodem. To jest kraj, w którym pracować trzeba daleko ciężiej na swój chleb codzienny i na dach nad głową, niż pracuje się na to w Europie. [...] I dlatego marzyciele i ci, którzy nie myślą realnie, nie powinni jechać do Ameryki. Lepiej będzie, jeżeli pozostaną w Polsce.

Kraków, 6 lipca 1921 [29]

Stanisław Posner, ps. Henryk Bezmaski, publicysta, w „Robotniku”

Warszawa obchodzi obecnie wszystkie tak zwane narodowe święta państw sprzymierzonych, w tej liczbie i Amerykanów. Nie powinno nas to dziwić. Niedawno obchodzono u nas rojalistyczną i reakcyjną rocznicę śmierci Napoleona I [...].

Mieliśmy wtedy popisy nieszczerego i wolnego od smaku i szczerości gadulstwa naszych władz miejskich [...]. Dziś znowu wylał się na Warszawę potok komunałów z tych samych ust i z tych samych zresztą źródeł krasomówstwa oficjalnego. [...] Tu jedyną nutę szczerości i piękna wprowadziły dzieci, biedne dzieci Warszawy, którym szlachetny lekarz głodomorów pomalował policzki na kolor właściwy dziatwie. Tu chwalono Hoovera* i to była prawda uczciwości i sumienia polskiego. [...]

Byłoby może lepiej, gdyby organizatorowie uroczystości, zamiast nabożeństw, odprawianych po kościołach i zamiast „pokazu wdzięcznych dzieci”, uczyli z tysiąca trybun, czym jest Ameryka, w jaki sposób zdobyła potęgę dzisiejszą, co zrobiła dla cywilizacji świata, co uczyniła czasu wojny i co jej zawdzięczamy... Zamiast nieszczerych zachwyty i wiwatowej pustoty [...] zostałyby posiew energii amerykańskiej, rozumie amerykańskiego i inaczej niż gdzie indziej pojmowanej miłości bliźniego. Ale to jest o wiele trudniejsze niż frazesy okolicznościowe.

Warszawa, 6 lipca 1921 [244]

Maria Dąbrowska w dzienniku

Wczoraj byliśmy u Minkiewiczów. [...] [Henryk] Minkiewicz jest teraz w Najwyższej Izbie Kontroli. Czym jest Polska? Straszliwe zło-dziejstwa, szwindle i nadużycia. Obracanie na własną korzyść powierzonymi państwowymi pieniędzmi, to jedno z najmniejszych przestępstw. Obok złodziejstwa – niedołęstwo, nieporządek, nieład.

Warszawa, 11 lipca 1921 [43]

* Herbert Hoover (1874–1964) – amerykański polityk, dyrektor Amerykańskiej Administracji Pomocy (ARA).

Michał Römer w dzienniku

Odmowa kateryczna Litwy na propozycje genewskie stwarza sytuację bez wyjścia w sprawie wileńskiej. Droga plebiscytu odrzucona została przez Ligę Narodów w czerwcu, droga układów pod kierunkiem Ligi Narodów – odrzucona również. Pozostaje albo arbitraż, na który nie chce się zgodzić Polska – albo wojna, albo *Deus ex machina*. Litwini są jednak usposobieni optymistycznie i niefrasobliwie, prócz skrajnej prawicy [...]. Rząd zresztą czyni przygotowania na wypadek zatargu zbrojnego.

12 lipca 1921

Optymizm Litwinów dotyczy innej sfery. Są oni tak święcie, bez żadnych wahań przekonani o sprawiedliwości swego żądania Wilna, że ani na jedną sekundę nie wątpią, że Wilno połączy się z Litwą i będzie litewskie. Co najwyżej dopuszczają wątpliwości co do terminu, kiedy to nastąpi, ale o ile chodzi o opinię przeciwną, to ta i pod względem terminu nie wątpi, że musi to nastąpić przy pierwszym rozwiązaniu sprawy wileńskiej. Dlatego też z wielkim spokojem – zresztą w ogóle charakterystycznym dla usposobienia litewskie go – spoglądają w przyszłość sprawy wileńskiej nawet w takiej chwili jak teraz, kiedy sprawa ta stanęła na zupełnym rozdrożu.

[...]

Co do Polski i jej roszczeń do Wilna, to popularna opinia litewska w Kownie żywi przekonanie, że imperialistyczna polityka polska, której roszczenia te są wyrazem, w związku z chaosem gospodarczym, finansowym i prawnym w Polsce doprowadzić musi rychło do krachu. Na tym (nie wyłącznie, bo liczą także na czynniki polityczne układu międzynarodowego Europy) budują oni nadzieje, że wileńskie przedsięwzięcie Polski samo przez się zbankrutuje i może nawet po prostu pewnego pięknego dnia cała Wileńszczyzna nagle uwolnić się w chwili jakiegoś katastroficznego odpływu Polski.

13 lipca 1921 [255]

Z informacji w „Robotniku”

Przeszło 100 byłych funkcjonariuszy Wojskowej Straży Kolejowej Dyrekcji Wileńskiej zażądało po rozwiązaniu tej Straży w jesieni zeszłego roku przez swego pełnomocnika adwokata M. [...] zapłaty zaległych, a należnych im poborów służbowych. [...] Gdy przynaglenia adwokata M. nie skutkowały i Dyrekcja Wileńska z załatwieniem podań zwlekała, adwokat zwrócił się do ministra kolei, pana Jasińskiego i prosił go o energiczne zarządzenia, co ten uczynić przyrzekł. Gdy zarządzenia te okazały się bezskuteczne, adwokat M. wniósł zażalenie do prezydium Rady Ministrów, które jeszcze w marcu bieżącego roku poleciło Ministerium Kolei uwzględnić słuszne żądania poszkodowanych.

Dwukrotnie jeździł adwokat M. do Siedlec, gdzie urzęduje obecnie Dyrekcja Wileńska, i za drugim razem wydobyl wreszcie część należnych jego klientom poborów [...].

Po kilku miesiącach dała Dyrekcja Wileńska pisemną odpowiedź na część podań adwokata, gdy jednak adwokat ten wniósł od tych orzeczeń rekursy do Ministerium Kolei, ministerium mimo upływu kilku miesięcy żadnego z tych rekursów dotąd nie załatwiło, a tłumaczy się wobec adwokata M. brakiem potrzebnego materiału informacyjnego, którego zażądało od Dyrekcji Wileńskiej, a która go nie nadsyła.

[...]

Na prośbę adwokata M. Ministerium Kolei [...] poleciło Dyrekcji Wileńskiej przysłać adwokatowi M. dla jego mocodawców tych poborów, których należność sama Dyrekcja Wileńska już uznała. W odpowiedzi na to zlecenie Dyrekcja Wileńska zawiadomiła Ministerium Kolei, że przesłała adwokatowi M. pobory służbowe jego klientów, o czym Ministerium Kolei zawiadomiło pisemnie adwokata M. W tym samym czasie adwokat ten zawiadomiony został przez Dyrekcję Wileńską, że ta nie może przysłać mu zaległych poborów jego klientów, ponieważ pełnomocnictwa, które im przedłożył, jako rejentalnie niepoświadczone, nie są wystarczające! Taż sama Dyrekcja Wileńska jednak na podstawie takich samych pełnomocnictw kilka miesięcy

temu wypłaciła adwokatowi M. część poborów dla jego klientów, po uprzednim uzyskaniu opinii swego radcy prawnego, że pełnomocnictwa są wystarczające.

W tym stanie rzeczy obecna odmowa Dyrekcji Wileńskiej przedstawia się jako szykana.

Warszawa, 18 lipca 1921 [245]

Z interpelacji posła PPS Jana Aleksandra Malinowskiego

Niezliczone interpelacje poselskie do rządu w sprawie uzdrowienia stosunków administracyjnych oraz uporządkowania stosunków narodowościowych na Kresach nie tylko nie osiągają skutku, ale nawet Panowie Ministrowie nie raczą na nie dawać odpowiedzi. Stosunki administracyjno-prawne na Wołyniu, nietakt i niebываła niesprawiedliwość władz w stosunku do miejscowej ludności, a przeważnie ukraińskiej, stwarzają podatny grunt w myśl planów bolszewickich do przygotowania spisków rewolucyjnych, mających na celu oderwanie od Polski całych Kresów Wschodnich aż po Bug. Na całym wyżej wymienionym terytorium zbierają obfite żniwo różni obcy agenci, żniwo przygotowane przez administrację polską, opłacane z polskiego skarbu.

Ostatnio zaznaczamy fakt [odebrania] lokalu, prawnie należącego do ukraińskiego stowarzyszenia kulturalno-oświatowego „Proswita” [w Kowlu] na rzecz Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Wynajmowanie przez tę Izbę Kontroli sal dla teatrzyków [...] dowodzi, że lokal ten jest najwyższej Izbie Kontroli Państwa niepotrzebny.

Warszawa, 29 lipca 1921 [109]

Z odezwy Tymczasowej Żydowskiej Rady Narodowej (TŻRN) w związku ze zbliżającym się pierwszym spisem powszechnym

Nie jest rzeczą wykluczoną, że w niektórych miejscowościach komisarze spisowi będą za pomocą gróźb zmuszali obywateli Żydów do spisywania w formularzach narodowości polskiej. Nie powinniście ulec ani obawiać się żadnych gróźb i [powinniście] wpisywać narodowość

żydowską, a o wypadkach pogroźek i zmuszania donosić nam, podając nazwiska winnych.

Co do języka, to podawać należy język hebrajski lub żydowski. [...]

Zbyteczną jest rzeczą rozwodzić się o znaczeniu, jakie ma czynny udział Żydów w spisie.

Warszawa, połowa sierpnia 1921 [24]

Z komentarza w „Kurierze Porannym”

Spis [powszechny] ma za zadanie dostarczyć władzom rządowym i administracyjnym ogólnego materiału statystycznego, odnośnie [do] liczby ludności, stosunków narodowościowych, zawodowych, wyznaniowych, częściowo ekonomicznych i innych. Władze spisu [...] prosiły nas o podkreślenie, że dane spisowe w żadnym razie nie mogą być użyte za podstawę do jakichkolwiek podatków, kontyngentów ani rek wizycji. [...]

Sprawa narodowościowa postawiona jest w formularzach spisu w sposób następujący: odnośnie [do] każdego mieszkańca trzeba wypełnić pod tym względem trzy rubryki: wyznanie, język ojczysty i narodowość [...]. Zdaniem profesora [Józefa] Buzka [dyrektora GUS] wyniki spisu pod tym względem rozwiją różne pesymistyczne poglądy co do niejednorodności narodowościowej naszego państwa, a będą one tym miarodajniejsze, że komisarze spisowi mają zapowiedzianą jak najzupełniejszą bezstronność w tej kwestii. Istnieją jednak inne trudności językowe, oto w niektórych starostwach na Pomorzu i w Poznaniu trzeba było dla dobra samego spisu zastosować formularze dwujęzyczne, a zaś na Kresach Wschodnich dwu- i trójjęzyczne (polsko-rusko-żydowskie). Istnieją już dane, że Ukraińcy małopolscy zachowają się względem spisu wrogo.

Warszawa, 23 sierpnia 1921 [146]

Z informacji w socjalistycznej gazecie ukraińskiej „Vpered”

Amerykańskie pisma ukraińskie zamieszczają odezwę, podpisaną przez [Eugeniusza] Petruszewicza i doktora Konstantego Lewickiego

[byłych polityków Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej], wzywając organizacje ukraińskie w Ameryce do podpisania petycji do państw koalicji, domagającej się usunięcia władz polskich i wojska z Galicji Wschodniej i oznaczenia przynależności państwowej tego kraju. Odezwa zaznacza, że po rozstrzygnięciu sprawy Górnego Śląska i Litwy Wileńskiej, na porządek dzienny Rady Najwyższej przyjdzie sprawa Galicji Wschodniej. Dla sprawy tej winny organizacje ukraińskie w Ameryce zjednać opinię prezydenta Stanów Zjednoczonych. Równocześnie pojawiły się w pismach dwie odezwy Petruszewicza wzywające do składek na fundusz obrony narodowej. Odezwa przyrzeka tym, którzy złożą pożyczkę w wysokości najmniej 100 dolarów, prawo pierwszeństwa przy parcelacji, melioracji i odbudowie.

Lwów [231]

Z komentarza w syjonistycznej „Chwili”

Całe życie gospodarcze Polski ugina się aż do samej ziemi pod ciężarem góry błędów, od trzech lat bez przerwy popełnianych. Odbywanie Targów [Wschodnich we Lwowie] pod hasłem „swój do swego” byłoby osłabieniem całego oczekiwanego efektu. Gdyby Targi Wschodnie, jak tego zdają się życzyć sobie politycy z „Rozwoju” [nacjonalistycznego Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu Polskiego], miały być istotnie tylko miejscem agitacji szowinistycznej, w takim razie Lwów byłby dla nich miejscem bardzo nieodpowiednim. Lwów bowiem rozwinąć się może tylko za pomocą handlu ze Wschodem, albo nie rozwinie się wcale. Opieranie zaś tego handlu ze Wschodem na fundamencie szowinistyczno-narodowym rokowałoby mu jak najgorsze nadzieje.

Walka przeciw kupiectwu żydowskiemu prowadzona pod hasłem „narodowym”, a nie pod hasłem uczciwości i zdolności kupieckiej trąci średniowieczem i rokuje co najwyżej następstwa owych wieków godne. Gdyby Targi Wschodnie miały się stać terenem paraliżowania uczciwych wysiłków kupiectwa żydowskiego – przyniosłoby krajowi więcej szkody aniżeli pożytku.

Kupiectwo żydowskie nie chce prowadzić narodowej walki w handlu. Zaczepione jednak i atakowane, potrafi się bronić. [...] Pożądane jest, by Targi Wschodnie odbyły się pod znakiem zgody.

Lwów, 25 września 1921 [25]

Marian Turski, jeden z organizatorów Targów Wschodnich, w „Czasie”

W czasie kiedy trwa rozpaczliwy spadek naszej waluty, w tej samej chwili powstaje na kresach Rzeczypospolitej dzieło nie byle jakie – dzieło, które zmanifestować może przed całym światem, że przecież tkwi w nas energia godna zastanowienia i zasługująca na szacunek.

[...]

Dziś zjeżdża do Lwowa na otwarcie Targów Wschodnich niemal cała Polska . [...] To też samo przez się dzień ten musi urosnąć do wielkich rozmiarów. Wiem, jak niecierpliwie i jak nerwowo lwowianie dnia tego czekali.

Lwów, 26 września 1921 [30]

Z informacji w „Kurierze Polskim”

Gdy samochód Naczelnika Państwa jadącego z obiadu u prezydenta [Lwowa, Józefa] Neumanna w towarzystwie wojewody lwowskiego [Kazimierza] Grabowskiego, znalazł się w Rynku naprzeciwko ratusza, rozległy się cztery wystrzały. Strzelał jakiś młody człowiek. Policjant schwycił go za rękę tak, że ostatnia kula zraniła samego strzelającego. Naczelnik nie odniósł szwanku, natomiast został zraniony siedzący obok wojewoda. Gdy publiczność rzuciła się na zbrodniarza i chciała go rozszarpać, Naczelnik stanął w samochodzie i donośnym głosem nawoływał do spokoju. Temu zawdzięcza zbrodniarz ocalenie. [...]

Sprawca zamachu nazywa się Stanisław [właśc. Stepan] Fedak; jest on słuchaczem Politechniki, synem dyrektora banku ukraińskiego [Centrobanku]. [...] W związku z zamachem dokonano aresztowań wśród skrajnych żywiółów ruskich. Istnieje pewność, iż zamach był dziełem kilku spiskowców.

Jest godzina druga w nocy, a na ulicach pełno. Wszyscy gorączkowo omawiają namierzoną zbrodnię. Przedstawiciele państw obcych, przybyli na targi do Lwowa, złożyli zaraz gratulacje Naczelnikowi z powodu szczęśliwego uniknięcia niebezpieczeństwa i byli obecni na przyjęciu u wojewody.

Lwów, 26 września 1921 [136]

Stanisław Stroński w „Rzeczypospolitej”

Młody człowiek, który wczoraj strzelał przed ratuszem we Lwowie, mierzył dosyć daleko, bo aż do Genewy*. Ponieważ zaś huk strzału słychać na taką odległość tylko w bardzo szczególnych okolicznościach, więc skorzystał ze sposobności, która mu te wyjątkowo pomysłne warunki dawała. [...]

Sprawca zastrzega się, że nie strzelał do pana Naczelnika Państwa, którego uważa, jak powiada, za dobrego człowieka, a zastrzeżeniom tym można w zupełności dać wiarę [...]. Zeznaje również sprawca, że strzelał w pana wojewodę Grabowskiego, a i tu zapewne mówi prawdę, gdyż strzały w powietrze w ogóle są bez znaczenia, a pod względem politycznym zamach na pana wojewodę lwowskiego, jako głównego przedstawiciela miejscowych władz państwa polskiego, i najlepiej zamiarom spiskowców się nadawał, chociaż dorobionych do tego zapewnień sprawcy, że uważa pana Grabowskiego za bardzo złego człowieka, nie można brać poważnie, bo pan Grabowski urzęduje we Lwowie w ogóle od niewielu dni dopiero [od 1 września 1921].

Nie mówi oczywiście sprawca tylko tego, co jest główną myślą jego uczynku, że mianowicie wedle rachuby spiskowców rusko-ukraińskich kule jego rewolweru mają wpaść na [po] drucie telegraficznym w sam środek Zgromadzenia Ligi Narodów w Genewie i tam stworzyć podniętę dla poruszenia następnego sprawy wschodnio-małopolskiej w Radzie Najwyższej.

Warszawa, 26 września 1921 [260]

* Aluzja do obradującej w Genewie Ligi Narodów.

Antoni Ponikowski, prezes Rady Ministrów, w Sejmie

Nie zakłóci pokojowej pracy Lwowa zbrodniczy krok szaleńca [...]. Cały Lwów wstrząśnięty tym do głębi, a zahartowany w ciężkich przejściach wojennych wytrwale będzie kroczył na drodze rozwoju, stwierdzając tym swe siły żywotne i dobrze zrozumiany patriotyzm.

Warszawa, 27 września 1921 [283]

Hugh H. Gibson w raporcie

Zamach na jego [Piłsudskiego] życie uratował jego wyprawę do Galicji Wschodniej przed całkowitą porażką, a powszechnie zwracano uwagę na to, że w trakcie drugiej części swojej podróży był wyjątkowo pogodny, czego nie dało się powiedzieć o jej początku. W Warszawie wiadomość została przyjęta bez większych emocji, a incydent wywarł, jak się wydaje, niewielki wpływ na opinię publiczną.

Warszawa, 29 września 1921 [94]

Ignacy Daszyński, poseł PPS, w Sejmie

Nie ma pośród Polaków ni pośród Ukraińców zapewne ani jednego poważniejszego człowieka, który by strząsł te w jakimkolwiek sposób chciał usprawiedliwić. Ale ten czyn młodego szaleńca [...] jest niczym w porównaniu z tym, co odczuwają ludzie innych narodów wobec polityki, którą uprawia nasza prawica na wschodnich rubieżach.

Warszawa, 30 września 1921 [284]

Izaak Grünbaum, poseł z listy mniejszości narodowych, w Sejmie

Nie możemy wszak robić polityki na dzień dzisiejszy lub wyłącznie na jutro: trzeba pomyśleć o tym, co będzie pojutrze, za kilka lat [...]. Jeżeli Rosja powstanie z ruin, jeżeli bez Niemiec nie można Europy odbudować, to jakże, Panowie, myślicie: czy zawsze istnieć będą te koniunktury, które trwały dotychczas, gdy Niemcy były powalone, przydeptane, a Rosji nie było, a w Rosji panowała anarchia?

Z tych koniunktur można było skorzystać, można było stworzyć mocarstwo, gdybyście Panowie koncepcji Naczelnika Państwa, pana

Piłsudskiego nie paczyli na każdym kroku, gdybyście mu dali rozwinać tę koncepcję, gdybyście mu pozwolili prowadzić wielkoduszną politykę, dążącą do związania z Polską tych wszystkich narodowości, które zrzuciły jarzmo rosyjskie, które na gruzach Rosji budują swoją niepodległość [...].

Trzeba było się nie bać tych ofiar. Bo, proszę Panów, jeżeli Paryż był wart mszy, to stworzenie wielkiego mocarstwa sfederowanego od Bałtyku do Czarnego Morza, zabezpieczenie bytu Polski na długie, długie lata, na wieki całe było warte... (Wrzawa). [...]

Panowie sprowadziliście politykę polską z tej drogi i wprowadziliście ją na manowce, z których się teraz wydobyć nie jest w stanie. Bo coś otrzymaliśmy jako skutek prowadzonej przez nas polityki? Otrzymaliśmy wrogów Litwinów, wrogów Ukraińców, wrogów Białorusinów, nie mówiąc już o Żydach, o których Panowie twierdzą, że są urodzonymi wrogami Polski.

Warszawa, 1 października 1921 [285]

Z komentarza w „Tygodniku Ilustrowanym”

Lwów kulturalny, Lwów bohaterski ukazuje się nam obecnie w nowej roli – Lwowa handlowego. Tak więc po latach walk i trudów, po ciężkiej pracy – wraca to miasto znów do dawnej swej misji. Położone bowiem na krańcach Rzeczypospolitej u bram bezbrzeżnej Ukrainy i Rosji, na linii kolejowej łączącej je bezpośrednio z zachodem, południem i północą – jest najświetniejszym punktem zbytu dla całej produkcji Europy Środkowej i Wschodniej. [...]

Zadanie, jakiego podjął się Lwów – jest pierwszorzędного znaczenia dla stosunków ekonomicznych Polski. Można było do spełnienia jego przygotowywać się dłużej i staranniej, można było okres przygotowawczy rozciągnąć na lata – postanowiono jednak rzeczy nie odkładać [...]. Ta szybkość decyzji i wykończenie najniezbędniejszych do otwarcia wystawy robót świadczą jak najlepiej o inicjatorach – jako też wykonawcach całego planu. [...] Kto bowiem potrafił w trudnych naszych warunkach budowlanych, przy braku materiału i wykwalifikowanego

robotnika w ciągu kilku ledwo tygodni zbudować trzykilometrową linię kolejową, wzniesć kilkanaście sporych budynków wystawowych, nawiązać kontakt z półtoratysięczną rzeszą kupców i przemysłowców zarówno krajowych, jak i zagranicznych – i wszystko wykonać na czas, każdego zadowolić i stworzyć na ogół rzecz piękną – ten budzi największe zaufanie, że i plan targów nie zawiedzie. Inicjatorzy bowiem obmyślili nie tylko zewnętrzną – ale także i wewnętrzną organizację całości, postarali się o skomunikowanie ze sobą sfer kupieckich i przemysłowych ze wszystkich stron, aby przez to ułatwić im prowadzenie transakcji. [...]

Każdy niemal przybył do Lwowa, kto miał coś do pokazania ze swej wytwórczości, każdy zrozumiał, że tu musi być reprezentowany. I jeśli tak jest już teraz, kiedy ani czas, ani koniunktury ku temu nie są najlepsze – to cóż mówić dopiero po ustaleniu się i unormowaniu naszego życia ekonomicznego, po nawiązaniu trwalszych stosunków z państwami sąsiednimi, ustaleniu granic i uregulowaniu spraw walutowych?

Lwów, 1 października 1921 [338]

Maria Kasprowiczowa, żona poety i dramaturga Jana Kasprowicza, w dzienniku

Targi Wschodnie udały się znakomicie. Ten pierwszy popis polskiego przemysłu był dla wszystkich radosną niespodzianką. Po tylu latach wojny i zniszczenia taka żywotność i rozmach. Z ciekawością przyglądaliśmy się gorączkowemu pośpiechowi ostatnich przygotowań. Trudno było uwierzyć, że jesteśmy w cichym, spokojnym Lwowie. Powozy, samochody, wozy ciężarowe, tłumy krzyczących, uwijających się robotników. Pracowało ich tam przeszło 10 tysięcy. Tempo iście amerykańskie.

Dostałyśmy zupełnie niespodziewanie bardzo wygodne miejsce w jednym z pawilonów. Bardzo malowniczy był nasz kącik. Zawieszony cały barwnymi, mieniącymi się jedwabiami, powiewnymi gazami – wyglądał jak mały harem. Sprzedałyśmy więcej niż połowę

batików [barwionych tkanin]. Mamy nadzieję, że dostaniemy wkrótce zamówienia.

Jestem rozbawiona i dumna, kiedy myślę, że nasze wyroby znalazły się na pierwszych Targach Wschodnich. Lecz – co dziwniejsze – znalazły się one także na wystawie obrazów, która została otwarta równocześnie z Targami.

Lwów, 5 października 1921 [123]

Józef Buzek, dyrektor GUS, w wywiadzie

Byliśmy przygotowani na duże trudności, liczyliśmy się z tym, że nieufność ludności będzie wielka; wielkie rekwizycje w czasie wojny sprawiły, iż lud wiejski przy każdym zetknięciu się z władzą boi się rekwizycji. Dla usunięcia tych obaw rozwinęliśmy szeroką propagandę, w której niemałą rolę odegrała odezwa [...] wzywająca do udzielania dokładnych danych. Zwróciliśmy się także o pomoc do duchowieństwa i nauczycielstwa [...].

W Małopolsce Wschodniej była duża agitacja ze strony Rusinów, nawołująca do niebrania udziału w spisie. Tajne organizacje ruskie, a zdaje się i komunistyczne, rozszerzały pisma ulotne, w których kłamliwie informowano chłopów, że spis robiony jest po to, by im odebrać ziemię i bydło; pisma także zawierały radę, by chłopci podczas spisu uciekali w lasy. Mimo to jednak ludność ruska wyjątkowo tylko poszła za tą agitacją. W kilku gminach zaledwie były wypadki ukrycia się chłopów, ale pozostałe tam kobiety udzieliły wymaganych informacji.

Na Śląsku Cieszyńskim spis udał się dobrze. W samym Cieszyźnie na życzenie niemieckich członków rady miejskiej opis odbywał się w ten sposób, że chodziło dwóch komisarzy spisowych – Polak i Niemiec. [...]

Najtrudniej rzecz się przedstawiała z Kresami Wschodnimi, gdzie nie było wszak dostatecznego materiału na komisarzy spisowych.

Warszawa, 7 października 1921 [81]

Z komentarza w „Nowym Dzienniku”

Od wczoraj dochodziły nas wiadomości, że tak w Krakowie, jak i na prowincji poszczególni komisarze [spisowi] nie pytali się ani o narodowość, ani o język [...]. Komisarze na własną ręką wypełniali rubrykę, oczywiście narodowością polską. W Trzebini na przykład pan komisarz dopiero po stanowczym zastrzeżeniu rozmyślił się i przyjmował łaskawie „narodowość żydowską”. Będziemy fakty te gromadzić, by móc później zorientować się, w jakiej mierze statystyka zeszła na drogę fałszu, a zdaje się, że osiągnięto w tym kierunku pewien sukces.

Kraków, 9 października 1921 [206]

Jan Kasprowicz w wywiadzie dla dziennika syjonistycznego „Najer Hajnt”

My, Polacy, nie mamy nic przeciwko temu, byście sobie pielęgowali i rozwijali waszą literaturę, kulturę i język. Czyńcie na polu kultury wszystko, co wam się żywnie podoba. Bylebyście byli dobrymi obywatelami. Nikt nie ma prawa zmuszać Żydów do tego, by się stali Polakami, jakkolwiek może byłoby dla nas pomyślnym i bardzo pożądanym mieć do czynienia z elementem jednolicie skonsolidowanym. Jeśli kultura wasza nie sprzeciwia się naszym interesom państwowym, jeśli stwarzając waszą kulturalną spójnię, nie zagrażacie interesom Polski – wówczas twórzcie i budujcie sobie kulturę.

Lwów [207]

Jan Żyznowski, krytyk sztuki, w „Rzeczpospolitej”

W ubiegłą niedzielę odbyło się w gmachu Gminy Żydowskiej [w Warszawie] otwarcie drugiej wystawy sztuki żydowskiej [pierwsza odbyła się w czerwcu 1921]. Jest ona owocem zrzeszenia się artystów Żydów, chcących odseparować twórczość swoją od polskiej twórczości plastycznej.

Fakt powstania podobnego zrzeszenia należy powitać z radością, choćby dlatego, że sprawa stosunku artystów Polaków do artystów Żydów nieraz już była przyczyną sporów, polemik dziennikarskich, wzajemnych pretensji i braku zaufania. Dziś sprawa została wyjaśniona.

My sobie i wy sobie. [...] Prawa współpracy artystycznej w Polsce zrzekli się sami Żydzi. Co jednak było przyczyną tego zrzeczenia się, nietrudno odgadnąć. Interes. On był głównym motorem decyzji separatyzmu artystycznego. [...] Odseparowana sztuka żydowska na razie nie budzi żalu i miejmy nadzieję, że nigdy go nie wzbudzi w sercach polskich, choćby ze względu na ten fakt, że już w samym początku swego poseparatystycznego istnienia nosi charakter międzynarodowo-żydowski, czyli zupełnie dla polskiego życia odmienny i odrębny.

Powtarzam: z radością należy powitać to wyrzeczenie się Żydów wspólnej pracy artystycznej w Polsce, na której bezwzględnie oni wiele pieniędzy i satysfakcji moralnej stracić by mogli. Separatyzm ich więcej obiecuje Polsce, niżby się tego spodziewać mogli, sądząc po własnych widokach na korzyści.

Warszawa, 18 października 1921 [261]

Mieczysław Walfisz, krytyk sztuki, w „Robotniku”

Dopiero u tych artystów najmłodszych występuje dążność do stworzenia odrębnej szkoły żydowskiej w plastyce. Lecz nawet wśród tego pokolenia najmłodszego są to dążenia odosobnione. Na ogół ci artyści, niezmiernie czuli na wszystkie prądy sztuki zagranicznej i polskiej, nie posiadają jakiegś nuty własnej.

Sprawdza się tutaj słuszność spostrzeżenia, które poczyniono już dawniej. Plastycy pochodzenia żydowskiego rzadko wnoszą do swej sztuki jakieś pierwiastki rasowe. Zwykle przejmują oni tradycje otoczenia [...]. A może to właśnie jest w nich żydowskie: ta podatność, rzutkość, łatwość przejmowania się różnymi prądami, dostosowywania się do różnych środowisk?

Warszawa, 19 października 1921 [246]





Inkorporacja

ROK 1921 NIE PRZYNOSI POLAKOM DEFINITYWNEGO UZNANIA GRANIC: NIEROZSTRZYGNIĘTE POZOSTAJĄ KWESTIE GÓRNEGO ŚLĄSKA I LITWY ŚRODKOWEJ. W TRUDNYCH WARUNKACH SPOŁECZNO-EKONOMICZNYCH KRAJ MUSI SIĘ MIERZYĆ Z WIELOMA WYZWANIAM: KONIECZNOŚCIĄ DALSZEJ INTEGRACJI TERYTORIUM I WIELONARODOWOŚCIOWEGO SPOŁECZEŃSTWA, MODERNIZACJĄ I UNIEZALEŻNIENIEM SIĘ OD PAŃSTW OŚCIENNYCH. NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ NAD POLSKĄ ZNÓW ZBIERAJĄ SIĘ CHMURY – SPADKOBIERCY DAWNYCH ZABORCÓW – ROSJA SOWIECKA I NIEMCY – ROZPOCZYNAJĄ INTENSYWNĄ WSPÓŁPRACĘ.

Arka (Arkadiusz) Bożek, działacz społeczno-polityczny Śląsku Opolskiego

Przychodzi rozkaz wycofania się z frontu. Po niemieckiej stronie, już po wycofaniu się oddziałów polskich, bateria artylerii niemieckiej rozpoczęła gwałtowny ogień na dworzec w Nędzy. Wystrzelano wtedy co najmniej kilkaset pocisków. Wśród markowiczian nastąpiła panika i obawa, czy rozkaz wycofania się z linii nie jest sfingowany i czy niemieckie oddziały nie wykorzystają tego okresu do likwidacji Polaków w Markowicach. Bez rozkazu ze strony dowództwa pułku pobierałem

powstańców i zająłem ponownie opuszczone pozycje. Okazało się później, że Niemcy, nie chcąc przewozić amunicji z zajmowanych pozycji, woleli ją wystrzelić choćby Panu Bogu w okna.

Markowice [23]

**Stanisław Karpiński, prezes Związku Banków w Polsce,
w dzienniku**

Nareszcie sprawa Śląska rozstrzygnięta. Katowice – Rybnik – Pszczyna – nasze, Bytom i Gliwice pozostają przy Niemcach. Zdobywamy wielki okręg węglowy i przemysłowy. Zasługi Korfatego i innych działaczy śląskich zostaną uwiecznione. Po sześciu wiekach rozłąki ziemia i lud śląski wracają do Polski! Jednak jest sprawiedliwość w dziejach ludzkich.

Warszawa, 30 października 1921 [120]

**Arka (Arkadiusz) Bożek, działacz społeczno-polityczny
Śląsku Opolskiego**

Niestety, Markowice oddalone o 500 metrów od granicy polsko-niemieckiej, na skutek krzywdzącego podziału, zostały po stronie niemieckiej [...]. Wtedy, kiedy polska część Górnego Śląska szalała wprost z radości, kiedy w kościołach biły triumfalnie dzwony, kiedy przyjmowano uroczyste wkraczające oddziały wojska polskiego i władze polskie, dla Markowic i reszty Górnego Śląska zaczął się nowy, ponury okres dziejów i wieloletnia żałoba.

Markowice [23]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka narodowa

Linia podziału Górnego Śląska była już wówczas od kilku miesięcy postanowiona. [...]

Mąż i ja nie mieliśmy w ostatnich czasach nadziei, że Francuzi przeforsują oddanie Polsce całego okręgu przemysłowego, ale utraty Bytomia, podchodzącego tak blisko do granicy Polski, nie przewidzieliśmy. Oddano Niemcom wielkie przemysłowe polskie gminy wo-

koło Bytomia, polskie rolnicze obszary, otaczające ziemczone miasta, powiaty: zabrzański, toszecko-gliwicki, strzelecki, setki tysięcy ludności – polskiej nie tylko z języka, ale i z serca, czego w powstaniu dowiodła. Liczne tysiące uchodźców z tamtych stron miały zamknięty powrót do domów; czekał ich ciężki los, podobnie jak tych, którzy z części Cieszyńskiego, Czechom wydanej, ujść musieli. Zawsze krzywda uchodźców kamieniem mi leżała na sercu. Bo niewątpliwie Polska nie zajęła się nimi tak, jak była powinna.

Cieszyn [124]

Antoni Ponikowski, premier, w Sejmie

Jednym z naczelnych dążeń rządu jest ostateczne uregulowanie spraw, które uniemożliwiały dotychczas ustalenie granic Rzeczypospolitej Polskiej i opóźniały przez to wkroczenie jej w okres spokojnej, normalnej pracy twórczej. Do takich zagadnień, jątrzących się od dawna i wymagających szybkiej likwidacji, należy sprawa wileńska. [...]

Bohaterstwo wojsk polskich dwukrotnie wyzwoliło ziemię wileńską, lecz cierpienia moralne, wynikające z niepewności losu, w dalszym ciągu gnębią tę ludność. Czas wielki położyć temu kres. Rząd polski, stosownie do zaciągniętych wobec ludności w ziemi wileńskiej zobowiązań i zgodnie ze stanowiskiem, zajęтым przez Polskę na terenie międzynarodowym, pragnie obecnie zrealizować zapowiedź, iż o przynależności państwowej ziemi wileńskiej zdecyduje wola jej ludności.

Warszawa, 15 listopada 1921 [286]

Jan Jacyna, adiutant generalny Naczelnika Państwa

Nastrój w stolicy był podniecony, sprawa przyłączenia do obwodu województwa wileńskiego dwóch powiatów [brasławskiego i lidzkiego] zaogniła się. Atmosfera sejmowa była duszna, szeptano w kuluarach, że Naczelnik Państwa poda się do dymisji.

Sytuacja gospodarcza pogarszała się z miesiąca na miesiąc...

Warszawa, druga połowa listopada 1921 [117]

Juliusz Zdanowski, ziemianin, polityk Związku Ludowo-Narodowego, w dzienniku

Wczoraj taka smężna wilia, jakiej jeszcze nie pamiętam. Takie jakieś mam zniechęcenie do wszystkiego i jakiś słaby jestem. Li (*scilicet* [czyli] żona [Aniela Zdanowska]) przyniosła jeszcze przykry nastrój z widoku nędzy baraków repatrianckich, gdzie rozdawała gwiazdkę. Tak jakoś szaro, pusto.

Warszawa, 25 grudnia 1921 [50]

Maria Dąbrowska, pisarka, w dzienniku

Nie wszystko można uczynić na drodze samopomocy społecznej. Są reformy i zarządzenia, które są wtedy dobre, kiedy obowiązują cały kraj, wszystkich. Chcąc wprowadzić w życie takie zarządzenie, uciekamy się do pomocy państwa, tego związku przymusowego, który jednak w obecnym życiu stał się przymusem dobrowolnie na siebie przez społeczeństwo nakładanym.

Największych plonów z roli z jednej strony nie da się osiągnąć bez zainteresowania w tych największych plonach największej części ludności. Z drugiej strony nie jest mądrą gospodarka narodu, który dążąc do największych plonów, nie dąży jednocześnie, żeby z tych plonów mogło korzystać jak najwięcej ludzi i w jak największej mierze.

Warszawa, 3 stycznia 1922 [43]

François de Saint Phalle, prezes nowojorskiej Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej, w wywiadzie

To, co uderzyło mnie najbardziej, to optymizm Polaków co do możliwości rozwiązania swoich problemów, przy bardzo rozsądnej świadomości związanych z tym trudności; to znaczy, że zdają sobie sprawę, że stoi przed nimi trudne zadanie, ale są całkiem pewni, że potrafią sobie z nim poradzić. Z tą wiarą w świetlaną przyszłość Polski osobiście się w pełni zgadzam.

Nowy Jork, 4 stycznia 1922 [5]

Wincenty Witos, prezes PSL „Piast”

W wyborach do Sejmu wileńskiego brałem bardzo wybitny udział, kierując przy tym ludźmi wysłanymi tam przez stronnictwo. Ludność miejscowa wyglądała jakby oszołomiona, nie bardzo sobie zdając sprawę z tego, co się koło niej działo. Dziwnie nieufnie zachowywały się niektóre zaścianki szlacheckie, do których mimo to trafiali agitatorzy każdego stronnictwa, przynosząc im coraz to inny polityczny pokarm. Dość to było dla mnie niezrozumiałe, że ludzie poważni, jakich nie brakowało pomiędzy tymi szlachcicami, tak łatwo ulegali demagogii niektórych młokosów z rad ludowych i [PSL] Wyzwolenia, którzy szafowali hojnie niewykonalnymi obietnicami. [...]

Pomimo że Polacy mieli bardzo poważny wpływ na wybory, odbyły się one bez jakichkolwiek nadużyć, a wynik ich oddawał zupełnie wiernie wolę tamtejszej ludności [...]. Zdumiewające było, że gdy lud wiejski dążył do Polski bez żadnych zastrzeżeń i rozumowań, to część inteligencji podnosiła różne obiekcje. Proboszcz jednej niemal czysto polskiej parafii, człowiek młodszy i świadomy, klepiąc mnie po ramieniu, twierdził, że to wszystko nie zda się na nic, bo car wróci i Litwę całą zabierze z powrotem. Dlatego on do głosowania nie pójdzie.

Wileńszczyzna, 8 stycznia 1922 [343]

Hugh S. Gibson, minister pełnomocny USA w Polsce, w raporcie

Odniosłem zdecydowane wrażenie, że ludziom w tym regionie szczerze zależy na możliwie szybkim rozwiązaniu tego problemu i powrocie do względnie normalnego życia. Chcieliby ponadto wypracować to rozwiązanie bez jakiegokolwiek ingerencji jakiegoś zagranicznego mocarstwa, gdyż mają serdecznie dosyć Komisji Ligi Narodów [...].

Biznesmeni, zarówno żydowscy, jak i polscy, zgadzają się z tym, że dla przyszłości biznesu niezbędne jest natychmiastowe rozwiązanie problemu. Chodzi im o spokój, aby mogli wykorzystać pozycję Wilna jako ośrodka szybko rozwijającego się handlu z Rosją. Wielu spośród nich uważa, że Wilno nie mogłoby istnieć gospodarczo bez Polski,

nawet gdyby zostało przyłączone do Kowna, a zatem są zwolennikami możliwie bliskiej unii.

Warszawa, 12 stycznia 1922 [94]

Petras Klimas, minister spraw zagranicznych Litwy

Polska wygrała z pozycji siły i faktów dokonanych, zatem najmniej obchodziło ją wtedy kierowanie się prawem, dlatego chwytła się wszelkich środków, by tę strefę neutralną skompromitować. Posyłały się skargi do Ligi Narodów w sprawie wkroczenia wojska, bandytyzmu i rozlicznych patologii w strefie pozbawionej administracji, policji i środków łączności. W rzeczywistości tymczasem to właśnie okupanci organizowali bandy terrorystyczne, którymi dowodzili albo przebrani żołnierze, albo specjalny „związek” – „Związek Bezpieczeństwa Kraju”, założony w Wilnie.

Kowno [125]

Rapolas Mackonis, dziennikarz

Nasilał się okrutny ucisk ze strony okupantów. Zostały zamknięte wszystkie litewskie gazety, do wielu inteligentów zaczęto się czepiać w sprawie obywatelstwa. Nawet przy najlepszych chęciach nie wykażesz, że należy ci się obywatelstwo „Litwy Środkowej”, a bez obywatelstwa nie wolno pracować.

Wobec powstałej sytuacji jeden po drugim nasi inteligenci zaczęli się przenosić do Kowna, a w nocy 5/6 lutego 1922 aresztowano 33 osoby i przerzucono przez linię demarkacyjną.

Wilno, 6 lutego 1922 [180]

Ernestas Galvanauskas, premier Litwy, w dzienniku rządowym „Lietuva”

Chcąc usprawiedliwić bezprawne zagarnięcie ziem litewskich i nadać mu sankcję moralną, Polska groźbami, prześladowaniami i siłą organizuje wybory na okupowanym litewskim terytorium. Wybory te pełne są malwersacji, niesłychanych w krajach kulturalnych, a uczciw-

sze żywioły kraju w nich nie uczestniczą. W takiej sytuacji Rząd Litwy nie może uznawać za uprawnioną instancję instytucji powstałej w wyniku sfabrykowanych przez polskie władze okupacyjne wyborów i nie może być ona uprawnionym czynnikiem w rozwiązywaniu konfliktu.

W sprawie rzetelności wyborów w Wilnie nie ma wątpliwości także Liga Narodów, która od naszego konfliktu z Polakami trzyma się na dystans i która nie zechciała swoim autorytetem usankcjonować tego nieznośnego aktu polskiej polityki przemocy.

Zatem to dzięki Polsce Litwa przeżywa rok bolesnej obrazy dla swych praw i przeszłości historycznej. Niemniej muszę jeszcze raz powiedzieć, że Rząd litewski szuka dróg pokojowych do rozwiązania swego sporu z Polską. [...] Litwa jeszcze raz zaproponowała Polsce rozwiązanie problemu Wilna w drodze bezpośrednich negocjacji, jeżeli Polska dopełni złamanych przyrzeczeń i odwoła swoje wojsko i administrację z obszaru na północ od linii demarkacyjnej wyznaczonej w Suwałkach. To właśnie Rząd litewski uważa za elementarny warunek jakichkolwiek negocjacji.

Kowno, 11 lutego 1922 [174]

Juliusz Zdanowski w dzienniku

Cały ostatni miesiąc był jednym mykiceniem [kręceniem] rządu, aby jednak jakąś autonomię dla Wilna stworzyć. Wbrew zupełnie wyrażnej woli tamtejszej ludności.

Warszawa, 18 lutego 1922 [50]

Jan Jacyna

Przyjechała do Warszawy delegacja od nowo obranego autonomicznego Sejmu Wileńskiego, w sprawie uroczystego podpisania aktu unii z Polską. [...] Kiedy przyjechałem do Prezydium Ministrów, zebrana liczna publiczność czekała chwili wejścia do sali ministrów razem z delegatami i przystąpienia do podpisania przygotowanego tekstu unii – na pergaminie z ładnymi rycinami, na wzór aktów średniowiecznych. Czekaliśmy – do wpół do piątej rano [...]. Gabinet radził z delegatami

przez całą noc. Chodziło o to, że z dwudziestu delegatów zgadzało się podpisać umowę tylko dziesięciu, reszta – pod naciskiem prawicowych posłów Sejmu – czyniła różne obiekcje. W przeciągu nocy odbyło się zdaje się, że 13 wspólnych narad delegatów z ministrami i ostatecznie akt tego dnia nie został podpisany.

Wróciłem do domu moralnie mocno przygnębiony.

Warszawa, noc 2/3 marca 1922 [117]

Michał Römer, prawnik polskiego pochodzenia osiadły w Kownie, w dzienniku

Sytuacja była dość dziwaczna, bo oto „Sejm” Wileński powziął uchwałę o wcieleniu do Polski „bez warunków i zastrzeżeń”, a Polska, zamiast pochwycić okazję wcielenia, zaczęła wystawiać „warunki i zastrzeżenia”. Wilno [...] pchało się w gardło polskie, żądając być pochłoniętym. Polska natomiast broniła się od takiej strawy, wypływała ją i pochłoniąć nie chciała. Takie było przynajmniej widowisko pozorne.

Myliłby się jednak, kto by sądził, że ze strony polskiej działały tu względy altruizmu, niechęci do zaborów, uszanowania indywidualności Litwinów i Białorusinów. Były one innej natury. Jednym z powodów realnych był nacisk ze strony mocarstw zachodnich, które kategorycznie czystej aneksji Wilna oponują i ostrzegły Polskę, że faktu takiego nie uznają i sprzeciwiły mu się. Drugim względem była idea zasadniczej polityki Piłsudskiego i tak zwanych federalistów. W myśl tej polityki nie chodzi specjalnie o Wilno, o rozszerzenie nań terytorium państwowego Polski, lecz o uczynienie z Wilna haczyka dla pozyskania w przyszłości całej Litwy, której niepodobna zaanektować, lecz którą można sprząć związkowo z Polską i uczynić z niej satelitę Polski, obracającego się w orbicie jej polityki i stanowiącego sferę jej wpływów. Proste wcielenie Wilna utrudniłoby wykonanie tego planu, natomiast pozostawienie go w postaci formacji quasi-państwowej, z Sejmem i organizacją wewnętrzną, w ścisłym związku z Polską, dałoby nadzieję, że z czasem terytoria sąsiednie Litwy [...] wejdą w całość w związek z Polską.

[...] Toteż Piłsudski, któremu w żadnym razie woli i uporu litewskiego odmówić niepodobna i którego wpływy oraz stronnictwo w Polsce są silne, wyteżył wszystkie swe wysiłki na chwilę decydującą. Dopomagały mu w tym skutecznie wpływy mocarstw zachodnich przeciwnych aneksji. W tym duchu udało się uzyskać uchwałę Sejmovej Komisji Spraw Zagranicznych w Warszawie. Polityka Piłsudskiego brała górę. Przyjęta została zasada, że połączenie Wilna z Polską ma być dokonane na zasadzie „statutu” [...] i delegację wileńską skierowano do rokowania z władzami. Tą drogą miało być osiągnięte przynajmniej wrażenie, pozór – połączenia i układu, a nie aneksji. Endecy, domagający się prostego wcielenia, przegrali.

Kowno, 9 marca 1922 [13]

Stanisław Grabski, poseł Związku Ludowo-Narodowego

Sprawa wileńska była już ostatnią sprawą naszych granic. Zadowolenie czy niezadowolenie mocarstw zachodnich nie mogło nam w ówczesnym stanie rzeczy w najmniejszej choćby mierze ani powiększyć, ani pomniejszyć naszego terytorium państwowego. [...] 24 marca odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu, na którym jednomyślnie zostało zatwierdzone, uchwalone przez wileńską Konstytuantę, włączenie ziemi wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa, 24 marca 1922 [98]

Maria Kasprowiczowa, żona poety i dramaturga Jana Kasprowicza, w dzienniku

Osobiste życie człowieka, tak długo tłumione wojną, upominało się o swoje prawa. Nie można było żyć dalej w więzach samozaparcia. Na Zachodzie, gdzie wojna skończyła się dwa lata wcześniej aniżeli w Polsce, reakcja nastąpiła też wcześniej. Szał tańca, potrzeba ogłuszenia się zabawą wybuchły z niepohamowaną siłą.

Tańce – o charakterze nie mającym nic wspólnego z tańcami dawnymi. Uderza w nich rytm ukrytej zmysłowości. Widywałam na balach pary jakby wtulone w siebie, z twarzą przy twarzy – a wy-

raz tańczących był przy tym pozornie obojętny, jakby skamieniały...
Lwów, za przykładem Warszawy i innych miast, tego roku szalał.

Lwów, 29 marca 1922 [123]

Z artykułu w „Dzienniku Poznańskim”

Formalna strona unifikacji dobiega już końca; ministerstwo byłej dzielnicy pruskiej z biegiem nowego miesiąca przestaje istnieć, a poszczególne działy administracji obejmuje odpowiednie ministerstwa centralne. [...]

Co do zamku poznańskiego, to ministerstwo byłej dzielnicy pruskiej opróżni go najdalej do połowy kwietnia. Parter w dalszym ciągu, aż do pobudowania własnych gmachów, będzie zajmował Uniwersytet, pierwsze i drugie piętro zaś będą wolne. Zarząd Gmachów Reprezentacyjnych przeznaczył je na przechowanie zbiorów sztuki i pamiątek historycznych [...]. Dla Poznania jest to wielkie dobrodziejstwo. Cała masa rzeczy, dla których nie starczyło miejsca w Muzeum Wielkopolskim ani w innych muzeach poznańskich, znajdzie wspaniałe lokum w zamku.

Poznań, 1 kwietnia 1922 [56]

Juliusz Trzcński, były minister byłej dzielnicy pruskiej, w liście do „Dziennika Poznańskiego”

Każdy plan, projekt, pochodzący z Warszawy, każdy czyn centralnego rządu, każda ustawa naszego Sejmu jest z góry potępiona. A przecież to nasz rząd, a przecież to nasz Sejm. [...]

Pod zaborem każdą najmniejszą polską organizację otaczaliśmy sympatią, miłością, ułatwialiśmy jej byt. A obecnie, gdy wspólnym wysiłkiem stworzyliśmy największą organizację, potężne państwo, nie umiemy organów tego państwa otoczyć miłością, poszanowaniem, nie chcemy otoczyć władz i centralnych organów państwa autorytetem, bez którego żadne państwo skonsolidować się i potęgnić nie może! [...]

Wobec takiej szkodliwej psychozy nie garną się Poznańczycy i Pomorzanie do urzędów centralnych w Warszawie, nie mogą znaleźć

w swej duszy zapału i poświęcenia, by oddać swój trud życiowy pracy państwowej.

Ostrowo nad Gopłem (Poznańskie), 2 kwietnia 1922 [57]

**Edward Paszkowski, redaktor naczelny „Dziennika Poznańskiego”,
w komentarzu**

Trzy dzielnice Polski żyły w ciągu stu kilkudziesięciu lat życiem nie tylko odrębnym, lecz ulegającym przemożnym wpływom trzech systemów przemocy, zupełnie od siebie różnych, a czas ten wyżyłobył w psychice oddartych od siebie dzielnic ślady bardzo głębokie.

Dotyczy to zwłaszcza sposobu ujęcia zagadnień społecznych i gospodarczych, wykształcenia energii i woli oraz braku szerszego lub węższego rozwoju samodzielności przedsiębiorczej.

Poznań, 11 kwietnia 1922 [58]

Jan Jacyna

Było zdecydowane, że Naczelnik Państwa spędzi Wielkanoc z żoną i dziećmi w Wilnie [...]. Jestem poniekąd sam „synem Wilna”, ale muszę się przyznać, że ogólne wrażenie, jakie wyniosłem w czasie tej podróży, nie było zadowalające, co prawda będąc służbowo zajęty przez całe dnie, nie miałem dużo czasu do ściślejszych obserwacji, ale rzucało się w oczy i „uszy” – poważny wpływ naleciałości rosyjskiej i to że miejscowa ludność izraelska częściej posługuje się językiem rosyjskim – co jest charakterystyczne; poza tym przy wszystkich uroczystościach na ulicach nie było tak tłumnie, jakby być mogło i być powinno, a ludność izraelska prawie się nie pokazywała.

Ale co jeszcze smutniejsze – dawał się wyczuć rozdźwięk wśród ludności i duchowieństwa katolickiego.

Wilno, druga połowa kwietnia 1922 [117]

Ignacy Daszyński, poseł PPS, w Sejmie

Jesteśmy gotowi do wielkich reform, które wzmocnią Polskę, które w szerokich masach Polskę tę uczynią drogą, bliską nie tylko w święta,

nie tylko w niedzielę [...], nie tylko w jakieś uroczystości urzędowe, ale w życiu codziennym. [...]

Narody sąsiadujące z nami mogą ze spokojem przyjąć do wiadomości, że polityka wszystkich niemal stronnictw w Polsce znajduje się teraz w stadium szczerze pokojowym. My nie będziemy zaczepiali, ale będziemy się bronili, gdyby kto zechciał po naszym terytorium i po życiu naszym przejść się, jak po narodzie trupim. [...] Chcemy z tymi sąsiadami żyć, wymieniając płody naszej pracy za płody ich pracy. [...] Dlatego patrzymy się ze spokojem na owe próby sojuszków jawnych czy tajnych, które w Genui były zawierane*, a którym opinia Europy nadaje ostrze zwrócone wrogo przeciw Polsce. Patrzymy ze spokojem czystego sumienia i lojalnego sąsiada na te wszystkie plany, które złowieszcze duchy knuć przeciwko Polsce są gotowe.

Warszawa, 28 kwietnia 1922 [287]

Julian Łukasiewicz, sekretarz poselstwa RP w Paryżu

Przebieg konferencji [w Genui] był dla Polski specjalnie niepomyślny. Okazało się, że zabiegi ministra [Konstantego] Skirmunta nie tylko nie zyskały nam przyjaźni Rosji i nie ułatwiły stosunków z Anglią i Francją, ale dały w rezultacie poważne obniżenie naszej ogólnej sytuacji międzynarodowej. Rosja zawarła swój pierwszy układ z Niemcami podpisany w Rapallo, a [premier Wielkiej Brytanii David] Lloyd George już po tym wypadku wystąpił z wnioskiem, aby konferencja w Genui zajęła się rewizją naszych granic wschodnich, ustalonych przez traktat ryski. Od nadania temu wnioskowi dalszego biegu uchronił nas protest delegata Francji pana [Louisa] Barthou, który dbał o to, by żadne sprawy polityczne nie znalazły się na stole obrad konferencji.

Paryż [179]

* 16 kwietnia 1922 w Rapallo koło Genui została zawarta umowa pomiędzy Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Radziecką a Rzeszą Niemiecką.

Zofia Romanowiczówna, działaczka społeczna, w dzienniku

W Ojczyźnie źle się dzieje, są rzeczy, które mię tak bołą, że wytrzymać nie mogę – krzepię się tylko myślą, że to przejście, przełom, następstwa wojny jeszcze, że powoli powietrze się oczyści, ludzie wyszlachetnią znowu i gmach nasz państwowy, który się buduje z takim trudem, będzie piękny, wspaniały.

Lwów, 3 maja 1922 [253]

Wincenty Witos w przemówieniu sejmowym

Polska jest wciśnięta pomiędzy kleszcze rosyjsko-niemieckiego sojuszu, więc tak czy inaczej, w każdym razie z konsekwencjami jego trzeba się liczyć. Przy tym liczyć się należy z tym, że jeżeli jakikolwiek układ został zawarty przez dwa państwa, które sąsiadują z Polską, to Polska jest im przeszkodą. Jeżeli one chcą układ wykonać, a inaczej być nie może, to będą się starały przeszkodę tę usuwać.

Warszawa, 4 maja 1922 [288]

Michał Kwapiszewski, radca legacyjny poselstwa RP w Waszyngtonie, na zebraniu Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej

Polska miłuje pokój i chce pokoju. Polska musi oczywiście strzec się agresji ze strony sąsiadów. Niedorzecznością byłoby poleganie wyłącznie na obcej sympatii, jak przekonała się na swoim nieszczęściu w XVIII wieku, w czasie rozbiorów. Nie pożąda ziem innych krajów. Nawet tam, gdzie – jak w przypadku Górnego Śląska – ostateczne rozstrzygnięcie nie do końca jest zgodne z polskimi życzeniami – Polska jest zdecydowana lojalnie dotrzymać podjętej decyzji.

Nowy Jork, 18 maja 1922 [6]

Ignacy Daszyński w Sejmie

Powojenna zasada Wilsona, że żaden naród nie powinien być rządzony na swojej ziemi wbrew sobie, stała się zasadą całego świata cywilizowanego, i nic dziwnego, że my, którzy należymy do świata cywilizowanego, zasadzie tej nie myślimy i nie możemy przeczyć. [...]

Trzeba stworzyć takie warunki dla Ukraińców we Wschodniej Galicji, ażeby mieli pełne prawo powiedzieć o sobie, że rząd tego terytorium nie jest przeciwko nim, że rząd tego terytorium nie jest bez kontroli narodu, który na tym terytorium mieszka.

Warszawa, 29 maja 1922 [289]

Jan Zamorski, poseł Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, w Sejmie

Uważamy, że nie tylko co do tej ziemi, [...] ale i co do innych okolic kresowych w naszym państwie, których ludność jest mieszana, przy samorządzie wojewódzkim musi się znaleźć dla wszystkich mniejszości sposób, w który one bez szkody dla całości państwa polskiego będą mogły rozwijać swobodnie swoje właściwości narodowe, swoją kulturę odrębną i będą mogły swoją odrębną fizjonomię uwydatnić. [...]

Próbuje się wprowadzić autonomię w trzech województwach dla narodu ukraińskiego. Tymczasem większość ludności obrządku greckokatolickiego w Ziemi Czerwińskiej wyraźnie zastrzega się przeciwko temu, ażeby ją utożsamiać z partią ukraińską i powiada: nie chcemy być ani Moskalami, ani Ukraińcami, chcemy pozostać tym, czym jesteśmy od tysiąca lat – Rusianami. (*Brawo*). Dlatego ta jakaś autonomia dla Ukraińców wyłącznie, to jest wytwór sztuczny doktrynerski, bo nie jest dyktowany żadną wewnętrzną potrzebą tamtej ziemi. Ludność tamtejsza nie pragnie niczego więcej, prócz tego (*Poseł Niedziałkowski: A za co w więzieniu siedzi?*) ażeby jej stan tymczasowości, stan niepewności, stan zawieszenia raz ustał, i ażeby przyszedł stan stałego uporządkowania tak, jak się porządkuje inne ziemie Rzeczypospolitej. Są niezadowoleni, bo niezadowoleni są wszędzie.

Warszawa, 29 maja 1922 [289]

Tadeusz Hołówko, polityk i publicysta związany z Polską Partią Socjalistyczną

Państwo polskie tylko wówczas będzie silne, wówczas tylko wzmocni się i utrwali swój byt, jeśli wszyscy jego obywatele będą do-

brze w nim się czuć, jeśli będą Polskę kochać za te swobody i tę troskę o swój byt, które będą odczuwać, gdy w zamian z największą radością w razie potrzeby staną w obronie państwowości polskiej, nie szczędząc dla niej ofiary z życia ani mienia. [...]

Cóż trzeba zrobić, aby w Polsce wszystkim dobrze było? Mamy Rzeczpospolitą, to znaczy ustrój republikański i demokratyczny, mamy liberalną Konstytucję, która głosi równość wszystkich obywateli wobec prawa, nie daje przywilejów żadnej klasie ani żadnej religii lub narodowości, mamy pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu. A pomimo to bynajmniej nie jest wszystkim, każdemu obywatelowi w Polsce dobrze, przeciwnie. [...]

Mniejszości narodowe można przywiązać do Polski nie za pomocą stanów wyjątkowych i ustaw kagańcowych, nie w drodze represji, lecz za pomocą jak najszerzych swobód i rozumnej, życzliwej tolerancji. Niech każdy Ukraińiec, Żyd, Niemiec i Białorusin dobrze się czuje w Polsce – a wówczas na pewno przywiążą się do Polski, staną się dobrymi jej obywatelami. [...]

Absurdem jest mniemać, że da się nam zasymilować wszystkie mniejszości narodowe. [...] Zmarnowana byłaby energia narodu polskiego, włożone byłyby olbrzymie środki z wręcz przeciwnym rezultatem, bo ze spotęgowaniem obrażonego i krzywdzonego uczucia narodowego, rozpaleniem straszliwej nienawiści do narodu i państwa polskiego. [...] Również beznadziejna byłaby polityka silnej pięści – przy pomocy wojska i policji, utrzymująca w ryzach posłuszeństwa prowincje, gdzie mniejszości narodowe stanowią przytłaczającą większość, jak na przykład na Wołyniu.

Musimy więc zastosować inną politykę, [...] dzięki której mniejszości narodowe czułyby się dobrze w Polsce. [...] Innymi słowy – aby dla tych narodowości państwo polskie stało się koniecznością. [...]

Jakąż drogą do tego przyjść? Dać pełnię swobód i możliwości rozwoju narodowego wszystkim mniejszościom narodowym, ale w takiej formie, aby te swobody nie osłabiały, lecz wzmacniały państwo polskie. Aby tak się stało, musimy z uwagą i życzliwością przyjrzeć się stosun-

kom narodowościowym w poszczególnych dzielnicach Polski. A więc przede wszystkim Galicja Wschodnia. [...]

PPS występuje i propaguje hasło autonomii Galicji Wschodniej. [...] Według tego projektu Galicja Wschodnia miałaby własny sejm i własny rząd krajowy, jednocześnie jednak wybierałaby na ogólnych zasadach posłów do Sejmu i Senatu w Warszawie. [...] [Dla Kresów Wschodnich] Najlepszym rozwiązaniem będzie nadanie takiej samej autonomii, jak Galicji Wschodniej. [...]

Gdy miejscowa ludność ukraińska i białoruska będą miały własne szkolnictwo, samorządy gminne i powiatowe w swoich rękach, a więc tym samym cały zakres spraw o znaczeniu lokalnym, wreszcie samorząd cerkiewny – wówczas na pewno będą zadowoleni, będą błogosławić Polskę, która daje możliwość swobodnego rozwoju i tworzenia własnej kultury. Jestem przekonany, że młode pokolenie, które wyrośnie już w takich warunkach, będzie przychylnie usposobione do Polski. [...]

Bądźmy ambitni w wielkich rzeczach. Stokrotnie lepiej będzie dla Polski, jeśli urok jej kultury będzie oddziaływać na narody białoruski, ukraiński, łotewski, estoński tak samo, jak na nas oddziałuje urok kultury francuskiej. Lepiej jest pozyskać sympatię i przyjaźń 35-milionowego narodu ukraińskiego niż za pomocą bata i różgi spolonizować 2 miliony, ale wzbudzić nienawiść w pozostałej olbrzymiej reszcie*.

Warszawa [105]

Stefan Krzywoszewski, prezes Związku Autorów Dramatycznych

Polska zmagala się z trudnościami, ale Polska nie była wyjątkiem. Na całym kontynencie dawały się odczuwać skutki okrutnej i prze-

* 26 września 1922 roku Sejm RP uchwalił *Ustawę o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, a w szczególności województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego*, która przewidywała dla każdego z tych trzech województw pewną formę autonomii.

wlekłej wojny. Wszystkie niemal europejskie ustroje państwowe przechodziły słabsze lub silniejsze wstrząsy. Zło nie może rodzić dobra, a jest-że zło gorsze niż wojna?

Polska zdana była na własne siły i środki.

Warszawa [131]

Tadeusz Wenda, kierownik budowy portu w Gdyni, w wywiadzie dla „Kuriera Informacyjnego i Telegraficznego”

Konieczność tworzenia własnej bazy wyładunkowej lub załadunkowej uwydatniła się podczas najścia bolszewików na Warszawę [...], gdyż transporty polskie były wówczas zatrzymywane w Gdańsku. [...] Budowa portu na wybrzeżu własnym jest dla nas koniecznością państwową. [...]

Warunki techniczne w Gdyni są bardzo korzystne. Gdynia nawet pod względem głębokości morza i ochrony od wiatrów znajduje się w lepszych warunkach niż Gdańsk. Jako miejsce niezamarzające i wolne od przesuwania się piasków, Gdynia ma zawsze zapewniony dostęp dla największych statków transatlantyckich i pod tym względem przewyższa większość portów Morza Bałtyckiego. Ze wszystkich części wybrzeża morskiego, które przeszło do Polski, Gdynia położona jest najbliżej środka kraju, odpowiada więc najlepiej potrzebom gospodarczym i komunikacyjnym.

Warszawa, 21 czerwca 1922 [134]

Stanisław Zakrzewski, oficer, wysłannik Polski do Wolnego Miasta Gdańska

Gdynia jest jeszcze pustynią. Dopiero powstaje nad morzem kąpielisko Kamienna Góra. Buduje je [inżynier Michał] Benisławski i jego konsorcjum, a wkrótce rybacy będą milionerami, bo zaczną się wykupywanie terenów z ich rąk na parcele budowlane. Cudownie leży Orłowo. Dotąd niezeepsute przez spekulacje. Wygląda, jak gdyby tu nikt przed nami nie stąpał. Tereny nadmorskie – dziewicze jeszcze.

Oliwa (dzielnica Wolnego Miasta Gdańska) [356]

Mieczysław Orłowicz, propagator Gdyni, w „Kurierze Polskim”

Brak większych zakładów kąpielowych na części brzegu przyznanej Polsce sprawia, że obecnie nie może się tu na większą skalę rozwinąć polski ruch letniskowy, wobec tego że największe miejsce kąpielowe tych stron – Sopoty – pozostały poza granicami Polski [...]. Wprawdzie w ciągu dwóch lat od objęcia brzegu przez państwo polskie przybyło w wioskach nadmorskich sporo domów mieszkalnych, a nawet willi, jednakże wszystko to nie pokrywa nawet w dziesiątej części zapotrzebowania, tak że już z końcem zimy bywają zamówione wszystkie wolne mieszkania nawet w chatach rybackich. Istniejące w Gdyni Towarzystwo Kąpeli Morskich krząta się dość energicznie nad zamianą Gdyni, sąsiedniej Kamiennej Góry, a w dalszej przyszłości Oksywiu na duże nadmorskie zakłady kąpielowe, posiada już w tym kierunku szczegółowe plany, które są jednakże dopiero u początków realizacji.

[...] Podobnie jak w Sopotach i Oliwie, także i w Gdyni dodają wiele uroku wysokie zalesione wzgórza, poprzeryzane pięknymi parowami, które od zachodu przytykają bezpośrednio do wsi.

Warszawa, 16 lipca 1922 [137]

Stanisław Karpiński w dzienniku

Przed tygodniem przyjechała żona moja z Gdyni na parodniowy... wypoczynek. Pogoda tam fatalna, a warunki mieszkaniowe jeszcze bardzo pierwotne.

Warszawa, 2 sierpnia 1922 [120]

Z exposé premiera Juliana Nowaka

W naszej Konstytucji wszelkie mniejszości narodowe mają zastrzeżone należne im prawa. O ile twardo i nieustępliwie będziemy przestrzegać, aby obywatele Polski stali bez zastrzeżeń na gruncie państwowości polskiej, to z drugiej strony zasadą naszą jest, aby każdy obywatel Państwa Polskiego czuł się w nim narodowo i kulturalnie u siebie.

[...]

Największą troską i najważniejszym zadaniem jest przygotowanie przeprowadzenia wyborów do przyszłego Sejmu w uchwalonym przez Sejm terminie jesiennym. Będzie to główne nasze zadanie. Wybory przeprowadzi Rząd jedynie pod kątem widzenia dobra Państwa – bezpartyjnie i z drobiazgową bezstronnością polityczną. Zapewnimy każdemu obywatelowi swobodne wypowiedzenie się i stłumimy każde nadużycie, skądkolwiek by ono wychodziło.

Warszawa, 3 sierpnia 1922 [247]

Z komentarza w „Słowie Pomorskim”

Kto spieszyl [...] do Gdyni, aby zobaczyć zapowiedziane szumnie pomorskie regaty, ten doznał zapewne wielkiego rozczarowania. Sądząc z programu, należało się spodziewać, jeżeli już nie pierwszorzędnych regat, to w każdym razie rzeczy godnych widzenia. Tymczasem całość przedstawiała obraz bardzo bezbarwny. Bezplanowość, nieporządek i miernota cechowały przede wszystkim te regaty. Jedynym dodatnim punktem był koncert wojskowy naszych marynarzy. Organizatorom zalecałoby się mieć w przyszłości wzgląd, jeśli już nie na polską publiczność, to w każdym razie na to, że podobne widowiska mogą wywołać uśmiech politowania na łamach niemieckich pism gdańskich.

Gdynia, 6 sierpnia 1922 [277]

Z artykułu w „Polsce Zbrojnej”

Partie polskie będą rozgrywały między sobą walkę o mandaty. Nie mogą jednak zapominać o jednym wspólnym niebezpieczeństwie – oto dochodzi do skutku blok wszystkich tak zwanych mniejszości narodowych: Niemcy i Żydzi, Rosjanie, oraz pewne grupy białoruskie i ukraińskie, mają iść do walki zwartą ławą, mogą wzajemnie do zdobycia mandatów sobie dopomagać. Żywioł polski na Kresach, tak wschodnich, jak i zachodnich, musi ocknąć się w obliczu niebezpieczeństwa.

Jeśli tu w kraju walka wyborcza i jej wyniki będą normalną przeciętną naszego życia politycznego, i dlatego mogą się odbywać rozgrywki mandatów, to tam każdy wydarty Polsce mandat będzie świadczył o sile żywiołu obcego, nieraz wrogiego. I tam nie może być miejsca na walki partyjne. Listy polskie wspólne muszą wspólnie odnieść zwycięstwo.

Wojsko, nieposiadające czynnego prawa wyborczego, stoi z dala od walki wyborczej. Niemniej szerokie koła oficerskie interesować się wyborami muszą, gdyż od ich wyniku i składu przyszłego Sejmu będą zależały sprawy bezpieczeństwa i obrony Państwa.

Warszawa, 18 sierpnia 1922 [222]

Tadeusz Wenda w liście do wiceadmirała Kazimierza Porębskiego

Roboty tegoroczne utknęły z powodu braku funduszków na dalsze ich prowadzenie. Skarb dał 150 milionów marek na rok bieżący i stosownie do tego był zakresłony minimalny program robót, lecz z powodu zdrożenia materiałów i robocizny [...] koszt budowy podniósł się automatycznie o 203 miliony marek [...].

Komisja Sejmowa Skarbowo-Budżetowa uchwaliła jeszcze w maju br. do powyższych 150 milionów marek dodatkowy kredyt 100 milionów marek na budowę portu w Gdyni, ale podobno nawet tych 100 milionów marek już uchwalonych Skarb nie chce dać, skutkiem czego zmuszony byłem [...] wymówić pracę przeszło 400 ludziom, zajęтым przy budowie portu.

Gdynia, 20 sierpnia 1922 [14]

Z artykułu w „Woli Ludu”, tygodniku związanym z Polskim Stronnictwem Ludowym „Piast”

Wybory do Sejmu i Senatu zostały rozpisane. 5 listopada odda naród polski głosy na nowych posłów do Sejmu. 12 listopada zostanie wybrany Senat. Od tej chwili stajemy wszyscy do walki. Jedno z dwóch: albo zwycięży lud zorganizowany w Polskie Stronnictwo Ludowe, albo reakcja – zjednoczona endecja. Endecja ma wszystko

– pieniądze, prasę. Po jej stronie będą nieraz i ci, co winni największą bezstronność zachować. Po naszej stronie tylko i wyłącznie nasza własna świadomość i zrozumienie interesów Polski i włościństwa. Stajemy do walki.

Warszawa, 27 sierpnia 1922 [347]

Stanisław Rogowski, mieszkaniec Rajgrodu

20 sierpnia mieliśmy tu wiec ludowców z „Wyzwolenia”. Głoszono tam dużo rzeczy kłamliwych, narzekano na „panów” – że jakoby chcą przywrócić pańszczyznę, nawoływano do wdzięczności dla Piłsudskiego – że to niby przez niego mamy wolność i konstytucję, bo on ją dla nas wywojował. Bajali różni naganiacze, co im ślina do ust przyniosła, pod niebiosa wychwalali Witosa i jemu podobnych, a ganiłi [Józefa] Hallera, [Wojciecha] Korfanteo, [Jerzego] Michalskiego i tak dalej.

Ksiądz Henryk Dąbrowski z Rajgrodu prostował ich fałsze i wyjaśniał, co jest prawdą, a co nieprawdą. Nie podobało się to paru młodym „wyzwoleńcom” – zaczęli gwizdać, tupać nogami i hałasować. Potem znów jeden partyjnik zaczął dowodzić, że księża nie powinni mieszać się do spraw państwowych, tylko patrzeć kościoła. Na to dały się słyszeć głosy: „A po co wasi przyjaciele rabują w Rosji cerkwie i kościoły?”.

Warszawa, początek września 1922 [87]

Z artykułu w „Kurierze Warszawskim”

Wiadomość „Gazety Gdańskiej” o przerwaniu robót przy budowie portu w Gdyni wywołała poruszenie w całej publicznej opinii polskiej.

[...]

Stwierdzałem w Gdyni naocznie, że większą część robotników już oddalono. Dowiedziałem się nadto ze źródła autentycznego, że stało się to nie na zarządzenie jakiejś podrzędnej władzy, że nie zaszło żadne nieporozumienie z powodu chwilowego braku potrzebnych kredytów,

lecz inicjatywa ta wyszła z Ministerium Skarbu. Minister skarbu, pan [Zygmunt] Jastrzębski, postanowił zaniechać budowy portu w Gdyni, na razie na lat pięć, przeznaczając kredyty jedynie na konserwację tego, co dotychczas wybudowano. Kto przyjrzał się portowi gdyńskiemu w obecnym jego stanie, ten zrozumie, że zejście z programu dalszej jego planowej budowy do programu konserwacji jest łudzeniem siebie i innych. Żadna konserwacja nie jest tu możliwa, gdyż budowa portu znajduje się w tak początkowym stadium, że jeśli się jej dalej i intensywnie nie poprowadzi, to wszystko, co wybudowano, przeznaczone jest na zniszczenie.

[...]

Setki milionów, które rzucono tu w fale Bałtyku w chwilach najkrytyczniejszych [...] pójdą obecnie na marne. [...] Czyżby to miało oznaczać rezygnację z lekkim sercem z budowy jedynego portu polskiego nad morzem polskim?

Czyni się to w chwili, gdy w porcie gdańskim jest nam coraz ciśnień, gdy [...] odmówiono nam tu prawa urzędowego komunikowania się z flotami zagranicznymi, gdy każde wyładowanie amunicji wywołuje burzę w hakatystycznie nastrojonym Wolnym Mieście, gdy eksport i import Polski, wykonywany przez firmy polskie, napotyka na coraz większe trudności.

[...]

Naród cały, Sejm, wszystkie rządy dotychczasowe – wszystko to odczuwało ten instynktownie narzucający się obowiązek oparcia granic Rzeczypospolitej u fal Bałtyku na spiżowym granicze portu własnego. Niestety, w chwili, gdy wielkie dzieło poczęło przybierać kontury urzeczywistnienia, ludzie mali, krótkowzroczni postanowili przypomnieć światu smutne przysłowie o „słomianym ogniu polskim”. Gabinet pana [Juliana] Nowaka wystąpił z programem nie budowy dalszej, lecz z programem konserwacji!

Warszawa, 3 września 1922 [158]

Bainbridge Colby w depeszy do byłego prezydenta Woodrowa Wilsona

Dziś rano otrzymałem załączony list Drummonda* z 31 sierpnia oraz memorandum [...] przed stawiające dotychczasowe działania podjęte przez Radę Ligi w odniesieniu do kwestii niepodległości Galicji Wschodniej (inna nazwa Zachodniej Ukrainy).

Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby dokładnie przeanalizował Pan ten memoriał i przesłał swoją opinię na temat tego, co należy zrobić. Wygląda mi na to, że kluczowym adresatem starań o uznanie Republiki Zachodniej Ukrainy jest brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych.

Nasi klienci** chcą widzieć działania i nie są szczególnie zainteresowani tym, jakie to będą działania i w jakim kierunku będą zmierzać. Ich stan psychiczny to stan człowieka rozczarowanego, dla którego nawet nieprzemyślane działanie jest lepsze niż żadne. Bardzo zależy im na tym, abym pojechał do Londynu, Genewy czy gdziekolwiek indziej, tak długo, jak długo wydaje się, że jadę w ich interesie.

Uważam, że memorandum o działaniach Rady Ligi praktycznie wyklucza możliwość podjęcia korzystnych działań poza tymi, które zostały już podjęte.

Ponieważ mam głęboką awersję do wyruszania pod pełnymi żaglami donikąd, czy pozwoli Pan, że skorzystam z Pańskiej cennej rady?

Nowy Jork, 11 września 1922 [213]

* James Eric Drummond (1876–1951) – brytyjski dyplomata; uczestniczył w konferencji pokojowej w Paryżu. Był pierwszym sekretarzem generalnym Ligi Narodów (z poparciem prezydenta Woodrowa Wilsona). Pełnił tę funkcję do 1933 roku.

** Bainbridge Colby najprawdopodobniej odnosi się do przedstawicieli Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Woodrow Wilson w depeszy do Bainbridge'a Colby'ego

Moja pierwsza uwaga jest taka, że tak zwana Konferencja Ambasadorów* jest w moim przekonaniu całkowicie nieformalnym ciałem i posiada uprawnienia jedynie do prowadzenia rozmów i do przekonywania kilku rządów, które reprezentuje, do przyjęcia jej opinii. Sugeruję, że najlepszym dla nas kierunkiem działań jest udanie się do Genewy; przeprowadzenie tam konsultacji z Sir Ericiem Drummondem i każdym innym, z kim wydaje się to rozsądne, na temat najlepszego sposobu, w jaki moglibyśmy pomóc Ukraińcom w uzyskaniu tego, czego pragną; następnie zaś – wypracowanie najskuteczniejszego planu działań perswazyjnych, które są wykonalne w danych okolicznościach. Ponieważ nie posiadamy już żadnej oficjalnej władzy, najlepsze, co możemy zrobić, to dotrzeć do kanałów wpływu; i mam pewność, że dzięki szczerzej rozmowie z Drummondem i Cecilem** może Pan uzyskać możliwość przedstawienia sprawy ukraińskiej Radzie. W każdym razie uważam, że należy podjąć taką próbę i że sposób, który zasugerowałem, jest za pewne najbardziej obiecujący.

Przykro mi, że daję rady, podążanie za którymi będzie dla Pana oznaczało rychły wyjazd z kraju, ale zależy mi na tym, aby ludzie po drugiej stronie wody zdali sobie sprawę, że nie mogą traktować uzasadnionych roszczeń małych, rodzących się narodów niedbale lub obojętnie i że takie narody mają przyjaciół, którzy sprawią, że gdy będzie to konieczne, ich głos będzie usłyszany na całym świecie.

Musimy uprzykrzać życie władzom Ligi, dopóki nie zrobią tego, co należy, i dać do zrozumienia „Konferencji Ambasadorów”, że nie uwa-

* Konferencja Ambasadorów (także Rada Ambasadorów) – międzynarodowy organ wykonawczy kończącego I wojnę światową traktatu wersalskiego, działający w latach 1920–35. Do zadań Konferencji należało m.in. rozstrzygnięcie kwestii terytorialnych, w tym wyznaczenie wschodniej granicy RP.

** Robert Cecil (1864–1958) – brytyjski prawnik, polityk i dyplomata, laureat Pokojowej Nagrody Nobla. W latach 1920–22 reprezentował dominium Południowej Afryki w Zgromadzeniu Ligi Narodów.

żamy ich za nikogo ważnego. Sprawy będą miały się krucha, jeśli europejscy mężowie stanu będą mieli wrażenie, że to ktoś taki jak George Harvey* reprezentuje opinie prawych i rozsądnych Amerykanów.

Waszyngton, 13 września 1922 [213]

Hugh Gibson, ambasador USA w RP, w raportach dla Departamentu Stanu USA

W gazetach opublikowano właśnie rządowy projekt autonomii Galicji Wschodniej, interesujący ze względu na skomplikowany charakter tej kwestii. Zapewne ma się w pamięci to, że status terytoriów Galicji Wschodniej pozostał sprawą nierozstrzygniętą przez Konferencję Ambasadorów w 1920 roku, chociaż w praktyce pozostawiono Polakom kontrolę nad tym terytorium.

Było sporo niepokojów wśród rozmaitych tamtejszych narodowości, a zwłaszcza Rusinów, których propagandą i zapewnieniem pomocy zachęcano do żądania utworzenia niezależnej republiki. Wobec zbliżających się ogólnokrajowych wyborów w listopadzie Polacy starają się zachować kontrolę nad tym bogatym terenem i w dążeniu do uspokojenia sytuacji zaoferowali następujący projekt, który zostanie poddany głosowaniu w Sejmie w trakcie jego posiedzenia w przyszłym tygodniu. [...]

Projekt został przedstawiony przez rząd polski sprzymierzonym mocarstwom z oczywistym zamiarem uzyskania aprobaty i zapobieżenia ingerencji. Minister spraw zagranicznych ([Gabriel] Narutowicz) poinformował mnie, że rządy, którym przedstawiono projekt, odpowiedziały następująco: 1) Paryż odniósł się do niego z dużą aprobatą i poinformował o tym rząd brytyjski; to nie dziwi, bo w warunkach obecnego ścisłego przymierza francusko-polskiego Francja zyskałaby na sprawowaniu przez Polskę kontroli nad najkorzystniejszymi konce-

* George Brinton McClellan Harvey (1864–1928) – amerykański polityk, dziennikarz i przedsiębiorca. Najpierw sojusznik, a potem wpływowy krytyk prezydenta Woodrowa Wilsona oraz jego inicjatywy powołania Ligi Narodów.

sjami na wykorzystanie zasobów naturalnych; 2) Londyn, jak informowano, nie ma poważnych zastrzeżeń wobec tego rozwiązania, chociaż zastrzega sobie prawo do ewentualnego złożenia protestów po ocenie, jak ten plan funkcjonuje w praktyce; Anglicy mają pewne ważne tytuły własności w Galicji i jest oczywiste, że zgłoszą zastrzeżenia, jeżeli sprawowanie przez Polskę kontroli nad tymi terenami doprowadzi do niekorzystnej dla nich konkurencji albo uniemożliwi im korzystanie z angielskich koncesji; 3) rząd włoski głównie interesuje się stosownością wyboru momentu na ogłoszenie projektu; a 4) Tokio odnosi się do niego bardzo pozytywnie.

Chociaż projekt nie został jeszcze przegłosowany w Sejmie, rząd polski zamierza rozszerzyć listopadowe wybory na województwa Galicji Wschodniej. Tworzy się w nich okręgi wyborcze, tak jak w pozostałych częściach Polski, co wskazuje na przekonanie, że ten teren już został wcielony do Polski. Występuje jednak duży niepokój co do wyników. Trudno dostrzec jakiś inny możliwy dla nich sposób postępowania, bo nieuwzględnienie tych terenów w wyborach powszechnych byłoby przyznaniem tego, że terytorium, do którego Polacy zawsze wysuwali roszczenia, mimo znacznego procentu żyjących tam innych narodowości, w istocie nie jest polskie. Obecnie wydaje się pożądané, żeby Polacy zachowali taką kontrolę i żeby ten kraj został aktywnie wcielony do Polski, gdyż Polacy zawsze utrzymywali porządek i umożliwiali rozwój, podczas gdy miejscowa ludność rusińska nie jest w dostatecznym stopniu zorganizowana, aby utworzyć własne państwo, a gdyby została pozostawiona sama sobie, nie wątpliwie uległaby władzy Sowietów albo Niemców, bo zasoby naturalne są tam zbyt bogate, by je pominąć.

Warszawa, 14 września 1922

W ciągu ostatnich paru lat międzynarodowa sytuacja Polski uległa znacznej zmianie. Chciałbym przedstawić mogące zainteresować Departament moje uwagi o tym, w jaki sposób doszło do tych zmian i jakie mogą być ich skutki. Aby dostatecznie szeroko zająć się tym zagadnieniem, będę musiał poruszyć sprawy innych krajów. Mam jed-

nak nadzieję, że zostanie zrozumiane, iż nie przypisuję sobie prawa do składania informacji o politycznych uwarunkowaniach tych krajów, a jedynie przedstawiam obraz sytuacji z perspektywy Warszawy.

Na początek: Polska rok czy dwa lata temu była całkowicie odizolowana w Europie Wschodniej. Wszystkie otaczające ją państwa, Rosja Radziecka, Niemcy, Litwa i Czechosłowacja, były do niej w mniejszym lub większym stopniu wrogo nastawione, a ona sama nie odnosiła się z sympatią do celów Małej Ententy. To, że ta pozycja w istotny sposób uległa zmianie, wynika nie tyle z mądrego poprowadzenia polskich spraw, ile ze zmieniających się interesów i celów innych krajów, które dostrzegły możliwą przydatność dobrych stosunków z Polską. [...]

Oczywiście najważniejszą i najkonkretniejszą zmianę w polskich stosunkach zagranicznych spowodował traktat ryski, ustanawiający pokój między Polską i Rosją Radziecką. Chociaż Polska nadal pozostaje zdecydowanie wroga wobec reżimu radzieckiego, traktat doprowadził do zakończenia działań wojennych i otworzył drogę do lepszego wzajemnego zrozumienia z krajami przyjaznymi wobec Rosji Radzieckiej albo obawiającymi się reżimu radzieckiego. [...]

Konkludując, można powiedzieć, że chociaż Polska najprawdopodobniej nie stanie się członkiem Małej Ententy, czynna wrogość tej grupy wobec Polski uległa znacznemu osłabieniu ze względu na zbliżenia Polski z Rumunią, przyjaźniejszą postawę Jugosławii i wzrost francuskich wpływów w Czechosłowacji. Polska obecnie ma konwencje z każdym z członków Małej Ententy, będzie informowana o decyzjach tej grupy i zapraszana do ich akceptacji i uczestnictwa w nich, co z praktycznego punktu widzenia będzie równo znaczne z członkostwem. Ogólna sytuacja Polski jest znacznie korzystniejsza niż przed rokiem.

Warszawa, 21 września 1922 [94]

Bainbridge Colby w depeszy do Woodrowa Wilsona

Być może zauważył Pan w gazetach depeszę o tym, że przedstawiciele Kanady na posiedzeniu Zgromadzenia Ligi [Narodów] w zeszłym tygodniu po raz drugi poruszyli kwestię określenia statusu Galicji

Wschodniej i na ich wniosek Zgromadzenie przyjęło rezolucję, w której powtórzyło swoje żądanie sprzed roku, aby główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone podjęły odpowiednią akcję. Jest to niewątpliwie wynik naszych telegramów do Sir Erica Drummonda i do Lorda Roberta Cecila. Ten ostatni najwyraźniej szybko i skutecznie podjął tę kwestię z przedstawicielami Kanady, co przyniosło wspomniane rezultaty.

Jest to wszystko, co można było w chwili obecnej zrobić na kierunku Zgromadzenia Ligi, a następnym krokiem będzie zwrócenie w sposób jak najbardziej zdecydowany uwagi przedstawi cieli Głównych Mocarstw Sprzymierzonych na tę sprawę.

Nowy Jork, 23 września 1922 [213]

Aleksander Henryk de Rosset, poseł Związku Ludowo-Narodowego, w przemówieniu sejmowym

Ta ugodowa polityka, którą rząd prowadził w celu porozumienia się z Gdańskiem, doprowadziła do tego, że nasz stosunek do Gdańska jest dziś może bardziej obostrzony niż kiedykolwiek, a nasz stosunek w Gdańsku jest coraz słabszy [...]. W tych warunkach politycznych zasada budowy portu w Gdyni nie może nastręczać wątpliwości i wymaga przede wszystkim troskliwej opieki Wysokiego Sejmu. [...]

W Komisji, której sprawozdawcą jestem, a która poleciła mi prosić Panów o przyjęcie tej ustawy [o budowie portu w Gdyni], uchwalono jednomyślnie jeszcze rezolucję, [...] a mianowicie: „Sejm wzywa Rząd do utrzymania ciągłości robót portowych w Gdyni, a to w celu utrwalenia dotychczasowych budowli wodnych oraz utrzymania stałego zespołu sił technicznych i robotniczych”. Ta rezolucja okazała się niezbędna dlatego, że każdorazowa zmiana na stanowisku ministra skarbu wywołuje obstrukcję Skarbu względem tej budowy. Ma ona źródło w nieobznajomieniu się ze sprawą i w przypuszczeniach, że port w Gdyni nie jest tak konieczną robotą, jaką jest w istocie.

Tymczasem już dzisiaj chroni on część naszej floty wojskowej, którą posiadamy, a po robotach tegorocznych bez wątpienia pozwoli ryba-

ckim łodziom spokojnie przezimować. Oprócz tego wiecie, Panowie, jakie mieliśmy zdarzenia przy wyładowywaniu różnych transportów wybuchowych w Gdańsku, a wobec tego, że nie tylko materie wybuchowe wybuchają, ale również takie zjawiska jak wojna wybuchają czasem, dobrze jest mieć na taki wypadek miejsce, które będzie niezależne od takich przyjaciół Polski, jacy uwidocznili się w Gdańsku, gdy chodziło o najżywotniejsze nasze interesy.

Warszawa, 23 września 1922 [290]





Hańba

W LISTOPADZIE 1922 POLACY PO RAZ PIERWSZY WYBIERAJĄ SEJM I SENAT. KRAJ OGARNIA PODNIECENIE. POLITYCY ZAWIĄZUJĄ KOALICJE, NA WSZELKIE SPOSOBY ZWALCZAJĄ RYWALI I PRÓBUJĄ POZYSKAĆ SYMPATIE WYBORCÓW. NIKT NIE JEST W STANIE PRZEWIDZIEĆ WYNIKÓW, W SPOŁECZEŃSTWIE ROŚNIE NAPIĘCIE, A FOBIE, WZAJEMNE UPREDZENIA I NACJONALIZMY WYLEWAJĄ SIĘ NA ULICE MIAST. 11 GRUDNIA NA PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ZOSTAJE WYBRANY GABRIEL NARUTOWICZ, POPARTY PRZEZ LEWICĘ I MNIEJSZOŚCI NARODOWE. PIĘĆ DNI PÓŹNIEJ W GMACHU WARSZAWSKIEJ ZACHĘTY DOCHODZI DO TRAGEDII.

Tadeusz Hołówko, członek Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej

Ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu, której duchowym ojcem był ks. [Kazimierz] Lutosławski, dała swoje rezultaty. W ostatecznym swym brzmieniu zrodziła się z nienawiści ks. Lutosławskiego do mniejszości narodowych, gdyż wyraźnie dążył on do spreparowania takiej ordynacji, która krzywdziłaby je. Udało się mu to doskonale.

Wobec tego burżuazyjni przedstawiciele mniejszości narodowych spróbowali tworzyć blok wyborczy. Z politycznego punktu widzenia

fakt powstania takiego bloku jest dla państwa polskiego zjawiskiem szkodliwym. Świadczyłby on bowiem o tym, że mniejszości narodowe przeciwstawiają się społeczeństwu polskiemu jako całości, widząc w nim tylko wrogów, niemających zrozumienia dla potrzeb i praw tych mniejszości, które tedy idą zwartym szeregiem do ataku wyborczego.

Warszawa, 26 września 1922 [248]

Ludwik Chomiński, poseł Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”

Polska, jak ją rozumiemy, powinna być mocna, silna, spoista. A spoista czym? Uczuciem i wolą mieszkańców, i tym poczuciem, że ta Polska jest matką, a nie macochą dla wszystkich – bez względu na ich mowę i wyznanie.

Warszawa, 26 września 1922 [291]

Z odezw Związku Ludowo-Narodowego do kobiet polskich

Przez czteroletnie rządy lewicy socjalistyczno-ludowcowej stoimy nad przepaścią gospodarczą. Uratować nas może tylko nowa, narodowa większość w przyszłym Sejmie, także rząd narodowy, który by dbał o praworządność, umiał dobrze gospodarzyć oraz zaprowadzić ład w gospodarce państwowej, dbając o całość państwa i sprawiedliwość społeczną. Aby to przeprowadzić, trzeba przy nadchodzących wyborach zapewnić większość obozowi narodowemu. Kobiety polskie, obdarzone najwyższym prawem obywatelskim, jakiego nie posiadają kobiety w innych krajach na Zachodzie Europy – [...] wykazać muszą, że z prawa tego chcą i umieją skorzystać w sposób dla Ojczyzny najlepszy i najkorzystniejszy.

Kobiety polskie stanąć muszą z wiarą w obronie ładu, Konstytucji, religii katolickiej i ducha polskiego.

Warszawa, 26 września 1922 [48]

Z artykułu w prawniczym „Kurierze Warszawskim”

Od 8 do 10 września włącznie odbył się we Lwowie czwarty, ogólnokrajowy zjazd delegatów Towarzystwa Rozwoju Życia Narodowego

w Polsce. Zjazd rozpoczęło nabożeństwo w katedrze. Ksiądz infułat [Józef] Zajchowski wygłosił ze stóp ołtarza krótkie przemówienie. Po nabożeństwie w wielkiej sali ratusza, wypełnionej po brzegi przez delegatów Rozwoju, rozpoczęły się obrady zjazdu. [...]

Drugi dzień był właściwym dniem pracy, bo już od godziny 10.00 do późnego wieczora wygłaszano referaty, prowadzono dyskusje, stawiano wnioski i rezolucje. Pierwszy zabrał głos akademik lwowski Tadeusz Stroński, wygłaszając referat na temat *Zażydzenia naszych wszechnic*.

Warszawa, 27 września 1922 [159]

Z artykułu w liberalno-demokratycznym „Przeglądzie Wileńskim”

Prasa polska, bez wyjątku niemal nastrojona nacjonalistycznie, nie posiada się z gniewu od chwili, gdy powstał w Polsce przedwyborczy blok mniejszości narodowych. W różnych odcieniach uwidacznia się ta irytacja u przedstawicieli najbardziej sprzecznych ze sobą partii i stronnictw, na które rozbite jest dziś życie społeczno-polityczne Polski. Że powstanie owego bloku podobać się nacjonalistom polskim oczywiście nie może, jest to całkiem zrozumiałe i naturalne. [...]

Stosunek Polski do narodowości niepolskich, objętych wstęgą jej granic, ustalonych i tymczasowych, jest chyba najbardziej ponurym skrawkiem dzisiejszej polityki polskiej. Nie trzeba wcale być prorokiem, by wyczuwać, że gdy tak, jak jest, pójdzie dalej, Polska dość rychło stanie w obliczu tak ostrego kryzysu wewnętrznego, iż kwestia dysydencka w byłej Rzeczypospolitej wyda się tylko niewinną zabawką. [...]

Na powstanie przedwyborczego bloku mniejszości narodowych, oprócz przyczyny bliższej – niesprawiedliwości względem nich ustawy wyborczej – złożył się cały szereg nader smutnych faktów, jakie znaczą politykę wewnętrzną Polski od chwili jej odrodzenia państwowego. Mówiąc tylko o Litwie, wypada już podkreślić, że cała tu polityka polska względem Litwinów i Białorusinów była i jest taką, że konsekwentnie musiałaby doprowadzić do bloku nie tylko z Żydami i Niemcami (najbliższymi sąsiadami), lecz nawet do sojuszu wręcz z... poganami.

Jest to wynik prosty działania instynktu samoobrony wśród tych, których byt jest zagrożony. Dlaczego o możliwości niemiłego bloku nikt z Polaków nie myślał wtedy, gdy wyrzucano na bruk litewskie gimnazja i ochrony, gdy bez sądu wysyłano za granicę działaczy litewskich; gdy zabierano mury białoruskiego seminarium nauczycielskiego w Borunach, rujnowano pracę kooperatyw białoruskich w Grodzieńszczyźnie? Wtedy był czas najsposobniejszy, by pamiętać o zasadzie mędrca rzymskiego: *respice finem* [przewiduj koniec].

Czy ludność prawosławna, zamieszkująca pogranicze polsko-sowieckie od Dźwiny po granicę rumuńską, nie była już tyle razy obrażaną w swych najświętszych uczuciach religijnych, widząc na przykład znieważanie świętych postaci sakramentalnych i znęcanie się haniebne nad swymi duchownymi? [...] Jej cerkwie, kaplice i cmentarze do dziś noszą często na sobie piętno profanacji, nie zawsze dokonanej tylko ręką głupca nieodpowiedzialnego.

A Unia? Toż kilkuset kapłanów unickich w Galicji przejść musiało przez polskie areszty i więzienia! Jeszcze dziś przecie znaczną część unickiego seminarium duchownego we Lwowie, mającego obsłużyć tak gęsto zaludnioną archidiecezję, zajmuje wojsko polskie.

Słusznie społeczeństwo polskie odżegnywa się przed posądzeniem go o tendencje pogromowe, bo istotnie Polska dotychczas nie była wiadownią pogromów Żydów na modłę rosyjską, gdy to zdarzało się, iż dowódca siły wojskowej, siedząc sobie na bębnie u skrzyżowania ulic wiodących w dzielnicę żydowską, nawet dyrygował akcją morderczą a łupieżczą. Nie! Takich pogromów w Polsce dotychczas, Bogu dzięki, nie było. Natomiast było aż nadto dosyć ekscesów godnych jak największego potępienia. [...]

Nikt oczywiście nie uważa za objaw normalny a pożądaný dla kraju i narodu takiego, jak dziś, ześrodkowania w rękach żydowskich kapitału, ale walka ekonomiczna, dążąca jedynie do równowagi społecznej, może być zrozumiana i stosowana w płaszczyźnie właściwej tylko przez ludzi inteligentnych. Występować zaś z nią do warstw mało oświeconych, jak to wciąż czyni u nas endecja, Rozwój, chadecja i inni,

jest największą zbrodnią i aktem czystej demagogii, bo to środowisko w olbrzymiej większości nie umie inaczej reagować, jak wybuchem nastroju pogromowego, zaciskając zęby i pięści. Nic tu nie pomoże pilatowe umywanie rąk endeków, rozwojowców, chadeków i jak tam oni wszyscy się nazywają. Jeśli pójdzie agitacja antysemicka tak dalej, powtarzamy, pogromy najprawdziwsze w Polsce nie każą długo czekać na siebie. *Utinam falsi prophetae simus!* [Obyśmy byli fałszywymi prorokami!]

Niemcy dotąd stosunkowo najmniej doświadczili w Polsce represji administracyjnych, muszą jednak przeżywać, jako Niemcy, chwile istotnie ciężkie, gdy miejsce przynajmniej sprawnie funkcjonującego ich aparatu rządowego zastępuje przybywający z rdzennej Polski milicjant, „kanare”, pan w czapce z galonami, maszynistka rozflirtowana, a niebawem nieodłączny Schacherjude [targujący się Żyd] i skutecznie rywalizujący z nim paskarz rodzimy. [...]

Kto więc z Polaków ma odwagę spojrzeć prosto w oczy nagiej prawdzie faktów z życia mniejszości narodowych w Polsce odrodzonej, ten zrozumie, że blok ich przedwyborczy był zjawiskiem naturalnym, konsekwencją rozhukanego nacjonalizmu polskiego. Każdy skutek ma swoją przyczynę.

Wilno, 29 września 1922 [233]

Tymczasowy Komitet Litewski w oświadczeniu

TKL* w Wilnie, opierając się na tym, że Wileńszczyzna, jako historyczne, kulturalne, ekonomiczne i państwowe centrum Litwy, jako kraj zamieszkaný od wieków przez Litwinów, nie może być prawnie oderwana od państwa litewskiego, mając też na względzie, że kraj ten nie miał jeszcze sposobności ujawnienia swej nieskrępowanej woli, gdyż tak zwany Sejm Wileński, jako zwołany z samych Polaków pod opieką polskiego wojska i żandarmerii, nie był i nie

* Powołana w 1919 roku organizacja reprezentująca środowiska litewskie w Polsce, która opowiadała się za przyłączeniem Wilna i Wileńszczyzny do Litwy.

mógł być istotnym tej woli wyrazicielem*; stwierdzając następnie, że administracja polska nie daje możliwości ludności okazania prawdziwego oblicza i stanowiska, że też administracja polska, wbrew słuszności, nie przyznaje często praw obywatelskich mieszkańcom tego kraju nie-Polakom, uważając ich bezprawnie za cudzoziemców, że od wkroczenia wojska Żeligowskiego panuje w kraju bezustanny terror skierowany przeciwko ludności niepolskiej, że nie ma wolności ani prasy, ani zgromadzeń, ani nietykalności mieszkań i korespondencji, że wreszcie los Wilna pod względem międzynarodowym nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowany i licząc się z wyraźną postawą społeczeństwa litewskiego, uchwalił: „W wyborach do sejmu warszawskiego nie brać udziału”.

Wilno, 29 września 1922 [233]

Izaak Grünbaum, współtwórca Bloku Mniejszości Narodowych, w wywiadzie

Blok Mniejszości Narodowych [...] został zawarty w celu wyrównania niesprawiedliwości ordynacji wyborczej i zapewnienia mniejszościom narodowym przedstawicielstwa w Sejmie, odpowiadającego liczebnie ludności reprezentowanej. [...]

Blok stał na stanowisku demokratyzacji ustroju Rzeczypospolitej i usunięcia wszelkiego ucisku narodowościowego. Poza tym, Blok żadnych haseł społecznych czy politycznych nie wysuwa, albowiem za zadanie swoje uważa jedynie zapewnienie przedstawicielstwa mniejszościom narodowym, odpowiadającego prawdziwemu stanowi rzeczy. [...]

Starano się oczernić Blok przed społeczeństwem polskim i w ten sposób sterroryzować Żydów, próbowano straszyć Ukraińców i Białorusinów reakcyjnością i klerykalizmem Żydów i odwrotnie. Cała ta

* Przyłączenie Wileńszczyzny do Polski zostało zatwierdzone w marcu 1923 przez Konferencję Ambasadorów Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych.

roboty wywarła olbrzymie oburzenie z jednej strony w masach żydowskich, z drugiej zaś – wśród Ukraińców i Białorusinów. [...]

Co do Niemców [...] – w bloku biorą udział socjaliści niemieccy z Poznańskiego i Łodzi, przyłączą się do nas prawdopodobnie i socjalistyczne partie niemieckie Górnego Śląska. [...] Co do Rosjan – w Bloku biorą udział przedstawiciele jednego stowarzyszenia rosyjskiego w Polsce; stoją oni na platformie demokratycznej, zarówno w sprawach cerkiewnych, jak i w sprawach ogólnych. Zresztą Blok jest zjednoczeniem narodowościowym, nie politycznym.

Warszawa, 1 października 1922 [138]

Z jednodzielnki Centralnego Komitetu Wyborczego Ogólnego Żydowskiego Związku Robotniczego w Polsce „Świt”

Wszyscy w Polsce są niezadowoleni. Wszyscy chcą zmian. Wszyscy chcą wyrzucić swój wpływ na dalsze kształtowanie się losów kraju. I oto nadarzyła się ku temu okazja nie lada – wybory do Sejmu! Od ich wyniku zależy charakter przyszłego rządu, a od rządu – polityka kraju.

Wre w kraju walka wyborcza. Każda grupa w imię swych potrzeb, swych interesów mobilizuje się i ściąga swe siły. Główni zapaśnicy już wystąpili w pełnym rynsztunku. [...] Urna wyborcza nie jest jedyną areną, na której się rozstrzygają losy tych zapasów. Już mającą na horyzoncie sylwetki rodzimych faszystów, którzy by – na wzór włoski – drągiem i rewolwerem kwestię władzy rozstrzygnęli. Ale dziś kartka wyborcza posiada jeszcze pełnię swych praw. [...]

Wielkie nadzieje pokłada w wyniku wyborów Blok Mniejszości Narodowych, efemeryda wyborcza, plód reakcyjnej ordynacji wyborczej, wylęgły w atmosferze rozognionej walki narodowościowej. [...] Blok Mniejszości Narodowych występuje w tej chwili jako siła opozycyjna. Ale opozycyjność ta, oparta obecnie na proteście przeciw ordynacji wyborczej, rozplynie się jak mgła w przyszłym Sejmie. Solidarność klasowa klas posiadających będzie silniejsza niż ich antagonizmy narodowościowe.

Warszawa [325]

Tadeusz Prószyński, wydawca „Gazety Świątecznej”, kandydat do Sejmu z listy Związku Ludowo-Narodowego

Redakcja „Gazety Świątecznej” otrzymuje już zewsząd prośby czytelników, aby im dać dobrą radę, bo się boją źle głosować [...]. Rozważmy naprzód, o co nam iść powinno przy nadchodzących wyborach.

W Polsce jest jeszcze bardzo dużo ludzi ciemnych jak tabaka w rogu. [...] Partyjnicy i szkodnicy wszelkiego rodzaju nie ustają w zabiegach, aby w jak największej liczbie dostać się do nowego Sejmu oraz do Senatu. Rozsypali się po całym kraju, ciągną ludzi ku sobie i znowu mogą zwyciężyć w wyborach, a wtedy nadal będziemy mieli złe rządy w kraju i nic się nie polepszy. Otóż do tego dopuścić nie można. W tym celu musimy wiedzieć przede wszystkim, gdzie się ci szkodnicy ukrywają, które to są ich listy wyborcze, jakimi numerami oznaczone, aby przez nieświadomość lub pomyłkę nie wpaść w pułapkę i na nich nie głosować.

Naprzód tedy niech każdy dobrze uważa, żeby przy głosowaniu nie włożył przypadkiem do koperty w biurze wyborczym i nie wrzucił do skrzynki kartki z numerem 4 albo 11, 16, 17 lub 20, bo są to numery list żydowskich – i kto by oddał taką kartkę, ten przyczyniłby się do obrania jakiego Żyda.

Żaden też dobry Polak i katolik nie będzie głosował na numer 5, bo pod tym numerem kryje się na tych wyborach zdrada bolszewicka. Nie słuchajcie też Okonia oraz jego pomocników i nie głosujcie na numer 15, bo i tu mieści się zdrada – jak Judasz, choć był apostołem, zdradził Pana Jezusa i wydał Go na śmierć w ręce żydowskie, tak i Okoń, choć jest księdzem, sprzeniewierzył się Kościołowi katolickiemu i naszej wierze świętej i został z tego powodu odsunięty całkiem od ołtarza i sprawowania sakramentów świętych. Na takiego człowieka, ani na jego stronników, nie głosujemy i innych ostrzegajmy, żeby na niego nie głosowali.

A dalej są numery: 1, 2, 3 i 13, którymi są oznaczone listy wybrańców, ułożone i wystawione przez socjalistów i ludowców. Wykpiwają

się oni teraz na wiecach i zgromadzeniach, że to jakoby nie oni zarządzili Polską przez te ostatnie cztery lata; boją się o swą skórę, więc wypierają się własnego dzieła i całą winę za złe dotychczas rządy zwalają kłamliwie na innych. Błądzi ogromnie ten, kto im ufa i wierzy, boć to oni właśnie mieli dotychczas dużą przewagę w rządach Polski i im zawdzięczamy ten nieład pieniężny i gospodarczy, który trapi dziś cały nasz naród. Są to ludzie, którzy chcą wszystko od razu przewracać do góry nogami, z takiej zaś roboty nigdy nie może być pożytku, a często wielkie bywają szkody. Kto im pomaga, ten się do szkody przyczynia. Kto na socjalistów i ludowców głosować będzie, ten prawdziwą szkodę i krzywdę wyrządzi krajowi, a przez to i sobie samemu. [...]

Więc na które numery list wyborczych głosować najlepiej, żeby nie zmarnować swego głosu albo nie oddać go na szkodę kraju? Są właściwie tylko dwa takie numery, na które można by głosować bezpiecznie. Oba te numery są numerami list wystawionych przez ludzi godnych zaufania, co potrafiliby bronić Ojczyzny i naszej wiary świętej od nieprzyjaciół i szkodników, a zaprowadzić w Polsce należyty ład i porządek na pożytek wszystkich. Te dwa numery są: 8 i 12.

Ale ba! Na dwa numery od razu nikomu głosować nie wolno. Można oddać w wyborach tylko jedną kartkę i z jednym tylko numerem. Więc trzeba wybrać sobie jeden z tych dwóch numerów i na ten głosować. Ale który, gdy oba wydają się dobre? Na to odpowiedź może być tylko jedna: głosujemy z większą gromadą, a wtedy i zwycięstwo nasze będzie większe. Gdy rozdzielimy swe głosy, gdy je rozdwoimy, to pomożemy tylko Żydom, socjalistom albo ludowcom. Oni z naszego rozdwojenia skorzystają, bo obiorą przez to więcej swoich posłów. Mała ich gromadka stanie się dużą przy rozdwojeniu się naszych głosów i większe będzie miała znaczenie przy podziale miejsc poselskich, niż miałaby wtedy, gdybyśmy wszyscy złączyli swe głosy i razem, zgodnie, na jeden tylko numer głosowali. [...]

Najlepiej też uczynią wszyscy ludzie dobrej woli, gdy przyłączą swe głosy do tej wielkiej już gromady narodowej i oddadzą w wyborach, zarówno 5, jak i 12 listopada, kartki wyborcze z numerem 8. Najsku-

teczniej dopomogą w ten sposób do zwalczenia szkodliwej działalności socjalistów, ludowców, Żydów i wszelkich nieprzyjaciół Polski. A jednocześnie przyczynią się do wyboru takich dzielnych rodaków, jak generał Haller, marszałek [Wojciech] Trąmpczyński, Wojciech Korfanty, arcybiskup [Józef] Teodorowicz, ksiądz [Stanisław] Adamski z Poznania i innych, którzy z Chrześcijańskim Związkiem Jedności Narodowej idą i na jego listach wyborczych są powystawiani. Głosujemy tedy wszyscy na numer 8 i zachęcajmy też innych, żeby tak samo wraz z nami głosowali.

Warszawa [88]

Z odezwy wyborczej PSL „Wyzwolenie”

Zbliża się dzień wyborów. Zbliża się dzień walki. Jeśli lud tę walkę 5 i 12 listopada przegra, niech się nie spodziewa poprawy swego losu. Do tej pory było mu źle, gdyby przegrał – będzie mu jeszcze gorzej przez następne pięć lat. Toteż niech w dniu wyborów nie zbraknie nikogo – mężczyzny czy kobiety – w ludowych szeregach. Tylko głupiec i sobek mogą zostać w domu w chwili, kiedy wszystko, co jest w Polsce reakcją, sprzysięgło się, żeby chłopu nałożyć na nowo na kark obrożę. Jeśli wy nie wybieriecie dobrych posłów, to wasi wrogowie wybiorą złych. Przy złym Sejmie i rząd będzie nic nie warty. Będą was nękać złymi ustawami, uchwalonymi w interesie dziedziców i bogaczów, ale nie w waszym interesie. Będą was żarły niesprawiedliwe podatki. Nie będzie dla was ani prawa, ani ziemi, ani chleba nawet, który z tej ziemi własną krwawą pracą wydobędziecie. [...]

Powiedzą wam, że jesteśmy bolszewikami, ale kiedy się na wojnie przeciwko bolszewikom lała przeważnie krew chłopska i robotnicza, to szlacheccy synkowie czepiali się kancelarii i urzędów najczęściej. Kłamią wam, że jest źle, bo rządzi lewica. Lewica rządziła tylko dwa miesiące, za czasów Thugutta i Moraczewskiego – i zostawiła po sobie Sejm, wybrany przez cały ogół ludności, rady gminne i sejmiki, markę, za którą można było jeszcze coś kupić i porządek, przy którym nikt nie śmiał poniewierać chłopu. [...]

Mówią wam również, że walczymy z religią, burzymy kościoły i wywracamy krzyże. Jeszcze jedno bezecne kłamstwo. Nie walczymy z Kościołem, walczymy w obronie Polski Ludowej, ze złymi sługami Kościoła. [...]

Za nami, kto jest uczciwym ludowcem, kto nie chce być wiecznie strzyżoną księżopąską owcą, kto chce żyć jak człowiek prawdziwie wolny na swojej ziemi! Za nami z okrzykiem: „Niech żyje Polska Ludowa!”.

Warszawa [210]

Z odezwy wyborczej Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej

Państwo Polskie, Rzeczpospolita Polska, jest wspólnym dobrem wszystkich Jej obywateli. Wspólnymi tedy siłami musimy dążyć do naprawy tego, co w Polsce jest złe i naprawy wymaga.

Polska musi być państwem praworządnym, gdzie przepisy prawa będą święte i nienaruszalne, zarówno dla najwyższych dostojników Państwa, jak i dla wszystkich jego obywateli. Polska musi być państwem dobrze gospodarowanym, o zasobnym skarbie i stałej walucie, gdyż tylko w tych warunkach możliwy jest dobrobyt obywateli i zahamowanie drożyzny. Tylko uporządkowany, zasobny skarb da możliwość podniesienia rolnictwa, rozwinięcia przemysłu i rzemiosł, zabezpieczenia starości pracowników wszelkich kategorii, budowania szkół, szpitali, dróg bitych i kolei. Bez zasobnego Skarbu Państwa wszelkie obietnice reform społecznych są pustą gadaniną, mydleniem oczu ludziom naiwnym i ciemnym. Rozkładaniu Skarbu Państwa Polskiego, jego masowemu rozdrapywaniu dla celów partyjnych i osobistych, musi być położony bezwzględnie kres. Rolnik w Polsce musi mieć możliwość nabywania ziemi bez ograniczeń. Małorolnym i bezrolnym Państwo powinno przyjąć z pomocą – nie na papierze i w hasłach wyborczych, lecz z pomocą istotną w budowlach, inwentarzu, zbożu, gotówce. [...]

Naprawa Rzeczpospolitej, prócz Skarbu i porządków wewnętrznych, objąć również powinna wojsko i stosunki zagraniczne. Wojsko jest

zbrojnym ramieniem Narodu, zadaniem jego bronić Polskę przed najazdem nieprzyjaciół zewnętrznych. Wojsko nie może iść na usługi partii lub ambitnych jednostek. O rangach, awansach, odznaczeniach w wojsku powinna decydować tylko zasługa, zdolność, waleczność i cnota żołnierska, nie zaś, jak się to dzieje obecnie – przynależność partyjna lub dawniejsza służba. W stosunkach zagranicznych podstawą całej polityki polskiej powinna być nasza przyjaźń z Francją, Rumunią, dobre stosunki z Czechosłowacją, Jugosławią i państwami bałtyckimi. [...]

Wreszcie, rzecz najważniejsza: w Rzeczpospolitej Polskiej tylko Naród Polski może być gospodarzem i żadnym obcym przybyzdom ani mniejszościom narodowym nie może pozwolić siadać sobie na kark!

Siedlce [252]

Jan Jacyna, generał w stanie spoczynku

Kraj cały przeżywał w tym roku poważne wewnętrzne wstrząsy, a przede wszystkim kryzys ekonomiczny: widmo bankructwa ekonomicznego z każdym miesiącem stawało się coraz groźniejszym. [...] Widoki na poważniejszy kredyt zagraniczny urwały się zupełnie, o większej pożyczce wewnętrznej nie można było i myśleć po tym, jaki los spotkał zaciągane przed tym pożyczki wewnętrzne. Dewaluacja zwiększała się. Z każdym miesiącem zsuwaliśmy się w ekonomiczną przepaść...

W kraju szerzyła się coraz większa gorączka spekulacyjna. Na giełdzie grali nawet uczniowie szkół średnich. W tych warunkach żadne poważne przedsiębiorstwo krajowe nie mogło prosperować, bo nie było podstaw do normalnej produkcji i kalkulacji. Te warunki ekonomiczne stworzyły niebywały układ życia w Warszawie. W restauracjach, w teatrach – wszędzie było pełno „nowych ludzi”, rzucających się w oczy, z których bardzo wielu, jak pęcherze po deszczu – prędko znikają bez śladu...

Ludzie nawet poniekąd zrównoważeni i logiczni wydawali ogromne sumy, wiedząc, że pieniądź krajowy nie ma wartości i oszczędności są bezpodstawne. Zaufanie do rządu w społeczeństwie znika...

Warszawa [117]

**Maria Kasprowiczowa, żona poety i dramaturga Jana Kasprowicza,
w dzienniku**

Człowiek powojenny zrobił się mało wymagający. Nauczył się odmawiać sobie wszystkiego, co stanowiło pokarm dla ducha: dobrej książki, koncertów, teatru, podróży. Cały zarobek idzie teraz na chleb. Drożyzna rośnie z zawrotną szybkością, pomimo trzech lat doskonałych urodzajów i rozwoju krajowego przemysłu.

Lwów, 14 października 1922 [123]

Z odezwy Centralnego Komitetu Wyborczego Bloku Mniejszości Narodowych Rzeczypospolitej Polskiej

Świadomość konieczności walki o utrwalenie ustroju demokratycznego w Polsce, który zabezpieczyć może jedynie zaspokojenie potrzeb i żądań mniejszości narodowych, stanowi tę siłę i moc Bloku. Prawa zagwarantowane wszystkim obywatelom Państwa przez Konstytucję, prawa mniejszości narodowych, muszą być urzeczywistnione jak najprędzej. Wszelki ucisk narodowy musi być usunięty. Każda narodowość, w obrębie Państwa Polskiego mieszkająca, musi otrzymać możliwość kulturalnego i narodowego rozwoju, niekrępowanego żadnymi sztuczkami interpretacji prawnej lub administracyjnej praktyki w zastosowywaniu ustaw. W Rzeczypospolitej Polskiej, w której panować powinien cały lud, nie powinno być ani uciskających, ani uciskanych narodowości.

Z tym oto hasłem idzie Blok Mniejszości Narodowych do wyborów. Wierzy on głęboko, że znajdzie poparcie nie tylko wśród mas swoich ludów, lecz że i szczerą demokracja polska uzna całą słuszność jego zadań i walki, że nie znajdzie się ona w obozie jego wrogów, pragnących oprzeć potęgę i szczęście Polski na krzywdzie i niedoli ludów niepolskich, w skład jej wchodzących.

Do walki wyborczej o te hasła, o odpowiednie przedstawicielstwo w Sejmie i Senacie, wzywamy wszystkie mniejszości narodowe. Niechaj nikogo nie zabraknie w szeregach. Niech każdy wie, że w tej walce wyborczej decyduje się sprawa jego narodowości i wszystkich mniej-

szości narodowych, decyduje się kwestia, czy Polska ma być rządzona zgodnie z wolą i potrzebami wszystkich jej ludów, czy też tylko narodowości panującej – i to jedynie wyższych jej klas. Rezultat tej walki wyborczej stanowić będzie o ustroju Polski, o jej rządach. Idźcie do urny pod hasłem: „Precz z uciskiem mniejszości narodowych!”

Warszawa, 17 października 1922 [205]

Hugh S. Gibson, minister pełnomocny USA, w tygodniowym raporcie politycznym

Kiedy się rozpatruje Polskę jako całość, nie jest rzeczą mądrą podejmowanie choćby próby odgadnięcia wyników listopadowych wyborów. Partie polityczne są tak liczne, że żadna grupa z osobna nie ma szansy na sprawowanie kontroli nad Sejmem. Wysiłki zatem zarówno prawicy, jak i lewicy zmierzają do zyskania poparcia centrum.

Warszawa, 19 października 1922 [94]

Z artykułu w „Gazecie Świątecznej”

„Niech się dzieje wola Boska!” – mówimy, nie chcąc pójść 5 i 12 listopada do biura wyborczego. Zapominamy o tym, że Bóg zostawił każdemu wolną i nieprzymuszoną wolę, że każdy własnymi rękami los sobie gotuje. Stanie się wola Boża, ale Bóg, widząc, że opuszczamy ręce, nie chcąc spełnić, co do nas należy, że wątpimy w zwycięstwo dobrej sprawy, że jesteśmy ludźmi małej wiary, a wola nasza leniwa – odwróci oblicze swoje. Więc wierzyć trzeba – wierzyć i czynić koniecznie powinność swoją.

Pójdźmy tylko zgodnie wielką gromadą na wybory i oddajmy w głosowaniu wszyscy, jak jeden, kartki z tym samym numerem, żeby nie rozdzieliły się nasze głosy, a bądźmy pewni, że wtedy sprzyjać nam będzie Bóg i zwyciężymy. Bezbożne partie lewicy rozdzieliły się na kilkanaście wrogich sobie gromad; każda z nich, jak żyd na jarmarku, zachwala swój numer i na swoją ciągnie stronę: tak zwani piastowcy spod Witosa, sprytni szachraje z Dojlid i ze spółek leśnych, namawiają na numer 1; „wyzwoleńcy” spod Thugutta, pokumani z bolszewikami

moskiewskimi, ciągną na numer 3; Okoń, zbłąkany kapłan, wypędzony z kościoła, zachwala siebie i swój numer 15; socjaliści, co za pół darmo albo i darmo zgoła chcieliby wszystko ludziom zabierać i za kartkami potem przez urzędników rozprzedawać, kryją się pod numerem 2; Żydzi, sami lub z Niemcami, Ukraińcami i Moskałami, mają numery: 4, 11, 16, 17 i 20; komuniści-bolszewicy kryją się pod numerem 5.

Zebrało się, prócz tego, po trochu ludzi w małe gromadki i stawiają własne listy, zachwalając je także na wszelkie sposoby. [...] Mówią oni i obiecują dużo, ale nie mówią jednej, najważniejszej rzeczy – że są słabi, czasem nawet bardzo słabi, że jest ich mało, nie mają wielkiego poparcia w narodzie, więc niewielu mogą posłów obrać, a kto na te ich numery będzie głosował, ten może całkiem swój głos zmarnować – gdy bowiem na któryś numer padnie niezbyt duża liczba głosów, to nie będą one miały żadnego znaczenia, nie obiorą ani jednego posła; co gorsza, przyczynią się do obioru Żyda lub innego szkodnika, który by wcale nie był obrany, gdyby owa garść zbłąkanych głosów przyłączyła się do numeru, na który o wiele większa gromada głosować będzie.

Tym numerem jest 8. Jest to numer jedności chrześcijańskiej i narodowej. [...] Na ten numer głosować będzie cała chrześcijańska i polska Warszawa, stolica Polski; również Wilno, Lwów, które podczas wojny okazały tak wiele miłości Ojczyzny i przywiązania do Polski, za 8 idą numerem. Wszyscy dobrzy Polacy i katolicy, a szczególnie kobiety, na ten numer na pewno głosować będą. A któż jest przeciwko 8, kto ją uważa za najgorszy numer w tych wyborach? Oto przede wszystkim ludność żydowska, niemiecka, nieprzyjaźni Polsce Ukraińcy i mieszkający u nas Rosjanie; dalej bolszewicy, a z nimi socjaliści i ludowcy ze wszystkich partii. [...] Idźmy na wybory wszyscy i wielką, ogromną gromadą, włóżmy wszędzie do kopert wyborczych kartki tylko z numerem 8, a potem dopiero niech się dzieje wola Boża. Gdy spełnimy tę powinność, ten najświętszy obowiązek, to i Bóg nam dopomoże!

Warszawa, 29 października 1922 [89]

Z odezwy wyborczej PSL „Piast”

Każdy włościanin – czy to bezrolny, czy małorolny – i każda kobieta wiejska, winni 5 listopada oddać głos na listę numer 1 Polskiego Stronnictwa Ludowego. Tak nakazuje interes własny i sumienie.

Od wyniku wyborów zależeć będzie, czy reforma rolna będzie wykonana, czy też chłop będzie w dalszym ciągu nędzarzem, zmuszonym szukać pracy i chleba na pańskim lub iść do obcych na Saksy i do Ameryki. Od wyniku wyborów zależeć będzie, czy podatki, daniny i inne ciężary będą spadały, jak dotychczas, wyłącznie na barki chłopskie, czy też będą nałożone na wszystkich sprawiedliwie. Od wyniku wyborów będzie zależało, czy obszarnicy będą darli skórę za drzewo i siano, czy też lasy zostaną upaństwowione, a łąki rozparcelowane. Od wyniku wyborów wreszcie będzie zależało, czy włościanin uzyska należny mu głos w państwie i poszanowanie w urzędach i sądach, czy też w dalszym ciągu będzie popychany i pomiatany jako coś gorszego.

5 listopada zadecydujemy o naszym losie. Nie zaprzepaścmy go, byśmy kiedyś nie potrzebowali przeklinać siebie i by dzieci nasze nie przeklinały kości ojców, którzy mogli polepszyć ich dolę, a nie polepszyli. Tylko, na Boga, nie rozbijmy naszych sił, bo w rozbiciu będzie klęska. Zapomnijmy na ten dzień [...] swarów i kłótni bratnich, zapomnijmy niechęci i idźmy ławą za Polskim Stronnictwem Ludowym, które na swym sztandarze wypisało hasło: „Przez jedność chłopską do Polski Ludowej”.

Warszawa, 29 października 1922 [348]

Maria Krupińska, nauczycielka

W państwie polskim przysługuje prawo głosowania i nam kobietom – tak samo, jak mężczyznom. A wiadomo, że po wojnie kobiet jest więcej niż mężczyzn. Kobiety mogą bardzo wiele wpłynąć na to, jak wybory wypadną. Trzeba tylko, żeby z prawa swego skorzystały.

Czytam, iż miejskie kobiety przygotowują się bardzo pilnie do wyborów. Jakaś księżniczka Puzyna odbywa z nimi wiece i prowadzi je na

listę endecką numer 8. U nas na wsi nikt się do kobiet nie zwraca, tylko księża każą nam iść [głosować] na numer 8. Toteż dużo kobiet i dziewcząt, co mają prawo głosowania, nie chce iść do wyborów. Jedna, bo się wstydzi, druga, bo się księdza boi, a nie chce iść przeciw mężowi, co jest za naszą 1. I wstydzić się nie ma czego, i bać się nie ma czego. Mamy prawo głosowania i powinniśmy z niego skorzystać.

Dola nas kobiet wiejskich jest taka sama, jak i naszych mężów. I my chcemy reformy rolnej, i my chcemy poszanowania, i my chcemy sprawiedliwości. Czyż danina nałożona niesprawiedliwie nie gniewa tak samo męża i żony? Czyż nas nie pociągano do urzędów i sądów za tak zwaną lichwę, kiedyśmy żądały sprawiedliwych cen za jaja, masło i mleko? My, kobiety wiejskie, powinniśmy także skorzystać z naszych praw, pójść do wyborów i głosować razem z mężami na listę numer 1.

Warszawa, 29 października 1922 [348]

**Bolesław Koskowski, dziennikarz związany z endecją,
w „Kurierze Warszawskim”**

Polska jest demokracją parlamentarną i taką chce pozostać. Z obozów lewicowych rozlegają się hasła zapowiadające walkę o zmianę konstytucji marcowej. Jedni tam mówią o konieczności zniesienia Senatu, inni pragną rozszerzenia władzy prezydenta Rzeczypospolitej. Żyje więc tam wciąż duch niepokoju, pociąg do eksperymentów. [...] Wyborca ma tedy przed sobą proste pytanie: czy chce nowych zmian ustrojowych w Polsce, czy też uważa, że doskonalenie tego, co jest – przez dobre wykonanie, przez wcielenie w życie praktyczne norm ogólnych, odpowiada interesom państwa i jego obywateli? [...]

Aby [...] kapitalne zasady programu umiarkowanego i narodowego móc wcielić w życie, na to potrzeba większości parlamentarnej jednolitej i opartego na niej rządu jednolitego. W przeciwnym razie na rządy w Polsce będzie miał bardzo silny wpływ... poseł Izaak Grynbaum [Grünbaum].

Posel Grynbaum miał powiedzieć niedawno, referując w gronie swych zwolenników o sytuacji wyborczej, że „bez 50–60 posłów wysłanych przez mniejszości narodowe, nie będzie w sejmie większości”, ale że „razem z posłami tych mniejszości może być utworzona mocna większość lewicowa”. Czyli że poseł Grynbaum gotuje się do roli arbitra.

Pod tym względem ma zupełną słuszość. Jeżeli wyborca polski – bądź skutek bałamuctwa list kandydackich, bądź skutek opiekałości, bądź skutek niezdawania sobie sprawy z powagi położenia – przyczyni się do rozbicia głosów albo do pomniejszenia liczby posłów polskich, to obóz umiarkowany i narodowy nie uzyska większości, do trwałego rządu parlamentarnego nie przyjdzie i Grynbaumowski jęczyczek u wagi zacznie działać. A wtedy nie będzie reformy skarbowo-walutowej, nie ustali się polityka zagraniczna polska i rozpocznie się walka o zmiany ustrojowo-polityczne. W chaosie zaś administracyjnym i dezorganizacji społecznej zatonie wszelka troska o praworządność.

Macie teraz – o wyborcy! – do wyboru między zarysowanym powyżej programem a ostatnimi perspektywami; między ładem i postępem z jednej strony a nieładem i awanturnictwem z drugiej.

Warszawa, 29 października 1922 [160]

Z artykułu w socjalistycznym „Dzienniku Ludowym”

Od kilku dni stał się Lwów widownią niesłychanego terroru endekich pałkarzy. Szeregi zorganizowanej bojówki wypełnia młodzież uniwersytecka, która w ten sposób zaprawia się do życia obywatelskiego. Setki młodych ludzi uzbrojonych w kastety, specjalne kije i broń, rzucanych z miejsca na miejsce, ma na celu oczyścić teren z przeciwników politycznych i w ten sposób zapewnić zwycięstwo odosobnionej w opinii społeczeństwa „chjenie”. Gdy się doda do tego, że młodzież robi to za pieniądze, to ma się obraz straszliwej demoralizacji i zdziczenia, szerzonego przez stronnictwa, na ustach których „Bóg i Ojczyzna”.

Pałkarze robotę swoją zaczęli, o wstydzie, na uniwersytecie. Od szeregu dni ulice i przylegające gmachy uniwersyteckie stały się terenem rozboju, prowadzonego w biały dzień, wobec zupełnej bierności władz uniwersyteckich i władz bezpieczeństwa publicznego.

„Narodowa” młodzież wyrzuca siłą i gwałtem każdego Ukraińca i Żyda, którzy chcą dostać się do gmachu, a nie chcą przyłączyć się do demonstracji przeciwko samym sobie, w kwestii ograniczenia w studiach. [...]

Rozzuchwaleni pałkarze nie poprzestali na terenie uniwersyteckim – w imię znanego hasła czarnej sotni: „Bij Żyda!”, udali się do szpitali i klinik, i usuwali przemocą lekarzy Żydów i lekarki.

Lwów, 1 listopada 1922 [53]

Pelagia Restorfowa, działaczka narodowa

Obecny sejm trwał niecałe cztery lata, a ileż to błędów, ile win na nim ciąży. [...] Dziś nie ma co się namyślać: albo idziesz ze stronnictwami narodowymi i z narodem, albo idziesz przeciwko nim – z przewrotowcami i Żydami. Ta prawda niczym nie da się zbić – cokolwiek by mówiono o jakimś „centrum”, czyli stronnictwach środkowych, o jakichś niby to ustępstwach dla lewicy, wszystko to jest tylko bałamuctwem. Dziś każdy powinien zrozumieć, że iść musi albo na prawo, albo na lewo, a żadnego środka być nie może. [...]

A gdy Ojczyzna pod nowymi rządami, pod kierunkiem nowego Sejmu, dźwigać się pocznie do życia, będziemy mogli z uczuciem szczęścia powiedzieć sobie: „My też przyczyniliśmy się do uratowania Polski, my też wyleczyliśmy z ran naszego Orła Białego”.

Warszawa [90]

Leopold Marschak, dziennikarz

Nastroje [społeczne] nie były dobre. Kampania przedwyborcza upływała w atmosferze bardzo burzliwej, do czego przyczyniały się głównie brutalne akcje na mieście prawicowych bojówek. Atakowały one siedziby organizacji postępowych, próbowano nawet dokonać naj-

ścia na redakcję „Robotnika”, skąd bojówkarze zostali jednak wyparci. Policja zachowywała się w stosunku do awanturników w sposób nader wstrzemięźliwy, toteż brzęk wybijanych szyb w parterowych mieszkaniach, zajmowanych przez lewicowców, często mącił nocną ciszę warszawskich ulic.

Warszawa [182]

Juliusz Zdanowski, kandydat na senatora Związku Ludowo-Narodowego, w dzienniku

Organizacja wyborcza dobra. Wielka żywotność młodzieży i naszych ludzi. Nie dajemy sobie w Warszawie rozbijać wieców. Po miastach większych na prowincji też się dobrze trzymamy. Na ulicach Warszawy nasza ósemka wszystko bije. Masy są z nami. Tylko głupia inteligencja szuka różnych własnych kącików i gabinetów, nie zdając sobie sprawy, co znaczy mieć zdrowy ruch mas za sobą. Taki się widzi zapal w tych setkach wpatrzonych w mówców prostych ludzi i to zaufanie, którym darzą. Tu nabiera się prawdziwie dopiero poczucia odpowiedzialności, by nie zawieść oczekiwania.

Warszawa, 2 listopada 1922 [50]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka społeczna

Na życzenie Związku Ludowo-Narodowego, przedłożone mi przez brata Stanisława [Grabskiego], napisałam odezwę do kobiet, która bez zmian została wydrukowana i rozplakatowana przed dniem wyborów. Zaś z ramienia NOK [Narodowej Organizacji Kobiet] wystąpiłam dwa razy jako prelegentka na licznych zebraniach kobiecych w sali parafialnej kościoła na Powiślu. Bałam się, czy zdołam trafić do uczuć – bo o to mi chodziło – nieznanego mi niewieściego środowiska ludowego. Serdeczne przyjęcie, jakiego doznały moje słowa, i nawiązane następnie rozmowy z moimi słuchaczkami dowiodły mi, że nie jest wiele trudniej zestroić się z polskimi sercami na robotniczym warszawskim Powiślu (byli na sali także mężczyźni).

Warszawa [124]

Stanisław Bukowiecki, kandydat Unii Narodowo-Państwowej do Sejmu, na wiecu partyjnym

Naród polski musimy rozumieć jako naród państwowy, jak to rozumieją narody zachodnie. Tam pojęcie narodu jest pojęciem przynależności państwowej. Państwo obejmuje wszelako różne grupy narodowościowe. My wobec tych grup powinniśmy dążyć do tego, by je wciągnąć w orbitę życia narodowego, aby one stały się składnikiem życia polskiego, aby brały w nim czynny udział, aby miały poczucie, że państwo polskie jest ich państwem, że mają one względem niego te same obowiązki, co i Polacy. To jest zupełnie możliwe do pogodzenia z tolerancją ich języka, kultury i tak dalej, jeżeli naprawdę będziemy w państwie polskim szanować te odrębności, jeżeli pozwolimy tym ludziom żyć według ich rozumienia życia [...].

Państwo nie może stać na gruncie walki wewnętrznej beznadziejnej i nieskończonej. To zużyłoby siły naszego narodu, to utrudniłoby i zaważyło na całym życiu wewnętrznym Polski i spacyłoby nas pod względem moralnym. Ta walka wewnętrzna z Żydami jest jednym z najgroźniejszych niebezpieczeństw. Na to naród polski pozwolić sobie nie może.

Warszawa, 4 listopada 1922 [11]

Helena Zatorska, uczennica

Pod wpływem gorączkowych nastrojów roku 1922 jedna z koleżanek obelżywie wytknęła mi pochodzenie [żydowskie]. Wróciłam do domu zapłakana. Ojciec spojrzał wtedy na mnie jakoś poważnie, inaczej niż zwykle, i powiedział: „Wstyd mi za ciebie, że beczysz. Polskości nikt ci nie może dać ani odebrać. [...]”

Rok 1922 rozpoczął w moim życiu okres namiętnego zainteresowania polityką. Pilnie czytałam odezwy na murach Warszawy i zaczynałam już cokolwiek rozumieć z walki dwóch obozów, lewicy i prawicy. Inna rzecz, że jedni to byli dla mnie zwolennicy bohatera narodowego, Piłsudskiego, drudzy – endecja.

Warszawa [357]

Wincenty Witos, prezes PSL „Piast”

Rząd prof. [Juliana] Nowaka zachował się zupełnie bezstronnie, nie ujawniając żadnych tendencji, nie stosując nacisku. O ile wiem, podobno udzielił drobnej pomocy materialnej stronnictwom prowadzącym pracę [agitację] na wschodzie.

Warszawa [343]

Zofia Nałkowska, pisarka, w dzienniku

Szli sobie ci litewscy chłopci z kobietami przez podwórze, stali w grupach, zajeżdżały furmanki. Wobec tego zjawiska przeżywałam wszystkie po kolei możliwości psychicznego do niego stosunku [...] i zajmowałam wszystkie po kolei stanowiska. Naprzód niepokój i przykrość, że oczywiście wypadną owe wybory nie po mojej myśli politycznej, a potem całkiem naiwna radość, gdy przez służbę dowiedziałam się, że głosują przeważnie na listy ludowe. [...] Obok tego uczułam nagle sprawę na innej płaszczyźnie, że oto ten lud, wiadomy lud („ciemnota”, „ucisk” i tak dalej), który dotąd o nic zapytywany nie był, przychodzi oto tak w deszczowe jesienne rano wyrazić swoją wolę; przychodzą nawet kobiety – po błocie, po dalekich drogach – i też coś tam sobie myślą, jakieś mają wobec tych zagadnień stanowisko. Jest to sensacja naiwnego „umilenia” [rozczulenia], łatwa i niedługo trwająca, doznawana tymi samymi władzami, co dreszczyk dziwnej, upajającej świadomości, że oto jest Polska, że jednak „dane mi było dożyć”... itd.

I wreszcie nastaje gnuśna, ale istotna prawda niemiłego odkrycia rzeczy wiadomej: głosuje oto ciemny, głupi tłum, waży szale losów w zależności od tego, kto pierwaj przeniknął w te chałupy agitacją, kto głośniej krzyczał, lepiej zachwalił, kto drożej był zapłacony. Straszny, ślepy nonsens całej niebezpiecznej lub raczej błażej loterii, zakotyłanie się ciężkie wielkiej masy biologicznej. Rozwiewa się złudzenie, że coś z tego wszystkiego jest lepsze, a coś gorsze, że coś w ogóle jest ważne – dlatego że o niektóre sprawy toczą się walki albo bójki, że los ludzi albo gromad jest w grze. We Włoszech zwyciężyli faszyci, w Anglii konserwatyści, jakieś śmiertelne, ostatnie nadzieje może się rozpadają

i walą. Ale już mi to jest smutne i obojętne, a wściekle zapasy prasy dają tylko obrzydzenie do jakiegokolwiek polityki.

W południe pojechaliśmy do Wilna. Na pniach olbrzymich starych drzew przy drodze nalepione były odezwy. [...] W Wilnie na murach odezwy nalepione jedna na drugą i porozdzierane tworzą znów palimpsesty.

Zameczek (okolice Wilna), 6 listopada 1922 [190]

Z artykułu w „Kurierze Warszawskim”

Ulice Warszawy nabrały wczoraj kolorów i rumieńców, pokryły się wzorzystą dekoracją najrozmaitszych afiszów, odezw agitacyjnych, ilustracji, kartek i nalepek, począwszy od rozmiarów świstka, wyrwanego z bloku, aż do olbrzymich okazów reklamy afiszowej. [...]

Obecnie do walki o mandaty stołeczne wystąpiły także partie centrowe, z których zwłaszcza 10 [Unia Narodowo-Państwowa] rozwinęła niesłychaną w dniu wczorajszym agitację. Nie można się było wprost oprzeć zdumieniu, gdy widziało się, że grupa ludzi, niemająca za sobą właściwie żadnego stronnictwa, żadnej masowej opinii, zorganizowana tuż przed wyborami i tylko dla wyborów, zdołała z takim tupetem rzucić się na ulice, zasłać wszystkie chodniki papierem, uruchomić tyle ludzi, pojazdów i samochodów, słowem – złożyć taki olbrzymi i skomplikowany aparat agitacyjny, boć to przecież dziesiątki milionów.

Socjaliści rozwinęli również namiętą i zaciekłą agitację. Na ulicach Śródmieścia, gdzie niemal wszystko ruszało się, żyło i dyskutowało pod hasłem i na temat 8, gdzie obóz narodowy miał już w godzinach przedpołudniowych zapewnioną większość, agitacja socjalistyczna ginęła i manifestowała się jedynie w drobnych, bez znaczenia, epizodzikach.

I tak – na przykład – w pewnej chwili na Nowym Świecie, z dwóch przeciwnych stron, zbliżają się do siebie dwa ciężarowe samochody, na których tłoczą się jacyś ludzie. Na jednym olbrzymia „8” [Chrześcijański Związek Jedności Narodowej], na drugim widnieje demonstracyj-

nie „2” [Polska Partia Socjalistyczna]. Już z daleka witają się wrogimi okrzykami i groźnie podnoszą się laski. Wygląda to groźnie, ale oto samochody się mijają, nic z tego nie wynikło – skończyło się na po-grózkach, rzucanych sobie nawzajem jeszcze z daleka. Na przedmieś- ciach atoli, gdzie PPS musiała podjąć walkę z komunistami, agitacja za „2” była niesłychanie namiętna. Dochodziło tu nie tylko do zażartych sporów słownych, lecz niejednokrotnie i do bójek o charakterze jednak niezbyt groźnym.

O ile dzielnice chrześcijańskie przy całym ożywieniu wykazywały dużo równowagi, spokoju, a nawet powagi, o tyle w dzielnicy żydowskiej skakała wprost do oczu rozgestykulowana nerwowość namiętnych tłu- mów. Do późnego wieczora panował tam krzyk, zgiełk i ruch gorączkowy, wrzała walna kampania wyborcza pomiędzy listą nr 16 Bloku Mniejszości Narodowych a listą nr 20 – to jest listą ludowców żydowskich.

Warszawa, 6 listopada 1922 [161]

Z komentarza w dzienniku syjonistycznym „Chwila”

Wybory do Sejmu skończone. Ostateczny wynik głosowania i koń- cowy rezultat wyborów w kraju nie jest jeszcze znany, albowiem brak jeszcze wiadomości o stosunku głosów z licznych miasteczek i wsi. Stwierdzić jednak można na podstawie dotychczasowych wiadomości o wynikach głosowania, że idea, której jesteśmy rzecznikami, zdobyła sobie posłuch wśród szerokich mas wyborców żydowskich i że ludność żydowska zrozumiała powagę chwili i spełniła swój obowiązek.

[...] Nie czas jednak jeszcze dziś intonować peany tryumfalne z po- wodu odniesionego sukcesu. Znajdujemy się dopiero w połowie dzieła. Wyborcy żydowscy muszą się jeszcze raz wytężyć – i muszą jeszcze raz złożyć dowód swej dojrzałości i swego zrozumienia dla interesów narodowych, zanim będzie można otrzymane wyniki podkreślić i ze- stawić bilans ostateczny. Dzięki ich zrozumieniu dla sprawy narodo- wej i ich obowiązkowości, zdobyliśmy już należne żydostwu placówki w Sejmie, nie mamy ich jeszcze jednak w Senacie, gdzie nie mniej są potrzebne. [...]

Jeśli do niedawna istnieć jeszcze mogły jakieś złudzenia co do ilości naszych przeciwników i co do siły prądów zmierzających otwarcie już nie tylko do zniszczenia ruchu narodowo-żydowskiego, ale wprost do podkopania bytu każdego bez wyjątku Żyda, to wynik wyborów sejmowych wątpliwości te gruntownie powinien był rozproszyc. Wykazał on, iż wśród społeczeństwa polskiego w miastach ogromną przewagę zdobyło sobie stronnictwo, którego cały program i całe istnienie opiera się wyłącznie na hasle walki przeciw Żydom. [...]

Jako Żydom jednak nie wolno nam ani przez chwilę zapominać o tym, że zajmujemy stanowisko ze wszystkich stron zagrożone i że radość z sukcesu chwili nie powinna ani na oka mgnienie uspić naszej czujności i obezwładnić sprężystości naszego działania. Chmury, wiszące stale nad głowami społeczeństwa żydowskiego w kraju, zagęszczają się. Do przyszłego Sejmu i Senatu wejdą, jako reprezentanci miast, w znacznej sile ludzie, dla których zagłada narodu żydowskiego jest alfą i omegą mądrości politycznej.

Lwów, 8 listopada 1922 [26]

Z artykułu w endeckim „Dzienniku Wileńskim”

Walka nie jest skończona. Po wyborach do Sejmu nie wolno Wam jeszcze odpoczywać. Nie lekceważcie wyborów do Senatu! Weźcie w nich udział równie lub nawet bardziej żywy i czynny niż w wyborach do Sejmu. Niech nawet ci, którzy w wyborach do Sejmu nie głosowali wcale i przez to dopomogli do zwycięstwa przeciwnikom, naprawią swój błąd i ławą idą głosować w dniu 12 listopada na kandydatów Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej do Senatu, na numer 8.

Nie dajcie sobie wmawiać, że Senat jest mniej ważny niż Sejm. Zakres jego działania jest wprawdzie szczuplejszy, ale nie jest mniej ważny niż zakres działania Sejmu. Senat wraz z Sejmem wybiera na siedem lat prezydenta Rzeczypospolitej, od którego osoby zależeć będzie zaufanie i szacunek zagranicy dla naszego państwa. Każdy głos członka Senatu może przy tym wyborze rozstrzygnąć. [...]

Zły Senat może utrudnić i zatamować najpożyteczniejszą działalność Sejmu; dobry Senat może, w harmonijnym współdziałaniu z Sejmem, ulepszać i doskonalić uchwalone przezeń ustawy.

Niechże więc 12 listopada nie zabraknie ani jednego głosu z tych, które mogą paść na listę narodową. Groźne memento solidarności żydowskiej przy wyborach sejmowych powinno nas pouczyć, że tylko tak samo karność i solidarność polska może nas uratować od rządów żydowskich w naszym własnym kraju.

Wilno, 12 listopada 1922 [60]

Z artykułu w endeckim dzienniku „Gazeta Poranna 2 Grosze”

Od wyborów w Polsce Żydzi zmienili się nie do poznania [...]. O przyszłym rządzie i o polityce polskiej w ogóle Żydzi rozprawiają z taką swobodą i pewnością, jakby Polska cała była już ich kahalnym podwórkiem, na którym wszystko musi się dziać wedle woli żydowskiej [...]. Wszystkie ich nadzieje opierają się, jak na niewzruszonej podstawie, na tym przeświadczeniu, że lewica do rządów narodowych nie dopuści i że lewica rządzić będzie mogła Polską tylko wspólnie z Żydami [...].

Oni w nowym Sejmie chcą rozpocząć nową przebudowę Polski z państwa narodowo polskiego na narodowościową Judeo-Polskę. Oni są bezczelni i nachalni. Łatwo przedzierzgać się na „internacjonalistów”, postępowców „neutralnych” – nie przestając być nigdy Żydami. Wiemy o tym od dawna. Czy jednak wśród stronnictw polskich może się znaleźć choć jedno, które by miało odwagę dzielić rządzą Polską – z Żydami?

Warszawa, 17 listopada 1922 [82]

Z artykułu w dzienniku PSL „Wyzwolenie”

Wiemy dobrze, że liczba posłów, którą przeprowadziliśmy, jest za małą – nie odpowiada naszemu znaczeniu w życiu wsi, nie jest dostatecznym wyrazem woli wyborców. Należało się nam – wedle układu sił przed wyborami – przynajmniej 70–100 mandatów. Dlaczego nie uzyskaliśmy tyle?

Wszystkie wiadomości z kraju dają jasne odpowiedzi na to pytanie, które staje przed każdym „wyzwoleniem”. Prawica z niesłychanym rozpędem rzuciła się do obrony swojego dotychczasowego posiadania, Chrześcijańska Jedność Narodowa miała do rozporządzenia tysiące fanatycznych agitatorów, w większości księży. Wiece publiczne się Ch-Je-Nie nie udawały, ale każda prawie kazalnica była mównicą polityczną. Wszystkie świętości były świętokradczo użyte dla zwycięstwa prawicy społecznej. Nadużywano szat kościelnych i konfesjonau. Niektórzy księża udawali na ambonie zemdleń, zapowiadali zamknięcie kościołów, zrzucali stuły, by wymusić od poruszonych tym parafian przysięgi, że będą głosowali na 8. Świącono kartki z 8 na ołtarzach, rozdawano je jak święte obrazki. Z Dnia Zadusznego księża uczynili jarmark partyjny 8.

Cała ta robota opierała się na niesłychanych kłamstwach i oszczerstwach przeciwko ruchowi ludowemu. Miliony świątków i książeczek głosiły, że „wyzwolenicy” obalają krzyże, dążą do zniesienia sakramentu małżeństwa, służą Żydom, są sami Żydami, bolszewikami i tym podobne brednie. Obok tych sposobów, gdzieś jeszcze skuteczniej działało przekupstwo. [...] Gdzie wreszcie i to nie pomogło, działano jawnym gwałtem – fałszowano wybory.

Warszawa, 19 listopada 1922 [355]

Z artykułu w tygodniku konserwatywnym „Zorza”

Wybory do Senatu w całej Polsce odbyły się spokojnie i przy wielkim udziale głosujących. Zrozumiano potrzebę Senatu i w bardzo wielu okręgach głosowano lepiej niż do Sejmu. Wybranie do Sejmu około dziewięćdziesięciu Żydów, Niemców i Rusinów przekonało wielu, że wrogowie nasi się skupili, by uzyskać jak największy wpływ w Sejmie na rządy. Dlatego też przy wyborach do Senatu było już mniej polskich list, a nawet ci, co na lewicę głosowali do Sejmu, ocknęli się i poszli za 8.

Warszawa, 19 listopada 1922 [358]

Maciej Rataj, poseł PSL „Piast”, w tygodniku „Wola Ludu”

Poprzedni Sejm rozpadł się od samego początku na prawicę i lewicę, które miały równe siły. Jedna chciała tego, druga owego, a żadna ze stron nie miała chęci nic opuścić ze swoich żądań. Nie było większości! W najważniejszych sprawach państwowych Sejm dzielił się na dwie równe części. Najważniejsze uchwały zapadały jednym lub dwoma głosami przypadkowej większości, często dzięki temu, że z prawej lub lewej strony Sejmu nie zjawiało się kilku posłów wskutek choroby lub opieszałości. Uchwała jakaś zapadła jednego dnia, ale już następnego nie było większości dla jej wykonania i uchwała pozostawała na papierze. Były to szarpnięcia to jednego, to drugiego konia, to w jedną, to w drugą stronę, a wóz stał w miejscu.

Jaki Sejm, takie też musiały być i rządy. Ponieważ żadna ze stron nie miała w Sejmie większości i nie mogła ustanowić swego gabinetu, więc rządy były ni takie, ni owakie. Były nijakie i bojaźliwe. Raz kłaniały się w jedną, drugi raz w drugą stronę. W tych warunkach o jakimś planie w gospodarce, o jakichś zarządzeniach stanowczych i na dłuższy okres czasu nie było mowy i być nie mogło.

[...]

Wyjaśnienie to miały dać wybory 5 i 12 listopada. Jasne się staje dla każdego rozumnego czytelnika, dlaczegośmy w każdym numerze „Woli Ludu” nawoływali, zaklinali włościanstwo, stanowiące ponad 70 procent ludności w Polsce, do zjednoczenia sił, do pójścia łąwą w jednym lub drugim kierunku. Niechby wreszcie wytworzyła się większość taka czy owaka, niechby wreszcie zaczęła się w Polsce jakaś planowa gospodarka, jakieś planowe rządy. Okazałyby się te rządy szkodliwymi, nieudolnymi, to wiedziałoby się przynajmniej, kogo pociągnąć za nie do odpowiedzialności. W każdym razie wóz państwowy nie stałby w miejscu i nie grzązłby coraz głębiej w błocie.

Niestety, nie zrozumiano tego. Nie zrozumieli tego przede wszystkim rozmaici przywódcy w guście Thuguttów, Putków, któ-

rzy dołożyli wszelkich starań, by siły ludowe rozbić*. Wybory nie dały wskutek tego większości ani prawicy, ani lewicy. Tak prawica – „ósemka”, jak lewica, rozbita na kilka list, wprowadziła do Sejmu równą prawie liczbę posłów (mniej więcej po 170!). Jednolicie natomiast i łąką poszli do wyborów wszyscy nie-Polacy (Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie) i wprowadzili do Sejmu około 90 posłów. Przy równych siłach lewicy i prawicy, tych 90 posłów nie-polskich gotuje się do tego, by być jęczyzkiem u wagi, by przechyłać wagę na jedną, drugi raz na drugą stronę, tak jak będzie dogodne nie Polsce, lecz im.

Warszawa, 26 listopada 1922 [349]

Stanisław Kozicki, poseł Związku Ludowo-Narodowego

Tylko trwały i mający pewność dłuższego istnienia rząd może prowadzić konsekwentną i energiczną politykę. Taki rząd nie mógł powstać w Polsce na podstawie uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy ordynacji. [...] Gdy się wiedziało, jak liczne są w Polsce mniejszości narodowe, gdy się wiedziało, że w łonie społeczeństwa polskiego są różne ostro się zwalczające obozy, to można było przewidzieć i ułożyć [taką] ordynację wyborczą, która by się liczyła z faktami i przy jej układaniu mieć na widoku nie „sprawiedliwość” i popularną wówczas doktrynę „dokładności odzwierciedlania prądów w myśli społecznej”, lecz cel polityczny, doraźny i ważny – zapewnienie odbudowanemu państwu polskiemu silnego i trwałego rządu, który by był zdolny do zorganizowania życia Polski odradzającej się.

Warszawa [130]

* Partie reprezentowane przez Stanisława Thugutta (PSL „Wyzwolenie”) oraz Józefa Putka (PSL-Lewica) wystawiły do wyborów oddzielne listy.

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w przemówieniu na otwarciu nowego Sejmu

Jesteście, Panowie*, pierwszym Sejmem, opartym o Konstytucję Rzeczypospolitej, i stanowicie punkt zwrotny w życiu państwa, które – wychodząc z okresu tymczasowości, wstępuje na drogę normalnego rozwoju. Konstytucja chce, że w tej pracy, która Was czeka, razem z Wami pracować będą inne jeszcze równorzędne organy państwowe.

Dotychczasowe życie polityczne Rzeczypospolitej nie wykazało wybitnych zdolności naszych do współpracy. Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą, gdy zwrócę się do Panów z apelem, ażebyście przykładem swoim stwierdzili, że w naszej Ojczyźnie istnieje możliwość lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucji państwowych.

Warszawa, 28 listopada 1922 [292]

Marian Grzegorzczak, publicysta, w „Rzeczypospolitej”

Osią zagadnień politycznych w Polsce już zbudowanej stało się pytanie: jak ją urządzić? Osią tego pytania kwestia osobista: kto ma stać na czele państwa? Czteroletnie doświadczenie okresu wstępnego [...] świadczyło, że wybór, jakiego Sejm Ustawodawczy dokonał w lutym 1919, był tragiczną pomyłką, dla państwa bezwzględnie szkodliwą**. [...]

Czy wczorajsze głosowanie na pana Rataja jest już wyraźną wskazówką, jak wypadnie tamto, najważniejsze głosowanie***? Trzeba powiedzieć otwarcie, że nie. Dała ze swej strony zupełnie jawny dowód nie tylko bezinteresowności, ale i karności partyjnej, cała prawica. To już jest jasne. Inne rzeczy dopiero się wyjaśnią.

* W Parlamencie I kadencji zasiadało dziewięć kobiet w Sejmie oraz cztery w Senacie.

** Chodzi o powierzenie przez Sejm Ustawodawczy funkcji Naczelnika Państwa Józefowi Piłsudskiemu.

*** Mowa o wyborze, 1 grudnia 1922, Macieja Rataja, posła PSL „Piast”, na stanowisko marszałka Sejmu.

Jedno jednak można i należy stwierdzić już obecnie. Z taką samą jednolitością zdań, jaką okazało głosowanie wczorajsze, prawica przeciwstawi się na Zgromadzeniu Narodowym bezwzględnie kandydaturze Piłsudskiego, wypełniając pod tym względem wolę wyborców, których o to właśnie przede wszystkim pytała. A jeśliby większość Zgromadzenia uznała właśnie tę osobę na naczelnym stanowisku w Polsce za niezbędną, wszystkie stronnictwa prawicy będą musiały pozostawić jej także pełną odpowiedzialność za cały dalszy tok wypadków.

Warszawa, 2 grudnia 1922 [262]

Ozjasz Thon, poseł Koła Żydowskiego, w „Naszym Kurierze”

Prezydent państwa jest bezwarunkowo przedstawicielem państwa, a nie narodu. Kandydat na prezydenta, który będzie się odczuwał i uważał jako przedstawiciel wyłącznie narodu, oczywista większościowego, panującego, to z góry nie będzie miał zaufania mniejszości 35–40-procentowej.

[...]

Prezydent Republiki musi całą republikę reprezentować, o ile jest to tylko po ludzku do osiągnięcia. On może mieć opozycję jednej lub drugiej partii [...], ale nie całych naturalnych grup, które zostają. Rzecz jasna, że owe mniejszości, które by ktoś spróbował zlekceważyć, zignorować, nie licząc się z ich opinią i obywatelską godnością, będą bezwzględnie zwalczały osobistość, która by się nie potrafiła wznieść do wyżyny państwowości.

Żydowscy posłowie i senatorowie [...] mogą to już teraz jasno i stanowczo oświadczyć, że nie ma tej siły, która by ich skłonić mogła do głosowania na człowieka, który by nie miał cywilnej odwagi przyznawać się w równej mierze do wszystkich obywateli państwa bez różnicy narodowości. W naszych oczach jest kandydat na prezydenta z góry zdyskwalifikowanym, który różnicę robi pomiędzy obywatelami, dzieląc ich na wyższe i niższe kategorie.

Warszawa, 4 grudnia 1922 [192]

Aleksandra Piłsudska

Koniec roku 1922 przyniósł duże zmiany. Kraj oczekiwał, że Piłsudski będzie pierwszym prezydentem państwa, wybranym na podstawie nowej konstytucji. Toteż jego decyzja, że nie ma zamiaru kandydować, podana do wiadomości Sejmu 4 grudnia, wywołała konsternację – mimo że od pewnego czasu rozdziewki między nim a Sejmem stały się coraz wyraźniejsze. Ich głównym powodem była konstytucja, ograniczająca uprawnienia prezydenta Rzeczypospolitej.

Sulejówek, 4 grudnia 1922 [217]

Stanisław Wojciechowski, polityk PSL „Piast”

Zdawało mi się, że po tym oświadczeniu Piłsudskiego łatwiejsze będzie dojście do porozumienia pomiędzy stronnictwami prawicy i lewicy co do osoby kandydata na prezydenta.

Warszawa, 4 grudnia 1922 [346]

Ozjasz Thon, poseł Koła Żydowskiego, w „Naszym Kurierze”

Prezydent państwa jest bezwarunkowo przedstawicielem państwa, a nie narodu. Kandydat na prezydenta, który będzie się odczuwał i uważał jako przedstawiciel wyłącznie narodu, oczywista większościowego, panującego, to z góry nie będzie miał zaufania mniejszości 35–40-procentowej. [...]

Prezydent Republiki musi całą republikę reprezentować, o ile jest to tylko po ludzku do osiągnięcia. On może mieć opozycję jednej lub drugiej partii [...], ale nie całych naturalnych grup, które zostają. Rzecz jasna, że owe mniejszości, które by ktoś spróbował zlekceważyć, zignorować, nie licząc się z ich opinią i obywatelską godnością, będą bezwzględnie zwalczały osobistość, która by się nie potrafiła wznieść do wyżyny państwowości.

Żydowscy posłowie i senatorowie [...] mogą to już teraz jasno i stanowczo oświadczyć, że nie ma tej siły, która by ich skłonić mogła do głosowania na człowieka, który by nie miał cywilnej odwagi przyznawać się w równej mierze do wszystkich obywateli państwa bez różnicy

narodowości. W naszych oczach jest kandydat na prezydenta z góry zdyskwalifikowanym, który różnicę robi pomiędzy obywatelami, dzieląc ich na wyższe i niższe kategorie.

Warszawa, 4 grudnia 1922 [192]

Stanisław Stroński, publicysta, poseł Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, w „Rzeczpospolitej”

Wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej oczekuje społeczeństwo nasze w skupieniu i w pełnym zrozumieniu powagi i doniosłości rozstrzygnięcia, które zapadnie w Zgromadzeniu Narodowym. [...]

Pragnienie spokoju, powagi, dostojności na tym naczelnym stanowisku zawsze było żywe u nas, a zamieniło się wręcz w tęsknotę w ciągu ostatniego burzliwego czterolecia, kiedy właśnie około tego urzędu krążyły najbardziej niepokojące zamieszki prawne i wybujałości mocno rażące. Zamiast ośrodkiem uspokajania i łagodzenia przeciwności, stał się ten urząd ośrodkiem najzaciętszej walki. Walka była nieunikniona, bo toczyła się ona właśnie o poszanowanie tych wielkich wartości, które obecnie stara się ugruntować i zabezpieczyć przysięga Prezydenta.

Warszawa, 8 grudnia 1922 [263]

Henryk Łubieński, korespondent „Rzeczpospolitej”, w relacji

Już od wczesnego ranka panował w mieście ruch ożywiony [...]. Tak samo liczne grupki ludzi stały przed lokalem administracji naszego pisma, oczekując z niecierpliwością rezultatów głosowań, które podawaliśmy do publicznej wiadomości natychmiast po otrzymaniu doniesień z Sejmu po każdym głosowaniu. [...]

Co chwila ktoś się informował o wynik wyborów, ktoś zapytywał: „Zamoyski 222 głosów? 228? A więc pewny... Chwała Bogu...”.

Gdy jednak przyszła niespodziewana wiadomość o zwycięstwie bloku lewicy i mniejszości narodowych, i o wyborze pana Narutowicza, nastrój wśród tłumów sposepniał. Po całym mieście poczęły się odbywać demonstracyjne okrzyki. [...]

Do późnej nocy snuły się po ulicach gromadki ludzi, omawiając żywo wybór pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, dokonany wbrew woli większości narodu.

Warszawa, 9 grudnia 1922 [264]

Z artykułu w endeckiej „Gazecie Warszawskiej”

Przed gmachem sejmowym przez czas trwania Zgromadzenia Narodowego gromadziła się młodzież polska, czekając na rezultaty głosowania. Na wieść, że prezydentem ma zostać Narutowicz, zwolennik Belwederu, który zyskał większość dzięki głosom Żydów, Niemców i innych „mniejszości narodowych” – z piersi młodzieży wyrwał się jeden krzyk żywiołowy: „Nie chcemy takiego prezydenta! Nie znamy go! Precz z Żydami!”.

Okrzyk ten przeleciał przez ulice Warszawy i żywiołowo utworzył się wielki pochód, do którego przyłączyła się młodzież stojąca u wrót Sejmu. W potężnym pochodzie przeciągnięto przez Nowy Świat w Aleje Ujazdowskie, do mieszkania generała Hallera, który – entuzjastycznie witany – zjawił się wśród szeregów manifestantów.

Zabrzmiały entuzjastyczne okrzyki na cześć generała. Generał przemówił: „Rodacy i towarzysze broni! Wy, nie kto inny swoją pierś bohaterką osłaniałście, jakby twardym murem, granice Rzeczypospolitej, roгатki Warszawy. W swoich czynach chcieliście jednej rzeczy – Polski! Polski wielkiej, niepodległej. W dniu dzisiejszym Polskę tę, o którą walczyliście, sponiewierano. Odruch wasz jest wskaźnikiem, iż oburzenie narodu, którego jesteście rzecznikiem, rośnie i wzbiera, jak fala”.

Mówca zapewnił, że jest i będzie zawsze z tymi, którzy czuwają nad dobrem i honorem Polski. Okrzykiem na cześć Polski zakończył generał Haller swe przemówienie. Wzruszająca była chwila, gdy rzucano się do rąk Hallera, całowano je wśród okrzyków: „Niech żyje nasz wódz!”.

Tymczasem pochód urósł do imponujących rozmiarów. Do młodzieży przyłączały się rzesze warszawian z ulicy, tramwajów... Na ulicach rozbrzmiewały gromkie okrzyki, najczęściej: „Precz z Żydami!”.

Warszawa, 9 grudnia 1922 [92]

Z artykułu w „Robotniku”

Na placu Trzech Krzyży uformował się pochód manifestujących przeciwko nowemu prezydentowi, który stał się z bardzo liczną gromadą obywateli manifestujących za panem Narutowiczem. Pochód „faszystów” ruszył Nowym Światem przed gmach Prezydium Rady Ministrów dla założenia „protestu”.

Stamtąd kilkaset wyrostków udało się na Marszałkowską. Przed redakcją „Kuriera Porannego” tłum zatrzymał się. Doszło do starcia z policją konną i pieszą. W lokalu frontowym „Kuriera Porannego” wybito szyby*. Do redakcji manifestantów nie dopuściła policja.

Część manifestantów przeszła przed lokalem OKR [Okręgowego Komitetu Robotniczego] PPS przy Alejach Jerozolimskich, gdzie wznoszono okrzyki wrogie PPS. Pochód zatrzymał się wreszcie przed redakcją „Gazety Porannej 2 Grosze”. Z balkonu redakcji przemawiał jakiś młodzieniec, który wzywał do oporu wobec narzucenia Polsce Narutowicza. Potem zabrał głos pan poseł [Antoni] Sadzewicz. Mówił, mniej więcej: „Przegraliśmy dzisiaj. Lecz nie my tylko. Przegrała Polska. Żydzi i Ukraińcy pokazali nam dziś swą pięść. Narzucili 103 głosami większości polskiej swego prezydenta. Prezydent ten przed dwoma dniami nie był jeszcze obywatelem polskim. Nie wzywam was dziś do ekscesów i proszę was, by spokojnie rozejść się do domu. Przyśięga dopiero w poniedziałek. Obóz narodowy czuwa. Czuwajcie i wy”.

Następnie wzywano z balkonu do demonstracji na poniedziałek. Okrzyki z tłumu: „Niech żyje faszyzm! Precz z żydowskim prezydentem!” i tak dalej – trwały jeszcze czas pewien.

Warszawa, 9 grudnia 1922 [249]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Kandydatem na prezydenta Rzeczypospolitej, wysuniętym przez Związek Ludowo-Narodowy oraz inne narodowe i umiarkowane pod względem społecznym stronnictwa, był ordynat hrabia Maurycy Za-

* Dziennik pozytywnie pisał o wyborze Gabriela Narutowicza na Prezydenta RP.

moyski, poseł polski w Paryżu. [...] Całą duszą pragnęłam, by jako głowa wskrzeszonego państwa polskiego na widowni współczesnego świata i dziejów stanął Maurycy Zamoyski, godny potomek wielkich przodków, przedstawiciel najbardziej z historycznych rodów zasłużonego, a niczym niesplamionego rodu.

Gdyby zwolennikom Zamoyskiego udało się było pozyskać Witosę i jego stronnictwo, kandydatura ordynata byłaby zapewniona. Ale to właśnie, że Zamoyski był ordynatem i do tego hrabią, przekreślało w oczach piastowców wszelkie jego walory. Wiedziałam o tym i z niepokojem oczekiwałam rezultatu wyborów. [...] Wybrany został Gabriel Narutowicz, pochodzący ze Żmudzi, zbliżony ongi do Proletariatu, emigrant, obywatel szwajcarski, profesor politechniki w Zurychu, w Polsce niepodległej minister robót publicznych, potem spraw zagranicznych; rozumny i podobno zacny, ale dla społeczeństwa polskiego *homo novus*, zaś miły Piłsudskiemu, który w swych pierwszych latach konspiracyjnych miał mu coś do zawdzięczenia.

Warszawa, 9 grudnia 1922 [124]

Z artykułu w „Naszym Kurierze”

Grupy domorosłych „faszystów” zaczęły się gromadzić od ulicy Szkolnej, Świętokrzyskiej. Z tłumu padły hasła: „Do «Robotnika», «Kuriera Polskiego»”. Policja zamiarom tym przeciwstawiła się bardzo energicznie i znowu rozpędziła manifestantów. Lecz nie dali oni za wygraną i po krótkim czasie nielicznymi oddziałami zaczęli się wysuwać od strony Wielkiej, Złotej, usiłując tym razem przedostać się do lokalu naszego pisma. I te próby okazały się bezowocnymi, wobec czego w Alejach [Jerozolimskich] zaimprovizowano wiec pod hasłem, naturalnie, „walki” z Żydami, „prezydentem – pacholkiem żydowskim” i tak dalej. [...]

Przez cały czas napastowano spotykanych Żydów i wyciągano z tramwajów, do większych jednak ekscesów nigdzie nie doszło. Między innymi na placu Trzech Krzyży napastnicy usiłowali wyciągnąć

z tramwaju powracających ze Zgromadzenia Narodowego posłów rabinów: [Szmula] Broda i [Majera] Szapirę. Dzięki interwencji policji napadniętym posłom udało się uniknąć poturbowania.

Warszawa, 9 grudnia 1922 [193]

Jan Skotnicki, malarz, dyrektor w Departamencie Kultury i Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

W stolicy panowało wielkie podniecenie. Stan ten wywołał obóz narodowy, szerząc niebawem plotki o Narutowiczu, które szczególnie podniecały młode, bezkrytyczne umysły. Mówiono na przykład, że Narutowicz w ogóle nie mówi po polsku, że jest Żydem, masonem, że nie ma obywatelstwa polskiego.

Warszawa [273]

Ignacy Daszyński, wicemarszałek Sejmu

Motłoch, podburzony przeciwko pierwszemu Prezydentowi Polski, szukał w całej swojej przerażającej ciemności „szwajcara” [portiera] w Hotelu Europejskim – bo tak tego niegdyś obywatela szwajcarskiego przedstawiono megierom i dzieciakom warszawskim – aby mu krzyknąć: „Hańba!”.

Warszawa, 9/10 grudnia 1922 [70]

Stanisław Stroński w artykule Ich Prezydent w „Rzeczpospolitej”

Czy pan Gabriel Narutowicz nie ma poczucia niewysłowionej krzywdy, jaką wyrządza narodowi polskiemu, przyjmując wybór dokonany z podeptaniem najślusznieszych zasad tego narodu, który walczył z pokolenia na pokolenie, aby sam, naprawdę sam o swych losach rozstrzygać? [...] Wybór ten, zdumiewająco bezmyślny, wyzywający, jęczący, wytwarza stan rzeczy, z którym większość polska musi walczyć i na podstawie którego żadną miarą nie stanie do pracy państwowej, bo byłoby to tylko utrwaleniem rozstroju i zagładą podstawowych pojęć, którymi stoją narody.

Warszawa, 10 grudnia 1922 [264]

Stanisław Thugutt, prezes PSL „Wyzwolenie”, poseł

Spostrzegłem, że miasto jest trochę podniecone, a artykuły porannych pism prawicowych podszczywały wprost do gwałtów. Jeszcze bardziej uderzyło mnie to po południu, kiedy jechałem tramwajem na plac Teatralny do jednego z kolegów na towarzysko-polityczne zebranie. Ulice były pełne, z tramwajów wyrzucano Żydów, a na zebraniu dowiedziałem się, że w południe tłum wpadł do gmachu MSZ, na szczęście już po wyjściu stamtąd Narutowicza*. W osławionym Rozwoju trwa ciągle wiec, na którym podburza się do najgorszych gwałtów.

Warszawa, 10 grudnia 1922 [328]

Bolesław Koskowski, senator Związku Ludowo-Narodowego

Tragedią położenia jest to, że nie ma w ogóle żadnej trwałej większości radykalnej, zdolnej do rządzenia; że większość pana Narutowicza jest improwizacją jednych, kaprysem drugich, a złośliwym zamachem trzecich; że to wszystko, mówiąc po chłopsku, jak na te czasy przystało, „nie trzyma się kupy” [...].

Prezydent Rzeczypospolitej, nieznający kraju i ludzi, a łudzący się co do twórczości państwowej żywiołów skrajnych, nie stanie się mediatorem, nie zdobędzie się na upomnienia mądre, nie może rzucić na szalę wypadków autorytetu doświadczenia i górnego patrzenia na sprawę publiczną. Tylko zaciekle partyjność mogłaby się cieszyć z takiego rozwoju rzeczy, oczekując obfitego żniwa dla siebie w rychłej przyszłości. Patrioci wszakże muszą być zatrwożeni. Znaleźliśmy się, zaiste, w niezwykle ciężkim położeniu – będziemy musieli przetrzymać wielce krytyczne czasy.

Warszawa, 10 grudnia 1922 [162]

* Przed objęciem urzędu Prezydenta Gabriel Narutowicz pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych.

Zwołane było zebranie do lokalu Rozwoju. Wcisnąć się do środka było dla mnie niepodobieństwem, stałam na ulicy wśród rosnącego wciąż tłumu. Zapadła uchwała, by wysłać delegację do Narutowicza i wezwać go w imieniu polskiej Warszawy (niewątpliwie przeciwnicy Narutowicza wśród Polaków warszawskich mieli znaczną większość), aby nie przyjął wyboru i przysięgi, która dopiero uczynić go miała prezydentem, nie złożył. Delegację odprowadzał zwarty tłum; gdy nie została dopuszczona, zaczęto wznosić wrogie dla Narutowicza okrzyki. Motywem, który przeciw niemu narodową Warszawę tak nieprzyjaźnie usposobił, było między innymi przekonanie, że jest on masonem i ateuszem, więc przysięga, którą złoży, będzie nieważna i bluźniercza. Policja demonstracjom nie przeszkadzała.

Warszawa, 10 grudnia 1922

Przyszłam na plac Trzech Krzyży, był już tam wielki tłum, najgęstszy przy wylocie ulicy Wiejskiej, chodziło bowiem o to, by posłów i senatorów nie przepuścić do gmachu sejmowego. Rozumowano tak: Narutowicz nie złoży przysięgi, gdy nie będzie miał przed kim. Ze schodów kościoła św. Aleksandra zobaczyłam, że w pierwszych szeregach naprzeciw kordonu policyjnego jest młodzież, w większości szkolna. Przedarłam się ku niej, a widząc młodziutkich chłopców, starałam się uspokoić ich i odciągnąć, bo czułam, że nie skończy się to pokojowo. Słowa moje nie osiągnęły skutku. A w kilka chwil później rozległy się strzały, krzyki i lament kobiet: „Do studentów strzelają, studentów mordują!” [...]

To nie policja strzelała, ale bojówka socjalistyczna, która nadciągnęła na wieść, że młodzież nie wpuszcza na ulicę Wiejską członków Zgromadzenia Narodowego. Sędziwy [Bolesław] Limanowski i Daszyński zostali wprowadzeni z należytą atencją na podwórze jednej z kamienic i tam byli przetrzymywani. Na strzały socjalistów spośród demonstrantów odpowiadano też strzałami. Padło kilku rannych i podobno jeden zabity. Ofiary były z obu stron.

W tłumie zaczęto wołać, że Narutowicz jedzie. Przecisnęłam się do rogu Alei Ujazdowskich i Pięknej. Wśród stłoczonej na chodnikach publiczności sporo było eleganckich, różnego wieku, pań. Jeźdnię wypełniała młodzież, prawie dzieci. Gdy powóz Narutowicza zbliżał się, chłopcy rzucili się na ziemię – po ciałach chyba nie przejedzie. Nie przejechał, lecz i nie zatrzymał się, bo woźnica był na tyle roztropny, że aby ominąć żywą barykadę, skręcił na prawo, na chodnik. Tam było trochę luźniej i publiczność rozsunała się przed końmi. Te musiały jednak zwolnić biegu i z kilkunastu wzniesionych w górę lasek jedna dosięgnęła kapelusza Narutowicza.

Warszawa, 11 grudnia 1922 [124]

Wincenty Witos

Czuć było, że się zanosi na jakieś wielkie, nieprzewidziane wypadki. [...]

Marszałek Sejmu wyznaczył zaprzysiężenie nowo wybranego Prezydenta. Stać się to miało w obecności Zgromadzenia Narodowego. Cała Warszawa od wczesnego rana była już na nogach. Na wszystkich placach i ulicach położonych bliżej Sejmu gromadziły się tłumy.

Warszawa, 11 grudnia 1922 [343]

Jan Kwapiński, poseł PPS

W Alejach Ujazdowskich endecka młodzież akademicka budowała z ławek alejowych przeszkody – i w czasie przejazdu prezydenta obrzucała gradami śniegu powóz. Szwadron przyboczny szwoleżerów, towarzyszący prezydentowi oficjalnie, usuwał po drodze te przeszkody, aby umożliwić przejazd powozowi. [...] Wśród wrzeszczącego motłochu znalazło się kilkunastu strażaków, którzy poznali Limanowskiego i Daszyńskiego, odepchnęli tłum, dając obu zaatakowanym socjalistom bezpieczne schronienie w sieni domu sąsiadującego z remizą straży ogniowej.

Byłem w szczęśliwszym położeniu od innych posłów, bo znałem lepiej endecki tłum. Nie straciłem więc czasu i wiedząc, że rozbestwiona hołota reakcyjna nie cofnie się przed niczym, nawet przed zbrodnią,

i nie widząc nigdzie policji, która nie dopuściłaby do tego, co się działo, przedostałem się przez parkan od Powiśla do Sejmu, dopadłem telefonu w klubie sejmowym PPS i zaalarmowałem Organizację Warszawską, polecając natychmiastowe przerwanie pracy w fabrykach, szczególnie na Woli, i skierowanie robotników na ulicę Wiejską w stronę Sejmu i okolicznych ulic dla obrony posłów sejmowych i senatorów, których chuligani zatrzymali na ulicach.

W kilka minut po mym telefonie rozległy się we wszystkich fabrykach przeraźliwe gwizdy syren alarmowych. Robotnicy rzucili pracę, hurmą wybiegli z bram na ulice, każdy z nich trzymając w ręce – ten drąg okuty, to nogę od stołu, tamten kawał rury żelaznej, co im w pośpiechu wpadło pod rękę. Na ulicach sformowały się od razu całe grupy i te zlewały się potem razem, tworząc potężne pochody, sunące w stronę placu Trzech Krzyży, który był dotychczas fortecą tłumu endeckiego. Robotnicy zaatakowali tłum, idąc prosto przed siebie, a kiedy endeccy studenci zobaczyli, że twarde ręce robotników z Woli i okolic spadają ze specjalną celnością i zaciekłością na głowy i karki osobników noszących czapki studenckie, powstał wielki popłoch w szeregach chuliganów i od razu na placu rozległ się rozpaczliwy krzyk: „Chowajcie czapki i ratujcie się, kto może!”

[...] Przebieg wydarzeń w Alejach Ujazdowskich, na placu Trzech Krzyży i na ulicy Wiejskiej aż nadto wyraźnie wskazywał, że ówczesny minister spraw wewnętrznych [Antoni] Kamiński działał w pełnym porozumieniu z Komendantem Głównym Policji [Marianem] Borzęckim, wybitnym działaczem Narodowej Demokracji.

Warszawa, 11 grudnia 1922 [171]

Adam Próchnik, działacz PPS

Posłów i senatorów zdążających na posiedzenie atakowano brutalnie, badano ich legitymacje, stwierdzano, do jakiego stronnictwa należą i zwolenników partii, które głosowały za Narutowiczem, nie puszczano do Sejmu. Kazano im zawracać, nie szczędząc przy tym obelg, szturchańców i szyderstw. Szczególnie brutalny szturm przy-

puszczono na zdążających do Sejmu sędziwego senatora Bolesława Limanowskiego i posła Ignacego Daszyńskiego, obu z PPS. Musieli oni schronić się do bramy na placu Trzech Krzyży. Wieść o tym doszła do Sejmu, skąd kilku posłów pospieszyło towarzyszom na pomoc, ale tłum rzucił się na przybyłych i pobił ich dotkliwie. Tymczasem na pomoc swym posłom zaczęły zdążać gromady wzburzonych robotników. Niedaleko bramy, w której oblegano Limanowskiego i Daszyńskiego, doszło do walki. Padły strzały rewolwerowe.

Warszawa, 11 grudnia 1922 [229]

Adam Pragier, poseł PPS

Przybyli do Sejmu, odbici przez robotników warszawskich, Daszyński, Limanowski i kilku innych. Wyszliśmy przed Sejm, by powitać nadjeżdżającego Prezydenta. Przybył w otwartym powozie, w otoczeniu plutonu szwoleżerów, mając przy sobie szefa protokołu, Rajmunda Przeździeckiego. Premier, profesor Julian Nowak, stchórzył i nie chciał jechać z Prezydentem.

Narutowicz miał kilka plam na płaszczu od grud brudnego śniegu, którymi go obrzucano w Alejach Ujazdowskich; siedział prosto, z kamienną twarzą i uchylił cylindra w odpowiedzi na nasze powitalne okrzyki.

Ceremonia przysięgi była wstrząsająca w swojej ponurej grozie, w sali do połowy zaledwie zapełnionej, w świadomości, że przeżywamy chwilę prawdziwego niebezpieczeństwa. Ale we wszystkich była teraz jednaka determinacja: za żadną cenę nie wolno dopuścić, by anarchia uliczna rozpetana przez prawicę wzięła górę. Byliśmy przeświadczeni, że idzie o coś więcej nawet jeszcze niż o wybór Prezydenta w Polsce – o „ducha praw” w Polsce.

Warszawa, 11 grudnia 1922 [225]

Zofia Kodisówna, siostrzenica Gabriela Narutowicza

Po przysiędze wyszliśmy na dziedziniec sejmowy, aby zobaczyć, jak wuj będzie wsiadał do powozu. [...] Z ulicy dochodził głuchy ryk, z dala słychać było strzały. [...]

Podeszło do nas kilku znających nas szoferów z ostrzeżeniem, aby wsiadać do auta, kiedy tylko ruszy powóz z Prezydentem, gdyż wszystkie auta ruszą jednocześnie i zwartą ławą przeciskać się będą przez tłum. [...] Ruszyliśmy w drogę. Pomimo rzekomej interwencji policji, ulica była pełna studentów z kijami, uczniaków i histerycznie wyglądających kobiet. Wszystko to groziło, ciskało kamieniami i najgorszymi obelgami. Przejechaliśmy jednak pomyślnie.

[...]

Przy obiedzie zauważyłam guz na czole wuja. [...] „To kamieniem ktoś trafił, w cylindrze mam kilka dziur. Jeden chciał mnie w głowę kijem uderzyć – na końcu była umocowana żelazna gałka”. [...] Dziwił się, dlaczego ludzie robią te awantury.

Warszawa, 11 grudnia 1922 [71]

Z odezwy Młodzieży Wszechpolskiej, „Odrodzenia” i Niezależnej Młodzieży Narodowej

Manifestacje w dniu 11 bieżącego miesiąca były zdrowym odruchem instynktu narodowego, dotkniętego do głębi narzuceniem Polsce Prezydenta, obranego wbrew większości głosów polskich, dzięki głosom mniejszości narodowych, kierowanych przez Żydów. Brak takiego odruchu byłby dowodem zaniku ambicji narodowej, nakazującej bronić ze wszystkich sił naszych praw gospodarza na własnej ziemi. [...]

My, akademicy, mamy przed sobą obowiązek prowadzenia tej walki z zalewem żydowskim spokojnie i wytrwale, zarówno na terenie gospodarczo-samopomocowym, jak również naukowym i kulturalnym. Z tej drogi nie sprowadzą nas żadne prowokacje ani ze strony pewnych organów prasy, ani też akademickiej młodzieży żydowskiej i grup idących z nią razem. Wzywamy ogół polskiej młodzieży akademickiej do spokoju. Niech nasz spokój będzie dowodem nie słabości, lecz siły, nie rządzenia się chwilowymi nastrojami, ale wolą mocną i zdecydowaną.

Warszawa, 12 grudnia 1922 [71]

Z odezwy Akademickiego Klubu Młodzieży Niezależnej i Organizacji Polskiej Młodzieży Niezależnej

Ostatnie wypadki rozbiły społeczeństwo nasze na dwa nieprzejednane, zaciekle zwalczające się obozy. Nie polemika w prasie, nie starcia parlamentarne, ale walki uliczne, pięść i gwałt stały się wyrazem zmagania politycznych. A młodzież, ta słaba, nierozwinięta latorośl, ma tworzyć pierwsze szeregi walczących obozów! Tak chcą partyjni przywódcy!

Pobudliwość młodzieńcza, brak wyrobienia myślowego, nieznajomość istoty życia społecznego – oto co ułatwia wyzyskiwanie młodzieży przez wytrawnych agitatorów. Nie baczą oni, że zatruwając młode dusze fanatyzmem nienawiści partyjnych, popełniają zbrodnię, stokroć większą niż ta, jaką w oczach ich jest postępowanie przeciw-
nego obozu.

Warszawa, 12 grudnia 1922 [71]

Z odezwy Narodowej Organizacji Kobiet, Katolickiego Związku Polek, Koła Pracy Kobiet, Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek, „Dźwigni”, Koła Mieszczanek, Ochrony Kobiet

My, matki wasze, któreśmy chowały was dla Ojczyzny i dla niej nie skąpiły najdroższego skarbu naszego, waszego życia, wzywamy i prosimy was, szczerdźcie waszej krwi dla innej, niż obecna, walki. Rozumiemy wzburzenie wasze wobec zniewagi, wyrządzonej Polsce, rozumiemy także głębię niebezpieczeństwa, jakie Ojczyźnie od wewnętrznego zagraża wroga. I razem z wami podejmiemy narzuconą narodowi naszemu walkę. Ale walka ta na bezkrwawym musi być wygrana polu.

Stronnictwa jedności narodowej, poparciem społeczeństwa polskiego wzmocnione, mają siłę i środki, aby na drodze praw narodowych charakter państwa polskiego utrzymać. Ich pracy towarzyszyć będzie zorganizowana walka polskiego społeczeństwa o wyzwolenie z przewagi obcych żywiołów naszych miast, przemysłu i handlu, szkół, uniwersytetów i całego polskiego życia. Trudna będzie i długa walka,

lecz skończy się naszym zwycięstwem. Ta pewność niech da wam potrzebny dziś spokój i rozagę. A krew wasza świeżo przelana będzie cementem, który spoi wszystkie polskie serca.

Warszawa, 12 grudnia 1922 [71]

Z artykułu w „Gazecie Warszawskiej”

Kiedy w sobotę narodowości obce pod wodzą Żydów przeciw większości polskiej wybrały na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabriela Narutowicza, Zgromadzenie Narodowe w grobowym milczeniu powitało ten niespodziewany wynik. Wobec tego znaleźli się optymiści, którzy sądzili, że wypadkowy elekt godności, ofiarowanej mu przez niepolskie ręce, nie przyjmie.

Żadne stronnictwo, żadne zrzeszenie społeczne czy polityczne nie zamierzało siłą Narutowicza do objęcia urzędu nie dopuścić, nic też dziwnego, że mu się udało wczoraj do Sejmu przybyć – i że we czwartek formalnie władzę od Piłsudskiego też bez szkody przejmie.

Ale odruchowy protest stolicy jest niewątpliwie faktem znamienym i doniosłym. Smutnie świadczyłoby o narodzie naszym, gdyby zniósł on cierpliwie zuchwalstwo żydowskie. Godne ubolewania są oczywiście wszelkie wykroczenia, ale są one drugorzędnego znaczenia wobec doniosłości samego protestu. Smutnym byłoby jednak objawem, gdyby demonstracje przedłużały się bez potrzeby, dając żywiołom zamętu możliwość wyzyskania ich na szkodę społeczeństwa, gdyby podniecone uczucie nie znalazło sobie ujścia w celowej, świadomej i zorganizowanej akcji.

Warszawa, 12 grudnia 1922 [93]

Ignacy Daszyński w przemówieniu sejmowym

Przewodnim sztandarem, głównym hasłem jest nacjonalizm. Nacjonalizm, dochodzący do barbarzyństwa, do zapomnienia uczuć chrześcijańskich, do zapomnienia religii, do zapomnienia wszystkiego, co człowieka czyni podobnym do człowieka, bez względu na kolor jego skóry, bez względu na jego wyznanie. I [...] pod hasłem tego nacjo-

nalizmu w gruzy ma paść pierwsza zasada demokracji i konstytucji polskiej, zasada panowania większości wolno wybranych posłów. [...]

Kłęska kłesk w naszych warunkach, wojna domowa, grozi zabyłścięciem straszliwej łuny nad Polską. Boć, Panowie, każdy z Was, który obala demokrację, który plwa na wolę większości tego ciała, który znieważa i hańbi wolno obranego Prezydenta Republiki Polskiej, daje hasło do wojny domowej, podpala dach Rzeczypospolitej. Bo nie myślcie, panowie, że lud miejski i wiejski, że robotnicy i chłopci ustąpią przed dyktaturą mniejszości. Dyktatura mniejszości, łamiąca demokrację, spotka się z otwartą wojną z dołu. Rewolucja, dyktowana z góry, spotka się z rewolucją, idącą z dołu.

Panowie, dziś kołyszecie się i uspokajacie tym, że po Waszej stronie są urzędy i sądy, że skorumpowana administracja nie ściga Was i że włos Wam z głowy nie spadnie, kiedy znieważacie Prezydenta Republiki i hańbicie Zgromadzenie Narodowe. Tak jest, Panowie, możecie dziś uznawać się za zwycięzców, ale, Panowie, kto sieje wiatr – zbiera burzę!

Ale jeszcze tej wojny domowej nie ma, jeszcze Sejm obraduje, Marszałek nasz jeszcze ma w ręku władzę nad Sejmem, a my przestrzegamy posłuchu; jeszcze Prezydent Rzeczypospolitej nieobalony, jeszcze spiski nie stoczyły do gruntu władze Państwa. I dlatego powiadam: najwyższy czas, aby Sejm i rząd zrozumiały swoje zadanie, rząd, nie składający się z tchórzów, niegodnych wykonywania publicznych funkcji honorowych.

[...] Jeśli Panowie sądzicie, iż krew przelana przedwczoraj jest dobrym tematem dla Waszych kpin, to Panowie znajdziecie ocenę u współczesnych i potomności. Wasz faszyzm albo zginie w Polsce, rozbije głowę o demokrację, albo Polska zapłonie wojną domową.

Warszawa, 13 grudnia 1922 [71]

Kazimierz Brownsford, poseł Związku Ludowo-Narodowego, w uzasadnieniu wniosku na posiedzeniu Sejmu

Wniosek nasz zmierza do tego, aby Krzyż, który znajduje się poza salą sejmową, zawiesić teraz w tej sali. Dlaczego się to stało, że swego

czasu nie umieszczono Krzyża w Sejmie, tego już uzasadniać nie będę, bo były Sejm jest już poza nami i wступujemy w nowy okres pracy [...].

Z Bogiem naród polski rozpoczyna każdą uroczystość i każdą ważniejszą pracę. Wówczas to świątynie są pełne i ludność zanoszą błagania, żeby praca jej była owocna. Także w tym Sejmie przed otwarciem i przy innych uroczystościach tego Sejmu udawaliśmy się stąd gremialnie do Katedry i innych kościołów w tym samym celu – ażeby uprosić łaski Bożej do pracy (*Głosy na lewicy*: „*Aby się faszystom powodziło!*”. *Głos na prawicy*: „*Spokojnie! Cicho!*”). [...]

Umieszczamy Krzyż w szkołach, w lokalach sądowych, na Krzyż przysięga chrześcijanin, przysięgali królowie, przysięgał Prezydent, przysięgają urzędnicy. Krzyż więc bezwarunkowo powinien znajdować się w sali obrad, w której się przecież rozstrzyga najważniejsze sprawy dla całego kraju i narodu.

Warszawa, 14 grudnia 1922 [293]

Edward Woyniłowicz, działacz społeczny, w liście do Mariana Zdziechowskiego, profesora Uniwersytetu Wileńskiego

W Warszawie byłem podczas wielkich demonstracji ulicznych z powodu wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej. Współczułem demonstrującym, potępiając ich *modus procedendi* [sposób postępowania] – albowiem miły czy niemiły, ale wybór był legalny i powinien być uszanowany. Partie narodowe w Sejmie, zawiedzione w swych kombinacjach kompromisowych z witosowcami, mają jakoby urządzić absztynencję, do Rządu nie wchodzić, wciąż oponować i pozwolić lewicy dojść do absurdu – ale to dojście odbędzie się przecież na skórze kraju i nie wiadomo, o ile będzie krótkotrwały: wszak i bolszewikom tyłu lat trwania nikt nie przepowiadał. [...]

Niech rok nowy jakiś nowy cud nad Wisłą przyniesie, bo w tym wieku niedowiarstwa tylko cuda działają – jak cudem, a nie własną siłą Polska powstała, może cudem przeżyje i ostoi.

Bydgoszcz, 14 grudnia 1922 [62]

Mieczysław Niedziałkowski, poseł PPS, w „Robotniku”

11 grudnia pękł wrzód, wzbierający od dawna. Skrajne żywioły prawicowe rzuciły państwu rękawicę [...]. Fakt jest jasny. Istnieją koła polityczne, które nie rozumieją, że grudka śniegu rzucona dłonią młokosa w twarz Prezydenta Państwa uderza nie w Narutowicza, lecz w majestat Rzeczypospolitej.

Istnieją grupy proklamujące uroczyscie faszyzm jako wzór do naśladowania. Są dyrektorowie szkół, którzy uczą dzieci, w murach szkół państwowych, że legalnie obrany prezydent jest „prezydentem żydowskim”. Polska nie może czekać, aż ci ludzie – wychowani w atmosferze kulturalnej zaborców, dla których przed kilku laty zaledwie Ojczyzna niepodległa stanowiła relikwię złożoną w składzie pamiątek, nie przedmiot miłości czynnej – nauczą się szanować własne Państwo. Nastąpić musi rozkład poczucia prawnego w masach, jeżeli nie przedsięwzięmie się energicznych kroków zaradczych w obronie Rzeczypospolitej i Konstytucji.

Warszawa, 16 grudnia 1922 [250]

Z artykułu w endeckiej „Gazecie Bydgoskiej”

Wybrany prawnie, lecz bez zgody rdzennej ludności polskiej, Prezydent Państwa zaczyna już rozsiadać się w swoim fotelu. Nie zraża go to, iż władzę swoją ufundował na głosach mniejszości narodowych i tych stronnictw, które ciągną czerwony rydwan, kierowany cuglami żydowskimi. Nie zraża zupełnie Narutowicza głos protestu, założony przez ogół polski, nie zraża go to, iż większość polskich posłów nie chciała być nawet obecną przy jego zaprzysiężeniu, nie zraża go wreszcie i triumfalny ton wrogiej Polsce prasy niemiecko-żydowskiej. [...]

Naród ma pełne zaufanie do tych posłów polskich, którzy oficjalnie opuścili salę w czasie zaprzysiężenia Narutowicza, nie chcąc nawet obecnością swoją dawać milczącego zezwolenia pod budowę Judeo-Polszy – ich uważa za swoich przywódców i za ich wskazaniem pójdzie.

[...] Każdy, kto czuje, jak wielka zbrodnia popełniona została na naszym Narodzie, powinien odrzucić wszelkie poboczne hasła dla tego wielkiego hasła: „Polska dla Polaków”.

Wiadomości, które nadeszły obecnie z Warszawy, społeczeństwo polskie nie powinno pozostawić bez odpowiedzi. Odpowiedzią zaś cełową będzie zupełne wyeliminowanie wrogiego elementu żydowskiego z życia społeczeństwa polskiego. Przystąpmy do planowej, zorganizowanej w tym kierunku akcji. Niech dziś nikt najmniejszego drobiazgu nie kupuje u Żydów, niech nasze firmy zerwą stosunki handlowe z firmami żydowskimi, jeśli nawet z konieczności dotychczas utrzymywać je musiały. Nie utrzymujemy żadnych stosunków towarzyskich z wrogami naszego Państwa, trzymając się tej zasady, że wróg naszej Ojczyzny musi być i naszym wrogiem osobistym.

Bydgoszcz, 16 grudnia 1922 [77]

Z artykułu w „Robotniku”

W dniach ostatnich przeżywaliśmy bolesne nad wyraz chwile. Grupy młodzieży szkół naszych brały udział w demonstracji politycznej, skierowanej przeciwko obranemu konstytucyjnie symbolowi władzy najwyższej – Prezydentowi Państwa. Widzieliśmy, jak dzieci-ucznio wie tworzyli kordony na ulicach, ośmielali się zatrzymywać posłów i senatorów, spieszących spełnić święty obowiązek, jaki nałożyła na nich wola ludu; widzieliśmy ze zgrozą, jak usta wychowanków naszych witały brutalnymi obelgami i przekleństwami ludzi posiwiatych w ofiarnej służbie dla Ojczyzny; widzieliśmy wreszcie, ku przerażeniu naszemu, jak świętokradzkie dłonie podniosły się na głowę starca-bohatera tytanicznych walk o wyzwolenie kraju od obcej przemocy.

Nie mogło nie ścisnąć się serce nasze; musiało powstać pytanie, kto jest sprawcą tego strasznego zła. I jedna tylko może być na to odpowiedź: nie młodzież, nie dzieci!

Winę ponoszą ci szaleńcy czy zbrodniarze, którzy już teraz starają się rozdmuchać w duszy dziecka najniższe instynkty społeczne, zdeprawować je i wychować w atmosferze warcholstwa i anarchii. Ale

nie mniejszą odpowiedzialność ponosi rodzina i – nauczycielstwo. Haniebne poglądy i brutalne metody hoduje dzisiaj, niestety, aż na-
zbyt często ognisko domowe: tam czerpie soki życiowe rozpasane
powojenne chamstwo, kult pieści, nadęty a pusty frazes patriotyczny
i szarganie tego, co dla każdego zdrowego nowoczesnego państwa jest
najwyższą świętością – prawa jako wyrazu woli zbiorowej.

Szkoła polska, więdnąca pod obojętnymi skrzydłami ministra
oświaty, nic nie czyni, aby przeciwdziałać tym często zgubnym wpły-
wom domu. Przeciwnie nawet – wiemy, i z naciskiem to stwierdzamy,
że przybytki nauki i wychowania narodowego zmieniono na kramy,
w których uprawia się zbrodniczą spekulację na aspiracjach młodzieży.
Szkoła stała się dzisiaj areną rozpasanej agitacji politycznej, z której
obfite plony zbierają szachraje polityczni nic niemający z oświatą i wy-
chowaniem wspólnego. Sodalicje Mariańskie, organizacje harcerskie,
SSS [Stowarzyszenie Samopomocy Społecznej] – oto strumienie, któ-
rymi wdziera się do serca i umysłu dziecka jad nienawiści rasowych,
wyznaniowych i klasowych. Oto warsztaty, gdzie urabia się dusze
przyszłych obywateli Polski.

Warszawa, 16 grudnia 1922 [250]

Jan Skotnicki

W sobotę odbywało się doroczne otwarcie Salonu Towarzystwa Za-
chęty Sztuk Pięknych. [...]

W przedsionku wystawy zebrana była liczna publiczność [...]. Na
dwie minuty przed dwunastą spostrzegłem wchodzącego do gmachu
[malarza i byłego kierownika wydziału malarstwa i rzeźby w Minister-
stwie Kultury i Sztuki Eligiusza] Niewiadomskiego. Ze zwykłą sobie
nonszalancją przedarł się przez tłum, przecisnął się przez stojącą dy-
plomację, wszedł na schody, podszedł do mnie, przywitał się i zapytał:

– Cóż to za uroczystość? Na kogo tak czekacie?

Odpowiedziałem mu, że czekamy na Prezydenta, który właśnie
w tej chwili nadjechał. Niewiadomski uśmiechnął się zjadliwie, od-
wrócił się, spojrzął w stronę wejścia i zapytał:

- To jest Narutowicz?
- Tak – odpowiedziałem, dodając – proszę się odsunąć.

Niewiadomski obszedł naokoło wstęgę i szybko pobiegł na górę do sal wystawowych. Nikogo to nie dziwiło, było bowiem w zwyczaju, że malarze wystawcy zbierają się wcześniej i oczekują zwiedzających przy swoich eksponatach.

Warszawa, 16 grudnia 1922 [273]

Kazimiera Hłakowiczówna, poetka i pracowniczka MSZ

Pierwszy raz w życiu byłam na wernisażu. Przyszłam pod wrażeniem obrzydliwych wypadków z okazji przysięgi Prezydenta, stałam w westybule z innymi osobami i z wielkim niepokojem oczekiwałam przybycia Narutowicza. [...] Po wejściu Prezydenta tłum ruszył za nim schodami do sali na prawo, ja zaś z malarzem Janem Henrykiem Rosenem [...] weszliśmy do sali na wprost schodów, gdzie wisiał jego obraz. [...] W pewnej chwili za nami padły trzy suche, ciche strzały. Twarz Rosena zrobiła się zupełnie szara. „To nie tu, to coś na ulicy” – powiedział bez cienia przekonania i oboje wpadliśmy na górną platformę schodów, którymi w pośpiechu zaczęły się tłoczyć płaczące i krzyczące panie.

Warszawa, 16 grudnia 1922 [106]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Zaszłam na plac Teatralny, by u Semadeniego* przejrzeć dzienniki. Zadziwiła mnie wielka liczba Żydów w owej cukierni, dawniej ich tam tylu nie było. Pijąc herbatę, zajęta byłam czytaniem, gdy nagle słyszę stukot i podniecone, choć ściszone głosy. Patrząc: wszyscy Żydzi, zerwawszy się z krzeseł, tłoczą się ku wyjściu. Zdumiona pytam płatniczego:

* Mowa o cukierni mieszczącej się w prawym skrzydle Teatru Wielkiego, u wylocu ulicy Wierzbowej.

- Co się stało?
- Zamach na Prezydenta – odpowiedział spokojnie.
- Gdzie?
- W Zachęcie.
- Czy ranny?
- Nie wiadomo.

Wysłałam i ja z cukierni, by wrócić do domu [...]. Bo panika wśród Żydów nasunęła mi myśl, że widocznie przewidują zaburzenia, których widownią może być między innymi zażydzona ulica Elektoralna.

Warszawa, 16 grudnia 1922 [124]

Herman Lieberman, poseł PPS

W groźny dzień zimowy wyruszył z Belwederu kondukt pogrzebowy. [...] Po obu stronach ulic, którymi szedł kondukt, zebrały się olbrzymie tłumy publiczności. Znać było, że duża jej część jeszcze pozostaje w silnym podnieceniu, pod wpływem szowinistycznej propagandy szerzonej przez endeków przez 10 dni. Bo często dolatywał do mnie spośród tłumu odgłos: „O, żydowski prezydent”. W tłumie widzów nie znać było żadnego wzruszenia z powodu przeżytej krwawej tragedii. Jedna ich część patrzyła obojętnie na nasz pochód, a w oczach drugiej części odbijały się wrogie spojrzenia.

Warszawa, 19 grudnia 1922 [173]

Jan Dębski, poseł PSL „Piast”

W atmosferze ciężkiego przesilenia państwowego, zaprowadzonego stanu wyjątkowego, zbierało się powtórnie Zgromadzenie Narodowe celem dokonania wyboru prezydenta. [...] Stanisław Wojciechowski został wybrany dużą większością głosów, bo blisko osiemdziesięciu, wobec głosów oddanych na kandydata Kazimierza Morawskiego. Za Stanisławem Wojciechowskim [...] głosowała cała lewica i mniejszości narodowe. Dlatego po jego wyborze rozległ się w Sejmie pod adresem prawicy głos: „Kiedy go zabijecie?”.

Warszawa, 20 grudnia 1922 [47]

Ks. Kazimierz Lutosławski w „Myśli Narodowej”

Nieszczęsny zamach morderczy na Prezydenta Narutowicza [16 grudnia] pogrzyżył i tak podniecone nasze życie publiczne w istny atak szału, z którego z beczelną skwapliwością starają się skorzystać wewnętrzni zaborcy: spisek masońsko-belwederski, przez żydostwo międzynarodowe politycznie prowadzony, ażeby zdrowy instynkt Narodu potworną wprost mistyfikacją zbałamucić.

Co się właściwie stało? Oto do walki o to, kto ma być w Polsce gospodarzem, stanął Naród Polski z jednej strony, a blok mniejszości, pod żydowskim przewodem, z drugiej. Polskie narzędzie tej samej siły międzynarodowej – spisek belwedersko-masoński, wystąpił stanowczo do walki przeciw Narodowi, chcąc przez wspólne z Żydami i ich podkomendnymi narzucenie Polsce nieznanej osoby prezydenta utwierdzić swoje nad Polską panowanie. [...]

Nikt nie przeczy, że prezydent został legalnie wybrany. I nikomu ani w głowie było tego aktu państwowego i praw prezydenta nie uznawać. Nie protestował też nikt przeciw niemu, a akty nieposzanowania władzy i napastowanie posłów, senatorów i prezydenta zostały natychmiast przez całą prasę narodową potępione. Ale manifestować swój pogląd, że ten legalny akt był zdradą Narodu i naruszeniem jego najświętszych praw przez Polaków, co do Żydów się przyłączyli, to jest dobre prawo każdego obywatela w wolnym państwie. [...]

Od pisanej konstytucji są ważniejsze i świętsze prawa niepisane, które są wyrte w sumieniu uczciwych ludzi i prawych Polaków, i tych pogwałcenie, choć według przepisów bezkarne, musi wywołać w całym Narodzie jeden odruch oburzenia i potępienia; brak takiego odruchu byłby dowodem gangreny moralnej społeczeństwa.

Naród więc miał całkowite prawo jak najpotężniejszymi manifestacjami dać wyraz swemu oburzeniu, swej pogardzie dla sprawców jego hańby. I cyniczną mistyfikacją jest wmawianie w czytelników przez pisma lewicowo-żydowskie, że te manifestacje były naruszeniem konstytucji albo jej podrażnieniem.

Warszawa, 23 grudnia 1922 [188]

**Kazimierz Rudnicki, prokurator, w przemówieniu końcowym
podczas procesu zabójcy Gabriela Narutowicza**

Oskarżony mówi o anarchii, a czymże jest jego postępowanie? [...] Przeciwno czemu protestuje? Przeciwno legalnemu czynowi, przeciwno temu, co stało się zgodnie z prawami Rzeczypospolitej? Nie protestował, gdy nasi przedstawiciele podpisali traktat o mniejszościach narodowych, zapewniający im całkowity udział w tworzeniu państwa. Nie protestował, kiedy uchwalono konstytucję, która ten stan rzeczy całkowicie akceptowała. Nie protestował, kiedy to prawo publiczne wchodziło w życie. Zaprotestował dopiero wtedy, kiedy na podstawie tego prawa został wybrany prezydent. [...] Oskarżony jest najgorszym przedstawicielem anarchii. [...] Mógł jak Rejtan położyć się na progu, mógł protestować publicznie, stanąć w obliczu prezydenta Narutowicza i zabić siebie, powiedziawszy, że żyć nie może pod takimi rządami. [...]

Warunki niniejszej zbrodni są zupełnie wyjątkowe. Dla Niewiadomskiego innego wyroku być nie może, jak tylko wyrok śmierci.

Warszawa, 30 grudnia 1922 [227]

**Stanisław Kijeński, obrońca Eligiusza Niewiadomskiego,
w przemówieniu końcowym**

Zalewa nas wprost fala wrogiej obczyzny. Dotychczas handlowała, targowała, dziś się pcha już nawet do rządów i zaczyna nas chłonać. Z tą wciąż rosnącą falą rośnie i w naszych sercach obawa, że może nas pochłoniąć całkowicie. Widział to nie tylko Niewiadomski, widzą to miliony Polaków. [...]

Widział pohańbienie Polski w tym, że większość głosów polskich była za innym kandydatem. [...] Niewiadomski w całej istocie swojej był wstrząśnięty tym, że głosy obce, jak mówi – głosy wrogów państwa – spowodowały wybór człowieka polskiej mniejszości. Powiedział sobie: dość tego. Organizm nawet najtęższy dłużej męki takiej nie wytrzyma i może paść.

[...]

Komu jest potrzebna śmierć Niewiadomskiego? [...] Kogo to obudzi? Czy naszą duszę zbiorową? [...] W naszym narodzie nie ma zasady oko za oko, ząb za ząb.

Warszawa, 30 grudnia 1922 [227]

Eligiusz Niewiadomski w ostatnim słowie na zakończenie procesu

Jeżeli ktoś znieważa moją matkę, żonę lub córkę, to nie rozumiuję, tylko uderzam. Akt zniewagi tu był. Zniewagi naszej wspólnej matki. Znieważono Ojczyznę. Nie Narutowicz – podkreślam to – znieważył, ale on był niestety symbolem i wyrazem. [...]

Planowałem zamach na Naczelnika Państwa. Zamach do skutku nie doszedł wskutek okoliczności zewnętrznych. Dokonałem zamachu na Prezydenta Narutowicza. Zamachu z premedytacją. Narutowicz, trzeba to zaznaczyć, nie był człowiekiem winnym. Był ofiarą okoliczności, ofiarą sytuacji, będącej poza nim. Odebrałem mu życie, spełniłem ciężką rzecz. Nie ujawniam skruchy, przeciwnie – ujawniam pewną nadzieję, że echo moich strzałów dosięgnie najdalszych zakątków ziemi polskiej, zapuka do wszystkich chat i do wszystkich serc, trafi nawet do obozu przeciwników, do tych uwiedzionych, nieświadomych, komu służą, szlachetnych młodych serc. Zamąci ich sumienia, posieje wątpliwość, czy służą dobrej sprawie, obudzi ich czujność. Resztę zrobi czas.

Warszawa, 30 grudnia 1922 [65]

Hugh S. Gibson w tygodniowym raporcie politycznym

Chociaż proces prof. Niewiadomskiego wyraźnie wykazał, że jest on człowiekiem, który zawsze był nietolerancyjny i apodyktyczny, żeby nie powiedzieć niezrównoważony, jego postawa [...] mocno odpowiadała polskiemu poczuciu dramatyzmu i można powiedzieć, że stał się pewnego rodzaju bohaterem, nawet wśród ludzi, którzy nie ośmielali się otwarcie chwalić jego zbrodni. Prasa była spokojniejsza niż zazwyczaj, a opinia publiczna przyglądała się procesowi z wielkim zainteresowaniem, ale bez wyjawienia szczególnych uczuć.

Warszawa, 4 stycznia 1923 [94]

Michał Römer w dzienniku

Skoro jedna z alternatyw, zwrot Kłajpedy Niemcom, jest wyłączona – pozostaje dylemat: wcielenie do Litwy na zasadach autonomii lub – wolne państwo Kłajpedy (tak zwane Freistadt). To ostatnie rozwiązanie, któremu, jako kombinacji przejściowej, sprzyjają Niemcy kłajpedzcy, pra gnący bądź co bądź uniknąć wcielenia do Litwy, jest forsowane także przez wpływy polskie jako element daleko sięgających widoków polityki polskiej. Ta ewentualnie, posiadłszy Gdańsk i Wilno, chciałaby zabezpieczyć stanowisko w Kłajpedzie, skąd ewentualnie zdobyłaby może głębszy wpływ na całe Prusy Wschodnie i z czasem wcieliłaby je do sfery mocarstwowej Polski, co znowu byłoby etapem zdobycia i Litwy dla scałkowania obszaru od Gdańska po Dźwińę, Polesie, Dniestr i Karpaty. Litwa pragnie Kłajpedy dla siebie jako warunku narodowego i gospodarczego dla swej państwowości i jako udaremnienia wielkich mocarstwowych marzeń Polski, które ostatecznie, gdyby się iść miały, musiałyby ją pochłonać. Wiara jednak w to, by wszelkie mocarstwa Europy usłuchały pragnień litewskich, jest bardzo słaba.

9 stycznia 1923 [255]

Z wniosku nagłego Związku Ludowo-Narodowego (ZLN) do marszałka Sejmu w sprawie zmiany artykułu 86 Ustawy o szkołach akademickich

Ze wszystkich warstw narodu najciężej dotknięta przez wojnę została inteligencja pracująca, a zwłaszcza jej dorastająca młodzież akademicka – zepchnięta pod względem materialnym ze swego stanowiska nieraz do rzeczywistej nędzy i głodowych warunków bytowania, zdziesiątkowana chorobami, zrujnowana na zdrowiu, poniósłszy straty w swoim rozwoju umysłowym przez przerwy spowodowane udziałem w armii i wypadkami wojennymi. Młodzież akademicka polska, która w całości, bez wyjątku rzuciła wszystko swoje na stos ofiarny walki zbrojnej o niepodległość i bezpieczeństwo państwa, zna laźła się dziś po wojnie w szkołach akademickich w warunkach wyjątkowo ciężkich,

rażąco gorszych aniżeli młodzież żydowska, która obowiązku swego – z małymi, nader chwalebnyimi, ale bardzo nielicznymi wyjątkami – nie spełniła, z zamieszania wojennego raczej dla własnego wzbogacenia się skorzystała, z nędzy i upośledzenia młodzieży polskiej czyniąc sobie dogodną podstawę zawziętej, konkurencyjnej walki. Dziś o możliwość kształcenia się, jutro – o opanowanie wszystkich placówek inteligentnej pracy w Polsce.

Ten stan rzeczy jest nie tylko ciężką krzywdą młodzieży polskiej, niesprawiedliwością i upokarzającym dowodem zaniedbania przez państwo elementarnego obowiązku wdzięczności dla swoich obrońców – ale stanowi niebezpieczeństwo dla przyszłości państwa. Inteligencja, która wyrasta z młodzieży akademickiej, to mózg narodu. Jakim ten mózg będzie, takim będzie państwo polskie. Jest bezspornym dla wszystkich Polaków prawem naszym, aby państwo dołożyło wszystkich środków dla zapewnienia polskiego charakteru inteligencji pracującej w Polsce. Wyjątkowy przywilej lepszych warunków ekonomicznych i uchylanie się od ciężarów wojny nie może stanowić dla młodzieży żydowskiej tytułu do zepchnięcia akademickiej młodzieży polskiej z jej naturalnego stanowiska głównej siły intelektualnej państwa.

Procent, odpowiadający procentowi ludności żydowskiej w państwie, będzie i w szkołach akademickich znośny, przekraczanie tego procentu będzie krzywdą młodzieży polskiej i niebezpieczeństwem dla Państwa.

Należy tej zasadzie dać jasny i ścisły wyraz w ustawie o szkołach akademickich.

Warszawa, 16 stycznia 1923 [234]

Abram Trepman, student Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego

W walce przeciwko młodzieży akademickiej narodowości żydowskiej, w walce bezwzględnej, polska młodzież akademicka – w każdym razie znaczna jej większość – posunęła się bardzo daleko. Walka ta

szczególnie wzmogła się na początku bieżącego roku akademickiego w czasie najwyższego roznamietnienia politycznego, w związku z wyborami do ciał ustawodawczych.

Hasło odżyczenia wyższych uczelni, analogiczne do haseł starszego społeczeństwa w rodzaju unarodowienia handlu, odżyczenia miast itp., znalazło gorący oddźwięk w szeregach młodzieży tak zwanej narodowej. Zresztą od szeregu lat walka ta prowadzona jest systematycznie i planowo. Na początku znalazła ona wyraz w wyeliminowaniu akademików-Żydów z organizacji samopomocowych [...], w udaremnianiu wszelkich kroków porozumiewawczych, kilkakrotnie przez młodzież żydowską ponawianych [...].

Usilna agitacja w tym kierunku rozpoczęła się w listopadzie ubiegłego roku. We wszystkich środowiskach akademickich ciemne indywidua spod znaku „Rozwoju” [nacjonalistycznego Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu Polskiego] i innych organizacji wszechpolskich zaaranżowały wiece w murach i poza murami uczelni, na których powzięto uchwały, żądające od władz akademickich i czynników sejmowych wprowadzenia *numerus clausus* „dla studentów wyznania mojżeszowego”. Wiece te, prowadzone umiejętną ręką, kończyły się masowymi pochodami manifestacyjnymi i... biciem Żydów na ulicach (jak w Warszawie). Na tym jednak nie poprzestano. Były to niby wstępne kroki w celu przygotowania gruntu dla szerokiej, na wielką skalę zakrojonej akcji.

W imieniu całej polskiej młodzieży akademickiej zwrócono się z memoriałami do klubów sejmowych tych stronnictw, które są zwoleńnikami mi eksterminacyjnej względem Żydów polityki. [...] Wniosek ZLN jest jasny. [...] Projekt zatem ma wyraźnie na celu ograniczenie nie tylko tej młodzieży, która otwarcie przyznaje się do narodowości żydowskiej, lecz zarazem tej, która przyznaje się do narodowości polskiej, ale jest wyznania mojżeszowego [...]. Ciekawe jest również uzasadnienie wniosku. Wysuwa się upiór Żyda, który czyha rzekomo na zagładę Polski, okropne widmo, które zrodzić się mogło tylko w chorośliwej wyobraźni, przyćmionej szaleńcem nienawiści. [...] Projekt ów

jednak wyróżnia się tym, że jest szczery i niedwuznaczny. Z *numerus clausus* chce się ukuć broń polityczną w bezwzględnej walce przeciwko „odwiecznemu wrogowi”, a więc – *à la guerre comme à la guerre* [na wojnie jak na wojnie] – nie uwzględnia się momentów humanitarnych czy pedagogicznych, a walczy się bronią najskuteczniejszą.

Warszawa [333]

Z komentarza w socjalistycznym dzienniku „Naprzód”

Sprawiedliwa ustawa, nieprawdaż? Wszystko ściśle wedle proporcji! Ale jeżeli już wszystko ma być proporcjonalnie rozdzielone, to trzeba koniecznie rozdzielić w stosunku do siły liczebnej narodowości także posiadanie ziemi. Oddajcie ruskim i białoruskim chłopom latyfundia polskich magnatów na kresach wschodnich! Dajcie Żydom siódmą część obszaru wszystkich gruntów, bo wszak Żydzi stanowią siódmą część ludności państwa! Tego nie chcecie, co? To wam nie smakuje? Wy jesteście „sprawiedliwi” – wedle zasady: co moje, to moje, co twoje, to także moje! Brać chcecie „sprawiedliwie”, ale dać sprawiedliwie – do tego się nie kwapicie...

Kraków, 17 stycznia 1923 [191]

Premier gen. Władysław Sikorski w exposé podczas posiedzenia Sejmu

Polska jest państwem narodowym. [...] Zgodnie z prawdziwie polską tradycją, Konstytucja nasza, uchwalona przez czysto polski Sejm suwerenny, gwarantuje wszystkim obywatelom bez jakichkolwiek różnic nie tylko bezpieczeństwo, spokój i równość wobec prawa, lecz także pełną możność rozwoju kulturalnego, a wreszcie swobodę pielęgnowania swych odrębności językowych i wyznaniowych.

Tych gwarancji konstytucyjny rząd, który mam zaszczyt reprezentować, dotrzyma zawsze i bezwzględnie – w stosunku do tych obywateli, którzy lojalnie i szczerze stoją na gruncie niekwestionowanej niczym państwowości polskiej. [...] Nigdy jednakowoż rząd nie okaże słabości wobec tych, którzy nie chcą być posłusznymi synami Rzeczypospolitej. [...]

Widziałem, jako wojskowy rok temu, naszego młodego żołnierza ze wschodnich Kresów, powołanego do szeregów. Z radością mogę stwierdzić, że jest to żołnierz nie tylko ochoczy, pojętny, karny, lecz także wierny i pewny. Ci młodzi synowie ludu ruskiego i białoruskiego są dla mnie zapowiedzią nowych czasów: bratniego współżycia obcej językowo ludności województw kresowych z narodem polskim, bratniej współpracy, [...] która podjęta być musi w imię potęgi Rzeczypospolitej, a dla dobra ludności kresowej. [...]

Mniejszość żydowska [...] orientuje się niewątpliwie, iż dobrowolnie przez Polskę nadane jej prawa będą przez rząd dochowane. Potrzebny jest jednak głos przestrogi. Zbyt często bowiem zamieniono po stronie żydowskiej obronę swych uprawnionych interesów – na walkę o przywilej. Niektóre organy międzynarodowej prasy, oskarżające nas zbyt pochopnie, nazywają panującą w Polsce równość uciskiem. Nie ma praw bez obowiązków. [...] Lata istnienia Polski niepodległej nie wykazują, aby ta prawda była przez wszystkich obywateli polskich dostatecznie zrozumiana.

Warszawa, 19 stycznia 1923 [294]

Stanisław Głąbiński, poseł ZLN, w Sejmie

Związek Ludowo-Narodowy stoi na stanowisku tym, że o losach naszej Ojczyzny decydować po winna większość Sejmu polska. (*Brawa. Wrzawa na lewicy*). [...] My nie odmawiamy innym narodowościom żadnych politycznych praw, które przysługują im na podstawie Konstytucji. [...] Ale jeżeli chodzi o byt państwa i losy samego państwa, to mogą decydować tylko ci, którzy całym sercem i całą duszą są państwu oddani. (*Wrzawa. Marszałek dzwoni*). Tylko wówczas można mieć rękojmię, że państwo rzeczywiście ostoi się i będzie zabezpieczone przed niebezpieczeństwami, jakie mu grożą, jeżeli wszyscy obywatele państwa uważają to państwo za swoją własność, a nie myślą o innych ideałach i nie mają ideałów ani w Palestynie, ani gdzie indziej, a tylko Warszawa i cała Polska jest ich sercem i ideałem. (*Brawa i oklaski na prawicy. Wrzawa na lewicy*).

Warszawa, 20 stycznia 1923 [295]

Samuel Podhorski, poseł Ukraińskiego Klubu Sejmowego, podczas posiedzenia Sejmu

Zgodnie z wolą ludności ziem naszych oraz opierając się o ogólnie przyznane prawo narodów do samookreślenia, [...] oświadczamy z trybuny sejmowej, że dążeniem narodu ukraińskiego jest wskrzeszenie niepodległego państwa ukraińskiego. (*Oklaski na ławach Klubu Ukraińskiego. Głos: Irredenta*). Ale, licząc się z obecnym faktycznym stanem rzeczy, oznajmiamy o swojej gotowości współpracy z narodem polskim i wszystkimi narodami, które wchodzi w skład Rzeczypospolitej Polskiej, na warunkach następujących. (*Głos: Żadnych warunków!*). [...] Rzeczpospolita Polska, jako państwo narodowościowo niejednolite (*Głos: narodowe, a nie narodowościowe*), zostanie przebudowana w ten sposób, ażeby każda narodowość, wchodząca w jej skład, szczególnie zamieszkująca pewne terytorium, ewentualnie ludność ukraińska, miała pełną możliwość zrealizowania swego prawa do samookreślenia, przez to byłby zabezpieczony jej pełny swobodny rozwój narodowy we wszystkich dziedzinach życia. [...]

Cztery lata znajdujemy się w obrębie Państwa Polskiego. [...] My nie byliśmy wychowani i przygotowani do tego, aby czuć się patriotami polskimi i to dla wszystkich was musi być zrozumiałe. Przecież dążyliśmy my, Ukraińcy, do tego, com już powiedział. Ale stało się. I my to uznajemy. [...] Wszystko spełniamy. Jesteśmy lojalni wobec władzy polskiej. Czego od nas żądacie jeszcze?

Warszawa, 20 stycznia 1923 [295]

Abraham Ozjasz Thon, poseł Bloku Mniejszości Narodowych (BMN), w Sejmie

Powiedział pan prezes Rady Ministrów do nas: Polska nadała Żydom prawa. [...] Myśmy sobie je nadawali, bo Polska sobie nadała te prawa, Polska sobie nadała Konstytucję, a my do tej Polski należymy (*brawa na lewicy*), gdyż my jesteśmy integralną częścią tej Polski. (*Brawa i oklaski*). Niech nam nikt nie mówi: „Ja jestem dawcą, a tyś jest

obdarzonym!”. My tu sobie wzajemnie wszystko dajemy i wzajemnie wszystko od siebie bierzemy. Jedna jest Polska, nie można dzielić, nie ma „my i wy”, nie ma „oni i tamci”. Jedno państwo!

Warszawa, 22 stycznia 1923 [296]

Bohdan Wasiutyński, publicysta bliski Związkowi Ludowo-Narodowemu

Pospiesznie uchwalone i przeprowadzone osadnictwo wojskowe wyrządziło dotychczas szkodę interesom polskim. Rozrzucone na olbrzymich obszarach, złożone częstokroć z nieprzygotowanych do ciężkich warunków miejscowych, osadnictwo to nie tworzy ognisk polskości. Ma zaś ten skutek, że przeciwdziała bardzo skutecznie założeniu politycznemu – pozyskaniu ludności miejscowej. Ta godziłaby się zapewne z samorzutną kolonizacją polską, ale uważa akcję państwową za działalność przeciwko sobie zwróconą. Ustawa o wykonaniu reformy rolnej, dając pierwszeństwo żywiolom ekonomicznie słabym i niesamodzielnym, tamuje jednocześnie ekspansję wschodnią włościństwa polskiego. Powinny tam iść samorzutnie jednostki zasobniejsze i energiczniejsze, a rzeczą państwa jest tylko opieka nad potrzebami religijnymi, szkolnymi i kulturalnymi powstać mających wsi polskich, aby uchronić osadników przed wynarodowieniem, jak to w ogromnych rozmiarach miało miejsce w ubiegłych wiekach. Nieszczęsny wszakże stan skarbu uniemożliwia nawet taką akcję zapobiegawczą. [...]

Potrzebna jest przeto w tym kierunku obmyślana, taktowna i umiejętna akcja. Taką akcję należy w ogóle rozwinąć dla ugruntowania rządów polskich na Wołyniu. Nie bawiąc się w budzenie ruchu narodowego i popieranie partii ukraińskich, nie przesądzając fizjonomii narodowościowej ludności ruskiej, trzeba szukać oparcia w żywiołach z natury umiarkowanych i spokojnych, gospodarzach rolnych oraz w miarę możliwości w tej części inteligencji duchownej i świeckiej z pochodzenia ruskiej czy rosyjskiej, która pragnie spokoju i normalnych warunków bytu. Przedstawiciele społeczeństwa polskiego, zamiast

zajmować się radykalną propagandą polityczną, przysłużyliby się najwięcej sprawie polskiej, gdyby zapoczątkowali pracę ekonomiczną i społeczną wśród ludności miejscowej.

Warszawa, styczeń 1923 [341]

Hugh Gibson w raporcie dla centrali Departamentu Stanu USA

W ciągu ostatniego tygodnia sytuacja polityczna w Polsce była bardzo napięta w związku z niepewnością dotyczącą możliwych konsekwencji francuskiej okupacji Zagłębia Ruhry* oraz niebezpiecznego rozwoju wydarzeń spowodowanych litewskim atakiem na Kłajpedę. Polska opinia publiczna początkowo głośno wyrażała poparcie francuskich działań w Niemczech, ale trzeźwiejsza ocena wyraźnie przywiodła na myśl możliwe konsekwencje dla Polski, gdyby okupacja ta stała się nieco bardziej wojownicza. Polska polityka za granicą została oparta na przymierzu z Francją, ale Polacy traktowali je czysto defensywnie. Nie pokazano im drugiej strony medalu, bo Francuzi jasno dali do zrozumienia, że gdyby okoliczności tego wymagały, oczekiwano by od Polski podjęcia działań zbrojnych przeciw Niemcom. Widocznie ani rządowi, ani opinii publicznej nie przyszło na myśl, że Polska mogłaby zostać wciągnięta do wojny na życzenie Francji, i reakcja była gwałtowna.

Oświadczenia rządowe nadal utrzymywano w tonie profrancuskim, ale jasno wskazywano, że Polska uważa przestrzeganie postanowień traktatu wersalskiego jedynie za sprawę aliantów. Wielu ludzi uznaje to za kolejny przykład polskiego charakteru, cechującego się tym, że wymaga się wszelkich korzyści płynących z dowolnych relacji, unikając przy tym zobowiązań i odpowiedzialności. Jest jednak jasne, że w tym wypadku Polska ma niewiele do zyskania, a dużo do stracenia, jeżeli zostanie zmuszona do podjęcia działań zbrojnych. Jej relacje z Niemcami, zarówno gospodarcze, jak i polityczne, stale się popra-

* Wobec przerwania przez rząd Republiki Weimarskiej spłaty rat reparacji wojennych, 11 stycznia 1923 oddziały armii francuskiej i belgijskiej rozpoczęły okupację wysoko uprzemysłowionego Zagłębia Ruhry.

wiają. Konferencja w Dreźnie, na której omawia się sprawy będące przedmiotem wspólnego zainteresowania przed opracowaniem projektu układu, przebiega w sposób zadowalający. Obrady trwają nieco dłużej, głównie ze względu na skrajnie trudne sprawy, takie jak odszkodowania, renty, mniejszości itd., które trzeba rozwiązać, zanim dojdzie do zawarcia układu. [...]

Sytuacja w Kłajpedzie stała się drugą przyczyną niepokojów, bo chociaż rząd litewski oświadczył, że nie bierze żadnego udziału w tym ruchu, to wszystko wskazuje na to, że zarówno kieruje tak zwanymi nieregularnymi wojskami zaangażowanymi w tę sprawę, jak i je finansuje. Znaczenie samej Kłajpedy jest niewielkie, ale w tym niespokojnym regionie może posłużyć jako punkt zapalny, który może rozniecić ogień zagrażający pokojowi w Europie Wschodniej. Tu znowu alarmiści byli aktywni, dopatrując się działań Rosji w zadzierzystości Litwy. Polska pragnie gwarancji swoich praw do żeglugi po Niemnie i do korzystania z portu w Kłajpedzie, gdyż to naturalny kierunek zbytu dla jej północno-wschodniego regionu drzewnego, ale nade wszystko chce pokoju z Rosją. Opinia publiczna nie jest przy gotowana na ustępstwa i niewątpliwie nastąpią działania zbrojne, jeżeli Litwa wkroczy do regionu Wilna, ale przeważa pragnienie pokoju. Polski rząd zwrócił uwagę Konferencji Ambasadorów na powagę sytuacji, prosząc o podjęcie energicznych działań przez aliantów. Jednocześnie podkreślono, że Polska pragnie utrzymania pokoju z każdej strony. Obawy Polaków dotyczące możliwości wybuchu wojny i opinie za granicą, że Polska może się zaangażować w jakieś nowe przedsięwzięcia wojenne, nie są w żadnym wypadku reakcją nielogiczną, ale bezpiecznie można stwierdzić, że obecny rząd zdecydowanie sprzeciwia się jakiegokolwiek takiej tendencji.

Warszawa, 25 stycznia 1923 [94]

**Ignacy Oksza-Grabowski, pisarz, w prawnicowej
„Gazecie Porannej 2 Grosze”**

We własnej ojczyźnie trudno się zgodzić na rolę niewolnika, do tego żydowskiego. [...]

Niezależnie od tego, jaka będzie rezolucja Sejmu, rezolucja społeczeństwa polskiego w tej sprawie jest już z góry gotowa. Walka o prawa Polaków w Polsce! Jest ona poza zakresem „praworządności” takiej, jaką nam narzucają Żydzi i ich jawna ekspozytura polityczna w Lidzie Narodów z panem [Szymonem] Aszkenazym [delegatem Polski w LN].

[...] W imię spokoju i porządku legalnego, *numerus clausus* powinien być jak najrychlejsz uchwalony i bezwzględnie zastosowany. Nieuchwalenie byłoby prowokacją.

Warszawa, 27 stycznia 1923 [83]

Leopold Marschak

Skazaniec stanął przed plutonem egzekucyjnym boso. Zdjął bluzę, okulary i na chwilę przed salwą zawołał mocnym głosem: „Ginę ze Polskę, którą gubi Piłsudski!”.

Minister sprawiedliwości, na prośbę adwokata Kijeńskiego, wydał ciało Niewiadomskiego jego rodzinie, co w konsekwencji doprowadziło do nowych zaburzeń podczas pogrzebu zabójcy. Oto na ulicy Długiej młodzież z endeckich bojówek zaprzęgała się do karawanu, aby w ten manifestacyjny sposób zawieźć zwłoki na cmentarz. Rozzu-chwaleni pobłażliwością władz bojówkarze próbowali nawet otworzyć trumnę, aby dokonać odlewu prawej dłoni nieboszczyka, tej, z której padł skrytobójczy strzał. Na szczęście, obecni w eskorcie oficerowie udaremnili ten zamiar i w końcu do akcji wkroczyła policja.

Ale manifestacje gloryfikujące zbrodniarza trwały jeszcze długi czas po pogrzebie. Faszyzująca prawica ogłosiła w Polsce nieoficjalną żałobę. Na grób Niewiadomskiego na Powązkach zaczęto znosić kwiaty.

Warszawa, 31 stycznia 1923 [182]

Antoni Słonimski, poeta

Po zabójstwie Narutowicza, gdy opadła fala podniecenia, wydawać by się mogło, że smutek i żałoba zjednoczą naród, który nie znał w swojej historii królobójstwa. Ale namiętności nie wygasły. Na grobie Niewiadomskiego składano stosy kwiatów. Jak we Francji w czasach

procesu Dreyfusa*, wrogość dzieliła najbliższych. [...] Nie rozważaliśmy wtedy, czy Polska ma być wielonarodowościową Rzeczpospolitą, sięgającą do dawnych wzorów aktu Konfederacji Warszawskiej, czy ma prowadzić politykę narodową, niedopuszczającą mniejszości do pełni praw obywatelskich. Któż mógł przewidzieć, że ta zbrodnia będzie przełomem w stosunku Piłsudskiego do Polaków? [...] Dominowało uczucie bólu i hańby. Mieliśmy Polskę, mieliśmy pierwszego Prezydenta i zabił go Polak.

Warszawa [275]

* Alfred Dreyfus (1859–1935) – francuski oficer żydowskiego pochodzenia, niesłusznie oskarżony i skazany za zdradę na rzecz Niemiec. Jego sprawa podzieliła francuskie społeczeństwo.





Zapaść

PO STRACENIU ZABÓJCY GABRIELA NARUTOWICZA EMOCJE W KRAJU NA CHWILĘ OPADAJĄ. NOWY GABINET, NA CZELE KTÓREGO STOI GENERAL WŁADYSŁAW SIKORSKI, PRÓBUJE ŁAGODZIĆ NAPIĘCIA W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ, ODNOSI TEŻ SUKCESY NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ. JEDNAK POGARSZAJĄCA SIĘ SYTUACJA GOSPODARCZA I GALOPUJĄCA INFLACJA SPRAWIAJĄ, ŻE SPOŁECZEŃSTWO JEST PODATNE NA POPULISTYCZNE HASŁA I ANTYSEMICKIE POSTULATY ENDECJI. PONOWNIE ŚCIERAJĄ SIĘ ZE SOBĄ POLITYCY I PUBLICYŚCI, DOCHODZI DO SERII TAJEMNICZYCH ZAMACHÓW BOMBOWYCH. LUDZIE ZNÓW GOTOWI SĄ WYJŚĆ NA ULICE.

Walenty Łukasz Miklaszewski, lekarz

Rok 1923 zaczął się w ciężkiej atmosferze w całej Europie. Po 4 latach od zawieszenia broni łudziliśmy się, jak prostak, że wojna jest tylko hukiem dział, szczękiem oręża, jękiem konających i cmentarzyskiem poległych, a nie nienawiścią i zawiścią, samolubstwem, wiarą w przemoc. Tych nastrojów nie usunie żadne zawieszenie broni, hasła miłości bliźniego, ludzkości. Pokój to nie zwiastun spokoju, lecz stwierdzenie winy tych, którzy wojnę wywołali, wyznaczenie im za to kary i żądanie rękojmi, że nie powtórzy się

ta zbrodnia. I choć jest to słuszne i logiczne, jednak budzi gniew, nienawiść, zemstę.

Warszawa [183]

Francesco Tommasini, ambasador Włoch w Warszawie, w raporcie dla centrali MSZ

Sprawa Kłajpedy wiąże się z innymi kwestiami Europy Wschodniej, będącymi jeszcze w zawieszeniu, a ściśle mówiąc ze sprawą granic wschodnich Polski, obejmującą także granice Małopolski Wschodniej i Ziemi Wileńskiej. Moim zdaniem, nie byłoby rzeczą odpowiednią, aby pod wrażeniem i naciskiem napadu litewskiego rozwiązać kwestię Kłajpedy bez wzięcia pod uwagę wszystkich jej stron.

Warszawa [330]

Z komentarza w „Czasie”

Gdyby Litwini próbowali uderzyć na Wilno, odpowiedź ze strony polskiej musi być jasna i niedwuznaczna. Nie ma chyba Polaka, który by w tym wypadku nie żądał od władz Rzeczypospolitej zakończenia raz na zawsze awantur kowieńskich.

Kraków, 1 lutego 1923 [31]

Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych RP, w depeszy do polskich przedstawicielstw dyplomatycznych w Paryżu, Londynie i Rzymie

Tommasini zakomunikował mi instrukcję Mussoliniego* dla ambasadorów włoskich, polecającą im jak najenergiczniej poprzeć sprawę szybkiego załatwienia kwestii polsko-litewskich i uznającą przy tym, że byłoby także wskazany uznać nasze granice wschodnie. [...]

* Benito Mussolini (1883–1945) – włoski polityk i dziennikarz; główny założyciel i przywódca ruchu faszystowskiego; premier Włoch (1922–43), a następnie dyktator (do 1945) Włoskiej Republiki Socjalnej.

Proszę kategorycznie podnieść konieczność załatwienia tych spraw wyłącznie w związku z ogólną, groźną dla pokoju europejskiego, sytuacją. Konsekwentne i stanowcze działanie Francji w Ruhrze, przy jednoczesnej bierności aliantów w Kłajpedzie, stwarzają sytuację, w której Polska, otoczona Niemcami, Litwą i Rosją, dążącymi do katastrofalnych zmian, stała się decydującą ostoją pokoju w Centralnej i Wschodniej Europie.

Bierność aliantów w Kłajpedzie znacznie pogorszyła i pogarsza naszą sytuację, prawdo podobieństwo zamachu na Wilno szybko rośnie, zwłaszcza wobec rozruchów w Prusach Wschodnich. Proszę oświadczyć rządowi tamtejszemu, że rząd ostrzega aliantów przed konsekwencjami, którymi grożą każde nowe zaniedbania i wahania, oraz wskazuje, że kardynalnym warunkiem uniknięcia katastrofy jest – obok zmiany taktyki w Kłajpedzie – natychmiastowe załatwienie spraw, które dzięki dotychczasowej obliczonej na zwłokę taktyce aliantów są źródłem ciągłych niepokojów, a w dzisiejszej sytuacji ułatwiają je dyne wszelką akcję przeciw pokojowi i traktatom.

Jeżeli sprawa podziału pasa neutralnego nie będzie rozstrzygnięta definitywnie przez Radę Ligi Narodów i kwestia granic polsko-litewskich przejdzie do Konferencji Ambasadorów, proszę żądać natychmiastowego rozważenia jej i zdecydowania.

Warszawa, 3 lutego 1923 [46]

Konstanty Skirmunt, poseł RP w Londynie, w depeszy do centrali MSZ

Podam obszerną notę oświetlającą całe położenie zgodnie z instrukcjami – i żądającą natychmiastowego łącznego zdecydowania wszystkich spraw polsko-litewskich przez Konferencję Ambasadorów. Do noty dołączone nasze punkty co do likwidacji zony neutralnej i co do żądanych gwarancji w Memlu [Kłajpedzie]. Podsekretarz stanu [Ronald] Lindsay po przeczytaniu powiedział, że jesteśmy zgodni.

Londyn, 5 lutego 1923 [46]

Maciej Rataj, marszałek Sejmu RP, w dzienniku

Pan Skrzyński zakomunikował mi, że był u niego pan Tommasini i oświadczył, że przedstawiciel Włoch przedstawił na Konferencji Ambasadorów przed trzema dniami sprawę uznania granic wschodnich Polski. Poparł go przedstawiciel Anglii, natomiast sprzeciwiła się kategorycznie Francja. Pan Tommasini prosił o tajemnicę.

Zamoyski nic o tym nie doniósł z Paryża. Wydaje mi się to nieprawdopodobne, bo dyskrecja członków Konferencji Ambasadorów nie jest – jak uczy doświadczenie – zbyt wielka i trudno zrozumieć, jak taka rzecz mogłaby się utrzymać w tajemnicy.

Radziłem, by natychmiast polecił Zamoyskiemu zbadać rzecz; jeśli informacje Tommasiniego są prawdziwe, trzeba sterroryzować Francję i korzystając z gry włosko-angielskiej, zwróconej delikatnie przeciw Francji, przeprowadzić uznanie granic wschodnich.

Sikorski^{*} oświadczył, że jutro zwróci się specjalnym listem do Poincarégo^{**}.

Warszawa, 6 lutego 1923 [241]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka narodowa, siostra

Władysława i Stanisława Grabskich

Żywiołowy antysemityzm był mi obcy i antypatyczny, lecz ignorować nie mogłam faktu, że opanowanie przez Żydów w Polsce handlu, a w dużej części także przemysłu, powoduje swoiste kalectwo naszego narodu. [...] Wiadome mi było, że przed wojną istniała w Warszawie organizacja kobieca [Narodowa Organizacja Kobiet] [...], propagująca zasadę „Swoj do swego”, by Polki robiły zakupy

* Władysław Sikorski (1881–1941) – polski żołnierz i polityk. W latach 1922–23 Prezes Rady Ministrów, w latach 1939–43 Premier Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie.

** Raymond Poincaré (1860–1934) – francuski polityk. Wielokrotny premier Francji (1912–13, 1922–24 oraz 1926–29); w latach 1913–20 prezydent.

tylko w polskich sklepach. Postanowiłam wznowić tę akcję. Nie zamierzałam stawiać sprawy na platformie bojkotu Żydów. Bynajmniej. Ale wolno wszak budzić zrozumienie potrzeby i obowiązku popierania polskiego handlu, choćby nawet z pewną doraźną ujmą dla kieszeni. Tego zrozumienia było tak mało, że znałam antysemityki kupujące u Żydów, bo u nich troszkę taniej. A były to zamożne kobiety.

Warszawa, początek lutego 1923 [124]

Leon Reich, poseł BMN, w Sejmie

Pan Prezes Ministrów w pierwszym przemówieniu mówił, że mniejszościom narodowym musi być zapewniony swobodny rozwój kulturalny i odrębności wyznaniowych. (*Głos: „I wyjazdu z Polski”*). Otóż właśnie na skutek odrębności wyznaniowych domagamy się dla Żydów możliwości święcenia soboty. (*Wrzawa*). Możliwość ta jest tylko iluzoryczna, jeżeli Żyd święcący sobotę wie, że z tego powodu, iż dochowuje przepisów religijnych, jest narażony na utratę zarobku [...]. (*Głos: „I tak się dość obłowił!”*).

[...]

Domagamy się usunięcia krzywdy młodzieży żydowskiej. Prawica zgłosiła wniosek do łaski marszałkowskiej, żądający wprowadzenia *numerus clausus*. [...] Nie wiem, jaki będzie los tego projektu, ale skonstatować należy, że jeszcze przed zgłoszeniem i uchwaleniem tego wniosku w praktyce od szeregu lat wykonywany jest *numerus clausus* i setki studentów żydowskich skazane są na to, by pukać do wrót obcych uniwersytetów, by błąkać się po ulicach i po kinach. (*Głos na prawicy: „I na czarnej giełdzie”*). A to rozgoryczenie, wypływające stąd, że nie dopuszcza się ich do czerpania u źródła wiedzy, czy to rozgoryczenie jest naprawdę tylko wynikiem nieuzyskania przywilejów? Traktuje się tych studentów żydowskich jako coś obcego, oderwanego, niemającego nic wspólnego z krajem i społeczeństwem.

Warszawa, 7 lutego 1923 [297]

Aleksander Skrzyński w okólniku MSZ

Tommasini przyszedł dziś do mnie, by potwierdzić, że rząd włoski gotowy jest załatwić natychmiast w Konferencji Ambasadorów sprawę na szczyh granic z Litwą i granic wschodnich.

Warszawa, 9 lutego 1923 [46]

Z komentarza w „Czasie”

Orzeczenie Ligi Narodów w sprawie pasa neutralnego pomiędzy Litwą a Polską ma znowu charakter prowizoryczny i nie rozwiązuje stanowczo tej drażliwej sprawy. Zamiast podzielić ostatecznie ten nie-szczęsny szmat ziemi pomiędzy oba państwa – przyznaje im Liga jedynie prawo administrowania pewnymi częściami uważanymi dotychczas za niczyje. [...]

W każdym razie otrzymaliśmy prawną podstawę do objęcia w posiadanie granicznego obszaru i już go nam nikt z rąk nie wydrze. Ustaną napady band litewskich na polskie osady i zostanie wprowadzona prawidłowa administracja do miejscowości wydanych dotychczas na pastwę anarchii.

Kraków, 9 lutego 1923 [32]

Z uchwały Sejmu RP

Sprawa przynależności Ziemi Wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej została rozstrzygnięta przez wyraźną wolę miejscowej ludności. Ponieważ brak formalnego załatwienia sprawy tych granic przez państwa sprzymierzone daje żywiołom wrogim pokojowi i zawartym traktatom możliwość wywoływania zamętu – Sejm uważa, że usunięcie jak najszybsze pod tym względem wątpliwości jest nieodzowną koniecznością polityczną, gospodarczą i naczelnym postulatem ogólnego pokoju.

Warszawa, 12 lutego 1923 [330]

Konstanty Skirmunt w depeszach poselstwa RP w Londynie do centrali MSZ

Podsekretarz stanu Lindsay potwierdził mi dzisiaj przyjęcie przez

rząd angielski naszego planu równoczesnego załatwienia spraw polsko-litewskich ze sprawą Kłajpedy. Utworzenie prowizorycznego zarządu, złożonego z mieszkańców terytorium Kłajpedy i milicji pod dowództwem oficerów alianckich, jest akcją likwidującą powstanie. Odczytał mi telegram agenta angielskiego z Kowna, stwierdzający wrogi dla Polski nastrój Kowna i możliwość awantury. Zakomunikowałem informacje sztabowe o przygotowaniach litewskich koło pasa neutralnego, mogących przeszkodzić zajęciu przyznanej nam zony. Omawiałem sprawę uznania granic wschodnich. Trudność przedstawia odcinek galicyjski, ponieważ wydaje mi się na razie wykluczonym, żeby Anglia zdecydowała się na uznanie Galicji jako prowincji polskiej przed wprowadzeniem w życie uchwalonej przez Sejm autonomii.

Londyn, 12 lutego 1923

Dzisiaj podsekretarz stanu Lindsay oświadczył mi, że rząd angielski nie jest przeciwny uznaniu naszych granic wschodnich, rozumiejąc, iż to przesądza sprawę Galicji Wschodniej, ale pragnąłby, żeby to uznanie przyszło dopiero po załatwieniu Memla i Wilna.

Obaj skonstatowaliśmy w tym krok naprzód w stosunkach angielsko-polskich. Wobec nowego oporu w likwidacji akcji powstańczej w Kłajpedzie, zagrożono Litwie odwołaniem przedstawicieli dyplomatycznych, jeśli do 17 lutego likwidacja nie nastąpi. Nastrój kowieński podsekretarz stanu charakteryzował jako *affolé* [przerażony]. Tym bardziej prosił o zachowanie zimnej krwi przy zajmowaniu zony neutralnej.

Londyn, 15 lutego 1923 [46]

Hugh S. Gibson, minister pełnomocny USA, w tygodniowym raporcie politycznym

Przy różnych okazjach w przeszłości komentowałem ogólne wrażenie odnoszone za granicą, że rząd i naród polski są militarystyczne, imperialistyczne i że mają agresywne plany wobec sąsiednich krajów, głównie z myślą o podbojach terytorialnych. Chociaż nigdy nie wahałem się krytykować polskiego rządu ani wskazywać na to, co uważam

za jego wady i za działania za służące na potępienie, obserwacja zdarzeń w ciągu ubiegłych trzech lat przekonała mnie, że mimo tak często przytaczanych pozorów nie ma w rzeczywistości żadnych podstaw do oskarżeń o imperializm i militarizm. Nie muszę tu powtarzać tego, co mówiłem na ten temat, a co zostało w pełni przedstawione w moich wcześniejszych komunikatach. [...]

Kolejnym obfitym źródłem oskarżeń wobec polskich wicherzycieli jest kwestia Wilna. Warto rozpatrzeć fakty z myślą o sprawdzeniu, w jakim stopniu te oskarżenia są uzasadnione. Należy przypomnieć, że kiedy armie sowieckie zwróciły Wilno Litwinom, Polacy zaproponowali przedłożenie całej sprawy Lidze Narodów, poddanie się arbitrażowi albo przyjęcie wyników odpowiedniego plebiscytu. [...] To, że Polska ma pewne uzasadnione roszczenia do tego terenu, było czymś, co sprzymierzone mocarstwa i Liga Narodów zawsze uznawały, a których niezdolność do wymuszenia jakiegoś rozwiązania albo do zobowiązania rządu litewskiego do rozsądnego omówienia tej kwestii pozostawiła sprawę otwartą, do bezpośredniego rozstrzygnięcia przez Polskę i Litwę. [...] Osobiście zwiedziłem te tereny, podobnie jak wielu członków personelu naszego poselstwa. Omawiałem tę sprawę z moimi kolegami z państw sprzymierzonych oraz z wieloma niezależnymi obserwatorami, którzy przyjechali do Warszawy. Doszliśmy do wniosku, że Polska, zamiast uciskać ludność, dąży do pozyskania jej życzliwości przez pozostawienie jej znacznego stopnia autonomii.

Ostatnio Polacy w coraz większym stopniu wykazywali się powściągliwością, a ta cecha została poddana dość ostrej próbie, kiedy w ciągu stycznia nieregularne wojska litewskie zajęły te reny Kłajpedy. W tym samym czasie pojawiły się trudności rumuńsko-węgierskie, czym opinia publiczna została głęboko poruszona. Polska jest ściśle związana zarówno z Francją, jak i z Rumunią, traktatami wojskowymi i handlowymi, a interesy Polski w Kłajpedzie zostały ostatecznie uznane już 6 kwietnia 1922 w traktacie między głównymi mocarstwami sprzymierzonymi i Polską, określającym jej potrzeby w porcie Kłajpedy. [...]

Staranne rozpatrzenie faktów wskazywałoby, że Polska nie jest dziś elementem zakłócającym porządek w Europie Wschodniej i że musimy gdzieindziej szukać przyczyn niepokojów, które niewątpliwie występują. Wydaje się oczywiste, że jedną z głównych przyczyn napięcia są działania rządu sowieckiego, który z oczywistych przyczyn stara się utrzymać niepewność i obawy u swoich sąsiadów. Sytuacja w Niemczech i ich relacje z mocarstwami zachodnimi również wywierają poważny i szkodliwy wpływ na wschodnich sojuszników Francji. [...]

Jednak ruchy zarówno ukraiński, jak i litewski są źródłem poważnych niepokojów i należy pamiętać o tym, że idee, na których się one opierają, wynikają z teoretycznych koncepcji nacjonalizmu, mających swoje źródło w USA. [...] Nie jestem w stanie przedstawić jakichkolwiek definitywnych stwierdzeń w tej sprawie, ale kompletny bezsens koncepcji galicyjskiej niepodległości na jakichkolwiek normalnych podstawach skłania człowieka do zadania pytania, czy za tą propagandą nie stoi jakaś kierownicza siła, licząca na uzyskanie koncesji na ropę naftową, jeżeli ta prowincja zdołałaby uzyskać narodową niepodległość.

Warszawa, 15 lutego 1923 [94]

**Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, poeta i dziennikarz,
w konserwatywno-prawicowym „Kurierze Warszawskim”**

Część społeczeństwa, najmniej społecznie pracująca, najmniej zasłużona, a raczej szkodliwa, w walkach o niepodległość Ojczyzny, część wreszcie politycznie ciężająca stale ku rozmaitym obcym a wrogim nam organizacjom – ta właśnie część w tak wybitnym stopniu korzysta z polskiego uniwersytetu.

Nie chodzi tu ani o jątrzenie nienawiści, ani o pozbawianie Żydów możliwości studiowania, lecz jedynie o sprawiedliwy podział między obywateli państwa tak wielkiego dobra, jakim jest wyższa wiedza. Przy tym państwo, rekrutując spośród obywateli o wyższym wykształceniu swoich przyszłych pracowników, zawczasu musi dbać o to, aby wybór ich mógł być dokonany – nie tylko spośród obywateli Żydów.

Ta właśnie niezwykła okoliczność mogłaby zajść przy dalszym trwaniu obecnego stanu rzeczy.

Warszawa, 17 lutego 1923 [163]

Aleksander Skrzyński w okólniku do polskich przedstawicielstw dyplomatycznych

Dzisiaj wręczyli mi reprezentanci Wielkich Mocarstw tekst decyzji Konferencji Ambasadorów w sprawie Kłajpedy. Na moją uwagę, iż powolność Wielkich Mocarstw zachęca, jakieś to przewidywali, Kowno do kroków coraz bardziej wojowniczych, odpowiedział Panna-fieu*, a posłowie angielski i włoski nie zaprzeczali, że Konferencja Ambasadorów w najbliższych dniach zamierza się zająć definitywnym ustaleniem granic polsko-litewskich, co niewątpliwie wpłynie na otrzeźwienie Kowna. Proszę z całą stanowczością wpływać w kierunku wypełnienia tej obietnicy, w której w sposób stanowczy przynależność Wileńszczyzny do Polski będzie definitywnie uznana. Proszę jednakowoż przy tym starać się o to, by mała rektyfikacja odnośnie linii prowizorycznej delimitacyjnej dała nam Gedroycie i Szyrwinty, motywując żądanie (ministrów) jak w dwóch memoriałach złożonych przez naszego delegata przy Lidze, tudzież samym oświadczeniem Saury**, który uznał, że etnograficznie środkowa część zony nam się w całości na leży (miejsce urodzenia Prezydentowej Rzeczypospolitej Polskiej), ale nam tych miejscowości nie przyznają z powodu „obecności band litewskich” sic! Przydzielam chwilowo pana Arciszewskiego do Delegacji w Paryżu dla tych prac. Konferencja Ambasadorów, de-

* Hector André de Panafieu (1865–1949) – francuski dyplomata, pierwszy poseł, a następnie ambasador Francji w Warszawie (1919–26).

** Pedro Saura – konsul hiszpański w Brukseli, przewodniczący specjalnej komisji powołanej przez Radę Ambasadorów 17 maja 1922, której zadaniem było przeprowadzenie rozpoznania na terenie pasa neutralnego na granicy Polski z Litwą i zaproponowanie jego podziału.

cydując definitywnie o granicach polsko-litewskich, dałaby jedyną odpowiedź słuszną Kownu, którego rząd pragnie podciągnąć autorytet Ligi Narodów pod orzeczenie Trybunału w Hadze, żądanie niedopuszczalne, podkopujące całą powagę Ligi Narodów, a z punktu widzenia Kowna beczelnie prowokacyjne. W sprawie naszego stanowiska wobec Kowna, potwierdziłem raz jeszcze dziś wobec reprezentantów Wielkich Mocarstw nasze zamiary pokojowe, czego dowodem używanie milicji przy zajmowaniu przez nas przyznanej zony, w przeciwnieństwie [do] Kowna, które nas ostrzeliwuje artylerią i ściąga regularne wojska. Oświadczyłem jednak, iż jeśli Kowno nie zaprzestało kroków bezpieczeństwa naszych granic zagrażających, cierpliwość nasza nie dałaby się zbyt już długo pogodzić z naszą godnością państwową.

Warszawa, 18 lutego 1923 [46]

Michał Römer w dzienniku

Kłajpeda przechodzi już w ręce litewskie. Jest to wielki atut. Warunki i zastrzeżenia, na jakich oddana została Litwie przez wielkie mocarstwa Europy, nie są jeszcze publicznie znane. Że zastrzeżenia te dotyczyć będą daleko idącego umiędzynarodowienia portu jako pendant do narzuconego już Litwie formalnie (choć niewykonywanego dotąd przez nią ze względu na faktyczny stan wojny z Polską) umiędzynarodowienia Niemna – to oczywiste. Opinia litewska i na to się krzywi, ale nie tak alarmuje, jak głuche pogłoski czy raczej domysły, znajdujące łatwy dostęp do podejrzliwych umysłów Litwinów – o łączeniu ze sprawą Kłajpedy jakichś nowych kombinacji czy to sankcjonowania zaboru Wilna przez Polskę.

Kowno, 19 lutego 1923 [255]

Aleksander Skrzyński w depeszy do poselstwa RP w Londynie

Prezes Rady Ministrów prosi Pana Posła, aby zechciał Pan osobiście lub za pośrednictwem Attaché Wojskowego Poselstwa odwiedzić Szefa Sztabu Generalnego [Rudolpha Lambarta] Lorda Cavana w związku z mającą się rozstrzygnąć w Radzie Ambasadorów sprawą

granic wschodnich Polski. Generał Sikorski prosi Lorda Cavana, żeby zechciał użyć swych stosunków z całym naciskiem i pośpiechem u Rządu, aby w myśl zasad, omówionych z nim bezpośrednio w Londynie, jak również z jego delegatem w Warszawie, zechciał jak najsilniej poprzeć stanowisko Polski w imieniu Sztabu Generalnego Angielskiego. Podkreślić należy ten ważny moment, że Polska, pozbywszy się obecnej fikcji nieustalenia swych granic, odegra rolę pierwszorzędnego czynnika pokoju na wschodzie.

Warszawa, 22 lutego 1923 [46]

Maurycy Zamojski, poseł RP w Paryżu, w telegramie do centrali MSZ

Rząd Francuski wniósł na dzisiejszym posiedzeniu Konferencji Ambasadorów sprawę granic polsko-litewskich i wschodnich. Na wniosek Ambasadora angielskiego, który powołał się na naszą notę z 15 lutego, Konferencja Ambasadorów zdecydowała zażądać terminowo od rządów formalnego upoważnienia do załatwienia tych spraw. Przewidując możliwość nadejścia tego upoważnienia przed końcem tygodnia. Wydaje się konieczna nasza interwencja u Rządu angielskiego.

Paryż, 22 lutego 1923 [46]

Konstanty Skirmunt

Otrzymałem instrukcje, by oświadczyć rządowi brytyjskiemu, że zamiary nasze są zupełnie po kojowe, dając do zrozumienia, że przyszła chwila uznania przez wielkie mocarstwa, zgodnie z traktatem wersalskim, naszej granicy wschodniej takiej, jaką obecnie posiadamy, czyli granicy traktatu ryskiego z Sowietami z włączeniem Wilna i Ziemi Wileńskiej już do nas należącej. Udałem się natychmiast do ministra spraw zagranicznych, aby mu rzecz całą przedstawić i wykazać konieczność prędkiego i pomyślnego załatwienia sprawy. Dyskutowaliśmy czas dłuższy, ale mogłem w końcu z radością z ust jego usłyszeć oświadczenie, że go przekonał. Rzadko się zdarza słyszeć takie słowa z ust szefa polityki obcego państwa, a lord Curzon

niełatwo zmieniał swoje poglądy. W sprawie, o której mówię, byłem pewny, że w Paryżu znajdziemy obiecane mi dawniej poparcie, chodziło właśnie o głos Wielkiej Brytanii i o prędkie wypowiedzenie się mocarstw. Wyszedłem od ministra spraw zagranicznych z wyraźnym jego przyrzeczeniem.

Londyn, 23 lutego 1923 [270]

Konstanty Skirmunt w depeszy poselstwa RP w Londynie do centrali MSZ i poselstwa RP w Paryżu

Wczoraj po otrzymaniu telegramu Zamoyskie go o wniesieniu sprawy granic na Konferencję Ambasadorów, omówiłem te sprawy w dłuższej rozmowie z Curzonem. Obiecał zaraz upoważnić przedstawiciela Anglii na Konferencji Ambasadorów do zajęcia się sprawą granic polsko-litewskich i wschodnich w związku z artykułem 87. Curzon zapewnił mnie, że będzie traktować je najżyczliwiej.

Londyn, 23 lutego 1923 [46]

August Zaleski, poseł RP w Rzymie, w depeszy do centrali MSZ oraz przedstawicielstw dyplomatycznych RP w Paryżu i Londynie

Rząd zapewnił poparcie w sprawie Wilna. Zawiadomił mnie jednak ściśle tajnie, prosząc o niepowoływanie się na źródło, iż po przyjęciu przez Konferencję Ambasadorów wniosku o zwrócenie się do rządów z prośbą o upoważnienie załatwienia sprawy polsko-litewskiej, powstała między rządami dyskusja, w której postawiony został (nie chcąc mi powiedzieć przez kogo) wniosek o odesłanie sprawy Wilna, łącznie ze sprawą Jaworzyny* do Ligi Narodów. Wo-

* W wyniku podziału Spiszu 28 lipca 1920, na korzyść Czechosłowacji przyznano terytorium Jaworzyny Spiskiej, która była związana gospodarczo z gminami, które zostały przy Polsce. Władze polski próbowały zmienić ten stan rzeczy, lecz ostatecznie, decyzją Konferencji Ligi Narodów z września 1924, Jaworzyna została w obrębie Czechosłowacji.

bec niemożności dojścia do porozumienia między mocarstwami w tej sprawie, Rząd będzie prawdopodobnie zmuszony zgodzić się na tę propozycję. Poza tym dowiedziałem się również ściśle tajnie, iż z tego samego źródła postawiono wniosek traktowania oddzielnie sprawy miasta Wilna, którego polskość nie ulega wątpliwości, i okolic, których ludność jest mieszana. Wysunąłem natychmiast wszelkie możliwe argumenty przeciw temu.

Rzym, 23 lutego 1923 [46]

Konstanty Skirmunt w depeszach do centrali MSZ oraz przedstawicielstw dyplomatycznych w Rzymie i Paryżu

Projekt wychodzi od rządu włoskiego. Jeszcze nieujawniony. Musimy bardzo ostrożnie czynić wszelkie wysiłki, by został cofnięty. Warszawa uświadomiona.

Londyn, 25 lutego 1923

W najpoufniejszej rozmowie z ambasadorem włoskim stwierdziłem, że projekt wyszedł od rządu włoskiego, jako instrukcja dla ambasadora w Paryżu. Przedstawiłem wyczerpująco sprawę Wilna i stosunku do Litwy i całą sytuację, uniemożliwiającą jakiegokolwiek traktowanie na tej podstawie. Ambasador obiecał zakomunikować moje argumenty rządowi.

Ponieważ projekt włoski jeszcze nieujawniony, sądzę, że ostrożna nasza akcja mogłaby spowodować jego cofnięcie.

Londyn, 25 lutego 1923

Zakomunikowano mi w Foreign Office [brytyjskim Biurze Spraw Zagranicznych], że wczoraj została posłana instrukcja ambasadorowi w Paryżu z upoważnieniem, by załatwić sprawy granic polsko-litewskich i wschodnich w myśl naszych żądań.

Londyn, 27 lutego 1923 [46]

Maurycy Zamoyski w depeszy do MSZ

Według posiadanych przez Poselstwo danych, potwierdzonych we wczorajszej rozmowie Łukasiewicza* z Larochem**, obecny przebieg spraw naszych [granic] jest następujący: Pełnomocnictwa dla Konferencji Ambasadorów z Londynu jeszcze nie nadeszły; oczekują ich z dnia na dzień. W międzyczasie opracowywane są formuły prawne dla przyszłej decyzji. Francja chce załatwienia sprawy naszych granic natychmiast, na podstawie artykułu 87, nie czekając ostatecznego załatwienia sprawy Kłajpedy. Laroche ma nadzieję całkowitego zakończenia sprawy granic w konferencji na 10 marca. Z rozmów z Sargentem*** zarysowała się [chęć] Anglików załatwienia sprawy granic z Litwą dopiero po załatwieniu sprawy Kłajpedy, jak również równoczesnego załatwienia sprawy granic wschodnich ze sprawą Galicji Wschodniej. Minister Skirmunt uświadomiony. W związku z depeszą Skirmunta z 23 lutego można przewidywać zmianę instrukcji z Londynu. W każdym razie bardzo pożądana energiczna akcja, tak wobec Max Mullera****, jak i wobec Curzona, by tendencje, o których mówił Sergent, zwalczyć. Idee włoskie, o których wspominają w depeszach swych Zaleski i Skirmunt, na tutejszym gruncie jeszcze nie dają się wyczuć. Należałoby je z całą energią w zarodku zwalczać u Tommasiniego i w Rzymie. Kowno propozycje Ambasadorów w sprawie

* Juliusz Łukasiewicz (1892–1951) – polski dyplomata; naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ (1921 oraz 1922–24). W 1938 roku opublikował tom esejów *Polska jest mocarstwem*.

** Jules Laroche (1872–1961) – francuski dyplomata, w latach 1924–25 dyrektor wydziału spraw politycznych i gospodarczych we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych; następnie w latach 1926–35 ambasador w Polsce.

*** Omre Sargent (1884–1962) – brytyjski dyplomata; członek delegacji brytyjskiej na paryską konferencję pokojową. Po podpisaniu traktatu pozostał w Paryżu, współpracując z Konferencją Ambasadorów.

**** Max Müller (1867–1945) – brytyjski dyplomata. W latach 1920–28 poseł Zjednoczonego Królestwa w Polsce.

Kłajpedy przyjęło do wiadomości i postanowiło w zasadzie wysłać delegatów do Paryża.

Paryż, 28 lutego 1923 [46]

Abram Trepman

Poselskie kluby sejmowe wprowadzone zostały w błąd przez pewne odłamy polskiej młodzieży akademickiej, przemawiającej w imieniu całej polskiej młodzieży o konieczności wprowadzenia *numerus clausus*. Liczne bowiem organizacje ideowe, reprezentujące znaczną liczbę polskich akademików, jak Akademicka Młodzież Ludowa, Filarecja, Chrześcijański Związek Akademicki, Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, wypowiedziały się zasadniczo z tych czy innych względów przeciwko „reformie”.

Warszawa, koniec lutego 1923 [333]

Z informacji w miesięczniku „Rozwaga”, piśmie Organizacji Polskiej Młodzieży Akademickiej Pochodzenia Żydowskiego „Zjednoczenie”

Aby poruszyć opinię akademicką, zwołało „Zjednoczenie” wielkie publiczne zgromadzenie postępowej młodzieży polskiej i żydowskiej do sali Domu Akademickiego fundacji [Laury i Jakuba] Hermanów przy ulicy Królewskiej. Zgromadzenie to zwołane zostało za pomocą wielkich afiszów, zawierających odezwę piętnującą ograniczenia antyżydowskie na uczelniach jako wymysł carskiej Rosji. Do zgromadzenia tego jednak nie doszło.

Policja lwowska zabrała głos w sprawie *numerus clausus*, wzywając prezydium „Zjednoczenia” do zastępcy dyrektora Kraimera, gdzie nam oświadczono, że zgromadzenia zabrania się na podstawie patentu cesarskiego z 1851 roku [...]. Wielki transparent świetlny powiadomił olbrzymie rzesze młodzieży akademickiej [...] o policyjnym zakazie protestowania przeciwko planowanemu zamachowi na Konstytucję Rzeczypospolitej. Ale represje policyjne wyszły tylko na korzyść. Natychmiast po bezprzykładowym po gwałceniu [...] wolności akademickich,

zebrała się w lokalu „Zjednoczenia” Konferencja Międzystowarzyszeniowa Demokratycznych Ugrupowań Polskiej Młodzieży Akademickiej i uchwaliła zgodnie ostrą rezolucję przeciwko uzurpowaniu sobie przez młodzież nacjonalistyczną praw do reprezentacji ogółu młodzieży akademickiej oraz odmawiającą uznania uchwałom wieców endeckich za wprowadzeniem *numerus clausus*. Rezolucję tę podpisali delegaci Filaretów, Związku Polskiej Młodzieży Niezależnej „Kuźnica”, Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie” i „Zjednoczenia”. [...]

Wiec endecki, który został niebawem zwołany [...], nie miał następnie żadnego efektu moralnego. Skompromitowała go zaś do reszty lwowska dyrekcja policji, interweniująca zaciekle za wprowadzeniem ograniczeń procentowych dla Żydów na wyższych uczelniach. W przeddzień bowiem wiecu endeckiego [...], którego policja wcale nie zabroniła, wezwwała dyrekcja policji ponownie przewodniczącego „Zjednoczenia” kolegę [Stanisława] Rosenbluma i oświadczone mu uroczystie, że policja ma wiadomości, iż młodzież zjednoczeniowa chce rozbić wiec endecki, przed czym nas dyrekcja policji przestrzega, albowiem wiec młodzieży endeckiej odbywa się za zezwoleniem i pod ochroną policji. Zagrożono nam użyciem siły.

Lwów, koniec lutego 1923 [256]

Z Listu otwartego do społeczeństwa polskiego, podpisanego przez Komitet Wykonawczy Związku Żydowskich Akademickich Instytucji Samopomocowych Uczelni Polskich

Wniosek [o *numerus clausus*] jest wynikiem planowej akcji, prowadzonej od dłuższego czasu wśród polskiej młodzieży akademickiej, ciała profesorskiego oraz najrozmaitszych sfer społeczeństwa polskiego. W toku akcji, prowadzonej z wielkim nakładem energii w prasie, na zebraniach, wiecach bądź zjazdach, dały się słyszeć nieliczne, niestety, głosy protestujące przeciwko wskrzeszeniu ohydnej „normy procentowej”, smutnej pamięci caratu.

Nie widząc dotychczas zorganizowanego masowego odruchu demokracji polskiej przeciw ko niesłychanemu zamachowi na wolność

wiedzy, żydowska młodzież akademicka oczekuje, iż w przededniu ostatecznego rozstrzygnięcia tej sprawy da się jednak usłyszeć doniosły i stanowczy protest tej części społeczeństwa polskiego, która jest ostoją postępu i tolerancji w Polsce.

Warszawa, koniec lutego 1923 [16]

Hugh Gibson w raportach do Departamentu Stanu USA

Zainteresowanie polityczne w ostatnich dwóch tygodniach skupiało się na stopniowym zajmowaniu części strefy neutralnej, przyznanej Polsce decyzją Ligi Narodów z 3 lutego 1923*. Należy pamiętać, że w ślad po traktacie suwalskim** i zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego w 1920 roku nie wytyczono żadnej ostatecznej granicy między Polską i Litwą. Aby zapobiec dalszym działaniom zbrojnym na tym terenie, Liga Narodów wysłała tam Komisję Kontrolną, która następnie ustanowiła strefę neutralną o szerokości 10–20 kilometrów między tymi państwami. To rozwiązanie okazało się zdecydowanie niezadowolające, bo nie wprowadzono żadnych postanowień dotyczących sprawowania przez Ligę nadzoru nad jego przestrzeganiem, a strefa ta wkrótce stała się schronieniem dla bandytów napadających obie strony oraz dla przemytników prowadzących opłacalne interesy z Rosją.

Później, zgodnie z rekomendacją Komisji Kontrolnej Ligi Narodów, wykreślono ostateczną granicę i chociaż Litwini złożyli formalny protest, to właśnie region przyznany w taki sposób jest przejmowany przez Polaków. [...] Jak stwierdzono, całkowite załamanie się protestu aliantów wobec przejęcia Kłajpedy przez Litwinów niewątpliwie

* 3 lutego 1923 Rada Ligi Narodów podjęła uchwałę w sprawie podziału pasa neutralnego i ustalenia polsko-litewskiej linii demarkacyjnej.

** Traktat suwalski między Polską a Litwą, podpisany 7 października 1920, określał warunki zawieszenia broni i wyznaczał linię demarkacyjną między tymi krajami na terenie Suwalszczyzny, nie określając jej jednak bardziej na północ, w kierunku Wilna.

umocniło wojowniczą postawę tych ostatnich. Konferencja Ambasadorów obecnie uznała jurysdykcję Litwy nad Kłajpedą, przy słabych zastrzeżeniach w postaci ustanowienia rady nadzorczej, składającej się z Litwinów i Prusaków Wschodnich, do zapewnienia teoretycznej wolności żeglugi na Niemnie i zagwarantowania Polakom możliwości korzystania z urzędzeń portowych. Wobec tego, że nie przewiduje się uczestnictwa w tej radzie żadnego przedstawiciela ani Polski, ani aliantów, przestrzeganie tych zobowiązań przez Litwinów zdaje się kwestią problematyczną. [...]

Powaga sytuacji i katastrofalne zagrożenie powszechnego pokoju w Europie, gdyby w związku z Kłajpedą czy z okupacją strefy neutralnej nastąpiły działania wojenne, uwiaryściły konieczność ostatecznego ustalenia wschodnich granic Polski. Polski rząd przedłożył tę kwestię Radzie Ambasadorów z usilną prośbą o decyzję, z uzasadnieniem, że aż do chwili ostatecznego wyznaczenia tych granic nadal będzie istnieć największe zagrożenie pokoju w Europie Wschodniej.

Warszawa, 1 marca 1923 [94]

Z artykułu w litewskiej gazecie „Lietuvos žinios”

W ostatnim czasie bardzo pogorszyła się sytuacja Litwinów na Wiśleńczyźnie. Szczególnie trudny okres przeżywa nasza prasa. Rzadko którego numeru nie konfiskują: zostaje skonfiskowany decyzją sądu, policji, czasem na podstawie wątpliwych nakazów, bo pewnego pięknego dnia wpadają policja i administracja i – bez okazania jakiegokolwiek dokumentu – zabierają gazety. Podobnie traktowani są na ulicy sprzedawcy gazet.

Polacy bardzo lubią straszyć innych groźbą bolszewików, że ci nie uznają własności prywatnej, ale czy polska policja wykazuje takie uznanie, gdy podobnie obchodzi się z cudzą własnością? [...] Nie zdławicie naszej rosnącej świadomości narodowej bolszewicko-policyjnymi środkami, ale odwrotnie – jeszcze bardziej ją rozbudziecie.

Kowno, 2 marca 1923 [175]

Hugh Gibson w raportach do Departamentu Stanu USA

Logiczne jest oczekiwanie, że Francja będzie dbać o interesy Polski, nie tylko ze względu na tradycyjną przyjaźń obu narodów i ciągle poparcie Francji wobec Polski od czasu jej ponowne go ustanowienia, ale także ze względu na ważną rolę odgrywaną przez Polskę we francuskich zamierzeniach względem Niemiec. [...] Krajem najmniej skłonny do działania na korzyść Polski w tej sprawie, przynajmniej jeżeli chodzi o Galicję Wschodnią, jest Anglia. [...] Obecny przedstawiciel brytyjski w Radzie Ambasadorów stwierdził, że – według obecnego zdania jego rządu – autonomia przyznana Galicji Wschodniej jest zbyt ograniczona i że najlepiej byłoby rozstrzygnąć tę sprawę zgodnie z artykułem 91 traktatu wersalskiego*. Wobec tego, że Polska uważa włączenie Galicji Wschodniej do jej granic za absolutną konieczność, angielska postawa zdaje się bardzo niepokojąca i polscy przedstawiciele dyplomatyczni wywierają duży nacisk na Anglików, zarówno w Londynie, jak i w Paryżu, w nadziei na jej zmianę. [...]

Najbardziej zauważalna jest zmiana w stosunku do hrabiego Skrzyńskiego, ministra spraw zagranicznych. Był celem krytyki za polską beczynność w sprawie Kłajpedy i za niedostateczną ochronę ludzi narodowości polskiej i polskich interesów w strefie neutralnej między Polską a Litwą w czasie ostatniej okupacji. Zarzucano mu słabość, niezdecydowanie i wahania. Odkąd jednak sprawa granic wschodnich stała się przedmiotem rozpatrywania przez Radę Ambasadorów i ukazały się perspektywy pomyślnej decyzji, stosunek do niego uległ całkowicie zmianie. Obecnie jest uznawany za największego ministra spraw zagranicznych, jakiego Polska miała, bo wykorzystał odpowiedni moment na przedstawienie polskiej sprawy i zapewnił z czasem uznanie tego, czego Polska pragnie. [...] Proces zajmowania polskiej części strefy neutralnej został zakończony i rząd

* Artykuł 91 traktatu wersalskiego regulował kwestie obywatelstwa osób pochodzenia niemieckiego zamieszkujących terytoria, które po I wojnie światowej znalazły się w obrębie II RP.

polski zajmuje się obecnie umocnieniem swojej cywilnej kontroli nad wsiami. [...] Litwini przejęli kontrolę nad Kłajpedą 3 marca, zgodnie z decyzją Rady Ambasadorów i tym samym na razie sprawę uznano za zamkniętą.

Warszawa, 8 marca 1923 [94]

Z komentarza w syjonistycznym „Nowym Dzienniku”

Jesteśmy przekonani, że starsza generacja profesorów uniwersytetu w znacznej swej większości nieprzystępna jest dla haseł szowinizmu i sumiennie orientuje się w zadaniach, jakie ciążyą na uniwersytetach, jako przybytkach nauki, wobec państwa, narodu polskiego i kultury europejskiej. Niemniej dręczy nas obawa, czy młodsza generacja profesorów, która niejako wyrosła już w atmosferze tej strasznej psychozy antysemitycznej, jaka się obecnie niestety rozsiała na ziemiach Polski, zdobędzie się na tę jasność poglądów, która umożliwi im oddzielenie osobistych przekonań politycznych od obowiązku, jaki na nich nakłada stanowisko mężów nauki. [...]

My, Żydzi narodowi – którzy wystawiliśmy postulat odrębnej szkoły narodowej, średniej i normalnej, uwzględniającej obok wychowywania młodzieży żydowskiej na dobrych obywateli sprężgniętych z kulturą polską, także wychowanie tej młodzieży na dobrych Żydów, miłujących przeszłość własnego narodu i pracujących dla ciągłości naszych specyficznych dóbr kulturalnych, historii żydowskiej, języka hebrajskiego i literatury żydowskiej – nie wystawialiśmy nigdy żądania odrębnego uniwersytetu żydowskiego, wychodząc z założenia, że w salach tych najwyższych uczelni winni się spotkać obywatele całego państwa bez różnicy wyznania i narodowości, by tu harmonijnie wytworzyć jednolity typ obywatela, miłującego Rzeczpospolitą, mimo różnic historyczno-kulturalnych. [...] Rzucono nam jednak w twarz *numerus clausus*.

Niezależnie od naszych żądań, szowinizm polski występuje dzisiaj z hasłem tym, zwracając je zarówno przeciwko Ukraińcom i Białorusinom, jako też przeciwko Żydom – ba, nawet Polakom wyznania

mojżeszowego. Szowinizm ten ma podłoże rasowe, religijne, stygmat naj skrajniejszej nietolerancji i reakcji, piętno krzyczącej w niebogłosey niesprawiedliwości, bo zwróconej [...] przeciw własnym obywatelom, od których się słusznie żąda pełnego spełniania obowiązków.

W spokojnych, uroczystych salach uniwersytetów polskich, ze ścian których spoglądają portrety wielkich mężów nauki polskiej, mocuje się dziś noc z światłem, nienawiść ze sprawiedliwością, rozum z szowinizmem, a żagiew płonąca – symbol nauki i godło uniwersytetów – przygasa, zduszona zimną, mroźną dłonią niesumieńczych adeptów nauki, sponiewieranej, zakutej w kajdany. Wiele oznak za tym przemawia, że walka ta jest strasznie ciężka i skończyć się może pohańbieniem imienia nauki polskiej.

[...] Organizowanie się społeczeństwa żydowskiego w celu obrony przed grożącym niebezpieczeństwem musi rozpocząć się natychmiast.

Kraków, 8 marca 1923 [208]

Z memoriału Związku Żydowskiej Młodzieży Akademickiej UJ „Haszachar” („Przedświt”) do Senatu uniwersyteckiego

Ostatnia wojna i kataklizmy dziejowe, które dotknęły całą Europę, odczuć nam wypada podwójnie silnie. Ogólny stan intelektualny obniżył się zastraszająco i jesteśmy świadkami cofnięcia się kulturalnego o całe dziesiątki lat. Ogromny tylko i wspólny wysiłek potrafi zabiżnić rany i uzdrowić stosunki wydarzeniami lat ostatnich wywołane. [...] W tych ciężkich nad wyraz warunkach jest najświętszym obowiązkiem miarodajnych i odpowiedzialnych czynników dbać o uprzystępnienie i umożliwienie, a nie utrudnianie i ograniczenie studiów.

Państwo dopiero się budujące i konsolidujące, cierpiące na ogromny brak sił intelektualnych, nie może sobie pozwolić na zbytek zamknięcia swych uniwersytetów przed rzeszą młodzieży garnącej się do studiów i złamać tym samym najprymitywniejsze prawo każdej jednostki – prawo wolnej nauki.

Kraków, 9 marca 1923 [16]

Władysław Sikorski, premier, podczas posiedzenia Sejmu

Mocarstwa, reprezentowane w Konferencji Ambasadorów, nie uznały dotychczas naszej granicy z Litwą, naszej granicy z Łotwą, całej wschodniej granicy, wyznaczonej traktatem ryskim z 18 marca 1921, oraz granicy z Rumunią. Do dnia dzisiejszego również sprawa Małopolski, nie tylko tak zwanej Galicji Wschodniej, ale całej Małopolski, znajduje się w niejasnym ze stanowiska prawa międzynarodowego położeniu. Rzeczpospolita Austriacka bowiem przełała swoje dawne prawa suwerenne z tego terenu na mocarstwa zachodnie, mocarstwa zaś, reprezentowane w Radzie Ambasadorów, praw tych dotychczas Polsce nie przekazały.

Jest to stan nieznośny, stan dla wielkiego mocarstwa, jakim jest Polska, wprost upokarzający. Od lat czterech państwo dwudziestokilkumilionowe, państwo o tak wielkiej roli, jaka Polsce przypada na wschodzie Europy, znajduje się bez wyraźnie określonych granic, a więc jest w znaczeniu międzynarodowym bliżej nieokreśloną wartością.

Podnosząc hasło naprawy Rzeczpospolitej, rząd obecny nie mógł pominąć tej walnej dla państwa kwestii, której pozytywne rozstrzygnięcie stanowić będzie nie tylko jeden z fundamentalnych postulatów naprawy państwa, ale jej punkt wyjścia, jej główną podstawę. [...] Podejmując tak doniosłą inicjatywę, rząd oparł ją w pierwszym rządzie o wypróbowaną życzliwość nasze go wielkiego sprzymierzeńca – Francji. Na list mój, skierowany do szefa rządu francuskiego, otrzymałem odpowiedź, z której wynika, że ten wielki mąż stanu, dbając o dobro swojej własnej ojczyzny i o dobro całej Europy, pomimo wielkich wypadków w Niemczech i pomimo uwagi, jaką przypisuje ewolucyjnemu kształtowaniu się obecnych stosunków w Rosji, rozumie i docenia w całej pełni doniosłość tej sprawy. Ostateczna konsolidacja Rzeczpospolitej Polskiej bowiem posiada wielką wagę nie tylko dla nas samych, ale i dla Francji, jako naszej sojuszniczki, jak również dla całej Europy i pokoju światowego. Zapewnienia, które prezydent Poincaré był łaskaw skierować pod naszym adresem, oraz inicjatywa, jaką z jego

polecenia ambasador francuski na jednym z posiedzeń Rady Ambasadorów podjął w sprawie granic wschodnich, popchnęły tę sprawę na nowe tory.

Mogę z prawdziwą radością zawiadomić szanownych panów, że również Anglia odnosi się z wielką i prawdziwą życzliwością do sprawy granic wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Państwo to, którego armia przyczyniła się w tak walnym za kresie do zwycięstwa w wielkiej wojnie światowej, a więc i do największego dla nas wyniku tej wojny: do wskrzeszenia Polski – uznaje, że powinno przy czynić się i w obecnej chwili do niezwłocznego i ostatecznego utrwalenia tego dzieła. Umożliwi to Polsce podjęcie roli pokojowej, jaka jej przypada z natury rzeczy i jej położenia geograficznego w tej części Europy. [...]

Granice wschodnie są ustalone traktatem ryskim, utrwalone w terenie i nie mogą być przez nikogo kwestionowane. Istnieją one dla nas, jako bezsporne, wymagają jednakowoż ze stanowiska międzynarodowego, ze strony mocarstw zachodnich – uznania formalnego. W komplecie tych granic wschodnich znajduje się jeden z najtrudniejszych problemów, jakim jest problem tak zwanej Galicji Wschodniej. Rząd Polski, stawiając tę sprawę obecnie na porządku dziennym, nie mógłby się zgodzić na jakiekolwiek zastrzeżenia, od których czyniłby zależnym uznanie wcielenia Galicji Wschodniej do państwa polskiego. Ktokolwiek kwestionuje przynależność całej Małopolski do Rzeczypospolitej, ten kwestionuje jednocześnie elementarne podstawy stanowiska międzynarodowego Polski i elementarne podstawy jej obronności. [...] Rząd polski oświadczył i oświadcza pełną gotowość stosowania wszystkich zobowiązań, przyjętych na siebie w stosunku do ludności ukraińskiej, znajdującej się w Małopolsce Wschodniej. Nie może jednak od jakichkolwiek dodatkowych zastrzeżeń uczynić zależnym zrealizowania swojego obecnego postulatu. Do pełnej zaś realizacji swych zobowiązań rząd polski będzie mógł przystąpić wówczas, kiedy tak zwana Galicja Wschodnia także ze stanowiska prawa międzynarodowego będzie częścią składową państwa polskiego, jak nią jest de

facto, to jest po uznaniu naszych granic przez główne mocarstwa i po przyznaniu nam przez te mocarstwa pełnych praw suwerennych, niezmiennych jakimikolwiek zastrzeżeniami względem tak zwanej Galicji Wschodniej. [...]

Między Litwą a Polską istnieje w tej chwili linia demarkacyjna, która powstała przy podziale nakazanym nam przez Ligę Narodów z pasa neutralnego. Polska z całym spokojem i z całą lojalnością uznała wyrok Ligi Narodów. Rząd, który za pomocą najdalej posuniętej pokojowości, zimnej krwi i spokoju, przeprowadził objęcie tej części pasa neutralnego, która została przyznana Polsce, spotkał się z krytyką ze strony pewnej części społeczeństwa polskiego. [...] Rząd musi się domagać, aby obecna linia demarkacyjna, krzywdząca polski stan posiadania w paru punktach, uległa jeszcze poprawie. Żądania te, które zostały już zgłoszone, dotyczą przede wszystkim ochrony linii kolejowej na przestrzeni Orany–Wilno, która, przebiegając prawie że przez pola wsi przynależnych obecnie według rozporządzenia Ligi Narodów Litwie, jest narażona na niebezpieczeństwa, nie tylko na czas wojny, ale i w czasie pokoju. Poza tym zgłosiliśmy żądania co do tych miejscowości, w których większość polska jest bezsporną i które tak w czasie wojny z bolszewikami, jak i później przez wysłanie swoich synów jako ochotników do wojny polskiej, wyraźnie stwierdziły i stwierdzają swą przynależność do Rzeczypospolitej Polskiej. Są to korektywy stosunkowo tak drobne, że przy dobrej woli – a tej nie mamy prawa kwestionować – poprawki te bez jakiegokolwiek zwłoki dla samej sprawy, to jest dla sprawy definitywnego uznania naszych granic, mogą być jako postulaty czysto strategiczne wprowadzone do ostatecznej rezolucji, ujmującej decyzję Rady Ambasadorów. [...]

Jeżeli chodzi o granicę polsko-łotewską czy polsko-rumuńską, to ta sprawa powinna być pozostawiona do ostatecznego unormowania państwom, które ze sobą graniczą. W ten sposób merytorycznie sprawa granic została postawiona przez rząd. Jak stwierdzają dotychczasowe informacje, rządy wymienionych mocarstw zachodnich zasadniczo podejmują postulaty polskie. W samej tylko Radzie

Ambasadorów, w komisji redakcyjnej, powstały trudności, które przez niewłaściwe ujęcie odnośnych decyzji mogłyby przekreślić, względnie pomniejszyć walory, jakie Polska odniosłaby z samego rozstrzygnięcia. Z tego też względu rząd, który dotychczas całą sprawę traktuje bez zbytniej nerwowości, zdecydował się skierować do Paryża ministra spraw zagranicznych, a dając mu wiążące dyrektywy, będzie w ten sposób usilnie czuwać nad tym, aby i w ostatecznym momencie ta trudna – jak każda wielka – sprawa została załatwiona zgodnie z potrzebami państwa polskiego.

Warszawa, 13 marca 1923 [298]

Z informacji w „Rzeczpospolitej”

Rada Ambasadorów powzięła na posiedzeniu dzisiaj przed południem ostateczne postanowienie w sprawie granic wschodnich Polski.

Granica między Polską a Litwą została wytyczona wedle linii ustalonej przez uchwałę Ligi Narodów o rozgraniczeniu pasa neutralnego z 3 lutego 1923.

Paryż, 14 marca 1923 [265]

Hugh Gibson w raporcie dla Departamentu Stanu USA

Zainteresowanie polityczne w ubiegłym tygodniu nadal skupiało się na rozpatrywaniu przez Radę Ambasadorów kwestii wschodnich granic Polski. W środę, 14 marca, podjęto decyzję – za polskie uznano te granice, które zostały wykreślone w traktacie ryskim z marca 1921. [...] W wydanej Wilna decyzji zaakceptowano polskie roszczenia do i ustalono polsko-litewską granicę tak, jak została ona wytyczona w strefie neutralnej przez Ligę Narodów. Granica polsko-rosyjska pozostaje taka, jak została ona wytyczona w traktacie ryskim, a Galicja Wschodnia została ostatecznie poddana polskiej jurysdykcji. [...] Po tej decyzji ogólnie zapanowało uczucie ogromnej ulgi i zadowolenia, że Polska nareszcie zasłużyła sobie na względy i sprawiedliwe potraktowanie przez aliantów.

Warszawa, 15 marca 1923 [94]

Michał Römer, prawnik polskiego pochodzenia, w dzienniku

Ukazała się dziś w pismach wieczornych smutna wiadomość – że jakoby Konferencja Ambasadorów (organ międzynarodowy Ententy w Paryżu), która rozpoznaje obecnie sprawę granic wschodnich Polski (jej granic z Rosją i – Litwą), zatwierdziła granice faktyczne, to znaczy udzieliła sankcji międzynarodowej wcieleniu Wilna do Polski. Nie są to jeszcze wprawdzie wiadomości ścisłe, ale zapewne się potwierdzą. Swoją drogą, Litwa oczywiście nie zrezygnuje z Wilna, a jeżeli nawet zmuszona będzie do zrezygnowania formalnego, to w aspiracjach swoich nie wyrzeczy się dążeń do zespołu z Wilnem. Przewiduję nawet, że ruch strzelecki litewski wzbudzi, jeżeli nie zaraz, to w dość prędkim czasie, ruchawki powstańcze w Wileńszczyźnie, głównie w okolicach zaludnienia litewskiego (w Święciańskim). Że Europa nie będzie kruszyć kopii o Wilno dla Litwy i że jej decyzje wypadną zawsze w kierunku sankcjonowania faktycznych stanów posiadania – to nie było trudne do przewidzenia. Jest to jednak cios bolesny dla Litwy. Ba, historia się nie zamyka na uchwale Konferencji Ambasadorów. Spór o Wilno i o niepodległość ludów byłej Rzeczypospolitej nie jest rozegrany.

Kowno, 15 marca 1923

Smutno mi, że właśnie Polska stawia największe przeszkody wytwarzaniu państwowości i niepodległości Litwy. Z pewnością nie mniejsze przeszkody spotkałaby w tym dziele Litwa ze strony dwóch innych możliwych sąsiadów swoich – Rosji i Niemiec (tych ostatnich zwłaszcza w stosunku do Kłajpedy, ale także ze względu na ujemną dla Niemiec przegrodę między nimi a Rosją) – gdyby nie ta okoliczność, że wytwarzanie państwowości litewskiej wypadło na taką chwilę dziejową, kiedy tak Niemcy, jak Rosja są z rozmaitych przyczyn od możliwości realizowania w Litwie swoich dążeń mocarstwowych odsunięte. Polska zaś jest w tych właśnie warunkach, które akurat jak najbardziej sprzyjają jej akcji zaczepno-państwowej w stosunku do zadań państwowości litewskiej. Toteż faktem jest, że Litwa państwowość swoją

i niepodległość zdobywać może tylko przeciwko Polsce, bo na każdym kroku z tej właśnie (polskiej) strony Litwa napotyka najcięższe i najboleńsze dla niej przeszkody.

I jeżeli teraz prasa polska ze zgorzaniem i oczywiście z jak największą złośliwą przesadą trąbi o rzekomym germanofilstwie i moskalofilstwie Litwy, o opieraniu się przez nią o Niemcy i Rosję, o wygrywaniu przez politykę litewską atutów niemieckich i rosyjskich, a stąd nawet dochodzi do wniosku, że Litwa jest płodem gry politycznej tych dwóch wrogich dziś triumfatorów Europy potęg – to można prasie tej rzucić w twarz odpowiedź: jeżeli w zarzutach tych jest część prawdy, to czyimże, jak nie Polski, jest to dziełem, bo któż, jak nie Polska, izoluje Litwę wobec Europy i czyniąc wszystko, co może, by jej byt państwowy utrudnić i niepodległość udaremnić, zmusza ją, może nawet mimo jej woli, do oglądania się na tych, co są wrogami Polski i co w pewnym momencie mogą Polskę osłabić, a nawet dziś potencjalnie akcją polską paraliżują! Jeżeli tą drogą Polska myśli konsolidować dzieło dawnej Rzeczypospolitej i związek kooperacji ziem, które ją tworzyły – to zaiste owoce będą przeciwne założeniom.

Tylko przez wolne i państwowo niepodległe ludy może się ziścić pokój na wschodzie Europy i kooperacja Polski z państwami byłych ziem Rzeczypospolitej, bez której nie masz istotnej kooperacji Polski z krajami Bałtyku. Litwa jest awangardą emancypacji ludów w tej części Europy. Jest nią ona w istocie, nie zaś Polska, która nią być mogła.

Kowno, 16 marca 1923 [13]

Premier RP Władysław Sikorski w przemówieniu sejmowym

Dziś szczęśliwy jestem, mogąc Wysokiemu Sejmowi zakomunikować, że sprawa została pomyślnie rozstrzygnięta. Mocą uchwały Konferencji Ambasadorów z 14 marca, Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone uznały całkowicie wszystkie granice wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej, uznając zarazem jej pełną suwerenność względem wszelkich objętych tymi granicami obszarów, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, bez jakichkolwiek ograniczeń. [...]

Znaczenie tego faktu dla narodu i państwa jest pierwszorzędne. Jest to, obok traktatu ryskiego z marca 1921 i załatwienia sprawy górnośląskiej z października tegoż roku, największy akt międzynarodowy dla Polski od chwili podpisania traktatu wersalskiego. Rozstrzygnięcie powyższe stanowi niezbędne uzupełnienie tych traktatów, stanowi uwieńczenie dzieła wskrzeszenia Polski niepodległej. [...] Ostatnia decyzja Konferencji Ambasadorów stwierdza fakty dobrze Polakom znane i sercu polskiemu bliskie, bo polską krwią okupione. Stwierdza ona, że polskie Wilno, dwukrotnie wysiłkiem naszego żołnierza wyrwane barbarzyństwu, także ze stanowiska międzynarodowego przynależy odtąd na zawsze do Macierzy. Stwierdza ona, że obroniony piersiami własnych synów prastary polski Lwów, wraz z Małopolską Wschodnią, dzielić będzie państwa polskiego po wieki wieków dołę i rozkwit, że naprawiony w dużej mierze został grzech rozbioru. Niemniej i w tej dziedzinie wspomniana decyzja zdejmuję z nas zmorę niepewności oraz uwalnia od obowiązku ciągłego tłumaczenia słabym, że to, co jest, trwać będzie zawsze. Jak granice zachodnie uzyskaliśmy przede wszystkim dzięki zwycięstwu wielkich mocarstw, tak nasze granice wschodnie stanowią wynik dwóch czynników, a mianowicie bohaterstwa polskiego wysiłku zbrojnego i umiarkowania, posuniętego do ostateczności.

Warszawa, 16 marca 1923 [269]

Maciej Rataj, marszałek Sejmu, w przemówieniu sejmowym

Rada Ambasadorów [...] uznała bez zastrzeżeń nasze granice wschodnie. *(Okłaski. Posłowie wstają z wyjątkiem ław ukraińskich i białoruskich. Poseł Łuckiewicz: Bez zgody ukraińskiego ludu! Na ławach białoruskich i ukraińskich zamieszanie i różne okrzyki. Marszałek dzwoni)*

Proszę panów o spokój. Posła Łuckiewicza przywołuję do porządku. *(Na ławach mniejszości narodowych wrzawa)* Posła Łuckiewicza przywołuję po raz drugi do porządku. *(Głos: Wykluczyć! Inny głos: Precz! Wrzawa)* [...] Posła Łuckiewicza wykluczam z sali posiedzeń

na trzy posiedzenia. (*Na prawicy i w centrum burzliwe oklaski. Głos: Za mało!*) [...] Proszę pana dyrektora biura zarządzić wprowadzenie na salę straży marszałkowskiej celem usunięcia posła Łuckiewicza. (*Wrzawa*) [...]

Decyzja Rady Ambasadorów jest ostatnim etapem w dziele budowy państwa polskiego, o ile chodzi o jego granice. [...] Widzimy w niej zrozumienie i uznanie dla misji, którą Polska spełnia i chce spełniać tu na Wschodzie, jako czynnik pokoju i ładu.

Warszawa, 16 marca 1923 [299]

Juliusz Zdanowski, senator Związku Ludowo-Narodowego, w dzienniku

Chmurno, mokro ciągle. Z wielką pompą przygotował Sikorski dzisiejszą triumfalną inscenizację obchodu uznania wschodnich granic Polski. Mówił ze zwykłym sobie tupetem i narzucającą się dumą, jakby święcie był przekonany, że to jego rząd zawiesił wiechę nad budową naszego domu. Skorzystał, przyznać trzeba, zgrabnie ze sposobności, by wielkim panegiryzmem zrobić oko zjednujące sobie przyjaciół. Więc i [Romana] Dmowskiego wymienił, którego nazwisko prawa strona izby przyjęła powstaniem, i Piłsudskiego, któremu pokłoniła się lewica, i wspomniał rząd [Wincentego] Witosa i wielką kartę historyczną Jana Dąbskiego i Narutowicza, który zginął na posterunku, i wreszcie Zamoyskiego. Tu musiał skończyć, bo operetkowego Skrzyńskiego jadące go niby stawić czoło niebezpieczeństwom, a trafiającego do Paryża już po krzyku, szczęśliwie nie potrzeba było już wymienić.

Warszawa, 16 marca 1923 [51]

Iwan Kedryn-Rudnycki, ukraiński historyk, dziennikarz i działacz polityczny

Spodziewano się takiego mniej więcej wyniku i nie brakło głosów, rozumujących w ten mniej więcej sposób: ostatecznie, skoro to miało nastąpić, to dobrze, że już skończył się niezdolny okres ciągłej nie-

pewności i ciągłego wyczekiwania wyroku obcych, dalekich sędziów; ostatecznie może i dobrze się stało, że skończył się okres mrzonek.

Lwów, 19 marca 1923 [103]

Komunikat Ukraińskiego Klubu Sejmowego

W obecnych czasach, gdy panuje wielka idea samookreślenia narodu, gdy cały szereg podbitych narodów tworzy własne państwa narodowe, ziemie ukraińskie: Wołyń, Chełmszczyzna, Polesie i Podlasie – zostały oderwane przez obce siły, bez zgody na to rdzennego ludu ukraińskiego, który stanowi na tych ziemiach bezwzględną większość. [...] Ziemie te stanowią etniczną całość i wraz ze wschodnią Galicją, Bukowiną i Podkarpaciem nie wyrzekają się swej narodowej łączności z całym narodem ukraińskim.

Warszawa, 21 marca 1923 [214]

Stanisław Grabski, poseł ZLN, w prawicowym „Słowie Polskim”

Radujemy się z uznania międzynarodowego granic Rzeczypospolitej. Czy pamiętamy jednak o tej młodzieży, której cnotą żołnierską granice te zostały wywalczone? [...]

Nikt nie kwestionuje prawa polskich fabrykantów do ochrony przed obcą konkurencją. [...] Ale ochrona polskiej młodzieży przed konkurencją żydowską, konkurencją nielojalną, bo w podstawie swego powodzenia mającą uchylenie się od wypełnienia obowiązku żołnierskiego wobec państwa – ma być czymś niemoralnym. Ale domaganie się opieki prawnej dla polskich słuchaczy, by – po ukończeniu studiów w dużo gorszych warunkach, niż mieli żydowscy ich koledzy – nie byli zepchnięci przez nich na szary koniec we współzawodnictwie życiowym – to ma być barbarzyński szowinizm.

Lwów, 24 marca 1923 [276]

Abram Trepman, student prawa na UW

Zdawało się, że wobec niezwykłego podniecenia umysłów w kraju i spotęgowania walki przeciw Żydom, droga stoi otworem dla usank-

cjonowania pierwszego w życiu niepodległej Polski ustawowego ograniczenia Żydów. Sytuacja jednak została „zagmatwana” wnioskiem PSL „Piast”, rozciągającym *numerus clausus* na wszystkie mniejszości narodowe w państwie. Wniosek ten na pozór bardziej liberalny, pragnął zachować zasadę równości, jeśli nie względem praw, to co najmniej względem ograniczeń... Projekt ZLN, jako wyraźnie antykonstytucyjny, został dyskretnie usunięty – jako bezprzedmiotowy [...].

Konflikt zatem, jako ewentualny skutek tego fatalnego pomysłu, został znacznie rozszerzony. Dalsze losy tego projektu, [...] wątpliwości, jakie powstały przy badaniu zgodności wniosków [klubów poselskich] z Konstytucją marcową, a dalej zasięgnięcie opinii rad wydziałowych uczelni – wszystko to dowiodło, jakie skomplikowane jest to zagadnienie z punktu widzenia Konstytucji i elementarnych praw jednostki i obywatela do wolnej, nieskrępowanej niczym nauki.

[...] Aczkolwiek ilościowo większość rad wydziałowych wypowiedziała się za wprowadzeniem *numerus clausus*, jednak najpotężniejsze umysły w Polsce, jak prof. [Kazimierz] Morawski, prezes [Polskiej] Akademii Umiejętności, prof. [Leon] Petrażycki i cały szereg wybitnych uczonych, stojących z dala od polityki, wypowiedziały się przeciwko [...]. Najpoważniejsze uniwersytety w Polsce (Warszawski, Wileński i częściowo Krakowski), ogniskujące w sobie całe życie umysłowe i kulturalne kraju, stanęły w obronie Konstytucji, dopatrując się w zakusach *numerus clausus* tendencji czysto politycznych, niemających nic wspólnego z dążeniem do polepszenia doli polskiej młodzieży studiującej. [...]

Jeśli do tego dodamy donośne głosy demokratycznej opinii polskiej, która znalazła wyraz w rezolucjach, powziętych na wiecach protestacyjnych w stolicy (jak wiece Ligi Obrony Praw Obywatela i Człowieka, PPS i inne), śmiało tedy twierdzić możemy, że sprawa *numerus clausus* stała się probierzem w walce światłej opinii polskiej z ciemnymi siłami reakcji.

Warszawa [333]

**Jakub Appenzlak, redaktor naczelny „Naszego Przeglądu”,
w artykule programowym**

Po sześciotygodniowym przymusowym milczeniu* ustawiamy znów trybunę pisma żydowskiego w języku polskim i oddajemy ją żydowskiej opinii narodowej. [...]

Jako obywatele Rzeczypospolitej chcemy Polski silnej i trwałej, wolnej i wolnością darzącej, potęgę swą i dobrobyt czerpiącej ze zgodnej współpracy wszystkich obywateli, bez względu na wyznanie, narodowość lub poglądy. W urzeczywistnieniu zasad konstytucyjnych, w rozwoju stosunków demokratycznych, w pokoju i praworządności, w pracy produkcyjnej, wysuniętej jako najwyższy postulat – w nie-skrepowanej ograniczeniami wolności grup narodowościowych widzimy najważniejszą rękojmię potęgi i dostojeństwa Rzeczypospolitej.

Warszawa, 25 marca 1923 [194]

**Jan Baudouin de Courtenay, profesor językoznawstwa na UW,
członek polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela,
w „Naszym Przeglądzie”**

W swoim czasie z powodu normy procentowej dla Żydów kwalifikowaliśmy Rosję jako „państwo barbarzyńskie”. Dziś na drogę ograniczeń wyznaniowych i narodowych wkracza wolna, zmarłychwstała Polska!

Takimi bowiem wystąpieniami szkodzi się państwu polskiemu i wewnątrz, i na zewnątrz. Wewnątrz szkodzi się przez to, że się wstępuje na drogę „praw wyjątkowych”, czyli ulegalizowanego bezprawia. [...] Na zewnątrz podobne wystąpienia „odruchowe” „młodzieży akademickiej” spod znaku „chrześcijańsko-narodowego” szkodzą Polsce dlatego, że za granicą są gorliwie komentowane na niekorzyść Polski, a to wpływa nie tylko na spadek waluty, ale w ogóle na obniżenie powagi i uroku państwa polskiego.

Warszawa, 25 marca 1923 [194]

* Po zawieszeniu 10 lutego 1923 dziennika żydowskiego „Nasz Kurier”.

Apolinary Hartglas, poseł BMN, w „Naszym Przeglądzie”

To mniemanie o lepszej sytuacji ekonomicznej uczącej się młodzieży żydowskiej, panujące wśród społeczeństwa polskiego, jest zupełnie naturalne, jakkolwiek zgoła fałszywe. Społeczeństwo polskie zna tylko tych Żydów, którzy się kręcą wśród niego, pchają się gwałtem do niego, a te sfery żydowskie są istotnie dobrze usytuowane, są to sfery wielkokupieckie, bankierskie i paskarskie. [...] Ale nam, Żydom, o ten, nieliczny zresztą, odsetek młodzieży żydowskiej jak najmniej chodzi: są to ludzie, którzy z łatwością mogą wymienić marki polskie na franki szwajcarskie i wyjechać na studia za granicę, a poza tym są to ludzie, którzy z żydostwem mało mają wspólnego i swej narodowości żydowskiej się wypierają.

Społeczeństwu żydowskiemu chodzi o te masy młodzieży akademickiej, które się uważają za Żydów i których społeczeństwo polskie ani nawet socjaliści polscy zupełnie nie znają. A położenie materialne tej młodzieży jest bardzo opłakane, o wiele bardziej opłakane i smutne niż młodzieży polskiej, bo nią nie opiekuje się ani rząd, ani marszałek [Senatu Wojciech] Trąmpczyński, bo ze zbieranego przymusowo od młodzieży żydowskiej akademickiej czesnego ani grosz jeden nie idzie na potrzeby studenterii żydowskiej. Zatem nie jest ta młodzież tak usytuowana, by mogła z większą łatwością kontynuować studia niż młodzież chrześcijańska i przeto pobijać ją w walce o dyplom i o byt. [...]

Czy w walce o prawo do kształcenia się zwycięży społeczeństwo żydowskie – jest to rzecz wątpliwa. Jeżeli nawet Sejm nie zdecyduje się na jawne pogwałcenie Konstytucji, to w każdym razie de facto istniejący obecnie w uczelniach na medycynie, przyrodzie, na politechnice *numerus clausus* zostanie rozciągnięty i na inne wydziały. Obowiązkiem przeto społeczeństwa żydowskiego jest możliwie osłabić ostrze eksterminacyjnej zasady *numerus clausus* przez przyjsie z pomocą materialną swojej młodzieży akademickiej, ażeby umożliwić studia tej niezamożnej młodzieży, która nie może jechać za granicę, a której warunki materialne utrudniają prowadzenie studiów – i przeto w walce o byt stawiają ją w położeniu upośledzonym. Protekcjoni-

zmowi i popieraniu materialnemu młodzieży chrześcijańskiej musimy przeciwstawić przynajmniej materialną opiekę nad młodzieżą żydowską, ażeby postawić ją w mniej więcej równych warunkach walki o byt.

Warszawa, 30 marca 1923 [195]

Hugh S. Gibson, minister pełnomocny USA w Polsce, tygodniowym raporcie politycznym

W całym kraju odbyły się publiczne demonstracje [...]. O 6.00 po południu ogromny plac przed Teatrem Wielkim był wypełniony tysiącami ludzi, którzy wysłuchali przemówień wygłaszanych z balkonu opery. [...]

Wczesnym popołudniem pojawiły się jedna lub dwie kontrmanifestacje z bolszewickimi sztandarami, których uczestnicy wznosili okrzyki na cześć rządu radzieckiego. Było kilka starć, a na koniec wykrzykiwano przeciw Żydom, co doprowadziło do pewnych zamieszek, bez poważniejszych skutków. W całym mieście zatrzymano ruch tramwajów, a Żydów wypędzano z nich i bito. Te ekscesy trwały przez kilka godzin, aż wreszcie liczne patrole policyjne zdołały przywrócić porządek.

Warszawa, 5 kwietnia 1923 [94]

Z informacji w „Naszym Przeglądzie”

Zatruty siew wydał plon. Sprawdziły się smutne przewidywania, że protest przeciw zbrodni bolszewickiej* wykorzystany zostanie przez ciemne żywioły, systematycznie podjudzane nikczemną i oszczerczą agitacją hersztów żydożerstwa. Warszawa stała się wczoraj widownią krwawych ekscesów antyżydowskich. Odpowiedzialność za nie spada na tych, co wyrok moskiewski w oszczerzy i nikczemny sposób starali

* Pod koniec marca 1923 w Moskwie odbył się proces pokazowy kilkunastu duchownych katolickich w ZSRS, oskarżonych o rzekomą działalność kontrrewolucyjną i zdradę państwa. Konstanty Budkiewicz, wieloletni proboszcz parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Piotrogradzie, został stracony 31 marca.

się przedstawić jako akt zemsty żydowskiej, rozbudziwszy w motłochu najniższe instynkty nienawiści plemiennej. To, co nastąpiło po wiecu protestacyjnym, było splugawieniem powagi chwili, żerowaniem chuliganów przy brzęku rozbijanych szyb, krzyku i jęku bitych, ranionych i krwią ociekających Żydów, ofiar rozpasanej tłuszczy.

Od samego rana panowało w mieście silne podniecenie. Pomimo zamieszczonych w rannej prasie chjeńskiej wezwań do spokoju, ludność żydowska w trwodze oczekiwała przebiegu wiecu protestacyjnego, przewidując, iż zorganizowane bandy chuliganów po wiecu postarają się „pohulać” w dzielnicy żydowskiej. Oczekiwania te, niestety, spełniły się. Wiec na placu Teatralnym zgromadził między innymi szumowiny miejskie i płatnych agitatorów pogromowych. Z dwóch trybun wygłaszano podburzające przemówienia, nawołujące jawnie do „zemsty”. Domagano się między innymi „zakładników-rabinów”. Ogłuszające okrzyki: „Bić Żydów!”, „Śmierć Żydom!” – przeszywały atmosferę przesyconą palnym materiałem agitacji żydożerczej.

Utworzony po wiecu pochód rozbił się na kilka grup, które skierowały się ku dzielnicom żydowskim. Po drodze tłuczono szyby i bito krwawo Żydów. Dzięki interwencji posłów i senatorów żydowskich, zostały zmobilizowane silne oddziały policji konnej i pieszej, które w nielicznych tylko wypadkach zdążyły w porę rozproszyc bandy chuliganów, aresztując ich prowodyrów. Komenda policji była wciąż alarmowana wypadkami w mieście i coraz wysyłała nowe posiłki celem zapobieżenia, aby ekscesy i tak już poważne nie przybrały formy bardziej groźnej.

Ulica Nalewki strzeżona była przez kordony policji. Pierwsze wiadomości o ekscesach sygnalizowane były z ulic Miodowej i Leszna – o godzi nie 19.00 wyciągano Żydów z tramwajów i bito ich do krwi. Nastrój niepokoju wśród ludności żydowskiej wciąż rósł. Sznur drożek ciągnął do pogotowia na Leszno. Wyglądały z nich przerażone oczy, zakrwawione twarze.

Warszawa, 6 kwietnia 1923 [196]

Premier gen. Władysław Sikorski w projekcie wytycznych polityki rządu na Kresach Wschodnich

Obszary objęte województwami wschodnimi posiadają decydujące znaczenie dla mocarstwowej przyszłości państwa. Wobec otwartych i rozległych granic RP, wobec jej trudnego położenia strategicznego i politycznego – stanowią one istotną obronę państwa na wypadek wojny z Rosją. Bez nich, przy przeniesieniu wschodnich granic państwa nad Niemen i Bug, losy przyszłej wojny rosyjsko-polskiej decydować się zawsze będą wewnątrz kraju nad Wisłą. [...] W razie cofnięcia się linii granicznej na tzw. linię Curzona Polska staje się trzeciorzędnym państwem, pozbawionym tego wpływu, jaki jej się należy tak ze względu na tradycję historyczną, jak i ze względu na obecne materialne i moralne walory Państwa Polskiego. [...]

Mając to wszystko na uwadze, Rząd poczyni wszelkie możliwe kroki celem pozyskania miejscowej ludności kresowej na rzecz idei państwowej oraz celem trwałego zespolenia Kresów z Macierzą.

Warszawa, kwiecień 1923 [331]

Konstanty Srokowski, publicysta, w sprawozdaniu z podróży po Kresach Wschodnich dla premiera Władysława Sikorskiego

Posłannictwo osadników wojskowych przedstawia się w sposób najbardziej problematyczny. Z obliczeń głosów, oddanych przy wyborach, okazało się, że nawet pewna część osadników wojskowych, którzy mają wszak być na Kresach nowoczesnymi Mohortami*, głosowała razem z ludnością miejscową na listy niepolskie... Stało się to zapewne z obawy przed poróżnieniem się z miejscowym elementem. Względ realny i w lokalnych warunkach indywidualnie zrozumiały, ale samą ideę osadnictwa wojskowego unicestwiający. [...]

Stosunek ludności miejscowej do osadnictwa wojskowego jest nieprzejeźdźny. Upatruje ona w osadnictwie tym największą

* Mohort to bohater poematu Wincentego Pola, polski porucznik na Kresach, broniący Rzeczypospolitej u jej schyłku w XVIII wieku.

krzywdę dla siebie, ponieważ uważa, że tym osadnikom nie należy się tak hojna dotacja w ziemi, na której dotąd nie pracowali i której przeważnie nie umieją uprawiać. [...]

Polska kolonizacja cywilna wykazuje – do dnia 1 lutego 1923 – 3128 rodzin, które przybyły na Wołyń zza Bugu, tutaj zakupiły ziemię, osiadły i gospodarują lub są w trakcie urządzania gospodarstw. [...]

Próby udaremnienia propagandy ukraińskiej z Małopolski wschodniej przez utrudnianie kontaktu Ukraińców galicyjskich z wołyńskimi drażnią wprawdzie i jątrzą, ale celu żadnego nie osiągają. [...] W jaki sposób można skutecznie przeciąć kontakt między Brodami a Radziwiłowem, skoro nie ma tam ani kordonów granicznych, ani żadnych innych straży? [...]

Na przestrzeni czterech województw kresowych [...] rząd polski nie ustalił dotychczas żadnego widocznego i tłumaczącego się w jakikolwiek logiczny sposób systemu polityczno-administracyjnego. [...] Jeśli więc idzie o tendencję ogólnopolityczną, to jest ona wyraźnie polonizacyjna, wprowadzana w życie w dwóch województwach z bezwzględnością całkowitą. [...] W województwie wołyńskim tendencja polonizacyjna słabnie i ulega pewnym wahaniom. [...]

W traktowaniu i rozwiązywaniu zagadnień narodowościowych w państwach nowych czasów były teoretycznie rozwijane i praktycznie stosowane różne metody. Wszystkie one jednak dają się sprowadzić do jednej z dwóch zasad – liberalnej, uznającej prawa każdej narodowości, która się za taką uważa, do wszelakiego rozwoju ze wszystkimi jego konsekwencjami, tudzież unifikacyjnej, która głosi, że państwo powinno dążyć do jedności narodowej, że więc może i powinno użyć wszystkich rozporządzalnych środków, aby dążenia rozwojowe innych narodów na jego terytorium stłumić i – o ile możliwości – całkowicie wypieścić. [...]

W czystej swojej postaci żadna z tych zasad nie była nigdzie przeprowadzona. Zasada bowiem liberalna [...] popadała prędkiej czy później w kolizję z instynktem samozachowawczym państwa. [...] Zasada zaś unifikacyjna natrafiała w odwrotnym kierunku na pewien punkt

w zbiorowej psychice samego poddanego procesowi unifikacji narodu, którego nigdy nie mogą przekroczyć. Naród unifikowany, zależnie od ciśnienia, przy którym odbywał się proces unifikacji, tracił mniej lub więcej ze swoich sił, często pozbywał się w zupełności całych wytworzonych przez siebie warstw społecznych, kurczył się terytorialnie i gospodarczo, zamierał kulturalnie, ale ostatecznie nie ginął. [...] Coś ludzie od państwa muszą dostawać, jeżeli ma ono zachować dla nich już nie jakąś wartość, ale jeżeli ma być w ogóle stanem możliwym do zniesienia. Więc jeśli nie dostają dóbr idealnych, to muszą dostawać materialne. [...]

Dotychczasowa polityka oficjalna na Kresach Wschodnich nie trzyma się żadnej z opisanych wyżej metod, nie uwzględnia prawa kompensacji w żadnym kierunku, lecz usiłuje stworzyć nowy typ polityki narodowościowej, polegającej na zasadzie unifikacji i ucisku narodowościowego, bez stosowania jakichkolwiek kompensacji w zakresie dóbr materialnych. Mniejszości słowiańskie na Kresach są uciskane narodowościowo i wyniszczane gospodarczo. [...] Nad konsekwencjami tego faktu rozwodzić się nie warto. Bowiem wśród ludzi umysłowo normalnych nie może być chyba dyskusji o nieuchronnych skutkach metody eksterminacyjnej i unifikacyjnej w polityce narodowościowej po tych wszystkich doświadczeniach, jakie z takimi właśnie metodami poczyniły Prusy, Rosja i Węgry. Dla tych zaś, którzy wierzą, że nacjonalizm polski dokaże istotnie tego, na czym załamały się nacjonalizmy pruski, rosyjski i węgierski, słowa te w ogóle pisane nie są.

Kraków, kwiecień 1923 [322]

Hugh Gibson w raporcie dla Departamentu Stanu USA

Uznanie polskiej granicy przez Radę Ambasadorów wywołało w całej Polsce falę patriotycznego entuzjazmu. W różnych wypowiedziach podkreśla się przede wszystkim, że to uznanie oznacza początek nowej ery; że polski problem został rozwiązany i że od teraz Rzeczpospolita Polska zajmuje właściwe miejsce jako jedno z mocarstw mających wpływ na losy innych narodów. To stwierdzenie dotyczące rozwiąza-

nia „polskiego problemu” prowadzi do pewnych rozważań, które mogą zainteresować Departament. [...] Jest mnóstwo nudnych i słabych książek o historii Polski, w których zawarte są w mniejszym lub większym stopniu identyczne wyjaśnienia upadku i zniknięcia państwa polskiego. Praktycznie biorąc, zgodnie przyznaje się w nich, że na taki smutny stan rzeczy złożyło się ostatecznie kilka czynników, którym przypisuje się różne znaczenie – zawistni sąsiedzi, brak klasy średniej, nietolerancja religijna, nienadążanie za epoką, ucisk chłopstwa i mniejszości. Chociaż te sprawy niewątpliwie miały opłakane skutki, trudno przyjąć, że one same wyjaśniają katastrofę, która spotkała ten kraj. Te i inne wady można znaleźć w historii wielu innych państw europejskich, ale nie potrafię sobie przypomnieć żadnego przypadku, żeby kraj zaliczany do wielkich mocarstw poniósł za nie tak wielką karę, jak utrata własnej egzystencji.

Im bardziej zastanawiam się nad tą sprawą, tym bardziej dochodzę do przekonania, że [...] zasadniczą trudnością było wówczas to, iż Polska nie miała żadnego rządu zasługującego na tę nazwę i żyła w anarchii, mało przekonująco imitującej teoretyczny rząd. Nie było w rządzie żadnej siły zdolnej do eliminowania nadużyć wewnętrznych albo umożliwiającej stawia niezdecydowanego oporu agresji z zewnątrz. Sprzeczne elementy o bezkształtnej masie, które wpływały na kraj zamiast rządu, bezwstydnie się wzajemnie zwalczały, korzystając z pomocy zagranicznych wpływów. [...] Dzisiaj sytuacja jest zaledwie odrobinę lepsza. Rząd jest niezdiscyplinowaną masą funkcjonariuszy prowadzących własną grę, bez zwracania uwagi na prawa czy interesy kraju. Wprowadza nas w błąd istnienie wyszukanej konstytucji i praw istniejących jedynie na potrzeby marzeń o cudzie. Tę metodę rządzenia krajem można obecnie stosować przy mniejszym bezpośrednim niebezpieczeństwie, bo Niemcy, Rosja i Austria są słabiej zorganizowane i mniej potężne niż dawniej. Ale zapewne nie pozostaną osłabione na zawsze i należy się obawiać, że pokusa żerowania na zdemoralizowanej Polsce w przyszłości będzie równie duża, jak była w przeszłości. [...]

Nasuwa się wniosek, że choroby tego kraju mają głównie charakter polityczny. Polska ma zasoby naturalne, które mogłyby zapewnić wielką zamożność ludziom pracowitym i przestrzegającym cym porządku. Zamiast postępów w stabilizacji obserwujemy jednak, jak rząd lekceważy pilne problemy, aby poświęcać swoją energię na partyjne walki, na zaspokajanie prywatnych pretensji i na wzbogacanie się funkcjonariuszy. Ludzie, których od pokoleń uczono stawiania oporu ustanowionym władzom, nadal pozostają w opozycji do własnego rządu. Panuje stereotyp, że urzędnik to człowiek, który odcina się od społeczeństwa poprzez obstrukcyjną i arbitralną taktykę, przy minimalnym zaangażowaniu w swoją pracę i nadużywaniu władzy do osiągnięcia własnych korzyści. Nawet jeżeli jest wyniosły czy brutalny, nie budzi urazy, bo wszyscy godzą się z tym, że będzie nadużywać swojej władzy. Z drugiej strony, brakuje szacunku i posłuszeństwa wobec władzy czy prawa. [...]

Problemu Polski nie da się jednak załatwić za pomocą decyzji z zewnątrz. Brak jakiegokolwiek dyscypliny narodowej, brak szacunku i wrogość wobec zorganizowanej władzy, absolutna niezdolność do rezygnowania z interesów indywidualnych i partyjnych na rzecz dobra wspólnego i niezdolność docenienia zobowiązań należycie ustanowionych rządów większości – powodują, że jest to problem wewnętrzny, na który pewien wpływ mogą mieć i będą miały oddziaływania zewnętrzne. Jednak dalsze istnienie niepodległej Polski, co w ostatecznej analizie stanowi właśnie zasadnicze wyzwanie dla tego kraju, musi zależeć od narodu polskiego, a nie od edyktów Rady Ambasadorów.

Warszawa, 12 kwietnia 1923 [94]

Apolinary Hartglas w Sejmie

Muszę odeprzeć z oburzeniem prowokacyjne próby pewnych odłamów prasy prawicowej, która stara się imputować nam zamiary występowania przeciwko społeczeństwu polskiemu za pomocą protestu z powodu tych ohydnych ekscesów, jakich widownią była Warszawa

[...]. My zbyt wysoko cenimy społeczeństwo polskie, ażeby je identyfikować z tymi mętami społeczeństwa polskiego – niezależnie od tego, do jakiej sfery społecznej należą i czy posiadają uniwersyteckie dyplomy – które z kijami i nożami w ręku rzucały się na bezbronných ludzi, na kobiety (*głos na prawicy*: „*Czy brzemienne?*”), starców i dzieci, które organizowały te ekscesy, które podszczuwały za pomocą systematycznej nagonki prasowej w ciągu całego tygodnia... (*głos*: „*Bo prowokujecie*”). [...]

Pisma poznańskie wystąpiły z notatkami, że 5 kwietnia Żydzi napadli na uczestników pochodu w Warszawie (*wrzawa*). [...] „Dwa Grosze” piszą nazajutrz o wypadkach 5 kwietnia w rubryce wypadków drobnym maczkiem o „niepotrzebnych ekscesach mętów przedmiejskich”, a w czołowym artykule podają, że Warszawa 5 kwietnia ukazała światu istotnie chrześcijańskie polskie oblicze. (*Na prawicy*: „*Bardzo słusznie!*”). Ja twierdzę, że 5 kwietnia oblicze, które ukazała Warszawa światu, niestety, nie było ani chrześcijańskie, ani polskie. (*Protesty na prawicy*).

Warszawa, 17 kwietnia 1923 [301]

Z interpelacji Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów

W piątek, 20 kwietnia, o godzinie jedenastej w nocy podrzucili zbrodniarze, niewyśledzeni dotąd przez władzę, bombę pod mieszkanie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego [Władysława] Natansona w Krakowie [...]. Wynik tego zamachu był straszny: zniszczony został dom rektora*, z powodu huk i detonacji wybite zostały szyby całej ulicy Studenckiej i tylko przypadkowi należy zawdzięczać, że nie padło ofiarą życie ludzkie.

Cała opinia publiczna Krakowa potępiła ten niebywały w dziejach miasta zamach na osobę i mieszkanie uczonego, który stoi z dala od wszelkich walk politycznych, a naraził się może tylko żywiołom szo-

* W rzeczywistości wybuch nie zniszczył domu, lecz spowodował poważne uszkodzenia bramy i drzwi.

winistycznym w ostatnich czasach tym, że oświadczył się z powodów naukowych i pedagogicznych przeciwko *numerus clausus* na Wydziale Filozoficznym UJ. Toteż od tygodni młodzież narodowo-demokratyczna po różnych swoich wiecach demonstrowała przeciwko prof. Natansonowi przed jego mieszkaniem, nikt jednak nie przypuszczał, że zdziczenie wśród młodzieży i przykład idący z góry doprowadzą do tego zbrodniczego napadu.

Agitacja szowinistyczna krakowskiej endecji i chadecji zaraża coraz szersze koła społeczeństwa swą bezwzględnością, sieje wśród młodzieży zbrodnicze instynkty, a pobudza do czynnej walki, której dalszym etapem – po ohydnej zbrodni [Eligiusza] Niewiadomskiego [który 16 grudnia zastrzelił Prezydenta Narutowicza] – jest wybuch bomby pod mieszkaniem rektora uniwersytetu.

Bomba ta była prawdopodobnie przeznaczona dla Teatru Bagatela w Krakowie za to, że wypożyczył on swą scenę na przedstawienie teatrowi żydowskiemu. [...] Dynamitardzi nie byli jednak pewni, czy władze odwołają żydowskie przedstawienie w piątek i przygotowali się na „gromki odruch społeczeństwa” z bombą w ręku; gdy jednak przedstawienie się nie odbyło, skierowali się ku będącemu w pobliżu mieszkaniu rektora Natansona.

Warszawa, 23 kwietnia 1923 [112]

Z informacji w „Gazecie Porannej 2 Grosze”

W sobotę [21 kwietnia] komisja oświatowa Sejmu uchwaliła odroczyć decyzję w sprawie *numerus clausus*. Posłowie lewicowi chcą jakoby mieć czas na zapoznanie się z opiniami poszczególnych uniwersytetów w tej kwestii. Nie jest to zgodne z rzeczywistością. [...] Lewicowcy grają po prostu na zwłokę. Tym sposobem zamierzają, jeśli nie ubić zupełnie *numerus clausus*, to odwlec przynajmniej na rok cały. [...]

Żydowskie czarne mrowie zalewa Polskę nie tylko w dziedzinie handlu, rzemiosła, przemysłu i kredytu, ale i w zawodach wolnych. Liczba Żydów adwokatów, lekarzy, a nawet prokuratorów, sędziów,

profesorów rośnie ustawicznie. Zaśmiecają nam sztukę, deprawują literaturę. Jesteśmy świadkami wielkiego najazdu żydostwa na polską cywilizację.

Warszawa, 24 kwietnia 1923 [84]

Prezydent Stanisław Wojciechowski w przemówieniu

Dziś, skoro jesteśmy znowu państwem niezależnym i stajemy się mocarstwem, które będzie coraz silniej ważyć na losach Europy, musimy powiedzieć sobie, że abyśmy mogli tę siłę na zewnątrz wykazać, powstawać ona musi z coraz większej naszej sprawności i harmonii wewnętrznej. Gdy patrzę na czteroletnią naszą niepodległość [...], muszę stwierdzić, że granie na wartościach moralnych naszego narodu odnosi większe skutki, aniżeli odwoływanie się do argumentów siły. [...]

Powiedziałem raz w Belwederze, że bez Polaków nie można rządzić Polską, bez wyraźnej większości polskiej nie można będzie doprowadzić Polski do rozkwitu.

Starogard, 25 kwietnia 1923 [346]

Maria Kasprowiczowa, żona poety i dramaturga Jana Kasprowicza, w dzienniku

Człowiek współczesny z zasady jest przemęczony. Zatracił równowagę pomiędzy odpoczynkiem a pracą, jest idealnym typem niewolnika, wciąż na nowo uczy się rezygnować z samego siebie. Przyśtosowuje się do cywilizacji, którą sam tworzy i która go miażdży. Nie ma już możliwości powstrzymać jej biegu, stał się narzędziem demonicznych sił, ogniwem w łańcuchu mechanicznych przyczyn i skutków.

Czy naprawdę zdążamy ku schyłkowi!? Czy jest to tylko przejściowy szczebel, aby móc wstąpić na następny stopień prawdziwego rozwoju? Może pokolenia obecne będą miały ogromną zasługę, jako te, które drogi torują? Wymaga to w wielu wypadkach nadludzkiej ofiarności, bo same chodzić po tych drogach nie będą.

Poronin, 27 kwietnia 1923 [123]

Z memoriału Rady Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego do MWRiOP

Wydział Lekarski UJ wprowadził *numerus clausus* u siebie jeszcze w początku 1918 roku na zasadzie autonomii przysługującej fakultetom uniwersyteckim i będącej, według zdania Wydziału Lekarskiego, podwaliną życia uniwersyteckiego. [...]

Co do słuchaczy narodowości żydowskiej, to Wydział Lekarski ograniczył ich ilość do 13 procent, która to liczba odpowiada procentowi ludności żydowskiej zamieszkującej Polskę. [...] Od dłuższego czasu ilość Żydów, wpisujących się na medycynę, wzrastała nadzwyczajnie szybko – tak, że stan lekarski w Polsce zaczynał zatracać charakter polski, a nabierał coraz więcej znamion obcych naszej narodowości. Etyka, właściwa narodowości żydowskiej, wyciskała swe piętno na wykonywaniu zawodu lekarskiego, który przecie ma wielkie posłannictwo w życiu społecznym narodu. Opinie znawców lekarskich, świadectwa lekarskie, funkcje przy poborach wojskowych, decyzje w sprawach konieczności przerwania ciąży – to są wszystko czynności wymagające wysokiego poziomu etycznego, który, niestety, wśród narodowości żydowskiej jest stanowczo przeciętnie niższy niż w polskiej. Oddziaływa to ujemnie na opinię o całym stanie lekarskim i czas było pomyśleć o tym, aby zmienić stosunek procentowy Żydów w zawodzie lekarskim. [...]

Poza tym Uniwersytet jest szkołą zawodową, która przygotowuje przyszłych funkcjonariuszy państwowych. Jest rzeczą pierwszorzędną wagi, ażeby w warunkach, gdy ilość miejsc jest ograniczona, dawać je tym, którzy dają największą gwarancję polskości. Historia nasza porozbiorowa wykazała nam, że Żydzi byli stale elementem dla nas wroгим – tego nie może zaprzeczyć nikt, a historia ostatniej wojny stwierdziła to tysiącem dowodów. Historia budowy Polski wykazała, że Żydzi byli przeciwnikami stworzenia niepodległości Polski, wreszcie historia naszych ostatnich polskich czasów wskazuje, że Żydzi pomagali Ukraińcom przeciwko nam, że bolszewicy, wchodząc w granice naszego kraju, mieli wśród nich najgorliwszych zwolenników. W kraju

naszym największa część komunistów, wrogich państwowości polskiej – to Żydzi, oni stale zajmowali wrogie wobec Polski stanowisko.

Kraków, 2 maja 1923 [209]

Z noty protestacyjnej krakowskich lekarzy Żydów, złożonej do Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, na ręce rektora Władysława Natansona

Stał się fakt niesłychany. Oto profesorowie Wydziału Lekarskiego – najstarszej uczelni polskiej – jednogłośnie odsądzili od czci część swoich uczniów i kolegów zawodowych. Bolesne jest bardzo podnosić głos przeciw naszej najwyższej uczelni, ale nie wolno nam w takiej chwili milczeć. Padł niesprawiedliwy cios, padła nieuzasadniona niczym lekkomyślna obelga. [...]

Nie możemy powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia, że obelgi, uwłaczające czci lekarzy żydowskich, powtarzane dotychczas chyba tylko w brukowej prasie, znalazły miejsce w oficjalnej enuncjacji Wydziału Lekarskiego. Poddajemy pod sąd ogółu uczciwych ludzi, czy sianie nienawiści rasowej jest zgodne z posłannictwem naukowym i wychowawczym uniwersytetów.

Kraków, 8 maja 1923 [16]

Józef Kostrzewski, profesor archeologii na Uniwersytecie Poznańskim, w liście do Jana Wawrzyniaka oraz Antoniego Olbromskiego, działaczy Akademickiego Koła Harcerskiego

Pani Włodzisława Nakielska [z Wydziału Prawa] przybyła do Poznania jako jedna z pierwszych słuchaczek spoza Wielkopolski w kwietniu lub maju 1919. Zjawiła się u nas, powołując się na polecenie pana dr. [Tadeusza] Strumiłły, ówczesnego rządowego opiekuna spraw harcerskich i na tej podstawie udzieliliśmy jej z żoną gościny. Rychło jednak poznaliśmy, że mamy do czynienia z Żydówką (jako Żyda lub Żydówkę określam człowieka pochodzącego z rodziców Żydów, bez względu na to, czy jest ochrzczony czy nie, bo to nie wpływa na składniki krwi i cechy fizyczne, stanowiące o przynależności do rasy żydowskiej). Utwierdziło nas w tym przekonaniu jej zachowanie się,

mianowicie – branie w obronę Żydów, fakt, że tuż za panią Nakielską zaczęli przybywać do Poznania na Uniwersytet dalsi Żydzi Królestwa, wśród nich niejaki Rafał (!) Lederman, gorąco przez nią reklamowany, a wszelkie możliwe jeszcze wątpliwości rozproszyło do reszty poznanie jej ojca, [...] typowego Żyda z wyglądu, mowy i ruchów. Gdy w dodatku pani Nakielska nadużyła naszej gościnności, przedstawiając się osobom trzecim kłamliwie jako nasza kuzynka – daliśmy jej delikatnie do zrozumienia, żeby poszukała sobie innego mieszkania. Za prawdziwość tych faktów przyjmuję pełną odpowiedzialność.

Poznań, 18 maja 1923 [15]

Z interpelacji Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów

Cała opinia Krakowa od wybuchu pierwszej bomby wskazuje wyraźnie na sprawców tych ohydnych zbrodni. [...] Władze policyjne nie poszły za ogólnym głosem opinii i pozostawiły w spokoju źródła zbrodniczej agitacji, poszukując zamachowców tam, gdzie ich nie było.

Winę za te niesłychane stosunki, ten nie okiełznany szal nacjonalistyczny, ponoszą, niestety, oficjalne koła szowinistycznych partii, które rozpętały wśród młodzieży uniwersyteckiej nienawiść rasową i udzielając im moralnego poparcia, są w ten sposób moralnymi sprawcami tych zbrodni. Czyż nie jest jedynym w dziejach uniwersyteckich ów niesłychany memoriał Wydziału Lekarskiego UJ w sprawie *numerus clausus*, bluzgający stekiem nacjonalistycznych frazesów przeciwko obywatelom wyznania mojżeszowego? Sprawę, którą inne uniwersytety potraktowały jednak obiektywnie, postawił Wydział Lekarski krakowski tak, jakby to był artykuł jakiegoś brukowego pisma antysemitckiego. [...] Czyż można żądać uspokojenia od młodzieży i trzeźwego u niej sądu, skoro we wszystkich swoich wybrykach antysemitycznych znajdują moralne poparcie u swoich profesorów [...].

Następstwa tego podjudzenia młodzieży przez profesorów ujawniają się często przeciwko ich kolegom. Tym tłumaczy się, że rektor Natan-son zapoznał się z bombą, a syn profesora [Aleksandra] Rosnera został nieprzyjęty do Bratniej Pomocy warszawskiej jako pochodzący z Żydów.

Też same wpływy endeckie ujawniają się i w innych władzach. Wystarczy powiedzieć, że prokurator krakowski skonfiskował parokrotnie „Naprzód” za omawianie memoriału Wydziału Lekarskiego w sprawie *numerus clausus*, a same go memoriału, który jest szczutkiem przeciwko Żydom i mieści w sobie znamiona kryminalnego przestępstwa budzenia nienawiści do klas społeczeństwa, wcale nie zakwestionował.

Warszawa, 18 maja 1923 [110]

Z interpelacji sejmowej posłów Ukraińskiego Klubu Sejmowego

Prześladowanie ruchu ukraińskiego na Wołyniu w ostatnich dniach przybrało charakter terroru. Władze administracyjne i sądowe niszczą, rujnują tu kulturę ukraińską, tamują ruch kulturalno-oświatowy, ekonomiczny i polityczny.

Ludność ukraińska ostatecznie przekonała się, że państwo polskie nie tylko nie ma zamiaru zaspokoić jej słusznym domagań życiowych, aczkolwiek w granicach państwa polskiego jest kilka milionów Ukraińców, ale systematycznie dąży do spolonizowania ziem ukraińskich i zubożenia ludności na tych ziemiach.

Niedawno Urząd Wojewódzki Wołyński zamknął w Równem na Wołyniu ukraińskie kulturalno-oświatowe Stowarzyszenie „Proswita”, bez najmniejszych ku temu powodów. Następnie zamknął filie „Proswity” we Włodzimierzu. W Kowlu i Maciejowie przeprowadzono [...] rewizje. [...]

Czy ministerstwa zamierzają poczynić odpowiednie zarządzenia, żeby ludność ukraińska miała zabezpieczone prawa polityczne, kulturalno-oświatowe itd., które gwarantują jej traktaty wersalski i ryski oraz Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej?

Warszawa, 24 maja 1923 [111]

Z informacji w „Naszym Przeglądzie”

Wczoraj wieczorem miało się odbyć w lokalu Bratniej Pomocy studentów Uniwersytetu Warszawskiego [...] posiedzenie sądu koleżeńckiego [...]. Jeszcze przed rozpoczęciem rozprawy [...] rozległ się

straszliwy huk. Po chwili zaczęły się walić sufity i ze wszystkich stron z traskiem poleciały szyby. Przestraszeni hukiem członkowie sądu koleżeńkiego [...] chcieli się ratować ucieczką do drugiego pokoju, który już przed stawiał jednak widok straszliwego zniszczenia; w pokoju tym siedziało kilku członków zarządu Bratniej Pomocy, z których jeden [...] ugodzony został odłamkiem w głowę i przez dłuższy czas był nieprzytomny. Wszyscy obecni chcieli uciekać, lecz drzwi były zatarasowane cegłami, wobec czego wyskakiwali przez okna. Z rumowisk wydobywał się duszący i gryzący zapach materiałów wybuchowych. [...] Schody łączące parter z pierwszym piętrzem w gmachu Bratniej Pomocy runęły do piwnicy, z której donosiły się jęki.

Jak się okazało, pod gruzami leżał ciężko ranny pan [Roman] Orzęcki z oberwanymi nogami – profesor wydziału ekonomii, który zajmuje mieszkanie na pierwszym piętrze nad lokalem „Bratniaka”. Prof. Orzęckiego wydobyto z trudem spod gruzów i niezwłocznie przewieziono do szpitala św. Rocha. [...]

Wszystkich obecnych na dziedzińcu uniwersytetu zatrzymano i zwolniono dopiero po przesłuchaniu. Tymczasem przed uniwersytetem zaczęły się gromadzić tłumy studentów, wśród których w najrozmaitszy sposób komentowano tajemniczy zamach. Naturalnie, że nie zabrakło i takich, którzy kierując myśl swą po linii najmniejszego oporu, winę zbrodniczego czynu rzucili na Żydów. Wnet dały się też słyszeć znane hasła: „Różnić i bić Żydów!”, „Na Nalewki!” itp., a nastrój pogromowy zataczał coraz szersze kręgi. [...] W mieście ukazały się wzmocnione patrole policyjne.

Warszawa, 25 maja 1923 [197]

Tajemnicza szajka bombistów kontynuuje nikczemne dzieło zbrodni. [...] Około godziny jedenastej wieczorem w lokalu [Żydowskiej] Strzechy Akademickiej nie było już nikogo z członków, znajdowała się tam jedynie służba, zajęta sprzątaniem lokalu. W tym czasie wracający z kina członkowie Strzechy [...] po drodze do domu wstąpili do Strzechy [...]. Gdy stanęli przed drzwiami lokalu, spostrzegli tłące

się zawiniątko. Uderzywszy na alarm, pobiegli na dół po wodę, lecz zaledwie znaleźli się na podwórzu, nastąpił wybuch i gęsta mgła dymu zasnuła się.

[...] Jak się okazało, nie nastąpił całkowi ty wybuch bomby. [...] Tym się też tłumaczy, że eksplozja nie pociągnęła za sobą poważniejszych śladów.

Warszawa, 26 maja 1923 [198]

Stanisław Thugutt, prezes PSL „Wyzwolenie”

Sejm, a razem z nim cały kraj, były coraz silniej wzburzone szeregiem zamachów, dokonywanych nie wiadomo przez kogo i tym mniej wiadomo, w czyim interesie. Podłożona w Uniwersytecie Warszawskim bomba, której ofiarą padł profesor Orzęcki [umarł w szpitalu następnego dnia po zamachu], doprowadziła wrzenie do szczytu. Ani policja, ani II Oddział Sztabu nie potrafiły wykryć sprawców, wobec czego nie wolno było nikogo oskarżać, ale wszystkich można było podejrzewać.

Warszawa [328]

Anna Iwaskiewicz w dzienniku

Ładne czasy nastały! Nie dosyć jeszcze było nienawiści, zaczynają teraz walczyć ze sobą bombami. Raz po raz wybuchają, nie wiadomo przez kogo rzucone. W Krakowie, w instytucjach żydowskich zapewne przez „faszystów”. W Warszawie, w lokalach redakcyjnych gazet prawniczych, wreszcie wczoraj w Bratniej Pomocy uniwersyteckiej, gdzie ofiarą padł staruszek, profesor [Roman] Orzęcki. Straszna jest ta anonimowa walka, łańcuch nieprzerwany krzywd i zemsty. Mówiliśmy wczoraj z Jarosławem o tym, jak jednak w narodzie rozpętały się te złe siły, rozpętały się może na skutek tego pierwszego mordu niewinnego człowieka. Ludzie po prostu zrozumieli, że można walczyć tak po prostu, usuwając z drogi tych, którzy stają na przeszkodzie. [...] Czym to się wszystko skończy!!

Parę dni temu było najście faszystów na „Skamander”. Naturalnie z powodu artykułu Tolka [Antoniego Słonimskiego]. Oczywiście

uważano, że człowiek, który jest ich sztandarem, został znieważony, a zatem idea narodowa z nim razem. [...] Grycuś [Mieczysław Grydzewski, redaktor „Skamandra”] opowiadał, że dochodziło już do bardzo ostrych dyskusji, kiedy, jak w scenie z komedii, wszedł Kazio Wierzyński, zatelefonował do [Adolfa] Nowaczyńskiego [prawicowego publicysty], z którym jest po imieniu, co niesłychanie zażenowało wojowniczych młodzieńców. Podobno Nowaczyński zaśmiewa się z całej tej awantury. Ostatecznie wszystko skończyło się na niczym, „delegaci młodzieży narodowej” postawili ultimatum żądające odwołania artykułu do następnego dnia w południe, odeszli i więcej nie powrócili, chociaż Grycuś oczywiście słowa o artykule nigdzie nie ogłosił.

Warszawa, 26 maja 1923 [115]

Herman Lieberman, poseł PPS

Generał Sikorski w Sejmie [po objęciu stanowiska premiera] zaprezentował się bardzo sympatycznie dla lewicy, a nie tylko dla niej, dla wszystkich nieuprzedzonych członków Sejmu. Odciął się silnie od Narodowej Demokracji, z życzliwością i poczuciem sprawiedliwości potraktował mniejszości narodowe i z energią zabrał się do uporządkowania administracji państwowej i uciszenia umysłów. [...]

Rząd ten jednak długo nie potrwał, bo był rządem pozaparlamentarnym, a przeważna część stronnictw nie wyrzekła się dążenia do utworzenia rządu opierającego się na poparciu stronnictw sejmowych. Te usiłowania były prowadzone niejako podziemnie i biegły równoległe z tym, co na powierzchni życia politycznego było dokonywane. Najsilniej skryształizowało się pragnienie utworzenia większości parlamentarnej w stronnictwach prawicy.

Warszawa [173]

Z komunikatu Żydowskiej Strzechy Akademickiej

Wczoraj, w dniu pogrzebu profesora Orzęckiego, delegacja Żydowskiej Strzechy Akademickiej złożyła w kościele Świętego Krzyża na trumnie [...] wieniec z napisem: „Nieodżałowanemu profesorowi –

Żydowska Strzecha Akademicka”. Przy wyruszeniu konduktu, osoby kierujące ceremonią żałobną usunęły wieniec, pozostawiając go w zakrystii kościelnej, uniemożliwiając w ten sposób ogółowi żydowskiej młodzieży akademickiej stolicy złożenia hołdu szczątkom tragicznie zmarłego profesora.

Warszawa, 28 maja 1923 [333]

Stanisław Głąbiński, poseł Związku Ludowo-Narodowego

Prawidłowe rządy w systemie parlamentarnym są możliwe tylko wtedy, gdy istnieje w parlamencie większość, mająca pewien program polityczny i gospodarczy – i pragnąca ten program realizować. [...]

Z wielkim trudem i po długich obradach niemal we wszystkich punktach podpisaliśmy wspólnie cały program, a to Związek Ludowo-Narodowy [...], Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” [...], Chrześcijańska Demokracja [...], na koniec także Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe [...]. Układ [...] zaczynał się od słów: „Podpisane stronnictwa parlamentarne, pragnąc uzdrowić stosunki w Polsce i zapewnić jej rozwój na zasadach parlamentarnych, państwowości polskiej oraz interesów całego narodu polskiego, przy szczególnym uwzględnieniu potrzeb szerokich warstw ludowych, postanowiły stworzyć rząd oparty na polskiej większości i w tym celu ustaliły następujące zasady współpracy: [...] Młodzieży polskiej będzie zapewniona w szkołach wyższych, średnich i zawodowych nauka wedle słusznego stosunku ludnościowego w Państwie (dla innych narodowości *numerus clausus*) [...].

Na podstawie tego programu utworzył się pierwszy w Polsce rząd parlamentarny.

Warszawa, 28 maja 1923 [95]

Z komentarza w „Naszym Przeglądzie”

Nie mamy [...] żadnych złudzeń co do charakteru przyszłego rządu [...]. Nie mamy złudzeń, gdy czytamy w organach prawicy zapewnienia, że rozpoczyna się jakoby okres twórczej pracy państwo-

wej pod hasłem konsolidacji wewnętrznej i interesu narodowego; nie możemy niestety oprzeć się przeczuciu, że będzie raczej chodziło o geszeft nacjonalistyczny, a nie o zdrowo pojęty interes narodowy. Czegoż spodziewać się mamy po rządzie, w którym sprawami wewnętrznymi zajmować się będzie jeden z twórców projektu *numerus clausus*, pan Kiernik?

Warszawa, 28 maja 1923 [199]

Herman Lieberman, poseł PPS

Generał Sikorski w Sejmie zaprezentował się bardzo sympatycznie dla lewicy, a nie tylko dla niej, dla wszystkich nieuprzedzonych członków Sejmu. Odciał się silnie od narodowej demokracji, z życzliwością i poczuciem sprawiedliwości potraktował mniejszości narodowe i z energią zabrał się do uporządkowania administracji państwowej i uciszenia umysłów. [...]

Rząd ten jednak długo nie potrwał, bo był rządem pozaparlamentarnym, a przeważna część stronnictw nie wyrzekła się dążenia do utworzenia rządu opierającego się na poparciu stronnictw sejmowych. [...] Po kilkakrotnych próbach [...] udało się nowej koalicji obalić rząd i po dwóch dniach w jego miejsce wstąpił nowy, znany pod nazwą rządu Chjeno-Piasta, którego szefem został Wincenty Witos. Prawie natychmiast po nominacji rządu Piłsudski, który przez Sikorskiego został mianowany szefem sztabu generalnego, podał się do dymisji i uzyskał zwolnienie z wojska. Rząd ten został przez nas przyjęty niezmiernie wrogo i byliśmy przygotowani, że mimo pozorów parlamentaryzmu i demokracji, jakie przybierał, rozpocznie się dla nas ciężkie życie i ciężka walka, by się obronić przed budzącą się reakcją polityczną i społeczną.

Warszawa [173]

Wincenty Witos, premier, w exposé sejmowym

Rząd stoi na stanowisku ogólnopanstwowym, nie uważając się wcale za rząd partyjny; chociaż oparty jest na większości polskiej, da-

leki jest od myśli prowadzenia polityki szowinizmu w stosunku do mniejszości narodowych. Rząd wie, że całe społeczeństwo wielkim głosem domaga się porządku i spokoju, wierząc, że jedynie one mogą zapewnić normalny rozwój Rzeczypospolitej. Dlatego rząd, stojąc ściśle na stanowisku Konstytucji i praworządności na niej opartej, nie będzie tolerował żadnych nielegalnych organizacji, które by miały na celu rozstrzygnięcie siłą doniosłych problemów państwowych lub chciały zastąpić próbami terroru walkę polityczną stronnictw i opinii publicznej, prowadzoną w ramach konstytucyjnych.

Warszawa, 1 czerwca 1923 [303]

Izaak Grünbaum, poseł BMN, w Sejmie

Należy się spodziewać, [że premier] będzie nas bronił przed rozmaitymi napaściami, czego dotychczas żaden rząd nie zrobił. A więc będzie surowo karał tych, którzy hecują przeciw nam, którzy nawołują do wszelkiego rodzaju napaści, a więc będzie w ten sposób swoją administracją kierował, ażeby nie myślała, że Polska buduje się na ucisku obcych narodowości, że Polska buduje się przede wszystkim na antysemityzmie. Pan Prezes Ministrów nam z tego oczywiście nic nie powiedział i jestem przekonany, że nam tego też nie powie [...]. Wracają przecież na swoje posterunki ci wszyscy, którzy zostali w pierwszych miodowych tygodniach rządu pana Sikorskiego wydaleniu z rozmaitych urzędów, a których my znamy jako bardzo energicznych, bardzo stanowczych, bardzo konsekwentnych rzeczników polityki ucisku narodowego, polityki antysemityzmu.

Warszawa, 2 czerwca 1923 [304]

Abraham Ozjasz Thon na posiedzeniu sejmowej komisji oświatowej

Nie wiem, czy ministrowie dzisiaj składają przysięgę na Konstytucję, jeżeli tak, to ministrowie, którzy wyrażają zgodę na *numerus clausus*, powinni być pociągnięci do odpowiedzialności za pogwałcenie Konstytucji, którą zaprzysięgli. [...] Idzie teraz po całej Europie potężna fala antysemityzmu. Nam, Żydom, przyjdzie jeszcze wiele

przecierpieć. Ale jesteśmy narodem starym i do świadczonym. Przetrwaliśmy niejedną taką falę, przetrwamy i tę. [...]

Nasz rząd ma to *privilegium odiosum* [przywilej niekorzystny], że wyraził zgodę na złamanie zaprzysiężonej i jeszcze przecież obowiązującej Konstytucji. Jeżeli Polska istotnie zaprowadzi tę potworną ustawę, to rzecz jasna, że na całym świecie wszystkie żywioły demokratyczne będą wskazywały na kraj zupełnego wstecznicstwa i zacznie się bodaj na nowo owa nagonka prasy, którą wy międzynarodową nazywacie, która w przeszłości niemało przykrości nam sprawiała.

[...] Wy nie wierzycie w Polskę, ale ja w nią wierzę, nie w endecką i antysemicką, ale w wolną i demokratyczną, która przecież prędzej czy później nastać musi, a ta prawdziwa Polska wyda o was sąd sprawiedliwy, a tym sądem nie może być nic innego, jak tylko stanowcze potępienie waszego postępowania.

Warszawa, 19 czerwca 1923 [200]

Stanisław Pieńkowski, krytyk literacki i teatralny, w „Gazecie Porannej 2 Grosze”

Numerus clausus jest półśrodkiem na zło i [...] jeszcze nas od niebezpieczeństwa żydowskiego nie uchroni. Dalszym ciągiem tego pierwszego zabiegu leczniczego powinno być doszczętne i absolutne usunięcie Żydów ze wszystkich szkół polskich, tak wyższych, jak średnich i niższych, tak spośród uczniów, jak spośród nauczycieli, usunięcie wszystkich Żydów – tak chrzczonych, jak niechrzczonych, tak dobrze tych, którzy się podają za Polaków, jak i tych, którzy podają się za Żydów. Słowem – *numerus nullus* – oto cel, do którego dążyć winniśmy.

Numerus nullus powinien stać się hasłem naszym w sprawie żydowskiej, nie tylko w szkołach, ale i na obszarze całego naszego życia społecznego. Usunięcie Żydów z wnętrza organizmu polskiego, z wojska, z policji, ze szkolnictwa, z sądownictwa, z administracji, z wszelkich urzędów, ze szpitalnictwa, z aptekarstwa, ze związków, stowarzyszeń,

klubów i tak dalej, kończąc na prywatnym życiu towarzyskim – oto cel na dziś, a zarazem pierwszy poważny krok do uzdrowienia Polski. Dopiero, gdy *numerus nullus* na całej przestrzeni naszego życia osiągniemy, będziemy się mogli zabrać do fizycznego usunięcia Żydów z kraju w ogóle.

Warszawa, 30 czerwca 1923 [85]

**Stefan Kaczorowski, student Wydziału Prawa UW, działacz
Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej,
w miesięczniku katolickim „Prąd”**

Wypowiedzieliśmy walkę potężnej, żywiołowo ekspansywnej, zbrojnej w zasoby, starej i niezwykle trwałej, a równocześnie niezwykle niskiej moralnie kulturze, wychodzącej z ciemnej otchłani getta – młodej inteligencji żydowskiej. Znajdując się w awangardzie, pierwsi dostrzegliśmy niebezpieczeństwo i zatrąbiliśmy na alarm, aby całe społeczeństwo poznało, skąd wypływa największe niebezpieczeństwo. [...]

Ograniczenia dotyczą zarówno Polaków, jak i Żydów – proporcjonalnie do gęstości zaludnienia [...]. Inaczej rzecz by się miała, gdy stanąć na stanowisku doktrynerskim i pozostawić tę dziedzinę wolnej konkurencji. W wolnej konkurencji bowiem stałoby się to, co się dzieje dotychczas, to jest zwyciężyłaby młodzież żydowska, jako silniejsza ekonomicznie. [...]

Miłość wobec własnego narodu nie powinna dochodzić do szowinizmu i krzywdzenia obcych narodowości. Z drugiej jednak strony obawa o rzekome pokrzywdzenie Żydów w przyszłości nie powinna zasłaniać oczu na współczesną krzywdę, która dzieje się już obecnie młodzieży polskiej. [...] Wyższe uczelnie w Polsce nie mogą być jakimś niesamowitym targowiskiem wszystkich narodowości i wyznań! Są one przecież kuźnicami kultury. Kultura, która się w nich wytwarza, nie może być przecież międzynarodowa, tylko polska; musi mieć swój specyficzny charakter, musi być odrębnym kwiatem we wspaniałym bukiecie kultury ogólnoludzkiej.

Warszawa, początek lipca 1923 [226]

Abram Trepmann

Ktokolwiek z uwagą śledził cały przebieg kampanii [...], ten z łatwością dostrzec mógł wyraźne tło polityczne całej tej akcji, prowadzonej wypróbowanymi środkami z tak wielkim nakładem sił i energii. [...] Wyzyskano łatwowierność i nie doświadczenie życiowe młodzieży akademickiej, wciągając ją w wir walki politycznej, walki mającej za sobą niejedną smutną kartę. *Numerus clausus* miał być czarodziejskim lekiem na wszystkie dolegliwości i bolączki życia akademickiego. W realizacji tego projektu widziano jedyne wyjście z opłakanego stanu materialnego polskiej młodzieży akademickiej oraz ułatwienie jej walki o byt.

Z tego punktu widzenia podniesiono sprawę *numerus clausus* do poziomu konieczności państwowej. Twierdzono dalej, że „narodowościowy” *numerus clausus* nie tylko nie godzi w zagwarantowane Konstytucją zasadnicze prawa obywateli, lecz przeciwnie – jest dobrodziejstwem dla mniejszości narodowych, zapewniając im ochronę ich praw, że równość obywateli, o której jasno mówią artykuły 96 i 111 Konstytucji, zrozumiana procentowo w stosunku do poszczególnych narodowości, jest najwyższym wyrazem sprawiedliwości...

Pomimo tak wymownej i „poważnej” argumentacji, trudno było oprzeć się przekonaniu, że hasło *numerus clausus* jest tylko jednym z wielu środków potężnych i skutecznych dla osiągnięcia upragnionego celu – zdobycia władzy przez pewne stronnictwa polityczne. A gdy walka o rządy zakończyła się zwycięstwem, gdy na gruzach rządu „lewicowego” powstał rząd „narodowy”, sytuacja zmieniła się. Hasło *numerus clausus*, spełniwszy swoje najważniejsze zadanie, zostało cofnięte i projekt ustawy, uchwalony w komisji oświatowej Sejmu, usunięty został chwilowo z porządku dziennego.

Warszawa [334]

Władysław Konopczyński, poseł ZLN, profesor historii na UJ

Kluby Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej dowiedziały się nagle, że opozycja żąda trzeciego czytania wniosku w komisji [oświatowej], a od posła [Zygmunta] Rusinka, piastowca, usłyszano,

że jego przyjaciele w plenum sprawy *numerus clausus* nie poprą. Dlaczego – trudno się było dopytać. Dopiero później wyjaśnili ludowcy ostatecznie, że obecnie, przed naprawą skarbu, uważają wprowadzenie *numerus clausus* za krok niepożądany. A jakim prawem lewica zażądała trzeciego czytania w komisji? Pozornie – na podstawie regulaminu [...], jednakże w praktyce komisyjnej ustalił się zwyczaj, że pierwszego czytania tam w ogóle nie ma, a trzecie następuje tylko wówczas, gdy go ktoś przy drugim czytaniu zażąda. Jakoż dziesiątki spraw przechodzą przez komisję bez trzeciego czytania – i kto by chciał na tej podstawie kwestionować ważność uchwał sejmowych, zaszedłby trochę za daleko. W danym razie [...] zastrzeżeń nie było, poprawek nie było – toteż komisja oświatowa na posiedzeniu 26 czerwca trzecie czytanie odrzuciła [...].

Prawdą natomiast jest, że chciał tego marszałek [Sejmu Maciej] Rataj; że w Radzie Ministrów, wbrew głosom przedstawicieli ZLN, przeważała opinia przeciwna uchwaleniu teraz *numerus clausus* – i że dlatego inicjatorzy reformy uniwersyteckiej w Sejmie na szereg miesięcy zamilkli. Czy tak być musiało? Czy naprawdę w razie uchwalenia *numerus clausus* groziło nam coś z zewnątrz? Czy przemawiały tu jakieś ważne względy ekonomiczne lub finansowe? Nie wie my. [...]

Tymczasem życie pędzi naprzód, niosąc na swej fali w podwoje szkół akademickich nieuszczerploną falangę mniejszości semickiej. Przed otwarciem roku szkolnego 1923/24 minister Stanisław Głąbiński zawiadomił okólnikiem [z 12 lipca] szkoły wyższe, że w myśl artykułu 86 upoważnia z góry rady wydziałowe do ograniczenia liczby przyjmowanych studentów. Więcej zalecić minister nie mógł i nie myślał: po prostu przelał odpowiedzialność za polskość naszych audytoriów i pracowni naukowych na ich kierowników. Niektóre grona profesorskie skorzy stały z ostrzeżenia [...]. Gdzie indziej, zwłaszcza w Krakowie, wołały władze uniwersyteckie nie widzieć niebezpieczeństwa: widziały je tylko jednostki.

Daremna próba łudzenia samych siebie! Spór o *numerus clausus* przyciszony w kraju, przeniósł się za granicę. Ujęły go w ruchliwe dło-

nie organizacje żydowskie w Anglii i Francji, Jewish Foreign Committee oraz Alliance Israélite, aby go złożyć na łono paryskiej Ligi [Obrony] Praw Człowieka [i Obywatela] i w miarę możliwości Ligi Narodów.

Warszawa [234]

Józef Piłsudski podczas bankietu pożegnalnego w Hotelu Bristol, po zrzeknięciu się funkcji przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej

W przeciągu pięciu lat prawie pędziłem czas na pracy, przy której swobodny nigdy nie byłem, swobodny być nie mogłem, gdyż urząd, który w Polsce pełniłem, nakładał mi zawsze na usta pieczęć milczenia. [...]

Dlaczego ten nieodłączny pracownik państwa polskiego, którego niegdyś na wysokie regiony wzniesiono, ozdobiony tak wielkim imieniem i zaszczytami, dlaczego on opuszcza swoje stanowisko – odpowiem wprost: szanuję swoją historię [...]. Szanuję ją dla przyszłych historyków, którzy by także w twarz mi napluli, gdybym razem z potwornymi karłami, którzy mnie obniżyć chcieli – pracował. [...] Nie będę przypisywał sobie większych zasług niż te, które mi świat przypisuje. Jeżeli mówią o mnie, że z narodem polskim rady sobie nie dałem – to przecież żadna krytyka, żadna śmiałość nie sięgnie po moje laury wojskowe. Okryłem chwałą oręż polski.

Warszawa, 3 lipca 1923 [219]

Władysław Baranowski, dyplomata

Piłsudski, odsunąwszy się od wszelkich czynności państwowych i odzyskawszy swobodę ruchów, nie zaprzestał intensywnej działalności, oddając się pracy historycznej i podróżując po różnych częściach kraju. [...] Nie popadł w apatię, która mogła być naturalną reakcją, odprężeniem po tyloletnim nieustannym napięciu nerwowym, lecz, tak jak go widywałem, cechował go spokój, niemal pogoda, a w zachowaniu uderzała niefrasobliwość i humor. Atmosfera w Sulejówku stanowiła kontrast z tym, co się działo w Warszawie i w całym kraju, gdzie coraz wyraźniej zanościło się na burzę. [19]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka narodowa

Jadąc ze Lwowa do Truskawca i patrząc na bujniejszą, soczystszą niż gdzie indziej zieleni, na piękniejsze i większe drzewa, zrozumiałam, że tak silnie zrosły się z tą ziemią serca Polaków od wieków czy od dziesiątków lat na niej osiadłych. Także Truskawiec spodobał mi się bardzo – nie domy i wille, ale jakiś szerszy, swobodniejszy oddech niż w innych uzdrowiskach polskich, wynikły snadź z charakteru okolicznego krajobrazu. [...] Zboże, łąki kwietne, różnorodne drzewa, młodsze i wiekowe, wspaniałe, budzące podziw wzgórza i dolinki, cienista aleja, mroczny las i słoneczna polana, wszystko zdawało się tchnąć radością życia. A może to „naftusia” we mnie tę radość zbudziła? Może, bo jakoś wszystko także w samym Truskawcu przypadło mi do gustu: pensjonat, towarzystwo w nim, a najbardziej obszerny plac przed kasynem z licznymi wygodnymi fotelami ogrodowymi dokoła stolików – ocienionych wielkimi parasolami. Można było grać w brydża, rozmawiać lub czytać dzienniki. [...]

Na członków Kasyna nie przyjmowano Żydów. Tych, i to w wielkiej przewadze chałaciarzy, było w Truskawcu mnóstwo, lecz mieszkali w osobnej części uzdrowiska i nie rozpychali się tak, jak w Krynicy, gdzie niemal wszystkie ławki w parku, nawet wokoło Kaplicy, były przez nich okupowane. Jedli na ławkach i drzemali. Nie byłam [...] antysemitką, lecz nie wiem, czy częstsze pobyty w Krynicy nie uczyłyby mnie takową.

W drodze do Truskawca widok cerkiewek przypominał mi, że jadę przez kraj ruski. W uzdrowisku można było zapomnieć o tym. Pomijając Żydów, widziałam i słyszałam tylko Polaków, a także kobiety wiejskie, sprzedające wiśnie, jagody, maliny, mówiły po polsku. Zdaje mi się, że jedyne ruskie słowa rozbrzmiewały tego lata w Truskawcu, gdy przybył na „gościnne występy” chór ukraiński. Doskonały, jak na ogół ukraińskie chóry (ach, czemuż nienawidzą nas ci tak pięknie śpiewający bracia nasi).

Spośród dość licznie reprezentowanych w Truskawcu warszawiaków największą uwagę zwracały na siebie żona i piękna jasnowłosa,

ciemnooka córka Eligiusza Niewiadomskiego, obie w ciężkiej żałobie. Wyróżniano je i honorowano przy każdej sposobności. Niewątpliwie zasługiwały na szczególne współczucie, nieszczęście ich bowiem wyjątkowo tragiczne było. Ale miałam wrażenie, że odgrywały tu także rolę względy polityczne.

Truskawiec, lato 1923 [124]

Adam Pragier, poseł PPS

Rok 1923 był niespokojny. Kraj nie otrząsnął się jeszcze z urazu po zabójstwie prezydenta Narutowicza. Powstał kult zabójcy [...]. Z drugiej strony, przyście do władzy rządu Witosa, przy współdziałaniu centrum chłopskiego z prawicą, doprowadziło do znacznego zaostrzenia.

Warszawa [125]

Józef Ambroziak, przewodniczący Komitetu Akcji, członek Komunistycznego Związku Młodzieży

Rosnąca niepewność jutra, żalosne zarobki przy jednocześnie szybko rozwijającej się inflacji pieniądza powodowały, że do pracy wielu z nas przynosiło z domu placki kartoflane, zapiekane bez tłuszczu. Jeśli któryś robotnik jadł placki smażone na oleju lub – co było wyjątkowym luksusem – przynosił z domu chleb smarowany smalcem, był zazwyczaj podejrzewany, że poza pracą uprawia paskarstwo. Prawie wszyscy piliśmy herbatę z mięty, słodzoną jedną pastylką sacharyny szmuglowanej z Niemiec. Ubiór nasz stanowiły tak zwane ciuchy z demobilu amerykańskiego, zakupywane na bazarach.

Łódź, połowa lipca 1923 [126]

Wacław Frankowski, tkacz i ślusarz, członek KPP

Strajk powszechny w przemyśle włókienniczym Łodzi stał się nieunikniony. Robotnicy coraz energiczniej domagali się, by skala wzrostu cen, odpowiednio do której podwyższano zarobki, była obliczana sprawiedliwie, z większą korzyścią dla robotników; by rząd zahamo-

wał inflację i wzrost cen; by wypłaty zarobków następowały dwa razy w tygodniu z uwagi na gwałtownie wzrastającą drożyznę; by zamiast pieniędzy wypłacano zarobki w postaci artykułów żywnościowych i towarów pierwszej potrzeby. [...]

Przygotowaniami do strajku kierowała głównie Komunistyczna Partia Robotnicza Polski. Ustna agitacja już nie wystarczała. Zaczęliśmy więc rozrzucać ulotki. [...]

[...] Na dzień 17 lipca został zwołany wiec robotniczy na Górnym Rynku. Starostwo początkowo wydało zezwolenie [...], lecz przed samym wiecem zezwolenie zostało cofnięte. Mimo to tłumy ludzi wypełniły okoliczne ulice i Rynek, który wyglądał teraz jak wybrukowany ludzkimi głowami. [...] Robotnicy ciągnęli jeszcze tłumnie, kiedy wiec – mimo zakazu starostwa – się rozpoczął. [...]

W międzyczasie wylot ulicy Piotrkowskiej został zatarasowany przez konną i pieszą policję, natomiast wylot ulicy Sieradzkiej, znajdujący się najbliżej oddziałów policyjnych, a jednocześnie najbardziej osłonięty, stał się miejscem spontanicznego formowania się pochodu. W pewnym momencie z okna jednego z okolicznych budynków padł strzał rewolwerowy. Był to prawdopodobnie umówiony sygnał, gdyż niemal równocześnie rozpoczęła się szarża policji. Bardziej odważni robotnicy zaczęli wyrwać kamienie z bruku i ruszyli do ataku. Kamienny grad runął na atakującą policję, która stopniowo zaczęła się wycofywać, strzelając. Kule z gwizdem padały w tłum, odbijając się o bruk i ściany budynków. Padły pierwsze ofiary: dwóch zabitych, jeden ciężko i kilku lżej rannych.

Łódź, 17 lipca 1923 [323]

**Jan Modzelewski, minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny
w Bernie, delegat pełnomocny na II Zgromadzenie Ligi Narodów,
w liście do ministra spraw zagranicznych RP**

Wystąpienie organizacji żydowskich mających potężne wpływy na obecne rządy [...] może sprawić nam dużo trudności i w razie przyjęcia przez nas tego wystąpienia do wiadomości, stworzy bardzo nie-

bezpieczny precedens na przyszłość, ustalając ingerencje przeróżnych czynników międzynarodowych do spraw wewnętrznych państwa. [...]

Wydaje mi się, że należałoby rozpocząć energiczną kontrakcję w celu udaremnienia tego nowego na nas zamachu. Kontrakcja ta musi się jednak wiązać z [...] inicjatywą rewizji całej dotychczasowej procedury mniejszościowej przed forum Ligi, gdyż dotychczasowa w tym względzie praktyka oraz brak precyzji w istniejących przepisach proceduralnych upoważnia Sekretariat do traktowania petycji, pochodzących od międzynarodowych organizacji, na równi z petycjami nadsyłanymi przez zainteresowane mniejszości. [...]

Powodzenie naszej akcji w tym kierunku nie tylko zabezpieczyłoby nas w przyszłości od wystąpień w rodzaju obecnego, ale w ogóle (z chwilą, gdy wszystkie skargi adresowane do Ligi Narodów będą przechodziły w pierwszym rzędzie przez ręce rządu polskiego) zagwarantowałoby nas od wszelkich niespodzianek i nieodpowiedzialnych ataków.

Berno, 19 lipca 1923 [1]

Z pisma departamentu politycznego MSZ do posła RP w Paryżu

Sprawa *numerus clausus* jako czysto wewnętrzna nie nadaje się do traktowania inną drogą, jak tylko za pomocą odpowiedniej propagandy prasowej.

Warszawa, 28 lipca 1923 [2]

Stefan Krzywoszewski

Marka polska spadała tak, że niedawnym milionerom – groził niedostatek. Ci, co spekulowali na zniżkę, zarabiali miliony. Ceny produktów podnosiły się z godziny na godzinę. Jeśli stosowano represje, towar znikał. Paskarz był nieubłagany; honor go nie krępował, więzienia się nie lękał.

W obawie przed dewaluacją, oszczędność stawała się marnotrawstwem, rozrzutność – przezornością. Pocieszano się dowcipem, że jeśli świat powstał z chaosu, to może również chaos odrodzi Polskę.

Giełda szalała. Kursy akcji skakały w tempie nieprawdopodobnym. Przy większej zwyczajnie restauracje stołeczne wypełniały się rozradowanymi gośćmi. Pękały butelki szampa, w dancinгах tańczono do białego dnia. W klubach i klubikach tryumfował poker i bakarat. Kryzys finansowy stawał się kryzysem obyczajowym. Energia tych, co do władzy dochodzili, wyczerpywała się w wysiłkach, żeby się przy władzy utrzymać.

Warszawa, druga połowa lipca 1923 [132]

Profesor Józef Kostrzewski w liście do Jana Wawrzyniaka oraz Antoniego Olbromskiego

Obrona pani Nakielskiej opiera się częściowo na zeznaniach samej „obwinionej”, jeżeli się tak wolno wyrazić, częściowo zaś na zdaniu osób znających ją, względnie jej ojca (od jak dawna?), które „nic o żydowskim pochodzeniu koleżanki N. nie wiedzą”. Nie wiedzieć o jej pochodzeniu żydowskim, a wiedzieć z pewnością o jej pochodzeniu nieżydowskim – to wielka różnica! Działalność oświatową pani Nakielskiej znam, ale wiem za dobrze o tym, że Żydzi wysuwają celowo jednostki pewne, pozornie asymilujące się, jako tak zwanych Paradejuden [Żydów pokazowych], aby powoływać się na nich i żyć z procentów ich zasług, których blask pada potem na całe żydostwo. Na jednym Berku Joselewiczu* żydostwo zarobiło więcej w opinii naiwnych Polaków, niż zdołało stracić przez wieki całe planowej, destrukcyjnej roboty antypolskiej. To się opłaca!

Co do prywatnego życia pani Nakielskiej, to dziwię się Panom bardzo, jak mogliście twierdzić, że „postawione jest na wysokim poziomie etycznym”, kiedy przytoczyłem Panom dwa fakty rzucające na sprawę tę zgoła odmienne światło: po pierwsze, podszywanie się pod nasze kuzynostwo [...], po drugie, odbieranie bez prawne towarów w kon-

* Berek Joselewicz (1764–1809) – kupiec pochodzenia żydowskiego, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, oficer Legionów Polskich we Włoszech i armii Księstwa Warszawskiego.

sumie uniwersyteckim niby dla profesora [Eugeniusza] Piaseckiego, a faktycznie dla siebie [...].

Dla mnie decydującym jest взгляд, że za równo pani Nakielska, jak ojciec jej są – antropologicznie biorąc – Żydami, tak zwanymi Żydami z rasy, z typu fizycznego. Nie wchodzę absolutnie w to, czy córka względnie ojciec są czy nie są wychrzczeni, czy są czy nie są „zasy-milowani” – decyduje żydowska krew, która nie raz po kilku po ko-leninach odżywa się na nowo z pierwotną mocą. Zdaje mi się, że znam typ żydowski do tyłu, że omyłka co do rozpoznania pani Nakielskiej i ojca jej jako Żydów z rasy jest prawie wykluczona. Ponieważ jednak jako człowiek jestem – rzecz prosta – omylny, mogę się mimo wszystko mylić co do swego wrażenia, ale mógłbym uznać swą omyłkę dopiero wówczas, gdyby mi na przykład metryką udowodniono, że Nakielski przyszedł już jako katolik na świat. Samo nazwisko ma już posmak ży-dowski [...]. Fakt, że pan Nakielski był kierownikiem Szkoły Rzemiosł w Łodzi, niczego nie dowodzi, bo nie tylko w Łodzi, ale w Poznaniu katolickim wychrzczeni Żydzi i ich potomkowie są nie tylko profeso-rami uniwersytetu, ale syndykami Izby Handlowej, prezesami komisji wyborczych na Wielkopolskę... [...]

Stwierdzam zatem, że i Panowie nie przytoczyliście obiektywnych dowodów, że pani Nakielska nie jest pochodzenia żydowskiego, wobec tego nie mam powodu zmieniać swego przekonania, którego nabra-łem na podstawie dłuższej obserwacji pani Nakielskiej, gdy mieszkała w naszym domu. [...] Co do wezwania do sprostowania za rzutów stawianych pani Nakielskiej, to nic do prostowania nie mam, bo, po pierwsze, nie zostałem przekonany o jej nieżydowskim pochodzeniu, po drugie, nie twierdziłem, że pani Nakielska „sprowadzała Żydów na Uniwersytet” – stwierdziłem tylko, że Żydzi zaczęli przybywać do Po-znania w ślad za nią i że jeden z nich był przez nią reklamowany jako Polak-patriota, po trzecie, ostrzegałem przed nią, ponieważ zachodziła możliwość, że została ona wysunięta przez Żydów dla działania na ich korzyść i przygotowania dla nich gruntu, a można się tego było oba-wiać, znając taktykę żydowską. Nie stwierdziłem nigdy, jakoby pani

Nakielska faktycznie działała destrukcyjnie w organizacjach polskich, bo na to nie miałem dowodów.

Poznań, 1 sierpnia 1923 [15]

Hubert Linde, minister skarbu, w Senacie

Przeżywany obecnie w całym świecie okres deficytowy nie może ominąć i Polski, która przecież w najbardziej skołatanych warunkach rozpoczęła nowe życie, nie posiadając ani granic, ani kapitałów płynnych – natomiast otrzymała wielką część kraju zniszczonego, spalonego i rozgrabionego przez wrogów. Ten stan, w jakim zastała Ojczyznę nasza wolność, i następne dwa lata dalszej wojny dostatecznie usprawiedliwiają obecne położenie.

Nie było może nasze życie wódatstwo idealnym, bo było często zakreślone zbyt górną, oparte na hasle „mierz siły na zamiary” – jako ludzie Zachodu, wychowani i lgnący całą duszą do jego kultury, pragnęliśmy w ciągu paru lat stworzyć w Polsce to, co zazwyczaj bywa dziełem pokoleń całych, żądając od państwa spełnienia wszelkich zadań, a nie dając w zamian państwu w formie świadczeń podatkowych tyle, ile ono koniecznie potrzebowało. Wprawdzie energia, zapał i patriotyzm ogółu starał się zastąpić brak kapitału zakładowego, dokonując dzieł na polu cywilizacji, wzbudzających niejednokrotnie podziw u obcych, ale nie posiadając pieniądza ani zaopatrzonego skarbu, zabrnęliśmy w okres stałych niedoborów.

Warszawa, 8 sierpnia 1923 [300]

Jacques Salomon Hadamard, francuski profesor matematyki, w liście do Wacława Sierpińskiego, profesora matematyki na UW

Wyrzucam sobie, że dopiero po kilku miesiącach odpowiadam na list Pański, zawierający zaszczytną dla mnie prośbę przesłania moich publikacji dla Pańskiej biblioteki. [...]

Czy mam jednak wyznać Panu, że myśląc o przesyłce, która dawno już powinna była odejść, zawahałem się w chwili jej wyekspediowania? Albowiem z wiadomości, jakie mnie dochodzą, mam niekiedy wraże-

nie, że kraj Pański zdaje się chwilami zapominać o swoich szlacheckich tradycjach i że młodzież wasza, którą powinny ożywiać uczucia wzniosłe, okazuje pożałowania godny antysemityzm, tak – że w tym samym momencie, kiedy spełniam Pańskie życzenie, nie mógłbym otrzymać stanowiska w Polsce, a syn mój nie mógłby u was studiować, gdybyśmy byli obywatelami waszego kraju.

Dowiaduję się zresztą, że cała kampania o *numerus clausus* prowadzona za pomocą słabych motywów egoistycznych i bardzo niskich, napotyka na szczęście na opór [...]. Zdaje się zresztą, że cała ta kampania małe ma widoki po wodzeniu w sferach naukowych, jak tego zresztą należało oczekiwać od ludzi, których umysły, jak Pański, uszlachetnione są przez oddanie się sprawom wzniosłym i naukowym. [...] Cała kampania jest nie tylko zbrodnią przeciw wolności sumienia i sprawiedliwości, ale przeciw Polsce samej, albo wiem wprowadzenie *numerus clausus* naraziłoby na szwank nie tylko jej interesy, ale poniżyłoby jej honor.

Paryż, połowa sierpnia 1923 [334]

Wacław Sierpiński w odpowiedzi Jacques'owi Salomonowi Hadamardowi

Zapytuję, czy ośmielając się wytoczyć tak ciężkie zarzuty przeciw mojej Ojczyźnie, stwierdził Pan prawdziwość ich i dobrą wiarę swych informatorów? [...] Projekt, który tak się Panu nie spodobał, dąży do tego, aby zapewnić każdej narodowości odsetek miejsc, odpowiadający liczbie jej przedstawicieli w naszym państwie. Czy to nazwie Pan „zbrodnią przeciw wolności sumienia i sprawiedliwości”, która skompromituje Polskę? Chciałby Pan może, abyśmy obdarowali specjalnymi przywilejami naród „wybrany”, udzielając mu więcej miejsc w uczelniach niż innym. Cóż, kiedy Konstytucja nasza, najliberalniejsza w świecie, sprzeciwia się takiej niesprawiedliwości.

Przypuszcza Pan dalej, że dla Pana nie znałoby się miejsce na naszych uniwersytetach. Czy wie Pan o tym, że z trzech profesorów, pracujących w Pańskim fachu na naszym Uniwersytecie, jeden jest Pańskim współplemieńcem, a w Krakowie i we Lwowie jeden na czte-

rech? Cyfra ta przekracza dwukrotnie procent Żydów zamieszkujących moją Ojczyznę. Zresztą podaję do Pańskiej wiadomości, że prawie wszystkie doktoraty, przyznane w Pańskiej specjalności na Uniwersytecie Warszawskim, otrzymali Żydzi. I czy wiedząc o tym, będzie Pan dalej oskarżał nas o nietolerancję i odstępstwo od tradycji?

A przecież, jeżeli kto zapomniał o przeszłości, obowiązkach, jakie ona nakłada, to właśnie Pańscy współplemieńcy [...]. W czasie naszych walk powstańczych o niepodległość Żydzi zawsze służyli jako szpie-dzy przeciw Polsce. W czasach okupacji rosyjskiej okazywali pogardę dla naszej mowy i starali się rozpowszechniać wśród nas rosyjską kulturę. [...] Podczas okupacji niemieckiej Pańscy współplemieńcy, osiedli w Polsce, manifestowali głośno swe sympatie germanofilskie i przyczynili się znacznie do obrabowania Polaków. A jaką była rola Żydów, rzekomo „polskich”, podczas inwazji bolszewickiej w 1920 roku, kiedy krew Polaków ocaliła Europę od nawały barbarzyńców? Lepiej, zresztą, nie poruszać tego morza podłości i zdrady...

Żydzi zawsze i wszędzie okazywali się za ciekłymi wrogami naszej Ojczyzny i naszego państwa – i wszelkimi środkami, a przede wszystkim środkami nieuczciwymi, starali się przeszkodzić odbudowie i konsolidacji Polski, mimo że pod względem ekonomicznym powodzi im się świetnie. Jak pogodzić ich „upośledzenie” z tym, że opanowali w Polsce prawie cały handel? Ale Żydom, mieszkającym w Polsce, nie wystarcza równouprawnienie, dane im przez Konstytucję, chcieliby mieć przywileje – chcą nami rządzić! *Numerus clausus* jest im niemiły, bo chcieliby mieć pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, zamieszkującymi naszą ziemię rodzinną.

A wreszcie, kto robi propagandę bolszewicką w Polsce? Kto trudni się przemytnictwem? Kto wszelkimi siłami obniża kurs marki polskiej? Kto wywozi nielegalnie złoto i waluty? Wystarczy zresztą rzucić okiem na kroniki kryminalne... Kto wreszcie chce obniżyć Polskę w oczach zagranicy? Niech Pan spojrzy na swych informatorów, a odpowiedź się znajdzie.

Mikuliczyn (województwo stanisławowskie), koniec sierpnia 1923 [334]

Wacław Sierpiński w liście do redakcji „Kuriera Warszawskiego”

W tych dniach dopiero dowiedziałem się, że przez niedyskrecję pewnych osób korespondencja moja z profesorem Hadamardem została opublikowana w pismach polskich [...].

Do profesora Hadamarda nie zwracałem się nigdy z żadną prośbą, a w szczególności nie wysyłałem do niego listu z prośbą o odbitki prac. Natomiast przed trzema laty seminarium matematyczne Uniwersytetu Warszawskiego, chcąc powiadomić zagranicę o swym powstaniu, rozesłało do kilkuset matematyków druki, w których była prośba o nadsyłanie odbitek prac naukowych do naszego uniwersytetu. [...] Dlaczego prof. Hadamard wystosował swój list właśnie do mnie – i to dopiero po trzech latach – nie wiem. [...]

Wychodząc z założenia, że matematyka jest nauką niemającą nic wspólnego z polityką, matematycy polscy utrzymywali i utrzymują stosunki naukowe ze specjalistami różnych krajów, nie wyłączając krajów wrogich Polsce. [...] Kto ma i kocha własną Ojczyznę, ten, pisząc nawet do jej wroga, nie pozwoli sobie nigdy lżyć honoru jego Ojczyzny: uczynić to może jedynie człowiek nie posiadający własnej Ojczyzny albo taki, którego Ojczyzna jest tam, gdzie mu lepiej.

Mikuliczyn, 3 września 1923 [164]

Jan Romer

Odwiedził [prezydent Wojciechowski] wszystkie po drodze [na Lubelszczyznę] kościoły (kilkanaście), nie był w żadnej synagodze lub cerkwi. Energicznie podkreślał rolę Polaków jako gospodarzy we wszystkich częściach Rzeczypospolitej, stwarzając tym teorię obywateli różnej kategorii: gospodarzy i „gospodarzonych”. Boję się, czy ta polityka nie odstręczy od nas mniejszości narodowych, obawiam się też, czy my Polacy dla tej polityki jesteśmy dość mocni.

Moim wyznaniem wiary jest autorytet państwowy, przy jak najdalej idącym zadowoleniu składowych narodowości na zasadzie pełnego równouprawnienia. Na tych podstawach pragnąłbym oprzeć i zbudować przywiązanie do państwa i do jego autorytetu (*vide* narodowości

w Szwajcarii, po części w dawnej Austrii; dla niwelacji na wzór Stanów Zjednoczonych nie widzę u nas warunków).

Lublin, początek września 1923 [254]

Jakub Bojko, wicemarszałek Senatu, w tygodniku „Piast”

Nie dawać było milionów endekom na wybory, ale podzielić się z potrzebującymi, jak to zrobił już niejeden z zacnych panów, a wtedy nie bałby się jeden i drugi reformy rolnej, której się już nie obronicie [...].

Bijcie nas, i konserwo krakowska, żydy, półżydki i nie-Żydy. My to, cośmy zrobili, zrobiliśmy w najlepszej wierze, wiedząc, że prawdą jest świętszą, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje.

Kraków, 9 września 1923 [215]

Profesor Józef Kostrzewski w piśmie do profesora Eugeniusza Piaseckiego, kuratora Akademickiego Koła Harcerskiego

Po przejrzeniu dokumentów rodzinnych, przed stawionych mi przez Wielce Szanownego Pana Kolegę, nabrałem przekonania, że przodkowie w linii męskiej pani Włodzisławy Nakielskiej, aż do czwartego pokolenia włącznie, byli katolikami. Nie mam natomiast tej pewności co do przodków z linii żeńskiej, poczynając od matki pani Nakielskiej, mającej imię niepolskie Emma i nazwisko panieńskie Fabian, spotykane nierzadko u Żydów. Po wyjaśnieniu tej wątpliwości jak najchętniej cofnę posądzenie o żydowskie pochodzenie pani Włodzisławy Nakielskiej wobec osób, z którymi o tym rozmawiałem, bo w całej tej sprawie nie powodowałem się żadnymi względami osobistymi i nie miałem intencji szkodenia pani Nakielskiej, lecz chodziło mi tylko o uchronienie przed możliwą szkodą instytucji, w której pani Nakielska pracowała.

Co do zarzutu pobrania papierosów w konsumie uniwersyteckim przysługującym Panu Koledze dla siebie, to po rozmowie z Panem Kolegą przekonałem się, że istotnie pani Nakielska papierosy te bezprawnie i bez wiedzy Pana Kolegi odebrała, ale nie zatrzymała ich dla siebie, lecz ofiarowała panu profesorowi [Alfredowi] Denizotowi.

Poznań, 20 września 1923 [15]

Maciej Rataj, marszałek Sejmu

Wizyta u Witosa. Wytknąłem mu błędy: rząd nie mówi do społeczeństwa, nie przedstawia mu położenia w całej nagości i jego przyczyn; zerwał stosunki z opozycją, nie mówi z nią, co pozwala szerzyć się plotkom, iż rząd idzie na zamach stanu; powiększa opozycję przez nierozumne i niepotrzebne rugie w urzędach. Witos bronił się, ale wreszcie przyznał rację i obiecał zmienić metodę. [...]

Wyjawił mi, że byli u niego dziś przywódcy faszystów polskich, „ludzie bardzo poważni”, którzy zapewnili, że są „na wszelki wypadek” (80 tysięcy!) dla odparcia zamachu lewicowego, że nie wystąpią inaczej, jak na zarządzenie gabinetu...

Warszawa, 25 września 1923 [240]

Juliusz Zdanowski, senator ZLN, w dzienniku

Jest tu w Warszawie przewodnicząca francuskich związków kobiecych, niejaka pani [Adrienne] Avril de Sainte Croix. Nasze panie, o ile że to Francuzka i po francusku mówi, gotowały się do wielkiego jej przyjęcia. Jakież było ich zdziwienie, gdy je zaczęła monitować, że nie przyjmują tutaj do związku narodowego kobiet polskich Żydówek. Te same morały słyszały nasze posłanki na parlamentarnym zjeździe w Kopenhadze od przewodniczącej związków duńskich. Wszystkie organizacje międzynarodowe są opanowane rzecz jasna przez Żydów. Jak w takich warunkach może rząd antysemicki zwyciężać na międzynarodowym terenie? Jeśli tego nie zrobicie – mówiła pani Avril – czekają was wielkie niebezpieczeństwa. A jeśli to zrobimy, czeka nas zagłada – my możemy odpowiedzieć. Trudny wybór.

Warszawa, 29 września 1923 [51]

Władysław Baranowski

Rząd Witosa, ulegający naciskowi ministrów endeckich w polityce personalnej, zagranicznej i finansowej, nie miał szczęśliwej ręki, co powiększało niechęć opinii, w stosunku do której usiłowano stosować ostre posunięcia i systemy policyjne. W obozie lewicowym wrzało,

wojsko opanowało zdenerwowanie, oczekiwano wydarzeń.

W ścisłym gronie pozostawionych sobie cywilnych piśsudczyków powstał projekt organizowania oporu. W związku z tym i przed jego realizacją na szerszą skalę udałem się w pierwszych dniach października do Sulejówka. [...] Zakomunikowałem więc o zamiarach utworzenia tajnej organizacji przeciw rządowi ówczesnemu z zamiarem wciągnięcia do niej wojskowych.

„Tego absolutnie nie pochwalam, nie aprobuję i nawet na to nie pozwalam – jeśli zapytujecie o moje zdanie i z nim się liczycie – rzekł Komendant. – Jako politycy, jako zwykli obywatele, robić możecie tak, jak wam nakazuje przekonanie, to sprawa waszego sumienia. Do wojska jednak z tego rodzaju propozycjami zwracać się nie wolno; ono stać musi poza polityką nawet wbrew swoim chęciom i uczuciom dla mnie. [...] Wiem, że sytuacja ciężka i atmosfera nie do zniesienia. Sądzę, że rząd taki, jak jest, skompromituje sam siebie”.

Sulejówek, początek października 1923 [19]

Stanisław Karpiński, prezes Związku Banków w Polsce, w dzienniku

Paniczny spadek naszej marki: pół miliona za 1 dolara! W ostatnim kwartale wypuściliśmy 7,5 tysiąca miliardów. Obecnie tysiąc miliardów wystarczy za ledwie na tydzień. [...]

Tymczasem jest coraz gorzej. Odbywa się masowe i całkowite wyzucie z majątku dawnych akcjonariuszy i wkladców.

Chory pieniądz zatruwa duszę obywatela. W kraju wre. Idealne podłoże dla wszelkich przewrotów.

[Władysław] Kucharski jest już dwunastym ministrem Skarbu [od odzyskania niepodległości].

Warszawa, 4 października 1923

[120]

Jan Słomka, chłopski działacz społeczny

Papierowe marki polskie, puszczane w obieg bez miary, traciły coraz bardziej na wartości. Kto sprzedawał coś i nic za to zaraz nie

nabył, tylko pieniądze zatrzymał przy sobie, ponosił dotkliwą stratę. Wielu takich, którzy sprzedali dom czy pole, czy coś z inwentarza żywego, a potem trzymali pieniądze w domu lub złożyli w kasie na procent, straciło zupełnie majątek i zostało biedakami. Inni natomiast, którzy wtedy śmiało zaciągali pożyczki i coś kupowali, bardzo się bogacili.

Pieniądzy była ogromna masa, trzeba je było nosić w teczkach i torbach; pugilaresy, portmonetki wyszły zupełnie z użycia. Za towary na potrzeby domowe płacono tysiącami, milionami, a w końcu miliardami. Urzędnicy pobierali pensję dwa razy w miesiącu, 1 i 15, gdyż marka na początku miesiąca miała zupełnie inną wartość niż przy końcu.

Dzików (obecnie część Tarnobrzega) [274]

Z interpelacji sejmowej klubów PSL „Wyzwolenie”, PPS, Jedności Ludowej i Narodowej Partii Robotniczej

Dzisiaj stanęliśmy bezpośrednio w obliczu katastrofy. Niebywale szybko spadek pieniądza obiegowego, w połączeniu z niczym nieskrępowaną spekulacją drożyznianą, postawił szerokie masy społeczeństwa nad przepaścią nędzy, wzbudził powszechnie rosnące niezadowolenie, zagroził istnieniu przemysłu. Zewsząd słysząc głosy rozpacz, przerażenia i gniewu.

Rząd nie tylko nie przeciwdziała klęsce, ale potęguje ją przez brak jakiejkolwiek planowości w zarządzeniach [...]. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wkroczyło na drogę łatwych represji przeciwko prasie opozycyjnej, otoczyło „opieką” wielu posłów i senatorów, działaczy robotniczych i ludowych, posyłając za nimi agentów defensywy, a zarazem pod jego okiem funkcjonują spokojnie organizacje tak zwane faszystowskie, odbywa się jawna propaganda przeciw ustrojowi republikańskiemu państwa, przeciw Sejmowi, przeciw podstawom Konstytucji i powszechnemu prawu wyborczemu.

Warszawa, 9 października 1923 [107]

Ignacy Juliusz Rosner, redaktor naczelny „Kuriera Polskiego”

Pamiętamy wszyscy zagadkowe zniknięcie projektu *numerus clausus* z powierzchni obrad sejmowych, a wiemy dziś, że ten odwrót spowodowany został interwencją Rady Ligi Narodów [...].

Pomyłka, którą w kwestiach tego rodzaju popełniają nasze stronnictwa prawicowe, polega na bardzo prymitywnym interpretowaniu pojęcia suwerenności. W wyobraźni przeciętnego obywatela polskiego, wychowanego w tej szkole, pojęcie suwerenności wyraża się w słowach: „wolność Tomku w swoim domku”. Rezultat [...] jest dokładnie taki, jak w klasycznej bajce Fredry: woda cieknie nam z góry na głowę. [...]

Być może, że są u nas jeszcze ludzie sądzący, iż „polityka” polega właśnie na tym, żeby co innego mówić w Paryżu i w Genewie, a co innego robić w domu. Doświadczenia jednak, poczynione w sprawie *numerus clausus*, powinny w tym względzie posunąć u nas naprzód edukację polityczną społeczeństwa. Z chwilą zaś, gdy to społeczeństwo uświadomi sobie, że to nie jest żadna polityka, że w czasach obecnych nic się przed światem zewnętrznym zakonspirować nie da, wówczas dopiero z tego szeregu przykrości i udręczeń, których doznało z zewnątrz, a z poczucia swej suwerenności państwowej wewnątrz, zdoła wytworzyć sobie prawdziwie polityczną syntezę: każde państwo, chcące w świecie znaczyć, ma pełne prawo rządzić się wedle wskazań własnego interesu, o ile przy tym operuje pojęciami politycznymi, mającymi kurs i poza jego rogatkami. Z chwilą, gdy z tej wspólności kulturalnej rezygnuje, nie staje się bardziej, lecz właśnie mniej samodzielną jednostką w rodzinie narodów.

Warszawa, 9 października 1923 [139]

Jakub Appenszlak, redaktor naczelny „Naszego Przeglądu”

Pozostając w zasadniczej opozycji do rządu panów Witosa i Głębińskiego, jako opierającego się na zasadzie „większości polskiej” – uprawiającego wobec Żydów politykę eksterminacyjną, narodowa nasza reprezentacja ma ustaloną i niezmienną od pierwszej chwili linię wytyczną na przyszłość. Poparcia ze strony Żydów narodowych

spodziewać się może tylko taki rząd, który wyrzeknie się programu eksterminacyjnego i stanie szczerze na gruncie wykonania Konstytucji i traktatu wersalskiego, zaś w dziedzinie naprawy skarbu rozłoży ciężary na całą ludność, a nie głównie na mieszkańców miast.

Warszawa, 9 października 1923 [201]

Abraham Ozjasz Thon w wystąpieniu w Sejmie

Duża część światowej opinii świata zwróciła się przeciw temu projektowi [*numerus clausus*], wyrażając w słowach bardzo dobitnych, bardzo dosadnych, potępienie czegoś podobnego, a z drugiej strony, tak centralna instytucja, jaką jest Liga Narodów, zaczęła bardzo krytycznie zwracać uwagę na to, co się tutaj dzieje. A jeszcze więcej, stała się rzecz zgoła wyjątkowa, zgoła bezprzykładna: premier francuski – nie Żyd, nie mason, nie wróg, ale wypróbowany przyjaciel państwa polskiego, czuł się tak dotknięty tym projektem, tak zaniepokojony w swym sumieniu, uważał go za coś tak rażącego i okropnego, że wyszedł ze swej naturalnej rezerwy i udzielił publicznej admonicji naszemu rządowi, ostrzegając go przed tym, aby na tę śliską drogę bezprawia i po gwałcenia Konstytucji, pogwałcenia traktatów międzynarodowych, przyjętych, podpisanych i przez Sejm ratyfikowanych, nie wchodził.

Warszawa, 12 października 1923 [305]

Stanisław Głąbiński, minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Rząd Witosa opierał się na większości powierzchownie skleconej przez połączenie się klubów na podstawie wspólnego programu, ale program narodowy przez Witosa przyjęty i w całości przedstawiony izbie sejmowej nie zrosł się wcale z umysłowością członków jego stronnictwa. Stronnictwo Ludowe tak długo walczyło w kraju i w Sejmie z demokracją narodową, że patrzyło nadal dość nieufnie i podejrzliwie na cały ten sojusz, nie przypisując mu wielkiego znaczenia i trwałości. [...]

Nadto posłowie Stronnictwa Ludowego mieli zobowiązania wobec wyborców, często o charakterze osobistym, które pragnęli wypełnić, doszedłszy do władzy. Jednym z ministrów, do których mieli pretensje, stałem się ja – jako minister wyznań i oświecenia. [...] Oto Żydzi, oburzeni na mnie za wydanie okólnika do władz uniwersyteckich, upoważniającego je do wyznaczania we własnym zakresie działania tak zwanego *numerus clausus* dla wstępującej młodzieży, wniesli w Sejmie wniosek na wyrażenie mi wotum nieufności. Na to ludowcy częścią się absentowali, a kilkunastu [...] głosowało za wnioskiem żydowskim*.

Warszawa, 12 października 1923 [95]

Walenty Miklaszewski

Z przerożeniem patrzymy na Sejm. To wybrańcy narodu? Samiście ich wybrali. Kto przypuszczał, że to taka nikczemna zbieranina! [...]

Poważne zastrzeżenia w stosunkach parlamentarnych budzą grupy żydowskie. Brak im wyrobienia politycznego. Korzenie się niewolnicze wobec silnych i arogancja wobec słabych, wysuwanie zawsze własnych korzyści, nie mówiąc już o smutnej pamięci ich stanowiska za okupantów, podczas wojny światowej i bolszewików, odstręczyły od nich. [...] Przy rozbiciu na kilkanaście grup Żydzi łączyli się zawsze przy obrabianiu własnych spraw. W wyborach do gmin żydowskich toczy walkę trzydzieści grup, a w Sejmie idą zawsze razem. To wskazuje, że grunt jest dla nich obcy, nie czują się obywatelami Polski. [...] Walka z ich nadużyciami oświetlana jest jako żydożerstwo. [...] Obelgi: „żydziak”, „parch”, „szwindlarz” – padają często z ław poselskich. To wyobcowuje Żydów. Zdaje się, że im o to nawet chodzi, bo stwarza getto i pozwala ciągnąć korzyści z ciemnych mas. To wspólna taktyka uprzywilejowanych w stosunku do upośledzonych. Dlatego to tak trudno zjednoczyć się stanom i klasom w jednolity naród, a coś dopiero – zlać się różnym rasom.

Warszawa [183]

* Wniosek Abrahama Ozjasza Thona ostatecznie upadł.

Adam Pragier, poseł PPS, w przemówieniu sejmowym

Położenie kraju, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne w wysokim stopniu trudne i niepokojące, nakazywałoby w imię dobra całego państwa, jak i w imię równowagi Rzeczypospolitej, żebyśmy czuli wszyscy, że władza pozostająca w rękach rządu nie jest używana na inne cele, jak tylko na to, żeby równowagę wewnętrzną podtrzymać.

Każdy z nas, bez względu na to, czy jest przeciwnikiem czy zwolennikiem tego rządu, chciałby z pełną swobodą patrzeć na to, jak rząd, spełniając elementarne swoje obowiązki, przykłada się w miarę możliwości do konsolidacji stosunków, konsolidacji politycznej i gospodarczej. Tymczasem jednak to, co się na oczach naszych dzieje, może w nas wzbudzić mniemanie, że rząd panów Witosza, Głębińskiego i Kiernika używa wszystkich możliwych środków, ażeby trudne położenie gmatwać i tę panikę, która jest udziałem części gabinetu, przenieść na ogół, w miąższ całego narodu. Spotykamy się z objawami, które wskazują, że rząd ten pragnie wprowadzić w kraju coś w rodzaju nieoficjalnego stanu wyjątkowego. Prawa obywatelskie wyraźnie zagwarantowane w Konstytucji są bezkarnie deptane i niweczone – i w ten sposób sama Konstytucja, rdzeń naszej Rzeczypospolitej, przez ten rząd parlamentarny podawana jest w pogardę i lekceważenie.

Warszawa, 16 października 1923 [21]

Józef Kuropieska, słuchacz w Oficerskiej Szkoły Piechoty

Jesień 1923 roku pod względem politycznym była wielce niespokojna. Pamiętam huk spowodowany wybuchem prochowni na Cytadeli*. Bardzo uważnie czytałem gazety opisujące rozliczne strajki. Na każde poważniejsze wydarzenie polityczne szkoła reagowała alarmem, oczywiście, zarządzanym z góry. Niejednokrotnie zrywano nas w nocy, polecając uzupełnić ostrą amunicję i granaty. W celu umożli-

* Wybuch w warszawskiej Cytadeli miał miejsce 13 października 1923.

wienia nam posługiwania się ciężką bronią maszynową przyśpieszono bodaj program strzelania z tej broni.

Warszawa [170]

Marian Seyda, minister spraw zagranicznych, na posiedzeniu sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych

Złożył [premier Francji Raymond] Poincaré polskiemu ministrowi spraw zagranicznych [...] urzędowe oświadczenie, w którym stwierdza, że nie należy w żadnym razie przypisywać wzmiankowanemu listowi* [...] chęci ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski. [...]

[...] Sprawa *numerus clausus*, stanowiąca, jak słusznie podkreślono, naszą wewnętrzną sprawę, a przy tym nierozstrzygniętą jeszcze, nie ujawniła się sama przez się w Paryżu. [...] Otóż raport ten [polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela] nie tylko przedstawia całą sprawę w tendencyjnym świetle, lecz wprost nawołuje rząd francuski do interwencji w nasze sprawy wewnętrzne i do wystąpienia przeciw Polsce w Lidze Narodów [...]. Zawiera przy tym ustęp jeszcze dalej idący, w którym czyni aluzję do tego, że rząd francuski posiada środki presji na rząd polski. Jeżeli jest przeto powód do zgorszenia, to skierowuje się ono przeciw tym, którzy usiłują zmobilizować zagranicę przeciw własnemu społeczeństwu i zainscenizować jej miesza-

* We wrześniu w polskiej prasie ukazał się list premiera Francji – odpowiedź na skierowany do niego list Ferdinanda Buissona, prezesa francuskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, który zwracał uwagę, że uchwalenie *numerus clausus* może stworzyć zagrożenie dla studentów narodowości żydowskiej, a ponadto naruszyć Mały traktat wersalski, gwarantujący równouprawnienie mniejszościom narodowym. W odpowiedzi Poincaré wyraził nadzieję, że wobec odłożenia ustawy, Sejm będzie mógł przeprowadzić jej szczegółową analizę, i że ustawa nie zostanie uchwalona, jeśli dowiedzie się jej sprzeczności z Małym traktatem wersalskim. Część polskiej opinii publicznej uznała ten list za próbę ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski.

nie się do naszych spraw wewnętrznych, podminowując oczywiście prestiż państwa.

Warszawa, 18 października 1923 [165]

Władysław Konopczyński

Można by spytać, czy ludzie, którzy tak bezceremonialnie skłamlali we wrześniu, zdolni są mówić prawdę w październiku [...]. Pozostaje fakt ohydneho oszustwa*, popełnionego przez bratnie duchy Grünbauma i Thona. Tak odplacili Żydzi Polsce za nieuchwalenie numerus clausus, tak odwdzięczyli się oni panom Śmiarowski i Czapiński** za ich wywody obrończe.

Ludziom, którzy nie są od urodzenia ślepi, a tylko mają na oczach socjalistyczną kataraktę, powinien by ten fakt dać do myślenia. Zresztą nie tylko im samym. Wszyscy Polacy bez różnicy sztandaru, politycy i uczeni, nauczyciele i młodzież powinni zdać sobie sprawę z całej powagi położenia. O sam *numerus clausus* jesteśmy jeszcze dość spokojni. Kiedy politycy zawiedli, kwestia wraca do uniwersytetów, by znów obciążyć barki świata profesorskiego. Jeżeli zawiodą wychowawcy, to we właściwej chwili przemówi młodzież – i ona nie zawiedzie. Ale tu się odsłania coś smutniejszego [...]. Do czegośmy doszli? Czym jesteśmy? Młoda, tętniąca życiem, boga ta Polska nie może swej młodzieży oddać nawet sprawiedliwości elementarnej, bo musi szukać lekarstw na swój nierząd skarbowy za granicą, musi wyciągać rękę po pożyczki, musi zdawać egzamin z tolerancji przed międzynarodową finansjerą... [...]

* W drugiej połowie października francuska Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela oświadczyła, że raport „przypisany błędnie polskiej Lidze, pochodzi jedynie od komitetu delegacji żydowskich”.

** Eugeniusz Śmiarowski (1878–1932) – prawnik, jeden z założycieli polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, poseł na Sejm z listy PSL „Wyzwolenie”; Kazimierz Czapiński (1882–1941) – publicysta, poseł PPS. Obaj w 1923 roku występowali przeciwko wprowadzeniu *numerus clausus*.

Póki polski ziemianin, przemysłowiec, kupiec, bankier, rzemieślnik, chłop, robotnik, urzędnik, adwokat, lekarz, ale przede wszystkim przemysłowiec – nie zrozumie, że Polska tylko własną siłą zdoła obronić swą gospodarczą niezależność, póty będziemy wobec świata oskarżeni, oczernieni, korni, z krwawą na twarzy pręgą, której imię: niedoszły *numerus clausus*.

Warszawa, koniec października 1923 [234]

Z komentarza w „Trybunie Akademickiej”

Rok akademicki. Liczne rzesze młodzieży na pływają do miast uniwersyteckich, chcąc zdobyć trochę tak niemodnej i niepraktycznej w obecnych czasach wiedzy. Związki samopomocowe z trwogą myślą o tym, jak pomóc kolegom w ciągu nadchodzącej zimy. Czynione są rozpaczliwe wysiłki dla zapewnienia minimum egzystencji studentom Żydom. Większość akcji ratowniczych rozbija się jednak o apatię, o obojętność żydowskiego społeczeństwa. Nie wolno dłużej milczeć i łudzić się, że coś się zmieniło w ciągu ostatnich miesięcy i że społeczeństwo dojrzało już do zrozumienia zagadnienia pomocy dla akademików. Społeczeństwo w przeważającej swej części nie zdaje sobie sprawy z doniosłości tej kwestii, myśląc, że obchodzi ona tylko samą młodzież, a w bardzo małej mierze społeczeństwo.

Czas skończyć z tą szkodliwą opinią! Czas zaprzestać z naszej strony metody oszczędzania naszego społeczeństwa lub wznoszenia pod niebiosą pojedynczego działacza, który rzuci ochłap żydowskiej młodzieży akademickiej. Niech biją dzwony prasy naszej na alarm: żydowska młodzież akademicka ginie, mimo bohaterskich wysiłków, mimo nieznanego w dziejach poświęcenia – bo pomocy znikąd nie zaznaje.

Warszawa [334]

Herman Lieberman

Stosunki gospodarcze w tym czasie niesłychanie się pogorszyły, skutkiem coraz bardziej się zarysowującej katastrofy finansowo-walutowej i wzrastającej [...] niepomiernej drożyzny, co zepchnęło masy

ludowe do skrajnej nędzy. [...] W październiku 1923 zastrajkowali maszyniści kolejowi w całym państwie. Strajk ten rozszerzył się na wszystkich kolejarzy, a następnie ogarnął także pocztowców. Broniąc się przeciw strajkowi, rząd rozpoczął przeciw strajkującym bardzo ostre represje. Mianowicie ogłosił militaryzację kolei i w następstwie tego powołał kolejarzy na ćwiczenia wojskowe.

Ma się rozumieć, że kolejarze wdrożyli akcję obronną przeciw zarządzeniom wojskowym, na co odpowiadając dowódca korpusu w Krakowie, generał [Józef] Czikel, ogłosił wprowadzenie sądów do-
rażnych, a w ślad za nim uczynił to wojewoda lwowski na obszarze Borysławia i okolicy. W obronie nękanych tymi wyjątkowymi zarządzeniami stanęła PPS, ogłaszając strajk generalny.

Teraz następują zarządzenia coraz ostrzejsze ze strony rządu, który postanowił za wszelką cenę zdusić ruch robotniczy. Na początku listopada rząd wydał zakaz zgromadzeń, a zarazem wprowadził stan wyjątkowy. W Małopolsce następstwem tych zakazów były krwawo stłumione rozruchy robotnicze. Najtragiczniejszy ich przebieg był w Krakowie. Dnia 6 listopada kolejarze zwołali wielkie zgromadzenie do lokalu Domu Robotniczego. Duże masy skierowały się na miejsce zgromadzeń, zwłaszcza że władze rządowe i wojskowe postanowiły do odbycia zgromadzenia nie dopuścić. Liczne kordony policji i wojska miały temu przeszkodzić. Jakiś czas tak stały spokojnie. Z jednej i z drugiej strony było wyczekiwanie, nie wiedzieć na co, widocznie pod wpływem przeczucia, że byle jakie nierozważne posunięcie może spowodować nieobliczalne skutki.

Wtem padło kilka strzałów prowokacyjnych [...]. Skutkiem tych strzałów tłumy robotnicze łąwą ruszyły naprzód i nastąpiło zderzeniem z kordonem policyjnym. W lot nastąpiło rozbicie policji i nadbiegłego oddziału 16 pułku piechoty [...]. W wybuchłej następnie powszechnej walce między robotnikami i siłą zbrojną, przez władze wysłaną, robotnicy zdobyli 202 karabiny, 99 bagnetów i 4460 nabojów. Zdobywszy broń, robotnicy obsadzili główne ulice i pod kierownictwem strzelców i innych pilsudczyków, którzy wszędzie miesza-
li się

do walki, zajęli cały szereg strategicznie ważnych pozycji, jak gdyby wedle planu z góry obmyślanego, przygotowując się do dalszej walki. Dowództwo wojskowe w porozumieniu z wojewodą [krakowskim Kazimierzem] Gałęckim wysłało w dalszym przebiegu rozruchów przeciw robotnikom oddział 8 pułku ułanów. Ze starcia robotników z ułanami wynikła nadzwyczaj zacięta walka, która ogarnęła cały kompleks ulic przytykających do Rynku. Robotnicy ostali się na placu jako zwycięzcy.

Padło wtedy 3 oficerów i 11 szeregowców kawalerii z rotmistrzem [Lucjanem] Bochenkiem na czele, rannych zostało 101 oficerów i żołnierzy i 38 funkcjonariuszy policji. Zabito 39 koni, a zraniono 79. Osób cywilnych poległo 18, rannych było kilkadziesiąt. W ręce robotników wpadło 8 karabinów maszynowych i samochód pancerny, który zaciągnięto pod Dom Robotniczy, a z którego następnie do zwycięskiego tłumu wygłosił mowę poseł [Jan] Stańczyk. Zdobytą broń złożono w stowarzyszeniach robotniczych i przygotowywano się do dalszej walki.

Proletariat zawiądnął nad Krakowem.

Kraków, 6 listopada 1923 [173]

Zofia Moraczewska, działaczka społeczna i feministyczna, w liście do siostry

Boję się o państwo! Wtajemniczeni mówią, że idziemy w straszny zamęt, którego końca nikt nie jest w stanie przewidzieć. [...] Widziałam wczoraj Komendanta [Piłsudskiego]. Biega nerwowo po swoim ogrodzie i milczy. Mam wrażenie, że się bardzo męczy. Coś podobnego musiał odczuwać w Magdeburgu, tylko że tam miał na pocieszenie poczucie, że gwałci jego wolę i swobodę osobistą... wróg!

Sulejówkę, 8 listopada 1923 [176]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Pojąć było trudno, jak mógł tłum krakowski, z socjalistycznych robotników, strzelców-piłsudczyków i mętów ulicznych złożony, wziąć

górze nad wojskiem. Płakać się chciało, że w Krakowie, właśnie w Krakowie, od kul rodaków padli ułani polscy. [...] Naczelne krakowskie władze wojskowe okazały się gorzej niż nieudolne, cywilne – tchórzliwe, społeczeństwo – bierne. Rządy w Krakowie objęli socjaliści. Więc rewolucja! Czy rozszerzy się dalej, wybuchnie też w Warszawie?

Rząd sprowadził do Warszawy pułki, których był pewien, spokój nie został zakłócony ani w stolicy, ani nigdzie w kraju poza Krakowem. [...]

Autorytet rządu spadł do zera. Jasne było, że wkrótce będzie musiał ustąpić.

Warszawa [124]

Władysław Kiernik, minister spraw wewnętrznych, w Senacie

Jeśli ogłasza się strajk powszechny, który ma sparaliżować wszelkie arterie komunikacyjne państwa, dowóz żywności, spowodować wygłodzenie miast, a w następstwie naturalnym rozruchy głodowe, to pytam się Wysokiego Senatu, czy jest bardziej niebezpieczna sytuacja, w której rząd jest obowiązany przedsięwziąć wszelkie środki przeciwdziałania złemu? [...]

Poza wprowadzeniem na ulice tzw. straży robotniczych, uzbrojonych nielegalnie, miasto Kraków nie było ani na chwilę pozbawione władzy legalnej, a szybka likwidacja i tych straży, która nastąpiła w ciągu kilkunastu godzin, świadczy o tym, że istotnie władze po chwilowym zachwianiu, odzyskały należyłą równowagę. [...]

Rząd świadom jest poważnego położenia, w jakim się państwo znajduje.

Warszawa, 14 listopada 1923 [302]

Stanisław Pieńkowski w „Myśli Narodowej”

Biorąc porównanie ze zjawisk świata fizycznego, możemy w działaniu żydostwa na różne narody wyodrębnić dwa główne sposoby i nazywać je: jeden – mechanicznym, a drugi – chemicznym.

[...] Działania mechaniczne przy użyciu wielkiej stosunkowo liczby, ciężaru i siły, dają w wyniku tylko materialne opanowanie najecha-

nego narodu: Żydzi fizycznie zajmują pewną ilość miejsca, odbierając je gospodarzom kraju, opanowują handel, przemysł i trochę rzemiosło, zdobywają stan posiadania, ubożą i wyzyskują ludność. Ta forma najazdu, jakkolwiek nie wolno nam jej lekceważyć, pośrednio tylko działa ujemnie na rasę, duszę i kulturę zagrożonego narodu, a w skutkach swych ciężka, powolna i dla ogółu widoczna, nie da się nawet w przybliżeniu porównać z działaniem chemicznym.

Ta druga – chemiczna forma najazdu żydowskiego, przy małej, nawet znikomo małej ilości najeźdźców, daje szybkie i zabójcze dla gospodarzy kraju wyniki. Polega ona na przenikaniu Żydów do wnętrza kultury, ducha i rasy najeżanego narodu. Z natury swego działania ta szczególna chemia żydowska wymaga owszem możliwie małej ilości Żydów, lecz odpowiednio dobranych i odpowiednio umiejscowionych. Mała ich liczba i rozproszenie tylko w sferze inteligencji usuwa ich spod obserwacji ogółu społeczeństwa, mogą przeto tym swobodniej działać, ukrywając się zresztą pod maskami przybieranych pseudonimów, imion i nazwisk aryjskich. [...]

Najprostszą i zarazem najłagodniejszą drogą działania przeciw chemii żydowskiej jest zupełna izolacja życia polskiego i żydowskiego. [...]

Zupełna izolacja kulturalna, duchowa i towarzyska stworzy normalne warunki wytwarzania się inteligencji polskiej i w znacznym stopniu ułatwi nam wojnę z zaborem żydowskim w dziedzinie materialnej. Inteligencja nasza i młodzież szkolna mogą rozpocząć dzieło izolacji aktem tak prostym, jak zupełne zerwanie stosunków towarzyskich z Żydami. Po prostu – nie znać Żydów, nie mówić z nimi, nie witać się, nie widzieć ich. Tym sposobem wytworzymy dokoła Żydów rodzaj próżni, która własną siłą swoją wydzieli Żydów z organizmu polskiego. Tym sposobem uniemożliwimy działanie chemii żydowskiej, a błogosławione skutki tej prostej i łagodnej akcji już po kilku latach objawią się zdrowiem i pełnią oryginalnego życia polskiego.

Warszawa, 24 listopada 1923 [189]

**Profesor Józef Kostrzewski w liście do profesora
Eugeniusza Piaseckiego**

Od dawna już zwróciłem uwagę na podejrzaną działalność pani Włodzisławy Nakielskiej, słuchaczki Uniwersytetu Poznańskiego (którą posądzam zresztą o żydowskie pochodzenie), na gruncie tutejszego Uniwersytetu. Obecnie mam do dyspozycji szereg danych, które rzucają ciekawe światło na jej działalność w obrębie Koła Harcerskiego i na sam charakter owego Koła.

Otóż Akademickie Koło Harcerskie od samego początku oprowadzone zostało przez elementy lewicowe (począwszy od pierwszego prezesa pana Olbromskiego), które do organizacji apolitycznej wprowadzają politykę [...]. Jeden z takich członków Koła [...], pan Kowalewski, zdemaskował się następnie jako czynny socjalista ze skłonnością do bolszewizmu. Drugą taką osobą jest pani Włodzisława Nakielska, wybierana przez Koło jako przedstawicielka jego do ciał ogólno-akademickich, gdzie angażowała Koło Harcerskie w kierunku lewicowym, wyrabiając mu wśród studentów opinię organizacji lewicowej. [...]

W ten sposób działalność Nakielskiej, Olbromskiego itd. przyczynia się wprost do rozbijania roboty harcerskiej wśród akademików.

Poznań, 1 grudnia 1923 [15]





Reforma

STRAJK POWSZECHNY, BĘDĄCY ODPOWIEDZIĄ NA FATALNĄ KONDYCJĘ GOSPODARCZĄ PAŃSTWA, BUDZI POWAŻNE ZANIEPOKOJENIE WŁADZ. RATOWANIE KRAJU PREZYDENT I RZĄD POWIERZAJĄ WŁADYSŁAWOWI GRABSKIEMU. JEGO ODWAŻNE I ZAKROJONE NA SZEROKĄ SKALĘ REFORMY PRZYNOSZĄ POLAKOM NOWĄ WALUTĘ, BANK POLSKI I – JAK SIĘ WYDAJE – DŁUGO WYCZEKIWANĄ STABILNOŚĆ. CZĘŚĆ KRAJU WCIAŻ JEDNAK ZNAJDUJE SIĘ W STANIE NIEMALŻE WOJNY: POLITYKA RZĄDU WOBEC KRESÓW WSCHODNICH WYWOŁUJE WROGOŚĆ MIEJSCOWEJ LUDNOŚCI – NA TYCH TERENACH CODZIENNOŚCIĄ SĄ NAPADY, MORDERSTWA I PODPALENIA.

Z relacji w „Gazecie Porannej 2 Grosze”

Na byłym forcie za Powązkami, gdzie do niedawna żółciły się nagie piaski bądź rosły rachityczne, karłowate sosenki – została zbudowana Transatlantycka Centrala Radiotelegraficzna, łącząca Polskę z Ameryką, z Jawą i Australią, stacja jedna z największych na kontynencie Europy, siódma – w świecie.

Dziesięć wież o wysokości 128 metrów, każda wznosi się dumnie ku górze – owoc pracy polskiego robotnika i polskiego inżyniera.

Centrala zajmuje przestrzeń trzynastomorgową, gdzie poza wieżami wzniesiono żelazobetonowe budynki z maszynami, kotłami itd. Wprawdzie część materiału sprowadzono z oceanu, a przy robotach pomagali inżynierowie amerykańscy, tym niemniej radiostacja jest dziełem sił krajowych.

Warszawa, 17 listopada 1923 [86]

Jakub Appenszlak (ps. Pierrot), redaktor naczelny „Naszego Przeglądu”, w relacji prasowej

Oglądałem wczoraj cud, który prześciga najśmielszą fantazję. Podczas aktu otwarcia radiostacji transatlantyckiej – na dany znak zahuczały potężne motory w wielkiej hali maszyn, zabłyśły lampy sygnałowe – z ciemnych kamer jęły wybłyскиwać zielone zygzyki światła – a młody człowiek, o oczach wikinga usiadł przy małym aparacie i jął rzucać słowa depeszy za ocean – bez drutu, bez widzialnych przewodów – daleko za ocean, który może w owej chwili pienił się, rozkołysany burzą.

W szczerym polu stoją niebotyczne wieże stalowe – anteny radia. Z nich biją tytaniczną siłą fale elektryczne – lecą przez glob cały – i wpadają w jednej sekundzie do uszu jakiejś rumianej miss, która siedzi teraz w gabinecie stacji nowojorskiej. Pod wysokimi wieżami staliśmy oszołomieni tym cudem – i zdawało się, że te lekkie wieże są przedłużeniem naszych ramion, że są maczugami, które uderzają w gong przestrzeni tak mocno, że słyszać w Nowym Jorku to, co mówi Warszawa.

Stacja transatlantycka wybiła okno na Zachód; stanęliśmy przy tym oknie, jeszcze nieśmiali, jeszcze nie ogarniając wielkości cudu.

Warszawa, 18 listopada 1923 [202]

Stanisław Karpiński, prezes Związku Banków w Polsce, w dzienniku

Wczoraj byłem na uroczystym otwarciu przez prezydenta Transatlantyckiej Centrali Radiotelegraficznej za Powązkami. Polska jest

piątym państwem, mającym bezpośrednią, bezdrutową komunikację z Ameryką. Wszystkie urządzenia imponujące. Obawiam się, że do chodu z tego skarb mieć nie będzie.

Warszawa, 18 listopada 1923 [120]

Władysław Grabski, ekonomista, polityk narodowej demokracji

W listopadzie 1923 wobec Prezydenta Rzeczypospolitej na naradach nielicznych zawezwanych fachowców wypowiadałem pogląd, że sytuacja wytworzona przez katastrofalny spadek marki tak daleko zaszła, iż koniecznością stało się natychmiastowe wprowadzenie złotego. To, co uważałem za możliwe, by w drodze normalnej nastąpiło w ciągu pewnego dłuższego [...] czasu, to uznałem za konieczne dokonać natychmiast, czułem bowiem, że sytuacja stała się dla naszego bytu państwowego groźna.

Warszawa, druga połowa listopada 1923 [100]

Z komentarza w dzienniku „Czas”

Od początku roku wzbiera w Polsce fala nienawiści. Aczkolwiek okres wielkiej wojny przyzwyczaił nas do niesłychanego zdenerwowania w rzeczach publicznych i objawiania go na zewnątrz w formach dawniej nieznanych, przecież to, co się obecnie w oczach naszych dzieje, przechodzi wszelkie granice.

Społeczeństwo ogarnięte jest jakby histerią wzajemnej nienawiści, utraciło wszelki spokój, wszelką słuszną miarę w ocenie wypadków i ludzi; ustała możliwość dyskusowania o sprawach publicznych, wszelka chęć rozumienia różnych punktów widzenia i wybrania z nich punktu najwłaściwszego. Pojawiły się natomiast i znalazły grunt pod sobą najbardziej godne ubolewania sposoby załatwiania spraw politycznych: rozrosło się oszczerstwo, jako najskuteczniejsza metoda walki, triumf święcąc gwałt, terror moralny i fizyczny. Najpopularniejszymi, najwięcej wpływowymi dziennikami w Polsce stają się organa rewolwerowe, a najwięcej czytаныmi pisarzami w Polsce zawodowi paszkwilanci i kalumniatorzy. [...]

Atmosfera polityczna staje się raczej z każdym dniem bardziej napięta i niebezpieczeństwo wyładowania się jej w jakiejś burzy staje się coraz większe.

Kraków, 3 grudnia 1923 [33]

Stanisław Głąbiński, poseł Związku Ludowo-Narodowego

Upadek rządu Witosy nastąpił [...] wskutek intryg zewnętrznych i wygórowanych ambicji niektórych członków jego klubu. [...] Witos w obawie o większość zbyt pośpiesznie podał się z rządem do dymisji.

Dowiedziawszy się o tym, udałem się do prezydenta Wojciechowskiego z przedstawieniem, aby dymisji rządu nie przyjmował, ponieważ rząd mimo tej secesji może liczyć na większość, a w razie potrzeby może mieć przyływ z innych klubów. Ale prezydent Wojciechowski był zadowolony z podania rządu o dymisję, ponieważ był do Witosy niechętnie usposobiony i pragnął na tym stanowisku umieścić bliskiego sobie Władysława Grabskiego. Moja interwencja nie odniosła skutku.

Warszawa, 14 grudnia 1923 [95]

Władysław Grabski, premier, w exposé sejmowym

Doszliśmy dziś do takiego stanu, że wszelki postęp w każdej dziedzinie, nawet szkolnictwa, nie mówiąc o reformie rolnej lub udoskonaleniach socjalnych, staje się niemożliwy, jeżeli najpierw – i to wkrótce – nie uporamy się z trudnościami finansowymi. Nie tylko paraliżują one wszelkie porywy do udoskonalenia naszego stanu wewnętrznego, ale wytwarzają niebezpieczeństwo zarówno utraty pokoju wewnętrznego, jak i stanu obronności naszego kraju, wymagającej znacznie większych nakładów pieniężnych.

Warszawa, 20 grudnia 1923 [306]

Henryk Gruber, szef Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń

Był to [Grabski] pierwszorzędny znawca zagadnień ekonomiczno-financeowych i politycznych, wielkiej miary patriota i mąż stanu [...]. Choć był wychowankiem narodowej demokracji, odgrodził się od niej,

nie należał do żadnego stronnictwa, uderzał w interesy wyhodowane przez hiperinflację, nie zważając ani na gry zakulisowe, ani na interesy prywatne. Widział Polskę i tylko Polskę. Rozumiał, że błędy polskie są dziedziczne, a także – że nie można winić współczesnego pokolenia za niewynalezienie w ciągu kilku lat panaceum na szkody spowodowane długimi latami niewoli.

Warszawa [102]

Stanisław Grabski, poseł Związku Ludowo-Narodowego, brat premiera

Gabinet Władysława Grabskiego był zasadniczo rządem fachowym, bezpartyjnym. Nie było w nim reprezentantów klubów sejmowych ani żadnego posła czy senatora. Lecz formując swój rząd, brat mój starał się o pozyskanie dlań nie tylko dobrych fachowców, ale i posiadających zaufanie głównych naszych stronnictw. Były więc w nim reprezentowane zarówno prawicowe, jak lewicowe kierunki ideowe, lecz nie było w nim rzeczników jakichkolwiek partyjnych interesów. [...]

Władysław, objąwszy ster rządu, postanowił reformę walutową przeprowadzić własnymi społeczeństwa naszego silami, na pożyczki zagraniczne się nie oglądać.

Warszawa [98]

Leopold Marschak, dziennikarz

Rok 1923 Warszawa kończyła hucznie, jakby w przeczuciu tego, że po długim okresie inflacji i dość beztróskim szafowaniu milionami trzeba będzie mocno zacisnąć pasa pod rządami premiera Grabskiego, który już jako minister skarbu* dobrze dał się wszystkim we znaki. Afisze zapowiadały liczne zabawy sylwestrowe: w Hotelu Europejskim, w Resursie Obywatelskiej, w „Aquarium” na Chmielnej i we wszystkich śródmiejskich restauracjach, które polecały „wyborowe menu” i, oczywiście, francuskiego szampana. [...]

* Władysław Grabski pełnił funkcję ministra skarbu w dwóch rządach od 13 stycznia 1923 do 1 lipca 1923.

Na każdym kroku spotykałem znajomych i kolegów. Wymienialiśmy życzenia „lepszego roku”, spełnialiśmy toasty, porywaliśmy dziewczyny do tańca, ale i sami – przy błękitnym walcu – byliśmy przez nie porywani. Na świetlnym transparencie nad sceną widniały już cyfry 1924, kiedy wpadłem w objęcia jakiejś mocno roznegliżowanej odaliski, potem z „panienką z warkoczycami” trząsłem się w rytmie modnego wówczas shimmy, wreszcie, gdy orkiestra zagrała tango, zawładnęła mną dama w tak zwanej sile wieku, której twarz była zasłonięta czarczafem, ale za to biust odsłonięty niemal do pasa.

Zabawa trwała. Panowie z cylindrami pod pachą ocierali pot z czoła, a ich małżonki niepokoiły się o los przyprowadzonych na zabawę córek, wirujących na sali gdzieś w największym tłoku. Kawalerowie we frakach i białych rękawiczkach snuli się po parkiecie w poszukiwaniu przygody lub posażnej panny, a wszystko to przy akompaniamencie jazzbandu, piszczałek i huku pękających baloników.

Warszawa, noc sylwestrowa 1923/24 [182]

Stanisław Wojciechowski, prezydent RP, w przemówieniu noworocznym na Zamku

Pomimo zgrzytu starych przywar w obecnym kryzysie finansowym z otuchą witam rozpoczynający się rok nowy i widzę z mego stanowiska, jak Polska podnosi się ku górze. [...] Kończy się okres wahania i wątpienie, zaczyna wykonanie tego, co [...] najważniejsze – uzdrowienie polskiego skarbu. Nie może ostać się dłużej dysonans pomiędzy patriotycznymi uczuciami a rzeczywistością. W czasie pokoju miłość ojczyzny, poświęcenie dla niej wyraża się przede wszystkim w płaceniu podatków. Tą miarą mierzyć będziemy lojalność obywateli, napełniać skarb i usuwać klęskę, dręczącą wszystkich ludzi pracy.

Warszawa, 1 stycznia 1924 [346]

Stefan Krzywoszewski, prezes Związku Autorów Dramatycznych

Samowola władz, jaka ciążyła nad Polakami w zaborze rosyjskim za czasów caratu, podkopała w naszym społeczeństwie zaufanie do

prawa i w ogóle – do legalności. Zawsze tak bywa: rząd, który gwałci prawo w stosunku do obywateli, uczy ich prawo obchodzić.

Trzeba było przełamać złe obyczaje dość znacznego odłamu społeczeństwa, który w okresie inflacji utracił szacunek dla pracy produkcyjnej, dla skrupulatnego wywiązywania się z obowiązków wobec własnego państwa. Doraźne warunki życia stały się twardsze, niezadowolone i żale obracały się przeciw temu, który chciał ratować ojczyznę od gospodarczego upadku.

Rozwiały się złudy łatwych, szybkich fortun. Kursy akcji spadały z większą szybkością, niż się przedtem podnosiły.

Warszawa [132]

Adam Pragier, poseł PPS

Rząd Władysława Grabskiego [...] był pozaparlamentarny i miał wszystkie wady tego typu rządów, ale miał jedną wyjątkową zaletę. Premier i minister skarbu, Władysław Grabski, podjął z wielką usilnością dzieło reformy waluty i umiał je przeprowadzić. Aby jednak móc dokonać tej reformy, zażądał i otrzymał od Sejmu szerokie pełnomocnictwa w zakresie ustawodawstwa podatkowego, zaciągania pożyczek, wprowadzenia nowego systemu pieniężnego, sprzedaży przedsiębiorstw państwowych i innych. W tych sprawach, wydawanie dekretów o mocy ustawy przysługiwało Prezydentowi Rzeczypospolitej. Była to tym razem już na piśmie wyrażona, abdykacja Sejmu z ważnej części swoich uprawnień i, co gorsza, była nieunikniona, skoro Sejm nie był zdolny do wytworzenia trwałej większości.

Warszawa [125]

Zygmunt Karpiński, sekretarz Komitetu Organizacyjnego Banku Polskiego

Pod wpływem fatalnej sytuacji finansowej, grożącej sparaliżowaniem całego życia gospodarczego, Sejm – odnoszący się uprzednio niechętnie do przenoszenia części swych prerogatyw na rząd – uznał, że sytuacja wymaga teraz postępowania śmiałego, prędkiego i uproszczo-

nego. I udzielił nowemu rządowi szeroko zakreślonych pełnomocnictw w ustawie o naprawie skarbu i reformie walutowej.

Warszawa, 11 stycznia 1924 [122]

Z Odezwy do Obywateli Rzeczypospolitej Polskiej rządu

Władysława Grabskiego

Rząd żywi przekonanie, że wspólnym wysiłkiem własnym oraz całego społeczeństwa zdoła w najbliższym czasie dokonać dawno oczekiwanego przez naród przełamania kryzysu finansowego. Cel ten da się osiągnąć przez wielkie natężenie sił płatniczych społeczeństwa, przez ograniczenie wielu nawet pilnych potrzeb oraz przez usilną pracę i oszczędność na wszystkich polach i przez wszystkie sfery. Oszczędności muszą być stosowane nie tylko w państwowej gospodarce, lecz i w prywatnej. Miernikiem wartości obywatelskiej w każdym nowożytnym państwie jest także rzetelne płacenie podatków, kierowanie się prawdą przy deklarowaniu stanu majątkowego i uiszczanie należności skarbowi we wskazanych terminach, lokowanie swoich oszczędności w kraju, a nie w obcych walutach i nie za granicą. Gdy wszyscy spełnią swój obowiązek, szybko nadejdą czasy normalne.

Warszawa, 27 stycznia 1924 [352]

Feliks Młynarski, ekonomista, dyrektor departamentu obiegu pieniężnego w Ministerstwie Skarbu

Po zastosowaniu pełnej interwencji spekulacja zorientowała się, że położenie uległo radykalnej zmianie. Przeładowana dolarami i zobowiązaniami w dolarach spekulacja miała krótki oddech. Nie miała dostatecznych rezerw w markach, aby ryzykować przetrzymanie. Ponosząc straty w miarę wzrostu marki, musiała w popłochu sprzedawać swoje dolary. [...]

Obiegała również pogłoska, że Grabski uzyskał za granicą poważny kredyt na cele interwencyjne. Pytany o to, zamiast – zgodnie z prawdą – zaprzeczyć, zaślaniałem się tajemnicą urzędową, co wzmacniało pogłoski. Wszystko to łącznie sprawiło, że rynek uwierzył w możliwość

stosowania pełnej interwencji na długą metę. Kurs więc dolara został nagle i niespodziewanie wzięty w cugle, których spekulacja już nie mogła wyrwać.

Warszawa, koniec stycznia 1924 [184]

Stanisław Grabski

Ogłoszono w „Dzienniku Ustaw” ustawę o Banku Polskim, przy czym zakładowy jego kapitał został określony na 100 milionów złotych równych frankom szwajcarskim. Kapitał ten miało możliwie w całości wpłacić społeczeństwo obcymi, pełnowartościowymi walutami i złotem. Z wielu stron, a szczególnie w kołach bankowych, podnoszono silne wątpliwości, czy da się od społeczeństwa uzyskać tak duży kapitał dla banku emisyjnego.

Warszawa [98]

Stanisław Posner (ps. Henryk Bezmaski), senator PPS, w „Robotniku”

Naprzód była wojna, potem była nowa wojna, a potem wojna wewnętrzna. Troski, kłopoty, smutki, zgrzyty, awantury, bunty, paskarze, drożyzna, nędza u tych, którzy pracują, rozpusta i przepych u tych, którzy spożywają owoce pracy bliźnich.

Warszawa, 18 marca 1924 [251]

Hugh S. Gibson, minister pełnomocny USA, w liście do matki

Warszawa jest w opłakanym stanie. Ceny są wyższe niż w Ameryce – znacznie wyższe – a wielu Polaków i wiele Polek wyjeżdża za granicę, żeby oszczędzić. Moi koledzy starają się załatwić sobie przeniesienia na placówki, gdzie będą mogli żyć za otrzymywane środki.

Warszawa, 26 marca 1924 [94]

Stanisław Karpiński, prezes Banku Polskiego, w dzienniku

Zwycięstwo kompletne! Cały kapitał akcyjny [Banku Polskiego] 100 milionów złotych zebrany. Bez udziału zagranicy i bez udziału

magnatów! Charakter zapisów na wskroś polski: przeszło 75 tysięcy akcjonariuszy. Zdobyliśmy się na wielki czyn narodowy.

Warszawa, 5 kwietnia 1924 [120]

Antoni Sujkowski, profesor Wyższej Szkoły Handlowej

Stworzenie Banku Polskiego było pragnieniem całego społeczeństwa, a jego urzeczywistnienie, jako czynnika zabezpieczającego od spadku waluty, było swego rodzaju punktem honoru narodowego. Przedstawiciele zawodów wyzwolonych, urzędników i oficerów, czyli inteligencji pracującej – jak zawsze czynników w Polsce najbardziej patriotycznych i społecznie najwrażliwszych – złożyli aż 31 procent kapitału zakładowego. [...] Pewną część akcji rozkupili z wielkim wysiłkiem nawet robotnicy fabryczni i koła najbiedniejszych rolników.

Warszawa [324]

Henryk Nowak, pracownik Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej

Wprowadzona została nowa jednostka pieniężna – „złoty”, który pod względem zawartości kruszcu odpowiadał złotemu frankowi szwajcarskiemu. [...] Bank [Polski] w chwili rozpoczęcia swej działalności przyjął za podstawę stabilizacyjną dolara [amerykańskiego] i sprzedawał bez żadnego ograniczenia czek na Nowy Jork po cenie 5,18 złotych za dolara, zapewniając w ten sposób bezwzględną stałość kursu złotego.

Warszawa, 28 kwietnia 1924 [18]

Maciej Rataj w dzienniku

Uroczystość z powodu otwarcia Banku Polskiego. Msza celebrowana w katedrze przez kardynała [Aleksandra] Kakowskiego; po mszy kardynał składał jeszcze w szatach pontyfikalnych gratulacje panu Grabskiemu: „Zdołał pan jako wykonawca Sejmu spełnić jego wolę i ukoronować zaczęte przez niego dzieło”. Forma gratulacji, to jest wzmianka o Sejmie, dość wyraźnie nie podobała się panu Grabskiemu. [...]

Minister spraw wewnętrznych [Zygmunt] Hübner informował mnie o aresztowaniach na Wołyniu. Dotychczasowe materiały wskazują, iż w sprawę wmieszani są posłowie [Maksym] Czuczma i Sergiusz Kozicki [z Ukraińskiego Włościańsko-Robotniczego Zjednoczenia Socjalistycznego]. Aresztowań dokonano w tajnej organizacji ukraińsko-komunistycznej, której łączność z Sowietami jest zupełnie jasna. Przy sposobności natrafiono na inną organizację „Titiuninkowskij-Sozuz”, której ślady prowadzą do Lwowa. Kontakt z Lwowem był utrzymywany przez kurierów i pocztę, z Sowietami – przez pograniczne firmy handlowe. [...]

Wszystkie dane wskazują na to, że zamierzone było wywołanie powstania w czasie Świąt Wielkanocnych lub z początkiem maja. [...] Wszystko jest przygotowane, by w razie potrzeby poddać na Wołyniu administrację pod rozkazy wojska.

Warszawa, 28 kwietnia 1924 [240]

Hugh S. Gibson w tygodniowym raporcie politycznym

W ubiegłym tygodniu głównym wydarzeniem w Polsce było otwarcie [...] narodowego banku emisyjnego. Nowa polska jednostka monetarna – złoty, czyli złoty frank – został tego dnia powszechnie wprowadzony do obiegu, równoległe do marek. Reprezentują go nowe banknoty, przy czym kurs wymiany wynosi 1,8 miliona marek za złotego. [...]

Nadal trwają w MSZ przygotowania [...] do zdecydowanego wystąpienia Polski przed Ligą Narodów, aby osłabić stanowisko Ligi w sprawie mniejszości w Polsce. Kwestia ta widocznie była skutecznie wykorzystana przez Francję i Anglię do uzyskania znacznych korzyści w Polsce, takich jak koncesje na drewno itd. [...]

Okazuje się, że wszystkie miejscowe władze w Wilnie są przeciwnie przyznaniu Białorusinom takiego stopnia autonomii, jaki jest przewidziany w traktacie o mniejszościach. Uważają, że jeżeli nie pozwoli się na otwarcie białoruskich szkół i kościołów, to w ciągu jednego pokolenia ludzie będą mówić po polsku i zaczną wykazywać propolskie sympatie.

Warszawa, 1 maja 1924 [94]

Z informacji w dzienniku „Kurier Warszawski”

Jak wiadomo z komunikatów urzędowych, powstaje nowa instytucja kredytowa pod nazwą Bank Gospodarstwa Krajowego. Właściwie nie będzie to instytucja nowa, gdyż powstaje ona z połączenia (fuzji) państwowych instytucji kredytowych: Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku Odbudowy i Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich. Celem nowego banku jest: organizowanie i rozwój kredytu przez emisję listów zastawnych, zabezpieczonych hipotecznie, obligacji komunalnych i kolejowych, jako też przez inne czynności bankowe na potrzeby państwa, przedsiębiorstw państwowych i samorządów, popieranie ruchu budowlanego oraz odbudowy kraju [...]. Potrzeba powołania do życia BGK uwydatniła się z całą wyrazistością, zwłaszcza po przeprowadzeniu reformy waluty i ustroju pieniężnego.

Warszawa, 2 maja 1924 [166]

Juliusz Zdanowski, senator Związku Ludowo-Narodowego, prezes Rady Zjazdów Samorządu Ziemskiego, w dzienniku

Obiektywnie oddanie w znacznym stopniu pod wpływ samorządowców bogatej i rozrośniętej organizacji Banku Krajowego jest dla człowieka z boku patrzącego wielką zdobyczą dla samorządów. Samorządy spodziewają się od niej dużej pomocy i już zdaje im się, że ich potrzeby są na drodze najpewniejszego zaspokojenia. Majączy im się to tak dalece, że dziwnym zbiegiem okoliczności ludzie walczący przeciw nadzorowi rządu i o jak największą od rządu niezależność samorządu teraz nagle w instytucji państwowej, najsilniej od wpływu rządu uzależnionej, widzą dobre rozwiązanie kredytu samorządowego. Moim zdaniem, konieczne w nowym banku robienie rządowej polityki finansowej, ogromne zapotrzebowanie pieniędzy ze strony przedsiębiorstw państwowych i niemożność zlikwidowania i odmówienia kredytu całemu szeregowi przedsiębiorstw prywatnych przez Bank Krajowy dotąd finansowanych – interesy samorządowe, poza kredytem długoterminowym, pozostawi na uboczu. Zagarnięcie zaś kredytu długoterminowego na warunkach uniemożliwia-

jących konkurencję, prawie monopolistycznych, podcina rozrost naszej instytucji [Polskiego Banku Komunalnego w Warszawie] tak, że likwidacja wydaje się prawie nieunikniona. Nawet drugie pole działania, jakim w zakresie kredytu komunalnego jest organizowanie kas oszczędności, chcą organizatorowie Banku Gospodarstwa Krajowego także zająć.

Warszawa, 2 maja 1924 [51]

**Stanisław Grabski, poseł Związku Ludowo-Narodowego,
w artykule w „Słowie Polskim”**

Faktem [...] jest istnienie ludności rusińskiej, języka rusińskiego, pisowni rusińskiej. I realnym zagadnieniem polityki polskiej jest kwestia nie Ukrainy, lecz ludności rusińskiej w granicach Rzeczypospolitej [...]. A wobec tego całe zagadnienie naszej polityki w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu sprowadza się do pytania: jak ma państwo polskie regulować owo współżycie polsko-rusińskie?

Nie ma oczywiście odpowiedzialnego polityka polskiego, który by myślał o wytępieniu Rusinów czy odbieraniu im przemocą ich mowy albo gnębieniu ich rozwoju kulturalnego. Ale nie ma Polska żadnej racji kontynuować austriacko-niemiecką politykę wytwarzania z Rusinów odrębnego narodu ukraińskiego.

Nieodwołalnym nakazem polskiej racji stanu jest jak najściślejsze zespolenie Kresów z rdzennie polskim terytorium narodowym [...]; wzmacnianie w województwach wschodnich „naturalnej penetracji” ludności polskiej, języka i kultury; wzmocnienie wśród „Rusinów” świadomości ich przynależności do państwa polskiego przez konsekwentne przestrzeganie zasady, że wszystko, co znajduje się w państwie polskim, jest polskie; zacieranie współżycia gospodarczego, społecznego i kulturalnego ludności „ruskiej” i polskiej, nie zaś tworzenie przegród w szkolnictwie, samorządzie lokalnym, stowarzyszeniach i spółkach; podniesienie szacunku ludności mniejszości do władz państwa polskiego przez sprawne, stanowcze i sprawiedliwe ich postępowanie, karzące wszelką wobec państwa nielojalność, a zapew-

niające równą opiekę wszystkim lojalnym obywatelom bez różnicy wyznania i narodowości.

Lwów, 1924 [329]

Bronisław Krzyżanowski, senator PSL „Piast”, w przemówieniu w Senacie

Nie przeczę, że mamy często złych urzędników, że urzędnicy na Kresach są bez porównania gorsi niż w innych dzielnicach, przynajmniej część tych urzędników. Wynika to z tego, że mamy urzędników, którzy traktują Kresy jako ziemię okupowaną, podbitą, jako ziemię, na której trzeba panować. Wszystko to prawda, ale są to przybysze z innych dzielnic, którzy nie rozumieją ludności miejscowej.

Warszawa, 15 maja 1924 [307]

Konstanty Srokowski, wojewoda wołyński

Uznanie granic RP na wschodzie przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone zamknęło szczęśliwie 15 marca 1923 okres naszych zabiegów na terenie międzynarodowym w sprawie formalnego stwierdzenia między innymi również przynależności do Polski czterech województw kresowych, leżących na wschód od linii Curzona. [...]

Posiedliśmy Kresy dlatego: 1) że niegdyś, w ciągu setek lat, należały one do Polski przedrozbiorowej, 2) że włożyliśmy w nie, w ciągu kilku wieków trwania, moc pracy kulturalnej, 3) że na ich przestrzeni do dziś pozostał poważny procent polskiej ludności, 4) że te ziemie są nam niezbędnie potrzebne, jeżeli Polska ma być mocarstwem, nie zaś państwkiem bez znaczenia i siły, 5) że do Polski należeć chciały, a przynajmniej nie wypowiadały się głośno przeciwko myśli wstąpienia w skład naszego państwa.

Ten ostatni, najbardziej nowożytny pogląd, jest może ze wszystkich najważniejszy. Ma on i to za sobą, że jest najbardziej zrozumiały za granicami Polski. Bo woła mieszkańców przestała już być czynnikiem, nad którym dyplomacja przechodziłaby do porządku dziennego. Ta woła waży – i to ciężko. [...]

Jeżeli do Kresów nie zastosujemy mądrej i celowej polityki, jeżeli nie zdobędzie się tam na ofiary z naszej energii narodowej, tak potrzebnej państwu i gdzie indziej – to prędzej czy później Kresy stracimy. Wszystkie tytuły posiadania, a wśród nich i uznanie mocarstw, nie zdadzą się na nic. Najtrudniejszą, najprzykrzejszą i pod względem politycznym nastroczającą najwięcej wątpliwości i zastrzeżeń dziedziną, w której administracja państwowa oddaje duchowieństwu swoje usługi, jest tak zwana rewindykacja kościołów ongiś katolickich, które Rosjanie w ciągu lat zamieniali na cerkwie prawosławne.

Akcja ta, która w wielu wypadkach przedsięwzięta jest ze słusznych i niewątpliwych motywów zarówno historycznych, jak rzeczowych, w innych znowu, niestety mało co mniej licznych wypadkach, budzi poważne wątpliwości zarówno co do swego uzasadnienia historyczno-prawnego, jak co do – i to jest najważniejsze – celowości politycznej. [...]

Rząd rosyjski obok szkoły i żandarma posługiwał się jeszcze cerkwią jako trzecim narzędziem unifikacji i rusyfikacji. [...] Likwidacja przez rząd polski znacznej części tej sieci i rozrzedzenie jej do stopnia odpowiadającego rzeczywistym potrzebom ludności prawosławnej były więc na ogół uzasadnione. Może tylko metody i formy tej likwidacji mogły nastroczać sposobność do krytyki. Może ujawniano przy tym zbędną ilość fanatyzmu i zaciekłości, może całej tej operacji nie przeprowadzono z takim spokojem i zachowaniem form prawnych, na jakie słuszność jej motywów i siła młodego państwa nie tylko pozwalały, lecz wręcz czyniły je niezbędnymi. [...]

W miarę jednak, jak rewindykacje przesuwają się coraz dalej na wschód od Bugu, jak wkraczają w sferę starożytną i niewątpliwą większości prawosławnej, racje ich historyczno-prawne stają się często coraz bardziej wiotkie i wątpliwe. Równocześnie w miarę konsolidowania się stosunków i odzyskiwania tchu przez ludność prawosławną reaguje ona coraz silniej na każdą rewindykację. Reakcja ta zaś musi być z natury rzeczy tym silniejsza, im wątpliwsze są podstawy prawne i merytoryczne, na których się daną rewindykację dekretuje.

Wołyń [322]

Henryk Tennenbaum, ekonomista

Bank Gospodarstwa Krajowego zawdzięcza swoje powstanie grun-
tującemu się przeświadczeniu o pożytku komercjalizowania przedsię-
wzięć państwowych. Jego założeniu w formie samodzielnego banku,
wyodrębnionego od Ministerstwa Skarbu za pomocą znacznej auto-
nomii, przyświecał pogląd, że bank w swojej działalności winien się
rządzić wytycznymi prywatno-gospodarczymi, a więc udzielać kredy-
tów przedsiębiorstwom pewnym, wypłacalnym. BGK został stworzony
przede wszystkim dla finansowania samorządów, przedsiębiorstw bę-
dących własnością państwa i korporacji, którym przysługuje prawo
nakładania danin [obciążeń finansowych].

Warszawa [327]

Ze sprawozdania BGK

Przeprowadzona w 1924 roku sanacja Skarbu Państwa pociąg-
nęła za sobą tak radykalne zmiany w życiu gospodarczym Polski,
że okazała się przede wszystkim niezbędna konieczność stworzenia
przez rząd instytucji kredytowej, która by odpowiadać mogła nowym
z gruntu warunkom gospodarczym, jakie z tych zmian się wyłoniły.
Nowo powstały w związku z ustaleniem złotego, [...] Bank Polski już
ze względu na swoje ramy statutowe i zadania nie mógł objąć roli takiej
instytucji kredytowej. [...] Umożliwiając normalny rozwój kredytu
krótkoterminowego, statut Banku Gospodarstwa Krajowego kładzie
atoli jednocześnie nacisk na państwowy charakter nowej instytucji.

Warszawa [278]

Z protokołu inauguracji Rady Nadzorczej BGK

Otwierając pierwsze posiedzenie Rady Nadzorczej BGK, pan Pre-
zes [Jan Kanty Steczkowski] składa podziękowanie za utworzenie
banku panu Ministrowi Skarbu i jego współpracownikom [...]. BGK
jest uzupełnieniem organizacji kredytowej, a powstał z wycucia po-
trzeby stworzenia instytucji, która udzielałaby długoterminowego
kredytu i ożywiła nasze życie gospodarcze. Pan Prezes wskazuje na

ciężkie zadania, jakie oczekują bank, mianowicie zdobycie środków obrotowych, pierwszym więc jego wysiłkiem musi być wydobycie tych środków w kraju i za granicą.

Warszawa, 3 czerwca 1924 [8]

Z informacji w dzienniku „Kurier Polski”

Bank Gospodarstwa Krajowego rozpoczyna swą działalność od nadzwyczajnej akcji kredytowej dla przemysłu i rolnictwa. Na akcję tę Minister Skarbu, licząc się z obecnym ciężkim położeniem gospodarczym, ulokował w BGK 46 milionów złotych – z tym, aby kredyty udzielane były na bardzo przystępnych w stosunku do obecnej stopy procentowej warunkach, wyłącznie jednak tym przemysłowcom, względnie rolnikom, którzy znajdują się w chwilowo wyjątkowo trudnej sytuacji, ale dadzą niewątpliwie rękojmię spłacenia kredytów najpóźniej w ciągu trzech miesięcy.

Warszawa, 6 czerwca 1924 [140]

Władysław Grabski, premier RP i minister skarbu, w Sejmie

Cokolwiek by się mówiło o działalności rządu na polu kredytowym, wiem, że to zawsze jest mało, bo wymagania pod tym względem są bardzo duże. [...] Sanację uzyskaliśmy, ale muszą być jeszcze wyęteżone siły nasze w kierunku ugruntowania jej. [...] Nie drogą nacisku, nie drogą oddziaływania z wewnątrz czy z zewnątrz, ale drogą przeświadczenia, że te zamierzone działania mają na celu podniesienie wartości naszego życia państwowego, tą drogą będzie musiał rząd postępować.

Warszawa, 10 czerwca 1924 [310]

Eustachy Korwin-Szymanowski, naczelny dyrektor BGK, w wywiadzie prasowym

Na razie bank dzieli sumy przeznaczone przez rząd na chwilowe wzmoczenie kapitału ruchomego; część największą tych sum otrzymuje przemysł. Rozdział tych sum pomiędzy instytucje przemysłowe odbywa się [...] w stosunku do liczby zatrudnionych robotników. Do

przeprowadzenia tej akcji BGK powołał cały szereg banków, chcąc zapewnić skarbowi terminowy zwrot wyasygnowanych funduszy, ponieważ gdyby na samym BGK ciążyła terminowa odpowiedzialność za zwrot owych 46 milionów złotych, byłoby to dlań zadaniem zbyt trudnym.

Warszawa, 17 czerwca 1924 [232]

Władysław Byrka, poseł PSL „Piast”, w Sejmie

Już w trzecim tygodniu istnienia tej wielkiej instytucji okazuje się, że jest ona pomysłem zupełnie poronionym. BGK chce zostać bankiem banków i nawet nie mówi bezpośrednio z klientami, lecz mówi: jeżeli chcesz pożyczyć pieniędzy, to musisz się zwrócić do jednego z szesnastu banków, jeden z tych szesnastu banków da ci żyro na weksel, wtedy przyjdiesz do mnie i może dostaniesz, a może nie dostaniesz pieniędzy. BGK stał się podroźnikiem stopy procentowej i dyskontowej – i tak już niesłuchanie wysoko wyśrubowanej przez Bank Polski. [...]

Bank Gospodarstwa Krajowego powstał na ruinie trzech instytucji, które zostały zlikwidowane. Przede wszystkim – jak ten bank zaczął urzędować? Zawiesił kredyty w rachunku bieżącym i powiedział, że pieniądze pożyczają się tylko na weksle.

Warszawa, 24 czerwca 1924 [311]

Czesław Klarner, wiceminister skarbu, wiceprezes Rady Nadzorczej BGK, w Sejmie

Pod adresem Banku Gospodarstwa Krajowego było wysunięte, jakoby Bank zawiesił wszelkie rachunki bieżące. [...] BGK został powołany do życia pod kątem widzenia specjalnie potrzeb samorządowych. Jest to dokładnie powiedziane w jego statucie. Dopiero w punkcie h) jest powiedziane, że niezależnie będą prowadzone i inne czynności bankowe. Jednakże chciałbym podkreślić, iż z tych „innych czynności bankowych” zostały wyeliminowane kredyty tak zwane otwarte, w ten czy inny sposób zabezpieczone dla życia gospodarczego, z wyjątkiem chyba tych wypadków, gdy tego będą żądały jakieś specjalne względy.

Otóż nie ma najmniejszej mowy o tym, aby BGK zamykał wrota tym, którzy pragną wkładać do niego pieniądze. [...]

BGK już dostał dość poważną sumę dla przemysłu. W przyszłości mamy skoncentrować w BGK w ogóle wszelkie sumy przejściowe, jakimi rząd dysponuje, ażeby Bank mógł je wykorzystać i za pomocą tych sum choć częściowo właściwe wsparcie okazywać.

Warszawa, 24 czerwca 1924 [311]

Józef Kiedroń, minister przemysłu i handlu, w tygodniku rządowym „Przemysł i Handel”

Przemysł musi się zreorganizować na zasadzie prawidłowej kalkulacji handlowej. Kredyty państwowe mogą dopomóc przedsiębiorstwom zdrowym, lecz nie uratują, a tylko odwleką katastrofę tych, które są z gruntu wadliwie postawione i wymagają zasadniczej reorganizacji. [...] Pomoc kredytowa rządu poza kredytem dyskontowym wyrazić się może w sumie 50 milionów złotych, które ma do dyspozycji BGK. Jest to suma w stosunku do potrzeb zbyt mała i wskutek krótkoterminowości tego kredytu nie może być użyta na cele inwestycyjne. Wobec tego przemysł powinien szukać sobie sam kredytu inwestycyjnego za granicą w kooperacji z bankami.

Warszawa, 26 czerwca 1924 [235]

Z informacji w „Kurierze Polskim”

Bank Gospodarstwa Krajowego rozdzielił już większą część sum, wyasygnowanych przez rząd dla udzielenia przemysłowi i rolnictwu trzymiesięcznych kredytów. Procent pobierany od udzielonych pożyczek wynosi 1,75. Z tego 1 procent otrzymuje rząd, 0,5 procent bank żyrujący, 0,25 BGK. Przemysłowi górniczemu przydzielono 2.600.000 złotych, hutniczemu 7.290.000, hutom szklanym 143.000, przemysłowi chemicznemu 1.232.000, papierowemu 3.415.000, metalowemu 3.018.000, drzewnemu 452.500, garbarskiemu 371.000, budowlanemu 597.000. Firmy wydawnicze otrzymały 280.000, włókiennictwo 5.000.000, przemysł rolny 187.300. Inne gałęzie

przemysłu – 606.500. Tym wykazem nie są jeszcze objęte pożyczki udzielone rolnictwu na kresach zachodnich i wschodnich. Poza tym dowiadujemy się, iż rząd wyasygnował 2 miliony złotych na kredyty budowlane.

Warszawa, 29 czerwca 1924 [141]

Z protokołu posiedzenia Dyrekcji BGK

Dyrektor Korwin-Szymanowski w związku z akcją kredytową zaznacza, iż niewyczerpane zostały jeszcze kredyty na rolnictwo w kwocie 600.000 złotych, wobec czego postanowiono zawiadomić o powyższym Bank Ziemian we Lwowie oraz Wzajemny Kredyt w Krakowie – ze względu na to, iż kredyt ten nie został wyczerpany przez Małopolskę.

Warszawa, 30 czerwca 1924 [10]

Z informacji w „Kurierze Polskim”

Bank Gospodarstwa Krajowego [...] rozpoczął już w pełni pracę swych agend w centrali [w Warszawie przy Królewskiej 5] i na prowincji, stając się od razu jedną z największych instytucji normujących nasze życie gospodarcze.

Po poprzedzających BGK instytucjach odziedziczył ten Bank całą sieć filii i zastępstw, przeważnie w Małopolsce [...]. Na terenie innych dzielnic Rzeczypospolitej BGK posiada tymczasem filie w Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy, Lublinie i Równem. Najbliższą koniecznością dla dyrekcji Banku będzie rozszerzenie tej sieci, przy czym istnieje zamiar oddania zastępstwa instytucjom kredytowym samorządowym. W najbliższym czasie mają być także założone oddziały Banku w Wilnie i Łodzi. [...]

Polityka kredytowa BGK, poza finansowaniem przedsiębiorstw państwowych, ma iść po linii popierania gospodarki komunalnej oraz organizacji spółdzielczych i zrzeszeń rolniczych. [...] Co do stopy procentowej, BGK dąży do możliwego jejniżenia.

Warszawa, 9 lipca 1924 [142]

Stanisław Roszkowski, dyrektor, na posiedzeniu dyirekcji BGK

Wobec trudności wyszukiwania na poczekaniu odpowiedniego placu i budynku, a niezwłocznej potrzeby rozszerzenia biur banku, wnoszę: [...] do czasu wykończenia domu na Polnej [numer 44] i przeniesienia do niego urzędników banku obecnie zamieszkujących w gmachu przy ulicy Królewskiej 5, przenieść buchalterię banku do lokalu przy ulicy Siennej 17 [...]; po wykończeniu domu na Polnej i przeniesieniu urzędników do nowych mieszkań, adaptować oswobodzone lokale dla rozmieszczenia biur dyirekcji, buchalterii, sekretariatu.

Warszawa, 16 lipca 1924 [10]

Z protokołu posiedzenia dyirekcji BGK

Dyrekcja centralna rozporządza dwoma autami, z których jedno firmy Cadillac [...] nie odpowiada swemu przeznaczeniu, gdyż [...] po pierwsze – rama wozu jest złamana i nawet po jej reperowaniu może grozić przy dużej szybkości katastrofą, po drugie – koła przy tym wozie mają za duże obręcze i dlatego obcinają śruby kół, co powoduje spadanie obręczy wraz z gumami, jest to wobec tego niedopuszczalne, po trzecie – koła są w stanie dużego zużycia i rozsypują się [...]. Wobec powyższej opinii, auto [...] powinno być sprzedane. [...] Należy kupić sześciobobowe dobre auto, zdatne do kursowania po drogach Kongresówki.

Warszawa, 17 lipca 1924 [10]

Iwan Pasternak, senator Bloku Mniejszości Narodowych, w przemówieniu w Senacie

Dotychczasowa polityka rządu na ziemiach ukraińskich i białoruskich zmierzała do tego, aby jak najprędzej spolonizować Ukraińców i Białorusinów, w tym celu na naszych ziemiach prowadzi się osadnictwo. Parcelacje gruntów prowadzi się w ten sposób, że parcele otrzymują osadnicy narodowości polskiej, a bezrolnym i małorolnym Ukraińcom i Białorusinom nie daje się ziemi.

W tymże celu na Chełmszczyźnie i na Podlasiu zabrano więcej jak 200 cerkwi prawosławnych. Nam mówią, że cerkwie te zabrano

prawnie, bo one były unickimi kościołami. Jeżeli tak rozumować, to trzeba odbierać wszystkie cerkwie prawosławne na Wołyniu, Polesiu i Wileńszczyźnie, bo tam wszędzie była unia religijna. Ale tego nie robi się. Przede wszystkim chce się spolonizować ludność na Chełmszczyźnie i Podlasiu. W tym celu wyświęca się cerkwie na kościoły w tych wsiach, gdzie większość jest ludności prawosławnej, [...] a w tych miejscowościach, gdzie prawie nie ma prawosławnych, tam się otwiera parafie prawosławne [...].

Ludności prawosławnej policja zabrania chować swoich zmarłych na cmentarzu, gdzie pochowani są ojcowie, dziadowie i pradziadowie [...]. Prawosławnym zabrania się nawet stawiać krzyż na grobach swoich rodzin [...]. To nazywa się tolerancja religijna!

Warszawa, 21 lipca 1924 [308]

Wiaczesław Bohdanowicz, senator Bloku Mniejszości Narodowych, w Senacie

Stosunek rządu do prawosławia, zasilany przez ideologię pewnych religijno-politycznych warstw, jest wprost wrogi. [...] Ministerstwo nieuchylnie i stale dąży do osłabienia prawosławia wszystkimi drogami.

Pierwszym środkiem jest dążenie do zmniejszenia liczby parafii prawosławnych. [...]

Dość pójść na plac Saski, żeby zobaczyć ogolone kopuły na wpół zburzonego soboru. Niech Panowie nie mówią, że on musi być zburzony, jako pomnik niewoli. Powiedziałbym, że póki sobór stoi, jest on najlepszym pomnikiem dla przyszłych pokoleń, pouczającym ich, jak trzeba szanować swoją ojczyznę, a rozebrany będzie haniebnym pomnikiem nietolerancji i szowinizmu. Nie można nie zwrócić uwagi i na to, że w tym soborze są najlepsze arcydzieła sztuki, w które dużo włożono duszy religijnej lepszych synów sąsiedniego narodu i ci, którzy pracowali nad tymi arcydziełami, nie myśleli o żadnej polityce. [...] Przecież przyjeżdżają cudzoziemcy, Anglicy, Amerykanie, patrzą ze zdziwieniem na to, fotografują i fotografie rozpowszechniają po całym świecie wraz z opinią o polskiej kulturze i cywilizacji.

Drugim środkiem, którym [...] pragnie się osłabić cerkiew prawosławną, jest zmniejszenie majątku cerkiewnego. [...] Trzecim środkiem [...] jest ograniczanie prawosławnych we wszystkich prawach, a przede wszystkim do obywatelstwa polskiego.

Warszawa, 23 lipca 1924 [309]

Leon Radziejowski, publicysta, w „Rzeczpospolitej”

Na naszych Kresach Północno-Wschodnich pod względem bezpieczeństwa publicznego dzieje się coraz gorzej. [...]

W nocy z 18 na 19 lipca w województwie nowogrodzkim w powiecie wołyńskim 30 bandytów, uzbrojonych w karabiny maszynowe, obrabowało miasteczko Wiszniew i z łupem, naładowanym na pięć furmanek, zbiegło w stronę granicy sowieckiej. Należałoby przypuszczać, że owo nieszczęśliwe miasteczko leży gdzieś nad samą granicą lub o kilka lub kilkanaście kilometrów od niej. Tymczasem Wiszniew oddalony jest od granicy o całe 60 kilometrów. To cyfra wymowna, malująca dokładnie sytuację. Więc bandy bolszewickie mają wszelką możność zapuszczania się aż tak daleko w głąb kraju...

[...] To wszystko, co dzieje się na Kresach Wschodnich, jest skutkiem nie tylko warunków miejscowych – bliskiego sąsiedztwa z bolszewicką Moskwą i nieumiejętnej naszej gospodarki, ale również wielkiego niedbalstwa ze strony czynników, które ponoszą odpowiedzialność za całość i nietykalność granic Rzeczpospolitej i za spokój na jej ziemiach.

Warszawa, 30 lipca 1924 [266]

Kapitan Stanisław Falkiewicz

Po całym cyklu drobniejszych napadów, grabieży, mordów, podpałek [...] wstrząsa całym krajem w pierwszych dniach sierpnia wiadomość o zuchwałym napadzie na powiatowe miasto Stołpce. Atak ten [...] w szczegółach przemyślany, zorganizowany i według wszelkich reguł taktycznych przeprowadzony, przypuściła kompania, licząca około 150 ludzi, w karabiny i granaty ręczne uzbrojona. [...] Kilku

schwytych bandytów zeznało, że oddział przeznaczony do napadu na Stołpcę był przez sześć miesięcy ćwiczony w Mińsku przez oficerów sowieckich.

Tuż po Stołpcach, jakby dla odwrócenia uwagi naszych władz i przyjsia z pomocą ściganym na północy, przechodzi granicę banda z 30 ludzi złożona, wpada na Wołyń i rabuje bezkarnie dwory i wsie. Świetna organizacja tego oddziału, w najdrobniejszych szczegółach obmyślona marszruta i specjalne polowanie na lepsze konie – zrodziły wśród ludności podejrzenie, że to przebrani kawalerzyści sowieccy, mobilizujący konie dla siebie. [...]

Kresy płonęły. Dla spokojnej, ziemię swą i pracę na niej miłującej ludności przedłużały się straszne i męczące czasy wojenne. W niektórych powiatach było nawet gorzej niż podczas wojny. Nic dziwnego, że mieszkańcy, którzy wojnę przetrwali i część dobytku uratowali, teraz spaleni i doszczętnie obrabowani przez bandytów, opuszczali rodzinne zagony, by ocalić swe życie. Zapanowała trwoga, poczucie bezsilności i rezygnacja.

Wiadomości o ustawicznych mordach i rabunkach budzą żywe zaniepokojenie w całym kraju.

Początek sierpnia 1924 [129]

Z informacji w tygodniku „Przemysł i Handel”

Ze spraw zasadniczego znaczenia, do których władze BGK największą obecnie przykładają wagę, wymienić należy przede wszystkim sprawę zbierania oszczędności i wkładów. Dla osiągnięcia tego celu, będącego zadaniem podstawowym każdego banku, statut BGK przedstawia wyjątkowo dogodne warunki, a mianowicie: asygnaty kasowe, papier oprocentowany, płatny okazicielowi, nadzwyczaj dogodny dla doraźnego przechowywania pieniędzy bez utraty procentów [...]; poza tym książeczki oszczędnościowe. [...] Ludzie oszczędzający nie zdają sobie dokładnie sprawy z dogodności tego rodzaju lokaty.

Warszawa, 21 sierpnia 1924 [236]

Jakub Różan, polityk amerykański pochodzenia polskiego, po podróży do Polski

Ustalenie waluty ogromnie wpłynęło na uzdrowienie stosunków ekonomicznych. Ustała szalona spekulacja i naród wziął się do bardziej regularnej i intensywniej pracy. Mówiono mi, że za panowania smutnej pamięci marki, każdy, kładąc się spać, zamiast przeżegnać się i zmówić paciorek, rozmyślał tylko, o ile milionów majątek jego przez noc się powiększy, a we dni zamiast pracować, wytężał umysł, jak by miliony zdobyć bez pracy i kłopotu. Szkoda tylko, że cały polski system handlowy zasadza się na gotówce, którą każdy trzyma w kieszeni, zamiast lokować w banku, a płacić czekami [...]. Rezultatem tego systemu jest wieczny brak gotówki. [...]

Podatki w tym roku, z powodu ustalenia waluty, są ogromne, ale – jak mnie zapewniali – było to pierwsze regularne płacenie podatków w sześciu latach, bowiem przedtem każdy płacił według własnego widzimisie, kiedy chciał i ile mu się podobało. [...] Zaprowadzenie stałej waluty postawiło Polskę w gronie solidnych państw i ustaliło kredyt, ale utrzymanie jej na tym poziomie wymagać będzie wielkich poświęceń ze strony narodu, który na te ofiary musi się zdobyć – tak w publicznym, jak i prywatnym życiu zaprowadzić wyjątkową oszczędność. Bo jeżeli cały naród tej akcji nie poprze, to ani pan Grabski, ani żaden człowiek chociaż najgenialniejszy, jej utrzymać ani ugruntować nie zdoła i Polska z łatwością znów runąć może w anarchię finansową.

Buffalo [257]

Władysław Sikorski, minister spraw wojskowych, w wywiadzie

Motoru bandyckich napadów na naszym wschodnim pograniczu należy szukać zewnątrz i to w Rosji Sowieckiej na wielką, a w Kowieńszczyźnie [Litwie kowieńskiej] na mniejszą skalę. [...]

Bezpośrednim momentem akcji, według zamiarów sowieckich, ma być obniżenie prestiżu Rzeczypospolitej Polskiej na wschodzie oraz wpojenie w niepolską ludność przekonania o słabości i niestałości rządów polskich na odpowiednich terenach, a wreszcie niedopuszczenie

do zespolenia kresów z resztą państwa polskiego. Siejąc zaś niepokój na naszych granicach wschodnich, usiłują Sowiety stan bezpieczeństwa na pograniczu uczynić płynnym, a przygotować sobie teren dla przyszłej wojny, podczas której Polskę chciano by zwalczać w samej Polsce. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że gdyby akcja powyższa się powiodła, wywołałoby to w konsekwencji znaczne pogorszenie się naszego położenia strategicznego na wschodnich rubieżach. [...]

Nie jest zadaniem wojska podczas pokoju, a coś dopiero zadaniem dywizji osłonowych [...] pełnić straż stałą na granicach państwa. Niemniej zaprzeczyć się nie da, że stan dzisiejszy na naszej olbrzymiej, bo 1933 kilometry wynoszącej granicy jest nienormalny. Organizatorowie omawianych dywersji usiłują stworzyć tam stan małej wojny, wojny partyzanckiej. Tego zaś stanu opanować skutecznie Ministerium Spraw Wewnętrznych dotychczas swymi środkami nie może. [...]

Stąd wynikła decyzja rządu obsadzenia województw nowogródzkiego i wołyńskiego generałami oraz zorganizowania wojskowego korpusu straży pogranicznej.

Warszawa, 28 sierpnia 1924 [167]

Edward Woyniłłowicz, działacz społeczny i gospodarczy, w dzienniku

Najważniejsza obecnie sprawa dla Polski – to uregulowanie warunków pracy, w gruncie rozpróźnionego narodu: zaczawszy od inteligenta miejskiego, urzędnika, a skończywszy na tak zwanym bezrobotnym. Każdy myśli tylko o używaniu, przy najmniejszym wysiłku ze swej strony. Nikt nie chce się oszczędzić, w czymkolwiek ograniczyć, tylko zbiera rozmaite „dodatki drożyzniane”; wszak i dawniej były lata trudniejsze i łatwiejsze, każdy jednak swe życie musiał dostosowywać, jak człowiek wychodzący na ulicę dostosowuje swój strój do pogody. Bo czyniąc zadość tym pożądaniam, państwo podwyższa podatki, hamując wszelkie życie ekonomiczne, a fabrykanci zamykają fabryki, nie opłacające produkcją, a bezroboczy nie chce sobie zarobić, a dopomina się od rządu lub magistratu zapomogi, wystarczającej na życie

normalne. Na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim strajki, spowodowane przedłużeniem dnia roboczego z ośmiu do dziesięciu godzin. Strajki propagowane i podtrzymywane przeważnie przez agitację z Niemiec pochodzącą, gdzie dzień został przedłużony i płace zredukowane, aby podnosząc kosztą produkcji w Polsce, uniemożliwić jej konkurencję z przemysłem niemieckim, a głupi ludzie w Polsce idą na tę agitację jak muchy na lep. Teraz to właśnie rozpoczyna się ta święta wojna światowa, w której pobite Niemcy bodaj czy nie zwyciężą.

Bydgoszcz, 4 września 1924 [351]

Premier Władysław Grabski

Na brak przezorności w polityce kredytowej Banku Polskiego [emitowanie banknotów i weksli bez pokrycia w obcej walucie] ujemny wywierał wpływ stosunek, jaki się wytworzył pomiędzy tym bankiem a Bankiem Gospodarstwa Krajowego. Ten ostatni, wyposażony przez rząd dość poważnie, głównie przez skoncentrowanie w nim wszelkich lokat instytucji publiczno-prywatnych oraz przedsiębiorstw państwowych, a nawet i rezerw skarbowych, mógł odgrywać stopniowo coraz poważniejszą rolę na rynku kredytowym. Wytworzyła się pewna rywalizacja między tymi dwoma bankami. Nie była ona czynnikiem zdrowym. Wynikiem tej rywalizacji stało się to, że ani Bank Polski, ani BGK nie miały ulokowanych swoich kredytów w sposób dostatecznie płynny [...].

Prezes Banku Polskiego [Stanisław] Karpiński nieraz zwracał uwagę na to, że pomiędzy Bankiem Polskim a BGK powinna nastąpić wyraźna linia demarkacyjna w polityce kredytowej. Prezes [Jan Kanty] Steczkowski sam był zwolennikiem również jak największej ostrożności polityki kredytowej w BGK, ale ogólny charakter stosunków panujących w 1924 roku tak się składał, że obydwie te Banki nie mogły się powstrzymać od zwiększania swojej działalności, a więc inflacji kredytowej – w takim momencie naszego życia gospodarczego, kiedy względy ostrożności nakazywały unikania wszystkiego, co mogło sprzyjać zwiększaniu się konsumpcji społeczeństwa, której stale

wzrastające rozmiary były największym niebezpieczeństwem dla bilansu handlowego, waluty i budżetu.

Warszawa [100]

Feliks Młynarski, wiceprezes Banku Polskiego

Po reformie walutowej ujawniły się wewnętrzne sprzeczności i komplikacje, które wyraziły się pozornie paradoksalnym przebiegiem kryzysu stabilizacyjnego. Wplątany w te komplikacje i sprzeczności Grabski znalazł się w błędnym kole: gdy poprawiał jedno, powodował psucie się drugiego. Jasno jednak zdawał sobie sprawę, że poważna pożyczka zagraniczna może nas wybawić z tego błędnego koła i energicznie zabiegał o taką pożyczkę.

Warszawa [184]

Premier Władysław Grabski

Już jesienią 1924 powierzyłem Bankowi Gospodarstwa Krajowego staranie o pożyczkę zagraniczną, która była potrzebna dla życia gospodarczego, a więc dla szeregu Towarzystw Kredytowych Ziemskich, Towarzystwa Kredytu Przemysłowego oraz na ożywienie ruchu budowlanego i na rozwój działalności Banku Rolnego. Na te cele potrzebne były kredyty długoterminowe gospodarcze. Ponieważ jednocześnie takie pożyczki zagraniczne sprowadziłyby napływ do kraju walut, stanowiłoby to wzmocnienie rezerw Banku Polskiego. BGK rozpoczął starania.

Warszawa [100]

Antin Wasynczuk, poseł Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, w wywiadzie dla tygodnika „Jutro”

Stoimy na tym stanowisku, że każdy naród musi mieć swą niepodległość. Naród ukraiński musi być we wzajemnych stosunkach prawnych z narodami spokrewnionymi – więc i z Polakami. Dla nas koncepcja federacji jest *conditio sine qua non* [warunkiem niezbędnym]. Licząc się z faktem obecnego ustosunkowania się sił między-

państwowych – stoimy na stanowisku, że w Polsce musimy osiąść szeroką autonomię terytorialną, a więc: a) własny sejm z siedzibą we Lwowie, b) własną administrację, c) własne sądownictwo, d) własne wojsko, e) własną monetę. Jeśli chodzi o cerkiew – to stoimy na stanowisku oddzielenia jej od państwa.

O ile Polska chciałaby przyjaźnie potraktować dążenie nasze do niepodległości Ukrainy – niezwłocznie musi stanąć na gruncie autonomii jako prowadzącej do federacji. [...]

Akcji uspokajania Kresów nie można było powierzać generałom. Ludność jest rozjątrzona i rozgoryczona. Więzienia – pełne. I taki stan rzeczy skierowuje myśl ludności ukraińskiej ku wschodowi, mimo że Rosja też stosuje do nas pewien system okupacyjny. Wszystko to wytwarza niebezpieczny ferment dla państwa.

Jako Ukraińiec ubolewam nad tym faktem. Jesteśmy narodem chłopskim, mamy ideologię radykalną – i z tym trzeba się liczyć – tak samo, jak z faktem, że rewolucja po wojnie wszechświatowej stworzyła nowe kadry bojowników o niepodległość Ukrainy. I Polska, która zdobyła swoją niepodległość, nie powinna o tym zapominać. Twierdzimy więc stanowczo, że tylko rządy miejscowe (lokalne) oparte o ustawodawstwo krajowe przerzucą most zgody między dwoma bratnimi narodami.

Warszawa, 27 września 1924 [119]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka narodowa

Pojechałam do Wilna z mężem*, który był zaproszony na otwarcie wystawy sztuk i rzemiosł. Wypadła ona bardzo dobrze jak na miasto i kraj, których los od tak niedawna został ustalony i które po przejściu klęsk wojny znalazły się w pokojowych warunkach gospodarczych bynajmniej niełatwych. Jednak nie usłyszeliśmy w Wilnie narzekania, skarg. Radość i zapał czuliśmy w duszach, żarliwych, polskich duszach licznych wilnian, mężczyzn i niewiast, z którymi zapoznaliśmy się w ciągu kilku

* Józef Kiedroń był ministrem przemysłu i handlu w rządzie Władysława Grabskiego.

dni: na wystawie, w zakładach przemysłowych i warsztatach, na bankiecie z przemówieniami [...], podczas zwiedzania miasta. [...]

Z Wilna udaliśmy się do Białegostoku. Nie dla estetycznych wrażeń oczywiście – trudno o brzydsze miasto z jedyną ozdobą: pałacem Brannickich – ale sprawa walczącego z trudnościami białostockiego przemysłu ściągnęła do jego siedziby ministra przemysłu i handlu. Cały dzień mąż zwiedzał fabryki (a ja z nim, bo coś innego mogłabym tam robić?), wszędzie słyszałam te same od ich żydowskich właścicieli narzekania na trudności zbytu. Istotnie – Białystok wysyłał przed wojną towar do Rosji, ten rynek był teraz zamknięty. Mąż radził, by szukać zbytu na południowym wschodzie oraz na rynku wewnętrznym i odpowiednio przestawić stopniowo produkcję. Przyrzekł poparcie rządu – bo przecież rozwój wszelkiego przemysłu leżał w interesie państwa i rzesz robotniczych.

Wilno–Białystok, koniec września 1924 [124]

Z protokołu posiedzenia Rady Nadzorczej BGK

Prezes BGK zabiera głos, komunikując ważne i pomyślne wypadki, jakie zaszły w dziedzinie uzyskania kredytów zagranicznych.

Pan Kazimierz Adamski, delegowany do Londynu [...], nawiązał stosunki z bankami angielskimi, belgijskimi, holenderskimi i francuskimi, uzyskując na razie kredyty: w bankach angielskich na sumę 195 tysięcy funtów, w bankach paryskich na sumę 5 milionów franków. Z kredytów tych skorzysta BGK w interesach eksportowych i importowych.

Firma amerykańska „Ulen et Co” w Nowym Jorku, należąca do grupy finansowej, w której pan Adamski dawniej pracował i z którą obecnie prowadził korespondencję [...], złożyła ofertę na przeprowadzenie robót asenizacyjnych (wodociągi, kanalizacje, rzeźnie itp.) w miastach polskich, podejmując się sfinansowania tychże przez objęcie naszych obligacji komunalnych na razie na sumę 10 milionów dolarów [...]. W sprawie tej w grę wchodziłyby głównie miasta byłej Kongresówki.

Warszawa, 1 października 1924 [8]

Premier Władysław Grabski w Sejmie

W interesie ogólnym i w interesie Skarbu jest potrzebny duży kredyt przemysłowi i rolnictwu – i to tani kredyt. Takiego kredytu właśnie za granicą szukać należy i rząd przychodzi z największą pomocą i poparciem w tym kierunku. [...] Wiem, iż niektórzy myślą, że ponieważ rząd powiedział: niech BGK stara się o kredyty, to rząd umywa ręce od tego zagadnienia. Nic podobnego. Bank rządowy jest organem rządu. Pod nazwą BGK prowadzona jest akcja w kierunku uzyskania za granicą kredytu dla naszego przemysłu i rolnictwa. Bardzo duża praca w tej dziedzinie jest już zapoczątkowana.

Warszawa, 22 października 1924 [312]

Z rozkazu dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza

Na ziemiach umęczonych długoletnią wojną zapanował znowuż gwałt i terror. Cichy, pracujący w pocie czoła mieszkańiec wsi i miast nie jest pewny dnia ani godziny. W tych warunkach cała ludność województw kresowych spogląda na żołnierzy KOP jako na swoich właściwych obrońców.

Żołnierze, nie możecie tego zaufania stracić. Musicie stać się naprawdę obrońcami biednej, żyjącej w ciągłej obawie o swoje życie i mienie ludności. Musicie wierną i wytrwałą służbą zapewnić ludności ład i spokój, zagwarantować bezpieczeństwo. Imię wasze, imię żołnierza Korpusu powołanego do ochrony granic musi być z ufnością i szacunkiem wymawiane przez całą ludność, a jednocześnie być postrachem dla bandytów.

23 października 1924 [228]

Stanisław Grabski

Sprzeczne jest jednak także z polską racją stanu hasło: „Polska dla Polaków”. Z faktu, że naród polski jest suwerenem państwa polskiego wypływają nie tylko prawa Polaków do Polski, ale i obowiązki wobec Polski. Pierwszym obowiązkiem suwerennego narodu jest dobrze rządzić swym państwem. Nie władać nim tylko – ale rządzić; nie na-

rzucić tylko przymusem swą wolę – ale kierować dążeniami ogółu ludności. Gdy zaś trzecia część ludności Rzeczypospolitej nie jest etnograficznie polska, gdy całe województwa mają w większości ludność mówiącą po rusińsku lub białorusku, rządzenie Polską wymaga rządzenia nie tylko Polakami, ale i Rusinami, Białorusinami, Niemcami, nawet Żydami, kierowania ich rozwojem kulturalnym, ich pojęciami prawno-politycznymi, ich życiem gospodarczym, ich społecznymi tendencjami. Nie można jednak kierować myślą i uczuciem ludności – którą się odsuwa od współudziału w korzyściach, jakie państwo daje swym obywatelom, a choćby tylko od wszelkiego udziału w zarządzie państwem.

Nie może państwo polskie dopuścić do rozwoju jakichkolwiek separatystycznych dążeń nacjonalizmu niemieckiego, żydowskiego, ukraińskiego, białoruskiego. Musi je zwalczać z całą stanowczością. Ale nie może gnębić języka rusińskiego, niemieckiego, białoruskiego, traktować każdego nie-Polaka jako poddanego tylko, mającego wszystkie obowiązki do spełniania, ale mniejsze od Polaków prawa, czy jako z góry o niełojalność wobec państwa podejrzanego. Bo minęły czasy, kiedy państwo mogło władać trwale ziemiami, których ludność w większej części była mu wroga.

By rządzić naprawdę Polską, musi naród polski wytworzyć we współżyjącej z nim w granicach Rzeczypospolitej ludności niepolskiej świadomość korzyści tego współżycia. Ażeby świadomość ta powstała, trzeba przede wszystkim dać te korzyści, i dać je tak, by jasne dla każdego było, że płyną one właśnie ze współżycia z narodem polskim.

Lwów [99]





Wzmocnienie

SUKCES REFORM WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO SPRZYJA WZROSTOWI AUTORYTETU POLSKI W OCZACH ZAGRANICZNYCH PARTNERÓW, W TYM – AMERYKANÓW. TO W USA POLSKI RZĄD POKŁADA WIELKIE NADZIEJE I SZUKA DOGODNYCH OFERT KREDYTOWYCH – Z PRZEZNACZENIEM NA ODBUDOWĘ KRAJU I JEGO MODERNIZACJĘ. WRAZ ZE STABILIZACJĄ WALUTY RZĄD MOŻE WRESZCIE ZAJĄĆ SIĘ ROZWIĄZANIEM INNYCH PROBLEMÓW – ZARÓWNO W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ, JAK I ZAGRANICZNEJ.

Stanisław Karpiński, prezes Banku Polskiego, w dzienniku

Sprowadziliśmy z Szwajcarii zwłoki [Henryka] Sienkiewicza i złożyliśmy je w podziemiach katedry warszawskiej. Nikt tam nie zachodzi, toteż byłoby najlepiej, gdyby tak popularny pisarz został pochowany na Powązkach, gdzie związek z żywymi jest bliższy. Na szczęście, dzieł Sienkiewicza nie da się złożyć do podziemi zapomnienia.

Warszawa, 30 października 1924 [121]

Witold Zechenter (ps. Witr), student wydziału filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek koła literackiego „Helion”, w „Głosie Narodu”

Depesze ze Sztokholmu przyniosły wiadomość, że Władysław Stanisław Reymont otrzymał nagrodę Nobla za rok 1924. Wieść tę przyj-

mie cała Polska z największą radością. Nagroda Nobla bowiem – to nie tylko odznaczenie jednostki w uznaniu jej zasług dla literatury czy nauki, ale zarazem wyróżnienie całego narodu na terenie światowym i podkreślenie zaszczytne wysokości tej kultury, która potrafiła wydać twórcę miary najwyższej. [...]

Musimy stwierdzić otwarcie, że literaturę naszą traktuje zagranica po macoszemu. Raczej znana jest nasza plastyka, a zwłaszcza muzyka [...]. Nagroda Nobla przyznana Reymontowi, stwierdza wielką dozę życzliwości dla Polski i dobrej woli ze strony tych, którzy Reymonta do niej przedstawili i jego kandydaturę podtrzymywali.

Musimy z ręką na sercu wyznać, że myśmy nic nie czynili, by propagandę Reymonta jako kandydata do tej nagrody postawić na odpowiednim poziomie. [...]

Może po tym ogólnoswiatowym uznaniu zainteresowanie zagranicy naszą literaturą stanie się żywsze niż dotąd. A może i wśród nas powołane czynniki zajmą się wydatniejszą propagandą w tym kierunku. Pamiętajmy o tym, że posiadamy oprócz Reymonta pisarzy tak wybitnych jak Żeromski, który jest kompletnie nieznany za granicą. Znajomość naszej kultury i kwiatów literackich na jej glebie wyrosłych może nam więcej przynieść korzyści na forum świata niż najkosztowniejsza propaganda prasowa i zapewnić niejedyn sukces polityczny...

Kraków, 16 listopada 1924 [96]

Stefan Krzywoszewski, prezes Związku Autorów Dramatycznych

Sfery radykalne uczuły się dotknięte, iż nagrody nie otrzymał Stefan Żeromski.

Odnaczenie, które pisarzowi polskiemu dawało rozgłos światowy i majątek, zawdzięczał Reymont swemu talentowi, szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i energicznym zabiegom Alfreda Wysockiego, posła polskiego w Sztokholmie. Owa nagroda przeznaczona była jakimś innemu sławnemu cudzoziemcowi, lecz w ostatniej chwili kandydatura ze względów politycznych została wycofana. Wysocki zręcznie spożytkował zakłopotanie jurorów. Zaproponował Reymonta. Żaden

z sędziów przedtem nie słyszał tego nazwiska, uprzedzeń więc nie było. I trafić chciał, że wtedy pojawił się w druku przekład niemiecki *Chłopów* [...]. Wysocki sprowadził co prędzej egzemplarze, Szwedom zaimponowała powieść i wartością, i rozmiarami. Czy który z sędziów przeczytał uważnie i docenił dzieło Reymonta? *Forse che sì, forse che no* [Może tak, może nie]! Dyplomatyczny talent Wysockiego okazał się na poziomie literackiego talentu Reymonta. [...]

W kawiarniach i cukierniach literackich syczała zawiść. Ubolewano, iż Żeromskiemu stała się krzywda. Znaleźli się filuci, którzy insynuowali, że Reymont powinien był złożyć otrzymane pieniądze (nagroda wynosiła około pół miliona złotych) na cele publiczne.

Warszawa, listopad 1924 [132]

Feliks Młynarski

Trzymał Grabski w sekrecie również inny atut. Dojrzewała wówczas, jesienią 1924, pożyczka 40 milionów dolarów, emitowana przez firmę [bank inwestycyjny] „Dillon, Read and Co” w USA. Grabski widział w niej skuteczną asekurację swojej polityki. Dla ułatwienia tej pożyczki zaryzykował nawet przejście do liberalizmu handlowego, ponieważ powodowało to za granicą przychylne dla nas nastawienie. Ale i za ten liberalizm spadły nań gromy.

Warszawa [184]

Władysław Byrka w Sejmie

Gdybym był Bankiem Polskim, to musiałbym zrobić wielkie zastrzeżenia przeciwko Bankowi Gospodarstwa. Jeżeli Bank Polski ma obowiązek utrzymać walutę polską i przede wszystkim regulować obieg pieniężny w państwie i stopę dyskontową, to wynika z tego, że on musi być jedyny, który te rzeczy może regulować i robić. Tymczasem co się dzieje? Rząd przekazuje BGK duże zapasy swej gotówki na przykład z pożyczki włoskiej, następnie każe swoim przedsiębiorstwom kolejowym lokować pieniądze w BGK. Bank płaci 6 procent, a może nawet 9 procent, a sam bierze 24 procent! Proszę Panów, *cui*

bono [czyja to korzyść], jaki jest cel tego? Czy jest celem państwa, jako takiego, uprawiać interesy bankowe, czy państwo jest na to, aby korzystać w ten sposób ze swoich sum obrotowych? Dlaczego państwo nie zwraca się do swego naturalnego bankiera, którym jest Bank Polski, który powinien trzymać rękę na tym i który powinien być powołany do regulowania tych spraw?

Warszawa, 2 grudnia 1924 [313]

Bronisław Taraszkiewicz, poseł Białoruskiego Klubu Poselskiego, w przemówieniu sejmowym

Reforma rolna – ileż to razy słyszeliśmy te piękne słowa!

[...] Reformy rolnej nie było, nie ma i Wy, Panowie, tej reformy nie zrobicie, bo nie chcecie jej zrobić. Reformę rolną chyba sam lud robi, gdy się sam weźmie do dzielenia ziemi. [...] Wszelki lud, nie tylko białoruski i ukraiński, ale również i polski, doczekacie się Panowie i tego.

Warszawa, 4 grudnia 1924 [314]

Józef Sanojca, poseł PSL „Wyzwolenie”, w przemówieniu sejmowym

Jest racja, że reforma rolna to paląca kwestia na kresach. Ale nie tylko na kresach, bo i w całej Polsce. Pół miliona polskiej ludności chłopskiej jest we Francji, bo w ojczyźnie nie ma warsztatów pracy. Mówi się o bezrobociu inteligencji, są memoriały, żeby państwo płaciło zasiłki i dawało utrzymanie ludziom wszelkich kategorii, którzy nie mają pracy, nie słyszymy jednak projektu o wypłacaniu zasiłków dla bezrobotnych chłopów.

[...] Stronnictwo, w którego imieniu mam zaszczyt przemawiać, chce nie pieniędzy od państwa, nie folwarków dla posłów, chce, ażeby raz nareszcie te biedne rzesze bezdomnych ludzi, milion bezrolnych i małorolnych chłopów, inwalidów i żołnierzy, którym rząd, prezydent państwa i sam były premier Witos obiecali ziemię, dostały ziemię. Chcemy, żeby te rzesze chłopskie otrzymały ziemię, ażeby nareszcie ustawa o reformie rolnej weszła w życie i była w całej rozciągłości wykonana. Myślę, że przy dobrej woli wszystkich w Sejmie mogłoby to

być zrobione. [...] I nie byłoby tyle tej nędzy, tylu łez, tyle niedoli, nie byłoby tej krwi, która się leje tylko przez to, że reforma rolna wykonana nie jest, i nie mielibyśmy tylu ludzi bez pracy. Oby skruszyły się serca twarde, ażeby można przyspieszyć wykonanie reformy rolnej, żeby jeszcze tego [1925] roku z wiosną to dzieło zostało zaczęte i jak najprędzej skończone!

Warszawa, 4 grudnia 1924 [314]

Mjr Aleksander Deryng, delegat Ministerstwa Spraw Wojskowych do spraw osadnictwa wojskowego, w raporcie dla ministra

Melduję, iż dnia 3 grudnia zgłosił się do mnie osadnik z Jezioran Bielajewskich [powiat łucki] pełnonadziałowiec Kajetan Sawicki, błagając o interwencję u Władz celem uzyskania naboju – bo chłopci zasileni przez bandę dywersyjną palą osady żołnierskie. Trzech puszczone już z ogniem, a reszta osadników oczekuje na swoją kolejkę, bo nie mają czym się bronić, ponieważ nie posiadając naboju, samymi karabinami obronić się nie można. [...]

Zwołałem Zjazd Delegatów Osadników Wojskowych powiatu łuckiego celem omówienia środków zaradczych przed napadami chłopów i band dywersyjnych, które stawiają sobie za zadanie ruszyć polski element z Wołynia za pomocą wykurzenia osadników wojskowych.

W związku z powyższym uważam za swój wprost obywatelski obowiązek jeszcze raz przedłożyć i zameldować, że trzeba nareszcie przyjąć pod uwagę wystraszone oczy kobiet i dzieci sprowadzonych na Kresy rodaków.

Łuck, 5 grudnia 1924 [17]

Edward Woyniłłowicz w dzienniku

Przebywając pewien czas na wsi, a następnie spotykając się w drodze powrotnej, w Warszawie, z ludźmi pracującymi w rozmaitych instytucjach i przedsiębiorstwach, przekonałem się o tym strasznym zastoju, który w życiu ekonomicznym państwa panuje. Najpiękniejsze majątki nie są w stanie opłacać podatków, niektóre z nich szukają

ratunku w częściowej parcelacji, lecz pomimo otrzymanego na to pozwolenia władz rządowych, nie zdołają otrzymać pożądanej gotówki, albowiem u włościan okazał się brak środków pieniężnych. Bezwarunkowo stan zamożności większości włościan wzmógł się ogromnie w czasie wojny, ale włościanin nie miał przekonania do marki polskiej i wszelkie wpływy pieniężne zamieniał na wartości więcej realne. Więc bez potrzeby kupował konie, krowy, nierogaciznę, nawet przedmioty zbytku, jak korale, sprzęty, przyodziewek zbyteczny, byleby nie chować marki. Teraz więc, gdy przyszła potrzeba mieć gotówkę na kupno tak pożądanej zawsze ziemi, okazał się jej brak zupełny, a przy stagnacji ogólnej niemożność zlikwidowania zakupionych uprzednio realności. Więc z jednej strony, leżą parcele przygotowane na sprzedaż, z drugiej żyją ludzie pragnący nabycia i wszystko pozostaje w martwym punkcie. To samo spostrzega się w handlu, w przemyśle, w bankach. Słowem – nie ma żadnej arterii życia ekonomicznego, której by tętno żywiej biło, tak że mimowolnie nasuwa się pytanie, jak długo potrafi organizm państwowy to zamarcie życia wytrzymać? Wszak i człowiek uśpiony chloroformem musi być w porę otrzeźwiany, aby nie zemleć bezpowrotnie. Drożyzna rośnie, niezadowolenie ogólne się potęguje, co wszystko idzie tylko na korzyść idei komunistycznej.

Bydgoszcz, 24 grudnia 1924 [351]

Premier Władysław Grabski

W tych warunkach doszła do skutku pożyczka dillonowska. Do Warszawy w czasie świąt Bożego Narodzenia przyjechali reprezentanci tej firmy, poprzedzeni jak najlepszą opinią naszego posła w Waszyngtonie. Postawili oni propozycję pożyczki państwowej polskiej, która – według ich myśli – mogła być użyta na cele gospodarcze, ale stosownie do zamiarów rządu, bez żadnej kontroli grupy finansowej i bez żadnych przywilejów gospodarczych dla tej grupy. [...] Stało się to rezultatem tego wzrostu autorytetu, jaki Polska w 1924 roku zdobyła.

Finansiści amerykańscy nie chcieli się jednak angażować na większą sumę. [...] Pożyczka dillonowska [...] miała wynosić 50 milionów

dolarów nominalnie, a efektywnie 44,3 milionów. Gdyby wyniosła ona tę sumę, zapewne okazałaby się wystarczająca. [...] W Warszawie warunki pożyczki omawiał [...] wiceminister Klarner, przy współudziale pana Adamskiego, współpracownika Banku Gospodarstwa Krajowego. Narady w Warszawie nie doprowadziły do ostatecznego załatwienia sprawy. Poseł nasz w Waszyngtonie [Władysław] Wróblewski dopominał się, by jemu powierzyć sfinalizowanie pertraktacji. Zgodziłem się na to.

Warszawa, koniec grudnia 1924 [100]

Z komentarza w „Czasie”

O ile też rok temu życzeniem najpilniejszym, łączącym się ze zmianą roku, było pragnienie uleczenia waluty i zrównoważenia budżetu, to dzisiaj na ustach wszystkich rozumnych i dalej patrzących obywateli jest życzenie uzdrowienia naszej wytwórczości gospodarczej i oparcia życia prawnego na ścisłej praworządności.

Oby Opatrzność, sprawami ludzkimi kierująca, zechciała zrzucić, by zrozumienie dla doniosłości tych pragnień przeniknęło chaty i dwory, miasta i miasteczka, wszystkie stany, zawody, wyznania i narodowości, które razem wzięte decydują dopiero o dobru ogólnym, o postępie cywilizacji i wiary, o pomyślności własnej doli i o lepszej przyszłości dalszych pokoleń.

Kraków, 2 stycznia 1925 [34]

Stanisław Karpiński w dzienniku

Za wszelkie nasze niedomagania zwalamy winą na kryzys gospodarczy. Nawet o biedę w teatrach gazety oskarżają Grabskiego! Tymczasem nie chcemy obwiniać tych, którzy stworzyli za wiele teatrów, zwłaszcza poza Warszawą: Lwów ma utrzymywać operę, operetkę i dwa teatry dramatyczne, Kraków – trzy teatry, Poznań – cztery teatry, Wilno – dwa teatry itd. I to wszystko ma prosperować w epoce kina, radia, dancinów, jaskrawych widowisk, hałaśliwych słuchowisk!

Warszawa, 18 stycznia 1925 [121]

Z informacji w „Gazecie Bankowej”

Dowiadujemy się, że sprawa pożyczki amerykańskiej nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona, a to wskutek różnicy zdań między naszymi przedstawicielami a posłem amerykańskim. Na ostatnim posiedzeniu była mowa o udzieleniu Polsce 25 milionów dolarów kredytu, zamiast poprzednio omawianych 50 milionów.

Lwów, 25 stycznia 1925 [73]

Premier Władysław Grabski

Na 1 lutego 1925 rzecz cała miała być gotowa. Na tydzień przed ostatecznym terminem zaczęły się pojawiać wiadomości, że Niemcy rozwijają wielką agitację w Ameryce przeciwko pożyczce dla Polski, przedstawiając, że [...] to lokata niepewna, bo sytuacja polityczna kraju jest pełna niewiadomych na przyszłość. [...] Skutki tego wnet się okazały. Poseł nasz telegrafował, że dom bankowy „Dillon, Read” nie może dać 50 milionów, a tylko 35, oraz żąda opcji [prawa kupna papierów wartościowych po z góry ustalonej cenie] na resztę 15 milionów do 1 sierpnia. Ja wołałem ustąpić na 35, ale opcji już nie dawać, gdyż miałem złe co do wyników opcji odczucie. Ale firma domagała się opcji. [...]

Poseł nasz w Waszyngtonie znalazł się sam w trudnej sytuacji. Zerwać stosunków nie można było. Byłby to wtedy całkowity sukces akcji niemieckiej. Nie pozostawało nic innego, jak zgodzić się na to, co firma uważała jedynie za możliwe. Atak niemiecki okazał się częściowo skuteczny [...].

Każda pożyczka zagraniczna jest złem. [...] Dla polskiej waluty i dla życia gospodarczego pożyczka dillonowska miała wielkie znaczenie: była ona prawie konieczna. Ponieważ zawsze czujny byłem na to, ażeby żadna pożyczka zagraniczna nie uzależniła nas od czynników międzynarodowych ogólnych, w których by nasi wrogowie mieli swobodną rękę dla ich gry przeciwko nam, więc za ważną zaletę tej pożyczki uważałem to, że ma być ona zaciągnięta jedynie w Ameryce – na terenie tego kraju, który zdawał się odporny na wpływy niemieckie.

Warszawa [100]

Z komentarza w „Kurierze Polskim”

Dotychczas byliśmy jedynym wielkim państwem w Europie, które nie posiadało własnej stacji radiofonicznej. Pierwsze kroki w tym kierunku poczyniło Polskie Towarzystwo Radiotechniczne [...], które od kilku dni prowadzi w swej fabryce przy ulicy Narbutta 29 w Warszawie próby radiofonii. Towarzystwo zmontowało stację nadawczą promieniującą anteną o sile 500 watów i za pomocą swej anteny ustawionej obok fabryki wysyła fale elektromagnetyczne, które mogą być odbierane za pomocą normalnych odbiorników w całym państwie.

Warszawa, 3 lutego 1925 [143]

Stanisław Grabski, poseł Związku Ludowo-Narodowego

Każde z trzech państw zaborczych miało konkordat ze Stolicą Apostolską. Żaden jednak z tych konkordatów nie mógł obowiązywać w państwie polskim, powstałym ze zjednoczenia trzech zaborów. A pomimo że na tronie papieskim zasiadał wielki przyjaciel Polski, Pius XI – który jako nuncjusz i dziekan korpusu dyplomatycznego w 1920 roku skłonił wszystkich przedstawicieli państw zachodnich do nieopuszczania Warszawy, choć w odległości kilkunastu kilometrów od niej toczyły się parodniowe zacięte boje – wszystkie próby zawarcia nowego konkordatu, jakie czyniło nasze poselstwo przy Watykanie, nie dawały żadnego wyniku. [...]

Gdy przyjechałem do Rzymu w sierpniu 1924 [w roli negocjatora w rokowaniach o zawarcie konkordatu ze Stolicą Apostolską], wszyscy tam uprzedzili mnie, że rokowania o konkordaty trwają zawsze latami. A tymczasem został on już podpisany 10 lutego 1925, po niecałych sześciu miesiącach rokowań. Przypisuję to jednak nie tyle moim zdolnościom dyplomatycznym, co temu szczęśliwemu dla nas faktowi, że na tronie papieskim był wtedy nie tylko wielki przyjaciel Polski, lecz i doskonały jej znawca. Na [...] pożegnalnej audiencji powiedział mi on, że z chęcią przyznał państwu polskiemu większe uprawnienia, niż daje władzy państwowej jakikolwiek inny nowoczesny konkordat, bo wie, w jak trudnym położeniu znajduje się Polska wskutek swej geo-

graficznej pozycji, a dla całego świata chrześcijańskiego trzeba, by była jak najsilniejsza.

Warszawa, 10 lutego 1925 [98]

Stefan Krzywoszewski

„Złoty” trzymał się mocno, kraj się odradzał. Nowe warsztaty pracy wyrastały, jak grzyby po deszczu. Upadek ducha przeradzał się w szalą inwestycję, często niewspółmiernych ze środkami. Grabski zwierzał się, że nie tylko nie potrzebuje zachęcać do odbudowy, lecz – przeciwnie – musi jej rozpuścić miarkować. Doprowadzano do porządku uszkodzone dworce kolejowe: jeśli były spalone lub zburzone – wznoszono nowe, piękniejsze. Administracja państwowa potrzebowała obszerniejszych gmachów, zwiększająca się w miastach ludność – mieszkań. Gdy rząd nie był w stanie wszystkim zadaniom podołać, uważano się, że gasi entuzjazm.

Ten sam zapał ogarniał inne dziedziny życia. Mnożyły się bez liku stowarzyszenia i związki. [...] Nastąpił okres kongresów międzynarodowych. Zjeżdżali się z różnych kątów świata ludzie zacni i nudni, marnując czas na wygłaszanie referatów, których mało kto słuchał. Podczas uroczystych bankietów wznoszono kwieciste toasty na cześć wiecznego pokoju i braterstwa ludów.

Warszawa [132]

Z komentarza w „Rzeczpospolitej”

Nasi pesymiści, a można by ich nazwać pesymistami i zawodowymi, składają się z dwóch kategorii: z pesymistów politycznych i z pesymistów odruchowo-bezmyślnych. Pesymiści polityczni rekrutują się ze świadomych i zjadłych wrogów Państwa Polskiego. Rekrutują się oni z mniejszości narodowych, z komunistów, z sympatyków bolszewizmu i z płatnych agentów rozmaitych obcych mocarstw. Działalność pesymistów politycznych jest podwójna: zewnętrzna i wewnętrzna. Na zewnątrz oczerniają oni Polskę i wszystkie nasze poczynania państwowe, społeczne oraz gospodarcze. Jak najfałszywiej

informują o Polsce cudzoziemców, wymyślają na nią i zmyślają jak najprzewrotniejsze fałsze. W samej Polsce półśłówkami albo i głośno starają się szczepić w piersiach polskich niewiarę i zwątpienie, rozszerzają alarmujące wieści, malują czarno przyszłość Państwa Polskiego, szerzą bezpodstawne pogłoski o mających spaść na nas niepowodzeniach politycznych...

Ta robota wewnętrzna [...] jest dlatego skuteczna, że trafia do przekonania drugiej kategorii pesymistów – pesymistów odruchowo-bezmyślnych. Do tej kategorii należą przede wszystkim neurastenicy, których u nas są setki tysięcy. [...]

Całe to bractwo krakało od szeregu tygodni, że Polska nie dostanie pożyczki amerykańskiej. Podpisanie tej ostatniej zadało kłam robocie świadomej i nieświadomej pesymistów na szkodę Polski. Fakt, że pesymiści nie mieli racji, powinien teraz otworzyć oczy dobrym obywatelom Polski na nicość albo nawet i przewrotność zapowiedzi i przepowiedni pesymistycznych,

Warszawa, 16 lutego 1925 [267]

Z informacji w tygodniku „Przemysł i Handel”

Pożyczka została zaciągnięta w wysokości 50 milionów dolarów nominalnie, z tym, iż wpływy z niej otrzyma rząd w dwóch ratach: pierwsza, wynosząca nominalnie 35 milionów dolarów, otrzymana będzie po podpisaniu pożyczki, druga – 15 milionów dolarów nie później niż 1 sierpnia roku bieżącego, zależnie od powodzenia subskrypcji pierwszej raty. Obecnie nie da się jeszcze ustalić wysokości efektywnych wpływów z pożyczki, gdyż rozmiary prowizji bankierów uzależnione są od wysokości kursu emisyjnego, jaki da się osiągnąć przy subskrypcji. Z wiadomości otrzymanych z poselstwa polskiego w Waszyngtonie wynika, że rezultaty subskrypcji są bardzo pomyślne, co pozwala oczekiwać szybkiej realizacji drugiej raty pożyczki oraz zapowiada zwiększenie spodziewanego wpływu gotówkowego.

Warszawa, 21 lutego 1925 [237]

Władysław Byrka w Sejmie

Zasadą prawną jest, że rząd wydaje tylko na podstawie preliminarza budżetowego; obok preliminarza nie ma żadnej pozabudżetowej gospodarki. Jeżeli dotychczas ta zasada, we wszystkich praworządnych państwach uznana i ściśle przestrzegana, w naszym państwie jeszcze nie zdobyła sobie uznania w praktyce, to dlatego, że stosunki nasze nie są jeszcze do tego stopnia skonsolidowane, żebyśmy mogli najdrobniejszy nawet wydatek w budżecie przewidzieć.

Już wczoraj miałem zaszczyt panu ministrowi Klarnerowi na Komisji Budżetowej oświadczyć, że jeżeli rząd [...] poza budżetem będzie musiał jednak jakiś wydatek skutecznić, to może to być [...] tylko taki wydatek, który jest nieodsuwalny, a tak nagły, że nieuczynienie go groziłoby państwu, gospodarstwu społecznemu, życiu ludzkiemu jakąś nieuchronną szkodą. Tymczasem panowie w swojej manii dyktatorskiej przyzwyczailiście się uważać siebie za rozdawców pieniędzy tam, gdzie tego wymagają interesy polityczne.

Warszawa, 27 lutego 1925 [315]

Bruno Gruszka, poseł PSL „Piast”, w Sejmie

Pożyczka ta pierwsza [amerykańska] ma dosyć długą, ciekawą, dziwną historię, choćby z uwagi na poglądy, jakie w tej materii szerzono w państwie. Wskażę, że był także pogląd, że bez pożyczki zagranicznej się obejdziemy. Ten pogląd zbankrutował. [...] Był drugi pogląd, i to pogląd reprezentowany przez nas i przez znaczną część opinii publicznej, że my budowy, urządzenia państwa o własnych siłach nie dokonamy, że na ten cel musimy użyć pożyczki zagranicznej. [...] Warunki pożyczki, którą zawarliśmy, nie zachwycają nas [...], według mych zapatrywań, pożyczka ta jest zawarta na niekorzystnych warunkach, odsetki są za wysokie. [...] Pożyczka ta jest jedną z najcięższych transakcji, jakich w ostatnich czasach dokonaliśmy [...]. My nie chcemy ani przysłać sobie obrazu, ani zapominać o tym, że jednak pożyczka ta jest pierwszym przełamaniem lodów, [...] jest pierwszym, jeśli nie obaleniem, to może silnym podważeniem tego

braku zaufania w naszą zdolność gospodarowania, jaki był dotychczas, a może jeszcze jest za granicą.

Warszawa, 27 lutego 1925 [315]

**Andrij Paszczuk, poseł Bloku Mniejszości Narodowych,
w Sejmie**

Stwierdzam, że pożyczka amerykańska, którą [...] wszyscy tu przedstawiają jako początek jakiejś nowej ery, jako wielkie szczęście i dobrodziejstwo, stanie się dla ludności pracującej nowym brzemieniem, obarczy ją tylko nowymi ciężarami, nie zmniejszy, lecz raczej powiększy jeszcze wyzysk, pogorszy nędzę i niedolę. [...] Widząc nadciągającą burzę i stając wobec bankructwa swej stawki na reformę skarbową, [władze] próbują powtórzyć jeszcze raz tę samą sztuczkę z pożyczką zagraniczną. Gdy osławiona „sanacja” życia gospodarczego okulała na jedną nogę, panowie próbują teraz pójść na drugiej. Znowu puszcza się w ruch potężny aparat blagi i reklamy, znowu podnosi się wrzask, że pożyczka usunie kryzys, uruchomi warsztaty pracy, podniesie dobrobyt. Znowu masy pracujące ucisza się mirażem pożyczki, jak przed rokiem złudą reformy skarbowej pana Grabskiego. [...] Pożyczka amerykańska będzie wszak zużyta przede wszystkim na kucie nowych kajdan dla podbitych narodów, na wzmożenie ucisku i wyzysku. Jeszcze nie została ona uzyskana, jeszcze nie wpłynął z niej ani jeden grosz, a już wyciągają się po nią tysiące chciwych rąk, tysiące łaknących gardzieli.

Warszawa, 27 lutego 1925 [315]

**Edward Rose, redaktor naczelny, w dwutygodniku
„Przegląd Gospodarczy”**

Sprawa przeznaczenia funduszków, jakie skarb z pożyczki zagranicznej otrzyma, stosunkowo późno stała się aktualna. Przez długi czas dyskutowano tylko nad koniecznością zaciągnięcia takiej pożyczki, nie zastanawiając się wcale nad jej szczegółami. [...] Pożyczka [...] przekracza tylko bardzo nieznacznie 10 procent przewidywanych na

rok bieżący wydatków państwowych. Już z tego stosunku wynika, że wpływ jej na wykonanie tegorocznego budżetu w żadnym razie nie mógłby być wielki. [...] Projekt ustawy wymienia szczegółowo dwie linie kolejowe, z których jedna, łącząca Górny Śląsk z Wielkopolską przy obejściu korytarza kluczberskiego [na terenie Niemiec], ma kosztować 36 milionów złotych. Druga ma polepszyć bezpośrednią komunikację z Gdynią. Doniosłość tych dwóch linii z punktu widzenia gospodarczego i ogólnopaństwowego jest dla wszystkich widoczna. Jasne jest również, że poważne zamówienia, jakie dzięki budowie tych linii Polskie Koleje Państwowe będą miały do rozdania, wpłyną ożywczo na szereg naszych gałęzi przemysłowych.

Warszawa, 1 marca 1925 [230]

Ze sprawozdania BGK

Celem poparcia i zachęcenia inicjatywy prywatnej, rząd przeznaczył równocześnie z przelanego do BGK Państwowego Funduszu Gospodarczego kwotę 50 milionów złotych dla bezpośredniego wspomagania kredytem ruchu budowlanego oraz dla udzielania krótkoterminowych kredytów przemysłowi ceramicznemu.

Warszawa [279]

Emil Sommerstein, poseł Zjednoczonych Stronnictw Narodowo-Żydowskich Małopolski Wschodniej, w Sejmie

Dziś, gdy mówi się o uzyskaniu kredytu budowlanego, ta kwestia [restytuowania zniszczonych w czasie wojny 1914–18 ksiąg hipotecznych] wybija się na pierwszy plan, albowiem Bank Gospodarstwa Krajowego, który ma udzielać pożyczek budowlanych, udziela ich tylko właścicielom tych nieruchomości, których księgi hipoteczne nie zostały zniszczone. Przez to wytwarza się ten paradoksalny stan, że specjalnie w miejscowościach [Małopolski Wschodniej] najbardziej zniszczonych, gdzie należałoby ruch budowlany ożywić, tam nie ma hipoteki i nie można go zapoczątkować.

Warszawa, 19 marca 1925 [316]

Premier Władysław Grabski do władz BGK

Z uzyskanej obecnie pożyczki amerykańskiej Skarb Państwa zamierza znaczną kwotę ulokować w papierach procentowych krajowych, emitowanych na cele gospodarcze [...]. Ponieważ dotychczasowa akcja kredytowa Polski na rynkach zagranicznych wykazywała poważne i szkodliwe rozbieżności, postanowiłem całą działalność w tym kierunku skoncentrować w jednej instytucji i poruczam spełnianie tej funkcji Bankowi Gospodarstwa Krajowego, jako centralnej rządowej instytucji kredytowej. Dlatego też uważam za wskazane, aby Bank przez swoją reprezentację zagraniczną zajął się z całą energią badaniem możliwości lokowania na rynku amerykańskim polskich papierów procentowych komunalnych, przemysłowych, ziemskich itp., informując o swoich obserwacjach, prócz władz Banku, również Ministerstwo Skarbu. [...]

Zadaniem nowojorskiej reprezentacji BGK będzie śledzenie za kursem polskich papierów procentowych, opieka nad nimi, skup i sprzedaż ich na zlecenie Ministerstwa Skarbu. Również rezerwuję dla Ministerstwa Skarbu prawo wydawania zleceń, dotyczących dokonywania wypłat, otrzymywania wpłat na rachunek Skarbu i w ogóle administracji poręczonymi Bankowi sumami skarbowymi w Stanach Zjednoczonych. W swych zabiegach i staraniach nowojorska reprezentacja dla skoordynowania działalności winna pozostawać w stałym kontakcie z posłem polskim w Waszyngtonie. Wreszcie z uwagi na to, że rynek finansowy angielski jest obecnie ściśle związany z finansami amerykańskimi, niezbędne jest, aby reprezentacja BGK ściśle śledziła powyższą kooperację obu tych rynków, stale informując Ministerstwo Skarbu o sytuacji.

Warszawa, 20 marca 1925 [3]

Władysław Sikorski, minister spraw wojskowych, w przemówieniu podczas odsłonięcia tablicy Nieznanego Żołnierza w Łodzi

W ostatnich tygodniach dały się słyszeć nawet pośród nas słabe na szczęście głosy niewiary. Jako żołnierz i jako obywatel kraju, pragnę tej

wrodzonej niestety Polakom chorobie gorąco się przeciwstawić. Aby się ostać obecnie – na to potrzeba przede wszystkim warunków obiektywnych. Te – młody, pełen materialnej energii, znajdującej się często w stanie potencjonalnym – naród polski posiada. Potrzeba jeszcze tylko programu działania i ludzi, którzy by ów program w życiu stosowali. Cokolwiek byśmy w tym kierunku krytycznie myśleli, stwierdzić trzeba, że i w tych dwóch punktach następuje w Polsce stopniowa poprawa.

Pomawiają nas przeciwnicy o zamiary wojownicze. Nic bardziej odległego od prawdy. Jeżeli bowiem słusznym jest twierdzenie jednego z wielkich myślicieli francuskich, że „wojna jest biczem Bożym”, wydobywającym narody z bezładu i apatii – to stwierdzić trzeba, że ten bicz chłostał naród polski dłużej i dotkliwiej aniżeli inne narody świata. Nikt więcej od nas nie pragnie zatem pokoju. Nie posiadając ani piędzi ziemi cudzej, nie damy jednakowoż ruszyć własnej, oparci zaś o postępującą wciąż konsolidację wewnętrzną państwa, silną armię i niezawodne sojusze obserwować możemy spokojnie manewry tych, którzy by chcieli kosztem naszym zaspokajać odwetowe apetyty sąsiadów – zapominając lekkomyślnie o tym, że jedzącemu przybywa apetytu z jedzeniem.

Łódź, 22 marca 1925 [35]

Ze statutu Państwowego Funduszu Gospodarczego

Państwowy Fundusz Gospodarczy jest przeznaczony na trwałe i długoterminowe wkłady na cele gospodarcze, do których zalicza się przede wszystkim: 1) wznoszenie nowych budowli, 2) inwestycje komunalne, 3) inwestycje przemysłowe, mające znaczenie dla państwa, 4) uruchomienie długoterminowego kredytu hipotecznego. [...] Zakupu papierów wartościowych z sum wydzielonych w tym celu przez Ministra Skarbu z Państwowego Funduszu Gospodarczego dokonywać będzie BGK na rachunek Skarbu Państwa. Temuż Bankowi powierza się nadto wykonywanie wszelkich czynności wchodzących w zakres administrowania papierami wartościowymi, w szczególności zaś przechowywanie tych papierów i prowadzenie ich ewidencji, realizowanie

kuponów bieżących, wylosowywanych listów zastawnych i obligacji oraz przedkładanie odpowiednich sprawozdań.

Warszawa, 8 kwietnia 1925 [59]

Premier Władysław Grabski we wstępie do specjalnego numeru tygodnika „Przemysł i Handel”

Ożywienie ruchu budowlanego to nie tylko rozwiązanie palącej kwestii społecznej – braku mieszkań. To przede wszystkim ożywienie całego życia gospodarczego kraju. Ruch budowlany to rozwój produkcji przemysłu ceramicznego, cementowego, metalowego, drzewnego, szklanego, węglowego, a więc gałęzi posiadających u nas pierwszorzędne znaczenie, operujących krajową pracą i krajowym surowcem, to zmniejszenie bezrobocia i wzrost siły konsumpcyjnej ludności, a więc także powód rozwoju tych dziedzin produkcji, które bezpośrednio i pośrednio z ruchem budowlanym się nie łączą.

Warszawa, 9 kwietnia 1925 [238]

Józef Kulikowski, ekonomista, w tygodniku „Przemysł i Handel”

Niewątpliwie kapitał 100 milionów złotych nie jest wystarczający dla sfinansowania ruchu budowlanego w tych rozmiarach, jakie ruch ten przybrać powinien w czasie najbliższym. Toteż suma wymieniona ma być jedynie poważnym zapoczątkowaniem; dalsze zwiększenie kapitału obrotowego budownictwa ma przynieść emisja obligacji [...]. Obligacje te mają być umieszczone przede wszystkim na rynkach zagranicznych, będą więc emitowane prawdopodobnie przez znany już na tych rynkach Bank Gospodarstwa Krajowego.

Warszawa, 9 kwietnia 1925 [238]

Ze sprawozdania BGK

Dalszej pożyczki [...] w wysokości 690 tysięcy złotych udzielono wydziałowi powiatowemu sejmiku pińczowskiego na budowę kolejki wąskotorowej, mającej łączyć urodzajne rolnicze powiaty pińczowski i miechowski z Krakowem oraz Polskim Zagłębiem Przemysłowym.

[...] Gminie miasta Sosnowca udzielono [...] pożyczki na nominalnie 1 milion złotych w złocie na budowę sieci wodociągowej. [...]

W miarę posiadanych środków obrotowych, BGK kontynuował akcję byłego Państwowego Banku Odbudowy, udzielając kredytów na odbudowę gospodarstw rolnych, domów w miastach i przedsiębiorstw przemysłowych, zniszczonych wskutek wojny, znacznie ponad wysokość spłat na poczet udzielonych w swoim czasie przez Państwowy Bank Odbudowy kredytów.

Warszawa [279]

Wacław Konderski, dyrektor krakowskiego oddziału Banku Hipotecznego

Gospodarka komunalna stanowiła jedną ze szczególnie chorych dziedzin życia Polski [...]. Wchodziły tu w grę nie tyle zniszczenia, które w miastach w całej swej masie nie były aż tak wielkie i nie stanowiły same przez się poważnego problemu. Były nim przede wszystkim nieprawdopodobne zaniedbania, głównie w byłej Kongresówce, jako pozostałość po rządach carskiej biurokracji. Należy pamiętać, że nawet wodociągi poza Warszawą miały, i to częściowo, zaledwie dwa-trzy miasta, nie miała ich zaś na przykład Łódź. Nie lepiej wyglądało zagadnienie kanalizacji, oświetlenia, rzeźni, szpitalnictwa.

Kraków [127]

Z informacji w „Gazecie Bankowej”

Firma „Ulen et Co” z Nowego Jorku ma zamiar przeprowadzić roboty kanalizacyjne w 111 miastach polskich na sumę 20 milionów dolarów, czyli przeszło 100 milionów złotych. Pierwsze 10 milionów [dolarów] zostało już nam udzielonych i mają być zużyte dla miast: Lublin, Piotrków, Radom i Częstochowa. Dalsze 10 milionów, co do których toczą się pertraktacje między Bankiem Gospodarstwa Krajowego a firmą amerykańską, ma być przeznaczone dla miast: Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Będzin, Kalisz, Tomaszów Mazowiecki, Kielce i Bydgoszcz.

Lwów, 10 kwietnia 1925 [74]

Stanisław Thugutt, wiceprezes Rady Ministrów

Odbudowa zniszczonych przez wojnę osiedli wyglądała w 1925 roku gorzej niż źle. Zwiedziłem umyślnie kilkanaście miejscowości w województwach: poleskim, nowogródzkim i wileńskim i byłem po prostu przerażony stanem, w jakim je znalazłem, podziemnymi norami, w których ludzie mieszkali, polami pozarastałymi brzezina, opuszczeniem całego gospodarstwa. A przecież Sejm asygnował dość znaczne sumy na odbudowę, przecież istniała Dyrekcja Odbudowy z prowincjonalnymi filiami, no i – niestety – cały dziki gąszcz przepiśców, w których nikt się już nie orientował.

Warszawa [328]

Wincenty Witos, prezes PSL „Piast”

Za rządów Władysława Grabskiego posunięto [...] znacznie na-przód unormowanie stosunków z państwem czechosłowackim. Stosunki między Polską a Czechosłowacją były długo i mocno zaognione. Powód do tego stanowiły krwawe walki o Śląsk cieszyński prowadzone, niesprawiedliwe, Polskę krzywdzący podział tego kraju, wrogie zachowanie się rządu czeskiego w czasie wojny bolszewickiej wobec Polski. Pomimo tego wszystkiego życie i interesy państwa nakazywały porozumienie, choćby i dlatego, że z innymi otaczającymi nas sąsiedami nie można było tego uczynić. Wprawdzie Czechosłowacja była z nich najsłabsza, ale dzięki swojemu położeniu zamykała nam drogę na zachód, uniemożliwiając, a choćby tylko utrudniając tak wywóz naszych produktów, jak i przywóz koniecznych towarów [...].

Poza tym Czechosłowacja przez swoją doskonałą propagandę zagraniczną i wyrobione stosunki międzynarodowe szkodziła nam mocno w opinii świata, czasami nawet dość znacznie. Nie brakło w Polsce takich polityków, którzy doradzali raczej związać się z Węgrami i wystąpić przeciw Czechom zbrojnie, bez względu na następstwa. Inni, a szczególnie wojskowi, na własną rękę prowadzili propagandę przeciw Czechom przy pomocy emigrantów słowackich, mieszkających w Polsce i obiecujących przyłączenie Słowaczyny do Polski. Rząd polski ani nie chciał,

ani nie mógł rozpoczynać walki z Czechami tak ze względu na opinię świata, a szczególnie Francji, jak i na niemieckie niebezpieczeństwo.

Należało więc dążyć do porozumienia. Nie było to sprawą łatwą także i ze względu na polskie społeczeństwo, które niezwykle głęboko odczuwało jeszcze krzywdę przez Czechów nam wyrządzoną.

Warszawa, koniec kwietnia 1925 [343]

Stanisław Karpiński w dzienniku

Czeskie dni: gościliśmy [Edvarda] Beneša, ministra spraw zewnętrznych [Czechosłowacji]. Traktat handlowy podpisany. [...] Obiady, przyjęcia bez końca. Na uczcie „sfer gospodarczych” w Resursie Kupieckiej tak się zachowano wobec polskiej waluty, że oprócz mięsa wszystkie dania były pochodzenia zagranicznego: ryby, owoce, wina, piwo czeskie, kawa, cygara i nawet, niestety, chleb z mąki amerykańskiej.

Warszawa, 20 kwietnia 1925 [121]

Stanisław Stroński, poseł Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, w Sejmie

Stan naszej skarbowości, stan naszego życia gospodarczego i stan naszych spraw politycznych napawa nas bardzo poważnymi troskami. [...] Uważam, że stan rzeczy w naszym życiu gospodarczym, gdzie nasza wytwórczość tak nisko stoi w porównaniu z wytwórczością naszych współzawodników, mieści w sobie niebezpieczeństwa bardzo groźne dla całej niepodległości, nie tylko politycznej, ale także gospodarczej naszego państwa. [...] Nie zamierzamy także upiększać prawdziwego stanu rzeczy i nie powiedzieć sobie, że kraj nasz czekają zadania może trudniejsze aniżeli wszystkie, któreśmy mieli dotychczas. Myśmy dotychczas krajowi naszemu zbudowali granice, daliśmy krajowi temu pierwsze zręby ustroju prawnego, a teraz przyszedł czas na to, ażeby ten kraj zrównać naprawdę pod względem gospodarczym, pod względem ogólnego poziomu życia, z Zachodnią Europą – i nadrobić to, co nie mogło być zrobione w ciągu 150 lat niewoli.

Warszawa, 24 kwietnia 1925 [317]

Z protokołu posiedzenia Rady Nadzorczej BGK

Prezes BGK stwierdza, że położenie finansowe w Polsce pogorszyło się obecnie bardzo, dało się odczuwać znaczny odpływ dewiz z Banku Polskiego, które stanowią zabezpieczenie złotego. Wywołało to konieczność ograniczenia kredytów i na razie nieudzielenia nowych. [...] Uzyskana przez rząd pożyczka amerykańska ma być zużyta na Fundusz Gospodarczy. Część z tego funduszu przeznaczona zostanie na inwestycje komunalne, na uzdrowiska, a około 100 milionów złotych na kredyt budowlany. Ponieważ podział kredytów budowlanych pozostawiono w ręku miast, Prezes BGK wyraża obawę, czy zostanie on należycie rozdzielony.

Warszawa, 28 kwietnia 1925 [9]

Stanisław Karpiński

Z powodu zbliżającego się święta narodowego 3 maja obradują ludziska nad tym, jakby z tego „święta” zrobić istotnie dzień radosny. Prózne zachcianki, ponieważ zakłamaliśmy się z tym „świętem”. [...] Dobrze to było w czasie niewoli, kiedy życie duchowe z konieczności musiało opierać się na symbolach, ale nie dziś, kiedy Polska stała się realna, kiedy jawnie pracuje się w Polsce dla Polski, kiedy się jest bądź świadkiem, bądź współdziałaczem przeobrażeń niezwyklej doniosłości, kiedy istnieje potężne parcie naprzód, bez oglądania się wstecz. Gdyby Sejm miał odwagę przyznania się do błędu, to powinien by przenieść święto narodowe z 3 maja na 11 listopada, kiedy po pogromie Niemiec na froncie francuskim w 1918 roku nastąpiło zawieszenie broni i koniec Wielkiej Wojny, której zawdzięczamy uwolnienie i zjednoczenie Polski.

Warszawa, 28 kwietnia 1925 [121]

Ksiądz Eugeniusz Okoń, poseł Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego, w Sejmie

Żadna klasa społeczna nie poniosła dla przeprowadzenia sanacji skarbu Rzeczypospolitej Polskiej tak olbrzymich ofiar, jak klasa chłop-

ska. Wszyscy to muszą przyznać, tak przyjaciele chłopów, jak też jego wrogowie. Nie ma klasy bardziej lojalnej, bardziej spokojnej i bardziej patriotycznej jak chłopci. [...] Dają oni największy podatek pieniężny [...]. Jeżeli chłopci tę ofiarę dla tego państwa i rządu dają, to coś oni w zamian otrzymują? Czy przynajmniej jakiś pozór sprawiedliwości? Absolutnie nic a nic, same krzywdy, same szykany, same niesprawiedliwości. [...]

Na przykład weźmy pod uwagę pokrzywdzenie chłopów, zwłaszcza biednych, małorolnych i bezrolnych, przy otrzymywaniu kredytów z Banku Rolnego. Musi się chłop nachodzić, buty zedrzeć, nim uzyska te 100 lub 200 złotych w Banku Rolnym, podczas gdy kapitaliści, bogacze, uzyskują kredyty w wysokości nawet 50 tysięcy złotych, jak to ma miejsce w Banku Gospodarstwa Krajowego. Następnie chłopci otrzymują w zamian biedę okrutną, która się przejawia nie tylko w braku grosza, bo dziś się gotówki nie znajdzie na wsi, ale również w braku chleba, czarnego twardego chleba.

Warszawa, 30 kwietnia 1925 [318]

Ze sprawozdania BGK

Pomoc kredytową dla rolnictwa, które z powodu nieurodzaju 1924 roku znajdowało się w szczególnie ciężkiej sytuacji, kontynuował BGK w 1925 roku. Kredyty udzielane były przeważnie za pośrednictwem banków ziemiańskich i związków ziemian, częściowo również bezpośrednio właścicielom majątków ziemskich – i ograniczały się na ogół do średniej i większej własności rolnej, podczas gdy drobną własność zasilał kredytem Państwowy Bank Rolny.

Warszawa [279]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka narodowa

Na otwarcie Targów w Poznaniu, związane z uroczystościami trześciomajowymi, mąż otrzymał gorące zaproszenia i pojechał, zabierając mnie [...].

Targi poznańskie mnie nie zainteresowały (podziwiałam tylko, jak mój mąż, niezbyt z natury elokwentny, wprawił się w okoliczność-

ciowe publiczne przemówienia). Ale zwiedzanie Poznania było dla mnie głęboką radością. Pamiętałam, jak to na dworcu w Poznaniu nie wolno było tragarzom nie tylko mówić, lecz nawet rozumieć po polsku. A teraz stuprocentowa polskość. Zamek zbudowany dla Wilhelma (brzydki zamek) służy polskości. Niemiecka „zawierucha” w wielkopolskiej stolicy rozsypała się „w proch i pył” na zawsze. Na zawsze! – nie wolno wątpić, że na zawsze.

[...] Najsilniejsze, najradośniejsze wrażenie zrobił na mnie pochód w dniu 3 maja. Liczne organizacje, młodzież, skauci, wszystko takie dziarskie, w ordynku znakomitym. I polskie wojsko, wspaniałe wojsko, piechota zarówno, jak konnica. I entuzjazm tłumów dla wojska, rękojmi, że naprawdę „na zawsze”. [...]

Optymizm był wtedy ogólny. W ciągu ubiegłych kilku lat niepodległości i późniejszych kilkunastu nie było tak ufego nastroju w Polsce, takiego spokoju społecznego i politycznego [...]. Jednak nadmierna ufność, że nie tylko jest dobrze, ale będzie coraz lepiej, była szkodliwa, bo prowadziła do lekkomyślności, do rozrzutności i zadłużania się.

Sama miałam dowody braku liczenia się z groszem w Warszawie, a słyszałam, że na ogół w większych miastach jest podobnie. I tak na przykład chleba żytniego, zwłaszcza ciemniejszego, trudno było dostać, bo mało kto go żądał, wszyscy niemal jedli białe pieczywo. Któż by się o to troszczył, że pszenna w najlepszym gatunku mąka amerykańska, sprowadzona w wielkich ilościach za drogie pieniądze w pierwszej połowie 1925 roku, zwiększy deficyt w bilansie handlowym i płatniczym Polski? Kogo raziło, że w oknie wystawowym każdego sklepu spożywczego, także w dzielnicach robotniczych, wisi – ananas? Byli tacy, ale niewielu ich było.

Poznań, 3 maja 1925 [124]

Alfred Wysocki, poseł RP w Szwecji

Wydaje się, jak gdyby jakaś złośliwa ręka zasypywała od czasu do czasu piaskiem tryby naszej maszyny państwowej i utrudniała jej nor-

malny bieg. [...] Otworzyliśmy, na podstawie przysługujących nam praw, polski urząd pocztowy w Gdańsku. Tam, gdzie jest urząd, muszą być również i skrzynki. Umieściliśmy ich kilka na pocztu, na gmachu naszego komisariatu i na dworcu. Dnia 5 stycznia 1925 złośliwa ręka zniszczyła owe skrzynki i godła polskie zasmarowała kałem. Wystosowaliśmy naturalnie protest do Senatu Gdańska, lecz bez rezultatu. Przedstawiciel Ligi Narodów [Mervyn Sorley] MacDonell nie tylko że nas nie poparł [...], ale zaproponował nam zdjęcie skrzynek. Musieliśmy więc odwołać się do Ligi Narodów i przekazać jej nasz nowy spór z Wolnym Miastem.

[...] W rezultacie rząd nasz musiał oddać śmieszny ów zatarg Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Wiadomo już było, ile taki trybunał wymaga dokumentów, wizji lokalnych, opinii. Wyrobił się nawet w Europie, szczególnie w Holandii, Szwajcarii i Szwecji, nowy typ eksperta międzynarodowego. O jego względy starały się wszystkie państwa mające cokolwiek do czynienia z Ligą Narodów lub z Hagą. Jeździł on z jednego końca Europy na drugi, mierzył każdą godzinę pracy na wagę złota i pisał ekspertyzy, w których starał się najczęściej obie strony mniej lub więcej zadowolić.

Oto 24 maja 1925 otrzymałem telegraficzne polecenie wyszukania inżyniera [Gustava] Hörnella z Stadplankontoret [sztokholmskiego Biura Planowania Miasta] i wysłania go zaraz do Gdańska jako eksperta mającego stwierdzić, co jest obszarem portu, co miastem i gdzie mają prawo wisieć polskie skrzynki pocztowe, a gdzie nie.

Inżynier Hörnell – do niedawna skromny funkcjonariusz magistratu – był na szczęście w Sztokholmie. Przyjął mnie dość łaskawie i obiecał zająć się naszą sprawą. Był już [...] naszym rzeczoznawcą w niedawnym sporze Polski z Gdańskiem o Westerplatte*. Pan Hörnell był wszakże straszliwie drogi. Liczył sobie koszty straco-

* 14 marca 1924 Rada Ligi Narodów przyznała Polsce teren portowy na Westerplatte.

nego czasu i pracy tak wysoko, że dla oszczędności zaproponowałem sprowadzenie z Gdańska naszego eksperta z materiałami do Sztokholmu. Hörnell zgodził się na to, lecz po przyjeździe naszego urzędnika i kilku z nim rozmowach orzekł, że swoją opinię może zredagować dopiero po osobistym zbadaniu terenu. W dodatku oświadczył, że z powodu uciążliwej komunikacji z Gdańskiem żąda wynajęcia samolotu. Mimo niedzieli rozbijałem się więc telefonem po całej Szwecji, szukając maszyny do wynajęcia. Znalazłem ją wreszcie za opłatą dwu tysięcy koron! Na szczęście popsuła się ona w ostatnim momencie i Hörnell udał się do Gdańska koleją. Jego ekspertyza była dla nas przychylna. Słynną sprawę skrzynek pocztowych wygraliśmy przed trybunałem haskim i w Radzie Ligi. Na mnie spadła też częśćka tego triumfu.

Sztokholm, koniec maja 1925 [354]

Maria Skłodowska-Curie, uczona polsko-francuska, w liście do córek

I oto przyjechałam do Warszawy, gdzie stwierdziłam, że wszyscy są w jako tako znośnym stanie. Byłam sama w przedziale i nie miałam żadnych kłopotów w podróży. Ale naturalnie jestem przestraszona i bardzo zaniepokojona, jeżeli chodzi o moje wykłady.

Warszawa, 3 czerwca 1925 [181]

Z informacji w „Expressie Porannym”

Gdy przed dwoma laty znakomita uczona, odkrywczyni radu, pani Maria Skłodowska-Curie znalazła się w Warszawie, zapytano ją, czego najbardziej pragnęłaby od Polski, jako wyrazu hołdu i wdzięczności za wielkie swe zasługi.

Wówczas pani Skłodowska-Curie wyraziła życzenie, aby w Warszawie mógł powstać Instytut Radowy dla badań naukowych oraz dla leczenia chorych na raka. Z inicjatywy zawiązanego niezwłocznie Komitetu Daru Narodowego dla Marii Skłodowskiej-Curie można już obecnie przystąpić do realizacji tego doniosłego zamierzenia.

Wczoraj rano przybyła do Warszawy [...] zaproszona przez wymieniony komitet na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod Instytut Radowy. [...] Wczorajszy dzień, po owacyjnym przyjęciu przez przedstawicieli rządu i stolicy oraz społeczeństwa na dworcu warszawskim, pani Skłodowska-Curie spędziła w gronie rodziny. Odpoczynek ten był konieczny ze względu na wątłe obecnie zdrowie wielkiej uczonej.

Warszawa, 4 czerwca 1925 [67]

Generał Jan Romer, członek Rady Wojennej

W narodzie, nie wyłączając ludu i rzemieślników, rozwija się poczucie narodowe i państwowe, czego objawem jest żywy udział ludności w obchodach narodowych, zainteresowanie wojskiem (np. na rewii 3 maja entuzjastyczne dla wojska okrzyki).

Komuniści stanowią nieliczny odłam i zachowują się cicho, a w każdym razie ciszej niż w Niemczech, Francji, Austrii. Znamienna jest pewna dezorganizacja lewicy. [...] Prawica się umacnia, co obok pewnych korzyści (dążność do poprawy politycznej, społecznej i ekonomicznej dyscypliny w narodzie, energiczna walka z komunizmem) grozi także niebezpieczeństwami. Negacja narodowych potrzeb mniejszości przypomina narodowościowe zawikłania dawnej Polski, które i dziś mogą być niebezpieczne.

[...]

Także stosunki polityczne układają się dla nas o tyle niebezpiecznie, że Anglia, a za nią Ameryka, coraz wyraźniej dążą do zabliźnienia „rany niemieckiej” naszym kosztem i skłaniają się do *désintéressement* [braku zainteresowania] co do niemieckiej granicy wschodniej, ustalonej traktatem wersalskim. Stanowisko Francji w tej sprawie jest wprawdzie dla nas niedwuznacznie lojalne, Francja wyraźnie Niemcom pokazuje zęby także wobec ich ewentualnych zachcianek na granicy wschodniej (korytarz pomorski i Górny Śląsk), ale moralne poparcie Anglii i Ameryki jest dla Niemiec cenne i może z czasem nabrać i konkretnej wartości.

Wobec tego i wobec zbrojeń niemieckich nasze przygotowania wojskowe są skromne.

Lublin, 6 czerwca 1925 [254]

Konstanty Skirmunt, poseł RP w Londynie

Gdy minister [Aleksander] Skrzyński obejmował ponownie tekę spraw zagranicznych [w lipcu 1924], sytuacja międzynarodowa musiała się mu przedstawiać w sposób następujący:

[...]

2) Stany Zjednoczone muszą żałować wielkich wpływów, które utraciły na skutek wycofania się ich z pokojowych paryskich rokowań i z Ligi Narodów. Waszyngton stara się obecnie powetować to, występując z pomysłami swoimi w dziedzinie stosunków międzynarodowych; takimi były na przykład pomysły paktu Kelloga i akcja znana pod nazwą Briand-Kellog. Opinia publiczna Stanów Zjednoczonych staje się znowu bardzo ważna i trzeba mieć ją za sobą.

3) Po odrzuceniu przez niektóre mocarstwa projektu traktatu o wzajemnej pomocy i po upadku [Raymonda] Poincarégo jako szefa rządu [francuskiego], który przeprowadził samodzielnie okupację Ruhry, wydaje się, że okres stosowania przymusu w dziedzinie międzynarodowej skończył się, a rozpoczyna się nowy okres polityki koncyliacyjnej dla państw, które prowadziły wojnę światową.

4) Zadaniem polityki polskiej w tej koniunkturze powinno być, by Polska nie została pominięta w zapowiadającej się akcji pojednawczej, a przeciwnie, należy dopilnować, by została do niej włączona i osiągnęła z niej należyte korzyści.

Działając w myśl takiej właśnie polityki, Skrzyński postanowił skorzystać z zaproszenia, które otrzymał ze Stanów Zjednoczonych, wygłoszenia na uniwersytecie w Princeton odczytów o polskiej polityce zagranicznej. Pragnął on wejść przy tej sposobności w osobisty stosunek z prezydentem Stanów i ludźmi, kierującymi z Waszyngtonu polityką zagraniczną tego państwa.

Londyn [270]

**Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych,
w liście do Władysława Grabskiego**

Moja podróż do Stanów jest jednym z niezbędnych w moim rozumieniu elementów czy rekwizytów dla odpowiedniego postawienia i prowadzenia naszej polityki w ciągu sierpnia i września, czyli w czasie, kiedy według wszelkiego prawdopodobieństwa prowadzona będzie ożywiona dyskusja na tle zasad francusko-angielskich, o ile Niemcy je przyjmą. Mój wyjazd do Stanów nie jest robiony wbrew i w zapomnieniu napiętej sytuacji europejskiej, ale z powodu jej napięcia.

Warszawa, 27 czerwca 1925 [12]

Marian Malinowski, poseł Polskiej Partii Socjalistycznej, w Sejmie

Minister Skarbu Grabski powiedział na zebraniu Komisji Skarbowo-Budżetowej, że kraj dostał z Ameryki 113 milionów złotych, lecz z tych pieniędzy ani grosza nie udzielono na kredyty dla drobnego rolnictwa. [...] Na budowę kolei, na wszystko było, nie żałuje się – rozumiemy zresztą potrzebę tego – ale sam pan Grabski mówił nieraz, że rolnictwo wielkie jest przestarzałe, że należy już do przeszłości, że trzeba przeprowadzić parcelację, reformę rolną, a temu rolnictwu daje się teraz z amerykańskich pieniędzy 21 milionów złotych, a drobne rolnictwo żadnej pomocy kredytowej nie dostaje. Powiadacie, że ono lichy gospodaruje. Gdyby ono miało tę pomoc, [...] to jestem pewien, że w ciągu bardzo krótkiego czasu [...] drobne rolnictwo uprzemysłowiłoby się w bardzo wysokim stopniu.

Państwo nie pomaga, państwo nie chce widocznie pomóc temu drobnemu rolnictwu [...]. Ale to rolnictwo może żebrać o tę pomoc, gdyż jest zrujnowane przez wojnę i inflację – i nic nie dostanie w Banku Rolnym, bo Bank Rolny nie dostaje pieniędzy na to, ażeby drobnemu rolnictwu pomagać. [...] Rolnictwo drobne rozumie, że tylko wytężonym sposobem gospodarowania może wychodzić na swoje. I tu stwierdzam to, ażeby zwrócić uwagę na politykę, która rujnuje gospodarczo Polskę.

Warszawa, 3 lipca 1925 [319]

Premier Władysław Grabski

Zamiast na drogę dogadzania życiu gospodarczemu za pomocą kredytów, [...] trzeba było zastosować politykę restrykcyjną antyimportową, a pożyczkę zagraniczną, zamiast obrócić na ruch budowlany i na kredyt długoterminowy, należało zużyć ściśle na cele wzmocnienia naszego eksportu i znalezienia dla niego nowych dróg zbytu. Gdybym uznał wprost przeciwnie, że wobec ujemnego bilansu handlowego i nieurodzaju trzeba zaostrzyć środki zabezpieczające walutę, byłbym na lepszej drodze niż wtedy, gdy powiedziałem, że już czas na to, by uznać walutę za zabezpieczoną i myśleć tylko o potrzebach życia gospodarczego.

Wszak pod potrzebami życia gospodarczego rozumiano powszechnie tylko jedno: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Zaczęły się nieustanne korowody deputacji po kredyty rządowe z Banku Gospodarstwa Krajowego lub Rolnego, a ja, w imię mojej nowej orientacji, przychylnie je przyjmowałem. Nie to było moim błędem, że byłem za mało przystępny i że unikałem wpływu na siebie różnych sfer i opinii różnych obozów i kierunków, lecz to było złem, że był moment, gdy tej opinii częściowo uległem. W najważniejszych sprawach opinia zbyt często jest ślepa, choć zawsze jest wymagająca. Pomimo że dawałem kredytów więcej niż należało, każdy uważał, że to była kropla w morzu i że to nie wystarcza. [...]

W takiej sytuacji było rzeczą bardzo z mej strony nieopatrzną, że zgodziłem się, ażeby pożyczkę Dillona przeznaczyć na potrzeby gospodarcze, na które miała być natychmiastowo użyta. Powinienem był żądać, by pożyczka ta stanowiła rezerwę kasową, aż do okresu jesienno. Dillonowi było to wszystko jedno, gdyż on żadnej kontroli nad użyciem funduszu nie wymagał.

Warszawa [100]

Z komentarza w „Czasie”

Przed wyjazdem ministra Skrzyńskiego ze strony nieprzyjaznej Polsce rozpuszczono wiadomość, iż istotnym celem przyjazdu pol-

skiego męża stanu mają być starania o pożyczkę dolarową dla Polski. Nie potrzebujemy chyba przekonywać czytelników naszego pisma, że wiadomość ta jest nonsensem. [...] O pożyczkę amerykańską nie rozwija się starań w ten sposób i można zaręczyć, że ze strony polskiego ministra ani jedno słowo w tej sprawie nie padnie. Natomiast pobyt jednego z najwybitniejszych polskich ministrów w Stanach Zjednoczonych można i należy wykorzystać dla zawiązania kontaktu i osobistej wymiany myśli między rządem polskim a amerykańskim. [...]

Wykorzystując małą w Stanach, a raczej powiedzmy prawie że żadną, znajomość stosunków polskich, [...] szerzą tam nasi nieprzyjaciele najfałszywsze o nas legendy jako o państwie. Państwo polskie ma tam opinię tworu nietrwałego, niespokojnego i imperialistycznego. Uciska Żydów, prowokuje Sowiety, dąży do wojny z Niemcami – oto co przeciętny Amerykanin sądzi o nas.

[...]

Także i rząd amerykańskich nie ma o stosunkach i celach dyplomacji polskiej dokładnego pojęcia. Jego zapatrywania pozostawały dotąd pod silnym wpływem dyplomacji niemieckiej, bardzo dobrze w Waszyngtonie ugruntowanej. W Lidze Narodów Stany nie były dotąd oficjalnie reprezentowane, w konferencji waszyngtońskiej i zeszłorocznej londyńskiej (Dawesa) Polska nie brała udziału; toteż nie było sposobności do bliższego zetknięcia się polskich i amerykańskich dyplomatów. Wizyta ministra Skrzyńskiego jest próbą nawiązania takiego kontaktu.

Kraków, 20 lipca 1925 [36]

Minister Aleksander Skrzyński podczas śniadania wydanego na jego cześć przez Forum i Foreign Policy Association

Nie będziecie mnie podejrzewali, Panowie, o to, że usiłuję zwrócić się do Was, jako do ludzi, przy których pomocy mógłbym mieć nadzieję robienia propagandy na korzyść mego kraju. Nie – nie jestem tutaj w tym celu. Nie uznaję propagandy jako środka do wywierania

nia wpływu na cudze przekonania. Jestem przeciwny przekręcaniu i upiększaniu faktów przy pomocy propagandy. Ale pragnę powiedzieć Wam, Panowie, prawdę o Polsce, bo wiem, że przyjaźń może być tylko na prawdzie oparta. [...]

Wizyta moja tutaj ma inny powód, powód bardzo ważny, który pospieszam wyjawić. Doniosłość tego powodu została uznana jedno-myślnie przez opinię polskich kół parlamentarnych, przez prasę i przez szerokie warstwy społeczeństwa. [...] Wspólnym podłożem, na którym spotykały się życzenia wszystkich moich rodaków, była konieczność uznania, za pośrednictwem odpowiedzialnego przedstawiciela, świętego długu, jaki zaciągnęliśmy wobec Waszego wielkiego Narodu – długu, odczuwanego i rozumianego przez całą Polskę – długu wdzięczności.

Jesteśmy krajem, którego pierwsze lata istnienia zbiegają się z okresem nieładu, cierpienia i zmagañ, jakie nastąpiły po wojnie. W czasie tych zmagañ pracowaliśmy nad wznoszeniem podwalin naszego życia. Równocześnie ani na chwilę nie zapomnieliśmy o podstawowej moralnej zasadzie, na której opiera się trwałość każdego państwa – mianowicie o szanowaniu swych zobowiązań. Zasada ta skłania nas w pierwszym rzędzie do pamiętania o naszych długach i zobowiązaniach.

Skonsolidowaliśmy zaciągnięty u Was dług pieniężny. Mnie zaś, wysłanemu przez mój rząd, a w pewnym znaczeniu i przez całą Polskę, przypadły w udziale zaszczyt i obowiązek nie spłacenia zaiste tego innego długu – gdyż to się nigdy stać nie może – ale przynajmniej zaznaczenia tutaj, że my w Polsce pamiętamy i nigdy nie zapomnimy o tym, czegośmy od Was doznali. [...]

Pięć lat temu byliśmy zmuszeni przywozić zboże z zagranicy i dzięki życzliwej pomocy Stanów Zjednoczonych byliśmy w możności to uczynić. Dziś nie tylko sami się żywimy, ale posiadamy znaczną nadwyżkę zboża do wywozu. [...] Polska ma wielkie zadania przed sobą. Rozpoczyna je spełniać odważnie i z nadzieją.

Nowy Jork, 21 lipca 1925 [187]

**Józef Matyka, dziennikarz amerykański polskiego pochodzenia,
w dzienniku „Echo Warszawskie”**

Wiadomo, że prasa amerykańska, z braku źródeł polskich, czerpie swe wiadomości o Polsce z Berlina, czasem z Londynu, a nierzadko też z Moskwy. Oczywiście, wiadomości te są zawsze na naszą niekorzyść. [...] Kłamstwa niemieckie obliczone są na podważenie zaufania zagranicy do Polski. Niemcom chodzi o to, aby zagranica uważała Polskę za państwo niepewne, sezonowe, które prędzej czy później paść musi. Niemcy liczą, że w ten sposób wstrzymają napływ obcych kapitałów do Polski.

Nowy Jork, 25 lipca 1925 [63]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Agitacja niemiecka w Ameryce przeciwko pożyczce dla Polski zrobiła swoje: bank Dillona nie wypłacił drugiej transzy umówionych 50 milionów dolarów. Zawiodły też nadzieje związane z dobrym urodzajem. Bo dobry on był nie tylko w Polsce, ceny zboża na rynku wewnętrznym i zagranicznym spadły, ziemianie i chłopci ociągali się ze sprzedażą zboża, z tej racji podatki wpływały ze wsi opieszale. A zastój w przemyśle ciężkim groził konsekwencjami i zmuszał kierownika nawy państwowej do szukania środków dla ożywienia życia gospodarczego.

Warszawa [124]

Stanisław Głębiński, prezes Związku Ludowo-Narodowego

Krytyczna chwila dla rządu Władysława Grabskiego nastąpiła w lipcu 1925, gdy wygasł obowiązek Niemiec, ustalony konwencją niemiecko-polską z 15 maja 1922 w sprawie Górnego Śląska, pobierania co miesiąc kontyngentu węgla z polskiego Śląska; Niemcy uważały tę chwilę za sposobną do zatabowania wywozu węgla z Polski i wprowadzenia zamętu gospodarczego na polskim Śląsku. Zapasy walut obcych w Banku Polskim poczęły gwałtownie topnieć, wobec czego Bank nie mógł zadośćuczynić żądaniu ministra skarbu podtrzy-

mywania kursu waluty polskiej. Kurs złotego zachwiał się, sytuacja finansowa stała się krytyczna.

Warszawa [95]

Stanisław Grabski

Wypłacanie nadal, pomimo wprowadzenia pełnowartościowego złotego, uposażeń urzędników i płac roboczych wedle „mnożnej” – stosownie do zmian w poziomie cen – sprzyjało ich podnoszeniu w handlu detalicznym, a w dalszym ciągu i hurtowym, gdyż ogół konsumentów zgoła nie był zainteresowany w utrzymaniu siły nabywczej pieniądza, wiedząc, że wraz ze wzrostem drożyzny wzrastać też będą wynagrodzenia za pracę.

Zrównoważony w 1924 roku budżet zaczął być znów w 1925 deficytowy. A jednocześnie deficytowy się stawał i nasz bilans handlowy, ustała bowiem premia eksportowa, jaką był w czasach markowych niższy kurs marki polskiej w stosunku do dolara od jej siły nabywczej na naszym rynku wewnętrznym. Do tego przyłączyła się w czerwcu wojna celna z Niemcami, które starały się wykażać światu, że ode-rwany od Rzeszy obwód przemysłowy Górnego Śląska musi zbankrutować. Wojna ta – od której uchylić się nie mogliśmy bez zupełnej kapitulacji przed Niemcami – pogarszała jeszcze bardziej nasz bilans płatniczy. Niemieccy bowiem importerzy dawali poprzednio naszym kupcom towary na kredyt wielomiesięczny. Gdy doszło do ograniczeń importu z obu stron, kredyty te stały się natychmiast płatne.

Wszystko to łącznie spowodowało załamanie się w lipcu kursu złotego w stosunku do dolara.

Warszawa [98]

Z informacji w „Kurierze Czerwonym”

Dziś [...] rano przybył na Dworzec Główny pociąg wiozący wycieczkę Sokołów polskich z Ameryki, przybyłych do stolicy po zwiedzeniu całej Wielkopolski i Małopolski oraz południowo-zachodniej części byłej Kongresówki. W chwili nadejścia pociągu orkiestra woj-

skowa na peronie odegrała hymn narodowy, po czym do wagonu wiozącego naczelnictwo wycieczki weszli celem powitania przedstawiciele zjednoczenia polskich stowarzyszeń.

Warszawa, 14 sierpnia 1925

W związku z przyjazdem Sokołów amerykańskich, rozwinął Urząd Śledczy wzmogoną energię. Przenikliwy i dowcipny inspektor Sonnenberg pomyślał sobie: „Przyjeżdżają chłopaki z dolarami, niejeden nie zna Warszawy i naszych «cwaniaków»... Trzeba zabezpieczyć druhów Sokołów przed złodziejami!”.

I zadzwieczyły telefony, padły rozkazy. Zmobilizowali się wywiadowcy... W wyniku tych przezornych i celowych zarządzeń „internowano” do godziny 12.00 w południe kilkunastu wybitnych farmazonów i koperciarzy, mistrzów cechu złodziejskiego, wyspecjalizowanych w okradaniu przyjezdnych.

Warszawa, 14 sierpnia 1925 [133]

Z komentarza w „Expressie Porannym”

O rezultatach podróży ministra Skrzyńskiego do Ameryki faktycznie nic nie wiemy, a o jego tam pobycie informowały nas tylko urywkowe, mocno zniekształcone telegramy. [...] Na wczorajszej konferencji prasowej [...] pan Skrzyński niepokoję, tkwiącego w społeczeństwie, nie usunął, informacji rzeczowych nie udzielił. [...] Na wczorajszej konferencji dowiedzieliśmy się o wszystkim, tylko nie o tym, co nas w obecnej chwili najmocniej interesuje. Powiedział nam zatem pan Skrzyński, że przywiózł cały kufer mów i wywiadów, [...] że odbył niezliczoną ilość bankietów, czarnych kaw jedynie z wodą (wódki ani likierów – jak wiadomo – Ameryka nie pije), że Dillon i [premier Wielkiej Brytanii Stanley] Baldwin wiele robią dla Polski, że Coolidge raczył, wbrew zwyczajom swym, mówić z polskim ministrem z górą godzinę, że są Żydzi w Ameryce, którzy płaczą na wspomnienie Polski i Polacy, którzy prócz fordów mają i cadillaki (droższe i trwalsze samochody).

O rozmowie swej z ministrem [spraw zagranicznych Francji Aristidem] Briandem na temat paktu gwarancyjnego pan Skrzyński powiedział jedynie, że „Francja utrzymała swe pozycje” wobec Anglii. Nie wspomniał ani słowem, jakie to są te „pozycje” francuskie i jak w nich wygląda bezpieczeństwo Polski.

Warszawa, 19 sierpnia 1925 [68]

Z protokołu posiedzenia Rady Nadzorczej BGK

Ogólna sytuacja gospodarcza i finansowa kraju pogorszyła się jeszcze bardziej od ostatniego posiedzenia Rady. BGK ogranicza swą działalność jedynie do ściągania należności, wobec czego można by to nazwać stadium likwidacji.

Warszawa, 9 września 1925 [9]

Jan Dębski, poseł PSL „Piast”

Aleksander Skrzyński dobrze orientował się w sytuacji międzynarodowej, umiał przemawiać odpowiednim językiem do polityków na Zachodzie. Reprezentował politykę pokojową. [...] Mówił: „Zachód obawia się zbliżenia pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim – stąd ustępstwa wobec Niemiec”.

Warszawa, połowa września 1925 [47]

Jan Czerwiński, dyrektor fabryki maszyn wiertniczych Galicysko-Karpackiego Towarzystwa Naftowego w Glinniku Mariampolskim, w „Gazecie Bankowej”

Niezręcznie i przedwcześnie przeprowadzoną reformą waluty i doprowadzeniem do waluty podwójnej, brakiem planu gospodarczego, zaniedbaniem przeprowadzenia radykalnych oszczędności w budżecie i uregulowania warunków pracy, [...] systematycznym podkopywaniem zaufania do banków prywatnych i forutowaniem [forowaniem] banków rządowych przez przywileje zupełnie nieodpowiednie, wprowadzeniem fiskalizmu słusznie powszechnie potępionego, liberalizmem celnym, którego szkodliwość była łatwa do przewidzenia,

brakiem wreszcie wszelkich przewidywań co do potrzeby zabezpieczenia waluty od ataków – doprowadził pan Władysław Grabski kraj do katastrofy. Na wszelkie zaś głosy ostrzegawcze w czasie przed reformą waluty, jak i po niej, odpowiadał z uporem wbrew widocznemu dla każdego prawdziwemu stanowi rzeczy, że przesilenie u nas jest bardzo łagodne, że to nieurodzaj zeszłoroczny oraz lekkomyślność i łakomstwo społeczeństwa są przyczyną chwilowego niekorzystnego stanu rzeczy i że urodzaj tegoroczny wszelkie zło naprawi.

Naiwność w tym kierunku szła tak daleko, że już na sierpień bieżącego roku nakazano ściąganie podatków i zobowiązań od rolników, nie zdawano sobie bowiem sprawy z tego, że żniwa trzeba sfinansować i że można je spieniężyć tylko sukcesywnie w ciągu mniej więcej pół roku. W dodatku wszystkie owe zarządzenia i pociągnięcia były robione *in camera caritatis* [w wąskim gronie], bez wysłuchania fachowej porady i zainteresowanych sfer gospodarczych.

Lwów, 25 września 1925 [75]

Władysław Grabski, premier

Ziemiańskie mieli na jesieni dokonać spłaty pożyczek krótkoterminowych BGK. Całe deputacje ziemian przychodziły o te pożyczki na wiosnę 1925, jak o zbawienie. Ja dawałem je, nie mając na to właściwie środków, ale liczyłem, że w sierpniu i wrześniu przydadzą mi się pieniądze, które ziemianie zwrócą ze sprzedaży zboża, gdyż liczyłem się z deficytem budżetowym w tych dwóch miesiącach. Pożyczałem więc BGK dla ziemian pieniądze obrotowe Skarbu, tak jak dla włościan pożyczałem te same fundusze Bankowi Rolnemu. Ale gdy przyszedł termin zapłaty, podniósł się gwałt, że zboże jest za bezcen, że zrujnuję rolników, o ile nie sprolonguję spłat. Musiałem dać prolongaty, zarówno dla pożyczek BGK, jak i Banku Rolnego, a deficyt skarbowy musiałem pokryć nowymi emisjami biletów skarbowych. Ale gwałt swoje zrobił, bo głoszono, że o mało co nie doprowadziłem rolników do ruiny. [...]

Spadek złotego [w lipcu] stał się klęską. Ale spadek cen zboża był drugą, zupełnie niezależną od pierwszej dalszą klęską. Gdy nastają

czasy wielkich przełomów i mocowania się różnych sił głębiej sięgających, wtedy klęski nie idą w pojedynkę. Do tych dwóch klęsk dołączyła się pozostająca z nimi w związku nowa klęska kryzysu kredytowego. Rolnicy nie byli w stanie płacić swoich zobowiązań, kupcy nie byli w stanie wypłacać się z wymagalnych kredytów za granicą, banki okazały się również bezsilnymi w spłacie swoich zobowiązań zagranicznych. Zapasów walutowych banki nie miały, a za granicą zaczęto żądać spłat w gotówce.

Warszawa [100]

Ze sprawozdania BGK

W połowie września, w krytycznej dla instytucji finansowej chwili, rząd za pośrednictwem BGK pospieszył z pomocą kredytową niektórym bankom, uzupełniając w ten sposób pomoc kredytową Banku Polskiego, która wobec ścieśnienia obiegu biletów bankowych, ze względu na zmniejszające się pokrycie, nie mogła być duża. Doraźna i szybka pomoc rządu [drogą powołania Funduszu Pomocy Instytucjom Kredytowym], ułatwiając bankom spłatę wypowiedzianych kredytów, przyczyniła się do uspokojenia umysłów.

Warszawa [279]

Premier Władysław Grabski

Krach, który zagroził bankom na jesieni 1925, był wynikiem nieogłędnej ich polityki z całego okresu poprzedniego. Banki nie miały środków płynnych. Sprzeniewierzyły się one najbardziej elementarnym zasadom prawidłowo i porządnie prowadzonej bankowości i winnymi lekkomyślności były prawie wszystkie banki. W czasie inflacji lokowały one nadmierne środki w nieruchomościach, w czasach złotego udzielały pożyczek takich, które płynności gotówki wcale nie gwarantowały. Robiły one to w celu zabezpieczenia sobie opłacalności nadmiernie rozrośniętej w czasie inflacji administracji.

Dla sanacji banków najwłaściwszą było rzeczą, by ich większość w 1924 roku była zlikwidowana. Ale wtedy wszyscy widzieli inną

drogę dla sanacji banków: drogę fuzji szeregu banków. Droga ta nie była wcale właściwa. Źle prowadzone interesy bankowe drogą fuzji wcale nie doznawały uzdrowienia. W momencie, gdy krach wiśiał nad bankami, trudno było przeprowadzać głębsze posunięcia sanacyjne.

Warszawa [100]

Adolf Peretz, finansista, w odczycie

Na ciężkie przesilenie, toczące organizm bankowy Polski, wielorakie złożyły się przyczyny. [...] Mianowicie: koniunktura, błędna polityka gospodarcza rządu i działalność samych banków. [...] Wreszcie nie można pominąć anormalnego stosunku rządu do banków. Powiedzmy szczerze: banki nie są dobrze widziane przy ulicy Rymarskiej [w siedzibie Ministerstwa Skarbu]. [...] Nie jest też normalne, że państwo wytwarza konkurencję bankom prywatnym, tworząc instytucje współzawodnicze. BGK, Bank Rolny i PKO mogą, trzymając się swego zakresu działania, okazać wielki pożytek życiu gospodarczemu, ale – wychodząc poza te granice i stając do zapasów z bankami prywatnymi – uniemożliwiają ich bytowanie.

Warszawa, 27 września 1925 [76]

Premier Władysław Grabski w Sejmie

W życiu gospodarczym, znajdującym się od roku już w stanie kryzysu przewlekłego, rozwinęło się od dwóch miesięcy ostre przesilenie finansowe. Zaczęło się ono od spadku złotego, przez fazę ograniczenia kredytów, doprowadziło do wycofywania wkładów i kupowania dolarów, i wyraża się obecnie w wielkim braku kredytu dla przemysłu, handlu i rolnictwa. [...] Dzisiaj rząd stoi przed nowym zagadnieniem dostarczenia środków kredytowych życiu gospodarczemu, które boleśnie odczuwa silne osłabienie tętna kredytu bankowego. [...] Oparcie konsumpcji na krajowej produkcji musi być najistotniejszym celem naszej polityki gospodarczej.

Warszawa, 6 października 1925 [320]

**Stanisław Roszkowski, dyrektor BGK, na posiedzeniu
Rady Nadzorczej**

Kredyty rolnicze i przemysłowe, udzielane osobom i firmom prywatnym, ulegają wolnej wprawdzie, lecz stałej likwidacji. Zwiększają się tylko kredyty w celach specjalnych, jak budowlane, kredyty firm z państwową gospodarką związanych i kredyty samorządowe.

Warszawa, 8 października 1925 [9]

**Czesław Klarner, minister przemysłu i handlu, w tygodniku
„Przemysł i Handel”**

Samowystarczalność polega nie tylko na tym, żeby móc wytwarzać wszystko to, czego potrzebujemy, lecz również na tym, żeby umieć odmówić sobie tego, na co nas nie stać. Tylko zupełna, zgodna, obywatelska, ofiarna współpraca wszystkich czynników narodowych oraz wytrwała polityka gospodarcza mogą wytworzyć przyjazne warunki dla realizacji programu samowystarczalności. [...] Pracę naszego społeczeństwa powinniśmy oprzeć na przeróbce naszych własnych bogactw naturalnych – tego, co nam daje ziemia [...]. Stosownie do tego, poza największym warsztatem pracy ludności polskiej – rolnictwem, powinniśmy popierać rozwój przede wszystkim przemysłów rolniczych: cukrowniczego, spirytusowego, przemysłu przetworów ziemniaczanych, owocowych etc., dalej przemysłu drzewnego, wreszcie: kopalnictwa węgla i soli, przemysłu naftowego, hutnictwa żelaznego i cynkowego.

Warszawa, 10 października 1925 [239]

Jan Jacyna, generał dywizji Wojska Polskiego

Od pierwszych miesięcy 1925 roku złoty nabiera zdecydowanej tendencji do lecenia na dół. W końcu 1925 roku za dolara urzędowo już płać na giełdach do 11 złotych zamiast 5,18. Staje się zrozumiałe, że w tych warunkach tempo ruin i bankructw szybko wzrasta. Nie obeszło się bez szeregu samobójstw na tym tle. Bankrutują i likwidują się najróżniejsze przedsiębiorstwa, a w tym cały szereg banków. [...]

Niezbędny dla ekonomicznego rozwoju kraju normalny (i przy tym długoterminowy) kredyt staje się dla większości społeczeństwa czymś nieuchwytnym, bo jeżeli egzystuje jakikolwiek bądź rządowy kredyt, to tylko dla wybranej elity.

Prywatny (czytaj lichwiarski) kredyt dosięga takich rozmiarów jak na przykład 8 (a nawet i do 10) procent miesięcznie. [...] W takich warunkach żaden interes, nawet intratny i podstawowy, nie miał warunków do wegetacji, cóż tedy mówić o rozkwicie.

[116]

Stanisław Kozicki, poseł Związku Ludowo-Narodowego

Na terenie międzynarodowym największą sprawą, z jaką miał do czynienia rząd Grabskiego, były umowy lokarneńskie. Inicjatorem ich był niemiecki minister spraw zagranicznych [Gustav] Stresemann. Uważał on za swoje główne zadanie uwolnienie Niemiec ze wszystkich obciążeń, jakie nałożył na nie traktat wersalski. [...]

Na wschodzie Niemcy [na mocy postanowień lokarneńskich] niczego się nie zrzekli, nikt granic wschodnich Niemiec nie gwarantował. Umowa lokarneńska w stosunku do Polski wyrażała się zatem tylko w zapewnieniu, że Niemcy nie naruszają granicy na drodze gwałtownej.

Warszawa, 16 października 1925 [130]

Alfred Wysocki, poseł RP w Szwecji

W rozmowach z dziennikarzami [Skrzyński] podkreślał, że Polska od początku zrozumiała konieczność współpracy europejskiej i że była zawsze gotowa do ponoszenia pewnych ofiar dla umożliwienia owej współpracy. W jednym z wywiadów rzucił pierwszy hasło, które odbiło się sympatycznym echem nie tylko wśród uczestników narad, lecz także i w prasie europejskiej, hasło „ducha Locarno”, który zawrzeć się mającemu paktowi nadaje szczególne znaczenie symbolu solidarności europejskiej o ogromnej doniosłości moralnej.

Skrzyński nie łudził się, aby mógł liczyć na Francję Brianda i jej pomoc. Wyczerpana przesileniem gospodarczym, rozczarowana do polityki silnej ręki w stosunku do Niemiec, która nie dała jej żadnych

korzyści, dążyła [Francja] przede wszystkim do gwarancji własnych granic, wiedząc o tym dobrze, że Niemcy, chociażby najbardziej ugodowe, nie zechcą abdykować ze swych pretensji terytorialnych równocześnie na zachodzie i na wschodzie. Wszelkie więc zabiegi Polski o gwarancję jej granic z Rzeszą i zmuszanie jej do wykonania w stosunku do nas zobowiązań traktatowych były w Locarno skazane z góry na niepowodzenie.

Wielka Brytania stała na stanowisku kupca usiłującego odzyskać w Niemczech swego dobrego, gospodarczo i finansowo, solidnego klienta. Poza tym w rządzie brytyjskim pokutowały nadal filoniemieckie nastroje [byłego premiera] Lloyd George'a, który nie ufał Francji i nie chciał wzmacniać potęgi jej i jej sojuszników kosztem Niemiec. Niezadowolone i do głębi wstrząśnięte faszystowskim przewrotem Włochy zdawały się podzielać stanowisko angielskie. Na kogoż mógł więc liczyć Skrzyński? Nie pozostawało mu nic innego, jak *faire bonne mine à mauvais jeu* (robić dobrą minę do złej gry).

Sztokholm [353]

Z komentarza w „Czasie”

Trzeba z krytycyzmem brać pogłoski, iż obecny rząd francuski gotów jest Polskę wydać na łup imperializmowi niemieckiemu. Poczytał on niewątpliwie Niemcom bardzo poważne ustępstwa, byle tylko umożliwić ich kooperację gospodarczą z Francją i zapewnić jej dłuższą erę trwałego pokoju. Ale wprost niepodobna jest przypuścić, aby te ustępstwa dopuszczały do zniweczenia traktatu między Polską a Francją i do zakwestionowania zachodnich granic Polski.

Dlatego też niektóre pogłoski napływające z Locarno należy przyjmować z jak największą dozą sceptycyzmu i chłodnej rozważli. Niewątpliwie czas izolacji Niemiec w Europie [...] już się zakończył – i to stwarza dla nas bardzo trudną sytuację. Ale między kooperacją polityczną mocarstw z Niemcami, a między poświęceniem Polski na rzecz Niemiec i to przez Francję – jest przepaść zasadnicza. Nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, aby w Locarno zapadła tak katastroficznej treści decyzja.

Kraków, 19 października 1925 [37]

Henryk Gruber, szef Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń

Zamiast dać sygnał alarmu, nasza dyplomacja przytłumiła ten fakt i nie dotarł on w formie właściwej do świadomości społeczeństwa. Od tego czasu rozlegać się zaczęło w Europie hasło „płynności granic niemieckich z Polską” i oficjalna propaganda niemiecka bez ogródek lansowała idee ich rewizji.

Warszawa [102]

**Juliusz Zdanowski, senator Związku Ludowo-Narodowego,
w dzienniku**

O zarzutach co do Locarna itp. można by wiele mówić, ale widząc zło, nie mamy mocy go odsunąć. Trzeba by przemiany nie tylko w ludziach, ale i w społeczeństwie, i nie tylko u nas.

Warszawa, 29 października 1925 [51]

Jan Gawroński, dyplomata

Tymczasem na polskiej arenie politycznej przygotowywały się ważne wypadki. Atmosfera była jakby naelektryzowana – napięcie wzrastało z dnia na dzień.

[72]





Wrzenie

UPADEK RZĄDU WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO W LISTOPADZIE 1925 KOŃCZY OKRES WZGLĘDNEJ STABILIZACJI FINANSÓW PAŃSTWA. POLSKA PRZEŻYWA NIEPOKOJE WEWNĘTRZNE, A SZYBKO ROSNĄCE BEZROBOCIE PODWAŻA WIARĘ POLAKÓW W DEMOKRACJĘ – CZĘŚĆ SPOŁECZEŃSTWA GOTOWA JEST POWIERZYĆ PAŃSTWO RZĄDOM SILNEJ RĘKI. W CAŁYM KRAJU ODBYWAJĄ SIĘ ZJAZDY, KONGRESY, POCHODY I MANIFESTACJE. W SIÓDMYM ROKU NIEPODLEGŁOŚCI W SERCU STOLICY UPAMIĘTNIONY ZOSTAJE ZBROJNY WYSIŁEK POLAKÓW W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ.

**Jakub Bojko, polityk PSL „Piast”, wicemarszałek Senatu,
w tygodniku „Piast”**

Aby zrozumieć cel tej uroczystości [pochowania zwłok nieznanego żołnierza w Warszawie], trzeba być ojcem i matką, których często jedyny syn, podpora starości, padł w obronie Ojczyzny, przepadł bez wieści i leży Bóg wie gdzie w polach dalekich, i czeka sądu bożego bez krzyżyka. Niewesoło tym wprawdzie, co kalekami bodaj wrócili do domów rodzinnych, ale i ci, choć żyją i choć w biedzie, cieszą się z rodziną. Trzeba było, by w jednym, nieznanym, uczcić te tysiące poległych bez wieści i pokazać żyjącym, że Ojczyzna ich poświęcenie umie uszanować.

[...]

Cała Warszawa wystroiła się uroczysto na ten dzień i krocie wy-
legły na ulice, aby oddać cześć bohaterowi, którego zwłoki złożono
na wspaniałym katafalku w katedrze, na tym samym, na którym
leżał zabity prezydent Narutowicz. Widziała ta świątynia monar-
chów swoich, widziała i obcych, widziała pogrzeby wielkich uczo-
nych i jasnie wielmożnych, ale coś podobnego nie było tu nigdy, jak
Polska Polską.

[...]

Dlaczego Piłsudski nie był na tej uroczystości, nie wiem, i to jest
jego rzecz, ale mimo całego szacunku, jaki od dawna czuję do niego,
muszę powiedzieć, że mu tego kroku nie pochwalę.

Warszawa, 2 listopada 1925 [216]

Maciej Rataj, polityk PSL „Piast”, marszałek Sejmu, w dzienniku

Piłsudski nie wziął udziału, uważając za profanację zwłok żołnierza
to, iż uroczystość celebrował Sikorski. Jak mi mówił [Bogusław] Mie-
dziński, był projekt, by na znak protestu wszyscy piłsudczycy zgłosili
dymisję z wojska – on sparaliżował akcję, mimo iż Piłsudski przy-
chyłał się do niej. Uroczystość nieorganizowana, w ostatniej chwili
kończono roboty.

Warszawa, 2 listopada 1925 [240]

Generał Jan Jacyna

Dzień był pogodny, ale zimnawy. Dzieci stały w szpalerach przez
dobrych parę godzin, a patrząc na zziębnięte i posiniałe twarzyczki
dziecinne, pierwsze co przychodziło do głowy to myśl: oby nie po-
przeziębially się.

Uważam, że w naszym klimacie, tak w wiosenne, jak również i w je-
sienne miesiące nie powinno się narażać dzieci na zaziębienie, zwłasz-
cza, że u nas zbyt często i zbyt wiele jest najrozmaitszych uroczystości
i pochodów.

Warszawa, 2 listopada 1925 [116]

**Juliusz Zdanowski, senator Związku Ludowo-Narodowego,
w dzienniku**

Tłum był uderzająco wesoły i grzeczny. Nikt nie wymyślał i nie narzekał. Był krzyk i śmiech. To jest tłum, któremu jest niedobrze.

Warszawa, 3 listopada 1925 [51]

Stefan Krzywoszewski, prezes Związku Autorów Dramatycznych

Poprawę wewnętrzną w Polsce widzieli i chwalili cudzoziemcy, natomiast nie wszyscy swoi chcieli ją dostrzec. Mniemali, że ten sam cud, który trzy zabory wyzwolił i połączył, powinien być od razu Polskę uczynić arkadią wszelkiej pomyślności. Jeśli tak się nie stało, winę ponosił nie naród, lecz zły rząd. Szemrania i utyskiwania podsycala zawiść. Niecierpliwiły się ambicje królewiat sejmowych, mnożyły – intrygi. [...]

Wytrzymałość Grabskiego w tej atmosferze zaczęła się kruszyć. A nadchodził moment krytyczny. W sierpniu 1925 na giełdzie warszawskiej wybuchła panika. Banki niemieckie, posłuszne inspiracjom swoich władz państwowych, cisnęły wielkie ilości waluty polskiej na rynki zachodnio-europejskie. Złoty polski zachwiał się. Interwencja ze strony rządu wydawała się nieodzowna.

Opozycja sejmowa nie zawahała się wyzyskać sposobności, by podstawić Grabskiemu nogę. Zdołano wzbudzić skrupuły w Stanisławie Karpińskim [...]. Karpiński, człowiek prawy, lecz sugestiom Demokracji Narodowej uległy, zląkł się odpowiedzialności, jaka by nań spadła, gdyby interwencja na giełdach zagranicznych nie odniosła skutku. Może nie wierzył w jej powodzenie. Bank Polski odmówił Grabskiemu współdziałania. [...] Grabski podobno się rozplakał. Życzliwi namawiali go, aby do obrony waluty posłużył się Bankiem Gospodarstwa Krajowego. Odmówił. Utracił wiarę w zwycięstwo. [...]

Zasługi Grabskiego oceniła garść ludzi roztropnych i sprawiedliwych, pospół [pospółstwo] chciał cudu. Że cud zawiódł, niezadowolone wyładowywało się w płaskich conceptach. Porównywano Grabskiego do fantasty, który, chcąc oduczyć swego osła od jedzenia,

zmniejszał mu stopniowo porcje strawy. Osioł chudł, lecz redukcję znosił, fantasta tryumfował. Wreszcie całkiem przestał osła karmić, ciesząc się, że cudu dokonał. Osioł po dwu dniach zdechł.

Proponowano również, aby na cokole, który dźwigał na Krakowskim Przedmieściu Mickiewicza, zamiast poety postawić Grabskiego z napisem: „Twórcy dziadów – rodacy”.

Warszawa [132]

Generał Jan Romer, członek Rady Wojennej

Grabski popełnił niewątpliwie błędy, ale były one dla niego nauką i byłby dołożył wielkiej energii i uczciwości, żeby sytuację uzdrowić. Ale oczywiście egoizm, cechujący ogół narodu, nie omieszkiał wyzykskać „błędów Grabskiego”, żeby się pozbyć tego „bicza Bożego” na niechętnych do płacenia skarbowi, a chętnych do dojenia go.

Lublin [254]

Stanisław Karpiński, prezes Banku Polskiego, w dzienniku

W miarę wzrostu niepowodzeń rząd Grabskiego traci wszelką energię. Na pewno będzie musiał ustąpić. Nie wiadomo, kto może być jego następcą, gdyż rozbity na partie Sejm nie ma ani władzy, ani poczucia odpowiedzialności za losy państwa. Rządy przewrotowe i wywrotowe potęgują się.

Warszawa, 8 listopada 1925 [121]

Józef Piłsudski w deklaracji wręczonej prezydentowi

Stanisławowi Wojciechowskiemu

Uważam za swój obowiązek ostrzec Pana Prezydenta przed pominięciem interesów moralnych armii polskiej w rozważaniach przy rozwiązywaniu obecnego kryzysu. Czyniono to już dwukrotnie [mianując ministrów spraw wojskowych: gen. Stanisława Szeptyckiego w czerwcu 1923 i gen. Władysława Sikorskiego w grudniu 1923] i ze smutkiem stwierdzić muszę, że rezultaty tego pominięcia doprowadzają do coraz silniejszego rozdrażnienia w wojsku. Niepodobna bowiem żądać, aby

w państwie naszym wojsko służyło partiom politycznym i ich prywatnym do państwa interesom.

Sulejówek, 13 listopada 1925 [219]

Z komentarza w „Expressie Porannym”

Rząd pana Grabskiego ustąpił. Utajone i w interesie państwa przez półtora miesiąca przemilczane przesilenie wybuchło wczoraj nagle i gwałtownie. Bezpośrednim powodem [...] stała się [...] decyzja grupy finansowej, prowadzącej rokowania z rządem polskim o pożyczkę, iż Polsce kredytu nie udzieli tak długo, dopóki Władysław Grabski będzie stał na czele rządu i dzierżył w swych rękach tekę Skarbu. Na postanowienie pana Grabskiego wpłynął również zatarg z prezesem Banku Polskiego panem Karpińskim – na tle interwencji o podtrzymywanie kursu złotego. [...] Karpiński oświadczył, iż nie może prowadzić żądanej przez Grabskiego polityki interwencyjnej. Stanowisko swe uzasadnił tym, że Bank Polski reprezentuje interesy narodu, który nie mija, a nie rządu, który każdej chwili może upaść. Grabski zrozumiał, że w jego polityce skarbowej opuścili go wszyscy. Olbrzymia większość społeczeństwa uważała ostatnio rząd Grabskiego za szkodliwy, a stronnictwa sejmowe, które jeszcze do ostatniej chwili za nim się oświadczyły, robiły to z pobudek niemających częstokroć z polityką nic wspólnego. Rząd Grabskiego zużył się, stał się obcy psychice społeczeństwa. Upadek jego przyniesie też powszechne uczucie ulgi. Ale rząd ten pozostawił jednocześnie kraj w położeniu rozpaczliwym, które wymaga przede wszystkim od parlamentu zjednoczenia i jak najszybszego sformowania nowego rządu.

Warszawa, 14 listopada 1925 [69]

Z komentarza w „Kurierze Polskim”

Nie na terenie parlamentarnym, wzburzonem i grząskim, miał nastąpić cios śmiertelny; zadał go rządowi nagły spadek złotego, spowodowany przez podkopujące walutę polską siły zewnętrzne, a nieodparowany przez powołany do tego Bank Polski. Było publiczną

tajemnicą, że od dawna istniała różnica zdań między prezesem ministrów i ministrem skarbu Grabskim a prezesem Banku Polskiego, panem Karpińskim, co do podtrzymywania kursu złotego. Pan Grabski uważał to za centralny punkt swojego programu, prezes Karpiński zaś nie przywiązywał wagi do trzymania złotego *al pari* [zgodnie z wartością nominalną] i większą troską otaczał zapas obcych walut w skarbcu banku. [...] Dwóch polityk walutowych w państwie prowadzić nie można. Ktoś musiał ustąpić.

Warszawa, 14 listopada 1925 [144]

Z komentarza w „Kurierze Porannym”

Sytuacja jest tak poważna i niemal groźna, że przewlekanie tego przesilenia byłoby nie tylko nieszczęściem, ale i występkiem wobec najwyższych interesów publicznych. [...] Upadek rządu pana Władysława Grabskiego jest nie upadkiem jednego człowieka władzy i otaczającego go grona. Jest to upadek systemu.

Warszawa, 14 listopada 1925 [147]

Henryk Gruber, szef Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń

Dokonał [Władysław Grabski] wielkiej pracy na polu gospodarki i finansów i jemu zawdzięczamy pierwsze zestawienie polskiego majątku narodowego. Jego to cyfry mówiły, że Polska rozporządza biedotą o fasadzie iluzorycznej zamożności. Znał doskonale ziemiaństwo – i to bogate, i to zadłużone, i to rozdrobnione. Znał warstwy zarówno starych, jak i świeżo upieczonych kapitalistów, tych z fundamentami i tych bez fundamentów. Wysunął na plan pierwszy organizację finansów. Dążył do organizacji polskiego przemysłu, organizacji pracy, stabilizacji cen i płac. Niestety, rozbił się o demagogię polityków.

Warszawa, 14 listopada 1925 [101]

Z komentarza w „Rzeczpospolitej”

Władysław Grabski wszedł na tory zupełnie fałszywe. Nie dbał o oszczędności w budżecie. Przeciwnie – patrzył obojętnie na to, że wy-

datki państwowe potwornie rosły. Pokrywał je bezwzględny naciskiem podatkowym. Życie gospodarcze zrujnował źle zastosowanym liberalizmem cłowym. Skutkiem tego towar obcy napływał masowo do Polski, przyciągany jeszcze i tą okolicznością, że siła nabywcza złotego za granicą była większa niż siła nabywcza złotego w Polsce. Rachuby, że dzięki przepływowi obcych towarów ceny w Polsce spadną, okazały się błędne. Fabryki polskie stanęły, a ceny produktów i towarów szły w górę. Bezrobocie zataczało coraz to szersze kręgi. Rządowi było już jasne pod koniec zeszłego roku, że sanacja się nie udała. To niepowodzenie jednak rząd maskował coraz to częściej i z coraz to mniejszymi skrupułami wobec opinii publicznej. [...] Życie gospodarcze w kraju uległo dalszej ruinie.

Warszawa, 14 listopada 1925 [268]

Maciej Rataj w dzienniku

Démarche Piłsudskiego w Belwederze [...]. Wrażenie fatalne! [...] Na żądanie Piłsudskiego [prezydent] podpisał odczytaną mu notę! [...] Prędy prezydenta Wojciechowskiego, żeby tworzył szybko gabinet choćby pozaparlamentarny, byle przerwać przesilenie.

W nocy o 2.30 obudził mnie [poseł Klubu Pracy, Kazimierz] Bartel, żeby mi zakomunikować, że wojsko postawione w stan pogotowia, policja zmobilizowana – „prowokują” piłsudczyków i prosił o interwencję. Odmówiłem.

Warszawa, noc 14/15 listopada 1925 [240]

Aleksandra Piłsudska, żona Józefa Piłsudskiego

Piłsudski przyglądał się wydarzeniom z rosnącym niepokojem. W miarę pogarszania się sytuacji zasypywany był listami i memoriałami. W jednych błagano go, by wpłynął na prezydenta Wojciechowskiego w kierunku zmiany rządów lub żeby sam wziął władzę w swoje ręce. Inne listy groziły mu, że jeżeli wejdzie do rządu, to zostanie zgładzony. [...]

W wojsku rosło oburzenie spowodowane sytuacją w kraju i niedopuszczaniem do powrotu do wojska zwycięskiego wodza. 15 listopada

oficerowie garnizonu warszawskiego, chcąc złożyć hołd swemu wodzowi w siódmą rocznicę jego powrotu z Magdeburga, przybyli masowo do Sulejówka. W demonstracji tej wzięło udział kilku generałów oraz około tysiąca oficerów.

Sulejówek, 15 listopada 1925 [217]

Generał Gustaw Orlicz-Dreszer w przemówieniu do Marszałka Piłsudskiego

W kilka dni po Twoim powrocie, zwiastującym odrodzenie, wzięłeś śmiało najwyższą, chociaż niepisaną władzę dyktatorską w swoje ręce. Dałeś nam potem chwałę, tak dawno w Polsce nieznaną, okrywając nasze sztandary laurem wielkich zwycięstw. Gdy dzisiaj zwracamy się do Ciebie, mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zaglądające. Chcemy, byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osieracając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz że niesiemy Ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable.

Sulejówek, 15 listopada 1925 [220]

Herman Lieberman, poseł Polskiej Partii Socjalistycznej

Następne zdarzenia dowiodły ponad wszelką oczywistość, że w ciszy wilegiatury [wypoczynku na wsi] w Sulejówku już dojrzał plan zamachu stanu, obalenia demokracji i wprowadzenia dyktatury Piłsudskiego.

Piłsudski, umysł żywy, aktywny, rozmiłowany we władzy, zbyt długo już pozostawał beczynnym i z dala od kierownictwa armii i państwa, więc się niecierpliwił.

Warszawa [173]

Stefan Krzywoszewski

Sejm powitał nowy rząd [Aleksandra Skrzyńskiego] łaskawie. Społeczeństwo – z niedowierzaniem. Doświadczyło już bezskuteczności łączenia wody z ogniem – współpracy żywiołów biegunowo

sprzecznych. W Niemczech szydzono radośnie z wewnętrznych rozterek polskiego „państwa sezonowego”. [...] Hrabia Skrzyński rychło zorientował się, że jego rząd piętrzącym się coraz wyżej trudnościom nie sprosta. Chciał odejść, trzymano go za poły. Atmosfera była naładowana elektrycznością.

Warszawa [132]

**Anna Iwaszkiewicz, pisarka, żona Jarosława Iwaszkiewicza,
w dzienniku**

Ciężkie były te ostatnie dni – wczoraj pochowaliśmy [Stefana] Żeromskiego. [...] Straszne są wszystkie okoliczności towarzyszące śmierci, straszne te wszystkie drobiazgi, szczegóły, które najbardziej wtedy wydają się nie do zniesienia. Jarosław wrócił [z Zamku] pod okropnym wrażeniem. Gadanina, zamieszanie, przedsiębiorca pogrzebowy przedstawiający katalog trumien i to nędzne, za krótkie łóżko, na którym złożone było ciało, tak że nogi wystawały za posłanie. A potem te intrygi naokoło pogrzebu [...].

Wzruszył mnie do głębi ten sztandar okrywający trumnę największego Polaka naszych czasów, człowieka, którego serce zawsze niepodzielnie należało do Polski, ukochało jej dzieje, jej wszystkie cierpienia, jej zmartwychwstanie... Dobrze, że chociaż teraz należyta cześć mu oddano, choć nic zmazać nie może brudnych i niskich zniewag, które w ostatnim roku życia go spotkały.

Oto jest zawsze stosunek Polski do swych wielkich ludzi, nikczemność, niezrozumienie dla żyjącego, a potem, kiedyś nastąpi takie nagłe ocknięcie się, wyniesienie na wyżyny, znowu niezrozumienie, że za życia mógł być niedoceniany, nawet potępiany! Zawsze ta sama historia. I tak już pewno będzie zawsze, do końca.

Warszawa, 24 listopada 1925 [114]

Jarosław Iwaszkiewicz, pisarz

Śmierć Żeromskiego odczuwałem jak klęskę narodową. I wszyscy to tak odczuwali. Tłum, który przez trzy godziny towarzyszył

pogrzebowi od Zamku na Młynarską [na cmentarz ewangelicko-reformowany], był naprawdę przejęty. Nie przeżyłem takiego drugiego pogrzebu. [...] Pogrzeb Żeromskiego w ponury dzień jesienny, bez duchowieństwa, bez chorągwi, nie był nawet pogrzebem żołnierza. To był pogrzeb autora *Przedwiośnia*, który zostawił nam otwarte pytanie – na które nie było odpowiedzi. [...]

I dlatego oblatywał nas strach. Lęk wobec tej trumny, w której spoczywał pisarz, który nigdy nie osiągnął harmonii, którego zawsze dręczyły demony, małe polskie demony wymiany potężnych uczuć na niewystarczające słowa, demony tych stepowych zawołań, które atakowały pisarza do końca jego dni. I które w momencie jego śmierci napełniły nas przerażeniem.

Warszawa [336]

Józef Kuropieska, słuchacz Oficerskiej Szkoły Piechoty

Według ówczesnej prasy opozycyjnej minister oświaty Stanisław Grabski odmówił urządzenia państwowego pogrzebu Żeromskiemu, z uwagi na to, że zmarły był kalwinem. W związku z tym wybrała się do premiera Skrzyńskiego delegacja literatów w składzie: [Wacław] Sieroszewski, [Leopold] Staff i [Juliusz] Kaden-Bandrowski (podczas spotkania Sieroszewski nie przywitał się z Grabskim). Delegacja prosiła o zorganizowanie uroczystego pogrzebu, na co premier wyraził zgodę, co więcej, zgodnie z decyzją premiera Skrzyńskiego, Stanisław Grabski musiał udekorować trumnę pisarza wielką wstęgą Orderu Polonia Restituta. Kardynał [Aleksander] Kakowski, oczywiście, nie przyjął tej samej delegacji i duchowieństwo katolickie nie wzięło udziału w pogrzebie.

Warszawa [170]

Z komentarza w „Wiadomościach Literackich”

Pogrzeb Stefana Żeromskiego był od samego początku zmaćniony starciem pomiędzy opinią publiczną, domagającą się jak najgodniejszego uczczenia wielkiego pisarza, a pewnymi czynnikami rządo-

wymi, które tę uroczystość narodową usiłowały – na próżno zresztą – zbagatelizować i które energicznym naciskiem trzeba było krok za krokiem zmuszać do ustępstw (należy za to wyróżnić wyjątkową chętność, uczynność i sprawność władz wojskowych).

Ten nastrój niepotrzebnego konfliktu zaciążył widocznie nad samą organizacją pogrzebu, złą i nieudolną. Jednakże chaos w orszaku żałobnym był tylko odzwierciedleniem chaosu, jaki panował w Komitecie, wyłonionym spośród przedstawicieli stowarzyszeń artystycznych. Ten chaos doprowadził do tego, że przebieg ostatniej posługi, oddanej Stefanowi Żeromskiemu na cmentarzu, wypadł dziwnie nikle. Niezrozumiałym kaprysem komitetu było ograniczenie liczby mówców do dwóch, z których jeden w dodatku nie dopisał. Pozostało w rezultacie przemówienie Wacława Sieroszewskiego, tak demokratycznie niwelujące, że można je było wygłosić nad grobem każdego członka okręgowego komitetu PPS i każdego sierżanta Pierwszej Brygady. [...] Komitet wykonawczy, ulegając czyjejś złej woli, ostentacyjnie nie dopuścił do głosu nikogo z młodej literatury. Ten brak przemówienia przedstawiciela młodych, którzy żywią najgłębszy kult dla dzieła Stefana Żeromskiego, wywołał na zewnątrz ogólne zdziwienie i zdumienie.

Warszawa, 29 listopada 1925 [342]

Maria Kasprowiczowa, żona poety i dramaturga Jana Kasprowicza, w dzienniku

W przeciągu ostatnich tygodni dwie śmierci wstrząsnęły Polską: Żeromski i Reymont. Obaj umarli na serce, chorowali już od dawna, lecz mimo nadwątlonych sił mieli jeszcze dużo narodowi swemu do powiedzenia. Ktoś nazwał to „zmierzchem bogów”. Odchodzą najlepsi, najbardziej zasłużeni.

Ta podwójna śmierć wielkie na Janku wywarła wrażenie, zwłaszcza, że swego czasu blisko z jednym i z drugim obcował. Po pogrzebie Żeromskiego powiedział: „Teraz Reymont czy ja?”. Nie minął tydzień od jego słów, a Reymonta już nie ma.

Zauważyłam jednakowoż, że śmierć Żeromskiego była boleśniej odczuta i większą pozostawiła pustkę.

9 grudnia 1925 [123]

Generał Jan Jacyna

Nie brałem osobistego udziału w uroczystościach pogrzebowych [Reymonta], ale sądząc z opisów były bardzo podniosłe. W pismach, niezależnie od stronnictw, jakie reprezentowały, dysonansów nie było, a trzeba przyznać, że to się zdarza nieczęsto [...].

Był okres w mojej działalności, kiedy z urzędu co dzień przedstawiano mi wycinki prasowe. Miałem wrażenie, że patrzę w sferyczne lustra, gdzie wszystko odbija się nienaturalnie, a najczęściej karykaturalnie...

Warszawa [116]

Ksiądz Adam Stefan Sapieha, biskup diecezjalny krakowski, w odezwie do wiernych

Obecnie wskutek ciężkiego położenia gospodarczego naszej Ojczyzny bardzo wielu ludzi, którzy przez swą pracę utrzymywali siebie i swe rodziny, dziś mimo swego wykształcenia, mimo fachowego przygotowania znalazło się bez własnej winy bez pracy i bez grosza, a bardzo często w skrajnej nędzy, bez nadziei pomocy i ratunku.

Kraków, 2 stycznia 1926 [38]

Adam Pragier, poseł PPS

Kryzys gospodarczy, bezrobocie, redukcje uposażeń oraz towarzysząca tym zjawiskom ślepa polityka ministra skarbu [Jerzego] Zdziechowskiego, wywołały wielkie rozgoryczenie. Piłsudczycy, w partii i w Sejmie, jak zawsze w takich wypadkach, wskazywali na Piłsudskiego jako na jedyny możliwy ratunek. Niczego innego nie można było od nich oczekiwać. Ale także na lewym skrzydle partii mocniej zarysowało się niepokojące zjawisko powątpiewania w dalszą zdolność ustroju parlamentarnego do życia. Bardziej zaawansowani my-

śliciele tego kierunku mówili o „strukturalnym kryzysie kapitalizmu” i zapowiadali rychłą rewolucję. Inni mówili, że skoro Sejm nie umie sobie dłużej dawać rady, a Piłsudski sięga po władzę, to nie trzeba temu przeszkadzać. Raczej trzeba pomagać, bo „Piłsudski rozpocznie rewolucję, a my ją skończymy”. [...] Żeby podsyć nastroje, poczęto w dodatku szerzyć pogłoskę o przygotowującym się zamachu generała Sikorskiego, któremu o niczym podobnym się nie śniło. Szło o to, by wywołać w partii przeciwko niemu niechęć, co pośrednio miało sprzyjać zamysłom piłsudczyków.

W tym właśnie czasie odbywał się w Warszawie [...] kongres PPS.

Warszawa [225]

Norbert Barlicki, poseł PPS, w przemówieniu podczas XX Kongresu PPS

Chwila, w której wypadło obradować naszemu kongresowi, jest niesłychanie poważna, brzemienna w niebezpieczeństwa i może wyładować się w katastrofie, jeśli nie opanuje się sytuacji i jeśli sami nie zapanujemy nad nerwami. [...] Setki tysięcy robotników są bez pracy, przemysł zamiera, a klasa robotnicza już nie o prawa, lecz o samo życie walczyć musi. [...] Wstąpienie nasze [PPS] do koalicji [która wyłoniła rząd Aleksandra Skrzyńskiego] było wielką ofiarą z naszej strony, [...] której domagała się masa robotnicza, ciężko walcząca o byt. [...] Jeśli mamy opuścić rząd, to prosimy o wskazanie nam, co będzie dalej? Jakie konkretne wyjście?

Warszawa, 3 stycznia 1926 [340]

Stanisław Karpiński w dzienniku

Zebrało się mnóstwo wzajemnych niechęci, nędznych ambicji, obrzydliwej chępliwości i pospolitego kłamstwa. Bodaj w życiu publicznym mamy więcej zakłamania, niż w prywatnym, co jest niezdrowsze i bardziej szkodliwe.

Rząd Skrzyńskiego, jak zlepek różnych odłamów, jest organicznie słaby i beznadziejnie chory na kompromisowość, co oddala od

czynów, prowadzi do frazeologii i oducza od patrzenia na wszystko otwartymi oczyma.

Warszawa, 6 stycznia 1926 [121]

Maciej Rataj w dzienniku

Był [minister przemysłu i handlu Stanisław] Osiecki po radę – co robić wobec wniosku [ministra robót publicznych, Jędrzeja] Moraczewskiego o powołanie Piłsudskiego na szefa sztabu.

Warszawa, 9 stycznia 1926

Był Skrzyński. Wyprowadzony z równowagi wpływaniem sprawy Piłsudskiego. Uważa Moraczewskiego za nielojalnego, bo przy tworzeniu koalicji [rządowej] zgodził się nie poruszać sprawy Piłsudskiego. PPS odnosi się niechętnie do inicjatywy Moraczewskiego. Piłsudski zaproponował Skrzyńskiemu via Żeligowski, by przyjechał do Sulejówka pomówić o wojsku. Skrzyński nie ma zamiaru jechać – uważa to za „nieprzyzwoitość” dla premiera.

Warszawa, 10 stycznia 1926 [240]

Z komunikatu Komitetu Politycznego Rady Ministrów

Obok innych spraw bieżących, omówiono [...] zapytanie do pana Prezesa Rady Ministrów w sprawie ewentualnego powrotu do służby czynnej Marszałka Piłsudskiego. Komitet postanowił, aby pan prezes Rady Ministrów zwrócił się do pana Marszałka Sejmu z prośbą o przyspieszenie prac Sejmu nad projektem ustawy o naczelnych władzach wojskowych*.

Warszawa, 12 stycznia 1926 [148]

* Józef Piłsudski, opowiadając się za apolitycznością wojska, domagał się wyłączenia wojska spod kontroli rządu i parlamentu.

Józef Piłsudski w liście do redaktora „Kuriera Porannego”

Wobec powyższych urzędowych enuncjacji, spieszę z publicznym wyjaśnieniem, gdyż jestem już z mnóstwa stron zasypywany pytaniami o mój „zmieniony stosunek” do sprawy ustawy o naczelnych władzach wojskowych. Specjalnie przykrymi są mi zapytania wielu moich kolegów z wojska, z którymi spędziłem tyle czasu ongiś we wspólnej służbie na wojnie.

[...]

Uważam tę ustawę dziś, jak i dawniej, za niecną robotę, szkodliwą nie dla wojska jedynie, ale i dla państwa – w stosunku zaś do mnie osobiście za wyraźny sposób powiedzenia, że Marszałek Piłsudski nie wejdzie do wojska nigdy, nawet przy najwyższym zagrożeniu istnienia samego państwa.

Sulejówek, 12 stycznia 1926 [149]

Herman Lieberman

Właściwie Piłsudski nigdy jasno nie określał, o co mu właściwie chodzi w tej ustawie, nigdy nie formułował swojego żądania w sposób konkretny, by można było na nie odpowiedzieć: tak lub nie. Poprzedzał tylko na piętnowaniu w tej dziedzinie pracy Sejmu i ministra spraw wojskowych, a jak pozytywnie zagadnienie chciał mieć rozwiązane, tego kazał się domyślać.

Warszawa [173]

Janusz Pajewski, student historii UW

Na jakimś balu w styczniu czy w lutym 1926 opowiadał mi jeden z moich kolegów, mający znajomych oficerów w Ministerstwie Spraw Wojskowych, że tamtejsi oficerowie jakoby nie robią nic innego, tylko obliczają, które pułki „są za Marszałkiem, a które przeciw”. Wydało mi się to wówczas ogromną przesadą. Z przykrością czytałem o ówczesnych wystąpieniach Piłsudskiego o inwektywach miotanych na przeciwników.

Warszawa [211]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka narodowa

Pomimo iż utworzony został gabinet koalicyjny z przedstawicieli stronnictw prawicowo-centrowych oraz socjalistów i rząd ten podjął znaczną część programu Władysława Grabskiego [...], kryzys gospodarczy, skarbowy i walutowy po odejściu brata rozpełtał się zastraszająco. Ci, którzy spodziewali się, że obniżenie kursu złotego podziała ożywiająco na przemysł, zawiedli się. Zagranica straciła zaufanie do polskiej waluty, nie chciała też prolongować pożyczek udzielonych w poprzednim okresie przemysłowi polskiemu ani czekać na należność za towar dany na kredyt. [...] Liczba bezrobotnych skoczyła z niespełna 220 tysięcy w końcu października 1925 do blisko 365 tysięcy w lutym 1926*.

Warszawa [124]

Z komentarza w „Czasie”

Miasto nasze (a tak samo jest we wszystkich ośrodkach Polski) zalane jest w tej chwili tłumami bezrobotnych. Nie jest to żadna przeñośnia, jeśli się mówi o zalaniu i o tłumach. Każdy z nas, wychodząc na ulice miasta, zwłaszcza w jego przedmiejskich dzielnicach, spotyka dziesiątki i setki nędznie ubranych postaci, zziębniętych i zgłodniałych, szukających pracy i żebrzących nieraz wsparcia. Do drzwi naszych mieszkań pukają z prośbą o wsparcie, o nocleg lub zasiłek co dzień dziesiątki ludzi. Są między nimi robotnicy, są ludzie pracujący dotąd umysłowo – wszystkich równa ze sobą nędza. Nie ma żadnych widoków, aby te szeregi w najbliższych tygodniach uległy zmniejszeniu. Wprost przeciwnie! W miarę, jak będą zamykać

się warsztaty, fabryki, biura, należy przewidywać szybkie wzrastanie ilości bezrobotnych.

Kraków, 14 stycznia 1926 [39]

* Według Zbigniewa Landaua i Jerzego Tomaszewskiego, liczba bezrobotnych (zgodnie z szacunkami Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej) wynosiła w październiku 1925 około 195 tysięcy, zaś w lutym 1926 – około 360 tysięcy.

Józef Kuropieska

W niedziele często chodziłem na przeróżne publiczne odczyty, których w owych czasach odbywało się bardzo wiele. Pewnej niedzieli znalazłem się również na odczycie Marszałka Piłsudskiego. [...] Przeznaczony on był dla zamkniętego kręgu oficerów Sztabu Generalnego. Wprowadziła mnie nań kierowniczka kantyny Szkoły Podchorążych.

Piłsudski mówił o złym stosunku społeczeństwa polskiego do wojska i spraw obronności po wygaśnięciu Jagiellonów. W dawnej Polsce siła państwa, reprezentowana przez wojsko, stale upadała. Wyrażnie mówiło się o tym, że my wojska nie chcemy. Wszystko podczas wojny zależało od szczęścia lub nieszczęścia. Przy dożywotnim piastowaniu urzędu hetmana urząd ten często znajdował się w rękach przypadkowych osób, niezwiązanych z wojskiem. Według prelegenta Polska jak gdyby powierzała swe losy protekcji boskiej, żywiąc nadzieję, że Pan Bóg zlituje się i tchnie w hetmana talent i ducha rycerskiego. „Nie można zaprzeczyć – mówił Piłsudski – że niekiedy Bóg nas bardzo protegował dając nam takich wodzów, jak Chodkiewicz, Żółkiewski czy Czarniecki”.

Warszawa, 24 stycznia 1926 [170]

Maria Dąbrowska, pisarka, w dzienniku

Rozmawialiśmy bardzo na temat dzisiejszych czasów. Że zabiliśmy się w taki kąt, z którego nie ma już chyba wyjścia na powietrze. Trykamy głową o jakiś mur, który trzeba chyba jakoś rozwalić.

Warszawa, 31 stycznia 1926 [44]

Stanisław Karpiński w dzienniku

Najgłupsze w świecie strajki* zakończyły się upokorzeniem władzy. Rząd koalicyjny jest rządem ciągłych kompromisów i dlatego jest bezsilny. Jest to właściwie komitet porozumiewawczy stronnictw [...].

* Od końca stycznia 1926 w Warszawie trwał strajk pracowników stacji telefonów i tramwajów.

W podobnych warunkach zaburzenia robotnicze są bardzo ułatwione. W Kaliszu tłum wpadł do magistratu, pobił prezydenta i innych urzędników tak, że musiało wystąpić wojsko. Tymczasem utrzymanie bezrobotnych kosztuje państwo już 10 milionów złotych miesięcznie. Wobec tak fatalnych warunków nastrój psychiczny coraz gorszy: złoty spada.

Warszawa, 11 lutego 1926 [121]

Z komentarza w „Czasie”

Rozruchy kaliskie i łódzkie są też nader doniosłymi sygnałami ostrzegawczymi. W listopadzie panowała w Polsce depresja i obawa przed takimi właśnie rozruchami. Pod ciśnieniem tej obawy utworzyła się koalicja i zapowiadała przystąpienie *viribus unitis* [wspólnymi siłami] do sanacji. Ale rozruchy szczęśliwie przez trzy miesiące – mimo obaw – nie przyszły, więc idea sanacji poszła tymczasem spać.

Tacy to już bowiem jesteśmy, Polacy, że umiemy działać tylko pod wpływem silnych, bezpośrednich emocji, a dwunasta godzina jest naszą ukochaną godziną. Ponieważ pokazało się, że jest dopiero jedenaśta, przeto koalicja mogła deliberować, targować się, kłócić, drzemać, godzić, rozpadać i zlepiać swoje członki na nowo. Kto by tam decydował się na rzeczy twarde, przykre, niepopularne i mogące dać broń do ręki konkurentowi, skoro jeszcze cała godzina czasu do wybuchu niebezpieczeństwa. Jakoś to będzie.

Kraków, 13 lutego 1926 [40]

Jan Dębski, polityk PSL „Piast”, wicemarszałek Sejmu

Pierwszym ostrzegawczym sygnałem, gdy sytuacja gospodarcza nie ulegała radykalnej poprawie, a liczba bezrobotnych rosła, było ustąpienie z rządu ministra [robót publicznych] Jędrzeja Moraczewskiego. Klub PPS nie zerwał jednak koalicji. Na jego miejsce wszedł do rządu poseł [Norbert] Barlicki. Przecież mimo wszystkich trudności i zaledwie trzech miesięcy istnienia tego rządu osiągnęliśmy zmniejszenie zaległości podatkowych i należności państwowych, nawet wobec za-

granicy. Nie uległa powiększeniu emisja bilonu, którym skarb państwa nadrabiał swoje dochody. Bank Polski ściśle przestrzegał zasad, na których opierał się druk złotych polskich. Nie dopuszczał do inflacji pieniądza. Nie wzrosła też drożyzna. Ale w tak krótkim przeciągu czasu nie można było pokryć wszystkich wydatków. Stąd konieczność dalszych oszczędności. Na czym? Właśnie o te oszczędności na wydatkach personalnych omal że nie rozbiła się koalicja. No i na żądaniu powołania Józefa Piłsudskiego do armii.

Warszawa, połowa lutego 1926 [47]

Z komentarza w „Poradniku Nauczycielskim”

Spółceństwo polskie przeżywa ciężkie czasy. Niedola gospodarcza przytłacza swym ogromem wszystko i wysuwa się na plan pierwszy. [...]

Jedna z głównych przyczyn obecnego przesilenia gospodarczego to lekkomyślna gospodarka różnych rządów w Polsce, to życie nad stan w latach ubiegłych. Jakżeż państwo ma związać końce, to jest zrównoważyć wydatki z dochodami, gdy większość rodzin w państwie nie umie tego zrobić u siebie? Gdzie i kiedy kształcono u nas kobietę, by umiała sobie sporządzić budżet domowy i nauczyła się nie przekraczać go? A przecież pierwszy to warunek budżetowej równowagi.

Lwów, luty 1926 [223]

Z informacji w miesięczniku „Morze”

Z powodu zamarznięcia tak Zatoki Puckiej, jak i Gdańskiej, rybacy morscy zaprzestać musieli na wodach tych połowu ryb. Na wielkim morzu częste silne wichury nie pozwalają również na rozwinięcie na większą skalę połowów, tym bardziej, że pojawiają się olbrzymie kry, które rozbijane przez fale, płynąc czasami tuż pod powierzchnią wody, są nie tylko utrudnieniem w połowach, ale i niebezpieczną przeszkodą, gdyż w razie zderzenia się z wątlą rybacką łodzią żaglową mogą spowodować jej natychmiastowe zatonicie.

Mimo tych przeszkód i groźnych niebezpieczeństw, zagrażających niejednokrotnie życiu [...], rybacy chętnie w niedalekiej odległości od brzegu na Bałtyku łowią gromadnie żyjące szprotki, na których brak w tym roku uskarżać się nie można, gdyż rybki te w wielkich ilościach na całym terytorium wód polskich się pojawiły. [...] W ogóle połowy dotychczasowe szprotek były dodatnie, na szerszą skalę zapoczątkować ich nie można było z przyczyn kry.

Zaznaczamy jednak, że mimo tego zastoju w rybołówstwie rybacy [...] spędzają cały dzień na żmudnych połowach [...]. Praca ciężka, zależna od szczęśliwego trafu. [...] Toteż od ranka aż do zapadającego zmierzchu ujrzyć można na, zdawałoby się, bezkresnym tym obszarze lodu liczne, drobne, czarne punkciki uwijających się niestrudzenie rybaków, którzy wśród martwej ciszy skutego powłoką lodową żywiołu wykonywają w milczeniu, częstokroć w przejmującym aż do szpiku kość wicherze lub mrozie swą niełatwą pracę...

Warszawa, luty 1926 [186]

„Lesók”, mieszkaniac kaszubskiej wsi Zbychowo

Radowały, szczególnie nas – bosych wyrostków – opowiadania, że do naszego gdyńskiego portu zawijały coraz okazalsze i piękniejsze statki z różnych stron świata, że miasto z roku na rok stawało się większe i ładniejsze. Z zapartym tchem słuchaliśmy historii dwóch szczęśliwców z naszej wsi, którym udało się zdobyć pracę w gdyńskim porcie, jakie to towary egzotyczne rozładowywano na wciąż wydłużających się nabrzeżach. Cieszyło nas i napawało dumą, że w Gdyni rosły – jak grzyby w naszych lasach – wspaniałe gmachy, nowe ulice, coraz większe dzielnice.

Gdynia, połowa marca 1926 [20]

Generał Leon Berbecki

Nadużycia, które opanowały niemal cały aparat państwowy, zaczęły przenikać również do tak zwanej Spółdzielni Budowy Domów Oficerskich. W praktyce mniej więcej tak wyglądały koszty budowy jednej

izby mieszkalnej: jeżeli właściciel budował dom sam, zakupiwszy na rynku uprzednio materiał, koszt wynosił około 5 tysięcy złotych za izbę; gdy budowę prowadził przedsiębiorca bez nadzoru fachowca, inżyniera czy architekta, koszty urastały do 6 tysięcy złotych, a z fachowcem – 8 tysięcy złotych.

Gdy budowę domu przeprowadzała spółdzielnia, na której czele stał zazwyczaj zarząd w składzie: prezes-generał, wiceprezes-oficer sztabowy oraz młodzi oficerowie – jako sekretarz i skarbnik, koszt jednej izby dla przeciętnego członka spółdzielni wynosił 12 tysięcy złotych, a nawet i więcej. Kalkulację taką prowadzono dlatego, że pan prezes musiał mieć darmo wybudowany dom o ośmiu pokojach, zastępca o pięciu, pozostali zaś członkowie zarządu domki po trzy pokoje każdy.

Kiedy wszczęto alarm i wybrano na zebraniu ogólnym wszystkich spółdzielni tak zwany Związek Rewizyjny Spółdzielni, do związku weszli ludzie, którzy za przeprowadzenie szybkiej rewizji, nie odkrywającej żadnych nadużyć, żądali dużych sum (od 500 złotych), niby za najęcie do pomocy księgowego, i szybko, podpisawszy księgi i przyłożwszy pieczęcie Związku Rewizyjnego, znikali jak kamfora.

Do Ministerstwa Spraw Wojskowych napływały coraz częściej meldunki z wielu korpusów o nadużyciach związanych z rozkradaniem dobra narodowego.

Generał Żeligowski uznał za konieczne zwołać odprawę dowódców korpusów, na której po złożeniu sprawozdań przez uczestników o stanie gospodarki wojskowej zakończył swą ocenę sytuacji oświadczeniem, że wszystkie braki, niedociągnięcia i nadużycia prędko się skończą, że rozmawiał z wielu osobistościami, że sam już podał się do dymisji.

Była to ostatnia odprawa, jaką zwołał Żeligowski [...]. Sytuacja stała się coraz bardziej napięta. Wszystko wskazywało na to, że w niedługim czasie nastąpi jakiś fakt, mający wielkie znaczenie.

Grodno [212]





Zamach

WIOSNĄ 1926 ROKU WCIĄŻ WYDAJE SIĘ, ŻE KRYZYS, KTÓRY OGARNĄŁ WSZYSTKIE DZIEDZINY ŻYCIA SPOŁECZNEGO, POLITYCZNEGO I EKONOMICZNEGO, DA SIĘ ROZWIĄZAĆ W DRODZE POKOJOWEJ. JEDNAK WYPADKI W ŻYCIU POLITYCZNYM NABIERAJĄ TEMPA, W KRAJU WRZE, A STARCIE MIĘDZY OBROŃCAMI DEMOKRATYCZNIE WYBRANEGO RZĄDU I STRONNIKAMI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO JEST NIEUNIKNIONE.

Ze sprawozdania Rady Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowo-Przemysłowej

Wobec przypadającego w roku 1926 święta 150-lecia Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki, Izba nasza wystąpiła w roku 1925 z projektem zorganizowania jak najszerzego obchodu tego święta w Polsce. [...] Zaznaczyć i podkreślić należy, że koszt obchodu w Polsce i zebranie arkuszy zostały pokryte z dochodów własnych Komitetu w postaci minimalnej opłaty za każdy podpisany arkusz [...]. Okoliczność ta podnosi spontaniczność i bezpośredni wyraz uczuć, jakie żywi naród polski w stosunku do bratniej Republiki zaoceanicznej.

[4]

Józef Kuropieska, słuchacz Oficerskiej Szkoły Piechoty

Nigdy poprzednio nie słyszałem w naszej szkole takich namiętnych dysput i kłótni na tematy polityczne, jak w zimie i na przedwiośniu 1926 roku. Najbardziej aktywni byli eks-Galicjanie, w większości synowie urzędników i nauczycieli, dalecy od bardziej radykalnych poglądów, przeważnie wyznawcy ideałów narodowej demokracji spod znaku Dmowskiego. Najbardziej bierni – ku memu zdziwieniu – okazali się synowie chłopów, a takich z byłego Królestwa było wówczas kilkunastu. W kompanijnej palarni, która odgrywała rolę klubu dyskusyjnego, stanowili oni jedynie tło. Zwolennicy tzw. kół demokratycznych, których heroldem w tym czasie był Piłsudski, stanowili w kompanii wyraźną mniejszość. Natomiast pod względem politycznego wyrobienia, czytania, umiejętności doboru argumentów znacznie przewyższali naszych kompanijnych endeków. [...]

Wiosną 1926 dyskusje w naszej palarni stały się jeszcze bardziej gorące. Zainteresowanie tematami politycznymi poczęli ujawniać nawet najbardziej dotąd obojętni. Któregoś dnia jeden z zapalczywych endeków, podchorąży Mieczysław Więcek, chwycił statuetkę Piłsudskiego zdobiącą szafkę na szachy i rąbnął nią o podłogę. Rozsypała się w drobny mak.

Warszawa [170]

Józef Piłsudski w odczycie O Wodzu Naczelnym i państwie

Wszystko, co dzieje się w Polsce w tej sprawie [ustawy o naczelnym władzach wojskowych], jest rzeczą sprzeczną z każdym zdrowym rozumem. Mówię o próbie rozwiązania tej kwestii obecnymi projektami ustaw, o próbie tak nieudolnej, a tak niestety uparcie źle rozstrzyganej przez Sejm i rząd. Gdy przejrzymy tę ustawę, a przejrzałem ją z dzieśnięć razy, wydaje mi się, że jest ona napisana rozmyślnie na to, aby w wypadku wojny dziełu zwycięstwa przeszkodzić, aby zrobić możliwie najbardziej silne, możliwie najbardziej jaskrawe przeszkody dla tego głuptasa, który w tych warunkach naczelne dowodzenie wojny obejmie.

[...] Były Naczelnny Wódz, czyli Józef Piłsudski, musiał tak dobrze zalać tym panom sadła za skórę, że wobec tego sądzą, iż jest to jedyny sposób, ażeby od Naczelnego Wodza jak najbardziej się obronić.

Ile razy zastanawiałem się nad motywami, które ludźmi mogą w tym wypadku kierować, tyle razy musiałem sobie postawić kilka hipotez. Jedną z nich jest zupełnie nieuzasadniona zazdrość dla władzy, która niechybnie u każdego Naczelnego Wodza zbiera się w jego ręku. [...] Drugim motywem, niestety, jak przypuszczam, jest geszeft, zwyczajny, pospolity geszeft, albowiem gdzie więcej geszeftów się robi, jak nie podczas wojny.

Warszawa, 15 kwietnia 1926 [220]

Generał Felicjan Sławoj-Składkowski

Po paru odczytach rozentuzjarmowana publiczność wyległa za wychodzącym na ulicę Komendantem i zgotowała mu burzliwą, długotrwałą owację. Nastroje Warszawy i poparcie społeczeństwa dla Komendanta w całej Polsce rosły z dnia na dzień.

Warszawa [272]

Pułkownik Ludwik Kmicic-Skrzyński, szef sztabu

2 Dywizji Kawalerii

Gen. [Gustaw] Orlicz-Dreszer powiedział mi, że być może zajdzie potrzeba, by wojsko wystąpiło i powstrzymało upadek państwa, że może Marszałek powoła nas ponownie pod swoje rozkazy... [...] Generał kazał mi przemyśleć i przygotować sprawę łączności z oddziałami dywizji, tak by mogły one wystąpić alarmowo i forsownym marszem [z Warszawy, Płocka, Ostrołęki, Garwolina, Mińska Mazowieckiego i Ciechanowa] przybyć – na wezwanie – do Warszawy.

Warszawa [126]

Z komentarza w „Kurierze Poznańskim”

Czasy są istotnie ciężkie – można by powiedzieć groźne. W wielu kierunkach, życie nasze domaga się reformy i ulepszenia, lecz ani

poszczególne rodziny, ani jednostki, ani nawet partie i stowarzyszenia sytuacji nie poprawią – potrzeba nam w wszystkich kierunkach zbiorowej woli całego narodu – zbiorowego wysiłku, jednolitej myśli i pracy – w kierunku polepszenia stosunków tak ekonomicznych, jak i gospodarczych.

I znowuż trzeba skierować oczy na kobietę Polkę – i skonstatować fakt, że w dziele odrodzenia Ojczyzny niepoślednie, a może nawet pierwszorzędne miejsce zajmuje jej myśl, jej serce, jej wola i jej praca. Mężczyźni na ogół, wszyscy dziś prawie, ulegli chorobie pesymizmu, a wśród działania i pracy kobiety – na pierwszy plan wysuwa się konieczność podtrzymania moralnego, wniesienia pogody, spokoju i nadziei do serc wątpiących i rozgoryczonych. Przynębienie, które ogólnie wszystkich nas opanowało – najwięcej soków czerpie dla siebie z owych „ciężkich czasów”, dlatego to rozumna, zbiorowa oszczędność ze strony kobiet może się w dużej mierze przyczynić do polepszenia nastroju ogólnego.

Poznań, 24 kwietnia 1926 [151]

Z odezwy Narodowej Organizacji Kobiet

Naród nasz i państwo przeżywają w obecnej chwili niebezpieczeństwo zmagania się z wrogimi siłami, które godzą w to wszystko, co stanowi podstawę naszego bytu. Byt ten podważają lekkomyślnie przeciwstawieniem się i uniemożliwianiem przeprowadzenia sanacji skarbowej i gospodarczej. Z drugiej strony komuniści sięją zamęt w społeczeństwie, wyzyskując szerzące się bezrobocie; to wszystko potrzebne jest, żeby osłabić i zdyskredytować Polskę wobec świata – a tędy droga do zmiany jej granic. Wszystko to zmierza świadomie lub nieświadomie do obalenia praworządności w naszym państwie, do unicestwienia jego sanacyjnych poczynąń, do osłabienia naszego ducha. [...]

Kobieta jako szafarz ducha w rodzinie, i nie mniej szafarz jej gospodarstwa materialnego domu, trzyma w swych rękach możność stwarzania takiej atmosfery moralnej w społeczeństwie, które buduje siłę,

a nie zwątpienie, pracę, a nie bezpłodne narzekanie. Popierać należy państwowe wysiłki, dążące do odrodzenia finansowego i gospodarstwa krajowego. Trzeba przeciwstawiać się wszędzie rozkładowi komunistycznemu, trzeba wszystkie wysiłki skierować do budowania Polski.

Wilno, 28 kwietnia 1926 [61]

Józef Piłsudski w wywiadzie dla „Nowego Kuriera Polskiego”

Czy przeżywamy kryzys parlamentaryzmu?

Przeżywamy na pewno [...]. Ja osobiście przy narodzinach nowego, obecnego Sejmu przepowiadałem to [...]. Według zasady ustroju parlamentarnego – rząd rządzi, Sejm sędzi. Gdy zaś zastępuje ją praktyka, że sędzia jest oskarżony, a oskarżony także sędzią, to wówczas musi nastąpić zanik wszelkiego poczucia odpowiedzialności. [...]

Czy jednak Pan Marszałek nie podziela opinii, że silny człowiek, który by ujął władzę, łatwiej potrafiłby uporać się z trudnościami? [...]

Wpędza mnie Pan w pułapkę...

Zaczynamy dalsze pytanie: dyktatura...

Dyktatura? – *przerywa Pan Marszałek.* – No i cóż, ubierze Pan w nią złodziei?

Czy dyktatura nie jest wyłącznie kwestią człowieka? Wziąłby ją Pan Marszałek w swe ręce?

Stawia Pan niekonstytucyjne pytania. Powinien Pan za to w kozie siedzieć. [...] Ja nie odpowiem, bo nie chcę siedzieć w kozie. Cóż – zagadnienie dyktatury stawiało przede mną tyle razy... Ja jednak twierdzę, że w ramach konstytucyjnych praca silnego rządu da się uskutecznić.

Sulejówek, 29 kwietnia 1926 [220]

Z artykułu w „Głosie Polskim”

Odbyło się posiedzenie sekcji organizacyjnej wojewódzkiego komitetu obchodu 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. [...] Postanowiono w urzędzie wojewódzkim w Łodzi wyłożyć listy adresowe, w których począwszy od wtorku,

dnia 4 bm. będą mogły składać swe podpisy osoby reprezentujące władze oraz organizacje społeczne, kulturalne, dobroczynne, oświatowe, sportowe itp.

[...] Składanie podpisów na listach jest bezpłatne i pożądanym jest jak najliczniejszy udział przedstawicieli wspomnianych instytucji i organizacji, które zechcą delegować w tym celu swych członków zarządu wraz z pieczęciami.

Łódź, 1 maja 1926 [97]

Z komentarza w „Czasie”

Mamy od kilku tygodni nieustające przesilenie gabinetowe. Istniejąca na papierze koalicja nie wytrzymała bowiem – co było jej grzechem pierworodnym – wspólnego programu politycznego, a zwłaszcza gospodarczego i dlatego przez cały przeciąg pięciu miesięcy swego istnienia stale się „rozlatywała”. Rząd przez nią wytworzony był też od dłuższego czasu w stanie przesilenia. [...]

Może zresztą wyłoni się jeszcze jakaś możliwość przez nas nie przewidziana. To tylko pewna, iż upadek obecnego gabinetu, zanim jedna z możliwych ewentualności będzie dojrzała, pogrążyłby nas w chaos. I to pewna, że wybranie takiej ewentualności, która po paru tygodniach musiałaby się zakończyć powrotem przesilenia, byłoby również krokiem zgubnym. Dzień 4 maja* powinien by zbudować jakiś rząd trwały, jeśli Polska nie ma zginąć wśród ciągłych ataków febry.

Kraków, 1 maja 1926 [41]

Janusz Pajewski, student historii UW

Jak co roku obserwowałem pochód robotniczy organizowany przez PPS, a poprzedzający lub może kończący wiec na placu Teatralnym. Następnego dnia prasa doniosła, że wmieszany w tłum obecny był na wiecu premier i minister spraw zagranicznych hrabia Aleksander Skrzyński. Tego dnia czy może nazajutrz słyszałem w tramwaju war-

* Premier Skrzyński wcześniej zapowiadał swoją decyzję na 4 maja.

szawskim, jak jakiś robotnik z uznaniem fakt ten głośno komentował. „Skrzyński się nie boi, Skrzyński to nie tchórz”.

W dniu święta narodowego 3 Maja prezydent Wojciechowski przyjmował defiladę. Jak co roku i wtedy z zainteresowaniem obserwowałem uroczystość i z rzetelnym szacunkiem i sympatią patrzyłem na wyniosłą postać prezydenta; miło było widzieć, ile miał w sobie godności.

Nazajutrz, 4 maja, czytałem w prasie [...], że w dniu święta majowego premier Skrzyński był obiektem takich owacji, jakich stolica nie oglądała od czasu wizyty marszałka Focha, to jest od maja 1923. Niewątpliwa to przesada, ale popularność Skrzyńskiego była jednak wówczas istotnie wielka. Była wielka, ale słabo ugruntowana.

Warszawa, 4 maja 1926 [211]

Stanisław Karpiński, prezes Banku Polskiego, w dzienniku

Rząd Skrzyńskiego ustąpił. Żalu po sobie nie zostawia. Autorytetu nie miał żadnego. Wchodzącego do Sejmu ministra [skarbu, Jerzego] Zdziechowskiego witano okrzykiem: „Minister złodziei”, a rząd na to nic. [...]

Szalony kryzys zaufania. Ludzie zbierają i chowają złoto i dolary „na wszelki wypadek”. [...] Należy też zaznaczyć szerzącą się wiarę w wszelakiego rodzaju zjawy i wróżbiarstwa.

Warszawa, 5 maja 1926 [121]

Wincenty Witos, prezes PSL „Piast”

Atmosfera zaczęła się robić niezwykle gorąca. Wszystko się niemal w oczach zaczęło rozłazić. [...] Odbывające się prawie bez przerwy obrady stronnictw nie zdołały sprawy ani na krok posunąć naprzód. Społeczeństwo wrzało gniewem przeciw Sejmowi i politykom. Po-wszechnie mówiono, że sponiewierano władzę i wyrzucono ją na ulicę – i to przez tych właśnie, co powinni być jej strażnikami. [...] Posłowie, a szczególnie przywódcy klubów, snuli się po Sejmie jak cienie. W kuluarach sejmowych nastrój był okropny, a zarazem dziwny.

Dziennikarze kpili z Sejmu, z posłów, a nawet z Prezydenta. W poszczególnych klubach panowała zupełna beznadziejność.

Warszawa [343]

Herman Lieberman, poseł PPS

Nominacja rządu Witosą podzielała jak bomba rzucona w zakonspirowane szeregi spiskowców. [...] Wywołała pewne przerażenie, gdyż obawiano się, że Witos, który natychmiast po objęciu władzy w wywiadzie zapowiedział silną rękę, zabierze się z całą energią i bezwzględnością do stłumienia spisku i spiskowców.

Warszawa, 10 maja 1926 [173]

Adam Pragier, poseł PPS

Zaraz po zamianowaniu rządu Witosą, jak trzeba było przewidywać, kraj ogarnęło zamieszanie. Lewica uznała ten rząd za wyzwanie rzucone demokracji, a zarazem za zapowiedź wzmożonego wyzysku mas ludowych. Prawica, ufna w swój rząd, zapowiadała nadejście ery „silnej ręki”.

Warszawa, 10 maja 1926 [225]

Józef Piłsudski w wywiadzie dla „Kuriera Porannego”

Kilkakrotne próby pana Witosy nie udawały się jedynie z przyczyny nieumiejętności albo niechęci tego pana uwzględniania interesów moralnych państwa. Państwo bowiem ma dwie funkcje wyrażnie państwowe i wyrażnie z jego bytem związane: wojsko i politykę zagraniczną, to znaczy stosunki z innymi państwami. Te dwie funkcje, jak zawsze twierdziłem, nie mogą podlegać fluktuacji gry zawistnych partii, gdyż system taki prowadzi nieuchronnie państwo do zguby i demoralizuje oraz degeneruje obie te funkcje.

[...]

Pan Wincenty Witos znany jest w historii naszego państwa głównie z bezceremonialnego stosunku do wszystkich funkcji państwowych. Dobór jego kolegów w obecnym gabinecie przypomina mi rząd utworzony

ongiś z wielkim hukiem i hałasem, a co do którego zdecydowałem, iż nie mogę w żaden sposób łączyć mego nazwiska z takim właśnie rządem. Wiedziałem bowiem z góry, że wraz z powstaniem takiego rządu idą przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonii we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści.

Sulejówek, 11 maja 1926 [220]

Wincenty Witos, premier

Widocznie w związku z wywiadem* puszczono alarmującą pogłoskę o napadzie jakiejś zagadkowej bandy na pałac Piłsudskiego w Sulejówku. Banda owa miała się tam podsunąć pod ochroną lasów i gęstym ogniem karabinowym i rewolwerowym ostrzeliwała mieszkanie. Spłoszyła ją dopiero pomoc, która przybyła z pobliskich garnizonów wojskowych. Wiadomości te przyniósł „Przegląd Wieczorny”. Mimo że inne pisma zdementowały to kłamstwo, bardzo wielu uwierzyło, że „zbrodniczy napad na Marszałka i jego rodzinę” został naprawdę urządzony. Mało tego, inspiratorzy dawali wyraźnie do zrozumienia, że był on dziełem endecji, a może nawet agentów rządu. Ohydna ta prowokacja udała się znakomicie. Szerokie, nieświadome masy uwierzyły, że zbrodniczy rząd Witosa chciał zgładzić Marszałka.

Warszawa, 11 maja 1926 [343]

Aleksandra Piłsudska, żona Józefa Piłsudskiego

O godzinie siódmej rano [Piłsudski] wyjechał z Sulejówka do Rembertowa, zapowiadając, że będzie na obiedzie, tak jak zwykle o drugiej trzydzieści. O pierwszej zatelefonował, że plany uległy zmianie i że miał się rozpocząć lada chwila marsz do Warszawy, wobec czego wróci dopiero wieczorem. Jeszcze wtedy ani mąż, ani jego oficerowie nie myśleli o niczym innym, jak tylko o demonstracji.

Sulejówek, 12 maja 1926 [217]

* Na polecenie premiera nakład „Kurier Porannego” z wywiadem Piłsudskiego został skonfiskowany.

Zofia Kirkor-Kiedroniowa, działaczka narodowa

Stolica była dla Witosa mocno nieprzychylnie nastrojona. [...] Jasne było, że ulica, aktywna ulica: lud i gawieź, trzyma z Piłsudskim. A co zamysła, co zamierza czynić praworządna Warszawa, wierna konstytucji, prezydentowi? Nikt się nie pokwapi do walki bratobójczej bez hasła, bez rozkazu. Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, mające w Warszawie silne oparcie, trzymające rząd dusz młodzieży, z pewnością wyda hasło: Do broni! Przy prezydencie i legalnym rządzie przeciwko buntownikom!

Warszawa, 12 maja 1926 [124]

Mieczysław Rybczyński, kierownik Ministerstwa Robót Publicznych

W salonach Rady Ministrów po obiedzie (który nawiasem mówiąc mało kto tknął) zgromadziliśmy się na tarasie pałacu i wówczas była właściwie najstraszniejsza chwila, kiedyśmy usłyszeli pierwsze odgłosy karabinów maszynowych [...]. Rozpoczęła się wojna bratobójcza. Kto tu zawinił? Nie ulega wątpliwości, że w pierwszej linii sam Piłsudski, którego marsz na Warszawę z bronią w ręku i nieusłuchanie najwyższego wodza są wystarczającym dowodem winy.

Warszawa, 12 maja 1926 [258]

Kajetan Dzierżykraj-Morawski, kierownik w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w rządzie Witosa

Usłyszeliśmy pierwsze strzały i odtąd w tym prostym stwierdzeniu, że to w zaledwie osiem lat po odzyskaniu niepodległości Polacy strzelają do Polaków, streścił się dla mnie cały tragiczny sens dalszych wydarzeń.

Warszawa, 12 maja 1926 [185]

Jan Gawroński, dyplomata

Miasto całe wrzało już od wiadomości o zamachu dokonanym przez Piłsudskiego. Cały Poznań – pod wpływem wszechwładnej tu zawsze endecji – pałał chęcią po spieszenia na odsiecz rządowi w obronie pra-

worządności gwałconej przez obrażonego kacyka legionowego. Opinia publiczna żądała, by Kazimierz Sosnkowski, dowódca okręgu poznańskiego, poprowadził wojsko na Warszawę. Generał – zmuszony wybierać między dwiema sprzecznymi lojalnościami – wobec Piłsudskiego, którego był przyjacielem i bliskim politycznym współpracownikiem, i wobec prawowitego rządu, któremu składał żołnierską przysięgę wierności – wolał szukać honorowego wyjścia w samobójstwie. Postrzał nie był śmiertelny, lecz wstrząsnął opinią publiczną. Wylał oliwę na wzburzone fale ogólnego podniecenia i powstrzymał podniesioną już do ciosu rękę. Mimo to pewne jednostki pod komendą lokalnych dowódców wymaszerowały z Poznania w kierunku Warszawy, większość z nich nie zdążyła na plac boju przed zakończeniem walk.

Poznań, 13 maja 1926 [72]

Kazimierz Twardowski, filozof, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, w dzienniku

Mamy więc wojnę domową. Ciągłe dodatki nadzwyczajne dzienników przynoszą wiadomości o walkach ulicznych w Warszawie, o pertraktacjach Prezydenta Rzeczypospolitej z Piłsudskim, o powszechnym strajku kolejarzy, o targnięciu się na życie generała Sosnkowskiego w Poznaniu, a nadto kursuje szereg mniej lub więcej niesprawdzonych wieści. Jaką to wszystko radością dla naszych licznych wrogów, a jaką tragedią dla nas!

Lwów [335]

Z pisma F. Rudzińskiego, kierownika szkoły powszechnej we wsi Giełczew, do inspektora szkolnego w Krasnymstawie (woj. lubelskie)

Przedkładałam w załączeniu arkusz z podpisami dziatwy szkolnej oraz obecnych na obchodzie członków opieki i innych. Przy tym nadmieniam, że obchód urządziłem w dzień świąteczny o godzinie czwartej po południu, na którym była prawie wszystka dziatwa szkolna w ilości 150 i osób postronnych do 20 osób. Po wyjaśnieniu przeze mnie znaczenia obchodu, jeden z uczniów przeczytał podany odczyt.

Giełczew, 14 maja 1926 [221]

Generał Felicjan Sławoj-Składkowski, komisarz m.st. Warszawy

Jasny ranek 15 maja wyrzucił mnie z sofy w biurze i przypomniał o mych nowych obowiązkach w związku z zakończeniem walk. Przez urzędnika dyżurnego zaalarmowałem szofera celem wyjazdu na miasto i sprawdzenia wyglądu stolicy po trzech dniach krwawych zmagania. [...] Ulice były puste, gdyż normalny dowóz żywności jeszcze się nie rozpoczął po przerwie wywołanej walkami. Jechaliśmy powoli, wobec wielu wyrastających nagle przeszkód na jezdni. Powyrywany bruk, poprzewracane tramwaje i samochody, zasieki i barykady na ulicach, ławki porzucone w poprzek jezdni – tworzyły przeszkody dla mającego się rozpocząć na nowo ruchu ulicznego.

Warszawa, 15 maja 1926 [272]

Jules Laroche, poseł Francji

Obie strony wykazały ogromną zaciętość. U walczących ochotników cywilnych wytłumaczeniem były namiętności polityczne. Wojska rządowe były się przez wzgląd na lojalną dyscyplinę, a u ich oficerów występował motyw wrogości do Piłsudskiego. Wojska tego ostatniego uskrzydlało fanatyczne przywiązanie do swego wodza. W gruncie rzeczy nie wiemy, czy żołnierze ci rozumieli motywy, które kierowały wystąpieniem Marszałka.

[...]

Piłsudski stał się więc panem Warszawy. Ale czy stanie się panem całej Polski? Kwestia ta mogła jeszcze budzić wątpliwości. Wielkopolska, w której większość mieli jego przeciwnicy, zechce może kontynuować walkę. [...] We Lwowie generał Sikorski, który występował jako swego rodzaju wojskowy rywal Piłsudskiego, stał na czele jednego z najlepszych korpusów. Dotychczas nie ruszył się. Czyżby czekał na swą godzinę? A jeżeli wojna domowa rozszerzy się na cały kraj – czy nie zmieniają stanowiska pełne dotąd rezerwy Niemcy, jak też Rosja?

[...] Taktyka, którą przyjął Piłsudski, zbiła z tropu jego przeciwników i dużą część zwolenników. A przecież była ona zgodna z jego

charakterem, w którym energię, czasem wręcz brutalną aż do gwałtowności, łagodziła czysto słowiańska giętkość. [...]

Krwawy charakter dni majowych [379 zabitych, w tym 164 cywili; 920 rannych, w tym 314 cywili] wywołał głęboki wstrząs, gdy tylko zorientowano się w jego rozmiarach, a odczuł to również silnie sam Piłsudski. Toteż w składanych prasie deklaracjach usiłował przerzucić odpowiedzialność na obalony rząd, a zwłaszcza na eksprezydenta Wojciechowskiego.

Warszawa [172]

Zofia Kirkor-Kiedroniowa

Nowe władze zaaranżowały ogólny pogrzeb poległych z obu stron. Słyszałam od jednego z uczestników, jak okropnie smutny był ten pogrzeb. A w chwili, gdy spuszczano trumny, szloch zagłuszony został przez rozpaczliwy krzyk kobiety: „Piłsudski! Obyś tak swoje dzieci grzebał!”

Warszawa, 17 maja 1926 [124]

Leopold Marschak, dziennikarz

Nie było żadnego konduktu przez ulice Warszawy. Pospiesznie zbite ze zwykłych nieheblowanych desek podłużne skrzynie ustawione były rzędami na cmentarzu Powązkowskim, dokąd wpuszczano tylko za specjalną kartą wstępu najbliższe rodziny poległych. Olbrzymi tłum warszawiaków, którzy przywędrowali na Powązki ze wszystkich dzielnic miasta, stał w grobowej ciszy przed ogrodzeniem, odepchnięty od bram cmentarnych przez silne oddziały policji.

Stałem przy trumnach między kobietami okrytymi kirem ciężkiej żałoby, słuchałem ich rozdzierającego szlochu, słuchałem złorzeczeń pod adresem Piłsudskiego, widziałem mężczyzn z żałobnymi opaskami na ramieniu, jak wygrażali pięściami oficerom Legionów, nazywając ich mordercami. Nie było żadnych przemówień, huknęła tylko salwa honorowa i minutą ciszy uczczono pamięć poległych.

Kilkaset nowych mogił pokrył gruby kobierzec kwiatów. Kilkaset osieroconych rodzin wracało z cmentarza do opustoszałych domów,

krocząc ulicą Powązkowską wśród zastygłych w ponurym milczeniu i głęboko przejętych tą zbiorową tragedią szpalerów publiczności.

Warszawa, 17 maja 1926 [182]

Maria Dąbrowska, powieściopisarka, w dzienniku

Starły się w Polsce dwa narody moralne. Jeden naród twórczości i doskonalenia się, docierający do istoty zagadnień i drugi naród – naród kłamstwa i konwenansu. Zostały stworzone warunki dla nowego życia. Ale co my, społeczeństwo, z nim zrobimy. Piłsudski nie może za nas zrobić wszystkiego.

Warszawa, 17 maja 1926 [43]

Aleksandra Piłsudska

Ze strony lewicy doradzano Piłsudskiemu, ażeby dokonał krwawych represji w stosunku do czynników politycznych, których działalność nie po raz pierwszy doprowadziła do tragicznych następstw w Polsce. Kiedy kategorycznie odmówił nawet wysłuchania tych sugestii, kilku socjalistów przyszło do mnie z prośbą, bym mu tę sprawę ponownie przedstawiła. Odpowiedź męża brzmiała kategorycznie odmownie. Powiedział, że ani to nie leży w jego naturze, ani nie przydałoby się na nic, a raz stworzony precedens musiałby doprowadzić do wejścia zemsty jako metody rządzenia w Polsce i wieszaniom nie byłoby końca. Z tego samego ducha zrodził się rozkaz Piłsudskiego do wojska, wydany bezpośrednio po walkach majowych.

[217]

Leopold Kotnowski, prezes Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowo-Przemysłowej i Centralnego Komitetu Obchodu 150-lecia Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki, w liście do Jana Ciechanowskiego, ministra pełnomocnego i ambasadora RP w Waszyngtonie

W lutym br. [...] Izba nasza i Towarzystwo Polsko-Amerykańskie – pragnąc zamanifestować przyjazne uczucia Polski z okazji wielkiego

święta amerykańskiego – powzięły inicjatywę zorganizowania uroczystego obchodu w kraju [...]:

- w stolicy, miastach wojewódzkich i wszystkich większych miastach kraju odbędą się specjalne obchody w dniu 4 lipca. [...]

- pod pamiątkowym adresem zostaną zebrane podpisy od reprezentantów rządu, społeczeństwa i młodzieży szkolnej w całej Polsce. Każda szkoła i instytucja podpisują jeden arkusz – dotychczas wysłano około 30.000 arkuszy do szkół powszechnych, średnich i wyższych. [...]

Teki te zostaną wysłane do Ameryki przez delegację specjalną, która wręczy je rządowi Stanów Zjednoczonych oraz wyrazi życzenia w imieniu narodu polskiego.

[...] Podając powyższe do wiadomości Pana Ministra, zaznaczamy, iż celem akcji naszej jest wzmocnienie węzłów przyjaźni, łączących Amerykę z Polską, a przez to ułatwienie zadania rządowi i jego placówkom w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Warszawa, 21 maja 1926 [4]

Józef Piłsudski w rozkazie do armii

Żołnierze!

Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało, jak chorowite dziecko, prowadziłem Was w boje, które w zwycięstwach, pod moim dowództwem wywalczonych, na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskie Wasze sztandary.

Po innych bojach przemawiam do Was dzisiaj. [...] W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną.

[...]

Żołnierze! Stałem znowu na Waszym czele, jako Wasz Wódz. Znaie mnie. Bezwzględny dla siebie, stałem zawsze pośród Was – w najcięższych Waszych bólach i trudach, w mękach i niepokojach. Znaie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować, jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowa-

dzie potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić.

Niech Bóg, nad grzechami litościwy, nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.

Warszawa, 22 maja 1926 [218]

Zofia Romanowiczówna, działaczka społeczna, w dzienniku

Długo chciałam wierzyć i przy każdej sposobności broniłam [Piłsudskiego], ale teraz, po tym szalonym, ach! niegodziwym czynie, już nie mogę – mam ciężki żal do niego, wizerunek jego zerwałam ze ściany (nie na poniewierkę – włożyłam go między ilustracje i albumy, na pamiątkę, jak przeszłość, ale patrzeć na niego teraz nie mogę) – a na tym miejscu powiesiłam obraz święty – *Kościuszkę pod Racławicami*.

Lwów, 22 maja 1926 [253]

Kajetan Dzierżykraj-Morawski

Brak wzajemnej wyrozumiałości i zdolności do kompromisu stanowi jedną z cech naszego narodu. Posiadamy za to, jako odpowiednik politycznej pobudliwości i gwałtowności doraźnych ocen, skłonność zapominania, w miarę upływu czasu, minionych uraz. Po odzyskaniu niepodległości wielu aktywistów i pasywistów dobrej woli wierzyło szczerze, że ich przeciwnicy są wyrazicielami interesów obcych. Zarzucano sobie wzajemnie moskalofilstwo i służbę państwom centralnym. Zmuszeni do współpracy, zrozumieli jedni i drudzy rychło bezzasadność dawnych podejrzeń. Pomajowe różnice były trudniejsze do zatarcia, bo [...] podział na zwycięzców i zwyciężonych przetrwał uszytniony w [...] systemie rządów monopartyjnych.

Warszawa [185]

Stanisław Karpiński w dzienniku

Federal Reserve Bank w Nowym Jorku nie wykonał dyspozycji Banku Polskiego z powodu przewrotu państwowego. Tak brzmi

w tłumaczeniu dzisiaj otrzymana depesza: „Ze względu na pogłoski o rozruchach w Polsce pragniemy mieć od was zapewnienie, że dawny statut Banku obowiązuje, oraz że osoby upoważnione do podpisywania niezmienione. Jesteśmy gotowi odnowić kredyt i wykonać wasze zlecenia po otrzymaniu zapewnienia co do powyższych punktów”. Odpowiedziałem: „Polityczne wypadki nie spowodowały żadnych zmian w Banku Polskim”.

Warszawa, 24 maja 1926 [121]

Maria Kasprowiczowa, żona poety i dramaturga Jana Kasprowicza, w dzienniku

Nie nastąpiło po tym przewrocie ogłoszenie dyktatury, jak wielu się spodziewało.

Zakopane, 28 maja 1926 [123]

Herman Lieberman

Zwołał [Piłsudski] konferencję w Prezydium Rady Ministrów, na którą zaprosił przedstawicieli stronnictw polskich z wyjątkiem endecji. [...] Tam to Piłsudski wygłosił do zebranych posłów bardzo namiętne i bardzo posłów chłoszczące przemówienie. Znowu obracał się w ogólnikach, nie wyszczególniając żadnego ścisłego zarzutu, ale obelgi i zniewagi spadały na obecnych jak z bicia.

Dlaczego wyruszył z wojskiem przeciwko rządowi? „Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce – tłumaczył słuchaczom – to jest nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej – były złodziejstwa, pozostające bezkarnymi. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partii, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie... Szuje i łajdaki rozpanoszyły się... Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi... Mogłem nie dopuścić was do sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata... Nie będę bronił Sejmu i Senatu, gdy dojdzie do władzy ulica... Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom, złodziejom i w walce tej nie ulegnę... Cóżście z tym

państwem uczynili? Uczyniliście zeń pośmiewisko... [...] Moim programem jest zmniejszenie łajdactw i utworzenie drogi uczciwości. Czekam, a zapewniam panów, że się nie zmienię... Będę ścigał złodziei...”.

Warszawa, 27 maja 1926 [173]

Wojciech Trąpczyński, marszałek Senatu

Zarzuty „partyjnictwa” i „sejmokracji”, czynione sejmom polskim miały dopiero *ex post* zamach majowy usprawiedliwić, nie były jednak żywiołową przyczyną dla obalenia porządku prawnego w państwie.

Ponadto zamach majowy nie przyniósł z sobą żadnego programu, żadnej idei przewodniej dla budowy państwa na nowej podstawie. Podejrzenia rzucane o nieprawości rządów dawniejszych okazały się nieuzasadnione i nie zdołano pociągnąć do odpowiedzialności ani jednego z tak licznych dawniejszych ministrów.

Warszawa [332]

Pułkownik Ludwik Kmicic-Skrzyński

Warszawa uspokajała się.

W parę dni potem odbyło się Zgromadzenie Narodowe w celu wyboru nowego prezydenta RP. W tym czasie byłem w sztabie dywizji razem z innymi przy telefonie. Spodziewaliśmy się, że Marszałek zostanie wybrany na prezydenta. Wreszcie nadeszła wiadomość, że rzeczywiście został wybrany na to stanowisko. Zapanował duży entuzjazm wśród zebranych. Trwał on jednak niedługo. Nowa wiadomość, że Marszałek wyboru nie przyjął, ale wysunął innego kandydata. Zamieniliśmy się w słupy soli. Nie mogliśmy tego posunięcia Marszałka zrozumieć. Wówczas.

Zrozumieliśmy, że Zgromadzenie Narodowe zalegalizowało przewrót, ale dlaczego Marszałek odmówił przyjęcia tej najwyższej godności w Państwie? Później to zrozumieliśmy i mieliśmy jeszcze raz potwierdzenie, że Marszałek zdecydował się na przewrót – ale mając na myśli nie siebie, lecz Polskę i jedynie Polskę jako całość...

Warszawa [126]

Adam Pragier

Naturalnym następstwem przewrotu zdawało się objęcie urzędu Prezydenta przez Piłsudskiego. Ponadto, stronnictwa, które opowiedziały się przeciwko rządowi Witosa, uważały za konieczne rozwiązanie Sejmu i Senatu i przeprowadzenie nowych wyborów. Przy nastrojach, jakie podówczas istniały w kraju, bez wątpienia stronnictwa te uzyskałyby w przyszłym Sejmie większość, która stałaby się parlamentarną podstawą rządu mianowanego przez nowego Prezydenta. Takim sposobem, nawrót na tory prawa znalazłby także wyraz polityczny.

Ale Piłsudski rozumiał tę rzecz inaczej. Nie chciał rządzić przy poparciu Sejmu, lecz bez Sejmu, pozostawiając wszelako Sejmowi pozory istnienia. Nie odmówił jednak zgody na swoją kandydaturę na urząd Prezydenta; powiedział, że nie interesuje go, ile dostanie głosów. W Sejmie nie było żadnej wątpliwości, że zostanie wybrany, zwłaszcza gdy zapowiedział, że Zgromadzenie Narodowe będzie miało pełną swobodę dokonania wyboru Prezydenta, bez nacisku z zewnątrz. Osobiście [...] byłem zdania, że nowy rząd powinien utworzyć Piłsudski, gdyż tą drogą będą przecięte pokątne wichrzenia i odpowiedzialność Piłsudskiego będzie ustalona w ramach konstytucji. [...]

Wiedział [Piłsudski] z góry, jak rzeczy się potoczą i chciał tylko, by Sejm przez obranie go Prezydentem udzielił niejako sankcji dokonaniu przewrotowi. [...]

Następnego dnia [...] Zgromadzenie Narodowe zebrało się ponownie dla wyboru Prezydenta. Tym razem Piłsudski wyznaczył swojego kandydata. Nie było nacisku z zewnątrz także i przy tym wyborze, ale jak jego przebieg wskazywał, Konstytucja rzeczywista wzięła górę nad pisaną. Sejm spełnił nakaz Piłsudskiego i wybrał jego kandydata, profesora Ignacego Mościckiego. [...]

Uznałem za konieczne założenie sprzeciwu przeciwko narzuceniu kandydatury Mościckiego, w jedyny sposób, jaki w danych warunkach był dla mnie możliwy. W pierwszym głosowaniu oddałem kartkę za kandydaturą [PPS, Zygmunta] Marka, zaś w drugim, napisałem na

kartce – Zula Pogorzelska. W istniejącym położeniu nie mogłem nawet z nikim się porozumieć, tak że tylko jeden mój głos padł na Zulę. Jej kandydatura nie została prawidłowo zgłoszona, więc kartka moja nie liczyła się. Zula Pogorzelska była śliczną *disease* [recytatorką] teatru „Qui pro Quo”. Śpiewała i recytowała wiersze [Juliana] Tuwima, Światopełka Karpińskiego, [Antoniego] Słonimskiego, [Mariana] Hemmara i innych. Miała aparycję i dane reprezentacyjne o wiele lepsze niż Mościcki i była w kraju o wiele bardziej znana. Z pewnością na urządzie Prezydenta zachowywałaby się nie gorzej od niego, a pewnie lepiej.

Warszawa, 1 czerwca 1926 [225]

Stanisław Grabski, polityk Związku Ludowo-Narodowego

Jasnym się dla mnie stało, że nastały rządy dyktatury wojskowej, która będzie co najwyżej łaskawie tolerować Sejm, ale z wolą jego nie będzie się naprawdę zgoła liczyć. Praca w Sejmie straciła w mych oczach wszelki niemal sens realny.

Warszawa, 1 czerwca 1926 [98]

Anna Iwaszkiewicz, pisarka, w dzienniku

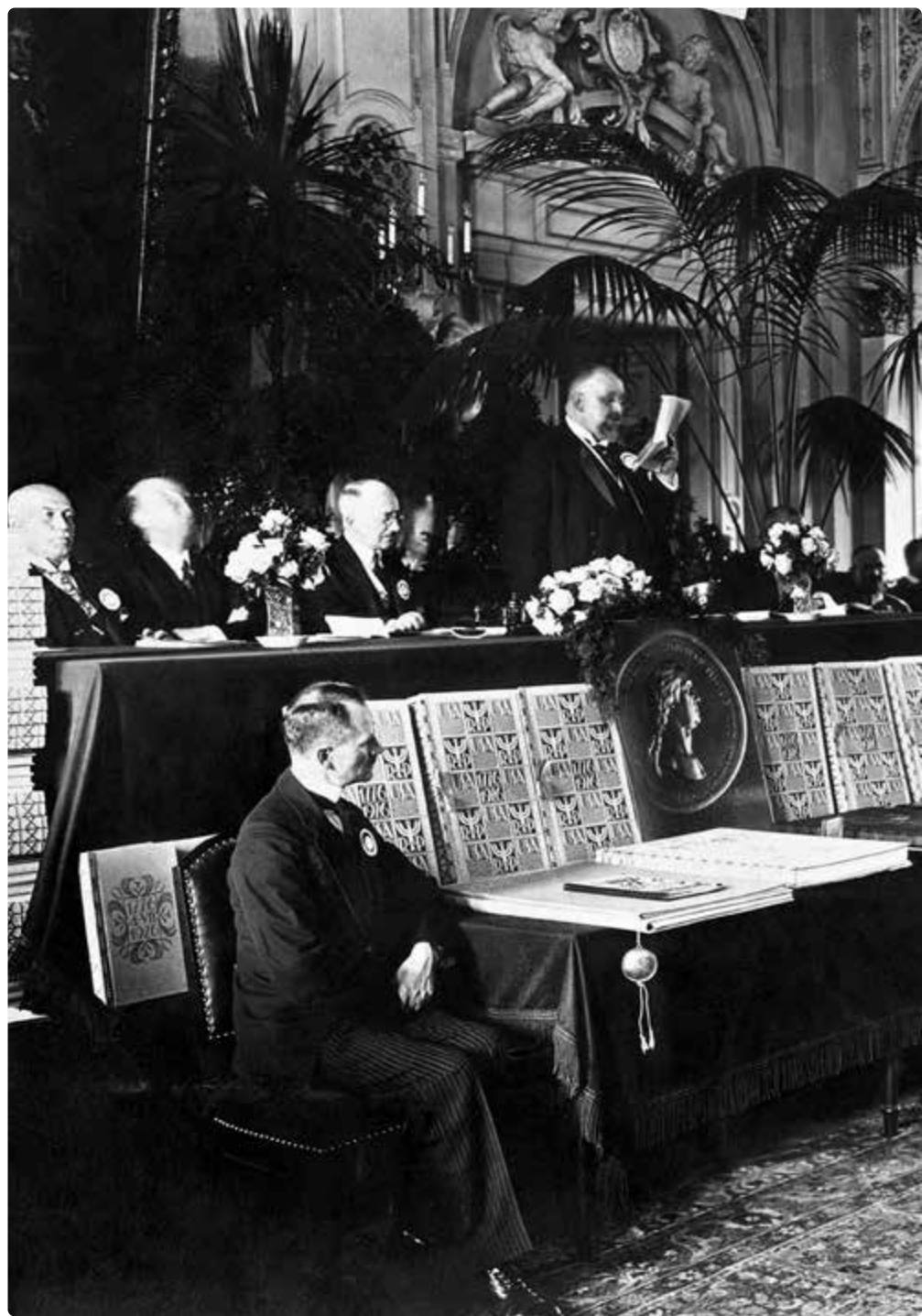
On [Piłsudski] jest poza prawicą i lewicą, ale niestety nie mam przekonania, żeby tak dalece okazał się ponad nimi. Ten niepojęty człowiek ciągle postępuje tak, jak gdyby nie był zaryzykował najstraszniejszej i najbardziej niebezpiecznej w świecie rzeczy – wojny domowej. Po cóż stawiał swą kandydaturę na prezydenta, jeżeli nie miał zamiaru jej przyjąć i w dodatku miał już „przygotowanego” Mościckiego pod ręką! Przyjęcie najwyższej godności w kraju, wzięcie w swoje ręce możliwości rozwiązania Sejmu, zniesienia Konstytucji, jeśli to jest konieczne, było jego bezwzględny obowiązek; stawiać swą kandydaturę, być wybranym i po tym wszystkim, co zrobił, twierdzić, że „sumienie” mu nie pozwala przyjąć wyboru, jest po prostu igraniem z ludźmi, które musi wzburzyć wiele umysłów, które w końcu stracą już wszelką orientację.

Podkowa Leśna, 16 czerwca 1926 [115]

Józef Piłsudski, minister spraw wojskowych i nieformalny przywódca obozu rządzącego, w rozmowie ze swoim współpracownikiem Kazimierzem Świtalskim

Stronnictwa tak zwanej prawicy nie przegrają dziś wyborów [parlamentarnych]. Mają one oparcie w urzędach, które znajdują się pod ich wpływem. Panują w administracji ich mniej lub więcej zorganizowane mafie. Walka zaś z tymi mafiami i rozbicie ich jest ciężkie, gdyż pragmatyka urzędnicza utrudnia to zadanie. A stronnictwa lewicowe, broniąc praw urzędników, podtrzymują przy życiu te kliki. Nie chcę się wiązać żadnymi terminami wyborów, gdyż trzeba wprzód unieścić te mafie, a to wymaga czasu. One teraz nieco osłabną, bo nie mogą liczyć na mafie sejmowe, ale nie przestaną żyć. [...] Ten Sejm niech gnije. Niech ma jak najmniej roboty.

Warszawa, 17 czerwca 1926 [326]





Podzięką

WSTRZĄS WEWNĘTRZNY, JAKI POLSKA PRZEŻYWA W MAJU 1926, NA CHWILĘ
PODWAŻA WIARĘ ZAGRANICY W STABILNOŚĆ JEJ ŻYCIA SPOŁECZNO-POLI-
TYCZNEGO I GOSPODARCZEGO. TYMCZASEM RZECZPOSPOLITA HUCZNIE OB-
CHODZI 150. ROCZNICĘ UCHWALENIA DEKLARACJI NIEPODLEGŁOŚCI USA,
WYRAŻAJĄC RÓWNOCZEŚNIE WDZIĘCZNOŚĆ ZA POMOC HUMANITARNĄ
Z POCZĄTKU LAT 20.

Z komentarza w „Gazecie Pabianickiej”

Interesy Polski, zarówno obecnie, jak i w przyszłości, wymagają
utrzymania najbliższych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi Ame-
ryki Północnej. Dlatego każda nadarzająca się okazja, która pozwoli
przypomnieć Amerykanom nasze istnienie i sympatię, jakiej Koś-
ciuszko i Pułaski dali dowody, winna być przez nas z całą siłą wykorzy-
stana. Magistrat miasta Pabianic organizuje lokalny komitet obchodu
rzeczonego święta narodowego* na terenie naszego grodu. Wszyscy
winniśmy wziąć udział w uświetnieniu powyższej uroczystości.

Pabianice, 19 czerwca 1926 [78]

* Mowa o Dniu Niepodległości USA obchodzonym 4 lipca.

Z informacji w „Kurierze Poznańskim”

Prace Centralnego Komitetu dobiegają końca. Z ogólnej cyfry przeszło 20 tysięcy arkuszy adresowych, rozesłanych do instytucji rządowych, samorządowych, społecznych i wszystkich polskich szkół – przeważna część nadeszła już z powrotem, budząc podziw wieloma kartami wykonanymi wspianale przez znakomitych polskich artystów, jak: [Stanisław] Noakowski, [Leon] Wyczółkowski, [Wojciech] Kossak, [Władysław] Skoczylas, [Stanisław] Czajkowski, [Jan Kanty] Gumowski, [Juliusz] Mieszkowski, [Jan Jerzy] Wroniecki, [Edmund] Bartłomiejczyk, [Władysław] Jarocki, [Aleksander] Mann, [Zygmunt] Kamiński, Edmund John, Zygmunt Badowski, Zofia Stryjeńska, Gustaw Pilatti, Ryszard Biske, Ludwik Gazdowski, [Zofia] Gutkowska, [Ferdynand] Ruszczyk i inni.

Arkusze zostaną oprawione w przeszło sto tomów. Oprawy wykonuje częściowo w Wilnie jeden z najznakomitszych artystów-introligatorów, pan Bonawentura Lenart, a część wykonuje się w Warszawie pod osobistym kierunkiem prof. [Wojciecha] Jastrzębowskiego, który wypracował również projekty winiet i opraw dla arkuszy i tomów szkolnych. Arkusze rządu i centralnych organizacji społecznych, reprezentujących naród, oprawione będą w dwie wielkie teki skórzane wysokiej wartości artystycznej. Komitet prosi organizacje, które jeszcze dotychczas nie zwróciły arkuszy podpisanych, o niezwłoczne przesłanie ich. [...] Amerykanie, którzy mieli sposobność ujrzeć przygotowanie „Adresu”, byli głęboko wzruszeni wspiannością i ogromem przygotowań. [...]

Zgodnie z odwieczną tradycją Stanów Zjednoczonych przygotował Komitet większe ilości chorągiewek amerykańskich, które są do nabycia w Komitecie w cenie 10 i 15 groszy za sztukę. Chorągiewki te mają służyć do dekorowania okien, drzwi, samochodów, pojazdów i przede wszystkim do niesienia w rękę, szczególnie przez młodzież – tak, jak to ma miejsce w Ameryce.

[...] Komitet Obchodu wydaje w dniu 4 lipca wspianą „Jednodniówkę”, na którą złożą się wybitne pióra Polski. [...] Zawierać ona

będzie na 112 stronach uzasadnienie wielkiego znaczenia amerykanizacji dla nowoczesnej organizacji świata.

Poznań, 26 czerwca 1926 [152]

Odbyła się w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza uroczysta akademii z okazji 150-tej rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych. W akademii wziął udział senat akademicki z rektorem na czele, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, przybyli specjalnie na uroczystość posel Stanów Zjednoczonych [John B.] Stetson i licznie zebrana publiczność. Po odegraniu hymnu narodowego, rektor uniwersytetu zagał akademię, poczym prof. [Leon] Piniński wygłosił przemówienie w języku angielskim, na które w tymże języku odpowiedział poseł Stetson. Następnie zabrał głos prof. Zakrzewski, streszczając w przemówieniu swym dzieje niepodległości Ameryki. Dalszą część akademii wypełniły produkcje chóru akademickiego i orkiestry wojskowej.

Lwów, 26 czerwca 1926 [153]

Z informacji w „Expressie Kaliskim”

Komitet Obchodu za naszym pośrednictwem zwraca się do wszystkich panów właścicieli nieruchomości, kupców i przemysłowców o udekorowanie swych domów i okien wystawowych flagami o barwach narodowych i amerykańskich.

[...] Niech każdy dom, niech każde okno wystawowe będzie udekorowane w barwy polskie i amerykańskie; niech każde okno wystawowe na pierwszym planie umieści portret Naczelnika, Tadeusza Kościuszki, tego bojownika o Wolność Polski i Wolność Ameryki. Niech w tym dniu odżyje wielka sympatia obu Narodów.

Równocześnie nadmieniamy, iż [...] każda organizacja, zarządzająca pochód, każde wystawowe okno efektownie udekorowane, balkon lub dom – będą specjalnie fotografowane, a odbitki zostaną przesłane do Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Kalisz, 30 czerwca 1926 [66]

Z informacji w „Echu Warszawskim”

Jak się dowiadujemy, w poniedziałek oczekiwany jest prof. Edwin W. Kemmerer*, który po krótkim pobycie w Paryżu przybywa do Polski z całym sztabem swych współpracowników. [...] Zapowiedź przyjazdu profesora Kemmerera wpłynęła bez wątpienia na wzrost zainteresowania oraz zaufania do Polski, co dało się już odczuć na wszystkich giełdach zagranicznych. Oficjalnie profesor Kemmerer przyjeżdża dla zbadania naszej sytuacji finansowej i podatkowej oraz zaproponowania szeregu reform w tych dziedzinach. Ze względu jednak na to, że zagraniczne sfery finansowe przywiązują do tej ekspertyzy wielkie nadzieje i zareagowały na przyjazd profesora Kemmerera zwyżką złotego, należy przypuszczać, że od wyników misji profesora Kemmerera zależne jest uzyskanie przez Polskę większej pożyczki na rynku amerykańskim. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że niewykluczone jest, iż profesor Kemmerer przyspieszy swój przyjazd i przybędzie już w niedzielę rano pociągiem luksusowym, aby wziąć udział w święcie narodowym z racji 150. rocznicy ogłoszenia Niepodległości Ameryki Północnej.

Warszawa, 3 lipca 1926 [64]

Z informacji w „Kurierze Poznańskim”

Piękne zatem momenta łączą Polskę z Ameryką. Nie jakieś na zysk obliczone, tzw. koniecznościowe kombinacje. Nie – braterstwo ducha, wspólność idei to więzy nas zespälające. [...]

Tradycja wspólnoty polsko-amerykańskiej nie przeszła bez echa również za Oceanem Atlantyckim. Z okazji swego święta [Amerykanie] zorganizowali w Waszyngtonie Fundację im. Kościuszki, mającą za zadanie materialne wspieranie studentów polskich oraz wymianę na wyższych uczelniach studentów obu państw. [...] Intelktualna

* Edwin Walter Kemmerer (1875-1945) – amerykański ekonomista i ekspert finansowy.

współpraca Polski i Ameryki, jako kontynuacja historycznej tradycji, wkracza na właściwą drogę.

Poznań, 3 lipca 1926 [154]

Z artykułu w „Dzienniku Płockim”

Tę ciągłość tradycyjnej przyjaźni dwóch narodów nadchodzący obecnie dzień 4 lipca winien bardziej jeszcze zacieśnić i wzmocnić. Trzeba sobie bowiem uprzytomnić, że w chwilach największego ucisku narodowego w Polsce, wychodzący nasi w Stanach znajdowali zarobek i gwarancję wszelkich swobód obywatelskich, a przede wszystkim swobody języka i wiary, której odmawiano im w metropolii.

Należy więc nam, wolnym obywatelom niepodległej Polski, złożyć w dniu 4 lipca hołd publiczny narodowi amerykańskiemu, hołd, który by świadczył dowodnie o węzłach odwiecznej przyjaźni z wielką republiką Stanów oraz o wdzięczności, jaką winni jesteśmy uczuciom humanitarnym okazanym nam przez Amerykę po wojnie światowej. [...] Stany Zjednoczone zasłużyły na to, aby w hołdzie im składanym brało udział całe społeczeństwo nasze, bez różnicy w przekonaniach politycznych.

Płock, 3 lipca 1926 [55]

Z informacji w „Naszym Przeglądzie”

W synagodze na Tłomackiem odbyło się [...] podczas modlitwy porannej nabożeństwo uroczyste na cześć 150. rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych. Synagoga była przepełniona [...]. Kilka minut przed nabożeństwem przybył do synagogi ambasador Stanów Zjednoczonych minister [John B.] Stetson [...]. Rabin prof. [Mojżesz] Schorr wygłosił kazanie, które rozpoczął w języku polskim i zakończył w języku angielskim. Między innymi poruszył on kwestię udzielania pomocy doraźnej i innej przez społeczeństwo amerykańskie. [...] Po tym świetnym i wzruszającym przemówieniu, nadkantor i chór odśpiewali hymn Stanów Zjednoczonych oraz hymn polski.

Warszawa, 4 lipca 1926 [203]

Jakub Appenszlak (ps. Pierrot), redaktor naczelny „Naszego Przeglądu”, w komentarzu

Szczęśliwy Nowy Świat! Nie mówię, rzecz prosta, o Nowym Świecie w Warszawie, gdzie jeszcze przed kilku tygodniami widzieliśmy auta pancerne i armaty. Wielkie szczęście Nowego Świata nie chodzi naszymi ulicami. Szczęśliwy Nowy Świat – to Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, obchodzące dziś 150. rocznicę niepodległości.

Jeśli mamy być szczerzy w dniu wielkiego Waszego święta, to powiemy Wam, Jankesi, że serca nasze przepełnia uczucie zazdrości! Jakżeż nie mamy Wam zazdrościć, my, mieszkańcy starej Europy, zbroczonej krwią wojen, oplutej śliną nienawiści plemiennej, dygocącej w febrze żądz nacjonalistycznych, rozpróżnianej, wynędzniałej, okrywającej dziś łańchmanami wielką, lecz zgrzybiałą już kulturę! Na waszym widnokrzęgu – dymiący las kominów, na waszych gładkich szosach długie łańcuchy samochodów, którymi szczęśliwy wasz proletariat mknie na wieś w dzień świąteczny – na wesoły, radosny camping wśród łąk lub na plażach nadmorskich. Na naszych widnokrzęgach zwiastuny nowych wojen – na szosach europejskich ciężki odgłos kroków żołnierskich i dudnienie armat.

Jakże nie mamy Wam zazdrościć, gdy tak wspaniale potraficie używać swej wolności! Syci, zamożni, zdrowi, pełni energii i nadziei, spokojni i zrównoważeni, z kryształowych kielichów pić będziecie dziś mleko sterylizowane z musującą lemoniadą na cześć wielkiego aktu z roku 1776. [...]

Kablami podmorskimi i falami radia popłyną dziś pozdrowienia ku Stanom Zjednoczonym z kontynentu europejskiego. Pozdrowienia od ubogich krewnych: nie wyrażą one uczuć istotnych – zazdrości i żalu, że nam się nie udało tak, jak wam...

Warszawa, 4 lipca 1926 [203]

Z komentarza w „Kurierze Warszawskim”

Choć obchód wypadł w skwarny dzień lipcowy, [...] w akcie za-manifestowania swych uczuć bratniej Ameryce uczestniczyły tłumy ludności wraz z najwyższymi dostojnikami na czele.

Całe miasto przybrano świątecznie. Zewsząd widniały chorągwie w barwach polskich. Plac Teatralny, który był ośrodkiem uroczystości wczorajszej, staraniem zarządu miasta przybrano okazale: na gmachach ratusza i opery powiewały mnogie sztandary w barwach polskich i Stanów Zjednoczonych. W części sklepów wystawiono portrety mężów, związanych z pamiętnym okresem dziejowym sprzed półtora wieku: Tadeusza Kościuszki, Kazimierza Pułaskiego, [Jerzego] Waszyngtona i innych. Wiele lokali publicznych, a wśród nich zakłady restauracyjne, ozdobiono chorągiewkami amerykańskimi. [...]

Najwięcej może trudu włożono w iście syzyfowe zadanie zebrania w całej Polsce adresów pamiątkowych dla Ameryki. Zebrano je w stu z górą okazałych tomach, we wspaniałych artystycznych oprawach. Wielką księgę pierwszą stanowią podpisy władz i instytucji stolicy. [...] Dalej: rząd, Sejm, Senat, wojskowość, duchowieństwo, zarząd miasta, komitet obchodu, sądownictwo, szereg urzędów państwowych i organizacji społecznych. Imponująco się przedstawiają albumy województw i akademii umiejętności z szeregiem wysokiej wartości winiet artystycznych. Są w tych albumach prawdziwe dzieła sztuki.

Warszawa, 4 lipca 1926 [168]

**Leopold Kotnowski, prezes Komitetu Centralnego
obchodów 150-lecia niepodległości USA, w przemówieniu
podczas uroczystości w Warszawie**

Miliony obywateli polskich w największym skupieniu ducha złożyły swe podpisy, by dotarły one do Prezydenta [Johna Calvina] Coolidge'a jako dowód, że wielka rocznica Stanów Zjednoczonych jest zarazem świętem uroczystym w całej Polsce. [...] Przy pełnej entuzjazmu współpracy ze strony komitetów wojewódzkich, [...] Komitet Centralny [...] otrzymał [...] przeszło 20 tysięcy arkuszy adresowych, pokrytych z górą 5 milionami podpisów. Są to przeważnie podpisy działaczy i młodzieży szkolnej, którą nauczyciele wraz z umiejętnością czytania i pisania uczą czcić pamięć Wilsona i wielbić nazwisko Hoovera.

Warszawa, 4 lipca 1926 [339]

Z artykułu w „Kurierze Warszawskim”

Sercem wdzięcznym i ze zrozumieniem dostojności chwili obcho-
dziła wczoraj stolica, a z nią Polska cała uroczysty dzień 150-lecia
ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych. [...] Całe miasto
przybrano świątecznie. Zewsząd widniały chorągwie w barwach pol-
skich. Plac Teatralny, który był ośrodkiem uroczystości wczorajszej,
staraniem zarządu miasta przybrano okazale: na gmachach ratusza
i opery powiewały mnogie sztandary w barwach polskich i Stanów
Zjednoczonych. W części sklepów wystawiono portrety mężów, zwią-
zanych z pamiętnym okresem dziejowym sprzed półtora wieku: Tade-
usza Kościuszki, Kazimierza Pułaskiego, [Jerzego] Waszyngtona. [...] We wszystkich świątyniach podczas kazań, wygłoszonych wczoraj,
poświęcono wspomnienia znaczeniu uroczystości. [...]

Sala [w Ratuszu] wypełniona. Na fotelach przed stołem prezydialnym
zajmują miejsca marszałkowie Sejmu i Senatu Maciej Rataj i Wojciech
Trąpczyński, gabinet z premierem [Kazimierzem] Bartlem, Jego Emi-
nencja ks. kard. Aleksander Kakowski, wyższe duchowieństwo wyznań
niekatolickich, licznie reprezentowany korpus dyplomatyczny, zagra-
niczne misje wojskowe, zarząd miasta, delegacje władz wyższych uczelni,
sądownictwa, przedstawiciele organizacji stołecznych. [...] O 12.30 or-
kiestra reprezentacyjna [...] hymnem narodowym polskim sygnalizuje
przyjazd p. Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego.

[...] Przemówił po angielsku minister Stanów Zjednoczonych John
B. Stetson. W krótkich słowach pan poseł scharakteryzował znaczenie
deklaracji niepodległości i pierwsze lata ciężkiej pracy. [...] Poseł J. B.
Stetson dodaje: „Jeśli wspomniałem o tych trudnościach, które my, Ame-
rykanie, musieliśmy przezwyciężyć w zaraniu naszego życia narodowego,
to uczyniłem to w tym celu, aby natchnąć i naród polski otuchą [...]”.

[...] Suną [w defiladzie] orkiestry wojskowe, stoją przed balkonem,
a za nimi oddziały piechoty i ułanów, policji, Sokołów, strzelców, har-
cerzy i młodzieży szkolnej. Defilada odbywa się przy dźwiękach or-
kiestr. Gra też orkiestra szkolna, dość fałszywie, ale to zapewne objaw
wzruszenia. Za to kroczą też szkoły i ochrony raźnie, sprawnie.

[...] Akademię [w Polskim Radiu] rozpoczęto o godz. 18.00 odegraniem hymnów polskiego i amerykańskiego, poczym przed mikrofonem stanął dyrektor Zygmunt Chamiec [...]. Drugim mówcą był poseł Stanów Zjednoczonych, p. min. Stetson. Dostojny gość podziękował przede wszystkim za gościnę, jakiej mu udzieliło Polskie Radio, dzięki czemu może go słuchać tak olbrzymie audytorium – około 150.000 odbiorców polskich. [...] Wzruszający był następny punkt programu. Oto w imieniu dzieci polskich przemówił do mikrofonu siedmioletni Janek Ostrowicki, który z kartki odczytał résumé tych dobrodziejstw, jakie polskim dzieciom wyświadczyły w końcu wojny i po wojnie Stany Zjednoczone. [...]

Warszawa, 5 lipca 1926 [168]

Ignacy Daszyński, przywódca PPS, podczas debaty nad zmianą Konstytucji w Sejmie

Polska bez silnego, zdrowego, szanującego się i szanowanego Sejmu nie może istnieć. Złudzenia tylko mogą dyktować wybujałości w jakimkolwiek kierunku w lewo czy w prawo. Epoka, w której żyje Polska, jej układ stronnictw, jej stanowisko gospodarcze, jej stanowisko polityczno-geograficzne – wskazują, że naród będzie tylko wtedy silny, gdy będą go interesowały bezpośrednio sprawy jego ojczyzny. Najbliższym łącznikiem między ojczyzną a szerokimi masami ludowymi jest i pozostaje Sejm – nie ten Sejm, ale Sejm w ogóle.

[...]

Masa narodu, która będzie miała, jako główną funkcję, funkcję posłuszeństwa, przejdzie dwa stany: pierwszy będzie stanem półpariasów (wydziedziczonych z praw), a drugi będzie stanem rewolucjonistów i buntu. (*Głosy: Tak*). [...] Jak przewrót majowy wyrósł z poczucia, że nieprawość jest za dużo, tak późniejsze przewroty mogą wyrosnąć z poczucia, że bezprawia konstytucyjnego jest za dużo. (*Brawa na lewicy*). Dziś w modzie jest faszyzm [...] – pozostawia [...] tylko cień czy komedię parlamentaryzmu.

Warszawa, 5 lipca 1926 [321]

Z komentarza w socjalistycznym „Dzienniku Ludowym”

Dzisiaj Ameryka, jak to co dzień czuje Europa na skórze swojej, jest panią świata. [...]

Jak wiadomo – Stany Zjednoczone, reprezentant tychże Hoover – żywiły ludność, szczególnie zaś działwę całej Europy a i Polskę wyniszczone skutkiem wojny. Żywiły z pełnej kiesy, jaką wojna im napędziła, z olbrzymich bogactw, które dała im produkcja wzmożona i zbyt olbrzymi w krajach wojną nawiedzonych. Dziś Europa cała „wdzięczna” za to Ameryce śle swoje pozdrowienia, szczere lub nieszczere.

Natomiast szczerze cała klasa robotnicza, wyzwalająca się z więzów kapitalizmu, a wśród niej polska, która wyzwoliła się spod zaborów, życzy jej klasie robotniczej w 150. rocznicę wyzwolenia się Ameryki spod obcej władzy, by osiągnęła taki stopień solidarności klasowej i organizacji, by w walce z kapitalizmem zdobyła te bogactwa, które w ciągu tego czasu wytworzyła dla kapitału i finansjery i zorganizowała państwo na podstawach socjalistycznych.

Lwów, 7 lipca 1926 [54]

Z artykułu w „Gazecie Pabianickiej”

Mało jest takich państw, które by w Polsce cieszyły się taką sympatią, jak Stany Zjednoczone. [...]

Cały naród amerykański na wiadomość o panującej po wojnie w Polsce nędzy pospieszył z ofiarną pomocą, przesyłając bogate dary w żywności i odzieży. Lotnicy amerykańscy przybyli walczyć do Polski o naszą wolność, a dziś rzeczoznawca finansowy prof. Kemmerer przybywa do kraju naszego, by pomóc nam wybrnąć z ciężkiej sytuacji gospodarczej. Toteż niedzielna manifestacja narodu polskiego na cześć Ameryki nie miała w sobie nic sztucznego, serdeczna bowiem nic sympatii dla tego dzielnego narodu była podniętą do uroczystości. [...]

Wieczorem miasto było iluminowane. Zaznaczyć wypada, że w szeregu miast prowincjonalnych miasto nasze uroczystość ku czci Stanów Zjednoczonych zorganizowało najokazalej, [...] dzięki głę-

bokiemu zrozumieniu przez miejscowe społeczeństwo konieczności utrzymania przez nasz naród jak najlepszych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi.

Pabianice, 10 lipca 1926 [79]

Adam Pragier, prawnik, działacz PPS

Piłsudski wymógł na Sejmie zmianę Konstytucji [...] w dwóch punktach, które uważał za najpilniejsze: 1) odebrał Sejmowi prawo rozwiązywania się przez własną uchwałę i przyznał to prawo wyłącznie Prezydentowi; 2) upoważnił Prezydenta do wydawania dekretów z mocą ustawy, co oznaczało odebranie Sejmowi bardzo istotnej części jego uprawnień. W taki sposób zapewnił sobie dalsze trwanie Sejmu wyzutego z powagi i otworzył drogę do ukształtowania, bez udziału Sejmu, naczelnych władz wojskowych, zgodnie ze swoją wolą, czego nie mógł osiągnąć, gdy Sejm miał władzę.

Warszawa, 2 sierpnia 1926 [225]

Maciej Rataj, marszałek Sejmu, w dzienniku

Zaczęła żerować na sytuacji wszelkiego rodzaju kanalia. Podwładny mający urazę do swego przełożonego robił po prostu na niego donos, iż jest endek lub piastowiec, a nieraz dorzucał, że i „złodziej”, którego należy wysanować. Sykofantyzm [donosicielstwo] doszedł do tych rozmiarów, że urzędnicy w jednym biurze bali się rozmawiać ze sobą. Prześciganie się w piłsudczykostwie. Niedawni zakamieniali endecy występują demonstracyjnie z organizacji i w sposób właściwy neofitom wszelkiego rodzaju są bardziej majowo nastrojeni niż sam Piłsudski.

Warszawa, 6 sierpnia 1926 [240]

Juliusz Zdanowski, senator Związku Ludowo-Narodowego, w dzienniku

Dla opanowania widać niebezpieczeństwa wojskowego, co dzień następują masowe przenoszenia oficerów. Przypominają one wprost dziecinną zabawę żołnierzami ołowianymi, które chłopiec przedstawia

co chwila w innym szyku. Ile niechęci, zawiści, mściwości, zawodów i gniewu się w ten sposób kondensuje.

Warszawa, 6 sierpnia 1926 [52]

Edwin Walter Kemmerer w przemówieniu wygłoszonym podczas śniadania pożegnalnego na zakończenie własnej misji w Polsce

W okresie ostatnich 4 lat Stany Zjednoczone były drugim co do wielkości źródłem importu polskiego i olbrzymia cześć bawełny dla wielkiego przemysłu włókienniczego w Łodzi pochodzi z plantacji naszych Stanów Południowych. [...]

Nie roztrząsając pozycji długów względem państw zagranicznych, należy stwierdzić, że cały dług zagraniczny Polski, z wyjątkiem pożyczki włoskiej, jest płatny w dolarach Stanów Zjednoczonych i całkowicie skupiony w Stanach Zjednoczonych. [...]

Stosunki jednak dwu krajów nie mogą być ograniczone jedynie do kreślenia pozycji: szacunek i przyjaźń, jaki żywi Ameryka dla Polski, polega na czymś głębszym niż import, eksport i pożyczki zewnętrzne. Najwybitniejsze osoby, które Polska ofiarowała światu, na polu literatury, sztuki i nauki, zajmują również najwyższe miejsca w duszy narodu amerykańskiego. Wymienić muszę w tym miejscu osobę pani Curie-Skłodowskiej, względem której świat cały jest zobowiązany za jej wynalazek radium. Tłumy słuchaczy amerykańskich oniemiały z zachwyty dla muzyki Paderewskiego, a gra Modrzejewskiej wzbudzała szczery entuzjazm. Syn Modrzejewskiej [Rudolf] jest sławnym inżynierem, którego twórczości zawdzięczać należy jedno z najwspanialszych dzieł wieku XX: most na rzece Delaware łączący Filadelfię z Camden*. Pomimo tego, że Joseph Conrad nie jest spokrewniony tak blisko z Ameryką, jak Modrzejewski i Paderewski, jednak jego opowiadania morskie zaliczone są do dzieł klasycznych literatury angielskiej i wiele z nich znaleźć można w każdej bibliotece wykształconego Amerykanina.

* Benjamin Franklin Bridge został otwarty w 1926 roku z okazji 150. rocznicy podpisania Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Ameryka jednak nie hołduje jedynie muzyce klasycznej i literaturze pięknej, zapal Ameryki dla filmu i sportu jest tradycyjnie znany. Amerykańskie kinematografy przepełnione są aż po brzegi podczas wyświetlania filmów z Polą Negri, a wielu amerykańskich miłośników sportu rozwijało się, widząc przed sobą piękne wyniki osiągnięte przez braci [Władysława i Stanisława] Cyganiewiczów.

Zasługi Pułaskiego i Kościuszki oddane walczącym koloniom w ciężkich dniach rewolucji amerykańskiej, znane są każdemu chłopcu szkolnemu w Ameryce. Nie rozwodzę się długo nad tym długiem, który wówczas zaciągnęła Ameryka względem nich i innych Polaków, gdyż mało mógłbym dodać do tego, co powszechnie jest wiadome o ich czynach i głębokiej wdzięczności Ameryki.

Przyjaciele Polacy! Wznoszę mój kielich za stałą i wdzięczną przyjaźń pomiędzy Polską a Ameryką.

Warszawa, 17 września 1926 [169]

**Z pisma Wydziału Prasowego Departamentu Politycznego MSZ
do Jana Ciechanowskiego, ambasadora RP w Waszyngtonie**

Leopold Kotnowski, Prezes Izby Handlowej Amerykańsko-Polskiej i Przewodniczący Centralnego Komitetu Obchodu 150-lecia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Warszawie udaje się do Ameryki jako główny delegat wspomnianego Komitetu, w celu wręczenia darów Narodu Polskiego Prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Coolidge'owi. [...] Wiezie ze sobą, jako bagaż dyplomatyczny, dziewięć skrzyń z darami, zebranymi w całym kraju przez Komitet Centralny. [...] Dla nadania większej powagi i znaczenia [...] zechce Pan Poseł stanąć na czele delegacji.

Warszawa, 27 września 1926 [7]

**Gen. Felicjan Sławoj Składkowski, współpracownik
Józefa Piłsudskiego**

Pan Marszałek podał mi rękę nad stołem, wskazał ręką krzesło i powiedział bez wstępów: „No więc, zostaniecie ministrem spraw

wewnętrznych” [...]. Siedziałem cicho, czekając, co Komendant powie dalej, gdy jednak milczał, patrząc mi badawczo w oczy, zwróciłem posłusznie uwagę, że z polityką dotychczas się nie stykałem, że są inni koledzy, znający ją lepiej. Na to pan Marszałek, śmiejąc się i – jakby przyznając mi rację – powiedział: „Niepotrzebna tu polityka. Wszyscy krzyczą, że jesteście – administrator, więc dlatego będziecie ministrem. Zameldujcie się u pana [Kazimierza] Bartla [dotychczasowego premiera, współpracownika Piłsudskiego]. No, do widzenia!”. Tu Komendant, jakby znudzony tą rozmową, opuścił głowę i zaczął stawiać pasjansa.

Warszawa, 1 października 1926 [271]

Maciej Rataj w dzienniku

W obozie majowym, w kołach piłsudczykowskich gabinet wywołał zrozumiałą konsternację, zawstydzenie i cichą nieraz rozpacz, zwątpienie. [...] Piłsudzcy chodzili z bardzo pospuszczanymi głowami. Powiedział kiedyś Piłsudski w wywiadzie z zagranicznymi dziennikarzami, że jest „wściekły ryzykant”. Dobór członków gabinetu był niewątpliwie jednym z najryzykowniejszych jego kroków i jedną z najryzykowniejszych prób wytrzymałości jego ludzi. Liczył na żołnierski posłuch z ich strony i ślepe bezwzględne oddanie i – nie przeliczył się. Zżymali się, zaciskali pięści, ale – rozkaz Komendanta, to rozkaz, Komendant wie lepiej niż my.

Warszawa, 2 października 1926 [240]

Z artykułu w „Czasie”

Gabinet Marszałka Piłsudskiego przedstawia niejedną osobliwość. Zasiadają w nim monarchiści ([minister sprawiedliwości Aleksander] Meysztowicz i [minister rolnictwa Karol] Niezabitowski) obok zdecydowanych republikanów. Zasiadają w nim zwolennicy radykalnych reform społecznych obok ludzi zdecydowanie zachowawczych. Zasiadł w nim zwolennik inflacji obok ministra skarbu, jej naturalnego przeciwnika. Zasiada w nim twórca dzisiejszej ordynacji wyborczej i go-

rażący jej do dzisiaj adorator obok zacięcia zwalczających ją polityków. Przeciwnieństwa te tłumaczą się tym, iż wszystkich tych ludzi łączy kult dla osoby Marszałka Piłsudskiego oraz na odwrót jego zaufanie ku nim. [...] Tej okoliczności przypisać należy zapewne fakt, że o ile wiadomo, w gabinecie nie zasiada, z wyjątkiem ministra skarbu [Gabriela] Czechowicza, ani jeden prawnik fachowy. [...] Cały skład gabinetu [...] wskazuje, że został on utworzony pod hasłem wzmocnienia faktycznej dyktatury, jaka od maja w Polsce istnieje.

Kraków, 6 października 1926 [42]

Z artykułu w „New York Times”

Deklaracja, pięknie oprawiona w stu tomach, wraz ze złotym medalem – prezentem od narodu polskiego – została wręczona przez Leopolda Kotnowskiego [...] w Białym Domu. [...]

Prezydent Coolidge odpowiedział: [...] „Hołd złożony Stanom Zjednoczonym przez naród polski [...] i akt polskiego prezydenta, ogłaszającego 4 lipca narodowym polskim świętem, zostały przyjęte z wdzięcznością. Są dowodami przyjaźni i dobrej woli wobec naszego kraju, wysoko cenionymi przez rząd i naród Stanów Zjednoczonych, który żywi dla rządu i narodu Polski najwyższy szacunek i życzy mu najlepiej – co ujawniło się najpełniej w roli, jaką kraj nasz miał w odrodzeniu się Polski.

Nowy Jork, 15 października 1926 [204]

1. Archiwum Akt Nowych (AAN), Ambasada RP w Londynie, sygn. 1441.
2. AAN, Ambasada RP w Paryżu, sygn. 302.
3. AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, sygn. 479.
4. AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, sygn. 595.
5. AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, sygn. 599 (tłum. fragm. Aleksiej Rogozin).
6. AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie, sygn. 600 (tłum. fragm. Aleksiej Rogozin).
7. AAN, Ambasada RP w Waszyngtonie,teczka nr 1397.
8. AAN, Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, sygn. 2.
9. AAN, Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, sygn. 3.
10. AAN, Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, sygn. 40.
11. AAN, KRMSW, sygn. 297/IV, t. 4.
12. AAN, Posiedzenia Komitetu Politycznego Ministrów. Protokoły. 1.01.1924 r. – 11.1926 r., sygn. 2/8/0/1.5/I 108.
13. Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, Kolekcja Michała Römera 1911–1944, sygn. FOK/16.
14. Archiwum Muzeum Miasta Gdyni, sygn. HM/R.III-D/666.
15. Archiwum Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Rektorat, sygn. 15/185.
16. Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, S II 674.
17. Jerzy Baluch, *Życie na stos rzucone*, Warszawa 2007.

18. *Bank Polski 1828–1928. Dla upamiętnienia stuletniego jubileuszu otwarcia*, Warszawa 1928.
19. Władysław Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1990.
20. Biblioteka Muzeum Miasta Gdyni, sygn. 5925/Mz.
21. Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/71.
22. Nikołaj Bieżański, *Polsko-sowieckij mir w Rige*, „Istori i Sovremennik” nr 3, 1922 (tłum. fragm. Aleksiej Rogozin).
23. Arka Bożek, *Pamiętniki*, Katowice 1957.
24. „Chwila” nr 297, 1921.
25. „Chwila” nr 965, 1921.
26. „Chwila” nr 1318, 1922.
27. „Czas” nr 115/1921.
28. „Czas” nr 124/1921.
29. „Czas” nr 151/1921.
30. „Czas” nr 220/1921.
31. „Czas” nr 24/1923.
32. „Czas” nr 30/1923.
33. „Czas” nr 271/1923.
34. „Czas” nr 2/1925.
35. „Czas” nr 73/1925.
36. „Czas” nr 165/1925.
37. „Czas” nr 240/1925.
38. „Czas” nr 2/1926.
39. „Czas” nr 10/1926.
40. „Czas” nr 35/1926.
41. „Czas” nr 99/1926.
42. „Czas” nr 229/1926.
43. Maria Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 1, Warszawa 2009.
44. Maria Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, t. 2, Warszawa 2009.
45. Jan Dąbski, *Pokój ryski. Wspomnienie, pertraktacje, tajne układy z Joffem, listy*, Warszawa 1931.
46. *Depesze Poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie*, t. 1: czerwiec 1919 – marzec 1923, Kraków 2019.
47. Jan Dębski, *Wspomnienia*, cz. 2, Warszawa 2022.
48. *Do kobiet polskich!*, Biblioteka Narodowa (BN), DŹS IA 6c Cim.
49. *Dokumenty Wniesznej Politiki SSSR*, t. 3, 1 VII 1920 – 18 III 1921, Moskwa 1959 (tłum. fragm. Aleksiej Rogozin).
50. *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 4, 13 IV 1921 – 31 XII 1922, Szczecin 2014.
51. *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 5, 1 I 1923 – 10 V 1926, Szczecin 2014.
52. *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 6, 18 V 1926 – 31 XII 1927, Szczecin 2015.
53. „Dziennik Ludowy” nr 242/1922.
54. „Dziennik Ludowy” nr 155/1926.
55. „Dziennik Płocki” nr 150/1926.

56. „Dziennik Poznański” nr 75/1922.
57. „Dziennik Poznański” nr 80/1922.
58. „Dziennik Poznański” nr 83/1922.
59. „Dziennik Ustaw” nr 42/1925,
poz. 292.
60. „Dziennik Wileński” nr 190/1922.
61. „Dziennik Wileński” nr 96/1926.
62. „Echa Przeszłości” nr 8/2007.
63. „Echo Warszawskie” nr 219/1925.
64. „Echo Warszawskie” nr 162A/1926.
65. *Eligiusz Niewiadomski przed
sądem*, Białystok 1923.
66. „Express Kaliski” nr 178/1926.
67. „Express Poranny” nr 153/1925.
68. „Express Poranny” nr 229/1925.
69. „Express Poranny” nr 316/1925.
70. *Gabriel Narutowicz we
wspomnieniach współczesnych
polityków*, Warszawa 1992.
71. *Gabriel Narutowicz pierwszy
Prezydent Rzeczypospolitej. Księga
pamiątkowa*, Warszawa 1925.
72. Jan Gawroński, *Dyplomatyczne
wagary*, Warszawa 1965.
73. „Gazeta Bankowa” nr 2/1925.
74. „Gazeta Bankowa” nr 7/1925.
75. „Gazeta Bankowa” nr 18/1925.
76. „Gazeta Bankowa” nr 21/1925.
77. „Gazeta Bydgoska” nr 141/1922.
78. „Gazeta Pabianicka” nr 8/1926.
79. „Gazeta Pabianicka” z 10 lipca 1926.
80. „Gazeta Poranna 2 Grosze”
nr 76/1921.
81. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr
274/1921.
82. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr
314/1922.
83. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr
26/1923.
84. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr
110/1923.
85. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr
176/1923.
86. „Gazeta Poranna 2 Grosze” nr
316/1923.
87. „Gazeta Świąteczna” nr 2172, 1922.
88. „Gazeta Świąteczna” nr 2177, 1922.
89. „Gazeta Świąteczna” nr 2178, 1922.
90. „Gazeta Świąteczna” nr 2179, 1922.
91. „Gazeta Warszawska” nr 76/1921.
92. „Gazeta Warszawska” nr 337/1922.
93. „Gazeta Warszawska” nr 339/1922.
94. Hugh S. Gibson, *Amerykanin
w Warszawie. Niepodległa
Rzeczpospolita oczami
pierwszego ambasadora Stanów
Zjednoczonych*, Warszawa 2018.
95. Stanisław Głąbiński, *Wspomnienia
polityczne*, Pelplin 1939.
96. „Głos Narodu” nr 262/1924.
97. „Głos Polski” nr 119/1926.
98. Stanisław Grabski, *Pamiętniki*, t. 2,
Warszawa 1989.
99. Stanisław Grabski, *Z zagadnień
polityki narodowo-państwowej*,
Warszawa 1925.

100. Władysław Grabski, *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924–1925)*, Warszawa 1927.
101. Henryk Gruber, *Wspomnienia i uwagi*, Londyn 1968.
102. Henryk Gruber, *Wspomnienia i uwagi*, cz. 1, Warszawa 2020.
103. Karol Grünberg, Bolesław Sprengel, *Trudne sąsiedztwo: stosunki polsko-ukraińskie w X–XX wieku*, Warszawa 2005.
104. Józef Haller, *Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć*, Londyn 1964.
105. Tadeusz Hołówko, *Kwestia narodowościowa w Polsce*, Warszawa 1922.
106. Kazimiera Iłhakowiczówna, *Wspomnienia i reportaże*, Warszawa 1997.
107. *Interpelacja klubu P.S.L. „Wyzwolenie” PSL, Zw.P.P.S. ZPPS, klubu „Jedność Ludowa” i klubu N.P.R. NPR do p. Prezesa Rady Ministrów w przedmiocie sytuacji Państwa i ogólnej polityki Rządu*, Biblioteka Sejmowa (BS) RPII/1/896.
108. *Interpelacja p. Balickiej do p. i tow. ze Zw. L. N. do p. Prezydenta Rady Ministrów w sprawie upośledzenia służbowego kobiet w urzędach państwowych*, Biblioteka Sejmowa, sygn. Lp. RPII/0/2261.
109. *Interpelacja p. Malinowskiego i tow. do pp. Prezydenta Ministrów i Rady Ministrów w sprawie ciągłego prześladowania stowarzyszenia „Proświta” mającego siedzibę w Kowlu oraz w sprawie zarekwirowania lokalu „Proświty”, jakoby dla Najwyższej Izby Kontroli Państwa*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/2474.
110. *Interpelacja p. Pryłuckiego (Żyd. Str. Lud.) i tow. do pp. Ministrów Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości w sprawie zamachów terrorystycznych, dokonanych przy pomocy bomb o wielkiej sile wybuchowej w Krakowie*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/588.
111. *Interpelacja posłów Klubu Ukraińskiego do panów Ministrów Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych w sprawie masowych rewizji i aresztowań na Wołyniu*, Biblioteka Sejmowa, RPII/1/648.
112. *Interpelacja Zw. P. P. S. do pp. Ministrów Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości w sprawie zbrodniczego zamachu na dom rektora Uniwersytetu*

- Jagiellońskiego prof. Natansona*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RP/II/1/522.
113. „Iskra: dziennik polityczny, społeczny i literacki” nr 88/1921.
 114. Anna Iwaszkiewicz, *Dzienniki*, Warszawa 1993.
 115. Anna Iwaszkiewiczowa, *Dzienniki i wspomnienia*, Warszawa 2012.
 116. Jan Jacyna, *Przed przełomem 1923–1926. Przeżycia*, Warszawa 1929.
 117. Jan Jacyna, *W wolnej Polsce: przeżycia: 1918–1923*, Warszawa 1927.
 118. Zygmunt Jasiński, *Wspomnienia: wojna światowa (1914–1918): w odrodzonej Polsce (1918–1922)*.
 119. „Jutro” nr 11/1924.
 120. Stanisław Karpiński, *Pamiętnik dziesięciolecia 1915–1924*, Warszawa 1931.
 121. Stanisław Karpiński, *Złe czasy: pamiętnik 1924–1943*, Szczęśne 2021.
 122. Zygmunt Karpiński, *Bank Polski 1924–1939. Przyczynki do historii gospodarczej okresu międzywojennego*, Warszawa 1958.
 123. Maria Kasproviczowa, *Dziennik*, Kraków 1968.
 124. Zofia Kirkor-Kiedroniowa, *Wspomnienia*, t. 3, 1920–1932, Kraków 1989.
 125. Petras Klimas, *Iš mano atsiminimu*, Vilnius 1990 (tłum. fragm. Katarzyna Korzeniewska).
 126. Ludwik Kmicic-Skrzyński, *Przewrót Majowy 1926 roku*, Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, 24/5/2/1/A.11a.
 127. Wacław Konderski, *Z działalności banków polskich w latach 1928–1935. Wspomnienia*, Warszawa 1962.
 128. Władysław Konopczyński, *Dziennik 1918–1921*, cz. 2, Warszawa–Kraków 2016.
 129. *Korpus Ochrony Pogranicza: w pierwszą rocznicę objęcia służby na wschodniej granicy Rzeczypospolitej 1924–25*, Warszawa, bw. 1925.
 130. Stanisław Kozicki, *Pamiętnik 1876–1939*, Słupsk 2009.
 131. Stefan Krzywoszewski, *Długie życie: wspomnienia*, t. 1, Warszawa 1947.
 132. Stefan Krzywoszewski, *Długie życie. Wspomnienia*, t. 2, Warszawa 1947.
 133. „Kurier Czerwony” nr 187/1925.
 134. „Kurier Informacyjny i Telegraficzny” nr 66/1922.
 135. „Kurier Polski” nr 174/1921.
 136. „Kurier Polski” nr 261/1921.

137. „Kurier Polski” nr 192/1922.
138. „Kurier Polski” nr 268/1922.
139. „Kurier Polski” nr 274/1923.
140. „Kurier Polski” nr 154/1924.
141. „Kurier Polski” nr 176/1924.
142. „Kurier Polski” nr 186/1924.
143. „Kurier Polski” nr 34/1925.
144. „Kurier Polski” nr 313/1925.
145. „Kurier Poranny” nr 61/1921.
146. „Kurier Poranny” nr 227/1921.
147. „Kurier Poranny” nr 315/1925.
148. „Kurier Poranny” nr 12/1926.
149. „Kurier Poranny” nr 13/1926.
150. „Kurier Poznański” nr 120/1921.
151. „Kurier Poznański” nr 187/1926.
152. „Kurier Poznański” nr 290/1926.
153. „Kurier Poznański” nr 291/1926.
154. „Kurier Poznański” nr 300/1926.
155. „Kurier Warszawski” nr 39/1921.
156. „Kurier Warszawski” nr 88/1921.
157. „Kurier Warszawski” nr 101/1921.
158. „Kurier Warszawski” nr 241/1922.
159. „Kurier Warszawski” nr 265/1922.
160. „Kurier Warszawski” nr 297/1922.
161. „Kurier Warszawski” nr 305/1922.
162. „Kurier Warszawski” nr 339/1922.
163. „Kurier Warszawski” nr 48/1923.
164. „Kurier Warszawski” nr 247/1923.
165. „Kurier Warszawski” nr 290/1923.
166. „Kurier Warszawski” nr 123/1924.
167. „Kurier Warszawski” nr 241/1924.
168. „Kurier Warszawski” nr 182/1926.
169. „Kurier Warszawski” nr 257/1926.
170. Józef Kuropieska, *Wspomnienia dowódcy kompanii, 1923–1934*, Warszawa 1987.
171. Jan Kwapiński, *Moje wspomnienia 1904–1939*, Paryż 1965.
172. Jules Laroche, *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, Warszawa 1966.
173. Herman Lieberman, *Pamiętniki*, Warszawa 1996.
174. „Lietuva” z 11 lutego 1922 (tłum. fragm. Katarzyna Korzeniewska).
175. „Lietuvos žinios” z 2 marca 1923 (tłum. Katarzyna Korzeniewska).
176. *Listy Zofii Moraczewskiej do siostry, Heleny Kozickiej*, BN, sygn. rps 11509 IV.
177. *Lobbyści. Zachodni rzecznicy polskiej niepodległości*, t. 2: *Raporty z Polski*, oprac. Andrzej Turkowski, Warszawa 2021.
178. Aleksander Ładoś, *Wasilewski w rokowaniach ryskich (wspomnienia osobiste)*, „Niepodległość”, t. 16, 1937.
179. Julian Łukasiewicz, *Z doświadczeń przeszłości*, Jerozolima 1943.
180. Rapolas Mackonis, *Amžiaus liudininko užrašai. Atsiminimai*, Vilnius 2001 (tłum. fragm. Katarzyna Korzeniewska).
181. *Maria Curie i córki. Listy*, przełożyli z francuskiego Teresa Pogwizd

- i Mieczysław Mendychowski, Wrocław 2011.
182. Leopold Marschak, *Byłem przy tym... (wspomnienia 1914–1939)*, Warszawa 1973.
 183. Walenty Miklaszewski, *Przez topiel: (okres prezydentury St. Wojciechowskiego)*, Warszawa 1937.
 184. Feliks Młynarski, *Wspomnienia*, Warszawa 1971.
 185. Kajetan Morawski, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, Paryż 1961.
 186. „Morze: Organ Ligi Morskiej i Kolonialnej” nr 2/1926.
 187. *Mowy i przemówienia ministra spraw zagranicznych Dr. Aleksandra Skrzyńskiego wygłoszone w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w lipcu 1925 roku*, Warszawa 1925.
 188. „Myśl Narodowa” nr 51/1922.
 189. „Myśl Narodowa” nr 47/1923.
 190. Zofia Nałkowska, *Dzienniki*, t. 3, 1918–1929, Warszawa 1980.
 191. „Naprzód” nr 15/1923.
 192. „Nasz Kurier” nr 326/1922.
 193. „Nasz Kurier” nr 332/1922.
 194. „Nasz Przegląd” nr 1/1923.
 195. „Nasz Przegląd” nr 6/1923.
 196. „Nasz Przegląd” nr 11/1923.
 197. „Nasz Przegląd” nr 58/1923.
 198. „Nasz Przegląd” nr 59/1923.
 199. „Nasz Przegląd” nr 61/1923.
 200. „Nasz Przegląd” nr 85/1923.
 201. „Nasz Przegląd” nr 193/1923.
 202. „Nasz Przegląd” nr 232/1923.
 203. „Nasz Przegląd” nr 183/1926.
 204. „New York Times” z 15 października 1926 (tłum. fragm. Zuzanna Schnepf-Kołaczk).
 205. „Nowiny Codzienne” nr 6/1922.
 206. „Nowy Dziennik” nr 266/1921.
 207. „Nowy Dziennik” nr 268/1921.
 208. „Nowy Dziennik” nr 42/1923.
 209. „Nowy Dziennik” nr 92/1923.
 210. *Obywatele i Obywatelki*, BN, DŻS IA 6c Cim.
 211. Janusz Pajewski, *Poza wczoraj: wspomnienia*, Poznań 1992.
 212. *Pamiętniki generała broni Leona Berbeckiego*, Katowice 1959.
 213. *The Papers of Woodrow Wilson*, Volume 68, April 8, 1922 – February 6, 1924 (tłum. fragm. Andrzej Turkowski).
 214. Mirosława Papierzyńska-Turek, *Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922–1926*, Kraków 1979.
 215. „Piast” nr 46/1923.
 216. „Piast” nr 46/1925.
 217. Aleksandra Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989.
 218. Józef Piłsudski, *Pisma wybrane*, Warszawa 1934.

219. Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 6, Warszawa 1937.
220. Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 8, Warszawa 1937.
221. Polska Deklaracja Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych, 1926, tom 44, k. 193, Biblioteka Kongresu w Waszyngtonie, sygn. MSS36483.
222. „Polska Zbrojna” nr 223/1922.
223. „Poradnik Nauczycielski: organ Książnicy Nauczycielstwa Szkół Powszechnych we Lwowie” nr 9, 1926.
224. Karol Poznański, *Ryga 1920–1921*, „Wiadomości” nr 15 (576)/1957.
225. Adam Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966.
226. „Prąd” nr 6–7/1923.
227. *Proces Eligiusza Niewiadomskiego*, oprac. Stanisław Kijeński, Warszawa 1923.
228. Jerzy Prochwicz, Andrzej Konstankiewicz, Jan Rutkiewicz, *Korpus Ochrony Pogranicza 1924–1939*, Warszawa 2003.
229. Adam Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej (1918–1933)*, Warszawa 1983.
230. „Przegląd Gospodarczy” nr 5/1925.
231. „Przegląd Wieczorny” nr 192/1921.
232. „Przegląd Wieczorny” nr 137/1924.
233. „Przegląd Wileński” nr 37–38/1922.
234. „Przegląd Wszechpolski” nr 11–12/1923.
235. „Przemysł i Handel” nr 26/1924.
236. „Przemysł i Handel” nr 34/1924.
237. „Przemysł i Handel” nr 8/1925.
238. „Przemysł i Handel” nr 14–15/1925.
239. „Przemysł i Handel” nr 41/1925.
240. Maciej Rataj, *Pamiętniki*, Warszawa 1965.
241. Maciej Rataj, *Pamiętniki 1918–1927*, cz. 1, Warszawa 2021.
242. „Robotnik” nr 14/1921.
243. „Robotnik” nr 72/1921.
244. „Robotnik” nr 178/1921.
245. „Robotnik” nr 190/1921.
246. „Robotnik” nr 282/1921.
247. „Robotnik” nr 210/1922.
248. „Robotnik” nr 263/1922.
249. „Robotnik” nr 338/1922.
250. „Robotnik” nr 344/1922.
251. „Robotnik” nr 77/1924.
252. *Rodacy!*, BN, DŻS IA 6c Cim.
253. Zofia Romanowiczówna, *Dziennik lwowski 1842–1930*, t. 2, 1888–1930, Warszawa 2005.
254. Jan Romer, *Pamiętniki*, Lwów 1938.
255. Michał Römer, *Dzienniki*, t. 4: 1920–1930, Warszawa 2018.
256. „Rozwaga” nr 12–13/1923.
257. Jakub Różan, *Wrażenia z podróży po Polsce*, Buffalo 1924.
258. Mieczysław Rybczyński, *Wypadki majowe 1926 roku*,

- „Zeszyty Historyczne” nr 86,
Paryż 1988.
259. „Rzeczpospolita” nr 88/1921.
260. „Rzeczpospolita” nr 263/1921.
261. „Rzeczpospolita” nr 285/1921.
262. „Rzeczpospolita” nr 329/1922.
263. „Rzeczpospolita” nr 335/1922.
264. „Rzeczpospolita” nr 337/1922.
265. „Rzeczpospolita” nr 73/1923.
266. „Rzeczpospolita” nr 207/1924.
267. „Rzeczpospolita” nr 47/1925.
268. „Rzeczpospolita” nr 313/1925.
269. Władysław Sikorski, *O polską politykę państwową: mowy i deklaracje z okresu pełnienia urzędu Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, Kraków 1923.
270. Konstanty Skirmunt, *Moje wspomnienia, 1866–1945*, Rzeszów 1998.
271. Felicjan Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków*, Warszawa 1936.
272. Felicjan Sławoj Składkowski, *Wspomnienia z okresu majowego*, „Kultura” nr 6/116, 7/117-8/118, Paryż 1957.
273. Jan Skotnicki, *Przy sztalugach i przy biurku. Wspomnienia*, Warszawa 1957.
274. Jan Słomka, *Pamiętniki włościanina: od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, Kraków 1929.
275. Antoni Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1989.
276. „Słowo Polskie” nr 82/1923.
277. „Słowo Pomorskie” nr 190/1922.
278. *Sprawozdanie Banku Gospodarstwa Krajowego za rok 1924, Rok I*, Warszawa 1925.
279. *Sprawozdanie Banku Gospodarstwa Krajowego za rok 1925, Rok II*, Warszawa 1926.
280. *Sprawozdanie stenograficzne z 224 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 15 kwietnia 1921*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/224.
281. *Sprawozdanie stenograficzne z 225 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 10 maja 1921*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/225.
282. *Sprawozdanie stenograficzne z 239 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 1 lipca 1921*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/239.
283. *Sprawozdanie stenograficzne z 247 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 27 września 1921*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/247.
284. *Sprawozdanie stenograficzne z 248 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 30 września 1921*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/248.

285. *Sprawozdanie stenograficzne z 249 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 1 października 1921*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/249.
286. *Sprawozdanie stenograficzne z 260 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 15 listopada 1921*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/260.
287. *Sprawozdanie Stenograficzne z 301 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 28 kwietnia 1922*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/301.
288. *Sprawozdanie Stenograficzne z 302 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 4 maja 1922*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/302.
289. *Sprawozdanie Stenograficzne z 314 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 29 maja 1922*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/0/314.
290. *Sprawozdanie stenograficzne z 339 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 23 września 1922*, Biblioteka Sejmowa, RPII/0/339.
291. *Sprawozdanie stenograficzne z 341 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 26 września 1922*, sygn. Lp. RPII/0/341.
292. *Sprawozdanie stenograficzne z pierwszego posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 28 listopada 1922*, sygn. Lp. RPII/1/1.
293. *Sprawozdanie stenograficzne z 4 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 14 grudnia 1922*, sygn. Lp. RPII/1/4.
294. *Sprawozdanie stenograficzne z 7 posiedzenia Sejmu II RP z 19 stycznia 1923*, Biblioteka Sejmowa, RPII/3/7. 20.
295. *Sprawozdanie stenograficzne z 8 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 20 stycznia 1923*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/8.
296. *Sprawozdanie stenograficzne z 9 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 22 stycznia 1923*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/9.
297. *Sprawozdanie stenograficzne z 13 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 7 lutego 1923*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/13.
298. *Sprawozdanie stenograficzne z 23 posiedzenia Sejmu z dn. 13 marca 1923*, Biblioteka Sejmowa, RPII/1/23.

299. *Sprawozdanie stenograficzne z 25 posiedzenia Sejmu z dn. 16 marca 1923*, Biblioteka Sejmowa, RPII/1/25.
300. *Sprawozdanie stenograficzne z 27 posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej z dnia 8 sierpnia 1923*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/27.
301. *Sprawozdanie stenograficzne z 33 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 17 kwietnia 1923*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/33.
302. *Sprawozdanie stenograficzne z 37 posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej z dnia 14 listopada 1923*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/37.
303. *Sprawozdanie stenograficzne z 41 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 1 czerwca 1923*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/41.
304. *Sprawozdanie stenograficzne z 42. posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 2 czerwca 1923*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/42.
305. *Sprawozdanie stenograficzne z 69 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 12 października 1923*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/69.
306. *Sprawozdanie Stenograficzne z 89 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 20 grudnia 1923*, BS RPII/1/89.
307. *Sprawozdanie stenograficzne z 56 posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej z dnia 15 maja 1924*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/56.
308. *Sprawozdanie stenograficzne z 64 posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej z dnia 21 lipca 1924*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/64.
309. *Sprawozdanie stenograficzne z 66 posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej z dnia 23 lipca 1924*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/66.
310. *Sprawozdanie stenograficzne ze 126 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 10 czerwca 1924*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/126.
311. *Sprawozdanie stenograficzne ze 135 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 24 czerwca 1924*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/135.
312. *Sprawozdanie stenograficzne ze 155 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 22 października 1924*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/155.

313. *Sprawozdanie stenograficzne ze 165 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 2 grudnia 1924*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/165.
314. *Sprawozdanie stenograficzne z 166 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 4 grudnia 1924*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/166.
315. *Sprawozdanie stenograficzne ze 181 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 27 lutego 1925*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/181.
316. *Sprawozdanie stenograficzne ze 185 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 19 marca 1925*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/185.
317. *Sprawozdanie stenograficzne ze 195 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 24 kwietnia 1925*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/195.
318. *Sprawozdanie stenograficzne z 200 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 30 kwietnia 1925*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/200.
319. *Sprawozdanie stenograficzne z 226 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 3 lipca 1925*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/226.
320. *Sprawozdanie stenograficzne z 241 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 6 października 1925*, Biblioteka Sejmowa, Lp. RPII/1/241.
321. *Sprawozdanie stenograficzne z 290 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 5 lipca 1926*, Biblioteka Sejmowa RPII/1/290.
322. Konstanty Srokowski, *Sprawa narodowościowa na Kresach Wschodnich*, Kraków 1924.
323. *Strajki włóknarzy łódzkich 1923-1938: wspomnienia działaczy KPP*, Łódź 1962.
324. Antoni Sujkowski, *Polska niepodległa*, Warszawa 1926.
325. „Świt. Jednodniówka Centralnego Komitetu Wyborczego Ogólnego Żydowskiego Związku Robotniczego w Polsce”, 1922.
326. Kazimierz Świtalski, *Diariusz 1919-1935*, Warszawa 1992.
327. Henryk Tennenbaum, *Skomercjalizowana racja stanu. Groteska polityczno-gospodarcza na tle stosunków polskich*, Warszawa 1927.
328. Stanisław Thugutt, *Autobiografia*, Warszawa 1984.
329. Jerzy Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985.

330. Francesco Tommasini, *Odrodzenie Polski*, Warszawa 1928.
331. Ryszard Torzecki, *Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1923–1929*, Kraków 1989.
332. Wojciech Trąpczyński, *Wspomnienia polityczne*, t. 1, Pelplin 1939.
333. „Trybuna Akademicka” nr 1, 1923.
334. „Trybuna Akademicka” nr 2, 1923.
335. Kazimierz Twardowski, *Dzienniki*, cz. 1: 1915–1927, Warszawa 1997.
336. „Twórczość” nr 11/1975.
337. „Tygodnik Ilustrowany” nr 27/1921.
338. „Tygodnik Ilustrowany” nr 40/1921.
339. *W rocznicę narodzin Stanów Zjednoczonych Ameryki. Księga zbiorowa (Dzwon wolności)*, Warszawa 1926.
340. Henryk Walecki, *Wybór pism*, t. 2, 1918–1937, Warszawa 1967.
341. Bohdan Wasiutyński, *Uwagi nad zagadnieniem narodowości w Polsce*, „Przegląd Wszechpolski” nr 1/1923.
342. „Wiadomości Literackie” nr 48/1925.
343. Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, t. 3, Paryż 1965.
344. Wincenty Witos, *Wybór pism*, Warszawa 1989.
345. Stanisław Wojciechowski, *Moje wspomnienia*, t. 2, Warszawa 2017.
346. Stanisław Wojciechowski, *Prezydent RP. Wspomnienia, orędzia, artykuły*, Warszawa 1995.
347. „Wola Ludu” nr 35/1922.
348. „Wola Ludu” nr 44/1922.
349. „Wola Ludu” nr 48/1922.
350. Edward Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928*, cz. 1, Warszawa 2016.
351. Edward Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928*, cz. 2, Warszawa 2016.
352. *Wspomnienia i relacje o reformach Władysława Grabskiego*, Warszawa 2004.
353. Alfred Wysocki, *Na placówce dyplomatycznej w Sztokholmie, 1924–1928. Wspomnienia*, Toruń 2005.
354. Alfred Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1988.
355. „Wyzwolenie” nr 47/1922.
356. Stanisław Zakrzewski, *Na wozie i pod wozem autobiografia oficera wywiadowczego Dwójki 1890–945*, Warszawa 2010.
357. Helena Zatorska, *Spoza smugi cienia*, Kraków 1982.
358. „Zorza” nr 47/1922.
359. *Żar śląskiej duszy*, „Karta” nr 107, 2021.

Spis fotografii

- s. 8 Warszawa. Sala plenarna posiedzeń Sejmu Ustawodawczego. Fot. Wojskowe Biuro Historyczne
- s. 40 Lwów, lata 20. Międzynarodowe Targi Wschodnie. Fot. Biblioteka Narodowa
- s. 64 Katowice, 22 czerwca 1922. Wkroczenie wojsk polskich na Śląsk. Fot. NAC
- s. 96 Warszawa, 11 grudnia 1922. Prezydent Gabriel Narutowicz wychodzi z Sejmu po zaprzysiężeniu. Fot. PAP/CAF
- s. 166 Kraków, 6 listopada 1923. Wojsko i policja otaczają demonstrantów przed Domem Robotnika przy ul. Dunajewskiego. Fot. NAC
- s. 254 Warszawa, 1924. Premier Władysław Grabski wśród współpracowników z Ministerstwa Skarbu. Fot. NAC
- s. 290 Warszawa, 3 maja 1925. Uroczystości Trzeciego Maja. Rewia wojskowa na Polu Mokotowskim. Fot. NAC
- s. 336 Warszawa, 21 marca 1926. Odczyt marszałka Józefa Piłsudskiego w sali kina Colosseum. Fot. NAC
- s. 360 Warszawa, 12–15 maja 1926. Walki uliczne w mieście. Fot. NAC
- s. 384 Warszawa, 4 lipca 1926. Leopold Kotnowski, prezes Centralnego Komitetu Obchodu 150-lecia Niepodległości Stanów Zjednoczonych, wygłasza w ratuszu miejskim mowę przed przedstawicielami polskiego rządu, prezydentem Ignacym Mościckim (siedzi naprzeciwko mówcy) i Johnem Battersonem Stetsonem Jr. (za stołem prezydialnym drugi od lewej) – ministrem pełnomocnym Stanów Zjednoczonych. Na stole ułożone tomy *Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych*. Fot. Stetson Family Collection

Spis treści

Od Redaktora	5
<i>Stanowienie</i>	11
<i>Mniejszości</i>	43
<i>Inkorporacja</i>	67
<i>Hańba</i>	99
<i>Zapaść</i>	169
<i>Reforma</i>	257
<i>Wzmacnianie</i>	293
<i>Wrzenie</i>	339
<i>Zamach</i>	363
<i>Podzięką</i>	387
Spis źródeł	403
Spis fotografii	417



Święciany w województwie wileńskim, 1925. Dożynki. W środku stoi urzędnik państwowy Jan Piekutowski. Fot. *Atelier „Rafael” w Święcianach* / Ośrodek KARTA



Warszawa, 1926. Pierwszy polski sterowiec
wojskowy „Lech” nad Zamkiem Królewskim.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe (NAC)





Brzeziny k. Łodzi, lata 20. Pracownia krawiecka
w mieszkaniu majstra Ambrozińskiego. Fot. NAC



Warszawa, lipiec 1926. Ulica Marszałkowska.
Fot. NAC



Warszawa, maj 1926. Rozbiórka soboru św. Aleksandra Newskiego na placu Saskim. Fot. NAC



Warszawa, lata 20. Żydzi podczas spaceru na ulicy Świętojerskiej.
Fot. NAC



Wilno, plac Ratuszowy, lata 20. Zabawa zorganizowana z okazji Zielonych Świątek. Fot. NAC



Lwów, około 1925. Obchody Święta Miasta.
Fot. Marek Münz / Biblioteka Narodowa



Iwno k. Kostrzyna, 1924.

Przed pałacem hrabiego Ignacego Mielżyńskiego. W środku dowódca Okręgu Korpusu nr VII w Poznaniu generał porucznik Kazimierz Raszewski, obok z brodą hrabia Ignacy Mielżyński, dalej na prawo dowódca 15 Pułku Ułanów Poznańskich pułkownik Stanisław Grzmot-Skotnicki.
Fot. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie / Ośrodek KARTA



Lata 20. Odpoczynek nad wodą. Fot. Ośrodek KARTA



1924. Bieg myśliwski 7 Dywizjonu Artylerii Konnej.
Fot. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie / Ośrodek KARTA



Włodzimierz Wołyński, 1923. *Fot. Ośrodek KARTA*



Kosów Poleski, połowa lat 20. Żniwa.
Fot. Feliks Drozdowski / Ośrodek KARTA



Warszawa, Żoliborz, lata 20. Grupa dzieci na terenie osiedla dla bezdomnych w pobliżu Dworca Gdańskiego. Fot. NAC



Lata 20. Dwaj chłopci na wozie. Fot. NAC



Kazimierz nad Wisłą, 1921. Fot. Ośrodek KARTA



Lata 20. Orkiestra cygańska. Fot. NAC



Częstochowa, 1925.

Pielgrzymka robotników warszawskich na Jasną Górę. Fot. NAC



Warszawa, 1925. Funkcjonariusz Policji Państwowej podczas pełnienia służby.
Fot. NAC



Warszawa, lata 20. Policjanci w czasie nocnego dyżuru.
Fot. NAC



Wilno, 1924. Funkcjonariusze pogotowia policji rzecznej podczas patrolu.
Fot. NAC



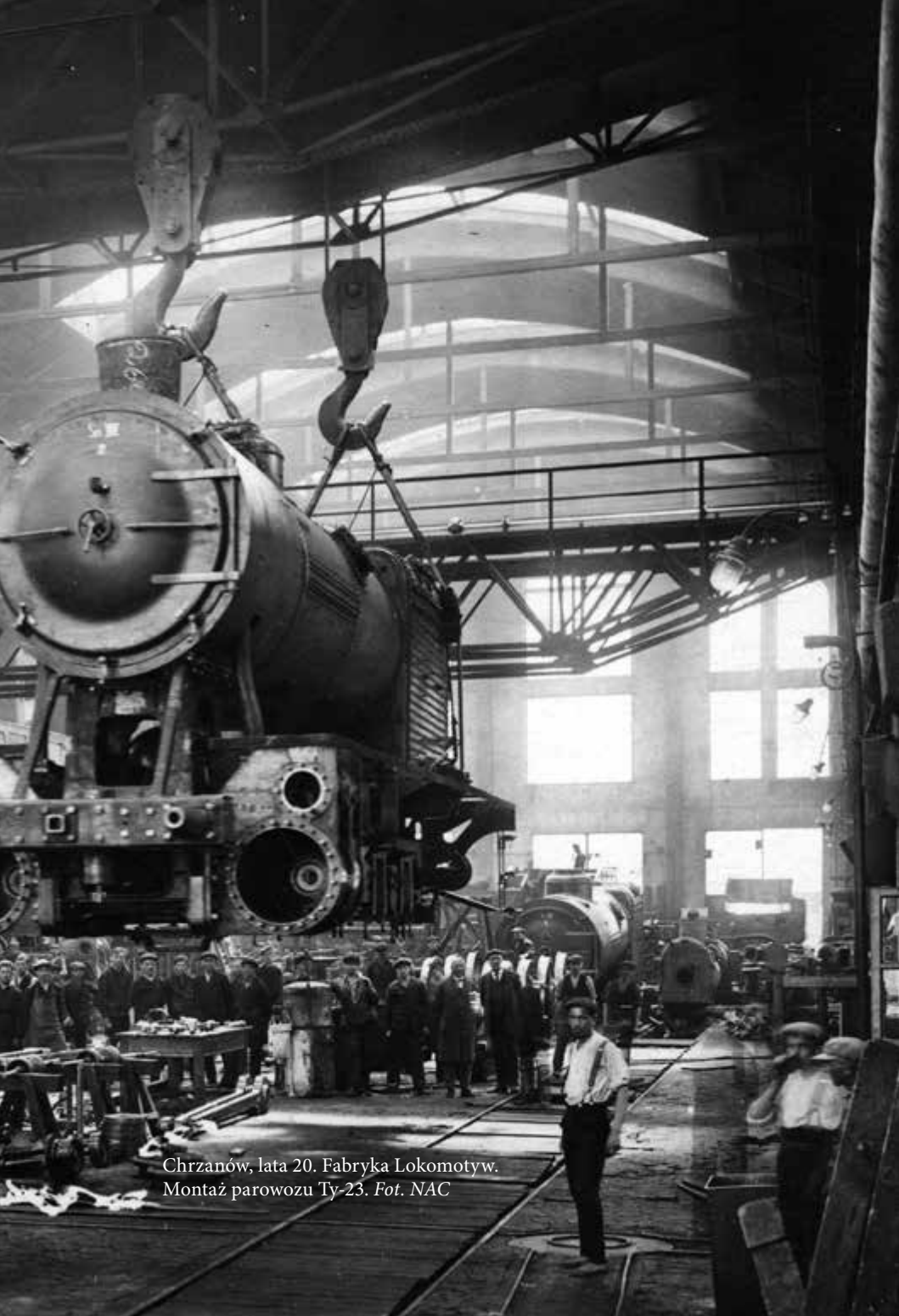
Czerna k. Krzeszowic, 1922. Wychowankowie Zakładu im. ks. Kazimierza Siemaszki dla biednych i osieroconych chłopców. Fot. NAC



Gdynia, 1926. Budowa falochronu nabrzeża portu. Robotnicy na zatopionej betonowej skrzyni kesonu. Fot. Roman Morawski / Muzeum Miasta Gdyni







Chrzanów, lata 20. Fabryka Lokomotyw.
Montaż parowozu Ty-23. Fot. NAC



Łódź, połowa lat 20. Zakładanie sieci kanalizacyjnej.
Robotnicy przy studzienie na ulicy Kopernika. Fot. NAC



Kraków, 1925. Zjazd budowniczych. Bankiet w restauracji Grand Hotelu.
Fot. Antoni Pawlikowski / NAC



Warszawa, lata 20. Tragarze rozładują towar z wozu transportowego na ulicy Nalewki. Fot. NAC



Warszawa, lata 20. Regulacja ruchu ulicznego. Pierwsza w Polsce sygnalizacja świetlna została zamontowana na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i ulicy Marszałkowskiej w 1926 roku. Fot. NAC



Warszawa, 1925. Wyładunek towarów z barki. Fot. NAC



Kraków, 1925. Powódź. Zalana ulica Wolska. Fot. NAC



Kraków, 1926. Targ na placu Na Groblach. Fot. NAC



Kraków, lata 20. Grupa kobiet na Kazimierzu. Fot. NAC



Toruń, 1925. Handel uliczny na Rynku. Fot. NAC



Wiśniowiec, 1924. Rynek. W oddali fasada kościoła św. Michała.
Fot. Henryk Poddębski / NAC



Marzec 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. Grupa polskich emigrantów z Nadrenii biorących udział w głosowaniu. Fot. NAC



Kraków, 1925. Giełda używanych podręczników szkolnych przy ulicy Szpitalnej.
Fot. NAC



Warszawa, lata 20. Siedziba Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego przy ulicy Narbutta. Pracownicy przy montażu radioodbiorników. Fot. NAC



Warszawa, lata 20. Mennica Państwowa przy ulicy Markowskiej 18.
Robotnice podczas pracy w liczarzni monet. Fot. NAC



1922. Dożynki. Fot. Henryk Podgębski / NAC



Warszawa, sierpień 1925. Zawody pływackie. Fot. NAC



Maków Podhalański, lata 20. Uczennice Szkoły Hafciarskiej podczas zajęć.
Fot. NAC